

Marta Cobel-Tokarska

MONOGRAFIE

bezludna wyspa
nora
grób

Wojenne kryjówki Żydów
w okupowanej Polsce



WARSZAWA 2012

**BEZLUDNA WYSPA,
NORA, GRÓB**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

MARTA COBEL-TOKARSKA

**BEZLUDNA WYSPA,
NORA, GRÓB**

**WOJENNE KRYJÓWKI ŻYDÓW
W OKUPOWANEJ POLSCE**



WARSZAWA 2012

Recenzent
prof. dr hab. Elżbieta Tarkowska
dr hab. Małgorzata Melchior, prof. UW

Projekt graficzny okładki
Krzysztof Findziński

Redakcja
Piotr Chojnacki

Korekta
Maria Aleksandrow

Redakcja techniczna
Andrzej Broniak

Indeks
Łukasz Rybak

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2012

ISBN 978-83-8376-772-7
Seria „Monografie”: tom 83

Zapraszamy na stronę internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni internetowej
ksiegarniaipn.pl

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Temat	7
Definicje	14
Stan badań i literatura przedmiotu	17
Pytania badawcze, struktura	25
Krytyka źródeł	29
Metodologia	42
1. Próba typologii kryjówek	48
Kryjówki tymczasowe – kryjówki długoterminowe	50
Kryjówki samodzielne – kryjówki wspomagane	65
Miasto, wieś, ziemia niczyja	82
Kryjówki samotne – kryjówki grupowe	104
Tułaczka – poszukiwanie kryjówki	108
Podsumowanie	110
2. Kryjówka jako przestrzeń. Perspektywa społecznego i indywidualnego doświadczenia	112
Kryjówka jako przestrzeń społeczna	113
Indywidualne doświadczanie przestrzeni	131
Podsumowanie	152
3. Znaczenia w przestrzeni kryjówki	154
Przestrzeń kryjówki – w poszukiwaniu znaczeń	156
Przestrzenie symboliczne kryjówek, archetypy i znaczenia zawarte w tekstach	162
Metakategoria – więzienie	181

Podsumowanie	207
4. Kryjówka i dom	208
Dom	209
Bezdomność – brak domu jako zagrożenie bezpieczeństwa i życia	219
Odpowiedź na kryzys – kryjówka jako dom	241
Podsumowanie	259
Zakończenie	261
Bibliografia	272
Indeks osób	292

WPROWADZENIE

Nie umiemy wejść naprawdę do mieszkania z ukrytym Żydem, nie potrafimy wcisnąć się za szafę, w róg pokoju. Wyobraźnia cofa się przed tym, co moglibyśmy tam zastać, nie mamy języka i nie mamy gotowości, żeby zmierzyć się z emocjami, jakie wyzwala w nas towarzyszenie takiej sytuacji. Przeczujemy piekło.

Krzysztof Sz wajca

Temat

W mojej książce zajmuję się przestrzennym aspektem kryjówek istniejących w czasie II wojny światowej na terenie Polski, wykorzystywanych przez ukrywających się Żydów w gettach (najczęściej w czasie „akcji wysiedleńczych”) i po „stronie aryjskiej”. Dlaczego zainteresowałam się tak odległym w czasie zjawiskiem społecznym, jakim jest ukrywanie się pewnej grupy ludności okupowanego kraju; czemu – by je opisać – wybrałam właśnie kategorię przestrzeni? Spróbuję pokrótce odpowiedzieć na te pytania.

Fizyczna obecność w świecie to coś oczywistego, to podstawowe prawo człowieka. Ktoś, kto żyje, jest obecny. Inni widzą jego ciało. Może wchodzić w interakcje z fizyczną i psychiczną obecnością innych ludzi i z przestrzenią wokół. Być fizycznie obecnym i być widocznym oznacza mieć zagwarantowane prawo do przestrzeni, swobodę ruchów, możliwość godnego zaspokojenia potrzeb; inaczej mówiąc, funkcjonować w społeczeństwie.

Niemcy w czasie II wojny światowej podważyli ten oczywisty porządek, kształtując w okupowanych krajach nową rzeczywistość społeczną. Oprócz innych restrykcji, wyodrębnili grupy ludzi niechcianych w społeczeństwie, dla których nie było miejsca w tworzonym przez nich świecie. Wojenne

regulacje wprowadzone przez niemieckich okupantów skazały tych ludzi na nieistnienie. W sytuacjach zagrożenia życia kwestionowane jest prawo do zajmowania skrawka przestrzeni, do bycia widocznym, do bycia obecnym. Ludzie, którym się to prawo odbiera, muszą się ukrywać, zejść ze swoją obecnością do podziemia. Wydawać by się mogło, że można tylko istnieć lub nie istnieć, pozornie nie ma trzeciej możliwości. Ale ukrywanie się, życie „pod powierzchnią”, to właśnie trzecia droga, kompromis między pragnieniem zachowania życia a niemożliwością jego zewnętrznej manifestacji. Równie łatwo przekroczyć granicę życia, jak i śmierci, a więc powrócić do widzialnego świata albo zginąć, bo nie udało się zniknąć wystarczająco.

Żydzi, którzy w czasie Zagłady podjęli decyzję o ukryciu się, znaleźli się nagle w przestrzeni ograniczonej pod względem fizycznym, społecznym i symbolicznym. Od tej pory kryjówka, którą wybrali bądź do której trafili przypadkiem, stała się ich światem. Wyjść poza jej granice można było tylko myślą. Czytając świadectwa ukrywających się ludzi, mogłam w pewnym stopniu zajrzeć do tego podziemnego, tajemniczego świata, gdzie sekretne życie prowadziły wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu tysiące osób. O tym właśnie będę pisać – o kryjówkach, trzeciej drodze, etapie pośrednim między istnieniem a nieistnieniem.

Zjawisko żydowskich kryjówek to fragment dziejów Żydów polskich w czasie II wojny światowej. Wydaje się, że nie trzeba udowadniać, w jakim stopniu sam temat Holokaustu jest ważny i godny naukowego zainteresowania. Zagadnienie jego znaczenia podejmuje m.in. zbiór esejów zatytułowany *Dlaczego należy uczyć o Holokauście*¹. Wybitni polscy uczeni, pedagodzy, specjaliści z różnych dziedzin argumentują potrzebę ocalenia pamięci o zagładzie polskich Żydów w procesie edukacji – myślę, że te same argumenty można odnieść do dziedziny akademickiej. Autorzy podchodzą do tematu w rozmaity sposób. Jerzy Tomaszewski podkreśla wielowiekowe współistnienie żydowskiej i polskiej społeczności, pokazując, jak bardzo Zagłada zubożyła polskie społeczeństwo i kulturę. Stanisław Krajewski przekonuje, że zapotrzebowanie na wiedzę o Zagładzie istnieje wszędzie, ponieważ było to wydarzenie wyjątkowe w historii ludzkości. Jeszcze dalej idzie Sergiusz Kowalski w eseju *To oczywiste*, pisząc: „Dlaczego uczyć o Zagładzie? A dlaczego nie? Przecież wydarzyła się na ziemiach polskich i to całkiem niedawno, za pokolenia moich rodziców. Nie pytamy, czy uczyć – uczymy

¹ *Dlaczego należy uczyć o Holokauście*, red. J. Ambrosewicz-Jacob, L. Hońdo, Kraków 2005.

o rzeczach dużo dawniejszych, dobrych i złych. O dynastiach polskich królów [...], o rozbiorach, powstaniach i pracy pozytywnej. [...] Dlaczego więc nie uczyć o Zagładzie, która pochłonęła miliony żydowskich obywateli Polski i Żydów z całej Europy [...]. To jest w istocie powód najważniejszy. Trzeba uczyć. Po prostu dlatego, że to miało miejsce. Dlatego, że jest częścią – częścią jakże istotną – polskiej nowożytnej historii”². Temat Zagłady obecny jest od lat w kulturze polskiej, pojawia się w wierszach, filmach, powieściach, trwa jako milczące tło polskiej historii powojennej; mimo to wciąż wymaga pogłębionych studiów, badań eksplorujących nieopisane jeszcze obszary.

Istotnym argumentem podkreślającym ważność tematu jest także liczba powstałych dotąd publikacji opisujących Zagładę w rozmaitych kontekstach badawczych. Polska nauka, po obfitujących w publikacje o Holokauście latach tużpowojennych, dopiero od mniej więcej ćwierćwiecza znów podejmuje temat w sposób otwarty³. Polscy uczeni pracujący w Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk piszą o tym w redakcyjnej przedmowie do pierwszego numeru rocznika „Zagłada Żydów”: „[...] wiele jest do odrobienia. Warunki panujące w PRL – nieprzychylny klimat polityczny, istnienie cenzury, brak kontaktów roboczych z historiografią zachodnią, zerwanie ciągłości w krajowych badaniach nad Zagładą spowodowane destrukcyjną działalnością w roku 1968 i następnych – wszystko to spowodowało zastój i marginalizację polskich badań nad losem Żydów w drugiej wojnie światowej”⁴. Autorzy piszą dalej, że dopiero ostatnie lata przynoszą wyraźną zmianę paradygmatu naukowego – z jednej strony dzięki włączeniu do obiegu naukowego nowych lub zapomnianych źródeł, z drugiej zaś dzięki nowym pokoleniom badaczy, którzy podejmują w swych pracach temat Zagłady bez uprzedzeń i ograniczeń, korzystając z dorobku polskich i światowych specjalistów w tej dziedzinie.

Przy okazji wyznaczania zakresu badań warto zastanowić się nad tym, jak dalece w ogóle przeszłość może być przedmiotem pracy socjologicznej. Dylemat ten rozstrzyga Małgorzata Melchior w pracy *Zagłada a tożsamość*,

² S. Kowalski, *To oczywiste [w:] Dlaczego należy uczyć...*, s. 56.

³ Według informacji Ewy Koźmińskiej-Frejlik (zestawienie publikacji poświęconych Zagładzie wydanych w latach 1945–1989, dokonane przez nią w 1990 r. na zlecenie Michaela Steinlaufa na podstawie katalogu rzeczowego i systematycznego Biblioteki Narodowej) aż 25 proc. z tych książek ukazało się w latach 1945–1949, większość wydały organizacje żydowskie, głównie Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy Centralnym Komitecie Żydów w Polsce.

⁴ „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.

w rozdziale *Uwagi metodologiczne i podstawowe zagadnienia teoretyczne*⁵. Autorka przytacza zdanie Krystyny Kersten, dowodzącej, że co prawda to historia zajmuje się *res gestae*, czyli czynami ludzi dokonanymi w przeszłości, jednak wyznaczenie definitywnej granicy między przeszłością a teraźniejszością społeczeństw jest niemożliwe⁶. Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy ową przeszłością są czasy względnie nieodległe, a przede wszystkim ciągle obecne w społecznej świadomości. Tak jest w przypadku II wojny światowej, okupacji Polski i zagłady Żydów. Wciąż żyje wiele osób, które osobiście doświadczyły zdarzeń z tamtego czasu, ale pośrednio dotyczą one także drugiego i trzeciego pokolenia⁷.

Tematy związane z II wojną światową są stale obecne w powszechnym dyskursie, dotyczy to zwłaszcza obszarów przez dziesięciolecia obłożonych tabu. Takim obszarem są niewątpliwie stosunki polsko-żydowskie, szczególnie ich najbardziej kontrowersyjne aspekty – szmalcownictwo, przemoc wobec ukrywających się Żydów, czynny współudział Polaków w Zagładzie, przejmowanie żydowskiej własności, trudny los polskich Sprawiedliwych. Wystarczy przywołać tutaj ogólnopolską, trwającą wiele miesięcy debatę zapoczątkowaną w 2000 r. publikacją książki Jana T. Grossa *Sąsiedzi*, czy też mniej intensywną, ale również znamionną dyskusję w 2008 r. wokół *Strachu* tegoż autora.

W przywoływanej wyżej pracy Małgorzata Melchior pisze, że socjologiczne badanie odległych w czasie wydarzeń zakłada także spojrzenie na nie z perspektywy współczesności – czyli refleksję nad tym, jak owe wydarzenia są dziś pamiętane i opowiadane przez ich uczestników, jak wpłynęły na ich obecne życie. Początkowo, zbierając materiały, próbowałam wykorzystać to zalecenie i przygotować do analizy teksty wywiadów pogłębionych ze świadkami i uczestnikami interesujących mnie zdarzeń, a więc z osobami

⁵ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.

⁶ K. Kersten, *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, t. 14, nr 3.

⁷ Na temat „drugiego pokolenia”, czyli potomków ludzi ocalałych z Zagłady, istnieje już zresztą obszerna literatura (por. I. Kogan, *The Cry of Mute Children: A Psychoanalytic Perspective of the Second Generation of the Holocaust*, London 1995; A. Hass, *In the Shadow of the Holocaust: The Second Generation*, New York 1996; A.L. Berger, *Ashes and Hope: the Holocaust in Second Generation American Literature* [w:] *Reflections of the Holocaust in Art and Literature*, red. R.L. Brahm, New York 1990; *idem*, *Children of Job: American Second-Generation Witnesses to the Holocaust*, New York 1997; *Second Generation Voices: Reflections by Children of Holocaust Survivors and Perpetrators*, red. A.L. Berger, N. Berger, Syracuse 2001; w Polsce tym tematem zajmują się m.in. Maria Orwid, Krzysztof Szewajca, Joanna Wiszniewicz i Łukasz Biedka).

ukrywającymi się w czasie wojny. Niestety, w miarę przeprowadzania wywiadów okazało się, że zrealizowanie tego założenia w praktyce wymagałoby całkowitej zmiany zakresu badań. Zdecydowałam się więc korzystać z innego typu źródeł, w większości powstałych w czasie wojny lub bezpośrednio po jej zakończeniu. Piszę o tym bardziej szczegółowo w części poświęconej krytyce źródeł.

* * *

Dlaczego z ogromu wątków i zagadnień, jakie można wyróżnić w historii Zagłady, wybrałam właśnie kryjóWKi? Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Przede wszystkim w pasjonującej mnie od lat tematyce szukałam obszaru dotychczas najslabiej zbadanego i opisanego. O stanie badań nad problematyką kryjóWKi i szerzej – ukrywania się – napiszę w dalszej części *Wprowadzenia*. Tu wspomnę tylko, że w zestawieniu choćby z problematyką obozów śmierci czy getta warszawskiego zagadnienie to wydało mi się zupełnie nietknięte. A przecież temat ten jest bardzo ważny, ponieważ stanowi integralną część doświadczenia żydowskiego czasu Zagłady. Rzecz jasna, w porównaniu z liczbą ludzi zabitych w obozach można szacować, że ukrywanie się po „aryjskiej stronie” to doświadczenie mniejszości. Biorę pod uwagę również doświadczenie ludzi kryjących się przed Niemcami podczas likwidacji gett. To wciąż mniejszość – ale mniejszość znacząca i ważna. Sądzę, że z powodu czynników ilościowych nie można marginalizować problemu kryjóWKi.

Jednocześnie jest to temat ciekawy, pozwala bowiem badaczowi próbować przeniknąć poza zasłonę „normalnego” świata, dostrzec w zwykłych miejscach – w lesie, za podwójną ścianą, w ruinach zburzonego domu – życie, które trwało wbrew wszystkiemu. Sądzę, że badanie Zagłady poprzez analizę doświadczenia codzienności ludzi, którzy w najrozmaitszych miejscach próbowali odtworzyć choćby fragmentarycznie swoje dawne życie, to ujęcie nowe i pasjonujące. Wpisuje się we współczesne tendencje obecne w socjologii, które każą obserwować nie tylko wielkie procesy społeczne, ale skłaniają się też ku spojrzeniu „mikro”. Poprzez obserwację życia codziennego, drobiazgów, zjawisk, interakcji i przedmiotów kiedyś pomijanych w opisie jako nie dość ważne uzyskuje się zupełnie inną perspektywę. Inną – niekoniecznie znacząco lepszą, ale być może równie wartościową; na pewno wzbogacającą wiedzę, umożliwiającą głębszą empatię i zrozumienie pewnych zjawisk społecznych, opierających się dotąd poznaniu.

Ten trend w socjologii nazywa się niekiedy wręcz zmianą paradygmatu badawczego. Tak uczynili m.in. Piotr Sztompka i Małgorzata Bogunia-Borowska, redaktorzy antologii tekstów wybitnych światowych socjologów⁸. W teoretycznym wstępie przywołują klasyków: Georga Simmla, twórców interakcjonizmu symbolicznego i etnometodologii, Norberta Eliasa; pokazują przy tym, jak wiele można zyskać poznawczo, przyjmując ów właśnie nowy paradygmat. Piotr Sztompka także w abstrakcie swego referatu wygłoszonego na XIII Zjeździe Socjologicznym napisał o tym tak: „Teoria socjologiczna ma charakter historyczny [...], jest odzwierciedleniem zmiennego stanu społeczeństwa, i dlatego formy i sposoby teoretyzowania w socjologii ulegają nieustannej zmianie. [...] Coraz bogatsze i ciekawsze są [...] próby budowania teorii socjologicznej, ale inaczej niż dotąd, poszukiwania mechanizmów i prawidłowości nie na zewnątrz toczącego się życia społecznego, w zreifikowanych » faktach społecznych« – strukturach, kulturze, ale wewnątrz epizodów codziennego życia ludzi, społecznej *praxis*, tej jedynej ostatecznej rzeczywistości ludzkiego świata”⁹. Takie właśnie przesłanki można dostrzec w stosunkowo nowych, ale klasycznych już dziś pracach polskich badaczy Zagłady. Przykładem mogą być książki opisujące z różnych perspektyw codzienność getta warszawskiego¹⁰. Ja również przyjmuję taką perspektywę, uważam bowiem, że zarówno temat, jak i charakter dostępnych źródeł (dokumenty osobiste) powoduje, iż jest ona najwłaściwsza i najbardziej przydatna poznawczo.

Podobne, bardzo inspirujące podejście pojawiło się w ostatnich dekadach w naukach historycznych, gdzie coraz częściej – mówiąc obrazowo – zamiast opisywać ruchy wojsk i wielkie strategie bitewne, uczeni próbują odtworzyć życie ludności cywilnej w wioskach na tyłach frontu. Wybitnymi przedstawicielami tego nurtu są autorzy reprezentujący francuską szkołę historiografii, m.in. współredaktorzy wielotomowej *Historii życia prywatnego*¹¹ Philippe Ariès i George Duby; oraz historyk Jean Delumeau.

⁸ *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, Kraków 2008.

⁹ P. Sztompka, *Nowe formy życia społecznego a nowy kształt teorii socjologicznej*, 2007, http://www.zjazd-pts.uz.zgora.pl/ab_okraglystol.html.

¹⁰ B. Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencji opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 1994; eadem, „Czas przestał dla mnie istnieć...” *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996; B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001.

¹¹ P. Ariès, G. Duby, M. Perrot, A. Prost, P. Veyne, *Historia życia prywatnego*, red. G. Vincent, t. 1–5, Wrocław–Kraków 2005–2006.

Państwowy Instytut Wydawniczy publikował tego rodzaju książki historyczne w swej serii *Życie codzienne*. Istnieje kilka prac przyjmujących taką optykę, a dotyczących II wojny światowej¹². W historiografii wyróżnia się wręcz pojęcie mikrohistorii¹³, za której głównych reprezentantów uważa się francuskich historyków Emmanuela Le Roy Laduriego i Carla Ginzburga. Ich prace dotyczą głównie dawnych wieków; natomiast historycy zajmujący się dziejami najnowszymi chętnie korzystają ze zdobyczy *oral history*, o której napiszę przy krytyce źródeł.

Odpowiedź na pytanie „dlaczego kryjówki?” łączy się dla mnie ściśle z odpowiedzią na pytanie „dlaczego przestrzeń?”. Samo słowo „kryjówka” oznacza pewne miejsce (jak piszę dalej, w części *Definicje*). Miejsce staje się kryjówką w chwili, gdy zajmie je w tym celu człowiek potrzebujący schronienia. Ale właściwości stanowiące o tym, że dane miejsce może stać się kryjówką, należą do porządku przestrzennego – usytuowanie, granice, rozmiary, konstrukcja, struktura. Uważam przestrzeń za podstawową kategorię opisującą i determinującą ludzki świat, a mimo to dość rzadko używaną w pracach socjologicznych. Analiza zjawiska społecznego przez pryzmat przestrzeni, która zjawisko to determinuje, jest dla niego tłem, sceną, a jednocześnie jego niezbędnym elementem, wydała mi się pasjonującym i zupełnie nowym sposobem opowiadania o Zagładzie. Jedyną znaną mi publikacją opisującą doświadczenie Zagłady przez pryzmat porównywalnej kategorii (czasu) jest praca Barbary Engelking „*Czas przestał dla mnie istnieć...*” *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*.

Intrygowało mnie zatem wyzwanie ujęcia problemu kryjówek poprzez kategorię przestrzeni, jest to bowiem kategoria bardzo trudno uchwytna i mimo swej uniwersalności nieoczywista. Problem, z jakim musiałam się zmierzyć, to jednoczesny niedostatek i nadmiar ujęć teoretycznych dotyczących socjologicznego pojmowania przestrzeni. Od czasów Emila Durkheima, poprzez badania Szkoły Chicagowskiej, aż po geografie humanistyczną Yi-Fu Tuana, proksemikę Edwarda T. Halla i psychologię środowiskową powstało

¹² T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1988; *idem*, *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy. Szkice historyczne. Kronika wydarzeń*, Warszawa 1995; S. Lewandowska, *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 2001; J.K.M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Warszawa 2004.

¹³ *Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, red. W. Schulze, Warszawa 1996; E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.

mnóstwo fragmentarycznych teorii usiłujących opisać mechanizmy rządzące życiem człowieka w przestrzeni. Teorie te jednak okazują się rozproszone, często sprzeczne, i niewiele z nich można było przyłożyć do specyficznego zjawiska kryjówek wojennych. O przydatnych teoriach przestrzeni szerzej piszę w części *Wprowadzenia* zatytułowanej *Stan badań i literatura przedmiotu*. Aby uzupełnić dokonany na ich bazie opis i analizę zjawiska, używam też innych kategorii socjologicznych, takich jak marginalizacja i bezdomność (rozdział czwarty).

Definicje

Problem badawczy zapisany jako „przestrzeń kryjówek żydowskich w okupowanej Polsce” wymaga doprecyzowania i podania wiążących definicji.

Słownik języka polskiego podaje następujące wyjaśnienie słowa „kryjówka”: „miejsce bezpiecznego ukrycia czegoś; miejsce, w którym ktoś się ukrywa, skrytka, schowanko, schronienie”¹⁴. Czasownik „kryć się”: „przebywać w ukryciu, chować się, aby nie być widzianym; szukać schronienia, usuwać się z miejsca zagrożonego lub niewygodnego”¹⁵. Natomiast „ukrywać”: „1. schować, umieścić w zasłoniętym, niewidocznym miejscu, umieścić pod zamknięciem; 2. skryć przed wzrokiem ludzkim”. „Ukrywać się”: „1. schować się; 2. znaleźć schronienie, kryjówkę gdzieś, usunąć się z miejsca zagrożonego”¹⁶. Szukając w tych sformułowaniach przydatnych poznawczo sensów, definiuję „kryjówkę” jako miejsce, które z założenia miało być bezpieczniejsze niż zewnętrzny świat i w którym człowiek miał pozostać niewidoczny dla osób będących dla niego zagrożeniem. Ukrywanie się jest doświadczeniem tak starym, jak ludzkość. Rozwój ludzkiej cywilizacji sprawił, że prymitywne schronienia (groty, jaskinie, szałas) zaczęły przekształcać się w domy, tak więc w pewnym momencie historycznym nie było już potrzeby szukać kryjówek przed dziką zwierzyną czy przed groźnymi warunkami atmosferycznymi. Od zawsze jednak w społeczeństwach wybuchały konflikty burzące dotychczasowy ład, które wyganiały ludzi

¹⁴ *Podręczny słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 1996, s. 380.

¹⁵ *Ibidem*, s. 380.

¹⁶ *Ibidem*, s. 1070.

z ich domów i sprawiały, że określone grupy nie miały prawa przebywać na danym terytorium. Lękając się o życie, ludzie szukali więc kryjówek: uciekając przed wojskiem, srogimi przedstawicielami władz czy rozjuszoną tłuszcą. W czasie II wojny światowej w okupowanej Polsce zwraca uwagę szeroka skala tego zjawiska oraz jego długotrwały zakres czasowy (ludzie mogli żyć w ukryciu nawet kilka lat).

Chciałam tutaj podkreślić, że przyjęta przeze mnie definicja kryjówki żydowskiej w czasie II wojny światowej ma szerszy zasięg, niż spotyka się to na ogół w literaturze. Na potrzeby tej książki praktycznie zrezygnowałam bowiem z powszechnie używanego podziału na getto i „stronę aryjską”. Tak więc kryjówki, które opisuję, to zarówno schrony z akcji wysiedleńczych w gettach, jak i miejsca ukrycia się po wyjściu z getta. W ten sposób wybiegam poza ramy prac opisujących wyłącznie doświadczenie ukrywania się po „stronie aryjskiej”.

Główną osią analizy będzie przestrzeń i człowiek w przestrzeni. Od najmniejszej – przestrzeni szafy czy piwnicy, która mieści się w przestrzeni większej. Dla naszych potrzeb przyjmijmy, że granicami całości tej większej przestrzeni będą przedwojenne granice Polski – ziemie okupowane przez Niemców. Materiał źródłowy rozkłada się nierównomiernie, niektóre miasta (na przykład Warszawa) są opisane w ogromnej liczbie tekstów, podczas gdy w ogóle nie mamy źródeł dla wydarzeń w innych rejonach Polski lub jest ich bardzo niewiele. Jednak geograficzny wymiar przestrzeni nie będzie tu najważniejszy. Nie jest moim celem opis historyczny sytuacji w poszczególnych regionach kraju, ale reprezentatywność fenomenologiczna przypadków, o czym w dalszej części *Wprowadzenia*. Ważniejszy będzie wymiar ludzki, los konkretnych osób. Jeżeli chodzi o zakres czasowy, za graniczną przyjmuję datę powstania pierwszego getta na ziemiach polskich (w Piotrkowie Trybunalskim), a więc październik 1939 r. Kolejnym ogranicznikiem jest, różna dla różnych terenów, data wkroczenia Armii Czerwonej, a więc koniec okupacji niemieckiej.

Uczestnicy wydarzeń i autorzy analizowanych tekstów to przede wszystkim Żydzi, którzy w jakimkolwiek momencie wojennego życia wybrali kryjówkę jako sposób na przetrwanie, niezależnie od wcześniejszych czy późniejszych losów. To ich świadectwo będzie podstawą opisów i analiz. Chodzi o osoby, które ukrywały swoje fizyczne istnienie, a nie tylko to, że są Żydami. Rzecz nie rozgrywała się zatem na poziomie tożsamości, lecz na poziomie ciała. Erving Goffman zaproponował koncepcję piętna, która

doskonale opisuje sytuację ukrywających się podczas wojny Żydów. Istnieją – jak twierdzi Goffman – dwa rodzaje piętna. Gdy cechy piętnujące daną osobę są od razu widoczne (kolor skóry, uszkodzenie ciała), jednostka ta jest „zdyskredytowana” (*discredited*). Jeżeli cechy te można ukryć, powiedzieć o nich bądź nie, jednostka staje się „dyskredytowalna” (*discreditable*)¹⁷. Według tego schematu przebiegała linia podziału pomiędzy osobami, które wybrały życie „na aryjskich papierach”, a tymi, które ukryły się całkowicie. Osoby z grupy pierwszej włączyły samych siebie do zbioru *discreditable*, ich życie stało się więc walką o nieujawnianie sekretu pochodzenia. Osoby z grupy drugiej wiedziały bądź przeczuwały, że są *discredited*, a więc jedynym wyjściem jest zniknąć z powierzchni ziemi i ukryć przed światem swoje istnienie.

Często samookreślenie się i wybór jednej lub drugiej grupy nie do końca opierał się na racjonalnych przesłankach. Niektórzy ludzie żyjący na „aryjskich papierach” charakteryzowali się „złym wyglądem” i być może powinni byli wybrać życie w ukryciu. Status ten zmieniał się, zależnie od warunków zewnętrznych i procesów psychicznych. Decydował o tym przypadek, chwilowe okoliczności, szansa konkretnej pomocy albo psychiczne samopoczucie w danym momencie, pozwalające podjąć jedno lub drugie wyzwanie – bez pełnej świadomości, jakie konsekwencje niesie taki wybór¹⁸. Wskutek tego grupa ukrywających się „pod powierzchnią” Żydów jest zróżnicowana w sposób trudny do usystematyzowania pod względem rozmaitych kategorii społecznych, takich jak wiek, płeć, warstwa społeczna, stopień asymilacji.

Na drugim planie występują pozostali aktorzy (których głos może pełnić jedynie funkcję uzupełniającą): miejscowa nieżydowska ludność (Polacy, Litwini, Ukraińcy lub – bez precyzowania narodowości – „tutejsi”), a także Żydzi przebywający wśród nich pod przybraną tożsamością. Osobne miejsce należy się okupantom – Niemcom (i ich pomocnikom różnej narodowości, by wymienić tylko oddziały ukraińskie i łotewskie). Są to więc wszyscy, którzy

¹⁷ E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, Gdańsk 2005, s. 31–52.

¹⁸ Istniała także spora grupa osób o trudnym do zdefiniowania statusie, nazwanym przez Joannę Nalewajko-Kulikov w pracy *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy* (Warszawa 2004) „przy powierzchni”. Ludzie ci prowadzili życie będące wypadkową stałego ukrywania się i bycia „na aryjskich papierach”. Często mieli fałszywe dokumenty, ale nie ufali im z nadto, ponieważ nie były one „pewne”, albo też z powodu „złego wyglądu” nie ryzykowali zbyt często i bez potrzeby swobodnego chodzenia po ulicach. Utrzymywali kontakty ze światem, choć liczba osób, dla których byli „widzialni”, zazwyczaj ograniczała się do najbardziej zaufanych.

odegrali rolę w powstawaniu, trwaniu i zniszczeniu żydowskich kryjówek w czasie Zagłady.

Stan badań i literatura przedmiotu

Kwestia kryjówek Żydów podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce nie doczekała się do tej pory w polskiej literaturze naukowej osobnego omówienia. Jest ona fragmentarycznie obecna w ogólnych opracowaniach dotyczących historii Zagłady¹⁹. Istnieją natomiast omówienia poszczególnych aspektów zagadnienia. Najlepiej opracowana jest problematyka kryjówek w Warszawie. Już w czasie wojny Emanuel Ringelblum zamieścił w swojej, pisanej na bieżąco, *Kronice getta warszawskiego*²⁰ analizę ewolucji kryjówek w getcie i po stronie aryjskiej na przestrzeni czasu, podjął również ten temat w monografii *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*²¹. Michał Grynberg bunkrom i schronom w getcie warszawskim poświęcił artykuł w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego”²². O zjawisku ukrywania się wspominała też Teresa Prekerowa²³. Barbara Engelking opisała bunkry, w których masowo ukrywano się podczas powstania w getcie warszawskim i po jego upadku²⁴. Problem warszawskich „robinsonów” pojawia się też w cennym opracowaniu Barbary Engelking i Dariusza Libionki *Żydzi w powstańczej Warszawie*²⁵. Joanna Nalewajko-Kulikov zajęła się ogólnie tematem „strony aryjskiej” w Warszawie, opisując zarówno grupę osób żyjących w ścisłym ukryciu, jak funkcjonujących „na aryjskich papierach”²⁶. W języku angielskim powstała natomiast praca opisująca sytuację w Warszawie²⁷. Zdecydowanie słabiej przeanalizowana

¹⁹ T. Prekerowa, *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939–1945*, Warszawa 1992; *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.

²⁰ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983.

²¹ *Idem*, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, Warszawa 1988.

²² M. Grynberg, *Bunkry i schrony w warszawskim getcie*, „Biuletyn ŻIH” 1989, nr 149.

²³ T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982.

²⁴ B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik...*

²⁵ B. Engelking, D. Libionka, *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa 2009.

²⁶ J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.

²⁷ G.S. Paulsson, *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw 1940–1945*, New Heaven–London 2002; *idem*, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007.

jest sytuacja szeroko rozumianej prowincji, mniejszych miast i terenów wiejskich. Poza wzmiankami w ogólniejszych opracowaniach istnieją właściwie tylko dwa teksty monograficzne. Problem ukrywania się Żydów z dystryktu warszawskiego (z wyłączeniem Warszawy) podejmuje artykuł Małgorzaty Melchior *Uciekinierzy z gett po „stronie aryjskiej” na prowincji dystryktu warszawskiego – sposoby przetrwania*²⁸. Cenną monografię kryjówek leśnych stanowi praca magisterska Aleksandry Bańkowskiej, obroniona w 2006 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego²⁹. Ostatnio ukazała się także ciekawa książka Jacka Leociaka *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*³⁰, w której autor skupia się głównie na stosunkach polsko-żydowskich w specyficznym kontekście pomocy ukrywającym się.

Można postawić w tym miejscu pytanie, dlaczego tak jest – skoro o Zagładzie powstały do tej pory dziesiątki prac naukowych w Polsce, a tysiące na świecie. Temat ukrywania się pozostaje w jakiś sposób poza horyzontem zainteresowań badaczy, mimo że stanowi ważne i bardzo częste doświadczenie czasu Zagłady. Nie potrafię podać tu żadnych liczbowych szacunków, jednak z lektury źródeł wynika, że duży procent Żydów, których okupacja niemiecka zastała na terenie Polski, miał w swej biografii krótszy lub dłuższy okres ukrywania się. Jest to więc doświadczenie równie ważne i godne opisu, jak getta i obozy. Problem unikania przez badaczy tematu ukrywania się Żydów podejmuje we wstępie do swojej książki Gunnar S. Paulsson³¹. Paulsson pisze co prawda o węższym (niż proponowany przeze mnie) zakresie omawianego zjawiska, ogranicza się bowiem do ucieczek z getta warszawskiego i ukrywania się po aryjskiej stronie w Warszawie, jego tezy wydają się jednak warte przytoczenia.

Paulsson nazywa opisaną tutaj lukę „*terra incognita* w badaniach nad Zagładą”. Swoją wywód zaczyna od przywołania opinii klasyków – Raula Hilberga i Hannah Arendt. W swoim *opus magnum*, książce *Destruction of European Jews*³², Raul Hilberg analizuje postawy ofiar wobec Zagłady,

²⁸ M. Melchior, *Uciekinierzy z gett po „stronie aryjskiej” na prowincji dystryktu warszawskiego – sposoby przetrwania* [w:] B. Engelking, J. Leociak, *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. D. Libionka, Warszawa 2007.

²⁹ A. Bańkowska, *Las jako miejsce przetrwania Zagłady. Zjawisko ukrywania się Żydów w lasach w okresie okupacji niemieckiej w latach 1941–1945 na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2006.

³⁰ J. Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków 2010.

³¹ G. Paulsson, *Secret City...*; por. J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania...*

³² R. Hilberg, *The Destruction of European Jews*, Chicago 1961.

tworząc ich skalę od całkowitej bierności poprzez paraliż, unikanie, łagodzenie, po opór. Stawia przy tym tezę, że najpowszechniejszą postawą wśród Żydów był brak oporu. Z kolei Hannah Arendt w przełomowej książce *Eichmann w Jerozolimie*³³ wprost oskarża Żydów (przede wszystkim Judenraty) o wspomaganie Niemców w dziele Zagłady. Te opinie wywołały szeroką dyskusję, w której zwłaszcza historycy izraelscy³⁴ przeciwstawiali się tak krzywdzącemu postawieniu sprawy i kontrowali zarzuty bierności przykładami aktywnego oporu żydowskiego: powstań w gettach i obozach czy działań partyzantki żydowskiej. W ten sposób, jak zauważa Paulsson, w dyskursie dotyczącym postaw Żydów wobec Zagłady punkt ciężkości przesunął się w stronę sporu pomiędzy ekstremami, natomiast „zniknęła z pola widzenia trzecia z pięciu Hilbergowskich kategorii – unikanie, czyli próba ucieczki i ukrycia się”³⁵.

Paulsson wyjaśnia więc brak literatury na ten temat „czynnikami psychologicznymi i politycznymi”³⁶. Zauważa, że postawa uciekinierów została napiętnowana jako niegodna i zdradziecka wobec tych, którzy pozostali w gettach, by zginąć (także podczas walki). Prócz tego zwrócenie uwagi na „trzecią drogę” zaburza klarowną dychotomię: zbrojny opór albo bierne poddanie się śmierci. Paulsson przytacza całą listę „niewygodnych pytań”, jakie należałoby w takiej sytuacji postawić sobie, badając chociażby historię powstania w getcie warszawskim. Demaskuje również opinię, że szansa na przeżycie po aryjskiej stronie była „znikoma”, wobec czego ucieczki i ukrywanie się pozostają zjawiskiem marginalnym. Podsumowując rozważania Paulssona, należy podkreślić jego starania o przywrócenie problemowi ucieczek z getta i ukrywania się stosownej rangi w świadomości badaczy Zagłady oraz uznać, że swoją książką stara się on wypełnić choć po części opisaną lukę w naukowym dyskursie. Dodam tutaj jednak, że próbując syntetycznie opisać złożony problem warszawskiej „strony aryjskiej”, opisowi i analizie przestrzeni kryjówek – a więc kluczowego dla mnie zagadnienia – Paulsson poświęca jedynie dwadzieścia stron (część rozdziału *Utacone miasto* zatytułowana *Mieszkania dla Żydów: w poszukiwaniu melin*).

³³ H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987.

³⁴ M.in. Reuben Ainsztajn, Yehuda Baker, Isaiah Trunk.

³⁵ G. Paulsson, *Secret City...*, s. 34.

³⁶ *Ibidem*, s. 37.

W 2011 r. ukazały się również dwie niezwykle cenne pozycje opisujące – choć z innej perspektywy – interesujące mnie zagadnienie ukrywania się. Obie dotyczą czasu nazywanego obecnie „trzecią fazą Holokaustu”, czyli okresu po likwidacji gett, gdy ocaleni dotąd Żydzi poszukiwali schronienia wśród swoich nieżydowskich sąsiadów. Są to wydane nakładem Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN książki *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945* Barbary Engelking oraz *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu* Jana Grabowskiego. Badacze skupiają się na opisie losów Żydów na polskiej prowincji, przedstawiając głównie skalę negatywnych zjawisk, czyli aktów agresji, wydawania Żydów okupantowi i morderstw. Czynią to, analizując m.in. pionierskie źródło, jakim są tzw. sierpniówki, czyli akta powojennych procesów w sprawie denuncjacji i mordów na Żydach.

* * *

Muszę tu zaznaczyć, że choć tematem książki jest pewien tylko wycinek żydowskiego doświadczenia Zagłady, staram się cały czas pamiętać o szerokim kontekście historycznym, w którym osadzony jest ten temat. Mimo że w literaturze wciąż brakuje pozycji poświęconych li tylko kryjóvkom, w mojej bibliografii znajdują się dziesiątki książek, opisujących historię Holokaustu bardzo ogólnie (oprócz wymienionych powyżej są to m.in.: M. Fuks, *Z dziejów Wielkiej Katastrofy narodu żydowskiego*, Poznań 1999; M. Gilbert, *Holocaust*, Warszawa 2002; H. Haumann, *Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej*, Warszawa 2000; R. Hilberg, *The Destruction of European Jews*, Chicago 1961; R. Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie*, Warszawa 2007; K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, London 1968; K. Jasiewicz, *Świat NIEpożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX wieku*, Warszawa–Londyn 2004; D. Stola, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995; A. Żbikowski, *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wrzesień 1939–lipiec 1941*, Warszawa 2006) lub przedstawiających wojenne losy wspólnot lokalnych na terenie Polski (m.in. A. Biberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001; A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004; W. Boczoń, *Żydzi gorliccy*, Gorlice 1998; R. Caputa, I. Jeziorski, *Okruchy pamięci. Z dziejów Żydów na Żywiecczyźnie*, Kraków 2000; A. Chomet, *Zagłada*

Żydów w Tarnowie [w:] *Zagłada tarnowskich Żydów*, red. A. Pietrzykowa, S. Potępa, Tarnów 1990); J. Grabowski, *Ja tego Żyda znam! Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004; M. Grynberg, *Żydzi w rejeencji ciechanowskiej 1939–1942*, Warszawa 1984; I. Gutman, *Żydzi warszawscy 1939–1945. Getto – podziemie – walka*, Warszawa 1993; E. Jones, *Żydzi Lwowa w okresie okupacji 1939–1945*, Łódź 1999; K. Kocjan, *Zagłada olkuskich Żydów*, Olkusz 2002; F. Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944*, Rzeszów 1999; *Byli wśród nas. Żydzi we Włocławku oraz na Kujawach Wschodnich i w Ziemi Dobrzyńskiej*, red. M. Krajewski, Włocławek 2001; Z. Pakuła, *Siwe kamienie. Wielkopolscy Żydzi*, Poznań 1998; A. Potocki, *Bieszczadzkie losy*, Rzeszów–Krosno 2000; A. Potocki, *Żydzi rymanowscy*, Krosno 2000; *Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995; K. Urbański, *Zagłada ludności żydowskiej Kielc 1939–1945*, Kielce 1994; K. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004; K. Zimmerer, *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków 2004). W uzmysłowaniu sobie mechanizmów społecznych obecnych w Polsce czasu Zagłady pomocne mi były również książki Jana Tomasa Grossa (*Sąsiedzi*, Sejny 2000; *Upiorna dekada*, Kraków 2001; *Wokół „Sąsiadów”*. Polemiki i wyjaśnienia, Sejny 2003; *Fear. Antisemitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, New York 2006; *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008), proza Henryka Grynberga (*Dzieciństwo*, Londyn 1993; *Drohobycz, Drohobycz*, Warszawa 1997; *Ojczyzna*, Warszawa 1999; *Memorbuch*, Warszawa 2000; *Żydowska wojna. Zwycięstwo*, Wołowiec 2001; *Prawda nieartystyczna*, Wołowiec 2002) i wiele utworów literatury pięknej, wymienionych w bibliografii.

* * *

Jeżeli chodzi o bazę teoretyczną poświęconą przestrzeni w naukach społecznych, to literatura na ten temat jest bardzo bogata.

W potocznym rozumieniu przestrzeń kojarzy się nieuchronnie z czasem. Jacek Kaczmarek słusznie zauważa, że w dziejach nauki „następowały przemienne okresy dominacji czasu i przestrzeni w wyjaśnianiu zjawisk przyrodniczych i społecznych”³⁷, jednak czas cieszył się i cieszy do dzisiaj większym zainteresowaniem badaczy, a nawet postępuje „stopniowa marginalizacja relacji

³⁷ J. Kaczmarek, *Podejście geobiograficzne w geografii społecznej. Zarys teorii i podstawy metodyczne*, Łódź 2005, s. 8.

przestrzennych”³⁸. Porównując hasła w różnych encyklopediach i leksykonach, Kaczmarek stwierdza, że pojęcie czasu jest o wiele staranniej i bardziej wyczerpująco opracowane, istnieją dysproporcje choćby w ilości miejsca poświęcanego czasowi i przestrzeni. Przestrzeń jest kategorią bardziej abstrakcyjną, trudniej uchwytłą, a zarazem jakby mniej ciekawą. Przenosi się to również na język potoczny. „W ujęciu językowym przestrzeń ma postać powszedniego elementu życia człowieka i jest z tego powodu trywializowana”³⁹. Autor dostrzega jednak w ostatnich latach renesans zainteresowania przestrzenią, używa nawet sformułowania „spacjocentryzm”. Wydaje się, że przestrzeń ponownie jawi się jako atrakcyjna i pożyteczna kategoria, dzięki której można spojrzeć na zjawiska społeczne z innej, nieoczekiwanej perspektywy.

Jak należy rozumieć przestrzeń? Dla naukowców różnych dziedzin jest ona wyjątkowo uniwersalnym pojęciem, stąd mnogość definicji. Kaczmarek pisze: „odkrywanie kolejnych rodzajów przestrzeni, przekraczanie obszarów badawczych odmiennych dyscyplin naukowych prowadzi do dwóch podstawowych wniosków:

a) przestrzeń należy do podstawowych pojęć myśli ludzkiej; jest »ziarnem«, z którego wyrasta refleksja związana z poznawaniem i rozumieniem otaczającego człowieka świata [...];

b) rozważania nad przestrzenią nie mogą dotyczyć jednego, uniwersalnego określenia przestrzeni”⁴⁰. Bohdan Jałowiecki przedstawia wachlarz podstawowych znaczeń: „Przestrzeń jest abstrakcyjną ideą (matematyczna), własnością materii (fizyczna). Środowiskiem naturalnym, wykształconym w określony sposób w toku ewolucji (przyrodnicza, geograficzna), jest wreszcie tworem ludzkim, antropogenicznym, kulturowym i społecznym, a więc wytworzonym przez jednostki, grupy i zbiorowości ludzkie (społeczna, kulturowa)”⁴¹. Dopiero ta ostatnia charakterystyka przestrzeni pozwala opisać zjawisko kryjówki. Obecnie w świecie nauki funkcjonuje wiele pokrewnych dyscyplin i subdyscyplin, z których dorobku wypada czerpać, zajmując się tym problemem. Antropologia i socjologia przestrzeni, geografia humanistyczna, ekologia społeczna, psychologia środowiskowa... wszystkie te dyscypliny powstały dzięki zmianie statusu przestrzeni i człowieka w niej. Ich rozwój był możliwy przez odrzucenie

³⁸ *Ibidem*, s. 8.

³⁹ *Ibidem*, s. 9.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 17.

⁴¹ B. Jałowiecki, M. Szczepański, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2001, s. 301.

absolutystycznej koncepcji przestrzeni, gdzie traktowano „człowieka jak masę, która podlega określonym prawidłowościom w środowisku”⁴².

Podejście nazywane „humanistycznym” przenosi punkt ciężkości na człowieka i jego działania w przestrzeni, pokazując go jako jej twórcę i interesując się znaczeniami, jakie jej nadaje. Aby uprościć nieco obraz, przyjmijmy, że socjologia opisuje proces społecznego wytwarzania przestrzeni, antropologia zaś pozwala na podejście semiotyczne – poszukiwanie i odczytywanie kulturowych znaczeń. Pozostaje jeszcze zbadanie zachowań człowieka w przestrzeni i odbierania jej na poziomie zmysłów. Tym zajmuje się etologia, proksemika, psychologia ekologiczna (środowiskowa) i będąca jej częścią psychologia architektury.

Przydatne w opisywaniu doświadczenia kryjówki wydaje się zwłaszcza podejście psychologii środowiskowej. Nauka ta bada relacje i zależności między człowiekiem a środowiskiem fizycznym i społecznym: materialnym, geograficznym, przestrzennym, architektonicznym, wirtualnym, społecznym, kulturowym, ekologicznym i psychologicznym. Jej zainteresowania J. Krzysztof Lenartowicz grupuje w trzech obszarach: „1) wpływ fizyczno-przestrzennych modalności środowiska (przestrzeń, kształt, dźwięk) na psychikę i zachowanie; 2) czynniki środowiska fizyczno-społecznego w kontekście zmian w samoocenie, dorastaniu, poczuciu rozwoju, poczuciu tożsamości, poczuciu panowania nad otoczeniem i swobody działania; 3) zastosowanie naukowej wiedzy psychologicznej o funkcjonowaniu człowieka w środowisku do praktyki związanej z ochroną zdrowia, pracą człowieka”⁴³. Za subdyscyplinę psychologii środowiskowej uważa się psychologię architektury. Odnosi się ona do oddziaływania na człowieka środowiska stworzonego przez ludzi, czyli przestrzeni zorganizowanej. Za prekursorów tej nauki uważa się autorów publikujących swe prace w połowie XX w. Nowe idee pojawiły się w książkach Gastona Bachelarda, Edwarda T. Halla, Kevina Lyncha, Roberta Sommera i Roberta Venturiego⁴⁴. Dziedzina pokrewną do psychologii środowiskowej jest geografia behawioralna⁴⁵.

⁴² *Humanistyczne oblicze miasta*, red. D. Jędrzejczyk, Warszawa 2003, s. 79.

⁴³ J.K. Lenartowicz, *Słownik psychologii architektury*, Kraków 2005, s. 92.

⁴⁴ G. Bachelard, *La poétique de l'espace*, Paris 1957 (tłumaczenie anonimowe <http://www.domowatmosfera.art.pl/opow0.htm>); E.T. Hall, *The Silent Language*, New York 1959; *idem*, *The Hidden Dimension*, New York 1966; K. Lynch, *The Image of the City*, Cambridge 1960; R. Sommer, *Personal Space: The Behavioral Basis of Design*, Englewood Cliffs, New Jersey 1969; R. Venturi, *Complexity and Contradiction in Architecture*, New York 1966.

⁴⁵ Najważniejsi autorzy to John Robert Gold, Lawrence M. Ward, James A. Russell, Robert M. Kitchin, Mark Blades, Reginald G. Golledge.

Psychologów środowiskowych interesuje przede wszystkim relacja człowieka z jego środowiskiem projektowanym, a więc wytworzonym przez ludzi. Szczególnie cenny jest dla mnie ten obszar badań psychologii środowiskowej, który dotyczy wpływu „fizyczno-przestrzennych modalności środowiska, jak dźwięk, kształt czy przestrzeń”⁴⁶ na zachowanie, psychikę i tożsamość człowieka. Jest to stosunkowo nowa dziedzina nauki, oparta na interdyscyplinarnym podejściu do problemu i korzystająca z metodologii i tradycji innych nauk. Jednym z podstawowych problemów psychologii środowiskowej jest pytanie, czy owa relacja człowiek–środowisko daje się opisać wyłącznie na poziomie jednostki, czy też zyskuje przełożenie na poziom grupy lub społeczeństwa. Doświadczenia kilku dekad badań prowadzonych przez psychologów środowiskowych pokazują, że choć istnieją sytuacje wyjątkowe, wywołujące niepowtarzalne reakcje jednostek, to często podobne warunki działają na całe grupy w podobny sposób. Dlatego też psychologia środowiskowa wypracowała sobie metody analizy zachowań jednostek w ich kontekście społecznym.

Chcąc wymienić najcenniejsze prace teoretyczne, muszę powiedzieć, że szczególnie pomocne okazały się opracowania syntetyczne⁴⁷, a także prace z pozornie odległej od socjologii dziedziny – psychologii architektury⁴⁸. Nie spotkałam się natomiast dotąd z żadnym opracowaniem dotyczącym Zagłady, które podejmowałoby temat z perspektywy przestrzeni. Moją inspiracją były więc prace opisujące zupełnie inne obszary rzeczywistości społecznej (i historycznej), jak na przykład książka Mikołaja Madurowicza *Sfera sacrum w przestrzeni miejskiej Warszawy*⁴⁹ czy niezwykła, bo pisana z bliskiej mi perspektywy socjologii życia codziennego, praca Grażyny Ewy Karpińskiej *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*⁵⁰.

⁴⁶ A. Bańka, *Spoleczna psychologia środowiskowa*, Warszawa 2002, s. 26.

⁴⁷ *Ibidem*; B. Jałowiecki, M. Szczepański, *Miasto i przestrzeń...*; *Humanistyczne oblicze miasta...*; J. Kaczmarek, *Podejście geobiograficzne...*; *Przestrzeń we współczesnej nauce*, red. W.A. Kamiński, G. Nowak, S. Symotluk, Zamość 2003; Y.F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1988.

⁴⁸ W. Czarnecki, *Podstawy urbanistyki*, Białystok 2002; *Bioarchitektura – zagadnienia społeczne*, red. M. Czyński, Szczecin 1992; M. Czyński, *Architektura w przestrzeni ludzkich zachowań*, Szczecin 2006; J. Gądecki, *Architektura i tożsamość. Rzecz o antropologii architektury*, Warszawa 2005; J.K. Lenartowicz, *Słownik...*, Kraków 2005; J.A. Włodarczyk, *Oblicza architektury. Próby*, Białystok 2000; *idem*, *Życie znaczą mieszkać. Dom mieszkalny na granicy stuleci*, Tychy 2004.

⁴⁹ M. Madurowicz, *Sfera sacrum w przestrzeni miejskiej Warszawy*, Warszawa 2002.

⁵⁰ G.E. Karpińska, *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*, Łódź 2000 (Łódzkie Studia Etnograficzne, t. XXXVIII).

Pytania badawcze, struktura

Moim celem nie jest wyczerpujący opis kryjówek żydowskich na całym terytorium mieszczącym się w granicach przedwojennej Polski. To raczej zadanie dla historyka, który zbadałby szczegółowo kompletny istniejący i dostępny korpus źródeł, nie ograniczając się do spojrzenia na zjawisko kryjówek z jednej tylko perspektywy. Ja, wyznaczwszy sobie przestrzeń jako kluczową i determinującą opis kategorii, dążyłam raczej do zarysowania pewnych charakterystycznych zjawisk i prześledzenia społecznych mechanizmów funkcjonujących w opisywanym czasie, a dotyczących się zjawiska żydowskich kryjówek. Moim celem była też antropologiczna interpretacja kryjówek jako miejsca obdarzonego konkretnym znaczeniem.

By analizować i interpretować opisywane zjawisko społeczne, wybrałam konkretną, nie całkiem oczywistą perspektywę; konsekwencją tego wyboru jest taka, a nie inna struktura tekstu. Nie wpisuje się ona w schemat „przedstawienie ujęć teoretycznych – analiza materiału – wnioski”, jest bardziej złożona. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że nie było możliwe znalezienie jednej teorii socjologicznej pozwalającej optymalnie i w jednolity sposób opracować zebrane przeze mnie teksty. Jak pokazałam wyżej, w części *Stan badań i literatura przedmiotu*, socjologia przestrzeni (a także dyscypliny pokrewne, takie jak psychologia środowiskowa czy psychologia architektury), mimo bogactwa ujęć teoretycznych, nie pozwala na kompleksową i wyczerpującą analizę zjawiska tak złożonego (i umieszczonego w tak specyficznym kontekście), jak kryjówek żydowskie. Jednym z głównych problemów była rozbieżność między znanymi mi praktykami badawczymi na tym gruncie a moim zamierzeniem. Znane mi badania z zakresu socjologii przestrzeni dotyczą na ogół współczesności, a przede wszystkim czasów pokoju, kiedy rzeczywistość społeczna jest zupełnie odmienna od sytuacji w czasie wojny. Socjologowie przestrzeni przyjmują także często ograniczenia terytorialne, prowadząc badania na przykład w jednym mieście⁵¹. Ze względu na rodzaj dostępnych źródeł nie chciałam przyjmować perspektywy terytorialnej. Chciałam bowiem wykorzystać do analizy różnorodne znane mi, bardzo ciekawe świadectwa pochodzące z odległych od siebie zakątków okupowanej Polski, co przy ograniczeniu się do węższego terytorium byłoby niemożliwe. Przyjęłam także założenie o uniwersalności głównych cech

⁵¹ Por. *Warszawiacy o sobie i swoim mieście*, red. J. Grzelak, T. Zarycki, Warszawa 2004.

kryjówek, niezależnie od ich geograficznego położenia. Najefektywniejszą metodą badawczą w socjologii przestrzeni są wywiady lub ankiety, najlepiej przeprowadzone na dużej próbie. Z oczywistych powodów nie zdołałam dostosować się do tego wzorca; o problemie próby i wywiadów piszę szerzej w części *Metodologia*.

Pragnąc spojrzeć na problem z różnych stron, a jednocześnie jako podstawową konsekwentnie traktować kategorię przestrzeni, postanowiłam moje analizy przedstawić w następującym układzie.

Rozdział pierwszy nosi tytuł *Zakres analizy. Próba typologii kryjówek według kryteriów obiektywnych*. W rozdziale tym przedstawiam stworzoną na użytek tej książki typologię kryjówek żydowskich. Rozdział ma zarysować zakres analizy przeprowadzonej w dalszej części książki. Chciałam przedstawić możliwe najszersze spektrum przypadków kryjówek, o których wiemy z dostępnych źródeł, proponując jednocześnie skończoną liczbę ich typów. Przyjmuję tu obiektywne kryteria, aby opisać poszczególne typy kryjówek. Proponuję następujące kategorie podziału:

- zależnie od czasu trwania wyróżniam tutaj kryjówki tymczasowe i długoterminowe;

- zależnie od obecności i charakteru pomocy z zewnątrz wyróżniam kryjówki samodzielne i wspomagane, wśród tych ostatnich opisując kryjówki „pod jednym dachem” i „na dystans”;

- zależnie od topograficznego usytuowania kryjówki wyróżniam kryjówki w małych i dużych miastach, na wsi oraz na „ziemi niczyjej”; wśród tych ostatnich dwie osobne kategorie stanowią kryjówki leśne oraz kryjówki na „obszarach wyłączonych” (obozy koncentracyjne, obozy pracy, obozy zagłady, miejsca egzekucji);

- zależnie od liczby ukrywających się osób wyróżniam kryjówki samotne i grupowe.

Osobną kategorię stanowi „tułaczka – poszukiwanie kryjówki”. W ten sposób udało mi się objąć systematyką także sytuację dynamiczną, zasadniczo odmienną od poszczególnych typów kryjówek opisywanych w ujęciu statycznym. Aby zaprezentować każdą z powyższych kategorii, wybrałam najbardziej charakterystyczne przykłady, pokazując w ten sposób złożoność zjawiska, które analizuję w kolejnych rozdziałach.

Rozdział drugi zatytułowany jest *Kryjówka jako przestrzeń. Perspektywa społecznego i indywidualnego doświadczenia*. Dzieli się on na dwie części.

Część pierwsza zawiera analizę zjawiska kryjówek jako przestrzeni społecznej w różnych aspektach tego pojęcia. Po raz pierwszy pojawia się w niej socjologiczne ujęcie kluczowej dla całości kategorii przestrzeni. Korzystając z różnych teorii socjologicznych, próbuję naświetlić zjawisko przestrzeni kryjówki z wielu stron. Mierzę się przy tym z licznymi pytaniami, na które nie sposób udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Zastanawiam się nad tym, co kryjówka zmieniała w przestrzeni społecznej samym swoim istnieniem. Czy jesteśmy w stanie odtworzyć jakość i charakter tych zmian, mając do dyspozycji następujące punkty widzenia – Żydów, dla których kryjówka jest całym światem, i Polaków, którzy albo nic o niej nie wspominają, albo ją chcą wytropić, albo ją utrzymują i wtedy jest dla nich czymś niewygodnym? Co istnienie kryjówki zmieniało w ich postrzeganiu rzeczywistości? Aby odpowiedzieć na te pytania, przeciwstawiam sobie świadectwa żydowskie i fragmenty polskich wspomnień czy pamiętników. Jako kontrapunktu używam „spojrzenia kata”, analizując raport Friedricha Katzmanna, współorganizatora akcji „Reinhardt”, dowódcy SS i policji w dystrykcie Galicja.

W części drugiej rozdziału podejmuję próbę opisu indywidualnego doświadczenia specyficznej przestrzeni kryjówki, korzystając z perspektywy psychologii środowiskowej. Jako dwa główne elementy tego doświadczenia wyróżniam percepcję przestrzeni i stres środowiskowy. Podrozdział zatytułowany *Percepcja przestrzeni* wypełnia skomponowany na podstawie wielu świadectw opis zmysłowego doświadczenia przestrzeni kryjówki. Kolejno przedstawiam, jak w kryjówce można było odbierać wrażenia wzrokowe, słuchowe, węchowe i dotykowe. W części *Przestrzeń personalna i stres środowiskowy* poszukuję odpowiedzi na pytanie, jaki wpływ na poziom stresu ukrywających się miało zagęszczenie (i jego subiektywny odbiór – zatłoczenie), związane z nim naruszenie przestrzeni personalnej oraz niekorzystne parametry środowiska. Ostatni podrozdział tej części zatytułowałam *Ciało w kryjówce*; podjęłam w nim próbę podsumowania zagadnienia. Wnioskuje tu, że podstawowym doświadczeniem egzystencji w warunkach kryjówki był przymus biologiczny, determinujący zachowania społeczne i indywidualne odczucia.

Zdaję sobie sprawę, że wszelkie odpowiedzi na moje pytania badawcze mają charakter hipotetyczny, nie da się ich w żaden sposób sfalsyfikować. Skłaniam się więc ku takiemu podejściu badawczemu, w którym najważniejsza jest optyka autorów świadectw. Przy założeniu, że rzeczywistość

wojenna nigdy do końca nie podda się naszemu poznaniu, musimy podejść do jej opisu jak do unikalnego zjawiska. Za każdym razem traktujemy czytane świadectwo jako głos pojedynczego człowieka, który – zapisując swoje doświadczenia – chciał przekazać je innym, ale był prawdopodobnie świadomy, że jest to daremne staranie. W związku z tym, analizując literaturę dokumentu osobistego czasu Zagłady, należy przenieść punkt ciężkości na próbę prześledzenia dyskursu odzwierciedlającego percepcję autorów. Temu poświęcony jest w całości rozdział trzeci, zatytułowany *Znaczenia w przestrzeni kryjówek*. Najpierw, w podrozdziale *Przestrzeń kryjówek – w poszukiwaniu znaczeń*, używam klasycznych kategorii znanych w antropologii kultury: centrum i peryferie, opozycje kierunków, *sacrum* i *profanum*, dostępność i granice. W kolejnym podrozdziale, *Przestrzeń symboliczna kryjówek, archetypy i znaczenia zawarte w tekstach*, po raz kolejny podejmuję próbę spojrzenia na kryjówkę od wewnątrz. Ukrywający się sami używają pewnych powtarzających się metafor, wpisując kryjówkę w modele i struktury funkcjonujące w społeczeństwie i w kulturze. Analizuję te metafory, próbując dopasować do opowieści o kryjówkach różne klucze interpretacyjne. Chcę stwierdzić, czym była dla ukrywających się przestrzeń ich kryjówek. Bezludną wyspą, na której czuli się podobni Robinsonowi? Arką Noego, bezpiecznie przenoszącą ich przez wzburzone morze? Norą, gdzie czuli się jak przycupnięte na chwilę ścigane zwierzę? Oblężoną twierdzą, z której mogli jeszcze razić wroga? Grobem, gdzie czuli się za życia pogrzebani? Każde z tych pojęć można odnaleźć w formie toposów kulturowych naszej cywilizacji. Chciałabym sprawdzić, czy i w jakiej formie występują one w opowieściach o kryjówce. Trzeci podrozdział poświęciłam osobnej, znacznie pojemniejszej i bardziej uniwersalnej metaforze więzienia, poprzez którą można opisywać praktycznie każdą zamkniętą kryjówkę.

Rozdział czwarty dotyczy ostatniego z wielkich toposów, który ze względu na swoją złożoność i ciężar zasługuje na osobne potraktowanie. To motyw domu. Definiowanie kryjówek jako miejsca stałego pobytu przez określony czas skłania do refleksji na temat domu i jego funkcjonowania. Nie-Żydzi mają swoje domy, a Żydzi tylko kryjówek – czy można ten stan rzeczy analizować jako kolejny element degradacji ukrywających się Żydów jako ludzi? Przy badaniu tego zagadnienia pomocne mi były socjologiczne kategorie wykluczenia, marginalizacji oraz bezdomności. Szczególnie ta ostatnia kategoria wydaje się trafnie opisywać wojenne losy polskich Żydów. Rozdział jest więc skonstruowany w następujący sposób: w podrozdziale pt. *Dom*

objaśniam pokrótce pojęcie domu, a także przywołuję początki architektury i współczesne teorie projektowania, szukając odpowiedzi na pytanie „jak powstaje dom?”. W kolejnym podrozdziale, *Bezdomność – brak domu jako zagrożenie bezpieczeństwa i życia*, przytaczam podstawowe pojęcia i definicje związane z kategoriami bezdomności i marginalizacji. Następnie za ich pomocą opisuję sytuację Żydów pozbawionych podczas wojny dachu nad głową (*Wojna jako przyczyna bezdomności; Rzeczy i domy w rękach sąsiadów*). Nazywam sytuację bezdomności kryzysem, a konsekwencją tego jest rozumienie procesu budowania kryjówki jako radzenia sobie w sytuacji trudnej. Wątek ten rozwija podrozdział trzeci zatytułowany *Odpowiedź na kryzys – kryjówka jako dom*. Próbuję w nim określić, jaka kryjówka i w jakim stopniu mogła przejąć funkcje domu. Skupiam się też na samym procesie tworzenia kryjówki. Z analizy tekstów wynika, że w wielu przypadkach aktywność uwięczona choćby częściowym odzyskaniem domu (w postaci stworzonej lub urządzonej własnoręcznie kryjówki) prowadzi do odzyskania przez budowniczych ich naruszonego poczucia sprawstwa.

W ten sposób, zaczynając od obiektywnej typologii zjawiska, poprzez opis jego miejsca w społecznym i indywidualnym doświadczeniu człowieka oraz próbę odtworzenia nadawanych mu sensów, dochodzę do odkrycia kluczowej (obok funkcji podstawowej, czyli ratowania życia) roli kryjówek w przezwyciężaniu przez Żydów narzuconego im statusu społecznego.

Krytyka źródeł

O kwestii źródeł piszą we wstępach do swoich prac niemal wszyscy autorzy zajmujący się tematyką Holocaustu⁵². Ukazała się również praca Aliny Skibińskiej poświęcona w całości źródłom do badań problematyki Zagłady⁵³.

⁵² Por. B. Engelking, *Zagłada...*; N. Tec, *Diaries and Oral History. Reflections on Methodological Issues in Holocaust Research* [w:] *Holocaust Chronicles: Individualizing the Holocaust Thought Diaries and Other Contemporaneous Personal Accounts*, oprac. R.M. Shapiro, New York 1999; M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*; eadem, *Zagłada i stosunki polsko-żydowskie w opracowaniach socjologicznych*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1; J. Leociak, *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1; A. Żbikowski, *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wrzesień 1939–lipiec 1941*, Warszawa 2006.

⁵³ A. Skibińska, *Źródła do badań nad zagładą Żydów na okupowanych ziemiach polskich. Przewodnik archiwalno-bibliograficzny*, Warszawa 2007.

Autorka zastrzega we wstępie, że z założenia nie zajmuje się krytyką źródeł, jednak w publikacji znaleźć można wiele cennych uwag na ten temat. Dwa istotne problemy, które towarzyszą ujęciu biograficznemu, wydają się niemożliwe do ominięcia, warto jednak zdawać sobie z nich sprawę i odpowiednio korygować wnioski wysnuwane na podstawie badań. Pierwszy to problem reprezentatywności próby. Drugi ma związek z charakterem źródeł, jest to problem wiarygodności.

Warto zaznaczyć, że w badaniach Zagłady prowadzonych na podstawie dokumentów osobistych niemożliwe jest uzyskanie jakiegokolwiek reprezentatywności próby. Świadcstwa, do których mamy dostęp, to głos nielicznych świadków i uczestników tamtych wydarzeń. Podczas wojny jakiegokolwiek teksty tworzyli nieliczni. Nie wiadomo, jak duża część dzienników czy listów zaginęła. Natomiast wszelkie wspomnienia czy powojenne relacje są dziełem ocalałych. Tu należy również zaznaczyć, że nie wszyscy ocaleni zgłosili się ze swoimi relacjami do instytucji bądź podjęli samodzielną próbę opisania własnych doświadczeń. Jeżeli chodzi o inne źródła wywołane, czyli na przykład przeprowadzane współcześnie wywiady pogłębione wpisujące się w nurt *oral history*, to możemy dotrzeć z naszymi pytaniami do nielicznych, którzy jeszcze żyją, są możliwi do zidentyfikowania jako ocaleni, a ponadto w ogóle chcą rozmawiać na ten temat.

Te wszystkie czynniki zawężają zdecydowanie próbę, a także uniemożliwiają jej charakterystykę na tle całości społeczności żydowskiej, która doświadczyła Zagłady na ziemiach polskich. Nie można także ocenić, jakie byłyby świadectwa, których nie mamy szansy poznać. Oprócz wniosków oczywistych, lecz mało przydatnych poznawczo (zakładamy, że wspomnienia i dzienniki pisały osoby lepiej wykształcone – lecz przecież dysponujemy także relacjami ustnymi ludzi niewykształconych), pozostaje jedynie konstatacja, że wszelkie badania ilościowe będą zawsze obarczone ogromnym błędem i można je traktować wyłącznie jako szacunki. Małgorzata Melchior proponuje zatem różnicowanie, w miarę możliwości, przypadków dobieranych do próby: z jednej strony poprzez wybieranie świadectw osób o różnicowanych cechach, nawet jeśli miałyby to być przypadki jednostkowe; a z drugiej strony poprzez różnicowanie tematyczne. „Jeśli uwzględnione w badaniu przypadki nie wydają się reprezentować wszystkich istotnych kategorii lub kwestii, wariantów sytuacji, rodzajów doświadczenia lub sposobów rozumienia jednostkowego doświadczenia, to należałoby taką próbę poszerzyć

o przypadki, które odzwierciedlałyby te inne, dotąd nieobecne, kategorie i kwestie”⁵⁴.

Przed wszystkim jednak owa „niereprezentatywność próby” ma głębszy sens, który każdy badacz Zagłady powinien odkryć i przemyśleć. Jest nim niemożność dotarcia do sedna doświadczenia Holokaustu; ani całych społeczności, ani nawet jednostek. Jest tak, ponieważ – jak pisze Jan T. Gross – wszelkie świadectwa są dziełem żywych: „Przecież wszystko, co wiemy na ten temat – przez sam fakt, że zostało opowiedziane – nie jest reprezentatywną próbką żydowskiego losu. To są wszystko opowieści [...] od tych, którzy przeżyli. Nawet relacje niedokończone – od tych, którzy nie dożyli końca wojny i pozostawili tylko fragmenty notatek – są przecież prowadzone tylko dopóty, dopóki autorom udaje się szczęśliwie uniknąć śmierci. O samym dniu, o ostatniej zdradzie, której padli ofiarą, o drodze krzyżowej dziewięćdziesięciu procent przedwojennego polskiego żydostwa nie wiemy już nic”⁵⁵.

Istotnym elementem jest czas powstania źródła. Dokumenty pisane w czasie wojny lub tuż po niej, a także relacje składane we wczesnych latach powojennych mają oczywisty walor uchwycenia „na świeżo” tamtej rzeczywistości. Nie są obciążone błędami pamięci, nakładaniem się na osobiste wspomnienie nabytej w późniejszym czasie wiedzy. Często jednak zjawisko „odblokowania” męczących, koszmarnych wspomnień występowało dopiero po wielu latach. Autorzy tekstów powstałych na przykład w latach osiemdziesiątych twierdzili, że pisząc w swoistym transie, powrócili całym sobą do minionych wydarzeń, odnajdując w pamięci pokłady zastygłych, nieporuszanych latami treści. Tak było w przypadku Janiny Bauman, która we wstępie do swoich wspomnień stwierdza: „Minęło prawie czterdzieści lat, nim poczułam się gotowa do napisania tej książki. W ciągu tych lat rzadko wspominałam przeszłość. [...] Pogrzeżyłam się głęboko w przeszłości, zapominając o moim aktualnym wieku i stając się znów młodą dziewczynką”⁵⁶. Wydaje się prawdopodobne, że większość autorów późnych wspomnień doświadczyła podobnych uczuć.

O wartości świadectw decydował nie tylko upływ czasu od opisywanych wydarzeń, ale także inne czynniki, ściśle powiązane z czasem powstania źródła. „Źródeł prawie współczesnych wydarzeniom, nieobarczonych

⁵⁴ M. Melchior, *Zagłada i stosunki...*, s. 68.

⁵⁵ J.T. Gross, *Sąsiedzi...*, s. 95.

⁵⁶ J. Bauman, *Zima o poranku*, Kraków 1989, s. 5.

skomplikowanym powojennym kontekstem towarzyszącym ich powstaniu odnajdujemy w archiwach niewiele” – pisze Andrzej Żbikowski⁵⁷. Oczywiście, wszystko zależy od tematu, który pragniemy wyodrębnić z zebranych materiałów. Niektóre wątki są silniej naznaczone przez ów polityczny kontekst, inne słabiej bądź wcale. Do podatnych na zniekształcenia motywów należą przede wszystkim szeroko rozumiane stosunki polsko-żydowskie. Tak na przykład Aleksandra Bańkowska we wstępie do artykułu *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich* przyznaje, że korzystała z relacji w większości składanych w okresie 1945–1950⁵⁸. „Był to okres bardzo agresywnej propagandy skierowanej przeciwko Polskiemu Państwu Podziemnemu, Armii Krajowej, nie mówiąc już o Narodowych Siłach Zbrojnych, przy jednoczesnym wyolbrzymianiu zasług Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii (Armii) Ludowej na polu walki z Niemcami. Ponadto organizacje żydowskie wyraźnie określały oficjalne stanowisko w stosunku do polskiej partyzantki, oskarżając ją o współudział w Zagładzie”⁵⁹. Rzecz jasna, zniekształcenia te nie kompromitują relacji jako takich. Należy jednak pamiętać, że dokumenty osobiste stanowią prawdopodobnie cenniejsze źródło wiedzy o poglądach, uczuciach, stanie psychicznym jednostek, ich postrzeganiu rzeczywistości i miejscu, jakie jednostki w tej rzeczywistości widzą dla siebie, niż informacji o rzeczywistym przebiegu zdarzeń historycznych; zwłaszcza tych, w których autor świadectwa nie brał udziału osobiście.

Zagadnienie to łączy się w ten sposób z kolejnym: problemem wiarygodności. Dotyczy on podstawowych źródeł – dokumentów osobistych. O ile z historycznego punktu widzenia – jeśli chodzi o dokładność faktograficzną – dokumenty osobiste „mają zazwyczaj niewielką wartość źródłową”⁶⁰, o tyle dla socjologa są one nieocenionym źródłem informacji, których nie sposób uzyskać inaczej. Należy jednak rozważnie zbadać cechy charakterystyczne dokumentów osobistych, aby nie ulegać pokusie traktowania ich jako całkowicie obiektywnych i równoważnych sobie źródeł. Banalne stwierdzenie, że inaczej formułuje się myśli, pisząc, a inaczej mówiąc (również w zależności od tego, co się pisze, do kogo się mówi i na jakie pytania się odpowiada), narzuca

⁵⁷ A. Żbikowski, *Teksty pogrzebane w niepamięci. Relacje dwóch uciekinierów z masowego grobu Poniatowa*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1, s. 74.

⁵⁸ A. Bańkowska, *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 150.

⁶⁰ M. Melchior, *Zagłada i stosunki...*, s. 68.

badaczowi odmienne podejście do dokumentów ustnych i pisanych. Według Lawrence’a Langer⁶¹ ustne relacje przynajmniej częściowo wolne są od elementu świadomej kreacji przedstawianej rzeczywistości. Pisząc, można bardziej przemyśleć treść i formę, wiele istotnych, „surowych” właściwości języka zanika pod wpływem redakcji stylistycznej, udoskonalania konstrukcji tekstu, prób beletryzacji literackiej. W osobistych dokumentach zawsze jest obecna swoista autocenzura, czego świadomi są często sami autorzy. W szczególnym stopniu dotyczy to wspomnień spisywanych z dystansu czasowego. Wstępy do wspomnieniowych książek można zatem traktować dwojako – z jednej strony, jako próbę przeciwstawienia się jednostronnemu czy nieufnemu odczytywaniu tekstu, a z drugiej strony jako ciąg dalszy owej autokreacji, podkreślanie pewnych motywacji czy pewnych cech tekstu. Podam tylko jeden przykład. Stefan Chaskielewicz, który napisał swoje wspomnienia, mając lat siedemdziesiąt, tak mówi we wstępie: „Starałem się przypomnieć sobie, możliwie najdokładniej, przeżycia wojenne i spisać je szczerze. Z upływem czasu chyba bardziej obiektywnie oceniam własne czyny i postawy innych osób. Ale i moje wspomnienia nie są pełne. Każdy człowiek przemilcza niektóre wydarzenia przez własną pruderię i czasem trudne do wytłumaczenia opory wewnętrzne. Ja nie jestem wyjątkiem”⁶². Chaskielewicz zamieścił także w książce przeprowadzone przez siebie rozmowy z innymi ocalonymi, które komentuje w podobny sposób: „Jak we wszystkich wspomnieniach, na pewno jest pewna liczba przemilczeń – nigdy bowiem ludzie nie są w pełni szczerzy, mówiąc o sobie”⁶³.

Jeżeli uznamy, że każde źródło zaliczane do literatury dokumentu osobistego jest obciążone różnymi ograniczeniami, należałoby przedstawić ich systematykę. Zróżnicowanie gatunkowe źródeł jest bowiem rzeczą oczywistą, nakazuje jednak ostrożność w posługiwaniu się nimi równolegle i wymienianie. Pisze o tym między innymi Jacek Leociak⁶⁴. Klasyfikacja literatury dokumentu osobistego zaproponowana przez Leociaka może być pomocna w opisie i charakterystyce używanych materiałów:

A. Forma przekazu i sposób utrwalenia:

A.1. Źródła pisane (teksty),

A.2. Źródła mówione (nagrania magnetofonowe, VHS czy inne);

⁶¹ L. Langer, *Holocaust Testimonies: The Ruins of Memory*, New Haven 1991.

⁶² S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się w Warszawie*, Kraków 1988, s. 7.

⁶³ *Ibidem*, s. 8.

⁶⁴ J. Leociak, *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.

B. Podział chronologiczny (czas powstania źródła):

B.1. Teksty powstałe *hic et nunc*:

- dziennik i dziennik-kronika,
- pamiętnik,
- listy,
- źródła wywołane: relacje, odpowiedzi na ankiety i inne,
- gatunki pogranicza: esej-proza niefabularna, reportaż literacki i inne;

B.2. Teksty powstałe *post factum*:

- pamiętnik,
- autobiografia,
- wspomnienia,
- źródła wywołane: relacje, zeznania sądowe i inne,
- gatunki pogranicza: rozmowy, pamiętnik rekonstruowany i inne.

Do podanej wyżej klasyfikacji należałoby dołączyć także kryterium motywacji powstania źródła, to jest, czy było ono wywołane przez zewnętrzne czynniki (instytucje zbierające relacje, konkurs pamiętnikarski, wywiady przeprowadzane przez badaczy itp.), czy też jest źródłem powstałym z inicjatywy autora (listy, dzienniki itp.).

Korzystam przede wszystkim ze źródeł pisanych. Są to w większości zapisy relacji złożonych po wojnie w Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej (po 1947 r. w Żydowskim Instytucie Historycznym), a zebrane w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, w zespole 301⁶⁵. Część relacji została opublikowana między innymi w zbiorze *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków* pod redakcją Michała Grynberga i Marii Kotowskiej⁶⁶. Relacje to źródło wywołane instytucjonalnie, a więc w pewnym stopniu standaryzowane (chodzi głównie o zakres tematyczny tekstów, ich strukturę i charakter narracji). Wielką zaletą relacji jest fakt, że złożyło je wielu ludzi, którzy nigdy z własnej inicjatywy nie chwyciliby za pióro. Dzięki działalności instytucji mamy możliwość usłyszeć ich głos. Z całego zbioru relacji wybierałam jedynie te, których autorzy zamieścili dłuższy opis swojego doświadczenia ukrywania się. Liczne są bowiem relacje bardzo skrótowe, gdzie zaledwie jednym zdaniem opowiadający kwituje fakt ukrywania się, ale nie dodaje żadnych precyzujących szczegółów. Znaczący

⁶⁵ A. Skibińska, *Źródła...*

⁶⁶ *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.

procent relacji został zapisany w języku polskim, są jednak teksty tłumaczone z jidysz, co w znaczny sposób ogranicza dostęp do oryginalnego języka i treści – na takie ograniczenie jesteśmy jednak skazani. Z dostępnego zbioru relacji przechowywanych w ŻIH, liczącego ponad 7 tys. pozycji, wykorzystałam czterdzieści jeden tekstów (w tym dwa autorstwa Polaków), oprócz tego sięgnęłam po relacje opublikowane w zbiorze Grynberga i Kotowskiej. Ważnym źródłem informacji były dla mnie także inne teksty: dzienniki i wspomnienia, pisane w czasie wojny i po wojnie. Niektóre z nich były publikowane w formie książkowej, inne pozostają nieogłoszone drukiem. Są to źródła indywidualne, powstałe nie na zamówienie instytucji, ale z wewnętrznej potrzeby autora. Oprócz źródeł publikowanych, wydawanych przez różne wydawnictwa (m.in. ŻIH, Znak, Czytelnik, Ośrodek KARTA), wykorzystałam dwa dzienniki zdeponowane w ŻIH w zbiorze pod sygnaturą 302 oraz osiem wydrukowanych w tomie Grynberga i Kotowskiej. Innym ważnym zbiorem archiwalnym, z którego zaczerpnęłam analizowane przeze mnie teksty, jest Yad Vashem w Jerozolimie. Z tego zbioru wykorzystałam siedem dłuższych tekstów; w większości są to dzienniki pisane w czasie wojny, a po wojnie zdeponowane w archiwum (trzy z nich pochodzą ze zbioru o sygnaturze O33, nazwanego *Collection of Various Testimonies, Diaries, Memoirs*, pozostałe ze zbioru o sygnaturze O3 *Testimonies Department Yad Vashem*). Kilka tekstów zdeponowanych pierwotnie w swoim archiwum opublikował ŻIH – w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego”, a później w „Kwartalniku Historii Żydów”.

Niejednorodność gatunkowa użytych źródeł ma swoje uzasadnienie w ich niereprezentatywności. Zwłaszcza rozdział pierwszy nie mógłby objąć względnie pełnego spektrum przypadków, gdyby nie korzystanie z wielu typów źródeł. Rozdział ten nie ma jednak charakteru analitycznego, lecz jedynie klasyfikujący. Ma zarejestrować występowanie różnych typów kryjówek, wydaje się więc, że użycie w nim niejednorodnych źródeł jest usprawiedliwione. W pozostałych rozdziałach również korzystałam z pamiętników, relacji i dzienników, przede wszystkim tych powstałych podczas wojny (lub bardzo krótko po niej). Na ich podstawie można prześledzić, jak ukrywający się piszą o kryjówce i w kryjówce, o czym myślą i jak postrzegają miejsce, w którym są. Czerpałam stamtąd także przykłady w jakimś stopniu potwierdzające stawiane przeze mnie hipotezy upoważniające mnie do wykorzystywania pewnych tropów analitycznych. Z niektórych źródeł, wyjątkowo obszernie traktujących o przestrzennych aspektach ukrywania

się, korzystałam szczególnie obficie. Mogę wymienić tutaj m.in. teksty autorstwa Landsberga, Stelli Fidelseid, Marii Koper, Menachema Katza, Leokadii Silverstein, Florianą Majewskiego, Chaima Icela Goldsteina. Inne teksty dostarczyły mi natomiast jedynie krótkich fragmentów opisujących ciekawiące mnie obszary.

W źródłach szukałam narracji o przestrzeni kryjówek, poprzez którą mogłabym odczytać zapis doświadczenia egzystencjalnego ludzi ukrywających się, a więc opisów szop, komórek, piwnic, stodół i ziemianek. Mottem dla moich poszukiwań może być refleksja zaczerpnięta od Witolda Rybczyńskiego. W książce *Najpiękniejszy dom na świecie*⁶⁷ autor zastanawia się, czy warto pisać o małych, niepozornych, anonimowych budynkach. Być może nie są wcale istotne, skoro nie znamy przekazów na ich temat z dawnych wieków... Wyjaśnia to milczenie teorią Daniela J. Boorstina, który twierdzi, że źródła historyczne z natury swej są wybiórcze. Przenoszą w przyszłość jedynie to, co w ich terażniejszości jest największe, najlepsze, najbogatsze, najpełniej udokumentowane. Rybczyński pisze: „Podobnie rzecz ma się z budowlami. Zachowało się mnóstwo danych o ważnych pomnikach historycznych, takich jak katedra w Lincoln, oraz o ludziach, którzy je stworzyli. [...] Mało jednak wiadomo o zwykłych snycerzach i cieślach, którzy w rzeczywistości byli prawdziwymi budowniczymi katedr. Ich domy, a właściwie rudery, stawiane wokół katedry, były z lichych materiałów i albo rozpadły się z czasem, albo przeszły wiele zmian i modyfikacji w ciągu stuleci. Lepianki nie są trwałe, dopiero w ostatnich latach naukowcy zaczęli interesować się tak skromnymi pomieszczeniami mieszkalnymi. Ich niepiśmienni twórcy nie zostawili żadnej dokumentacji, a nieliczne budynki, które przetrwały do dziś, są przecież nieme. Kto wznosił olbrzymią średniowieczną kamienną stodołę w Great Coxwell w Berkshire w Anglii? Nie wiadomo nawet, kiedy powstała. [...] Historycy potwierdzają jedynie, że »została zbudowana w XIII wieku«. Więcej nie wiedzą”⁶⁸. Równie mało wiadomo dziś o żydowskich kryjówkach z czasu okupacji, które stały się przestrzenią ocalenia tysięcy ludzi prześladowanych i skazanych na śmierć. Mimo bogactwa źródeł – dzienników, wspomnień i relacji – to, co interesuje mnie najbardziej, a więc przestrzeń żydowskiej kryjówki, pozostaje słabo opisane, a wręcz wymyka się opisowi.

⁶⁷ W. Rybczyński, *Najpiękniejszy dom na świecie*, Kraków 2003.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 14.

Podczas lektury źródeł można bowiem zauważyć pewną prawidłowość. Wspomnienia i relacje ocalałych koncentrują się na ich aktywnej działalności: walce, ucieczce, załatwianiu trudnych spraw. Ukrywanie się jest rozumiane jako stan pasywny, statyczny, gdzie nie dzieje się nic wartego opisania. „Nadal jednak nie wiadomo, w jaki sposób opowiedzieć o godzinach wlokących się za szafą, o wyczekiwaniu na wodę w piwnicy pod stodołą, o tym wszystkim, co nie jest historią, opowieścią, anegdotą. Nie ma więc narracji, nie ma empatycznego słuchacza, czytelnika”⁶⁹. Dlatego też teksty niewiele mówią o samym miejscu ukrywania się. W obszernym tekście Caleka Perechodnika⁷⁰ opis pokoiku u pani Heli zajmuje niewiele ponad stronę. Czasem, na przykład w relacjach zgromadzonych w AŻIH, o miejscu ukrywania się traktuje jedno zdanie, kilka słów. Nie jest to temat, o którym chętnie się mówi. Tym większym wyzwaniem jest poszukiwanie partii tekstu, z których dałoby się odtworzyć fragmenty owych przestrzeni. Krzysztof Szwejca twierdzi, że łatwiej radzą sobie ze swoimi przeżyciami z przeszłości ludzie aktywni, którzy przetrwali w dużej mierze dzięki swoim wysiłkom. Takie osoby łatwiej też opowiadają o doświadczeniach związanych z ukrywaniem się, ich narrację cechuje dynamika. Ponieważ sami coś robili – szukali kryjówki, budowali ją, ulepsiali itd., ich tekst strukturyzują czasowniki, tworzące historię ich aktywności (z takich tekstów korzystam przede wszystkim w rozdziale czwartym).

W tym miejscu warto poświęcić kilka słów materiałom, z których coraz chętniej korzystają autorzy prac dotyczących Zagłady, a które w mojej książce są nieobecne. Chodzi o źródła zaliczane do *oral history* (po polsku najtrafniej tłumaczone jako historia mówiona). Syntetyczne ujęcie tematu wykorzystywania tego typu źródeł przedstawił Piotr Filipkowski⁷¹. Píše on, że współcześnie jako *oral history* rozumiemy nagrywanie, archiwizowanie i późniejszą analizę wywiadów przeprowadzanych z uczestnikami interesujących badacza wydarzeń. Tak uzyskany materiał, być może mniej cenny dla historyków *sensu stricto*, jest nieoceniony w naukach społecznych, dostarcza bowiem danych, do jakich nie da się dotrzeć w żaden inny sposób. *Oral history* jest w ostatnich latach przedmiotem zainteresowania licznych badaczy. Powstają

⁶⁹ K. Szwejca, *Kłopotliwa „świętość”*, „Midrasz” 2007, nr 1.

⁷⁰ C. Perechodnik, *Spowiedź*, Warszawa 2004.

⁷¹ P. Filipkowski, *Historia mówiona a wojna [w:] Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006; por. też A. Skibińska, *Źródła...*

szczegółowe prace systematyzujące metodologię prowadzenia wywiadów i ich analizy oraz ich przydatność do badania dziejów Zagłady⁷². W Polsce dwie najważniejsze prace dotyczące tematyki Holokaustu, oparte w całości na materiałach uzyskanych metodami *oral history*, to *Zagłada i pamięć* Barbary Engelking⁷³ oraz *Zagłada a tożsamość* Małgorzaty Melchior⁷⁴. Nikogo nie trzeba przekonywać o tym, jak cenne i unikalne materiały można zebrać, prowadząc wywiady ze świadkami historii.

Rozpoczynając zbieranie materiałów, planowałam, że – podobnie jak w wypadku wymienionych wyżej prac Barbary Engelking i Małgorzaty Melchior – wywiady będą stanowiły główny korpus źródeł. Przez kilka lat przeprowadzałam takie wywiady z polskimi Żydówkami i Żydami ocalałymi z Zagłady. Początkowo były to wywiady prowadzone w ramach programu Central Europe Center for Research and Documentation (Wiedeń–Budapeszt), zatytułowanego *Witness to a Jewish Century*. Projekt zakładał, że rozmowy będą prowadzone z polskimi Żydami, którzy urodzili się nie później niż w 1930 r. (dotyczył więc doświadczenia wojennego starszych dzieci i osób dorosłych). W ramach tego projektu przeprowadziłam dziesięć wielogodzinnych wywiadów pogłębionych, które następnie transkrybowałam i opracowałam. Kolejne cztery wywiady zrealizowałam w ramach projektu Muzeum Historii Żydów Polskich *Zapisywanie świata żydowskiego w Polsce*.

Niestety, choć godziny spędzone z moimi rozmówcami były niezwykle pouczające, nieraz wzruszające, a wywiady dostarczyły mi ogromnej wiedzy na temat losu polskich Żydów, okazało się wkrótce, że mój zamysł badawczy nie może być zrealizowany wyłącznie na podstawie tych rozmów. Wywiady były prowadzone według szczegółowej listy pytań, które obejmowały wspomnienia z przedwojennego życia oraz pomagały w jak najdokładniejszym opisie doświadczeń wojennych. Na moje potrzeby wzbogaciłam tę listę o pytania dotyczące ukrywania się, w getcie i po „stronie aryjskiej”

⁷² A. Portelli, *Death of Luigi Trastulli and Other Stories: Form and Meaning in Oral History*, Albany 1991; M. Frisch, *A Shared Authority: Essays on the Craft and Meaning of Oral and Public History*, Albany 1990; *The Oral History Reader*, red. R. Perks, A. Thompson, London–New York 1998; H. Greenspan, *On Listening to Holocaust Survivors. Recounting and Life History*, Westport 1998; P. Summerfield, *Reconstructing Women's Wartime Lives: Discourse and Subjectivity in Oral Histories of the Second World War*, Manchester 1998.

⁷³ B. Engelking, *Zagłada...*

⁷⁴ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*

(w mniejszym lub większym stopniu było to doświadczenie wszystkich moich rozmówców). Chciałam się dowiedzieć, gdzie i z kim się ukrywali, jak wyglądały ich kryjówki, jak płynął czas w kryjówce, jak radzili sobie z codziennymi czynnościami, kto i w jaki sposób udzielał im pomocy, jakie były bezpośrednie zagrożenia... Nie były to więc pytania dotyczące sfery refleksji, ale faktów i doświadczeń. Okazało się jednak, że o ile rozmówcy chętnie i szczegółowo opowiadali między innymi o życiu w getcie, o partyzantce, życiu w ZSRR po deportacji na Wschód, o tyle temat kryjówek praktycznie nie nadawał się do poruszenia w rozmowie. Osoby, z którymi rozmawiałam, stosowały różne, nie zawsze świadome, strategie unikania tego tematu. Było to „zapominanie” („Nie wiem, nie pamiętam”), bagatelizowanie („Nie ma o czym mówić, o czym tu opowiadać”), pomijanie (szybka i płynna zmiana tematu) albo wręcz odmowa wypowiedzi (ewentualnie prośba, by wyłączyć dyktafon). Okazało się, że konstruując swoją opowieść, rozmówcy marginalizują doświadczenie kryjówki albo starają się je traktować możliwie najbardziej ogólnikowo. W kilku wypadkach zapewne naprawdę nie potrafili przedstawić szczegółowego opisu kryjówek ze względu na luki w pamięci. Odnosiłam jednak wrażenie, że podobnie jak szeroko rozumiany temat stosunków polsko-żydowskich, czy też pytanie o osobiste doświadczenie antysemityzmu, temat ukrywania się należy do pewnej niejasnej i niebezpiecznej sfery, której lepiej nie penetrować. Oprócz bólu i smutku, jaki wywoływały nieuchronnie wspomnienia wojennych cierpień i utraty najbliższych, wspomnienie kryjówki budziło w moich rozmówcach jeszcze inne negatywne uczucia: strachu, niepewności, wstydu? Mogę się tylko domyślać.

Prawdopodobnie doświadczenie ukrywania się, choć powszechne, jest w jakiś sposób wyjątkowe w całej biografii badanych osób, ale wyjątkowe w sposób negatywny – obok innych, być może obiektywnie bardziej tragicznych przeżyć, o których jednak opowiadali bez obecnego tutaj wahania i skrupowania. Być może przyczyny tego stanu rzeczy są podobne jak opisane przeze mnie powyżej przyczyny unikania tematu kryjówek przez badaczy (diagnozowane przez Paulssona) oraz przyczyny, dla których tak mało o kryjówkach piszą autorzy dzienników i innych świadectw (diagnozowane przez Szwejca). Pytanie „dlaczego nie chcieli opowiadać?” stawia także Barbara Engelking⁷⁵, opisując jednak szersze zjawisko: odmowy rozmawiania o wojennych przeżyciach w ogóle. Autorka wymienia jego możliwe przyczyny:

⁷⁵ B. Engelking, *Zagłada i pamięć...*, s. 271–299.

chęć ucieczki od traumatycznych przeżyć, lęk przed raniącym brakiem zrozumienia bądź przed lekceważeniem i deprecjacją ich doświadczeń, lęk przed ocenianiem wojennych zachowań i postaw, lęk przed stereotypizacją opowiadanego losu oraz niemożność wybaczenia. Która z przyczyn może dotyczyć niechęci opowiadania o wojennych kryjówkach? Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Konfrontacja mojej ciekawości badawczej ze ścianą milczenia bądź też mgłą ogólnikowych odpowiedzi była bardzo pouczającym doświadczeniem. Okazało się, że nie na każde pytanie badawcze można znaleźć odpowiedź, stosując pozornie optymalne metody. Była to także lekcja pokory wobec losu tych, których dosięgła Zagłada – po raz kolejny przekonałam się, że badacz, nawet wyposażony w najlepsze narzędzia, przygotowany do rozmowy i mający dużą wiedzę teoretyczną, może po prostu nie zostać dopuszczony do pewnych zakamarków doświadczenia innego człowieka. Trzeba to uszanować. Wynikiem tego etapu moich badań była ostateczna rezygnacja ze źródeł *oral history* oraz wybór w miejsce świadectw wywołanych – źródeł zastanych, których autorzy chcieli mówić (lub pisać) o swoich kryjówkach.

Na koniec kilka słów o materiałach uzupełniających, które zawarłam w aneksie – rysunkach i fotografiach. Istnieje niewielka liczba zdjęć i szkiców przedstawiających kryjówki, jest to więc materiał cenny i unikatowy. Nieliczni autorzy umieścili w swoich wspomnieniach czy relacjach odręczne rysunki, próbując w ten sposób przybliżyć obraz przestrzeni, której nie czuli się na siłach dobrze opisać słowami. Są to szkice bunkrów i ziemianek. Rysunki zamieszczone przeze mnie w aneksie, pochodzą z dwóch relacji z Archiwum ŻIH oraz z publikacji książkowych. Są to materiały szczególnie cenne, gdy bada się kryjówkę jako przestrzeń. Można je traktować jako dowód architektonicznej wyobraźni autorów i sposobu, w jaki patrzyli na kryjówkę.

Jeśli chodzi o zdjęcia, Dział Dokumentacji Zabytków ŻIH ma ich tylko kilka: niedatowaną fotografię Heleny Grabarek i Abrama Grinbauma wyglądającego ze swej kryjówki (wieś pod Gąbinem) oraz fotografie kryjówki rodziny Jolsonów zrobione w latach dziewięćdziesiątych (Warszawa, ul. Kopernika 4 m. 21). Dołączyłam do tego zdjęcie rodziny ukrywającej się w lesie oraz zdjęcie partyzantów ze słynnego oddziału Tuwii Bielskiego (również zbiory Działu Dokumentacji Zabytków ŻIH)⁷⁶. Osobne miej-

⁷⁶ Za pomoc w uzyskaniu zdjęć i rysunków serdecznie dziękuję Aleksandrze Bańkowskiej i Janowi Jagielskiemu.

sce zajmują fotografie szafy, w której ukrywał się jako dziecko Fryderyk Steinkeller (uzyskane dzięki uprzejmości Aliny Skibińskiej). Największy znany mi zbiór fotografii kryjówek zawiera raport Katzmanna, z którego także wybrałam kilka zdjęć. Nie dokonuję szczegółowej analizy zgromadzonego materiału ikonograficznego, występuje on wyłącznie w funkcji ilustracyjnej⁷⁷.

Gdy mowa o wizualnych świadectwach, nie sposób pominąć inicjatywy, skupionej zresztą z założenia na pewnym szczególnym aspekcie ukrywania się Żydów (a raczej ukrywania Żydów przez Polaków, bo nie jest to dokładnie to samo), jaką jest projekt „Polscy Sprawiedliwi” zrealizowany przez Muzeum Historii Żydów Polskich⁷⁸. Projekt, jak wskazuje nazwa, jest poświęcony upamiętnieniu przede wszystkim bohaterskich Polaków pomagających ukryć się Żydom, czy wręcz przechowujących ich w swoich domach. A zatem na stronie internetowej znajdziemy opowieści-portrety poszczególnych Sprawiedliwych i historie kolejnych ocalonych w ten sposób ludzi. Ponieważ w swoich badaniach skupiałam się na aspekcie przestrzeni, cieszy mnie niezmiernie, że pracujący przy projekcie naukowcy wyodrębnili także osobną sekcję, gdzie prezentują zdjęcia i szkice ocalonych od zapomnienia kryjówek⁷⁹. Zobaczymy więc współczesne zdjęcie Zofii Drzewieckiej dotyczącej murów krypty kościoła w Brańsku, zdjęcie domu rodziny Urzykowskich, gdzie przechowali się Noemi i Henryk Makowerowie, archiwalne fotografie domów, majątków i stodół, pieczolowicie nakreślone długopisem na kartkach w kratkę płataniny linii, wyjaśniające mechanizmy działania skrytek. Szczególnie wzruszające – choć też w jakimś sensie przerażające⁸⁰, są fotografie kryjówek do dziś w pewnym stopniu zachowanych w prywatnych mieszkaniach, jak choćby ta, na której w 2009 r. Tadeusz Karczmarczyk pokazuje „pozostałe od wojny wejście do kryjówki, na co

⁷⁷ Zdaję sobie sprawę, jak szerokie pole do interpretacji – w tym także nadużyć, nadinterpretacji czy też interpretacji przeinaczających historię – otwiera korzystanie z materiałów ikonograficznych. Doskonałym tego przykładem jest wydana niedawno po polsku książka Janiny Struk *Holokaust w fotografiach. Interpretacje dowodów* (Warszawa 2007).

⁷⁸ <http://www.sprawiedliwi.org.pl/>.

⁷⁹ <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/cms/kryjowki/>.

⁸⁰ Przychodzi tu na myśl opowiadanie Idy Fink *Schron*, opublikowane w tomie *Odpywający ogród*, w którym polscy gospodarze kilka lat po wojnie prezentują z dumą uratowanym przez siebie Żydom nowy, specjalnie przygotowany dla nich schron pod podłogą: „Ot, teraz, gdyby co, nie będziecie się gnieździć jak kury, schron jak malowanie, z komfortem!” (I. Fink, *Odpywający ogród*, Warszawa 2002, s. 235).

dzień zastawione wersalką”⁸¹. Czy ten sposób upamiętnienia – pojedyncze zdjęcie umieszczone w internecie – jest wystarczający, dobry, satysfakcjonujący? Trudno ocenić, choć z pewnością jest to inicjatywa pionierska. Ja sama, zbierając na własną rękę istniejący materiał ikonograficzny dotyczący kryjówek, zgromadziłam niewiele ponad dwadzieścia obrazów, podczas gdy na cytowanej stronie MHŻP umieszczono trzydzieści pięć zdjęć i rysunków. W porównaniu z liczbą kryjówek istniejących podczas wojny – to ułamek, promil. W porównaniu z niczym – bezcenna kolekcja.

Metodologia

Książka powstała na podstawie jakościowej analizy materiału źródłowego, zawierającej próby interpretacji tegoż materiału. W rozdziale drugim, trzecim i czwartym, opierając się na różnych koncepcjach wywodzących się z nauk społecznych oraz z antropologii, dokonuję szczegółowej analizy wybranych tekstów. Spojrzenie antropologiczne pomaga dotrzeć do ukrytych obszarów znaczeń, które być może w innym ujęciu nadal pozostałyby niewidoczne. Poszukiwanie tych znaczeń wydaje mi się głównym celem. Takie podejście badawcze do problematyki Zagłady wykorzystuje na przykład Małgorzata Melchior: „Przez pryzmat biograficznego doświadczenia poszczególnych osób ocalonych można ujrzeć określoną rzeczywistość społeczną i historyczną lub pewne jej aspekty (na przykład sytuację ukrywających się po »stronie aryjskiej« Żydów, stosunki polsko-żydowskie w okresie okupacji niemieckiej, zakres udzielanej pomocy, a także – do pewnego stopnia – zjawisko denuncjacji i szmalcownictwa) oraz pewne zagadnienia ogólne (na przykład problematykę tożsamości i zmian tożsamości, pamięci i upamiętniania, tworzenia się i utrwalania stereotypów i uprzedzeń lub – przeciwnie – postaw altruistycznych). Warto w tym celu wnikać i odtwarzać znaczenia, jakie nadawali ówczesnej rzeczywistości jej uczestnicy, znaczenia, jakie przypisują swym przeżyciom i własnemu doświadczeniu osoby, relacjonując je nawet po wielu latach od tamtych wydarzeń”⁸².

Wszystkie wykorzystane przeze mnie źródła to teksty autobiograficzne. Philippe Lejeune, twórca znanego w socjologii pojęcia „paktu autobiograficz-

⁸¹ <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/cms/kryjowki/>, dostęp listopad 2010 r.

⁸² M. Melchior, *Zagłada i stosunki...*, s. 67.

nego”⁸³, pisał, że autobiografia zakłada tożsamość autora, narratora i głównego bohatera opowieści – stąd czytelnik przyjmuje, że czyta o życiu osoby podpisanej jako autor świadectwa. Badane przeze mnie teksty – świadectwa czasu wojny – mają swoją specyfikę. Wojna jest centralnym, kluczowym punktem autobiografii. Właściwie można powiedzieć, że w większości tekstów (na przykład w relacjach) wojenne przeżycia to jedyny temat autobiografii. Wojna jest też przyczyną powstania większości tych tekstów. Gdyby na ich autorów nie spadły nieszczęścia okupacji hitlerowskiej, prawdopodobnie nie mieliby powodu, by kiedykolwiek chwycić za pióro, z oczywistych powodów nie powstałyby też teksty relacji zdeponowanych po wojnie w archiwach.

Badając tak wyjątkowe teksty, należałoby poszukać inspiracji teoretycznej we współczesnej socjologii jakościowej. W ostatnich dziesięcioleciach pojawiło się na świecie i w Polsce wiele cennych prac prezentujących przemyślane strategie badawcze, poczynając od klasycznego dziś ujęcia socjologii biografistycznej Fritza Schützego. W polskiej literaturze socjologicznej istnieją obszernie omówienia metodologii badań jakościowych⁸⁴, toteż w tym miejscu ograniczę się jedynie do krótkiego przywołania najbardziej inspirujących koncepcji.

Badacze wyróżniają wiele metod pracy z tekstami określanymi jako materiały autobiograficzne. Syntetycznie ujmuje tę kwestię Paul Thompson, który opisuje cztery metody analizy takich materiałów (Thompson pisze o nagranych wywiadach, jego typologię można jednak zastosować także w analizie innych dokumentów osobistych). Są to kolejno:

1) prezentacja pojedynczej opowieści autobiograficznej i analizowanie jej w szerszym kontekście historycznym i społecznym;

2) prezentacja kolekcji opowieści i grupowanie ich wokół określonych tematów;

3) analiza narracyjna (*narrative analysis*) pojedynczego wywiadu bądź grupy wywiadów, skupiona na języku, osobliwościach danego dokumentu;

4) rekonstrukcyjna analiza krzyżowa (*reconstructing cross analysing*), gdzie na podstawie wielu relacji konstruuje się wywód na temat zdarzeń, procesów, wzorów zachowań z przeszłości⁸⁵.

⁸³ P. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, „Teksty” 1975, nr 5.

⁸⁴ A. Rokuszewska-Pawelek, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Łódź 2002; M. Czyżewski, *Analiza jakościowa* [w:] *Encyklopedia socjologii*, red. W. Kwaśniewicz, Warszawa 1998; K. Kaźmierska, *Holocaust w narracjach biograficznych ofiar, sprawców zbrodni oraz ich rodzin*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 1, i inne.

⁸⁵ P. Thompson, *The Voice of the Past*, Oxford 2000, s. 269–271.

Aby wypełnić przyjęte przeze mnie założenia badawcze – czyli spróbować zgłębić pewne zjawisko, spotykane niemal wszędzie na terenie okupowanej Polski i będące udziałem bardzo wielu osób, postanowiłam przyjąć postawę najbardziej zbliżoną do opisywanej w punkcie czwartym. Nie chciałam spośród tak bogatego materiału wybierać tylko jednej lub kilku opowieści, rezygnując z analizy pozostałych. Musiałam przecież i tak dokonać selekcji tekstów, z których ostatecznie zdecydowałam się skorzystać (przypominam, że sam zbiór relacji zdeponowanych w ŻIH liczy ponad 7 tys. pozycji!). Kolejnym argumentem przemawiającym za wyborem metody analizy wielu świadectw był ich charakter. Jak wspomniałam wcześniej, w wielu tekstach interesujące mnie opisy stanowią ledwie niewielki fragment całości. Niezwykle mało jest świadectw w większym stopniu poświęconych tematyce ukrywania się, zawierających dłuższe opisy przestrzeni kryjówek. Dlatego też, aby jak najbardziej przybliżyć się do zrozumienia zjawiska kryjówki, musiałam sięgnąć do wielu tekstów, szukając w nich podobieństw, wspólnych wątków, zbieżnych punktów widzenia, powtarzających się motywów.

W moim wyborze utwierdziły mnie inne postawy teoretyczne, na przykład stanowisko Daniela Bertaux, który opowiada się za badaniami nasyconego zbioru autobiografii⁸⁶. Przykładem takiego zbioru może być wybór kilkudziesięciu relacji i dzienników z zasobów ŻIH i Yad Vashem. Badanie wielu tekstów opisujących indywidualne, unikatowe, lecz w jakiś sposób podobne doświadczenia nie zdoła zapewnić reprezentatywności statystycznej, daje jednak nadzieję na reprezentatywność fenomenologiczną, a w konsekwencji wrażliwą i wyczerpującą interpretację zebranego materiału. Perspektywę Bertaux postanowiłam przyjąć jedynie częściowo, ponieważ zakłada ona coś, co wydaje mi się niestosowne w badaniu dokumentów osobistych opisujących doświadczenie Holokaustu. Dla Bertaux istotna jest bowiem obiektywizacja analizowanych tekstów, traktuje je jako dokumentarne źródło wiedzy na temat rzeczywistości, pomijając subiektywne znaczenia nadawane przez jednostki ich życiu. Taką perspektywę mogłam przyjąć jedynie w rozdziale pierwszym, gdzie na podstawie znanych mi tekstów (a także opracowań innych autorów) stworzyłam typologię kryjówek według obiektywnych kryteriów.

⁸⁶ D. Bertaux, *Funkcje wypowiedzi autobiograficznych* [w:] *Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990.

Teoretycy badań jakościowych chętnie powołują się na klasyka: dzieło *Sanchez i jego dzieci* Oscara Lewisa⁸⁷. Książkę tę przywołują także Norman Denzin i Daniel Bertaux. Denzin zalicza książkę Lewisa do nurtu interpretatywnego (*interpretive format*), nazywając taki sposób prowadzenia badań „z punktu widzenia badanego” (*from the subject point of view*). Wydaje mi się, że nie sposób przyjąć inną perspektywę, badając dzieje Zagłady. W tym ujęciu – i w całym nurcie badań jakościowych, któremu w Polsce patronuje Florian Znaniecki – najważniejsze jest, by oddać głos autorom świadectw. Znaniecki jako przedstawiciel socjologii humanistycznej jest autorem postulatów skierowanego do badaczy zjawisk społecznych: aby analizując je, brali pod uwagę, że są one aktualnym bądź potencjalnym przedmiotem działania konkretnych, żyjących, myślących i czujących ludzi. W ten sposób Znaniecki wprowadził do obiegu naukowego pojęcie współczynnika humanistycznego, czyli szczególnej cechy wszystkich ludzkich i społecznych wytworów: sensu i znaczenia przydanego im w ludzkim pojmowaniu i doświadczeniu. Według nowatorskiej wówczas postawy metodologicznej Znanieckiego socjologia musi więc zwrócić się ku podejściu subiektywnemu, tak by zobaczyć świat oczami uczestników badanych zdarzeń. Działania społeczne należy badać, biorąc pod uwagę ich znaczenie dla aktorów tych działań. To właśnie Znaniecki jest prekursorem badania zjawisk społecznych poprzez analizę dokumentów osobistych. Koncepcja współczynnika humanistycznego podobna jest w ogólnym zarysie do teorii rozumienia (*Verstehen*) Maksa Webera i wczuwania (*Einfühlung*) Wilhelma Diltheya. Bliższe wydaje mi się podejście Diltheya. Odróżniał on nauki społeczne od przyrodniczych, argumentując, że badacz przyrody dąży do jej poznania, humanista zaś do współodczuwania czy też zrozumienia zjawisk.

Patrzeć na świat kryjówek oczami autorów świadectw to jedyna możliwość dotknięcia rzeczywistości, którą pragniemy opisać. Musimy pozwolić, by byli oni naszymi przewodnikami po tamtym świecie. Poznajemy tę rzeczywistość poprzez ich autobiografię, a zatem widzimy ją taką, jaką oni ją widzieli. Analizujemy sensy, które oni jej nadali⁸⁸. Uzupełnieniem tej strategii badawczej mogą być inne podejścia interpretatywne opisywane przez Denzina. Jedną z nich jest socjologiczna, psychologiczna, antropologiczna

⁸⁷ O. Lewis, *Sanchez i jego dzieci. Autobiografia rodziny meksykańskiej*, Warszawa 1964.

⁸⁸ N. Denzin, *Interpretive Biography*, London 1989; *idem*, *Interpretive Interactionism*, London 1989.

interpretacja autobiografii wyprodukowanych przez badanych bez ingerencji badacza (*subject-produced autobiographies*). Z całą pewnością jest to podejście przeze mnie stosowane, ponieważ analizuję teksty powstałe wiele lat przed moim urodzeniem. Kolejnym elementem podejścia interpretatywnego według Denzina jest nadawanie sensu indywidualnej biografii badanego (*making sense of an individual's life*).

Jeszcze jedną metodologiczną wskazówką przydatną w analizie tekstów z czasów Zagłady może być koncepcja teorii ugruntowanej, której autorami są Anselm Strauss i Barney Glaser⁸⁹. Kładą oni nacisk na punkt widzenia aktorów zaangażowanych w rzeczywistość społeczną, przyznając, że aktorzy ci najlepiej rozumieją zjawiska, w których uczestniczą. W związku z tym badacz nie powinien analizować zjawisk społecznych, opierając się na wcześniej opracowanych hipotezach. Właściwa droga ku zrozumieniu wiedzy w przeciwnym kierunku: zaczynając od zebrania materiału do badań (na przykład tekstów dokumentów osobistych do analizy), badacz nie zakłada, co w nich znajdzie. Pozwala, by teoria dotycząca konkretnego zjawiska społecznego wyłoniła się z zebranego i przeanalizowanego materiału⁹⁰.

Na marginesie uwag metodologicznych chciałabym zaznaczyć, jak może być przydatne podejście etnologa-antropologa, który przygląda się danej społeczności i opisuje ją, nie mając ambicji zdobycia ustandaryzowanych i w pełni reprezentatywnych danych. Dla niego ważne są znaki, symbole, ludzkie zachowania i sensy, jakie można w nich odnaleźć. To, co niejasne, nieuchwytnie, a jednak niezbędne: mit, wierzenie, słowo, gest, archetyp, który żyje w mowie i działaniu.

Bliskie mi jest podejście Ervinga Goffmana. Jerzy Szacki we wstępie do polskiego wydania *Człowieka w teatrze życia codziennego* określa studium Goffmana jako „bliższe [...] monografii etnograficznej niż standardowej monografii socjologicznej. Goffman przypatruje się najzwyczajszym działaniom ludzkim w warunkach naturalnych, rejestruje je i stara się odkryć ich sens zakryty dla powierzchownego obserwatora. [...] Każda czynność ludzka wydaje mu się brzemienna w znaczenie”⁹¹. Goffman cytowanym przez siebie przykładom nie przypisuje mocy dowodów, używa ich bowiem w funkcji

⁸⁹ B.G. Glaser, A.L. Strauss, *The Discovery of Grounded Theory: Strategies for Qualitative Research*, Chicago 1967.

⁹⁰ K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000.

⁹¹ J. Szacki, *Przedmowa* [w:] E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981, s. 17.

claryfying depictions (co można by przetłumaczyć jako wyjaśniające przykłady). Postępuje tak, wiedząc, że jego twierdzenia nie zbudują uniwersalnych teorii, z których powstałby system wyjaśniający prawidłowości funkcjonowania społeczeństwa. Pragnie raczej pokazać, że pewne rzeczy zdarzają się „czasami”, „przeważnie”. Przykłady te pozwalają popatrzeć na rzeczywistość w pewien sposób, opisać ją pewnym językiem i, być może, uczynić jaśniejszym jakiś jej wycinek. Na zarzuty o niereprezentatywność źródeł czy brak starannie dobranej próby Goffman odpowiadał: „Oczywiście, wiele z tych danych ma wątpliwą wartość, moje zaś interpretacje – zwłaszcza niektóre – mogą z pewnością zostać podważone, zakładam jednak, że spekulatywne podejście do jakiejś ważnej dziedziny jest lepsze niż naukowo rygorystyczna ślepotą na nią”⁹².

Może warto wziąć sobie do serca słowa Goffmana, badając tak delikatną i skomplikowaną materię jak doświadczenie Zagłady. W sytuacji, gdy trudno skompletować zbiór jednorodnych źródeł, szkoda rezygnować z fascynujących i ważnych tekstów, które należałoby odrzucić na przykład ze względu na czas powstania bądź gatunek. Przy całej świadomości ograniczeń metodologicznych trzeba być otwartym na wszystkie głosy, które docierają do nas – stamtąd. Ze strony badacza Zagłady najcenniejsze jest właśnie uważne wsłuchanie się w te głosy, podejmowanie prób, artykułowanie intuicji, stawianie pytań i hipotez. I rezygnacja ze wszystko wyjaśniających odpowiedzi.

⁹² *Ibidem*, s. 20.

PRÓBA TYPOLOGII KRYJÓWEK

Każdy ukrywający się Żyd mógłby opowiedzieć historię swojej tułaczki i bezdomności, opisując miejsca, w których czekał na poprawę sytuacji, na koniec wojny – ocalenie. Każda z tych opowieści mogłaby być zupełnie inna, tak jak różne i nieporównywalne ze sobą były losy poszczególnych osób. Ich kryjówki to całe spektrum wydartych przestrzeni miejsc, czasem zupełnie nieprawdopodobnych (jak choćby szalet na podwórku kamienicy opisany przez Ignacego Bierzyńskiego-Burnetta, czy też studnia, w której ukrywały się rodziny Koppela Holzmann i Wilhelma Dichtera), czasem zwyczajnych, jak piwnica, pokój za szafą, komórka czy stodoła. Jednakże aby opisać zjawisko kryjówki żydowskiej podczas II wojny światowej, niezbędne jest choćby częściowe ujęcie systematyczne, nie jesteśmy bowiem w stanie rozpatrzeć i przeanalizować każdej historii osobno.

Zdając sobie sprawę z tego, jak trudno jest przeprowadzić tę systematykę, a także jak płynne i nieprecyzyjne mogą się okazać proponowane kategorie, postanowiłam jednak dokonać typologii kryjówek. Zrezygnowałam z powszechnie używanej kategorii: „getto – strona aryjska”. Podziału tego używa się w analizie wszelkich aspektów doświadczeń Żydów polskich w czasach Zagłady. Wydaje mi się jednak, że w opisie kryjówek – rozumianych jako miejsca ukrywania się, miejsca przebywania, nie jest to kategoria istotna poznawczo. Poniższa analiza wskaże, że niemalże wszystkie rodzaje kryjówek mogły z taką samą częstotliwością występować zarówno po „stronie aryjskiej”, jak i na terenie gett. Wydaje się także, że kategoria ta, historyczna i polityczna, mieści się w innym porządku niż proponowane przeze mnie kategorie czysto praktyczne, dotyczące czasu, przestrzeni oraz zaangażowania jednostek bądź grup. Opisując poszczególne kategorie i podając konkretne przykłady, zaznaczam, gdzie mieściła się dana kryjówka, ponieważ często ma to wpływ na umieszczenie danego przypadku w konkretnej kategorii,

nie włączam jednak kategorii „getto – strona aryjska” do mojego systemu. Niektórym typom kryjówek poświęcam więcej miejsca, inne traktuję dość skrótowo. Nie jest to uwarunkowane statystyczną częstotliwością występowania takich czy innych kryjówek. W pewnym stopniu ma na to wpływ liczba dostępnych tekstów, w których pojawiają się opisy poszczególnych miejsc ukrycia. Niektóre ich typy są po prostu bardziej obecne w dyskursie o Zagładzie, jak np. kryjówki w getcie warszawskim czy innych dużych miastach. Inne – jak kryjówki na prowincji: na wsi czy na „ziemi niczyjej” – wymagają dopiero wydobywania z niepamięci lub niewiedzy.

Kryjówki wojenne Żydów można usystematyzować według różnych kryteriów. Proponuję następujące kategorie podziału:

- zależnie od planowanego i/lub rzeczywistego czasu przebywania w danym miejscu: tymczasowe lub długoterminowe;
- zależnie od obecności pomocy z zewnątrz lub jej braku: samodzielne lub wspomagane;
- zależnie od miejsca: w mieście (miasta małe i duże) lub na wsi albo w lesie;
- zależnie od liczby ukrywających się osób: samotne lub grupowe.

Wyróżniłam też osobną kategorię „tułaczka – poszukiwanie kryjówki”. Jest to według mnie niezbędne uzupełnienie obrazu, jaki rysuje się na podstawie charakterystyki poszczególnych kategorii kryjówek. Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, jak krucha i niestabilna była rzeczywistość ukrywających się, nawet w kryjówkach długoterminowych. W każdej chwili kryjówka mogła stracić swoje zalety – zostać odkryta, ulec zniszczeniu, stracić swój status z powodu decyzji gospodarza czy właściciela danego miejsca. Liczne „przeprowadzki”, trudne okresy życia poza kryjówką i poszukiwania odpowiedniego miejsca to ważna, „dynamiczna” faza procesu ukrywania się – równie istotna, jak „statyczne” okresy pobytu w stosunkowo pewnych kryjówkach.

Wymienione przeze mnie kategorie określające kryjówki nie są rozłączne; w wielu przypadkach przenikają się i nakładają na siebie. Także jedna i ta sama kryjówka w czasie swego istnienia mogła ulegać transformacji. Powyższe ujęcie ma służyć nie sztywnej kategoryzacji, lecz jedynie uporządkowaniu zespołu cech charakterystycznych, pomocnych przy opisie zjawiska kryjówki. Znając taką typologię, zyskujemy narzędzie pozwalające przyrzeć się świadectwom ukrywających się pod innym kątem. Cytując świadectwa, starałam się wybrać przykłady ilustrujące każdą kategorię. Nie było moją ambicją zakwalifikowanie wszystkich znanych mi świadectw do danej

kategorii. Zależało mi raczej na tym, aby przed podjęciem socjologicznej i antropologicznej analizy przestrzeni kryjówki zarysować pole badawcze, pokazać opisywane zjawisko w całej jego różnorodności.

Kryjówki tymczasowe – kryjówki długoterminowe

Kategoria ta została wyróżniona na podstawie kryterium planowanego czasu przebywania w kryjówce. Należałoby najpierw przyjrzeć się z bliska owemu kryterium. Kryjówka z samej swojej definicji i ze względu na zewnętrzne warunki nie mogła być nigdy traktowana inaczej niż jako tymczasowe miejsce pobytu. Tymczasowe – to znaczy na przykład do końca wojny, a więc do momentu, gdy ukrywanie się przestanie być koniecznością. Nikt nie zakładał spędzenia w kryjówce całego życia.

Istotny jest jednak zakres tej tymczasowości. Uznałam, że do celu typologii praktyczne będzie następujące rozróżnienie: kryjówka tymczasowa to taka, w której chowano się na czas, aż minie bezpośrednie zagrożenie, wybierana pod wpływem chwili. Nie były one specjalnie wyszukiwane – można nazwać je także improwizowanymi bądź przypadkowymi, ponieważ o miejscu ukrycia się decydował często przypadek. Są to najczęściej kryjówki znalezione instynktownie. Synonimem słowa tymczasowa mogłby być przymiotnik chwilowa. Czas pobytu w kryjówce tymczasowej, oczekiwanie, aż będzie można wyjść, niekiedy oczywiście przeciągały się ponad dobę, jednakże moja definicja zakłada, że w takiej kryjówce nie planowano noclegu. Pobyt liczony był raczej w godzinach niż w dniach.

Natomiast kryjówki długoterminowe w moim ujęciu to miejsca, w których planowano pozostać dłużej, nocować. Czas ten mógł się przeciągnąć do miesięcy, a nawet lat. Plan pobytu w kryjówce długoterminowej wiązał się zazwyczaj z ustaleniem zasad, zgromadzeniem zapasów, przystosowaniem pomieszczenia.

Kryjówki tymczasowe

Przykłady kryjówek tymczasowych to przede wszystkim schowki w czasie akcji wysiedleńczych w gettach. Najwięcej przykładów można znaleźć w relacjach i wspomnieniach z getta warszawskiego; są to opisy improwizowanych kryjówek w czasie Wielkiej Akcji Wyszędleńczej.

Wielka Akcja Wyszczęlnicza z getta warszawskiego rozpoczęła się 22 lipca 1942 r. Architektura warszawskich kamienic ułatwiała Niemcom zadanie: nie było trudno obstarwić wyjścia domu, a potem przebiec po piętrach, wyciągając opierających się z mieszkań. Instykt nakazywał schować się, mimo że kryjówki te miały nieduże szanse przetrwania. Nierzadko nie zmieniano w pomieszczeniu nic, starano się jak najlepiej wykorzystać ten skrawek przestrzeni, w którym człowiek znalazł schronienie przed blokadą. Na odgłos kroków na schodach ktoś pragnący umknąć śmierci nie miał czasu na prze-myślenie strategii. Pierwszy rzut oka na znane dobrze wnętrze podpowiadał drogę ratunku.

Niemcom nie było trudno domyślić się, gdzie kryto się przed wywózką. Czasem jednak dom okazywał się tajemniczym labiryntem, a przestrzeń zmieniała się, zaginała, kurczyła, sama prowadziła w nieznane wcześniej zakamarki: miejsca, gdzie w innych warunkach nikt na pewno nie zdołałby się ukryć. Podstawową cechą wspólną niemal wszystkim kryjówkom improwizowanym byłaby więc ich „niemożliwość”. Potwierdzają to liczne przykłady.

Taką niewiarygodną historię opowiada m.in. Ita Dimant, w czasie wojny dwudziestokilkuletnia dziewczyna: „Sobota, 1 sierpnia [...] Na podwórku pełno policji. Gwizdki i krzyki: »wychodzić!«. Wszyscy schodzić. Już sły-chać strzały. Pędzę schodami w górę, schować się, gdzieś ukryć. [...] Jakiś strych, ale nie ma się gdzie ukryć. Jakiś wyłom w murze. Przedostaję się przez ten wyłom. Paczka mi wypada z rąk. Jestem na takim samym strychu. Boże, nie mam mojej skórzanej torby z dokumentami i pieniędzmi. Teraz już przepadłam. Przeskakuję przez ten sam wyłom z powrotem. Szukam torby – nie ma. Ale nie, to nie tu najpierw byłam, to jest inny strych. Znowu jakiś wyłom w murze, przechodzę i znowu taki sam strych. Czy ja oszalałam? Patrzę błędnie, wciąż przeskakując przez jakiś wyłom, i wciąż jestem, zda się, na tym samym strychu. I do jakiejś klatki schodowej dochodzę z myślą, że może ona prowadzi na inne podwórko – słyszę na dole gwizdki policji, tupot ich nóg po schodach i walenie w pozamykane drzwi. Więc pędzę z powrotem, znowu przeskakuję przez dziurę w murze i już nie wiem, co się ze mną dzieje... Kucam w jakimś kącie, gryzę palce do krwi, myśląc go-rączkowo: nie, nie, tylko nie wpaść w obłąd, tylko nie tracić przytomności, może tu nie przyjdą... nagle w gorączkowym poszukiwaniu jakiegoś schowka odkrywam duże, żelazne drzwi. Ciągnę je w kąt strychu, opieram jednym końcem o belkę wystającą jakieś piętnaście cm od podłogi – i rozciągam

się na podłodze, przykrywając się tymi drzwiami. Głowę nakrywam jeszcze jakimiś walającymi się tam lumpami i śmieciami, i leżę. [...] Ktoś wchodzi na strych... przeszedł jeden, drugi – już jest na tym, gdzie ja się znajduję... [...] nie znaleźli – przeszli dalej. By ktoś był pod żelaznymi, okutymi drzwiami, leżącymi prawie na samej podłodze – nie mogli przypuszczać”¹.

Żadna analiza nie mogła zagwarantować przydatności kryjówki; tak jak w przypadku Ity, mogło się liczyć tylko zrządzenie losu, przypadek: zająrz tu, czy nie? Czasem się spieszyli. Czasem mieli psy. Czasem udało się przeczekać o minutę dłużej i przeżyć. Edward Reicher przeżył taką sytuację w lipcu 1942 r.: „Pewnego dnia, gdy byłem w gabinecie, usłyszałem nagle: »Wszyscy Żydzi won!« ryczały niemieckie zbiry. Zrobiło mi się gorąco. Kiedy tu weszli? Słychać było ciężkie kroki na schodach. Gdzie się schować? W gabinecie lekarskim, w kącie, stała szafa do instrumentów, niestety, na wysokich nogach. Schowałem się za nią. Moje nogi były widoczne. Bałem się. Mego koleżę, doktora Goldlusta, rozstrzelano w jego mieszkaniu, gdzie się schował. Staralem się nie oddychać. »Otworzyć!« krzyczano za drzwiami. Nie poruszyłem się. Uderzeniami kolby wywalono drzwi. Żołnierze weszli do przedpokoju. »A więc koniec« pomyślałem. Zbliżyli się do szafki. Wyjmowali narzędzia i instrumenty, oglądali je, dowcipkując. Po chwili wyszli. Położyłem się na kozetce i głęboko oddychałem. Drżałem na całym ciele, jednak nie zauważyli moich nóg. W ogóle szafy odgrywały w moim dalszym życiu dużą rolę. Mogły ratować, jeżeli przy tym miało się jeszcze trochę szczęścia”².

W innych gettach schemat akcji wysiedleńczych był na ogół podobny, podobne były również próby ratunku. Często kryjówką tymczasową stawały się kanały albo rynsztoki: o takim sposobie ukrywania się w getcie tarnowskim w czasie akcji pisze Abraham Chomet³, natomiast w getcie łódzkim, podczas „szpery” w październiku 1942 r., Sara Zyskind położyła się w rynsztoku, by przeczekać obławę⁴. Ida Fink opisała w jednym z opowiadań z tomu *Odpywający ogród* taką historię: „Jak auta zajechały na plac przed łaźnią, to ja kucnąłem w kąt między dwa domy i miotła mnie zakryła. Nikt, ani SS,

¹ I. Dimant, *Moja częśćka życia*, Warszawa 2001, s. 58–59.

² E. Reicher, *W ostrym świetle dnia. Dziennik żydowskiego lekarza 1939–1945*, Londyn 1989, s. 47.

³ A. Chomet, *Zagłada Żydów w Tarnowie* [w:] *Zagłada tarnowskich Żydów*, red. A. Pietrzykowa, S. Potępa, Tarnów 1990.

⁴ S. Zyskind, *Skradzione lata*, Warszawa 1991.

ani Ordnungsdienst nie pomyśleli, że tam jest człowiek, bo tam stała miotła. Trząsałem się tak, że ta miotła się chwiała. Słyszałem wszystko, bo zamykali ich w łaźni, a dopiero potem ładowali na auta. [...] Pan wie... ktoś biegł, uciekał i ręką trącił miotłę. Ona upadła i teraz gdyby ktoś spojrział w kąt, to byłby mój koniec. Bałem się ją podnieść, bo już prowadzili ich do aut”⁵.

Ida Fink opisała także inną „niemożliwą” improwizowaną kryjówkę, paradoksalnie skuteczną właśnie ze względu na brak zamknięcia: „Ukryliśmy się – siedem osób – w pomieszczeniu służącym niegdyś za chlew, któremu poza wszelkimi innymi właściwościami schronu, brakło także i drzwi. W przeszłości musiały być nawet solidne, świadczyło o tym łukowate sklepienie nad otworem i wystające zeń haki i gwoździe. Schron bez drzwi jest oczywistym szaleństwem. Niemniej uratował nas wówczas między innymi właśnie brak zamknięcia. Widząc zamknięte drzwi, Niemcy przeszukujący podwórze i zabudowania gospodarskie pchnęliby je bez wątpienia, wydając tym samym wyrok bełżcowej śmierci na siedem osób, które siedziały na resztkach słomy zachowanej z okresu świń. Skoro jednak spostrzegli zięjącą czernią dziurę po wywalonych drzwiach, dziurę ledwie że zakrytą stertą suchych, bezlistnych gałęzi, ominęły ją z czystym sumieniem, nie podejrzewając istnienia ukrytych wewnątrz osób”⁶.

Masowe korzystanie ze skrytek tymczasowych w czasie wysiedlenia stało się poniekąd genezą późniejszej budowy bunkrów na terenie getta warszawskiego. W 1942 r. przekonano się bowiem, że najprostsze, najoczywistsze skrytki, jak zamknięty pokój z drzwiami przystawionymi szafą, nie wystarczają. Czasami takie rozumowanie przeprowadzano jeszcze w czasie trwania Wielkiej Akcji: przykładem może być historia Artura Neya, który po spędzeniu w improwizowanej kryjówce na Umschlagplatzu kilku godzin postanowił zatroszczyć się o pewniejsze lokum: „W pewnej chwili ja z mamusią i jeszcze dwójką innych skazańców znaleźliśmy się przed barierką dzielącą nas od placu wiodącego do wagonów. Nie pamiętam, o czym wtedy myślałem, gdy nagle »alles zurück«, wszyscy zostaliśmy skierowani na Umschlag-Plac. Tak więc byliśmy pierwszymi, którzy zostali skierowani na plac, by poczekać na podstawienie wagonów. Pierwszą naszą myślą było schować się, by móc skomunikować się z ojcem i spróbować odnaleźć siostrę oraz starać się wyjść z tego więzienia. Mamusia chciała się schować w skrzyni od śmieci, stojącej

⁵ I. Fink, *Odpywający ogród...*, s. 67–68.

⁶ *Ibidem*, s. 101.

na podwórku. Nie zgodziłem się na to, gdyż Niemcy mogliby nas tam zabić, gdyż dorzucali stale coś do tej paki. Schowaliśmy się w pokoju, gdzie leżały trupy, piece i różne graty. Weszliśmy do szafki od dużego zegara ściennego, przykryliśmy się trupami i w takiej pozycji przesiedzieliśmy trzy godziny. I dobrze, żeśmy się schowali, gdyż od razu po naszym schowaniu wygnali resztę ludzi do wagonów. Takich jak my nie było dużo, ci wszyscy ludzie, którzy już się znaleźli na Umszlagu, byli zrezygnowani i nie starali się ukryć czy uciekać. Inna rzecz, że nie każdy miał gdzie i za co uciekać. [...] Więc po trzech godzinach w skurczonej postawie postanowiłem wyjść na zwiady, zamienić chleb na wodę, rozprostować się i poszukać siostry. Mamusia została w schowku. [...] Po spotkaniu z mamusią zaczęliśmy radzić, co robić dalej, gdzie przenocować i jak stąd uciec. W samym szpitalu nie chcieli nam udzielić noclegu, więc bez ich wiedzy schowaliśmy się na strych, gdzie już było parę rodzin. Na tym strychu spędziliśmy całą noc”⁷.

Z licznych świadectw wynika, że na czas przewidywanej akcji przygotowywano specjalne kryjówki – w zamyśle tymczasowe, aby przeczekać w nich kilka godzin. Jednak na pewno nie dałoby się ich nazwać improwizowanymi. Skrytki takie były przygotowywane we wszystkich gettach, nie tylko w Warszawie. Zofia Dulman tak opisała kryjówkę podczas akcji w getcie w Kowlu: „U Edy wbiegliśmy, około 30 osób, do małego, ciasnego pokoiku. Na sień wychodziło okno zabite od zewnątrz deskami, zasłonięte od strony tejże sieni szafą, a drzwi, a raczej tylko framuga, [przez] którą weszliśmy, była również zasłonięta, ale od strony pokoju, drugą szafą. Siedzieliśmy przez 24 godziny w jednej pozycji, w duszności, ciasnocie, ciemności, bez jedzenia (jeść się zresztą wcale nie chciało)”⁸.

Z kryjówek tymczasowych korzystano nie tylko podczas akcji w getcie. Bardzo często taka kryjówka była przystankiem w drodze uciekinierów z getta lub obozu, poszukujących trwałego schronienia lub oczekujących na aryjskie papiery. Wpisywała się więc w schemat tułaczki. Ignacy Bierzyński-Burnett po ucieczce z obozu w Bliżynie przybył 16 grudnia 1943 r. z kolegą do Warszawy. Przy ulicy Solec 46 mieszkał ich znajomy, z którym mieli zamiar się skontaktować. Oto, co zrobili dwaj młodzi mężczyźni: „Gdy znaleźliśmy się na podwórzu, przed sobą ujrzelśmy budynek, w drugim końcu podwórza ogromny śmietnik i za nim tablicę, oznaczającą

⁷ A. Ney, *Pamiętnik*, „Biuletyn ŻIH” 1999, nr 189.

⁸ Z. Dulman, *Relacja [w:] Życie i zagłada...*, s. 578.

ustęp. Była to typowa, duża kamienica warszawska. Nie zastanawiając się, weszliśmy do ustępu, gdzie po lewej mieścił się pisuar, dawno temu pomalowany na czarno. Nad nim znajdowała się wnęka, na wysokości prawie dwu metrów, z jedynym na cały ustęp oknem. W tej wnęce, skuliwszy się, Staszek spędził swą pierwszą noc w Warszawie. Później jeszcze kilkakrotnie używał tego miejsca. [...] W ustępie były 4 kabiny, oddzielone od siebie ścianami z cegły wysokości około 2 m i z cementową podłogą. Zamknęliśmy się w jednej z nich. Czekając tutaj, musieliśmy obmyślić strategię działania. Było jeszcze za wcześnie, aby w okupowanej Warszawie wejść do obcego mieszkania i dopytywać się o przyjaciela. Postanowiliśmy co kilka minut zmieniać kabiny, czyli toalety, aby nie wzbudzić podejrzeń, dlaczego jedna z nich jest ciągle zajęta. Nie odzywaliśmy się, jeśli ktoś inny siedział w ustępie albo używał pisuaru. [...] Czas upływał. Chyba z 50 razy zmienialiśmy kabiny w ustępie, nie budząc niczych podejrzeń. Różni ludzie wchodzili i wychodzili. Nastął wieczór i zapadła ciemność. W ustępie oczywiście nie było światła”⁹.

Henryk Schönker wspomina jeszcze bardziej niepewną i niestabilną kryjówkę. Gdy matka stolarza wypędziła ich z bunkra w okolicach Wieliczki, rodzina Schönkerów podjęła marsz w niewiadomym kierunku, „byle dalej od tego domu, który miał nam służyć za schronienie, a teraz okazał się dla nas największym niebezpieczeństwem”¹⁰. Na łące znaleźli ciała dwóch zabitych kobiet. Postanowili się ukryć: „Nie mogliśmy tam długo stać, bo w tym miejscu byliśmy z daleka widoczni. Podeszliśmy do krzaków i ojciec poszedł sprawdzić, czy jest tam jakieś miejsce, gdzie można się na razie ukryć. Krzaki okazały się niezbyt gęste i każdy, kto się do nich zbliżył, mógł nas zobaczyć. Nie było jednak innej rady i ojciec postanowił, że przeczekamy tu do wieczora”¹¹.

Tego dnia Henryk Schönker wyprawił się do miasta po chleb i jeszcze dwukrotnie korzystał z improwizowanych kryjówek. Najpierw w mieszkaniu aktora Gottowta: „Tak jak stałem, z kielbasą w ręce, dałem nura pod łóżko i w tym samym momencie Gottowt położył się na łóżku. Zdążyłem jedynie wciągnąć nogi, gdy do pokoju weszło kilku Niemców. Nie

⁹ I. Bierzwiński-Burnett, *Po śladach pamięci. Walka o przetrwanie czasu Wielkiej Zagłady*, Warszawa 1995, s. 34–36.

¹⁰ H. Schönker, *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2005, s. 123.

¹¹ *Ibidem*, s. 123.

widziałem ich nóg, bo byłem odwrócony w drugą stronę. Leżałem pod łóżkiem jak martwy, ale słyszałem ich mowę”¹². Gdy wyszedł z mieszkania zabitego aktora, po drodze raz jeszcze musiał schować się, tym razem w szopie pełnej siana.

Do kryjówek tymczasowych – choć niekoniecznie spontanicznie improwizowanych – należy też zaliczyć specjalną kategorię „kryjówka w kryjówce”. Zjawisko to funkcjonowało najczęściej w wypadku osób ukrywających się „po aryjskiej stronie”. W momencie niebezpieczeństwa, na przykład niezapowiedzianej wizyty gości, istniała konieczność schowania się jeszcze dokładniej. Przykładem może być doświadczenie Sabiny Rachel Kałowskiej, która po wyjściu z getta w Jędrzejowie ukrywała się u swojej koleżanki Toli. We wspomnieniach opisała dwa przykłady „kryjówki w kryjówce”: pierwszy, to wizyty znajomego Toli – Rachel musiała wtedy siedzieć w szafie. Kolejny przykład to inna wizyta gości, podczas której schowano Rachel w łóżku: „Rafał i Heniek przykryli mnie więc pościelą, układając ją wzdłuż łóżka od strony ściany, jak to się często czyniło, i przykrywając jakąś kapą [...] a na skraju łóżka siedzieli owi goście”¹³.

Podobnie wyglądała sytuacja Mariana Berlanda i jego rodziny, którzy byli ukrywani w mieszkaniu przy Siennej 40 w Warszawie, u Zdzisia i Haliny Krzyczkowskich. Gospodarze przeznaczili na potrzeby ukrywających się jeden pokój, ale to nie zawsze wystarczało. „Tak Zdzisio, jak i my zgadzamy się, że konieczna jest jeszcze skrytka. Choćby nigdy nie przyszło z niej korzystać. Bez niej nikt z nas nie będzie miał spokoju. [...] Trzeba zamurować zupełnie wejście do mieszkania ze zrujnowanej klatki schodowej. Następnie zmniejszyć drugi pokój, przedzielić go od okna do tylnej ściany przez całą długość. Musimy postawić olbrzymią ścianę przez cały pokój, tak że między zamurowanymi drzwiami a nowo wzniesioną ścianą utworzy się wąziutkie pomieszczenie, najwyżej o szerokości metra. Otrzymamy w ten sposób trzeci jakby pokój metrowej szerokości, ale na sześć metrów długi”¹⁴.

Inna specyficzna postać kryjówki, to kryjówka „połowiczna”, w której spędza się na przykład tylko dnie, wracając na noc do swojego mieszkania. Trudno ją zaklasyfikować według kategorii czasu, ale bliżej jej do typu kryjówki tymczasowej – prawdziwy dom, który opuszcza się na część doby,

¹² *Ibidem*, s. 130.

¹³ S.R. Kałowska, *Uciekać, aby żyć*, Lublin 2000, s. 87.

¹⁴ M. Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa 1992, s. 309.

wciąż pozostaje punktem odniesienia i podstawowym miejscem pobytu, z domu można przynieść jedzenie lub potrzebne sprzęty. Był to stosunkowo częsty model na terenie gett, gdzie mimo bezpośredniego zagrożenia w czasie akcji i blokad ludzie wciąż zachowywali pewną swobodę poruszania się. Przykładem może być opowieść dziewczynki z łódzkiego getta: „Zabrawszy garnek z zupą i ćwiartkę chleba, wymknęliśmy się z domu. [...] W opuszczonym domu zawalone były wszystkie schody. Tata skonstruował więc prowizoryczną drabinę z krzesła i kilku desek, po których wspięliśmy się na poddasze, na każdym piętrze podciągając drabinę za sobą. Podczas naszej wspinaczki rozlała się połowa naszej zupy. Dotarłszy na poddasze, usiedliśmy przytuleni do siebie. Wokół nas gwizdał i huczał wiatr. [...] Pierwszy dzień w ukryciu ciągnął się bez końca. Zjedliśmy chleb i reszkę zupy, ale głód dalej szarpał nam wnętrzności. O zmroku wymknęliśmy się z powrotem do domu. Następnego dnia o brzasku wróciliśmy do kryjówki z następną ćwiartką chleba i garnkiem zupy z drugiej połowy brukwi i resztki mąki. Tata zabrał młotek i gwoździe i zbił solidną drabinę. Był piąty dzień szperry, wciąż ukrywaliśmy się głodni, przerażeni, dygocący z zimna. Szóstego dnia skończyła się zupa. Z połowy chleba odcięliśmy kolejną ćwiartkę, a ostatnią część zostawiliśmy w domu. Gdybyśmy ją zabrali, zjedlibyśmy ją i wtedy nie zostałoby nam już nic do jedzenia. Godziny wlokły się bez końca. Teraz wyraźnie słyszeliśmy stukot kopyt końskich, jak również rozmowy Niemców, krzyk i grzechot karabinowych strzałów. [...] Następnego dnia zabraliśmy ze sobą ćwiartkę chleba. Ojciec wziął także szal modlitewny, filakterie i księgę psalmów”¹⁵.

Kryjówki tymczasowe były więc dość częstym zjawiskiem, można stwierdzić, że występowały głównie w gettach, gdzie chroniono się w ten sposób przed wysiedleniem. To miejsca znajdowane instynktownie, w momencie ogromnego strachu, napięcia nerwów i uwagi. Miejsca często nieprawdopodobne, niewygodne, nieprzystosowane do tego, by mogła tam przebywać żywa istota. Czasem w funkcji tymczasowej kryjówki występowało miejsce niemal w ogóle nieukryte przed wzrokiem innych – jednak w danej chwili jedyne możliwe. Także po opuszczeniu getta, w okresie poszukiwania stałego miejsca pobytu, kryjówki tymczasowe spełniały funkcję przystanków w drodze do docelowej kryjówki.

¹⁵ S. Zyskind, *Skradzione...*, s. 86.

Kryjówki długoterminowe

Podstawowym i powszechnym zjawiskiem były jednak kryjówki długoterminowe. Miały one zapewnić schronienie na czas nieokreślony, jednak w odróżnieniu od kryjówek tymczasowych liczony raczej w miesiącach i latach niż w godzinach i dniach. Skrytki te, w odróżnieniu od wcześniej przedstawionych, musiały spełniać wiele warunków. Przede wszystkim musiały zapewniać więcej przestrzeni, tak by można było w nich wytrzymać dłużej niż tylko kilka godzin silnego napięcia, które pozwalało nie odczuwać niewygodnej pozycji. Niezbędne było zapewnienie sobie żywności i picia – przez zgromadzenie zapasów na miejscu, stałą aprowizację połączoną z wychodzeniem z ukrycia lub pomoc osoby z zewnątrz. Podobnie z potrzebami fizjologicznymi: należało rozwiązać problem wynoszenia kubłów z odchodami bądź też znaleźć alternatywny sposób radzenia sobie z tym problemem. To tylko przykładowe sprawy, jakie należało wziąć pod uwagę, planując ukrywanie się przez dłuższy czas. Łatwiej było rozwiązać je, ukrywając się w czymś domu lub obejściu; konstruktorzy bunkrów, ziemianek czy mieszkańcy ruin musieli wykazać się wyobraźnią architektów i inżynierów, by wszystko skutecznie zaplanować (szerzej piszę o tym w rozdziale czwartym).

Kryjówki długoterminowe były przygotowywane w różnych okolicznościach. Niektórzy Żydzi uciekali wcześniej czy później z getta „na aryjską stronę” i szukali wtedy miejsca na pobyt stały. Podobnie szukali schronienia ludzie, którzy uciekli z pociągów wiozących ich do obozu lub z samych obozów. W wielu miejscowościach getta wcale nie powstały, mieszkańcy cieszyli się względną swobodą aż do czasu pierwszych wysiedleń. Gdy stawało się jasne, że miejscowość ma być *Judenrein*, przygotowywano kryjówki, by przetrwać czas ostatecznych akcji, a także ukrywać się wówczas, gdy według Niemców żaden Żyd nie miał prawa przebywać w okolicy.

Czasami zdarzało się, że pobyt w kryjówce planowanej jako tymczasowa przedłużał się i kryjówka zmieniała po pewnym czasie swój status. Grupa Chaima Iccla Goldsteina zesła jesienią 1944 r., po powstaniu warszawskim, do piwnicy bez wystarczających zapasów jedzenia i wody: „w ciągu pierwszych pięciu dni wierzyliśmy, że w kryjówce będziemy krótko”¹⁶. Z czasem jednak okazało się, że nie ma wyjścia – kryjówka stała się długoterminowa, należało wyprawić się na poszukiwanie pożywienia i znaleźć źródło bądź

¹⁶ C.I. Goldstein, *Bunkier*, Warszawa 2006, s. 21.

studnię. Podobną sytuację opisał mieszkaniec Lubaczowa Eugeniusz Szajowski, którego rodzina ukrywała przez niemal półtora roku żydowskiego sąsiada: „Gdy pod koniec 1942 r. i z początkiem 1943 zaczęły krążyć pogłoski o mającej nastąpić likwidacji getta, Szulim Szwarz umówił się z pewną osobą zamieszkałą przy ul. Kościuszki (w rejonie koszar) na jego ukrycie. Tymczasem z pewnych niezależnych od niego przyczyn sprawy potoczyły się inaczej. Z umówionego ukrycia nie udało mu się skorzystać i w krytycznej sytuacji zwrócił się z błagalną prośbą o udzielenie schronienia i ratunek do Rozalii i Mariana Kocielskich. [...] Nie bez obaw (ryzykowali przecież życiem własnym i dzieci), ale z samarytańskim, katolickim przekonaniem konieczności udzielenia pomocy, małżonkowie Kocielscy przystają na prośbę i przystępują do zorganizowania schronienia. Początkowo była nim mała piwniczka, potem szopa (komórka) w podwórzu za domem, ze specjalnie ułożoną z rąbanego drewna ślepą ścianą. Za taką ścianą była kryjówka Szulima Szwarca, kryjówka, która miała być kilkudniowym ukryciem. Stało się inaczej. Akcja likwidacji getta przebiegała bardzo szybko i po dwóch dniach została zakończona. Nie było do czego wracać, a pośpieszne wyjście z ukrycia groziło śmiercią. I tak, z krótkotrwałego, ukrycie przerodziło się w 16-miesięczne, tj. od 8 stycznia 1943 r. do 27 kwietnia 1944 r.”¹⁷

Jednak zazwyczaj kryjówki tymczasowe nie były przygotowane wystarczająco dobrze, by dawało się zostać w nich dłużej. Jak już wspominałam, ich nieskuteczność podczas akcji wysiedleńczych skłoniła wiele osób do przygotowania solidniejszego schronienia na wypadek kolejnych akcji. Niektórzy budowali schowki od razu, gdy tylko dowiedzieli się o niebezpieczeństwie. Znów posłużę się przykładem z getta warszawskiego. Anna Meroz tak opisała sytuację w lecie 1942 r., a więc podczas Wielkiej Akcji: „W owym czasie budowano skrytki, gdzie się dało, aby ukryć się w czasie łapanek. Kiedyś przypadkowo usłyszałam, jak sąsiedzi opowiadali sobie, że w naszym bloku, na strychu, zbudowano podwójny dach i tam można skryć się w czasie oblawy. Pewnego dnia, gdy wychodziliśmy do pracy, uprzedzono nas, aby nie schodzić na dół, gdyż Niemcy są na podwórzu. Poczulałam, że krew ucieka mi do nóg, chwilę stałam jak sparaliżowana, potem powiedziałam do męża: »Chodź, jest skrytka na dachu, muszą nas wpuścić, bo wiemy«. Istniało niepisane prawo, że kto wiedział o skrytce, kupował sobie prawo

¹⁷ <http://www.zydzi.lubaczow.pl/index.php?kat=wspomnienia&id=1>.

do korzystania z tejże skrytki, bo gdyby nie wpuścili go, a wpadłby w ręce gestapo, mógł zrozpaczony wydać tych, którzy nie chcieli go wpuścić”¹⁸.

Podobnie jak budowniczowie tej kryjówki rozumował Marian Berland, który zapisał później w dzienniku: „W czasie tej wojny okazało się, że najpewniejszy swego życia jest człowiek, którego się nie widzi i nie słyszy. Trzymając się tej prawdy, od razu przy przeprowadzce na Muranowską zaczęliśmy myśleć o urządzeniu kryjówek dla naszych rodzin”¹⁹. Często jednak i te w pośpiechu przygotowane schrony były tak naprawdę traktowane jako tymczasowe. Henryk Hoffman z Drohobycza napisał: „Zamieszkaliśmy w małym mieszkaniu przy Garbarskiej i kiedy zaczęto przebąkiwać o zbliżającej się dużej akcji na niepracujących i ludzi starych, postanowiliśmy zamienić jedną z piwnic w schowek. Codziennie, kiedy wracałem z pracy, wspólnie z synem właścicieli domu, a także ojcem obudowywaliśmy jedną z wnęk w piwnicy przy pomocy cegieł i starych desek. Stworzyliśmy coś w rodzaju ściany, na półkach której umieszczaliśmy słoje z kiszonymi ogórkami i pustymi kamiennymi garnkami, jak to zwykle w piwnicy. Maskowaliśmy w ten sposób nowy tynk i wejście, przez które trzeba było się czołgać. Wewnątrz schowka ustawiliśmy dwie drewniane ławy i dwa krzesła oraz wiadro. Mógł nam dać schronienie tylko na krótki okres czasu”²⁰.

Bunkry i inne schrony budowano powszechnie, nie tylko w Warszawie, ale – jak można sądzić z lektury wspomnień osób przebywających w oddalonych od siebie miastach – niemal we wszystkich gettach w Polsce. Mimo niezwykle trudnych warunków niejednokrotnie zdarzało się, że mieszkańcy bunkrów żyli w ukryciu kilka, a nawet kilkanaście miesięcy. Także wszelkie kryjówki „po aryjskiej stronie”, w których planowano doczekać końca wojny, kwalifikują do kategorii długotrwałych. Przy czym mogły to być zarówno kryjówki u kogoś w domu, w zagrodzie na wsi, jak też samodzielnie zbudowane ziemianki w lesie. Po „aryjskiej stronie” budowano także bunkry, w samej tylko Warszawie było ich dużo²¹. Jak mogły wyglądać? Konstrukcję pod domem rodziny Koźmińskich w Wawrze opisuje Halina Frydman:

¹⁸ A. Meroz, *W murach i poza murami getta. Zapiski lekarki warszawskiej z lat 1939–1945*, Warszawa 1988, s. 27.

¹⁹ M. Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa 1992, s. 10.

²⁰ H. Hoffman, *Z Drohobycza do Ziemi Obiecanej*, Lublin 1999, s. 70.

²¹ Por. np. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 302/103, Pamiętnik Ireny Grocher; AŻIH, 302/161, Pamiętnik Heleny Midner; O. Jagur (I. Grodzińska), *Bunkier „Kryisia”*, Łódź 1997.

„Pamiętam, jak budowano ten nasz bunkier. Wiadra ziemi wynoszone łańcuchem ludzkim wędrowały po nocach na górę. Zbudowano piwnicę podbitą stemplami. Koło pieca kaflowego do ogrzewania była pokrywa miedziana, a pod nią ukryte było wejście do bunkra. Schodziło się po drabinie. W ciągu dnia, kiedy znajdowaliśmy się na górze, zawsze był ktoś na straży”²².

Podobne konstrukcje powstawały w innych miastach, a także na wsi. Przykładem może być kryjówka Rut Leisner i jej rodziny, Żydów z Będzina, mieszkających przed wojną w Godulinie niedaleko Wilna. Od lutego do lata 1944 r. ukrywali się oni u gospodarza w okolicach Godulina. Rut napisała: „Ten zgodził się nas przechować, pod warunkiem, że kryjówka nie będzie w żadnym budynku. Wykopał jamę, niewiele większą od grobu, na tyłach stodoły, z niewielkim otworem w jej ścianie, żeby można było wchodzić od środka. W stodole dziura zakryta była snopkiem słomy, zewnętrzny otwór zakamuflowany był stosem drewna, gałęzi i wszelkich rupieci. W tej jamie siedzieliśmy w dzień i w nocy. Gdy padało – było mokro, póki woda nie wsiąkła w ziemię. Chłop przynosił nam trochę jedzenia co parę dni, tyle, żeby nie umrzeć z głodu”²³.

Równie częstym miejscem długoterminowego pobytu były ziemianki budowane w lasach, pod wieloma względami podobne do miejskich bunkrów. Przede wszystkim stosowano niemal takie same rozwiązania techniczne, z tym że konstruktorzy bunkrów wbudowanych w tkanę miejską mieli na ogół nieco łatwiejsze zadanie. Zazwyczaj dysponowali piwnicami, budulcem z ruin budynków. Natomiast w lesie należało konstrukcję wznieść zupełnie od podstaw. Jak napisała Aleksandra Bańkowska: „Umiejętność zbudowania bunkra łączyła się z wiedzą, jak szukać dobrej gleby, jak pozbyć się kilkudziesięciu metrów sześciennych ziemi, z wiedzą z zakresu ciesielstwa i stolarstwa, a także z koniecznością znalezienia narzędzi. [...] Gdy bunkra nie potrafiiono zbudować, kupowano już zbudowany lub wynajmowano robotników do budowy. Przedmiotem ożywionego handlu były nie tylko same bunkry, ale też miejsca w nich”²⁴. Przez długi czas w ziemiance w okolicach Drohobycza ukrywał się Henryk Hoffman z rodziną. Tak opisał swoje doświadczenie: „W ziemiance wydrążonej w lesistym terenie, obudowanej, jak

²² H. Frydman, *W getcie i w ukryciu*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2004, nr 209, s. 80.

²³ R. Leisner, *A jednak cud się zdarzył* [w:] *Losy żydowskie. Świadectwo żywych*, t. 2, red. M. Tur-ski, Warszawa 1999, s. 222.

²⁴ A. Bańkowska, *Leśne kryjówki Żydów w okolicach Borysławia w okresie okupacji niemieckiej*, mps, s. 6.

w kopalni, drewnianymi stemplami, wielkości około trzech, może czterech metrów i wysokiej na dwa metry, gdzie rozmieszczono cztery pełne pluskiew, wyścielane słomą i sianem prycze, było osiem osób. Mała blaszana kuchenka, jedna lampa naftowa. Ubita ziemia stanowiła podłogę. Dla rodziców był to wstrząs niesamowity”²⁵.

Ukrywanie się w mieście czy na wsi mogło przybierać różne „natężenie konspiracji”. Zdarzały się kryjówki „totalne”, z których nie wychodzono w ogóle. W innych wypadkach, gdy razem ukrywało się kilka osób, stosowano segregację: członkowie grupy, którzy charakteryzowali się „lepszym” wyglądem, lepiej mówili po polsku, mieli dokumenty, mogli wychodzić na zewnątrz, zajmować się aprowizacją, pracować. Najczęściej, choć nie zawsze, były to kobiety, którym nie groziło aż tak bezpośrednie niebezpieczeństwo rozpoznania jak – w większości obrzezany – mężczyznom. Stefan Chaskielewicz napisał o ukrywaniu się w mieszkaniu pani Marii na ulicy Koszykowej w Warszawie: „Ojciec nie wychodził z domu nigdy. Matka stosunkowo rzadko. Ja również nie wychodziłem zbyt często. Musiałem jednak wychodzić, gdyż nasze położenie finansowe było coraz gorsze. [...] Nie odważyłem się [...] zaangażować do jakiegokolwiek innej pracy zarobkowej”²⁶. Prawdopodobnie najczęstszym modelem ukrywania się długoterminowego była jednak w miarę ścisła konspiracja. Często w ten sposób ukrywano dzieci, których wychodzenie na zewnątrz nie przyniosłoby żadnych korzyści, a mogło stanowić duże zagrożenie.

Należy zauważyć, że kryjówka długoterminowa miała swoją dynamikę, niejednokrotnie modyfikowano pewne rozwiązania, kierując się rozmaitymi przesłankami. Na przykład wzrost natężenia terroru niemieckiego w okolicy mógł powodować zaostrzenie rygorów konspiracji. Władysław Dov Kornblum ukrywał się na warszawskim Targówku i z początku, jako „krewniak”, mógł nawet bawić się z dziećmi gospodarzy na podwórku. Później jednak sytuacja się zmieniła. Ciąg kryjówek Władka w jednym gospodarstwie domowym pokazuje ewolucję kryjówki długoterminowej, którą starano się dostosować do zmieniających się warunków: „Po zniszczeniu getta zaczął się nader ciężki okres samotności i kompletnego zejścia »w podziemie«. Już nikt nie mógł wiedzieć, że jestem, że istnieję. Nielicznym, którym się kiedyś mówiło, że ten krewniak przyjechał z Warszawy, powiedziano, że wróciłem na stałe do swojej rodziny. Rozpoczął się okres ukrywania od rana do wieczora, przeważnie pod łóżkiem.

²⁵ H. Hoffman, *Z Drohobycza...*, s. 81–82.

²⁶ S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się...*, s. 56.

[...] Z biegiem czasu systemy chowania zmieniły się i udoskonaliły. Przez pewien czas ukrywałem się w piwnicy pod podłogą baraku, bo pod łóżkiem było jednak bardzo niebezpiecznie. [...] Skoro wizyta jakiegoś krewnego lub znajomego była z góry do przewidzenia, to oczywiście zejście do piwnicy nie było kłopotliwe. [...] W piwnicy siedziałem też, gdy dom był pusty, to znaczy, gdy wujek wychodził do pracy, ciocia na bazar, a dzieci do szkoły. Gdy wracali, zwalniano mnie z piwnicy, ale z biegiem czasu zacząłem spędzać tam prawie cały dzień, nawet gdy domownicy byli w mieszkaniu. [...] Okres ukrywania się w piwnicy nie trwał bardzo długo, aczkolwiek zimą miejsce to było lepsze od wszystkich innych. Wujek i ciocia doszli do wniosku, że ukrywanie mnie w domu było zbyt niebezpieczne, zwłaszcza w atmosferze okropnego terroru, który szalał w Warszawie w roku 1943 po likwidacji getta. [...] Dlatego też ustalono, że od tej pory, a było to latem 1943 roku, zacząć się ukrywać poza barakiem, w którym mieszkała cała rodzina. Latem siedziałem na tak zwanym spalenisku. Owo spalenisko było niegdyś domem, w którym mieszkały do wojny »moja« rodzina i inne rodziny. Dom spłonął podczas bombardowań w 1939 roku, i rodzina zmuszona była przenieść się do tego baraku, który znajdował się 50 metrów od domu. [...] Miejsce to było rzeczywiście dobre, ale tylko latem i kiedy nie padał deszcz. Z nadejściem jesieni należało znaleźć inną kryjówkę. Ta nowa kryjówka, najbardziej solidna, oraz w której spędziłem najdłuższy okres czasu, znajdowała się w jednej z komórek tworzących niski rząd i przylegających prostopadle do drewnianej furtki w płocie²⁷.

Podobne doświadczenie opisuje Gitla Gerwic z Włodzimierza Wołyńskiego. Gitla ukrywała się w schronie w getcie włodzimierskim od 13 grudnia 1943 do 2 stycznia 1944 r. Potem postanowiła szukać ratunku u znajomego Polaka. Ewolucja kryjówki doprowadziła do stanu całkowitej konspiracji, w ekstremalnie trudnych warunkach. „Wykopał on dół w pokoju, był to parterowy domek, i w tym dole wraz z dwiema jeszcze osobami przesiedzia-łam do lipca. Początkowo przez dwa miesiące wieczorem wychodziliśmy do mieszkania, ale potem, kiedy Niemcy zaczęli energiczniej przeszukiwać mieszkania, nasz gospodarz zakopał całkiem dół i zostawił tylko mały otwór do oddychania i tam kładł nam od czasu do czasu kawałek chleba czy trochę wody. Pozostawaliśmy w jednej pozycji przez cały czas i wszelkie naturalne potrzeby też tak załatwialiśmy²⁸”.

²⁷ W.D. Kornblum, *Ostatnia latorość*, Warszawa 2000, s. 61–64.

²⁸ G. Gerwic, *Relacja [w:] Życie i zagłada...*, s. 611.

Klasyfikując kryjówki pod kątem planowanego czasu pobytu, należy pamiętać, że rzadko zdarzały się szczęśliwe przypadki ocalenia w pierwszej wybranej kryjówce. Rzadko też udawało się cokolwiek naprawdę zaplanować w wojennej rzeczywistości. Zazwyczaj kolejne rodziny, do których zapukał wędrowiec, po prostu odmawiały przyjęcia go na dłużej. Tak opowiadał o tym Wacław Iglicki, który w okolicach Łukowa wyskoczył z pociągu do Treblinki: „Rzeczywiście, ludzie pomagali. To trzeba obiektywnie powiedzieć, jeżeli chodzi o chleb, czy co innego, nie żalowali. Ale przenocować był problem. Ludzie się bali. Nie bardzo się godzili na noclegi, na dłuższy pobyt. [...] To co się robiło: w nocy, jak wszyscy spali, człowiek się gdzieś wkradł, do obory, stodoły i tam jakoś przetrzymał. Żeby tylko właściciel o tym nie wiedział. Może i wiedział i przez palce patrzył?”²⁹. Zamiast schować się w upragnionej długoterminowej kryjówce, trzeba było radzić sobie, wyszukując coraz to nowe kryjówki tymczasowe. Takie doświadczenie postaram się opisać dokładniej w części *Tulaczka – poszukiwanie kryjówek*.

Także utrzymanie kryjówki długoterminowej – samodzielnej bądź wspomaganej – zależało od ogromnej liczby czynników. Zorganizowanie wszystkiego tak, by w kryjówce dało się przebywać przez dłuższy czas, wymagało ogromnego wysiłku, pomysłowości i szczęścia. Najważniejszy był czynnik ludzki. Niejednokrotnie wystarczała jedna nieżyczliwa osoba, jedna niezapowiedziana wizyta lub nieostrożne zachowanie ukrywających się, by narazić kryjówkę na niebezpieczeństwo. Regina Kenigswein ukrywała się z dziećmi u Jana Żabińskiego w Warszawie. Regina opowiedziała w swojej relacji o takim wydarzeniu: „Tam do domu przychodziły szwaczki, praczki, przychodzili różni ludzie. Drzwi się nie zamykały. Jak ja już siedziałam na dole, to w nocy chodziło się, gadało się, nie orientowałam się, co to jest. Może Żydzi, może nie Żydzi, nie wiem, w każdym bądź razie pilnowałam dzieci jak oka w głowie. Ale jest się tylko człowiekiem i moja mała Stefcia wyleciała z pokoju, a tam siedziała szwaczka, która nas znała, i zapytała dyrektora: »Co tu robi Sobola wnuczka?« I wtedy, niestety, spaliłam swoje miejsce. Dyrektor przyszedł i mówi: »Moje dziecko, niestety, nie uważałaś, będziesz musiała opuścić ten dom«. Ale on to powiedział tak, że czułam, że nie wiem, ile by dał, żeby to się nie stało”³⁰.

²⁹ Wywiad z Wacławem Iglickim, mps.

³⁰ Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), 03/2888, Regina Kenigswein.

Często przyczyną wyrzucenia lokatorów z kryjówki był konflikt z właścicielami mieszkania. Czasami po prostu nie chcieli dłużej ukrywać Żydów, na przykład z powodów ekonomicznych (oceniali, że pieniądze, jakie płacą ukrywający się, nie równoważą niedogodności i zagrożeń związanych z ich obecnością w domu). Taką sytuację opisał Michał Głowiński, którego ojciec ukrywał się przez jakiś czas u pewnego chłopca: „Po pewnym czasie chłop zdał sobie sprawę, że w roku 1943 trzymanie w swoim obejściu Żyda naraża na groźne niebezpieczeństwo – i zażądał wyższej opłaty. Na tym się jednak nie skończyło. W jego głowie zrodził się – trzeba przyznać obiektywnie – całkiem racjonalny pomysł. Oświadczył Ojcu, że jako Żyd i tak niechybnie zostanie zgładzony, ale niedobrze by było, gdyby przy okazji on także ucierpiał lub wręcz postradał życie. Konsekwencją takiego pozbawionego złudzeń spojrzenia na rzeczywistość nie było jednak wymówienie miejsca. [...] Chłop zakomunikował, że byłoby bez sensu, gdyby Ojciec zwyczajnie i po prostu zginął, skoro i tak musi zostać zabity. Najlepiej będzie, jeśli to on właśnie zaprowadzi go do Niemców, konkretnie – na najbliższy posterunek żandarmerii. Ojca wprawdzie zamordują, ale jemu nic się nie stanie, no i jeszcze sobie zarobi, bo mu dadzą nagrodę. [...] Ojciec nie miał złudzeń, ani innego wyjścia: musi ratować się ucieczką, choćby to była ucieczka w pustkę”³¹.

Inne, nie mniej groźne niebezpieczeństwa i trudności czyhały na mieszkańców bunkrów, na przykład ukrywających się na terenie getta warszawskiego po upadku powstania w 1943 r. Kurczące się zapasy żywności i problemy z wodą sprawiały niejednokrotnie, że zdesperowani ukrywający się, na granicy śmierci głodowej, musieli opuścić swoje schronienie. W związku z tym każda kryjówka planowana jako długoterminowa w praktyce mogła się okazać zaledwie kryjówką tymczasową, przystankiem w drodze. W gorszym wypadku – ostatnim schronieniem, z którego nie było już wyjścia ani ratunku.

Kryjówki samodzielne – kryjówki wspomagane

Kolejna kategoria, która wydaje mi się kluczowa, została wyróżniona na podstawie kryterium występowania pomocy z zewnątrz. Aby precyzyjnie opisać tę kategorię, należy zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo złożone jest

³¹ M. Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 2002, s. 89–90.

zjawisko pomocy ukrywającym się Żydom. Jak napisała Barbara Engelking: „Decyzja o pomocy Żydom też nie była łatwa. Mimo że groziła za to kara śmierci, znaleźli się wśród Polaków tacy, którzy mieli dość odwagi, by ukrywać Żydów. Niektórzy robili to z pobudek humanitarnych czy religijnych, inni – z chęci zysku. Ukrywanie Żyda wymagało nie tylko męstwa, ale i cierpliwości, taktu, pomagania w sprawach życiowych, które stawały się czasem problemem nie do rozwiązania – jak bolący ząb czy konieczność wizyty u lekarza. Czasem decyzja o udzieleniu pomocy podjęta pod wpływem impulsu przeradzała się w konieczność mieszkania miesiącami i latami z kimś, kto okazywał się zwyczajnie niesympatyczny, nudny czy głupi”³².

Należy na początek zauważyć stopniowanie pomocy ofiarowanej ukrywającym się. Szymon Datner wyróżnił dwie formy pomocy: pomoc doraźną (jednorazowe nakarmienie, użyczenie ubrania itd.) i ratownictwo trwałe (długotrwałą opiekę)³³. Można rozbudować tę klasyfikację. Nie sposób opisać wszelkich możliwych form pomocy, wymienię tylko te najoczywistsze i najczęściej opisywane przez autorów świadectw. Na jednym biegunie można umieścić życzliwą tolerancję dla osoby próbującej się ukrywać na własną rękę, niezauważanie jej kryjówki, a tym samym umożliwienie jej dalszego trwania. Formy pomocy wymagające coraz większego zaangażowania to: jednorazowe nakarmienie, udzielenie noclegu, wsparcie finansowe, pomoc w zamianie lub sprzedaży rzeczy, pomoc w znalezieniu czy budowie kryjówki, załatwienie fałszywych dokumentów, stałe dokarmianie, aż po zapewnienie komuś miejsca w swoim domu i całkowitego utrzymania.

Takie ujęcie problemu wymaga jednak zastosowania ostrego kryterium podziału między ofiarami, czyli ukrywającymi się Żydami, a pomagającymi – zwykle Polakami, generalnie nie-Żydami. To rozróżnienie jest uproszczeniem. Najprawdopodobniej gros przypadków wpisuje się w ten schemat. Jednak nie wszyscy ukrywający się pozostawali obojętni na los współtowarzyszy kryjówki czy innych Żydów. Ukrywający się Żydzi pomagali również sobie wzajemnie. Najprostszą formą takiej pomocy mogło być wpuszczenie kogoś do swojej kryjówki. Takie sytuacje zdarzały się na przykład w ziemiankach leśnych lub bunkrach na terenie getta, gdzie nie było nieżydowskiego właściciela mieszkania, domu albo posesji, który miałby głos decydujący

³² B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, s. 699–700.

³³ S. Datner, *Las sprawiedliwych. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968.

w sprawie liczby osób w kryjówce. Zdarzało się, że osoba funkcjonująca na „aryjskich papierach” lub po prostu poruszająca się w miarę swobodnie na zewnątrz utrzymywała pozostałych członków grupy.

Jednym z przykładów może być historia Leona Guza, ukrywającego się w Warszawie w kamienicy przy ulicy Targowej 64³⁴. Jego żona Alicja, po wyrobieniu sobie kenkarty, sama wynajęła mieszkanie, w którym oprócz Leona ukrywały się jeszcze cztery osoby. W mieszkaniu zbudowano „kryjówkę w kryjówce” na wypadek najścia nieproszonych gości. Alicja zajmowała się wszystkim, co wymagało wychodzenia z domu: kupowała jedzenie dla pięciu osób, przynosiła opał i wodę, a także opróżniała wiadro z nieczystościami. Oto jak wyglądała sprawa w przypadku Rut Leisner i jej rodziców ukrywających się u gospodarzy na wsi: „Sylwester i jego rodzina byli tak biedni, że nawet kawałek chleba i wodnista zupa, którą dzielili się z nami, stanowiły dla nich duże obciążenie. Ojciec starał się pomagać, wychodząc po nocach, zwłaszcza ciemnych, do mieszkających daleko chłopów, jak najdalej, żeby nie narażać na wykrycie naszego schronienia, i zebrał o jakiegokolwiek pożywienie, o cokolwiek, co mogli mu dać, a także, żeby zdobyć wiadomości o tym, co działo się na zewnątrz”³⁵. Podobnie wyglądała sytuacja w wypadku, gdy rodziny się rozdzielały, każdy ukrywał się gdzie indziej i niezbędny był „łącznik”, albo też wtedy gdy osoby zainstalowane w bezpiecznym miejscu pomagały znaleźć kryjówkę dla kolejnych członków rodziny.

Specjalny wypadek takiej pomocy to obozy rodzinne i inne formy grupowego przetrwania w lasach. „Według *Encyclopedia of the Holocaust* obóz rodzinny to grupy Żydów ukrywających się w lesie, liczące od kilku do kilkunastu rodzin, posiadające oddział uzbrojonych mężczyzn zaopatrujących obóz w żywność i broniących przed zagrożeniami. Definicja podkreśla też silne związki obozów z partyzantką żydowską”³⁶. Obozy takie znajdowały się przede wszystkim w lasach centralnej i wschodniej Polski oraz na Kresach. Największy obóz rodzinny, kierowany przez Szaloma Zorina w Puszczy Nalibockiej, liczył 800 osób³⁷. Także inne skupiska Żydów w lesie, które trudno nazwać obozami rodzinnymi, charakteryzowały się na ogół wysoko

³⁴ L. Guz, *Targowa 64*, Warszawa 1990.

³⁵ R. Leisner, *A jednak...*, s. 217.

³⁶ A. Bańkowska, *Leśne kryjówki...*, s. 1, por. Y. Arad, *Family Camps* [w:] *Encyclopedia of the Holocaust*, ed. Y. Gutman, Jerusalem–Tel Aviv–New York–London 1990.

³⁷ *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003.

rozwinętą siatką wewnętrznej pomocy. Na przykład w lasach borysławskich „ludzie chodzili po lesie, poznawali się, handlowali, zmieniali kryjówki, wychodzili do miasta i do obozu. Między lasem a miastem był pewien, może niewielki, ale nieustanny ruch. Blima Haberman wspomina, że jako mieszkanka obozu z prawem wychodzenia do miasta była łączniczką między członkami rodzin, z których jedni byli w lesie, a inni w obozie”³⁸.

Ważną sprawą w wypadku kryjówek długoterminowych była szeroko rozumiana pomoc psychologiczna. Niematerialna, niewymierna, a jednak niezbędna. Mogła ona płynąć zarówno od współtowarzyszy kryjówki, jak i z zewnątrz. Chodziło o ułatwienie wytrwania w ukryciu: z jednej strony złagodzenie napięcia, poprawę psychicznej kondycji ukrywającego się, a z drugiej przerwanie nieznośnej monotonii podobnych do siebie godzin. Liczyło się wszystko: towarzystwo, życzliwość, rozmowy, wynajdowanie zajęcia. Niezwykle często w świadectwach powtarza się motyw więzi informacyjnej ze światem: wiadomości „z miasta”, plotki i pogłoski, wieści z frontu, a więc dostarczanie gazet czy przekazywanie treści komunikatów radiowych.

Jak widać, zakres pomocy udzielanej ukrywającym się jest niezwykle szeroki, a ponieważ nie jest on moim głównym tematem, nie będę go tu systematycznie i szczegółowo opisywać. Aby umożliwić w miarę klarowny podział, proponuję za kryjówki wspomagane uznać te, których istnienie i funkcjonowanie wymagało zaangażowania osób trzecich, nieukrywających się w danej kryjówce. Tak więc za kryjówki samodzielne uznamy jedynie te, które zostały stworzone przez samych ukrywających się, których mieszkańcy sami dbali o swoje potrzeby i, zależnie od okoliczności, w dużym stopniu sami decydowali o swoim losie.

Można wobec tego postawić następującą hipotezę: większość kryjówek długotrwałych to kryjówki wspomagane. Oprócz specyficznych wypadków na ogół nie było możliwe przetrwanie w ukryciu wiele miesięcy bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Jako samodzielne możemy zakwalifikować przede wszystkim kryjówki tymczasowe (choć także nie wszystkie) oraz długoterminowe na terenach niezaludnionych, gdzie żadna zewnętrzna pomoc z obiektywnych względów po prostu nie mogła dotrzeć. Takie kryjówki to na przykład miejsca pobytu „warszawskich robinsonów” na terenie zburzonego getta czy w ruinach podczas powstania warszawskiego i po jego zakończeniu.

³⁸ AŻIH, 301/1091, Relacja Blimy Haberman; A. Bańkowska, *Leśne kryjówki...*, s. 8.

Kryjówki samodzielne (niewspomagane)

Większość tymczasowych kryjówek, improwizowanych w obliczu nagłego zagrożenia, można uznać za kryjówki samodzielne. Próbę schronienia się przed Niemcami, którzy niespodziewanie pojawili się w lesie, opisuje S. Arońska, mieszkanka Zofiówki (przed wojną w województwie wołyńskim). Arońska z matką i siostrą ukrywała się we własnoręcznie przygotowanym schronie w lesie, z którego czasem wychodziły. „W ten sposób powoli mijała zima. Las znów począł się zielenić i kto wie, czy nie dożyłybyśmy we trójkę wyzwolenia, gdyby nie dwóch Niemców, którzy nagle nadjechali, gdy zbierałyśmy gałązki. Ja zobaczyłam ich pierwsza i dlatego zdążyłam wdrapać się na gęsto zagałęzioną jodłę [...]. Całe trzy doby siedziałam na drzewie, wreszcie musiałam zejść na ziemię. Wciągnęłam nieżywą mamę do schronu i sama poszłam, dokąd mnie oczy poniosły”³⁹.

W ogromnej liczbie świadectw można znaleźć opisy różnych sposobów chronienia się w getcie w czasie akcji wysiedleńczych. Podam tylko jeden przykład – świadectwo Izaka Rozenberga z Łodzi, który wraz z rodziną przetrwał „szperę” we wrześniu 1942 r. dzięki serii tymczasowych kryjówek: „W naszym domu była rozpacz, mieliśmy ośmioletniego braciszka. Gdy doszli do naszego rejonu, usłyszeliśmy w bramie krzyk żydowskiego policjanta »Alle herunter«. Matka ze strachu nawet pałta nie zdjęła i zleciała tak, jak stała. W ostatniej chwili wpadłem na pomysł, przy pomocy siostry schowałem brata pod siennik. [...] Na ulicy zobaczyliśmy, że stoi tylko żydowska policja, a Niemców nie ma. Myśl, że nie mają broni, dodała mi siły. Zostawiłem siostrę i zacząłem biec w kierunku drugiej ulicy, gdzie już odbyła się selekcja. Schowałem się w jakimś podwórku. [...] Niemcy [...] zaczęli obchodzić jeszcze raz rejon. Spodziewaliśmy [się], że przyjdą do nas jeszcze raz. Postanowiliśmy skryć się na dach. Przed świtem cichutko udaliśmy się na strych, żeby nikt z sąsiadów nie słyszał. Na strych należało wejść po drabinie, w suficie strychu była kłapa, gdyśmy weszli na górę, wciągnęliśmy drabinę. O godzinie 10 nastąpiła druga selekcja naszego domu. Ani żydowska policja, ani Gestapo nie podejrzewało, że tu jest strych i że tam jest ktoś schowany. Przez cały dzień nie zeszliśmy na dół, by nie wzbudzić podejrzenia wśród sąsiadów, że mamy skrytkę. Gdy się ściemniło, zeszliśmy ze strychu”⁴⁰.

³⁹ S. Arońska, *Relacja* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 613.

⁴⁰ *Relacja Izaka Rozenberga*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2004, nr 211.

Część kryjówek leśnych można zakwalifikować jako samodzielne. Osoby, które uciekły z getta, z transportu do obozu lub z miejsca masowej egzekucji, często przez dłuższy czas szukały stałego schronienia, kryjąc się na własną rękę w lesie lub na innych niezamieszkałych terenach. Same wyszukiwały sobie jedzenie, nie mogąc liczyć na niczyją pomoc, ponieważ nikt nie wiedział o ich istnieniu. Taką sytuację opisała na przykład Rywka Potasz, mieszkanka Zofiówki: „Chowamy się w lesie kilka dni. Nie mamy nic do jedzenia, ledwie uciekliśmy z życiem, boso. Nie możemy spać z zimna, tulimy się do siebie. Ja do dzieci, dzieci do mnie, ale nie możemy spać. Zbieramy pozostałe w lesie jagody i borówki. Nie jest to sycące jedzenie. Nikt się nie skarży, ale widzę, że moje dzieci giną z głodu, a nocą z zimna”⁴¹. Taka sytuacja nie mogła trwać długo, kilka dni w lesie to raczej przeciągająca się ponad miarę kryjówka tymczasowa. Mąż Rywki został wkrótce wysłany do pobliskiej wsi, aby skontaktować się ze znajomymi Polakami. Potem, gdy rodzina Potaszów przygotowała sobie na zimę solidną ziemiankę, stała pomoc z zewnątrz okazała się niezbędną.

Długoterminowe kryjówki na terenie getta (albo zniszczonego miasta) należałoby zaliczyć do kategorii samodzielnych. Dotyczy to przede wszystkim dużych miast, a najwięcej relacji opisuje bunkry w Warszawie. Mieszkańcy bunkrów, schowków w kamienicach czy ruinach byli odcięci od świata zewnętrznego, a więc także od jakiejkolwiek pomocy. Mogli kontaktować się z mieszkańcami innych, sąsiednich kryjówek, często nie wiedzieli jednak nawet o ich istnieniu. Jak stwierdził Jacek Leociak: „Pierwszy okres życia w gruzach trwał od wybuchu powstania w getcie do początków roku 1944, drugi – od upadku powstania warszawskiego do wyzwolenia. W okresie pierwszym ruiny dzielnicy zamkniętej zamieszkiwało kilkanaście tysięcy Żydów [...]. W wielu przypadkach były to uzbrojone grupy tak zwanych gruzowców, przeprowadzające wypadki na Niemców bądź stawiające zbrojny opór formacjom przeszukującym getto. Sporadyczne walki toczyły się jeszcze w czerwcu i na początku lipca 1943 roku. W okresie drugim, już nie tylko na obszarach byłego getta, lecz na gruzach całej stolicy, pozostało kilkaset osób. [...] Przyłgnęła do nich nazwa »robinsonowie warszawscy«”⁴². Kryjówki „gruzowców” i „robinsonów” są w gruncie rzeczy bardzo podobne. Różnią się właściwie

⁴¹ R. Potasz, *Relacja [w:] Życie i zagłada...*, s. 616.

⁴² B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, s. 760.

dzielnicą – co po upadku powstania niewiele już zmieniało, gdyż zniszczone miasto upodobiło się do zrujnowanego półtora roku wcześniej getta. Cytaty ze świadectw „robinsonów” będę przytaczała także w rozdziale następnym. Wspomnę tutaj tylko, że byli to prawdopodobnie mieszkańcy kryjówek, w których panowały najbardziej ekstremalne warunki. Służyły im przygotowane wcześniej bunkry, ale także załomy ruin, piwnice, ocalałe budynki. Niektórzy mieli względne szczęście pozostać w normalnym mieszkaniu, jak Bronisława Markiewicz-Boraks mieszkająca od początku 1943 r. z kilkuosobową rodziną u Heleny i Wacława Dutkiewiczów w Alejach Jerozolimskich 55, która wspominała: „1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie w Warszawie. Pani Helena była wtedy na letnisku w Świdrze. Pan Dutkiewicz przyniósł nam dzbanek wody i bochenek chleba i powiedział: Za dwa, trzy dni będzie po wszystkim. Zostawił mieszkanie i też pojechał do Świdra. Zaczęło się dla nas nowe piekło. Dom znajdował się blisko Dworca Głównego, który był ciągle bombardowany. Nie wychodziliśmy, byliśmy nadal uwięzieni, bo obok nas znajdował się Soldatenheim i było pełno Niemców. Cała okolica została oczyszczona z Polaków. [...] W dzień leżeliśmy bez ruchu, a w nocy wychodziliśmy na szaber po mieszkaniach w poszukiwaniu żywności. Nie było światła ani wody. [...] Obok domy się paliły, a my nie wychodziliśmy”⁴³. Ta grupa Żydów przebywała w mieszkaniu w Alejach aż do 17 stycznia 1945 r.

W samej tylko zniszczonej Warszawie po powstaniu warszawskim ukrywało się, według różnych obliczeń, kilkaset osób, z czego większość stanowili Żydzi. Wielu z nich zginęło zasypanych wśród ruin, inni zmarli z chorób, wyczerpania, zimna, głodu lub zostali zabici. Prócz skrajnie trudnych warunków życia w ruinach, ciągłych poszukiwań żywności i wody, doświadczeniem „robinsonów” była samotność, brak orientacji w wydarzeniach na świecie (nie wiedzieli na przykład, co działo się dalej po upadku powstania, jak kształtowała się sytuacja na froncie, a nawet co działo się w tym samym mieście, w innej dzielnicy). W najtrudniejszej sytuacji byli ukrywający się samotnie, jak najsłynniejszy „robinson” Władysław Szpilman. Zdani byli wyłącznie na własne siły w praktycznych sprawach dnia codziennego, do tego musieli na przykład jakoś wypełnić sobie niekończący się ocean czasu.

⁴³ AYV, 03/2818, Bronisława Markiewicz-Boraks.

Kryjówki wspomagane

Opisując kryjówki wspomagane, należy wprowadzić rozróżnienie pomiędzy pomocą zorganizowaną a indywidualną.

Istnieją liczne opracowania podejmujące temat pomocy zorganizowanej dla Żydów⁴⁴, dlatego też nie będę tu szerzej rozwijała tego tematu. Odnotać też należy ograniczony niestety zasięg organizacji, które nie docierały do wszystkich rejonów okupowanej Polski. Organizacje pomagające znalazły kryjówkę, a następnie ją utrzymać, ułatwiały w znacznym stopniu życie ukrywającym się osób, jednak ich wpływ nie sięgał tak daleko, by zmienić pewne stałe uwarunkowania i doświadczenia związane z tym zjawiskiem. W pewnym sensie pomoc zorganizowaną można traktować jako wspieranie pomocy indywidualnej. Mimo wzrostu poczucia bezpieczeństwa, jaki gwarantowała opieka organizacji, wyposażeni w adresy i pieniądze Żydzi wkraczali przecież w życie pojedynczych osób, zajmowali przestrzeń w ich domach i włączali się w interakcje ze swoimi gospodarzami tak samo jak ci, którzy samodzielnie, dzięki sąsiadom czy przyjaciołom znaleźli i utrzymywali swoje kryjówki.

Osobnym zagadnieniem jest ukrywanie dzieci w klasztorach i sierocińcach. Zazwyczaj przebywały one tam „na aryjskich papierach”. Były wypadki, szczególnie w klasztorach na Kresach, gdy zakonnice decydowały się przechować dziecko z nowym nazwiskiem, ale bez dokumentów. Klasztory nie były więc kryjówkami w rozumieniu definicji przyjętej na użytek tej książki. Jednak w owym długotrwałym ukrywaniu żydowskiej tożsamości zdarzały się też chwile, kiedy należało schować się również fizycznie, a więc do „kryjówki w kryjówce”: „Na wypadek niemieckich rewizji każdy dom miał własny wypracowany system: bandażowanie, spacer, szybkie zabawy, skrytki. Marysia w Przemyślu dostała od siostry Bernardy klucz do pobliskiego kościoła i w razie gdyby Niemcy szukali, miała wejść do schowka w ołtarzu”⁴⁵. Ewa Kurek przytacza też świadectwo Zofii Szymańskiej, która opisuje, jak siostry ukryły kilka dziewczynek w szafie z habitami, oraz

⁴⁴ Zob. m.in. T. Prekerowa, *Konspiracyjna...*; K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, Londyn 1968; D. Stola, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995.

⁴⁵ E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Lublin 2001, s. 58.

wspomnienie Lei Balint, schowanej jako małe dziecko w plecionym koszu i przykrytej jaskami.

Wśród kryjówek tymczasowych znajdujemy oczywiście przykłady schronień wspomaganych. O zorganizowanych „lokalach przejściowych” wspomaganych przez Konspiracyjną Radę Pomocy Żydom w Warszawie obszernie pisała Teresa Prekerowa⁴⁶. Jeśli chodzi o pomoc indywidualną, w świadectwach znajdujemy sporo przykładów takich sytuacji. Mogło to być wskazanie miejsca do ukrycia się na chwilę, nakarmienie lub udzielenie jednorazowego noclegu. Pierwszy przypadek możemy zilustrować słowami Ity Dimant, która dzięki przypadkowej osobie znalazła kryjówek w piwnicy w czasie blokady domu w getcie warszawskim. „Niech pani skacze do tej piwnicy – mówi do mnie doktor. [...] Zsuwam się przez jakiś wąski otwór do na wpół zawalonej piwnicy – skąd słysząc szepty. Obmacuję po ciemku ściany i znajduję drzwi – szept milknie. Boję się przestraszyć kogoś ukrywającego się i wracam do otworu zastępującego okienko”⁴⁷.

Anna Federbusch-Ophir opowiedziała, jak próbowała ukryć się z siostrą po ucieczce z obozu pracy Rokity w Tarnopolu. Znalazły miejsce w pobliskim ogrodzie, a potem próbowały przekraść się do domku gospodarza. „W międzyczasie zauważyłyśmy zbliżających się w naszym kierunku kilku podrostków. Tym razem ja straciłam nadzieję, obawiając się, że wysłedzone przez dzieci, zostaniemy wydane. Jaka była nasza radość, kiedy dzieci zbliżając się do nas, krzychały: – Pani! Widać was z daleka. Wzruszyło nas, kiedy dzieci przyniosły ogromnej wielkości liście zwane »babie liście« i same przykryły nasze twarze”⁴⁸. Z kolei Estera Michalson-Choniak przedstawiła swoją ucieczkę podczas akcji likwidacyjnej z getta w małym miasteczku. Pomocy udzieliła jej inna Żydówka, chwilowo znajdujaca się w korzystniejszej sytuacji. „Zesłam na ulicę i wychodząc z getta, natknęłam się na młodą żydowską dziewczynę, Basię Abramowicz, która pracując u Niemców, posiadała »świadectwo«. – Esterko, co ty tutaj robisz? Pośpiesz się i przyjdź do mnie! – rzekła wzruszona. Tej nocy spałam w jej łóżku, bezpiecznie”⁴⁹.

Ogromna większość kryjówek długoterminowych to przykłady schronień w różnym stopniu wspomaganych. Dla klarownego obrazu przyjął

⁴⁶ T. Prekerowa, *Konspiracyjna...*

⁴⁷ I. Dimant, *Moja cząstka...*, s. 56.

⁴⁸ A. Federbusch-Ophir, *Relacja [w:] Życie i zagłada...*, s. 367.

⁴⁹ E. Michalson, *Relacja [w:] Księga Żydów ostrolęckich*, Ostrolęka–Tel Awiw 2002, s. 417.

jedno kryterium, aby wyszczególnić dwa rodzaje kryjówek wspomaganych. Będzie to kryterium dystansu fizycznego (a także emocjonalnego) między ukrywającymi się a pomagającymi. Osobno przyjrzymy się kryjówekom, które zostały zorganizowane w czyimś domu, mieszkaniu, obejściu. Nazwałam je „pod jednym dachem”. (Oczywiście, osoby ukrywające się u kogoś często otrzymywały pomoc ze strony osób trzecich, nie tylko gospodarzy). Drugi rodzaj to kryjówki zorganizowane względnie samodzielnie, w miejscu „niezależnym” – w lesie, w ruinach; ich funkcjonowanie opierało się na zewnętrznej pomocy o różnym natężeniu. Ten rodzaj nazwałam kryjówką „na dystans”. Pomoc nie oznaczała dzielenia wszystkich aspektów życia, zazwyczaj były to relacje luźniejsze i mniej zobowiązujące. W razie odkrycia kryjówki, osoba pomagająca nie ryzykowała tak dużo, jak w wypadku skrytek „pod jednym dachem”.

Kryjówki „pod jednym dachem”

Można je podzielić w zależności od miejsca, jakie w domowym gospodarstwie przyznawano ukrywającym się. Były to więc osobne pokoje lub możliwość poruszania się po całym mieszkaniu (z „kryjówką w kryjówce” na wypadek nadejścia gości czy sąsiadów), stałe schowki na strychu, w piwnicy, pod podłogą, z których tylko okazjonalnie wypuszczano ukrywających się, pomieszczenia gospodarcze (szopki, stodoły) albo kryjówki urządzone na terenie zagrody (na przykład „bunkry” wykopane na podwórku). W zależności od miejsca ukrywający się mieli większy lub mniejszy udział w życiu gospodarzy. Mogli spędzać w ich bezpośrednim towarzystwie dni i noce albo widywać ich raz dziennie, na przykład w chwili dostarczania jedzenia. Jak pisałam w części poświęconej kryjówekom długoterminowym, miejsce przeznaczone na kryjówkę mogło ulegać zmianie. Najczęściej była to zmiana na gorsze, kierująca ukrywaną osobę do coraz ciasniejszych i bardziej ograniczających przestrzeni.

Osobną sprawą jest tymczasowa kryjówka „pod jednym dachem” – a więc udzielenie pojedynczego noclegu w domu czy w obejściu. Taka kryjówka nie ingerowała zbyt w życie rodziny, nie wymagała specjalnych przygotowań, również dla ukrywającego się była tylko przystankiem w drodze. Poniżej skoncentruję się więc raczej na problemach dotyczących kryjówek długoterminowych.

Pomoc polegająca na ukrywaniu kogoś we własnym domu to jedno z trudniejszych doświadczeń, zarówno dla gospodarza, jak dla ukrywanego.

Sytuację ułatwiały na pewno więzy przyjaźni pomiędzy gospodarzem i ukrywanym, jednak nawet najbardziej zgodne stosunki mogły pogorszyć się po pewnym czasie funkcjonowania w tak delikatnym i ryzykownym układzie. Najważniejszym składnikiem doświadczenia kryjówki „pod jednym dachem” był strach. Obie strony bały się tego samego – dekonspiracji kryjówki i grożącej za to kary śmierci. Jednak zazwyczaj to do gospodarzy należała inicjatywa i słowo decydujące. To oni mogli w każdej chwili wyrzucić „gości” ze swojego domu (a nawet zadenuncjować ich Niemcom) i w ten sposób przywrócić domowe *status quo* sprzed pojawienia się Żydów szukających schronienia. Dla ukrywającego się nie było ucieczki od strachu, ponieważ towarzyszył mu on zawsze, niezależnie od miejsca ukrycia. Natomiast w sytuacji konfliktu z gospodarzami, złych warunków czy jakichkolwiek trudności, ukrywający się teoretycznie również w każdej chwili mogli odejść, jednak wiązało się to dla nich z koniecznością szukania następnej kryjówki. Taką decyzję niełatwo było podjąć, dlatego też zdarzało się, że ludzie miesiącami tkwili w kłinczu, w koszmarnych warunkach, ze świadomością, że są oszukiwani, wykorzystywani, źle traktowani. Dysproporcja sił i środków wymuszała stosunek podległości i zależności, prowadząc czasem do sytuacji, gdy ukrywający się byli zdani na łaskę i niełaskę swoich gospodarzy. Jako osoby bezbronne, mogli znaleźć się na samym dole hierarchii domowej, stać się „kozłem ofiarnym” rodziny.

Wiele rozgrywało się także w sferze ekonomii. Już Emanuel Ringelblum wprowadził rozróżnienie między „idealistami” a osobami ukrywającymi Żydów za pieniądze. Wśród tych ostatnich za Teresą Prekerową wyróżnił gospodarzy, „którzy na taką bezinteresowność po prostu nie mogli sobie pozwolić [...] nie brali od żydowskich lokatorów więcej, niż musieli”, oraz tych, którzy domagali się opłat podwyższonych. „Były jednak wypadki, kiedy na przechowywaniu Żydów chciano się wzbogacić, kiedy wykorzystując ich przymusową sytuację za użyte schronienie, domagano się kolosalnych sum i sumy te z całą bezwzględnością egzekwowano. Jak szeroki był zasięg tego zjawiska, trudno powiedzieć”⁵⁰. Jednak nawet przy stosunkowo niewielkich sumach pieniędzy łatwo tworzyło się pole do nadużyć, wykorzystywania sytuacji i windowania ceny „czynszu”, oszukiwania przy zakupach, przejmowania pieniędzy czy rzeczy dostarczanych ukrywającym się z zewnątrz.

⁵⁰ T. Prekerowa, *Konspiracyjna...*, s. 184.

Przed wszystkim jednak układ oparty wyłącznie na finansach nieubłaganie rozpadał się, gdy pieniądze się skończyły.

Jednak strach, władza i pieniądze to nie wszystko. Fenomen mieszkania w cudzym domu i uczestnictwa w cudzym życiu trafnie zanalizowała Janina Bauman: „Ukrywanie się w cudzych domach oznaczało nie tylko utratę kontaktu ze światem zewnętrznym, konieczność przestrzegania uciążliwych zakazów i wieczne niebezpieczeństwo. Zamknięte w czterech ścianach, skazane na bezczynność, byliśmy także pozbawione własnego życia. Mężczyźni i kobiety, którzy udzielali nam schronienia, a nawet ich dzieci, mieli swoje codzienne sprawy do załatwienia, problemy do rozwiązania, drobne kłopoty i poważne zmartwienia, jakieś osiągnięcia i niepowodzenia, chwile radości bądź smutku. Nasza egzystencja była pusta. Trwałyśmy po prostu, odmierzając czas. Pozbawione własnego życia, żyłyśmy cudzym. Dzieliłyśmy cudzą radość i cudze smutki. W każdym domu przejmowałyśmy się czymś zupełnie innym, w zależności od tego, czym żyli nasi kolejni gospodarze. Potrzebowałam dłuższego czasu i kilku kryjówek, żeby odkryć, że dla tych, którzy nas gościli, nasza obecność stanowiła coś więcej niż wielkie niebezpieczeństwo, codzienne niewygody oraz źródło dodatkowego zarobku. To, że żyłyśmy z nimi, wpływało także na ich nastroje i zachowanie, wzmacniało to, co w nich było szlachetne, bądź to, co było podłe. Czasami skłócało ze sobą rodzinę, a kiedy indziej ją cementowało w zgodnym wysiłku, by pomóc i przetrwać”⁵¹.

Przyjmując pod swój dach znajomych czy obcych ludzi, należało zaakceptować idące za tym zmiany, naruszenie ustalonego porządku, zachwianie stabilnego układu. Z przebywaniem tych osób w domu czy w obejściu wiązało się wiele nieprzewidzianych okoliczności, komplikacji natury technicznej (jak urządzić kryjówkę, jak robić większe zakupy bez zwracania na siebie uwagi, jak zorganizować codzienne życie), ale i emocjonalnej: „romanse czy trójkąty, które kończyły się dramatycznie dla wszystkich. Zdarzały się ciążę i dzieci rodzące się w ukryciu”⁵². Z kolei adaptując się do warunków życia w danym domu, ukrywający się musiał zaakceptować reguły wymyślone przez gospodarza, podporządkować się, płacić za pobyt ustaloną kwotę albo pracować dla niego, porzucić swoje dotychczasowe przyzwyczajenia... A przede wszystkim stać się możliwie najmniej widocznym i najmniej

⁵¹ J. Bauman, *Zima o poranku...*, s. 184.

⁵² B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, s. 701.

uciążliwym elementem domowego systemu, wkraść się w łaski gospodarza i tym sposobem dążyć do przetrwania jeszcze jednego dnia we względnym bezpieczeństwie.

Nie zawsze udawało się utrzymać w kryjówce na dłużej. Etką Żółtak, uciekiniarka z getta w Czyżewie, relacjonowała: „Kiedy 1 listopada wieczorem usłyszałam odgłosy strzelaniny, zrozumiałam, że Niemcy z pewnością idą ponownie wyprowadzać Żydów. Postanowiłam wówczas uciec. [...] Poszłam na wieś, która była 9 km za miastem, do Helenowa, pow. Wysokie Mazowieckie, woj. Białystok. Weszłam do znajomego chłopca, Franciszka Świątkiewicza. Prosiłam go o ukrycie mnie przez kilka dni. On nie chciał mnie z obawy o skutki dla niego. Kiedy do niego wchodziłam, to pozwolił mi pozostać do 12 listopada. Do tego czasu on mi będzie pomagał. Bardzo się ucieszyłam, o dalszej perspektywie w tym momencie nie myślałam. Zeszłam do piwnicy i tam te dni odsiedziałam. Wieczorami wychodziłam odetchnąć ulicą i świeżym powietrzem. W piwnicy nie było okien, a wokół było pełno słomy. Jedzenie dostawałam o godzinie czwartej nad ranem i o dziesiątej wieczór, kiedy nikt obcy nie kręcił się wokół. 12 listopada gospodarz kazał mi odejść. Bojąc się Niemców, odeszłam do innego wieśniaka z tej samej wioski. Wieśniak nazywał się Bogucki Jan. Wiedziałam, że w tym domu jest wolny pokój, zamykany i że ma podwójną ścianę. Prosiłam gospodynię tego domu, by mnie ukryła, by mi pozwoliła zostać. Powiedziała jej, że jeśli chce, to mogę jej na drutach zrobić wszystko, co zechce. Dopiero wtedy powiedziała, że mogę u nich zostać przez miesiąc”⁵³. Niestety, po upływie dziesięciu dni gospodyni wyprosiła Etkę z domu, ta szukała więc schronienia w lesie, a potem, po bezskutecznej próbie powrotu do Boguckich, postanowiła zmienić strategię ukrywania się: „Odeszłam, rozpoczęłam wędrować po wioskach. Nie mając gdzie być, zdecydowałam pójść do Warszawy i tam postarać się o polskie papiery”⁵⁴.

Czasami przyjęcie pod rodzinny dach odbywało się w podwójnej konspiracji: kiedy pomoc ofiarował jeden członek rodziny, nie mówiąc nic pozostałym. Wówczas kryjówka stawała się także jego sekretem, należało chronić ją przed ewentualnym zagrożeniem z zewnątrz, ale i przed „swoimi”. Rajzel Gerstenman ukrywała się w Lublinie przy ulicy Fabrycznej: „Mój brat wrócił do chrześcijanki, u której uprzednio nocowałam. Po długich tarapatach ona

⁵³ AŻIH, 301/545, Relacja Etki Żółtak.

⁵⁴ *Ibidem*.

zdecydowała się nas przechować w szopie na swoim podwórku. U tej pani byliśmy 18 miesięcy, nawet córka tej pani nie wiedziała o naszej obecności u jej matki. Nasza dobrodziejka przez uchylone drzwi wносиła jedzenie”⁵⁵. Bez wiedzy gospodyni schowała się w jej stodole grupa uciekinierów z obozu: „Biegniemy, dokąd oczy poniosą i nagle widzimy domek, a za domkiem stodołę. Decyzja jest szybka, wskakujemy do stodoły, wdrapujemy się na górkę i zakopujemy się w sianie, w którym ukrywamy się. Po zagłębieniu się w sianie, niewidoczne dla cudzych oczu, pozostajemy tak przez dwa dni. Naszym pożywieniem był zrobaczywały groch z zapasów chowanych uprzednio na drogę. Świta, zaczyna się trzeci dzień naszej tragicznej wolności, wtem jedna z dziewcząt po polsku odezwała się do mnie: »Łejke, nie możemy tak beczynnie leżeć, umrzemy z głodu, to żaden interes«. Te słowa stały się sygnałem, żeby się ubrać i wyjść z siana. Oczyszczamy się, zaszywamy czerwone łaty, żeby nikt się nie domyślił, skąd jesteśmy, i po cichu wychodzimy ze stodoły. Polka, właścicielka domku i stodoły, nie miała pojęcia, że się znajdujemy w jej stodole”⁵⁶. Gdy gospodyni znalazła dziewczętą, nakarmiła je i pozwoliła im zostać.

Więzy, jakie tworzyły się między ukrywającymi się a ich gospodarzami w kryjówce „pod jednym dachem”, mogły być bardzo silne, szczególnie gdy pobyt Żydów w cudzym domu się przedłużał. Rzadko były to stosunki bezkonfliktowe i wyłącznie pozytywne. Przebywając razem na małej przestrzeni, dzieląc strach, a często i biedę, ludzie mieli niezliczone preteksty do kłótni i konfliktów. Taka kryjówka mogła też być miejscem przemocy fizycznej lub psychicznej, dominacji, wyzysku ekonomicznego. Jednocześnie było to najprostsze i największe dobro, jakie człowiek może uczynić człowiekowi – bezpośrednie ratowanie życia. Płatanina sprzecznych uczuć, doznań, relacji, jaką stanowiła kryjówka „pod jednym dachem”, to temat na osobne opracowanie. Po lekturze wielu tekstów opisujących relacje ukrywających się z ich gospodarzami mogę zaryzykować jedno uogólnienie (czy też intuicyjny wniosek): nieraz bycie ukrywanym przez kogoś, mimo lepszych warunków życia, większej pewności w sprawach bytowych – mogło być psychicznie trudniejsze do zniesienia niż względna samodzielność osób korzystających z pomocy w kryjówce wspomaganej „na dystans”. Ci drudzy, których można nazwać „ukrywającymi się” (używając imiesłowu czynnego w miejsce bier-

⁵⁵ AŻIH, 301/487, Relacja Rajzela Gerstenmana.

⁵⁶ AŻIH, 301/701, Relacja [Łejke] Kopilewicz.

nego: „ukrywani”), mieli być może poczucie większego wpływu na własny los, większe poczucie sprawstwa (piszę o tym szerzej w rozdziale czwartym). Być może dokuczała im większa samotność, niepewność jutra; szukanie pomocy „na odległość” również było nie lada wyzwaniem, jeśli porównać to z pomocą obecną na co dzień w kryjówkach „pod jednym dachem”. Nie chciałabym tutaj mierzyć stopnia trudności różnych kryjówek, gdyż zależał on od zbyt wielu czynników. Wydaje się jednak, że zachowując luźniejszy związek z pomagającymi, dywersyfikując źródła pomocy, nie popadając w całkowitą zależność od jednego tylko człowieka czy rodziny, ukrywający się „na dystans” mieli nieco szersze pole manewru. Szukając wytłumaczenia, można tu odwołać się do klasycznej sieciowej analizy wymiany Richarda Emersona⁵⁷, który jako podstawowe procesy wymiany społecznej identyfikuje stosowanie władzy i równoważenie. W momencie, gdy jedna osoba jest w widoczny sposób zależna od drugiej, wówczas ta druga ma nad nią przewagę w zakresie władzy – tak przedstawia się stosunek pomagających do osoby ukrywanej. Daje to pole do rozmaitych nadużyć, gdy osoba pomagająca może żądać zwiększenia kosztów w wymianie od osoby ukrywanej. Osoba uwięziona w taki stosunek podległości próbuje zrównoważyć proces wymiany. Jedną z operacji równoważących jest właśnie zwiększenie alternatywnych źródeł potrzebnych zasobów – w ten sposób przełamuje się monopol osoby pomagającej. Taka operacja była prawdopodobnie łatwiejsza w wypadku osób ukrywających się „na dystans”. Nie znaczy to bynajmniej, że ich życie było lepsze czy też bezpieczniejsze. Jednak uwarunkowania i zagrożenia były tu nieco inne.

Kryjówki „na dystans”

Mniej angażujący obie strony, a więc mniej ryzykowny model pomocy, to kryjówka „na dystans”. Z powstałych w takim wypadku zależności stosunkowo łatwo było się wywikłać – osoba pomagająca mogła po prostu przestać przychodzić i zniknąć z życia ukrywających się. Oni zaś mogli teoretycznie szukać pomocy u kogoś innego. Przede wszystkim jednak mieszkańcy takiej kryjówki, choć w większym stopniu zdani na siebie, mieli większy zakres swobody działania i podejmowania decyzji. Osoba, która przychodziła im z pomocą, najczęściej przynosząc jedzenie, mogła zostać zapamiętana jako pozytywna postać, anioł stróż lub dobry duch. Ponieważ pole wspólnych

⁵⁷ Zob. J. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 2010, s. 325–334.

działań i krzyżowania się interesów było znacznie mniejsze niż w przypadku kryjówek „pod jednym dachem”, mniejsza też była ewentualność konfliktu. Osoba pomagająca była tylko gościem w przestrzeni kryjówki, której faktycznymi gospodarzami byli sami ukrywający się.

Kryjówki w lesie to klasyczny schemat pomocy „na dystans”: szukający schronienia dołączają do skupiska innych ukrywających się Żydów bądź sami przygotowują sobie ziemiankę. Mieszkańcy pobliskiej wsi, miasteczka, chutoru czy kolonii mniej lub bardziej regularnie dostarczają im żywność. Tak właśnie ukrywała się Sara Najter, przed wojną mieszkanka Przemyszcza koło Ostroga w województwie wołyńskim: „Niedaleko lasu w chutorze mieszkało stare ukraińskie małżeństwo, które litowało się nad nami i często dawało nam trochę ciepłego jadła dla moich dzieci. Dobrzy, bogobojni staruszkowie. Do dziś jest mi przykro, że nie znam ich imion. Nazywałam ich dziadkiem, babunią. W ten sposób przeżyliśmy sporą część zimy”⁵⁸.

Zofia Dulman, mieszkająca na aryjskich papierach między innymi w polskiej kolonii Adamówka na Wołyniu, sama pomogła innym Żydom: „Ktoregoś dnia przyszli do nas Żydzi ukrywający się w lesie. Daleko od miast odważali się czasem zachodzić do polskich wsi, gdzie nieraz otrzymywali pracę w polu i wyżywienie. Moi gospodarze, przywoici ludzie, nakarmili ich, a ja im stale podsuwałam na stół masło, mleko, śmietanę, szczęśliwa, że widzę żydowskie twarze. Wróciwszy do lasu, opowiadali towarzyszom o mnie, mówiąc, że jakaś przywoita Polka nakarmiła ich”⁵⁹. W tym wypadku pomoc została odwzajemniona: „Gdy przyszli po raz drugi, powiedziałam im, że jestem Żydówką, i umówiłam się z nimi, że jeśli sytuacja stanie się niebezpieczna, ucieknę do lasu do nich. Zaprowadzili mnie do swoich kryjówek w lesie, pod ziemią i pokazali drogę wiodącą do nich”⁶⁰. Zofii groziło niebezpieczeństwo nie tylko jako Żydówce, ale i jako Polce. Gdy do kolonii przyszli uzbrojeni Ukraińcy, aby zastrzelić Zofię, ta uciekła „do lasu, do Żydów”, gdzie ukrywała się przez kolejne dwa miesiące.

Pomoc w organizacji kryjówki bywała bezcenna. Mosze Gildenman wspominał o grupie, która jesienią 1942 r. planowała ucieczkę z getta w Korcu (województwo wołyńskie): „Gildenmanowi udało się stworzyć osiemnastoosobową grupę, która zaczęła przygotowania do ucieczki do lasu. Nawiązał

⁵⁸ S. Najter, *Relacja [w:] Życie i zagłada...*, s. 596.

⁵⁹ Z. Dulman, *Relacja [w:] ibidem*, s. 578.

⁶⁰ *Ibidem*.

kontakt z chłopem, Wasylim Kowalcem, który mieszkał na końcu miasta, przy trakcie rówieńskim, i który wiele pomógł Żydom. Zwierzył mu się ze swoich planów. U Kowalca odbywały się narady grupy. Postanowiono, że w krytycznym momencie uciekną z miasta i punktem zbornym będzie dom Wasyla Kowalca”⁶¹. Z grupy tej jedynie dwanaście osób dotarło do umówionego miejsca, stamtąd udali się do lasu. Po pewnym czasie ukrywający się Żydzi stworzyli oddział partyzancki.

Przykład szczególnie to historia Szewacha Weissa i jego rodziny. Jest to swego rodzaju połączenie obu typów kryjówek wspomaganych. Weissowie ukrywali się w swoim sklepie, w skrytce zbudowanej własnoręcznie przez ojca Szewacha. Jednak aby przeżyć, musieli poprosić o pomoc. Przetrwali pod opieką pani Lasotowej, która zamieszkała w tym samym domu, przekształcając w ten sposób kryjówkę „na dystans” w kryjówkę „pod jednym dachem”. Weiss opowiadał: „Potem przenieśliśmy się do nowej kryjówki, którą przygotował mój ojciec. Między ścianą naszego sklepu, za szafami, za ścianą magazynu wydzielił pomieszczenie szerokości nie więcej niż 60 centymetrów, za to bardzo wysokie, aż do sufitu, i tam się schowaliśmy. Było nas dziewięcioro: rodzice, siostra, brat i ja, siostra mojej mamy z mężem i synem i nasz sąsiad, Bachman. [...] Mój ojciec dobrze to przygotował. Przede wszystkim zbudował prycze, jedna nad drugą, aż do sufitu, i właściwie całe dnie leżeliśmy. Poprosiliśmy panią Lasotową, żeby zamieszkała w naszym domu; i ona przygotowywała nam jedzenie, i podawała przez takie drzwiczki tajne, to była taka niby szafka, uchylało się drzwiczki – i było wejście do naszej kryjówki. Wiele lat później, gdy byłem w Holandii i zwiedzałem dom Anny Frank, zobaczyłem, że jej ojciec też wpadł na pomysł z podwójną ścianą. Dosłownie, taki sam patent! Ale Anna Frank nie przeżyła, a nam się udało. Przede wszystkim dzięki pani Lasotowej. Ona nam dawała chleb, czasami trochę jakiejś zupki, herbatki, kartofle. Ale przecież mówimy o zwykłym, codziennym ludzkim życiu; największym problemem w tej sytuacji były nieczystości. Mieliliśmy wiadro i Tadek Potężny, syn naszej drugiej sąsiadki, młody chłopak, wynosił co trzy dni to wiadro i płukał je w rzece. To było z jego strony prawdziwe poświęcenie i bohaterstwo! Musiał to robić nad ranem, żeby nikt nie widział, bo Niemcy od razu by się domyślili”⁶².

⁶¹ M. Gildenman, *Relacja* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 574.

⁶² S. Weiss, *Ziemia i chmury*, Sejny 2002, s. 24–25.

Miasto, wieś, ziemia niczyja

Na mocy dekretu z 12 października 1939 r. utworzono Generalne Gubernatorstwo (dystrykt krakowski, lubelski, radomski, warszawski i, później, dystrykt Galicja. Tutaj najwcześniej powstały getta. Ziemie zachodnie Polski zostały włączone do III Rzeszy dekretem z 8 października 1939 r. (Okręg Białystok, Górny Śląsk rejencja katowicka, Kraj Warty rejencja łódzka). Tamtejsza ludność żydowska zarządzeniem Himmlera z 30 października 1939 r. została w większości deportowana do miast i miasteczek poza granicami Rzeszy. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej pod okupacją niemiecką znalazły się także Kresy Wschodnie: Komisarjat Rzeszy Wschód i Komisarjat Rzeszy Ukraina. Każdy z nowych administracyjnych okręgów odróżniał się od pozostałych swą sytuacją polityczną, ekonomiczną, nowym prawodawstwem okupacyjnym, nie będę jednak analizowała tych różnic, wykracza to bowiem poza zakres moich zainteresowań. Ważne jest natomiast spostrzeżenie, że struktura społeczno-gospodarcza II Rzeczypospolitej, nawet zmieniona przez zarządzenia okupacyjne, pozostała bardzo zróżnicowana. Najważniejsze wydają się różnice cywilizacyjne i demograficzne między szeroko rozumianą prowincją (wsie i małe miasteczka) a dużymi miastami. Warszawę i małe miasteczko gdzieś na Podkarpaciu czy kresowy chutor dzieliła przepaść. Dotyczyło to wszystkich sfer życia: warunków ekonomicznych, surowości reżimu okupacyjnego, charakterystyki społeczności. Duże miasta stanowiły wyspy względnej zamożności i wyższego poziomu cywilizacyjnego w krajobrazie polskiej prowincji.

O tejsze prowincji pisał Czesław Miłosz: „Polska, czyli jej wieś i małe miasteczko, to nie było nic wesołego [...]. Koślawe wózki, kobiety z bosymi stopami rozplaskanymi na twardziźnie ścieżek, melancholijne kury na kupach nawozu, jakaś otepiałość bytowania, nie życia [...]. Wrażenie nędzy (nie troszczę się tu o statystyki, ale tak na oko) potęgowało się w miarę zbliżania się do Warszawy, i nawet przybysz z niebogatej Wileńszczyzny popadał na mazowieckiej równinie w przygnębienie”⁶³. Wiadomo jednak, że miasta również były wewnętrznie zróżnicowane, rozciągały się tam dzielnice biedoty, które dziś można by wręcz nazwać slumsami, a w sąsiedztwie kontrastujące z nimi wille, pałace i eleganckie ulice.

⁶³ C. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Kraków 2006, s. 259.

Dla życia pod okupacją charakterystyczny był ogromny ruch ludności: migracje, wysiedlenia, transporty, ucieczki, ale także handel, interesy, konspiracja⁶⁴. Ludzie wskutek zarządzeń okupanta, z powodu zniszczenia domów w toku działań wojennych czy też z innych przyczyn masowo wyruszali w podróż po kraju. Krystyna Kersten w eseju o charakterystycznym tytule *Ludzie na drogach* szacowała liczbę „osób brutalnie wyrzuconych poza ramy swojej egzystencji” na sześć milionów⁶⁵. Piotr Łukasiewicz napisał: „We wrześniu 1939 r. fala ludzi kierowała się na wschód, uciekając przed wojskami niemieckimi. Pierwsze lata okupacji przyniosły uchodźstwo oraz masowe przesiedlenia z terenów przyłączonych do Rzeszy na tereny Generalnej Guberni. Po powstaniu warszawskim wypędzona ludność stolicy szukała schronienia w innych miejscowościach”⁶⁶. Tak samo działo się z Żydami poszukującymi schronienia, którzy przemierzali często wiele kilometrów, by z dala od rodzinnych stron, w zupełnie innym miejscu znaleźć kryjówkę. Często nie decydował o tym świadomy wybór, lecz przypadek.

Kryjówki w mieście, na wsi i w lesie różniły się znacznie od siebie, wiązało się to zarówno ze środowiskiem fizycznym, społecznym, jak i z uwarunkowaniami politycznymi. Istotny jest też stopień izolacji przeżywającej swój dramat ludności żydowskiej od Polaków. Odnosi się to do wszystkich wydarzeń dotyczących Żydów, a więc i fenomenu ukrywania się. Feliks Tych, pisząc o obrazie Zagłady w polskich pamiętnikach, podkreślał: „Generalnie we wspomnieniach występuje wyraźnie pewna różnica – inna jest percepcja Zagłady przez świadków w dużych miastach, a inna w małych i we wsiach, gdzie Zagłada lub jej fragmenty dokonywały się z reguły na oczach miejscowej ludności polskiej i nie sposób było jej nie zauważyć. W tym drugim przypadku stosunek do Żydów jest różny, nie ma jednak milczenia o Zagładzie. W dużych miastach natomiast, gdzie Żydzi wprost z getta byli gnani do transportów śmierci, ktoś, kto sobie sam nie zadawał pytań co do losu Żydów, nie musiał być z tym problemem na co dzień konfrontowany. Mur był nie tylko fizyczną ścianą”⁶⁷.

⁶⁴ Por. C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970.

⁶⁵ K. Kersten, *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939–1948*, „Res Publica” 1987, nr 4.

⁶⁶ P. Łukasiewicz, *Funkcje domu w okresie okupacji niemieckiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1989, t. 33, nr 2.

⁶⁷ F. Tych, *Długi cień Zagłady*, Warszawa 1999, s. 24.

Ponieważ większość przytaczanych wyżej przykładów kryjówek pochodziła z terenów miejskich, teraz opiszę je stosunkowo krótko, podkreślając tylko ich najważniejsze cechy, skupię się za to na terenach wiejskich oraz położonych poza obszarem ludzkich siedzib. Są one słabiej zbadane, choć istnieje bogaty materiał źródłowy opisujący tego rodzaju kryjówki.

Kryjówki w mieście

Polska przedwojenna nie była krajem mocno zurbanizowanym. Miasta wyróżniały się w pejzażu zdominowanym przez „pola i lasy”. Właśnie w miastach powstawały przeważnie przymusowe skupiska Żydów, czyli getta. Przed ich powstaniem, w okresie ich istnienia, a szczególnie w chwili ich likwidacji, miasta stawały się przestrzenią, gdzie skazani na śmierć szukali schronienia. W miejskim pejzażu sytuować należy kryjówki w gettach, często we własnym domu lub bunkrze, powstałe w obawie przed akcją wysiedleńczą, o których pisałam powyżej. Z punktu widzenia ludzi opuszczających getto albo uciekających w chwili wysiedlenia, miasto oferowało wielość potencjalnych kryjówek, bardziej lub mniej dostępnych, których plusy i minusy trudno było spokojnie rozważyć w kryzysowej sytuacji. Wybór kryjówki w mieście poza granicami getta był niejako oczywisty w przypadku mieszkańców tegoż miasta. Zarówno na terenie getta, jak i po ucieczce z niego, wykorzystując swoją znajomość topografii, więzi z nieżydowską ludnością, układy i znajomości mieli oni większe szanse, by znaleźć jakieś lokum. Żydzi często trafiali także do obcych miast: przesiedlani w chwili tworzenia getta, szukający rodziny czy znajomych, uciekający z transportu albo też zmieniający miejsce pobytu po prostu za sprawą splotu okoliczności. Wtedy sytuacja ich była trudniejsza. Wielu wydawało się, że w dużym mieście łatwiej będzie o kryjówkę, dlatego sporo osób ciągnęło na przykład do Warszawy. Ludzie ci musieli dopiero rozeznać się w labiryncie miasta, nie mając punktu zaczepienia w jego strukturze fizycznej ani społecznej, a w przypadku przesiedleńców z terenów wiejskich – także doświadczenia w funkcjonowaniu w odmiennym środowisku. Szukanie i urządzanie miejsca, a także wszelkie podejmowane „strategie przetrwania” w mieście wymagały przyswojenia sobie specjalnej wiedzy dotyczącej tego, jak poruszać się w rzeczywistości bardziej skomplikowanej, wielopłaszczyznowej i rządzącej się innymi prawami niż wieś.

Kryjówki na terenach miejskich można podzielić na:

- kryjówki we własnym domu;
- kryjówki w cudzym domu; także w kamienicy, na podwórku, w zabudowaniach przydomowych;
- kryjówki w innym niż mieszkalny budynku (fabryka, kościół, sklep, magazyn itd.);
- kryjówki w specjalnie przygotowanych bunkrach;
- kryjówki w zrujnowanym mieście, w zniszczonym budynku.

Oczywiste jest, że małe i duże miasta miały pewne cechy wspólne, jeśli chodzi o topografię. Różniły się natomiast stopniem zurbanizowania i nasileniem występowania pewnych elementów, liczbą ulic i budynków, ich wyglądem, niejednorodnością, wielkością, obecnością innych części miejskiej infrastruktury. Różnice występowały także na poziomie społecznym, politycznym i ekonomicznym, tworząc odmienne uwarunkowania dla ukrywających się Żydów.

Duże miasta

Przed wojną jedna czwarta ogółu polskich Żydów (24,6 proc.) mieszkała w jednym z pięciu wielkich miast: Warszawie, Łodzi, Lwowie, Krakowie lub Wilnie⁶⁸. W miastach tych Żydzi stanowili ponad 30 proc. mieszkańców. Podczas wojny kilkanaście polskich dużych miast (m.in. Warszawa, Łódź, Lublin, Białystok, Kraków, Lwów, Poznań, Grodno, Wilno) zapewniało schronienie wielu tysiącom Żydów. Sytuacja w miastach była dość trudna, głównie z powodu istnienia gett oraz stałej obecności licznych Niemców. Z drugiej strony – specyfika dużych miast to także pewna anonimowość oraz ogromna przestrzeń, a więc – niemal nieskończone możliwości ukrycia się. Anonimowość zmniejszająca ryzyko dekonspiracji ograniczała jednak liczbę bliskich i znajomych osób, u których można było szukać pomocy.

Ponieważ istnieją opracowania poświęcone Zagładzie rozgrywającej się na terenie dużych miast polskich⁶⁹, z tych też obszarów pochodzi największa liczba świadectw; temat ten uważam za stosunkowo dobrze opisany i obecny w dyskursie naukowym. Podobnie, z zachowaniem proporcji, przedstawia

⁶⁸ *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, red. A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, Warszawa 2000.

⁶⁹ Por. np. K. Zimmerer, *Zamordowany...*; A. Biberstein, *Zagłada...*; B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*

się sytuacja w wąskim zakresie tematyki kryjówek żydowskich. Jedyne dotychczas opublikowane opracowania w pełni zajmujące się tym tematem dotyczą Warszawy⁷⁰. Również ja, opisując wymienione powyżej typy kryjówek, sięgam pełnymi garściami do zbioru świadectw „miejskich”. Dlatego też, by nie powtarzać już opisanych wątków, tu poświęcam temu typowi kryjówek stosunkowo niewiele miejsca, ufając, że charakterystyczne ich cechy zostały już powyżej dobrze wyszczególnione. Zaznaczę tylko, że typy kryjówek występujące w miastach to praktycznie wszelkie możliwe wymienione przeze mnie kryjówki, oczywiście z wyjątkiem tych charakterystycznych dla terenów leśnych.

Małe i średnie miasta

Małe i średnie miasta (*sztetlech*), włączane do obszaru tzw. prowincji, to naturalne środowisko życia ogromnej liczby Żydów przed wojną. Szczegółowe informacje na temat demografii w przedwojennej Polsce podaje słownik *Historia i kultura Żydów polskich*⁷¹. Ludność żydowska mieszkała głównie w miastach i miasteczkach województw wschodnich i centralnych; ogółem w miastach żyło 76,4 proc. Żydów (podczas gdy dla pozostałej ludności Polski relacje między zaludnieniem miast i wsi były dokładnie odwrotne). Największy procentowo był udział ludności żydowskiej wśród mieszkańców miast województw wschodnich (w województwie poleskim – 49,2 proc., wołyńskim – 49,1 proc., lubelskim – 42,9 proc., nowogródzkim – 42,6 proc., białostockim – 38,7 proc., stanisławowskim – 34,8 proc., tarnopolskim – 34,7 proc.) i województwa warszawskiego (również ponad 34 proc.).

Żydzi stanowili zazwyczaj kilkadziesiąt procent ludności (w wielu miastach i miasteczkach odsetek Żydów przekraczał połowę ogólnej liczby mieszkańców, m.in. w Jędrzejowie – 73,1 proc., Pińsku – 63,4 proc., Węgrowie – 60,45 proc., Kobryniu – 55,6 proc.), a więc zmiany wywołane okupacyjnymi represjami wobec nich były wyjątkowo duże i całkowicie przekształcały społeczną przestrzeń.

W małych miasteczkach czasem nie było wyraźnie odgradzonego getta, tylko na przykład wyznaczone domy lub ulice. Zamiast muru mogło

⁷⁰ Por. G.S. Paulsson, *Secret City...*; idem, *Utajone miasto...*; J. Nalewajko-Kulikov, *Strategie przetrwania...*

⁷¹ *Historia i kultura Żydów polskich...*

pojawić się ogrodzenie z drutu kolczastego albo parkan. Nie wszystkie getta od razu zamykano. Czasem wyznaczano na getto przedmieścia, usuwając Żydów z centrum miasta. W wielu miejscowościach getta w ogóle nie powstały, mieszkających tam Żydów przesiedlono do gett w innych miastach. Patrząc na te małomiasteczkowe getta, należy pamiętać przede wszystkim o małych rozmiarach i klaustrofobicznej przestrzeni, gdzie niełatwo było znaleźć kryjówkę. Tak pisze o tym Eva Hoffman, w książce poświęconej Brańskowi: „Usiłuję to sobie wyobrazić: skrawek miasta, niewiele większy niż wioska, gęsto zabudowany niskimi domkami, a teraz zatłoczony mniejszymi barakami, które wzniesiono po przeniesieniu dawnych mieszkańców drugiego getta. Wszystko jest tak małe, tak bardzo wystawione na widok publiczny, tak przejrzyste. Jak mógł ktokolwiek mieć nadzieję, że uda mu się ukryć, uniknąć nadzoru strażników, którzy zapalali wieczorem reflektory, by śledzić wszystkie ruchy mieszkańców tego nieszczęsnego zbiorowiska ludzkiego?”⁷². Na ograniczonej, niedużej przestrzeni, wobec braku budynków zapewniających ewentualne schronienie, jak w dużym mieście (kamienice, magazyny, fabryki itd.), w czasie wysiedlenia często po prostu uciekano z getta i próbowano szukać kryjówki poza granicami miasta. Icchak Aron tak opisał akcję likwidacji miasteczka Miory (województwo wileńskie): „Wtorek, 2 czerwca 1942 r. W straszliwej rzezi wycięto, jak owce, całe miasteczko. Uratowało się nas niewielu. Uciekłem razem z innymi (głównie młodymi ludźmi) z rynku. Strzelano do nas. Wielu zginęło, uciekając, i tylko nielicznym udało się uratować. Do nocy leżałem w domku rzeźnika Icchaka, a nocą opuściłem miasteczko”⁷³. Typy kryjówek występujące w małych miasteczkach to niemal wszystkie opisane powyżej, oczywiście z wyjątkiem kryjówek charakterystycznych dla terenów leśnych.

Pod wieloma względami *sztetlech* były bardziej podobne do otaczających je wsi niż do dużych miast. Dotyczyło to także zjawisk społecznych. Eva Hoffman ujęła to tak: „*Sztetl* był terenem, na którym stosunki polsko-żydowskie miały charakter ekstremalny. W wioskach i małych miasteczkach zarówno Żydzi, jak i Polacy byli najbardziej zagrożeni i bezbronni, a konflikty polityczne przybierały najostrzejszy charakter”⁷⁴.

⁷² E. Hoffman, *Sztetl*, Warszawa 2001, s. 197.

⁷³ I. Aron, *Relacja* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 509.

⁷⁴ E. Hoffman, *Sztetl...*, s. 19.

Kryjówki na wsi

Podczas gdy za kanoniczne świadectwa z czasów Holokaustu uznajemy dokumenty z getta warszawskiego, istnieje wiele tekstów opisujących los Żydów, którzy próbowali znaleźć ratunek na wsi. Było to doświadczenie pod wieloma względami odmienne od przeżyć ludzi ukrywających się na przykład w Warszawie; szczególnie odmienności tej doświadczali ci Żydzi, których dotychczasowe życie upłynęło w mieście i którzy wsi nie znali. Poznawali ją dopiero wtedy, gdy los rzucił ich tam w poszukiwaniu kryjówki.

Jacek Leociak stwierdził: „Topografia wsi pozbawiona jest elementów miejskiej scenerii. Bruk, chodniki, kamienice z rzędami okien i balkonów zamykające perspektywę ulicy, wszystko to zmienia się w otwartą przestrzeń pól i lasów, poprzecinanych wstęgami dróg”⁷⁵. Trzeba podkreślić, że podstawową sprawą, jeśli chodzi o kryjówki na wsi i w lesie (także poza granicami *sztetl*), były warunki topograficzne: ukształtowanie powierzchni, stopień zalesienia i zaludnienia danego terenu. W uświadomieniu sobie, jak dalece od tych elementów zależało powodzenie kryjówki, pomocne może być reporterskie spojrzenie Anny Bikont, która podczas swoich podróży do Jedwabnego (okolice nie zmieniły się bardzo od czasu okupacji) patrzy na pobliskie pola oczami osoby szukającej schronienia: „Kilometry otwartej przestrzeni, gdzieś tam rzadkie kępki drzew – płaski mazowiecki krajobraz uświadamia mi, jak nikła musiała być nadzieja, że uda się ukryć przed oprawcami. Co prawda teraz jest zima, wtedy [w chwili mordu Żydów w Jedwabnem w 1941 r.] był lipiec, w polu stały niezżęte zboża”⁷⁶.

Tak więc z jednej strony mniej ludzi, a zatem mniej niebezpieczeństw. Z drugiej strony, mniej zabudowań oznaczało, że ukrywający się byli zdani na siebie i niegościnną czasem naturę. Rozważając dobre i złe strony kryjówek na wsi, trzeba pamiętać o znacznych różnicach pomiędzy środowiskiem wiejskim i miejskim w latach czterdziestych. We wsiach nie było gett, praktycznie nieobecni byli tam przedstawiciele władz okupacyjnych, co stwarzało dużo większą swobodę⁷⁷. Rygor zaostrzał się w momentach szczególnych, na

⁷⁵ J. Leociak, *Wizerunek Polaków w zapisach Żydów z dystryktu warszawskiego* [w:] *Prowincja noc...*, s. 395.

⁷⁶ A. Bikont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004, s. 26.

⁷⁷ C. Madajczyk, *Polityka...*; A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.

przykład, gdy zbliżał się front. Istotną rolę odgrywali za to przedstawiciele miejscowej władzy: sołtys czy granatowy policjant.

Osobną sprawą jest jednak stosunek mieszkańców wsi do Żydów⁷⁸. Zofia Dulman napisała: „Jak ongiś Cyganami, tak w tym okresie straszono dzieci Żydami. Słyszałam kiedyś w jakiejś chałupie, jak Ukraińcy opowiadali, że niebezpiecznie jest chodzić po lesie, bo w krzakach ukrywają się Żydzi, którzy na widok przechodnia wyskakują z kryjówek i odgryzają mu nos”⁷⁹. Przypadki nie tylko niechęci, ale także denuncjacji albo wręcz czynnych napaści na Żydów, niszczenia ich kryjówek i pozbawiania ich samych życia nie były rzadkością na polskiej wsi⁸⁰. Ringelblum już podczas wojny zdiagnozował sytuację Żydów na polskiej wsi. Jego spojrzenie było bardzo pesymistyczne, choć zapewne dosyć realistyczne: „Stosunek ludności wiejskiej do Żydów był zależny od nastrojów, jakie przed wojną panowały w danej okolicy w stosunku do ludności żydowskiej. Tam, gdzie gnieździł się żydożerczy antysemityzm, stosunek ludności wiejskiej do uciekających spod noża hitlerowskiego Żydów był nieodpowiedni. W takich okolicach ludność wiejska wyłapywała zbiegów żydowskich z gett i za judaszowe srebrniki oddawała w ręce Niemców. Smutną rolę odgrywają »straże wiejskie« do walki z partyzantami, które wyspecjalizowały się w polowaniu na Żydów zbiegłych z akcji przesiedleńczych”⁸¹. Pisała o tym także Bańkowska: „Przebywanie nawet małej grupy ludzi przez dłuższy czas w tym samym miejscu w lesie nie mogło pozostać niezauważone przez miejscowych, nawet jeśli Żydzi zaopatrywali się tylko u jednego gospodarza. Oczywiście wiedza ta mogła pozostać niewykorzystana: w relacjach pojawiają się stwierdzenia o solidarnym milczeniu wszystkich mieszkańców okolicy o ukrywaniu się Żydów. Niemniej wykorzystywanie jej w celu wzbogacenia się, zasłużenia władzom niemieckim, załatwienia prywatnych porachunków czy wyładowaniu własnej agresji jest faktem obecnym w wielu relacjach”⁸².

Można wysnuć hipotezę (stawia ją właśnie Bańkowska), że wobec prostszych warunków życia, mniej skomplikowanej struktury społecznej i ogólnych uwarunkowań życia na wsi zagrożeniem stosunkowo rzadkim

⁷⁸ Por. A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005.

⁷⁹ Z. Dulman, *Relacja...*, s. 583.

⁸⁰ A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków...*; A. Żbikowski, *U genezy Jedwabnego...*

⁸¹ E. Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 15.

⁸² A. Bańkowska, *Las jako miejsce przetrwania...*, s. 70.

było szmalcownictwo i szantaż. Zbrodnie, jeśli się zdarzały, były „prostsze” i ostateczne. Za Skibińską i Petelewiczem można wymienić: „1) grabież, 2) denuncjacje, 3) osobisty udział w wyłapywaniu ukrywających się Żydów, 4) osobisty udział w zabójstwie, 5) akty fizycznego i psychicznego znęcania się nad schwytanymi ludźmi, 6) denuncjacje Polaków pomagających Żydom”⁸³. Również Barbara Engelking⁸⁴ i Jan Grabowski⁸⁵, opisując losy Żydów ukrywających się na prowincji, kładą ogromny nacisk na ukazanie udokumentowanych aktów agresji, denuncjacji i morderstwa, dla których środowisko wiejskie (lub małomiasteczkowe) stanowiło zupełnie inne tło niż anonimowa przestrzeń wielkiego miasta.

W tekstach źródłowych ta kwestia wygląda bardzo różnie. Ocena sytuacji przez autora świadectwa zawsze zależała od osobistych doświadczeń. Dla niektórych, cudem ocalałych z akcji w rodzinnym mieście czy miasteczku, wieś mogła być wybawieniem. Dla innych – miejscem, gdzie nie sposób się ukryć. Dwa poniższe cytaty pokazują, jak bardzo wszystko było kruche i niejednoznaczne. Chaim Icchak Wohlegelernter, mieszkaniec Działoszyc (województwo kieleckie), pozytywnie wypowiadał się o mieszkańcach wsi, zastrzegając wszakże demoralizującą rolę czynnika materialnego – chęci przejęcia przez chłopów żydowskich rzeczy. „Na wsi łatwiej było się uratować. Prosty chłop nie czuł do nas nienawiści – przeciwnie, zawsze chętnie kontaktował się z Żydem, wierzył mu w każdej sprawie. Jeżeli Żyd nie powierzył mu swego dobytku do pilnowania, nie było żadnej przyczyny, aby go skrzywdzić lub zrobić mu coś złego. Chłopi współczuli nam w naszych cierpieniach i nieszczęściu. Okazywali to w ten sposób, że przyjmowali nas chlebem i wodą. Bali się wprawdzie przyjmować nas w domu, gdyż w każdej wsi wywieszone zostały obwieszczenia, że kto przyjmie Żyda do domu lub da mu kawałek chleba, odpowie życiem. Mimo to, kiedy trochę uspokoiło się, pozwolili spać w stodołach, a kobiety i dzieci brali nawet do domów”⁸⁶.

Inaczej patrzył na problem ukrywania się na wsi Florian Majewski (Mosze Aron Lajbcygier). Znajomy ukrył go w Siucicach, wiosce koło Żarnowa. Pozostając w ukryciu, miał pracować jako stolarz, znajomy musiał zorganizować

⁸³ A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków...*

⁸⁴ B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.

⁸⁵ J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.

⁸⁶ AŻIH, 302/46, Relacja Chaima Icchaka Wohlegelerntera.

dla niego narzędzia. „– Zobacz, co przyniosłem – powiedział. Wyglądał na niezadowolonego. – Jeśli o cokolwiek poprosisz, to zaraz chcą wiedzieć, po co, dla kogo i dlaczego. Wygląda na to, że cię wyniuchali. Dobrze wiedziałem, że ludzie we wsi potrafią wszystko wywęszyć. Jedno spojrzenie na chmury powie ci wszystko o jutrzejszej pogodzie. Najmniejszy ślad na mchu zdradzi, jakie zwierzę tędy przeszło. A jeśli stolarz pożycza narzędzia, to znaczy, że ma pracownika w domu”⁸⁷.

W rozpatrywaniu groźby zdemaskowania kryjówki i wiążącego się z tym ryzyka istotne jest także typowe dla wsi skrócenie dystansu pomiędzy ukrywającymi się a miejscową ludnością. W mieście, szczególnie dużym, nieżydowscy mieszkańcy łatwiej mogli zachować neutralną obojętność wobec ukrywających się Żydów, z którymi w rozległej i skomplikowanej przestrzeni miejskiej mogli fizycznie nawet się nie zetknąć. W mikrokosmosie wsi takie niewchodzenie w bezpośrednią interakcję było trudniejsze, jeśli nie zgoła niemożliwe. Sprawiały to, po pierwsze, ograniczona i niewielka przestrzeń, na której wszyscy żyją bliżej siebie, po drugie zaś ściśle ograniczony, wąski krąg interakcji społecznych pomiędzy nielicznymi i doskonale się znającymi sąsiadami, z których każdy jest od każdego w jakiś sposób zależny; po trzecie zamknięty i szczelny obieg informacji, w którym żadna nowa wiadomość nie przejdzie bez echa; po czwarte prostota i monotonia wiejskiego życia, gdzie każde wydarzenie w jakikolwiek sposób odbiegające od rutyny wywoływało najpierw komentarze, a potem reakcje.

Częsty model ukrywania się na wsi to życie „częściowo na powierzchni”, ale bez fałszywych papierów. Żydzi nie siedzieli na stałe w ukryciu, ale pomagali w gospodarstwie i starali się nie rzucić w oczy sąsiadom i władzom. Wpisywali się w ten sposób w stereotyp „wędrownego pastuszka” czy innych osób, które pojawiają się na wsi i włączają niezauważenie w wiejską społeczność. Często udawało się przeżyć w ten sposób wiele miesięcy. Nieokreśloność sytuacji powodowała, że status takiej osoby był płynny i mógł zmieniać się w obie strony, bez żadnych dodatkowych zabiegów możliwe było więc wyjście „na powierzchnię” i zejście „pod powierzchnię”. Ukrywająca się na wsi na Kresach Dwojra Frymet przejęła gospodarstwo swoich chlebobawców, gdy ci byli zagrożeni: „Jedna Polka zabrała mnie do siebie. [...] Ponieważ mój gospodarz z kilku innych z tej wsi zabili kilku Ukraińców, musieli uciekać. Ja sama zostałam na gospodarstwie. Pasłam krowę, dołłam

⁸⁷ F. Majewski, *Pustelnik*, Warszawa 2002, s. 41.

mleko, robiłam ser i masło i zamieniałam to na cukier. Gospodarze z tej wioski zazdrościli i byli źli na mnie”⁸⁸.

Podstawowym doświadczeniem ukrywających się na polskiej wsi była dzielona z chłopami bieda, na którą składały się warunki materialne, ale też ogromne zacofanie cywilizacyjne polskiej wsi. Czesław Miłosz pisał o wsi polskiej, że „nie tylko na cudzoziemcach robiła wrażenie świata dziwnie zacofanego i właściwie sprowadzonego do egzystencji na poziomie zwierzęcym”⁸⁹. Bezpośrednie obserwacje pisarza potwierdzają też prace socjologów zajmujących się biedą. Elżbieta Tarkowska w tekście poświęconym dawnej i obecnej biedzie w Polsce napisała: „Także w dwudziestoleciu międzywojennym bieda i nędza w znacznym stopniu dotyczyły ludności wsi. Największe nasilenie biedy wystąpiło wówczas w dwóch okresach: bezpośrednio po zniszczeniach pierwszej wojny światowej oraz w czasach Wielkiego Kryzysu”⁹⁰. Autorka podaje szacunki (za Januszem Żarnowskim), według których w najtrudniejszych ekonomicznie latach międzywojnia biednych mieszkańców wsi było cztery miliony, z czego milion żyjących w głębokiej nędzy. II wojna światowa nie zlikwidowała wiejskiej biedy. Mimo różnych nowych zjawisk ekonomicznych, które pojawiły się wraz z okupacją (na pierwszym miejscu należy wymienić nielegalny rynek żywności, dzięki któremu na wieś – zaplecze żywnościowe dla głodnych miast – płynęły pieniądze i artykuły przemysłowe⁹¹), wieś pozostawała niezwykle biedna.

Dla niektórych (szczególnie lepiej sytuowanych przed wojną) uciekinierów z miast życie na wsi – zacofanie w dziedzinie higieny, brak znanych z miejskich domów podstawowych sprzętów, powodowały wręcz szok kulturowy i cywilizacyjny. Cytowana już Rut Leisner wraz z rodziną od wiosny 1943 do lutego 1944 r. ukrywała się we wsi Osinówka u gospodarzy – Sylwestra i Zuzanny. „Ich chata była mała i prymitywna, nawet jak na tę okolicę. Składała się z jednej izby z klepiskiem zamiast podłóg, ze słomianą strzechą nad chlewikiem i niewielką stodołą – wszystko pod jednym dachem. Wewnątrz stał ceglany piec z płaskim wierzchem, gdzie było miejsce do spania. Cegły wyrobione były ręcznie z gliny i kamienia, a piec służył jako rodzaj przepierzenia, oddzielając pomieszczenie, w którym

⁸⁸ D. Frymet, *Relacja* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 609.

⁸⁹ C. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 1999, s. 342.

⁹⁰ E. Tarkowska, *O dawnej i obecnej biedzie w Polsce* [w:] *Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Warszawa 2000, s. 52.

⁹¹ C. Madajczyk, *Polityka...*

się gotowało i prało, i gdzie stało łóżko ukryte za wypłowiałą zasłoną, stół zbity z surowych desek i ławki, trochę najprostszych garnków, drewnianych talerzy i sztućców, jednym słowem – cały ich doczesny majątek. Sylwester wykopał jamę pod piecem, wielkości mniejszej niż powierzchnia małego stołu, z wejściem dużym na tyle, żeby mógł się przecisnąć dorosły człowiek. Wejście zostało potem przykryte deską, a na wierzch narzucono mnóstwo rupieci, starej odzieży i co tylko było pod ręką, na końcu postawiono na tym wszystkim łóżko jako ostateczny kamuflaż. Nasza czwórka wciskała się do środka pojedynczo i siadała po dwoje z tyłu i z przodu, podciągając nogi jedne między drugimi, bez ruchu i w całkowitych ciemnościach. Nie można było wykopać głębszego schronu, bo podchodził wódą. W ten sposób siedzieliśmy w wilgoci i mroku po całych dniach, wychodząc tylko w nocy. Mogliśmy spać na wierzchu pieca tylko wtedy, gdy uznano to za bezpieczne”⁹².

Czasami, za wiedzą i przyzwoleniem gospodarza budowano schron z dala od domu. Również w takich schronach warunki były ekstremalnie ciężkie. Mendel Cienki, ukrywający się na wsi pod Międzyrzecem, napisał: „Część Żydów, którzy mieli pieniądze, porobili sobie bunkry u wieśniaków. Sądzono, że w tych bunkrach nie będzie trzeba długo przebywać, bo Rosjanie wnet przyjdą (było to oczywiście zimą z 1942 na 1943 rok). Mendel był w bunkrze na polu. W stodole, gdzie była podłoga z desek, wykopano dół, dół miał zaledwie metr kwadratowy, a było w nim dwudziestu ludzi, jeden na drugim. Było straszliwie duszno, ogromne wszy łąziły, nie było wody, bo bano się wychodzić po wodę, żeby wieśniacy nie zobaczyli”⁹³.

Zdarzały się też przypadki, gdy Żydzi próbowali działać na własną rękę i szukać schronienia, wykorzystując nieświadomość gospodarzy. Lipa

⁹² R. Leisner, *A jednak...*, s. 216–217. Problem zetknięcia się „pod jednym dachem” względnej za-
możności ukrywających się mieszczan z przerażającym brakiem zasobów (głównie gotówki i wszel-
kich artykułów przemysłowych) wsi opisuje w kategoriach ekonomicznych Barbara Engelking, *Dolary skupuję, koty przechowuję* (z Barbarą Engelking rozmawia Anna Bikont), „Gazeta Wyborcza
Świąteczna” 2008, nr 40: „Zderzenie klas społecznych to następny wielki temat, świetnie przedsta-
wiony np. w dzienniku Feli Fischbein z Krosna. Ona była kobietą z miasta, z wyższej klasy średniej
[...]. Na wsi zetknęła się ze straszną biedą, brakiem rzeczy i pieniędzy – gospodarka wiejska była
niemonetarna; tu wszystko było atrakcyjne: łachy po Żydach, połamane meble. Wieś bardzo potrze-
bowała pieniędzy – a ukrywający się Żydzi wprowadzali do obrotu wolną gotówkę”. To zderzenie
mogło owocować najróżniejszymi konsekwencjami społecznymi – wytworzył się bowiem, zresztą
nie tylko na wsi, swego rodzaju rynek ukrywania Żydów, gdzie popyt kształtował stały wzrost cen.
Szansa przyjęcia pod swój dach dobrze płacącego „lokatora” mogła stanowić pokusę dla wielu nie-
moralnych uczynków.

⁹³ AŻIH, 301/1437, Relacja Rywki Wajnberg i Mendla Cienkiego.

Wołkowicz ukrywający się w okolicach Żyrardowa opowiada: „Pozostając samotnym i nie mogąc pracować dalej jako krawiec, robiłem wszystko, aby utrzymać się w tym pokrętnym życiu, nie zawsze uczciwymi środkami. Nie raz okradałem świnie, psa, kozę, którym dawano w korycie żarcie, rozbite kartofle. Nie raz wkradałem się do mieszkania znajomych i nieznajomych chłopów, kradnąc chleb, kartofle itp. Wielu wiedziało, że mleko z dzbanka, opróżnione wymiona ich krów to moja robota. Nie wyciągali z tego powodu konsekwencji. [...] W taki sposób ukrywałem się u chłopów za ich wiedzą lub bez ich wiedzy, za ich pozwoleniem i bez ich pozwolenia, w lasach, polach, w zbożu, w dołach, kłozetach, stogach siana, słomy, ruinach. Nie raz uciekałem przed śmiercią, która sięgała mojej szyi, aż do 6 stycznia 1945 r.”⁹⁴ Podobnie wspomniany powyżej Mendel Cienki, który ukrywał się u gospodarza, nazywając to „u wujka” („wujek zabrał Mendla do siebie, do stodoły”, czyli zaprosił go do kryjówki). W opowieści Mendla jak refren powtarza się zdanie: „Gospodarz o tym nie wiedział”⁹⁵.

Małgorzata Melchior przytacza liczne przykłady relacji Żydów ukrywających się we wsiach dystryktu warszawskiego, stwierdzając, że strategia życia przy gospodarzach i jednoczesnej pracy na ich rzecz powtarza się często w świadectwach, nie jest jednak modelem jedynym. „Poszczególne elementy egzystowania uciekinierów z gett po »stronie aryjskiej« były ze sobą wzajemnie powiązane. Znalezienie jakiegoś miejsca pobytu – dachu nad głową i pożywienia – mogło być uwarunkowane posiadaniem pewnych środków utrzymania lub łączyło się z jednoczesnym wykonywaniem jakichś prac czy ze zdobyciem zatrudnienia. Niektórzy chronili się na polach, w stertach słomy, w zburzonych budynkach, w odległych od siedlisk ludzkich zabudowaniach, w kopcu, na barkach, na cmentarzu, ale przede wszystkim w lasach”⁹⁶. Tę drogę – szukania schronienia daleko od ludzi – opiszę poniżej.

Ziemia niczyja

Tereny nazwane przeze mnie „ziemią niczyją” to jakby strefa pogranicza: ani wieś, ani miasto, miejsce pozornie lepsze do ukrycia się, gdyż pozbawione

⁹⁴ AŻIH, 301/6792, Relacja Lipy Wołkowicza.

⁹⁵ AŻIH, 301/1437, Relacja Rywki Wajnberg i Mendla Cienkiego.

⁹⁶ M. Melchior, *Uciekinierzy z gett...*, s. 346.

ogromu niebezpieczeństw wiążącego się z bliskością ludzkich siedzib. W rzeczywistości – niezwykle trudne do zagospodarowania się. Kryjówki na terenach nazywanych przeze mnie „ziemią niczyją” były więc z jednej strony stosunkowo bezpieczne, a z drugiej wymagały ogromnej determinacji, wiedzy, siły fizycznej i umiejętności, aby przetrwać w niegościnnych warunkach, bez ułatwień cywilizacyjnych, z ograniczonym dostępem do pomocy z zewnątrz.

Opiszę tutaj kryjówki „w lesie”, korzystające z ochrony, jaką daje dzika przyroda, oraz w „miejscach wyłączonych”: obozach, zburzonych gettach, miejscach egzekucji, a więc tam, gdzie z powodu zarządzeń i działań okupanta normalne życie nie miało wstępu.

Kryjówki w lesie

Na temat ukrywania się Żydów w lasach powstały dwie prace autorstwa Aleksandry Bańkowskiej: artykuł dotyczący ukrywania się w okolicach Borysławia⁹⁷ oraz praca monograficzna dotycząca ogółu zagadnienia na ziemiach okupowanej Polski⁹⁸. O ukrywaniu się w lasach Żydów z prowincji dystryktu warszawskiego pisała też Małgorzata Melchior⁹⁹. Poniższe ustalenia zaczerpnęłam właśnie z tych tekstów. Bańkowska zwróciła uwagę na swoistość zagadnienia, pisząc: „Kryjówki leśne jako miejsce przetrwania Zagłady to jeden z mniej zbadanych wątków historii ocalonych. Tymczasem wydaje mi się, że zjawisko to było o wiele bardziej powszechne, niż się na ogół przyjmuje. W historiografii problem ten pojawia się na marginesie, często w kontekście partyzantki żydowskiej”¹⁰⁰. Niemal we wszystkich relacjach z Kresów Wschodnich pojawia się wątek krótszego lub dłuższego ukrywania się w lesie. Można to wytłumaczyć w najprostszy sposób – przedwojenna (i wojenna) Polska była krajem w ogromnej większości leśnym. Szczególnie wschodnie tereny charakteryzowały się małą gęstością zaludnienia; prócz rzadko rozsianych miasteczek powiatowych przeważały tam wsie, również rozdzielone od siebie połaciami lasów. Szukanie w nich schronienia było najnaturalniejszym odruchem.

⁹⁷ A. Bańkowska, *Leśne kryjówki...*

⁹⁸ *Eadem*, *Las jako miejsce przetrwania...*

⁹⁹ M. Melchior, *Uciekinierzy z gett...*

¹⁰⁰ A. Bańkowska, *Leśne kryjówki...*, s. 1.

Jednym z lepiej opisanych sposobów ukrywania się w lesie są obozy rodzinne, o których pisałam już wcześniej. Jednakże nie jest to z pewnością jedyny model leśnej kryjówki. Analizując świadectwa ukrywających się, mogę wyróżnić następujące typy kryjówek w lesie:

- tymczasowe – jeden nocleg w lesie,
- tułaczka bez stałej kryjówki (o której szerzej napiszę w odpowiednim podrozdziale),
- ziemianki – pojedyncze lub skupiska,
- ukrywanie się w leśnych osadach.

Bańkowska podaje też w swojej pracy przykłady chowania się w naturalnych jaskiniach, wysokim zbożu czy trawach, krzakach, na wyspach; a więc próby wykorzystania warunków, jakie stworzyła sama przyroda. Ze względu na prowizoryczny charakter takich schronów są to jednak zazwyczaj kryjówki krótkoterminowe.

Istotnym zagadnieniem jest partyzantka żydowska. Z pewnością nie należy analizować tego zjawiska wyłącznie jako sposobu ocalenia i ukrycia się, jednak w pewnym stopniu obozy partyzanckie były formą fizycznej kryjówki. Partyzanci – żydowscy, polscy, radzieccy czy inni – znajdowali się w szczególnej sytuacji. Właściwie, z punktu widzenia okupanta, byli osobami wyjętymi spod prawa, podobnie jak Żydzi. Miejsce ich pobytu musiało pozostać tajemnicą. Jednak ze względu na uzbrojenie, przeszkolenie wojskowe oraz umocowanie w strukturach wojskowych czuli się pewniej niż „cywilni” ukrywający się Żydzi. W części tego rozdziału poświęconej kryjówekom wspomaganym wspominałam też o specyficznej formie ukrywania się, jaką były obozy rodzinne. Ponieważ mieściły się one w lasach, przytoczę tutaj jedno świadectwo, by dać pojęcie o tym, jak taki obóz wpisywał się w leśne otoczenie. Josif Szware i Josif Kogan opowiadali: „12 maja [1942 r.] przybyliśmy do oddziału Bełskiego, który stacjonował w pobliżu Huty Nejman, w gminie Wsielub, pow. i woj. nowogródzkie. Oddział Bełskiego był oddziałem rodzinnym. Gdy przybyłem do Bełskiego, jego oddział liczył 700 osób, a później powiększyło się [do] 1200 ludzi. Wśród tej ogromnej liczby było 97 dzieci. Całość została podzielona na ugrupowania rodzinne, gdzie przebywały kobiety z dziećmi. W części bojowników, gdzie była broń i którzy chodzili walczyć na roboty dywersyjne, ci mieszkali osobno. Mieszkaliśmy w szałasach (pałatkach) wybudowanych z gałęzi. Z nastaniem zimy, gdzieś koło października, zostały wykopane ziemianki, każda miała 8 metrów długości, 5 szerokości, około metra wysokie. Głębszych nie można

było kopać, gdyż tereny były błotniste. Wewnątrz ziemianki wyłożone były deskami i każda miała okna i jedno wyjście. Były one dobrze zamaskowane gałęziami. Oddział posiadał: szewców, stolarzy, krawców, miał łaźnię, pomieszczenie do dezynfekcji, dentystę, pokój szpitalny. Nieco później, już w roku 1944, przybyli do nas garbarze, blacharze, kowale, kuśnierze, fryzjerzy, zegarmistrze, specjaliści od składania broni, piekarz, a nawet młyn. Młyn był przysposobiony do pracy z końmi, które obracając się, cięły zboże i męły. Do tego niezbędne były specjalne kamienie, które mieliśmy. Tym sposobem, dziennie otrzymywaliśmy od 300 [do] 400 kg mąki. Warsztaty były w osobnej ziemiance, które nazywaliśmy spółdzielnią. Ta spółdzielnia – ziemianka, była długa, też miała wstawione okna i była doskonale zamaskowana. Warsztaty produkowały nie tylko na potrzeby nasze, także na potrzeby oddziałów okolicznych. Ten oddział miał kontakty ze wszystkimi partyzantami, którzy znajdowali się w okolicznych lasach”¹⁰¹.

Mieszkańcy leśnych kryjówek często żyli w swoistej symbiozie z ludźmi z pobliskich wsi. Wieś była przede wszystkim źródłem jedzenia – Bańkowska wyróżnia trzy sposoby jej zdobywania: kupno (chętnie w handlu wymiennym), „zebranie lub korzystanie z bezinteresownej pomocy” i kradzież – z gospodarstw, z pól czy sadów. Ukrywający się korzystali z pomocy chłopów przy budowie schronów, dostawali bądź kupowali od nich różne przedmioty niezbędne w urządzeniu schronu. Kontakty z ludźmi ze wsi pozwalały także zdobyć informacje o świecie poza granicami lasu. W skrajnych sytuacjach udawało się także spędzić pewien czas w gospodarstwie, ogrzać się, podleźć. Ludność miejscowa stanowiła jednak także podstawowe zagrożenie – obawiano się napadów rabunkowych, denuncjacji i zabójstw; wielką sztuką było zachowanie ostrożności i wyczucia sytuacji w kontaktach ze wsią, by nie zburzyć kruchej równowagi, umożliwiającej przetrwanie.

Kryjówki leśne, nawet bardzo starannie urządzone, cechowała prostota i surowe warunki, do których trzeba było dostosować się, by przeżyć. Była to cena za większy zakres swobody. Zofia Dulman napisała: „Przez dwa miesiące przebywałam w kryjówce wśród Żydów. [...] Sypaniśmy w ciasnej jamie, gotowaliśmy obok w garnku, zawieszonym na drucie nad ogniskiem. Nocami mężczyźni wychodzili do opustoszałych polskich chałup, skąd przynosili żywność i wodę. Myłam dziecko w nieckach, w litrze wody. Rozbierałam je w lesie do naga, a ona się nawet nie przeziębila, choć to był

¹⁰¹ AŻIH, 301/505, Relacje Josifa Szwarca i Josifa Kogana.

październik. Na krótki czas odetchnęliśmy. Niemcy na razie nie wiedzieli o nas, a Ukraińcy zajęci mordowaniem Polaków, odwrócili rzekomo uwagę od resztek Żydów¹⁰². Wiele zależało od pór roku, pogody. Deszcz, śnieg czy mróz bywały śmiertelnym zagrożeniem dla kryjących się w lesie ludzi. Najgorsza była zima. Bańkowska tak podsumowuje zmagania mieszkańców leśnych kryjówek z zimowymi warunkami: „Dla mieszkańców lasu najtrudniejszym okresem była zima. Zima, dzięki opadom śniegu, odcinała kryjówkę od świata, co było dobre ze względów bezpieczeństwa, ale również złe, bo utrudniało wszelki kontakt. Zima ograniczała aktywność, zmuszała do siedzenia cały czas w ziemiance, z jednej strony z powodu mrozów, z drugiej – z powodu śladów na śniegu. Każde wyjście łączyło się z zostawieniem śladów i umożliwieniem w ten sposób wykrycia bunkra. Aby ograniczyć wychodzenie, jesienią gorączkowo ściągano do kryjówki zapasy żywności i opału. Ograniczało to, ale nie eliminowało konieczności wychodzenia: trzeba było wynosić nieczystości, wietrzyć bunkier i odśnieżać dach, żeby się nie zawalił i żeby śnieg nie zablokował urządzeń wentylacyjnych i wejścia. Również, mimo chęci, nie zawsze udawało się zebrać dostateczną ilość żywności. Wymyślano więc różne sposoby maskowania śladów. Zamiatano drogę gałęzią, chodzono na szczudłach, skakano od jednej kępy krzewów do drugiej, strząsano śnieg z drzew, wydeptywano fałszywe tropy, wychodzono tylko w czasie zadymki. Ponadto – ogrzana wewnątrz bunkra ziemia tajała i ściany mogły zacząć się rozpylić. Utrata bunkra w czasie zimy praktycznie uniemożliwiała aż do wiosny zbudowanie następnego, gdyż ziemia była zmarznięta. Problemem było też uzyskanie wody: Florian Majewski topił śnieg i filtrował go przez kawałek materiału. Bardzo uciążliwa była niemożność poruszania się, konieczność siedzenia bądź leżenia w jednej pozycji. Wilgoć ziemianki fatalnie działała na zdrowie: pojawiały się choroby skóry, oczu i niedowład kończyn¹⁰³.

Kryjówka w lesie wymagała od ukrywających się dużych zasobów sił fizycznych, sprytu, wytrzymałości, odporności na spartańskie warunki. Przetrwać w niej dłużej mogli ludzie zdrowi, przedsiębiorczy, gotowi zmierzyć się z wieloma wyzwaniami, jakie niesło leśne życie. Są to na ogół kryjówki wspomagane „na dystans”, wiążące się z większą samodzielnością, ale w zamian dające nieco fizycznej swobody, kontakt z naturą, świeże powietrze.

¹⁰² Z. Dulman, *Relacja...*, s. 581–582.

¹⁰³ A. Bańkowska, *Las jako miejsce przetrwania...*, s. 56–57.

Niezwykłe różnią się choćby od kryjówek miejskich: pułapek podwójnych ścian, dusznych bunkrów, ciasnych pokoików za szafą. Las, przy całej swojej surowości i ubóstwie, dawał ukrywającym się w nim ludziom świeże powietrze, czystą wodę, ciszę i spokój. Największym zagrożeniem byli tu inni ludzie, którzy przenikali do leśnego świata. Największą trudnością – wytrwanie w skrajnym ubóstwie, w ziemnych norach przywodzących na myśl zupełnie pierwotny poziom cywilizacji.

Obozy koncentracyjne, obozy pracy, obozy zagłady, miejsca egzekucji i inne „obszary wyłączone”

Tereny, które nazywam obszarami wyłączonymi, to zazwyczaj miejsca ekstremalne, rządzące się swoistymi prawami. Nie są one jednorodne, łączy je właśnie wyłączenie ze zwykłego porządku społecznego, wyjątkowa konstrukcja przestrzeni, szczególne natężenie przemocy, wszechobecność śmierci i skrajnie trudne warunki dla trzymających się życia. Takimi miejscami są przede wszystkim niemieckie obozy. Nie będę tutaj szczegółowo opisywać specyfiki obozów, ponieważ istnieje wiele opracowań na ten temat¹⁰⁴. Podkreślę jedynie ogromne utrudnienia w organizacji kryjówek w obozach – jeżeli chodzi o warunki i o możliwość pomocy z zewnątrz.

W obozach do szukania sobie kryjówki mogły prowadzić najróżniejsze sytuacje. Ja opiszę tylko poszukiwanie kryjówki jako fragment planu ucieczki. Kryjówka była konieczna, by spokojnie dotrzeć do właściwego momentu na ucieczkę. Ratowała też uciekiniera w razie pogoni. Przestrzeń obozów, zazwyczaj zorganizowana i surowo podporządkowana zadaniom danego obiektu, nie stwarzała tak wielu możliwości znalezienia kryjówki, jak przestrzeń miasta czy lasu. Ostatnią chwilą, w której można było przedsięwziąć stosunkowo skuteczną ucieczkę, był transport do obozu. Liczba takich ucieczek rosła w miarę rozprzestrzeniania się informacji o obozach. Z samego obozu uciec zazwyczaj było już trudniej, a miejsc zdalnych na tymczasową kryjówkę było tam niewiele. Michał Maranda przytacza za Yitzhakiem Aradem dwa przykłady ucieczek z obozu w Bełżcu: „Pierwszy znany przypadek to ucieczka dwóch kobiet, Miny Astman i Malki Talenfeld, które

¹⁰⁴ Por. J. Marszałek, *Majdanek, obóz koncentracyjny w Lublinie*, Warszawa 1987; *idem*, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998; A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 2004; R. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec 2005; M. Maranda, *Nazistowskie obozy zagłady. Opis i próba analizy zjawiska*, Warszawa 2002.

przybyły w marcu 1942 r. transportem z Żółkwi: »Wykorzystując zamieszanie, hałas oraz brak doświadczenia ze strony Niemców (był to jeden z pierwszych transportów przybyłych do Bełżca), Astman i Talenfeld wskoczyły do pobliskiego wykopu i siedziały tam aż do zmroku. Pod osłoną ciemności uciekły z obozu i po kilku dniach wróciły do domu«. Drugi przypadek to ucieczka dentysty Buchnera, przybyłego transportem z Krakowa na początku października 1942 roku. Zdołał on ukryć się w latrynie, gdzie przesiedział kilka dni w dole z ekskrementami. W końcu którejs nocy zdołał wydostać się z obozu i powrócił do Krakowa»¹⁰⁵.

Prawdopodobnie więcej możliwości stwarzała przestrzeń i struktura organizacyjna obozów pracy, licznie rozsianych na terytorium okupowanej Polski. Nie były one tak odizolowane od siedzib ludzkich jak obozy zagłady, często przeznaczano na nie dzielnice miasteczek z zabudowaniami fabrycznymi itd. Również surowość reżimu w tych obozach była mniejsza. Tamara Diamant mieszkała w Borysławiu, po likwidacji getta dostała się do tamtejszego obozu pracy (który w swoim tekście nazywa koszarami). W 1943 r. jego kierownictwo zarządziło ewakuację do obozu w Płaszowie. Dla więźniów była to tragiczna wiadomość. Jednak okazało się, że kierownicy przymykają oko na ucieczki z obozu, sami też nie chcą podporządkować się rozkazowi wyjazdu – mają przygotowane na taką ewentualność kryjówki. „Ludzie uciekali z koszar, codziennie było ich mniej. Przyszła chwila, gdy kierownik koszar, Flaks, też chciał odejść. Chcąc odejść z czystym sumieniem, postanowił poświęcić jedną z przygotowanych kryjówek dla sierot. I ja zostałam do nich zaliczona. Było nas ośmioro. Kazali nam spakować manatki. [...] Droga była straszna. [...] Przez mały, półmetrowy kwadrat schodzimy na dół. Ja weszłam ostatnia. W środku było ciemno i nic nie widziałam. Umieszczono nas na dwóch pryzkach. Deski były mokre, zaczęłam obracać każdą deskę na drugą stronę, ale to nic nie pomogło, bo były przesiąknięte wodą. Skuleni zasnęliśmy na twardych mokrych deskach»¹⁰⁶. Tę kryjówkę jednak znaleźli Niemcy i znów zagnali dzieci do „koszar”. Gdy nadszedł dzień wywózki, Tamara schowała się razem z innymi: „Wyszliśmy na korytarz. Tam ludzie stali, nie wiedząc, co zrobić, każdy był nieprzytomny. Nagle zaczęli się pchać do jednego pokoju. Ciągnąc Rutkę za rękę, wepchnęłam się i ja. Była tam kryjówka w piecu. Weszło nas do

¹⁰⁵ M. Maranda, *Nazistowskie obozy...*, s. 101.

¹⁰⁶ T. Diamant, *Relacja [w:] Życie i zagłada...*, s. 294–295.

wąskiej dziury przeszło 30 osób. Zatrzymaliśmy oddech. Ciągłe jakiś Niemiec wchodził do mieszkania i krzyczał – *Raus!* – ale otworu nie widział. Tak męczyliśmy się przeszło 5 godzin. Nagle Szenbach wyłamuje deski i świeci nam prosto w oczy. Bijąc nahażę gumową po głowie, po plecach, wygnał nas na podwórze. [...] Ciągłe odnajdywali nowych ludzi. Dwóch wyciągnęli z latryny, trzech z pierzyn, wyglądali okropnie, pierze leciało po całym podwórzu”¹⁰⁷. Szczęśliwie Tamarze udało się odłączyć z kolumny prowadzonej do pociągu i uciec.

Zupełnie inaczej, ale też nieprawdopodobnie, brzmi relacja Maksa Reslera przebywającego pod koniec wojny w obozie w Rozwadowie. Wraz z kolegami planował ucieczkę podczas radzieckich nalotów w 1944 r. Obóz był strzeżony przez Niemców i Ukraińców. „Z powodu strzelaniny nie mogłem wydostać się z terenu fabryki otoczonego drutem. Obóz był pośrodku terenu fabrycznego. [...] Widząc, że jestem w pułapce, pobiegłem do starego złomowiska żelaza i tam ukryłem się. [...] Przez pół dnia szukali mnie wśród złomu żelaznego i nie znaleźli mnie. Jeden hitlerowiec, który szukał niedaleko ode mnie, został zabity, kiedy uderzyłem go kawałkiem żelaza. Reszta i jego zaczęła szukać, ale go nie znalazła, nakryłem go żelazem. 8 dni przeleżałem tam ukryty, bez jedzenia, bez wody, bez powietrza. Nie mogłem wyjść stamtąd, gdyż nocą i dniem czuwała tam niemiecka straż. Byłem przekonany, że już stamtąd nie wyjdę, że zginę. Przy bardzo słabym świetle starałem się zanotować moje uczucia i przeżycia. Po pierwsze dla przegonienia nudy, niecierpliwości i nerwowości. Po wtóre, niechaj zostanie pamięć na przyszłość, o ile ktoś znajdzie (dziennik miałem przy sobie). Były tam tysiące ton żelaza. Okazuje się, że psy także nie mogły mnie znaleźć. Być może, że żelazo zaciera ślady. Zakrywała mnie karoseria samochodowa. Miałem przy sobie nóż i zawsze gotowy kawałek żelaza. Zawsze gotów byłbym zabić każdego hitlerowca, który chciałby mnie zabić”¹⁰⁸.

Do obszarów wyłączonych zaliczam także getta – szczególnie getto warszawskie podczas powstania w 1943 r. i po jego stłumieniu. Z jednej strony jest to dzielnica dużego miasta, z zachowaną częściowo tkanką miejską, równocześnie jest to teren ogarnięty wojną, rządzący się innymi prawami niż reszta miasta, zamknięty dla przybyszów z zewnątrz. Po upadku powstania w warszawskim getcie nie sposób odnaleźć śladów normalnego życia.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 295.

¹⁰⁸ AŻIH, 301/36, Relacja Maksa Reslera.

Dzielnica została ostatecznie od miasta odcięta. Ukrywający się tam dzięki temu zyskali pewną swobodę manewru, opuszczone miasto było jak olbrzymi spichlerz, skarbiec rzeczy. „W każdym opuszczonym domu pełno było porozrzucanych ciuchów. Przebieraliśmy się przesadnie często”¹⁰⁹. Z drugiej strony jest to wielkie cmentarzysko, na którym co i rusz znajdowało się ciała zabitych czy zmarłych ludzi, teren przekłety i straszny.

Na koniec kilka słów o kryjówkach w miejscach egzekucji, wykorzystujących jako zasłonę przed wrogiem spojrzeniem ciała zabitych ludzi. W książce *Tekst wobec zagłady* Jacek Leociak wymienił motyw trupów jako podstawowy wątek przewijający się przez relacje z getta warszawskiego. Znane są teksty opowiadające o ciałach zabitych, które mogły dać chwilowe schronienie dla innych, żywych jeszcze ciał.

Jest to chyba najbardziej wstrząsająca i ostateczna wersja schronienia. „Stos ciał, na którym piętrzą się zmieszani razem żywi i umarli, zdaje się jedynie tworem wyrafinowanej czy wręcz perwersyjnej wyobraźni. Był to jednak obraz najzupełniej realny, a dla pewnego etapu »ostatecznego rozwiązania« nawet typowy. Sceny wrzucania żywych ludzi do dołów śmierci, sceny grzebania żywcem w masowych grobach czy wreszcie sceny ucieczki spod zwału trupów tych, którzy przeżyli egzekucję, mają w ocalałych tekstach dość liczne potwierdzenia. Wszystko to sprawia wrażenie, jakby w świecie, w którym poruszają się autorzy tych tekstów i w którym rozgrywają się relacjonowane przez nich wydarzenia, zniesiona została nieprzekraczalna granica między życiem a śmiercią. Rzeczywistość dostępna codziennemu doświadczeniu nabiera tym samym charakteru eschatologicznego”¹¹⁰. Autor przytacza między innymi świadectwo Leona Najberga, który w czasie powstania w warszawskim getcie rozmawiał z dziewczynką przygniecioną ciałami podczas egzekucji mieszkańców bunkra przy Świętojerskiej 38. Henryk Bryskier, inny mieszkaniec getta w Warszawie, sam w ten sposób przeżył egzekucję kierownictwa szopu Brauera przy ulicy Nalewki. Dziewczynka z tekstu Najberga, Irka, została przywalona trupem własnej matki, cały czas była przytomna: „wstrzymałam oddech i leżałam cicho”¹¹¹. Ciało Bryskiera było widoczne – nie skrył się pod trupami, zemdlał. Nieruchomy, obryzgany krwią i mózgiem zabitego

¹⁰⁹ L. Silverstein, *Tak właśnie było*, Warszawa 2002, s. 190.

¹¹⁰ J. Leociak, *Tekst...*, s. 233.

¹¹¹ L. Najberg, *Ostatni powstańcy getta*, Warszawa 1993, s. 91.

sąsiada, upodobił się do zabitych. „Bohaterowie tych [...] historii zostali rozstrzelani, ale [...] schronili się wśród trupów i tam znaleźli ocalenie. Udziałem każdego z nich stało się przekroczenie granicy między życiem a śmiercią. Tym samym powtórzyli niejako mitologiczny szlak podróży do krainy umarłych i powrotu z zaświatów na ziemię”¹¹².

Wypadki opisane powyżej wydarzyły się w mieście – w Warszawie, w ogarniętej powstaniem żydowskiej dzielnicy. Przytaczam je jednak w części opisującej kryjówki obszarów wyłączonych, ponieważ podobne zdarzenia rozgrywały się także w miejscach masowych egzekucji: w podmiejskich zagajnikach, lasach, w obozach. Można też uznać, że ulica miasta, na której stoisz jest normalnym widokiem, staje się obszarem wyłączonym, podobnym do przestrzeni obozu zagłady. Oto relacja Jechudit Trojak, dziewczynki z Wilna, która przeżyła masakrę w Ponarach 10 września 1942 r.: „Kiedy wysiadłyśmy z ciężarówek, zaprowadzili nas do lasu po diunach i tam zostawili. Przez cały dzień słyszałyśmy odgłosy strzałów. O godzinie 5 wieczorem zabrano spośród nas dziesięć i prowadzono kilka minut przez las. Zawiazali nam oczy i kazali stanąć na brzegu dolów... Poprawiłam sobie chustkę na oczach, tak, abym mogła wszystko widzieć. W dole leżało dużo trupów. Warstwa na warstwie. Litwini kazali nam uklęknąć. I od razu zaczęli strzelać. Poczułam ból w ręku i zemdłam. Kiedy się ocknęłam, zobaczyłam, że leżę koło mojej zastrzelonej mamy. W dole było pełno trupów. Rozpłakałam się z bólu. Nagle zauważyłam, że ktoś trzyma mnie za rękę i bardzo się przestraszyłam. Ale usłyszałam głos jakiejś kobiety, która szeptem mówiła mi, abym przestała płakać, bo oni mogą wrócić i nas dobić. Kobieta powiedziała mi również, że kiedy zrobi się ciemno, razem uciekniemy. Więc leżałam cichutko. Tak przeleżałam kilka godzin. Wieczorem, kiedy nie było już słyhać przekleństw Litwinów, kobieta dała mi znak. Zaczęłyśmy czołgać się w kierunku lasu”¹¹³. W podobny sposób z Ponar uratowali się Tima Kac i I. Kogan¹¹⁴. Również studium Andrzeja Żbikowskiego na temat relacji uciekinierów z masowego grobu w Poniatowej – Ludwika Fiszerowej i Estery Rubinsztejn¹¹⁵ – pozwala traktować takie przypadki nie jako pojedyncze i wyjątkowe, ale jako osobną kategorię kryjówek.

¹¹² J. Leociak, *Tekst...*, s. 236.

¹¹³ R. Korczak, *Plamia nad piepłom* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 541.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 542–544.

¹¹⁵ A. Żbikowski, *Teksty pogrzebane...*

Kryjówki samotne – kryjówki grupowe

Pojęcie „samotności” należy tu traktować dosłownie, w sensie fizycznej obecności lub nieobecności innych ukrywających się. Czytając relacje, można bowiem zauważyć, że w sytuacji ekstremalnej – w doświadczeniu kryjówki – człowiek zawsze jest samotny. Dotyczy to przede wszystkim psychicznego poczucia osamotnienia, tęsknoty za bliskimi, świadomości, że od współtowarzyszy trudno wymagać pociechy i wsparcia, skoro sami są w równie złej sytuacji. Chodzi również o brak solidarności, czego przykładem może być na przykład wyrzucanie kogoś z kryjówki, szykanowanie go lub też, w drastycznych przypadkach, mordowanie osób stanowiących prawdziwe lub wyimaginowane zagrożenie. Gdy ukrywający się byli rodziną lub bliskimi przyjaciółmi, można było tego poczucia alienacji uniknąć. Przykładem jest opowieść Henryka Schönkera, który wielokrotnie podkreślał, że wszyscy członkowie rodziny udzielali sobie wsparcia i okazывали sobie wzajemnie miłość. Jednakże grupa składająca się z obcych osób, często przypadkowo skompletowana, najczęściej była miejscem ostrych antagonizmów.

Postanowiłam jednak skupić się właśnie na „fizycznym” rozumieniu samotności i jako „samotne” opisać kryjówki, w których ukrywała się po prostu jedna osoba.

Kryjówki samotne

Wśród kryjówek tymczasowych wielokrotnie zdarzają się kryjówki samotne – by przetrwać w ukryciu niedługi czas, obecność innych nie była konieczna. Co więcej, pojedyncza osoba nie była narażona na niebezpieczeństwo wykrycia z winy współtowarzyszy: wydawane przez nich hałasy, nieostrożne ruchy. Czasami nie było mowy o tym, by schować całą rodzinę, natomiast dla jednej osoby na krótki czas wystarczył niewielki fragment przestrzeni, liczony nieraz dosłownie w centymetrach. Często więc z całej rodziny po akcji zostawała tylko jedna osoba, tak jak Genia z lwowskiego getta, która opowiadała Janinie Masłowskiej: „Mamę mi zabrali, braciszka i wszystkich, a ja się w krzaku schowałam i mnie przeoczyli, a potem się akcja skończyła”¹¹⁶.

Jeśli chodzi o kryjówki długotrwałe, przypadki trwania w samotnej kryjówce bez pomocy z zewnątrz są niezwykle rzadkie. Właściwie można je

¹¹⁶ J. Masłowska, *Relacja* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 280.

spotkać tylko wśród opisywanych wyżej „robinsonów”, którzy mieli skąd brać jakiekolwiek pożywienie i wodę i zamiast korzystać z pomocy innych ludzi, sami eksplorowali przestrzeń wokół siebie (na przykład ruiny Warszawy zburzonej po powstaniu), wyszukując potrzebne im rzeczy. Zdarzały się za to samotne kryjówki wspomagane, przykładem może być bunkier leśny Floriana Majewskiego, który przetrwał kilka miesięcy sam w lesie, wspierany przez przyjaciół z pobliskiej wsi. Osobnym, bardzo częstym modelem jest samotna kryjówka „pod jednym dachem”, gdy u rodziny znajduje się miejsce dla jednej osoby. Formalnie nie jest ona samotna, ponieważ żyje w obrębie jednego gospodarstwa czy domu ze swoimi gospodarzami. Jej kryjówkę można jednak potraktować jako samotną, gdyż jest jedyną osobą o statusie ukrywającej się w grupie, do której przynależy. W przypadku istnienia „kryjówki w kryjówce” przygotowanej w domu na wszelki wypadek, tylko ona musi do niej schodzić i spędzać tam niebezpieczny czas.

Samotne kryjówki z jednej strony pozbawione są wielu kłopotów kryjówek grupowych, z drugiej jednak wydają się bardzo trudnym doświadczeniem egzystencjalnym. Przecież także mieszkańcy kryjówek grupowych czuli się samotni społecznie, doświadczali izolacji i wykluczenia, mieli jednak siebie nawzajem – a w trudnych chwilach choćby fizyczna obecność drugiego człowieka mogła okazać się bezcenna. To prawda, że w samotnej kryjówce nie ma problemu przeludnienia (choć może być problem ciasnoty), ukrywający się jest wyłącznym dysponentem całej przestrzeni i wszystkich zgromadzonych dóbr. Nie istnieją konflikty interesów, obszar władzy ani regulaminy ustalające reguły zbiorowego życia. Pozostaje jednak samotność i świadomość, że jest się zdanym na własne siły.

Kryjówki grupowe

Grupa ukrywających się razem ludzi mogła uformować się całkowicie przypadkowo, mogła też zostać specjalnie stworzona w celu znalezienia kryjówki i wspomagania się wzajemnie. Mogli ją stanowić znajomi, sąsiedzi z jednej kamienicy czy wsi, rodzina lub obcy sobie ludzie. Za każdym razem grupa taka funkcjonowała inaczej. Można wymienić wiele różnicujących czynników, ale najważniejsze wydają się:

- warunki ukrywania się, a przede wszystkim stopień ciasnoty w kryjówce;
- warunki zewnętrzne, a więc, czy kryjówka znajdowała się na przykład w ogarniętym akcją getcie, czy też w spokojniejszym miejscu;

– stopień zróżnicowania wewnętrznego grupy (na przykład pod względem zamożności);

– ewentualnie, w przypadku kryjówek wspomaganych, stosunki z osobą pomagającą, która mogła wyróżniać kogoś z grupy albo nie tolerować kogoś innego.

Sytuacja szczególna mogła się zdarzyć, gdy osoba z zewnątrz dołączała się do istniejącej już kryjówki. Jeżeli był to na przykład uznany za zaginionego lub zabitego członek rodziny, jego pojawienie się budziło radość. Jednak osoba obca, przypadkowa, była w trudniejszej sytuacji: w ukrywającej się grupie rodził się lęk przed dekonspiracją, niechęć do kolejnej osoby w przepełnionym schronie, co mogło prowadzić nawet do agresji wobec przybysza.

Kryjówki grupowe mogły przybierać różne formy:

- bunkry (na przykład na terenie getta),
- ziemianki leśne,
- schrony przygotowane na czas akcji wysiedleńczych,
- kryjówki u ludzi w domu (obejściu).

Obecność kilku osób zawsze wyzwala mechanizmy władzy, pojawiają się nierówności generujące konflikty. Grupowa kryjówka jest trudniejsza do urządzić, a łatwiejsza do zdemaskowania. Ale nawet gdy nie wybuchł żaden konflikt, samo stłoczenie ludzi na małej powierzchni, w ciężkich warunkach, w klaustrofobicznej przestrzeni, bez możliwości wyjścia, prowadziło do ogromnego napięcia nerwów i przesadnych reakcji na drobne wydarzenia. Przykładem mogą być przypadki zabijania współmieszkańców kryjówek – zarówno dzieci, jak dorosłych, by zminimalizować ryzyko niepożądanych odgłosów (kaszlu, płaczu niemowlęcia). Opisy takich zdarzeń pojawiają się w dość licznych świadectwach, tu zacytuję Stellę Fidelseid¹¹⁷, ukrywającą się w bunkrze na ulicy Wołyńskiej w pierwszych dniach powstania w getcie warszawskim: „Słysząc kwilenie niemowlęcia Freda, widocznie jest bardzo głodne lub mokre. Padają szeptem przekleństwa »dziecko nas zgubi«, »trzeba je udusić«. Jakieś szuranie, szamotanie. Po paru minutach jest już zupełnie cicho...” Gdy cichną kroki Niemców na ulicy ponad bunkrem, trzeba pozbyć się ciała dziecka: „Jedna z sąsiadek widząc, że zabieram się do wyjścia, podaje mi jakieś zawiniątko. Przyglądam się i poznaję dziecko Freda. Jest martwe, trzeba je stąd wynieść. Biorę je pod pachę – jest dziwnie lekkie

¹¹⁷ S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*, „Nasze Słowo” 1947, nr 19 (31); 1948, nr 1 (32), 2 (33), 3 (34), 4 (35); inne wydanie: „Kwartalnik Historii Żydów” 2003, nr 2 (206), nr 4 (408).

– i zaczynam włożyć po drabinie ku wyjściu. [...] Rzuciłam trupka do jakiejś palącej się piwnicy”.

Szczególnie trudne było znoszenie szaleństwa innych. Taką sytuację (gdy współmieszkańcy kryjówki również dokonują zabójstwa) opisała Masza Groll z Brześcia nad Bugiem. W czasie akcji w getcie brzeskim, 15 października 1942 r., Masza z rodziną ukrywała się w schronie. „My mieliśmy schron pod chlewem, a wejście było z mieszkania. Schron był obliczony na 6 osób, ale po upływie krótkiego czasu od chwili rozpoczęcia akcji znalazło się w nim 17 osób. Nie mogliśmy nic na to poradzić, bo ledwośmy się skryli, a już gestapowcy byli na naszym podwórzu i zabrali znajdujących się tam ludzi. Pierwszy dzień przesiedzieliśmy bez kropli wody. Nocą wyszedł mój ojciec, udało mu się znaleźć trochę wody. Każdy mógł wypić jeden łyk. Wszyscy pilnowali, by pijący nie przekroczył normy; trudno opisać, jakie walki, jakie straszne sceny rozgrywały się przy tym. Jedna z matek zrzekła się łyku wody na rzecz swojej trzyletniej córeczki. Na trzeci dzień każdy objawiał obłęd. Pięćdziesięcioletnia Chawa Mans tak strasznie krzyczała, że musiano ją udusić, boby nas wszystkich zdradziła. Inni rozebrali się do naga. Brat zaczął mnie targać za włosy, zdawało mu się, że to kot. Wyszłam nocą z tej kryjówki i udałam się do znajomej Polki, Janiny Grzegorzówki z Brześcia, która mnie przez kilka dni przechowywała”¹¹⁸. Trudności powiększały się często wraz z rosnącą liczbą ukrywających się osób. Tłok, duchota, problemy z dyscypliną, organizacją, ustaleniem obowiązujących wszystkich zasad zdarzały się zarówno w bunkrach, jak i w kryjówkach w cudzym mieszkaniu.

Kryjówki zbiorowe, budowane często miesiącami, wysiłkiem wielu ludzi, mogły osiągnąć najwyższy stopień racjonalizacji technicznej. Znaleźć się relacje o pomysłowo urządzonych bunkrach dla setki osób, z dodatkowymi pomieszczeniami i wszelkimi możliwymi udogodnieniami. Oto jak doktor Polisiuk opisywał bunkier szpitalny na dzień przed wybuchem powstania w getcie warszawskim: „Od samego rana w dzielnicy panuje wielki niepokój. Rozchodzą się niepokojące wieści o mającej jakoby nastąpić akcji wysiedleńczej i że w tym celu zmobilizowano na poniedziałek 400 żandarmów. [...] Ostatnie przygotowania do »zamurowania się«. [...] Na terenie szpitala w ciągu ostatnich miesięcy pracownicy stworzyli sobie w podziemiach sześć kryjówek. W tych tzw. schronach znalazło pomieszczenie 400 osób (pracownicy szpitala, ich rodziny i znajomi). Nasza grupa, składająca się ze 130 osób,

¹¹⁸ M. Groll, *Relacja* [w:] *Życie i zagłada...*, s. 556–557.

zajęła schron, który uchodził za wzorowy. Kierownikiem i zarazem twórcą był pan Górnicz. [...] Nasz właściwy schron mieścił się pod gruzami domu przy ul. Gęsiej 3 (dom, który podczas działań wojennych w 1939 roku został zbombardowany), a więc za murem wewnętrznym, który przechodził środkiem ulicy Gęsiej. [...] Schron składał się z 16 odkopanych piwnic, umieszczonych systemem korytarzowym. Każda piwniczka obliczona na 10 osób, prócz tego magazyn żywnościowy, apteka, kuchnia, dwie ubikacje z bieżącą wodą, światło elektryczne, gaz i wodę przeprowadzono z głównych rur spod jezdni. W »pokojach« prycze 2-osobowe. Radio 4-lampowe i 2 »spluwy« w rękach kierownictwa. Warunki higieniczne na ogół znośne¹¹⁹. Autor relacji spędził w schronie niecały miesiąc (13 maja 1943 r. postanowił przejść na „stronę aryjską”). Przez ten czas owe „znośne” warunki pogarszały się, a zachowanie higieny stało się niemożliwe, jednak wysiłek konstruktorów schronu, którzy przystosowali taką liczbę pomieszczeń do pełnienia funkcji kryjówki, budzi podziw.

Tułaczka – poszukiwanie kryjówki

Kryjówka, której rozmaite charakterystyki przedstawiłam powyżej, nigdy nie była czymś oczywistym, z góry danym. Była miejscem pożądanym, lecz trudnym do zdobycia. Chętnych do ukrycia się było wielu, natomiast dobrych – bezpiecznych, niedrogich, w miarę wygodnych kryjówek – wcale nie tak dużo. Zdarzało się, że wychodząc z getta, ludzie mieli już umówione miejsca, podane adresy. Często jednak bywało i tak, że uciekając śmierci, człowiek udawał się na tułaczkę, nie wiedząc, gdzie spędzi najbliższą noc. Wyróżniłam więc osobną kategorię „tułaczka – poszukiwanie kryjówki”, aby podkreślić, jak istotną część doświadczenia ukrywania się stanowiły właśnie te interwały, tak trudne do opisanego, tak frustrujące i przerażające. Kryjówka, nawet najmniej pewna, dawała jednak minimum stabilizacji, mogła stać się dla kogoś namiastką jego miejsca na ziemi. Ten, kto błakał się w poszukiwaniu kryjówki, jeszcze takiego miejsca nie miał; nie miał też pewności, że je znajdzie i ocali życie.

Młodzietka Dwojra Frymet z Włodzimierza Wołyńskiego tak opisała swoje doświadczenie tułaczki w poszukiwaniu stałego miejsca: „Po pogro-

¹¹⁹ AŻIH, 301/5061, Relacja Polisiuka.

mach przeżywałam straszny okres w moim życiu. Żyłam w strasznych warunkach. Musiałam kryć się przed Ukraińcami po dołach, po kartofliskach. W nocy Polacy dawali mi jeść. Od tego wałęsania się cała sparszywałam. Raz ukryłam się do stodoły, aby mnie nie znaleźli. O mało sobie oczu nie wykułam od żdźbeł słomy. Raz ukryłam się na polu pełnym łubinu. Kryła się tam garstka Żydów. Ktoś nam powiedział, że jeden Polak nas zdradził. Żydzi uciekli z tego pola do lasu. Ja sama zostałam, nie chciałam z nimi razem uciekać, bo myślałam, że sama lepiej się ukryję¹²⁰.

Niezliczone kryjówki: u gospodarzy na aryjskich papierach, w lesie, w stodole wiejskiej, w getcie – ratowały życie cytowanej już Zofii Dulman. W grudniu 1943 r. okazało się, że chatę w Trościance koło Włodzimierza Wołyńskiego, w której ostatnio mieszkała, otoczyli Niemcy. Zamiast skryć się i przeczekać niebezpieczeństwo, Zofia instynktownie wybrała tułaczkę. „Nie namyślając się ani chwili, wzięłam dziecko za rękę i bez grosza, w męskich, podartych butach na nogach, w połatanej kurtce na grzbiecie, ruszyłam przed siebie. Dokąd szliśmy, nie wiem sama. Brodziłyśmy cały dzień po śniegu. Chodziłyśmy drogą wiodącą do Włodzimierza, a więc niebezpieczną, bo właśnie zlikwidowano ostatecznie getto i pełno było wszędzie Niemców i Ukraińców, którzy tropili ukrywających się nielicznych Żydów¹²¹. Zofia z córką skryła się na siedem dni w stodole u gospodarzy w Kolendowie, jednak wkrótce i stamtąd musiały odejść. „Nie było dla nas miejsca wśród ludzi. Gospodarz dał mi starą kurtkę, którą narzuciłam na dziecko i opasałam je zamiast paska sznurem, oraz pół bochenka chleba i kawałek słoniny. [...] Wzięłam kij w rękę i w grudniową noc znów ruszyłyśmy z Daną w świat. Księżyc świecił jasno, mróz był trzaskający. Tej nocy było 30 stopni poniżej zera, a ja nie miałam dokąd pójść z dzieckiem. [...] Po wsiach bano się nas jak upiorów¹²². W cytowanym tu świadectwie można upatrywać antropologicznego toposu Świętej Rodziny poszukującej nocą schronienia...

Podobny scenariusz stał się udziałem niezliczonej rzeszy osób uciekających z getta, z akcji likwidacyjnej w miasteczku, z miejsca egzekucji, z transportu czy obozu¹²³. Tułaczka mogła się skończyć obietnicą ratunku

¹²⁰ D. Frymet, *Relacja...*, s. 608.

¹²¹ Z. Dulman, *Relacja...*, s. 583.

¹²² *Ibidem*.

¹²³ M. Melchior, *Uciekinierzy z gett...*

w chwili znalezienia długoterminowej kryjówki, przyjęcia „aryjskich papierów”, wydostania się poza teren okupowanej Polski (ucieczka na wschód, do ZSRR). Zdarzało się, że zrozpaczeni serią niepowodzeń tułacze wracali do getta, które opuszczali z nadzieją na poprawę swego losu. Często tułający się ginęli z rąk Niemców lub miejscowej ludności, trafiali do obozu koncentracyjnego lub do obozu pracy. Tułaczka była etapem pośrednim, który mógł prowadzić do najróżniejszych sytuacji.

Archetyp kulturowy, idealnie nadający się do opisu tego zjawiska, przywołał w swoim tekście Baruch Milch. Opisał sytuację w swoim miasteczku w przededniu „akcji”: „Od judenratowskich drabów nikt nie mógł się nic dowiedzieć. Ja natychmiast powiadomiłem o tym otoczenie, sprzątnąłem z domu najważniejsze rzeczy, a przed wieczorem wyszedłem z małym tobołkiem najpotrzebniejszych rzeczy, który wtedy każdy z nas miał dla siebie przygotowany, jak ten Żyd Wieczny Tułacz”¹²⁴. Takim właśnie tułaczem szukającym schronienia był w czasie wojny niemal każdy polski Żyd.

Widzę w tym doświadczeniu najmocniejszą alegorię bezdomności i wykluczenia społecznego Żydów. Szerzej piszę o tym w rozdziale czwartym, tu chciałam jedynie zasygnalizować, jak względne w najtrudniejszych warunkach stawały się pewne pojęcia. Dla szukających schronienia kryjówka, której nie mogli znaleźć, stanowiła obietnicę domu, wytchnienia, spokoju. Choć warunki bytowania w kryjówce mogły być bardzo nędzne i niepewne, to nie człowiek z kryjówki, lecz chyba dopiero bezdomny tułacz pozbawiony jakiegokolwiek miejsca był na całkowitym dnie, wykluczony ze wszelkich społecznych struktur.

Podsumowanie

Rozdział pierwszy miał charakter wprowadzający i opisowy – chciałam, posługując się dużą liczbą zróżnicowanych przykładów, pokazać możliwe szerokie spektrum opisywanego zagadnienia. Każda kryjówka była inna, to prawda, jednak ufam, że udało mi się wybrać podstawowe, obiektywne kryteria, dzięki którym w tej wielości przypadków zarysowała się pewna typologia. Wyróżniam typy kryjówek w zależności od czasu pobytu, ilości osób, udzielania pomocy oraz usytuowania w przestrzeni. Są to cechy,

¹²⁴ B. Milch, *Testament*, Warszawa 2001, s. 131.

które łatwo zidentyfikować i znaleźć w opisie przedstawionym przez autora świadectwa. Każda z tych kryjówek, prócz wymienionych powyżej obiektywnych właściwości, ma także zestaw cech trudniej uchwytnych i nie tak jednoznacznych. W kolejnych rozdziałach chciałabym zająć się analizą treści i sensów, jakie zawierają się w przestrzeni kryjówki. W rozdziale drugim opiszę więc kryjówkę jako przestrzeń społeczną oraz indywidualne doświadczenie przestrzeni kryjówki.

KRYJÓWKA JAKO PRZESTRZEŃ. PERSPEKTYWA SPOŁECZNEGO I INDYWIDUALNEGO DOŚWIADCZENIA

Badaczom Zagłady równie trudno jak badaczom starożytnych miast zajrzeć do świata, który próbują opisać. Mimo znacznie mniejszego dystansu czasowego, a w przypadku polskich uczonych – bliskości przestrzennej, rzeczywistość doświadczana przez autorów świadectw i wspomnień z czasów wojny jest nam równie daleka jak starożytność. I trudniejsza do zrozumienia. Także im z pomocą przychodzą różne dyscypliny nauk humanistycznych, podsuwające narzędzia analizy, kategorie i pojęcia.

We wprowadzeniu przywołałam podstawowe koncepcje nauk społecznych opisujące przestrzeń, konkludując, że najcenniejsza poznawczo jest perspektywa humanistyczna, obejmująca związki człowieka z przestrzenią i wpływ kształtu tej przestrzeni na relacje między ludźmi. Ten właśnie sposób patrzenia na przestrzeń należy odnieść do sytuacji wojennej i podjąć próbę analizy przestrzeni kryjówki jako przestrzeni społecznej (część pierwsza niniejszego rozdziału) oraz kryjówki jako przestrzeni w doświadczeniu indywidualnym (część druga rozdziału).

W części pierwszej przedstawiam więc przestrzeń kryjówki z różnych perspektyw, próbując opisać jej miejsce w przestrzeni społecznej. Aby je odtworzyć, korzystam ze świadectw żydowskich oraz fragmentów polskich wspomnień i pamiętników, przeciwstawiając im urywki raportu Friedricha Katzmanna. Część druga to próba wejścia do kryjówki: opis indywidualnego doświadczenia jej przestrzeni, wyłącznie z punktu widzenia osób ukrywających się. Wspomagam się w tej analizie teoriami psychologii środowiskowej. Opisuję dwa główne elementy doświadczenia przestrzeni kryjówki: percepcję przestrzeni i stres środowiskowy (naruszenie przestrzeni personalnej, niekorzystne parametry środowiska). Podsumowaniem tej części książki są rozważania nad funkcjonowaniem ciała w przestrzeni kryjówki i refleksja

nad rolą przymusu biologicznego w kształtowaniu się zachowań społecznych i indywidualnych doświadczeń.

Kryjówka jako przestrzeń społeczna

Ideą schowków jest brak zaufania. [...] Mówię o drobiazgach, bo już one wystarczają do zrozumienia idei schowka i nie muszę odwoływać się do kryjówek, które człowiekowi bądź zwierzęciu ratują życie w sytuacjach skrajnego zagrożenia. Schowki budujemy w świecie nieprzyjawnym. Przecież zawsze mają coś ochronić, bez względu na powagę zagrożenia.

Jolanta Brach-Czaina

Wojna i okupacja to czas chaosu i przemocy, władzy narzuconej i groźnej. Niemiecka władza na terenie Polski wprowadziła (przynajmniej częściowo) system totalitarny w rozumieniu Leszka Kołakowskiego: „Używam słowa »totalitarne« w powszechnie stosowanym sensie, mając na myśli system polityczny, w którym wszystkie więzi społeczne zostały całkowicie zastąpione przez organizację państwową, i gdzie wobec tego wszystkie zbiorowości i wszystkie jednostki ludzkie mają funkcjonować wyłącznie dla celów, które zarówno są celami państwa, jak też są tak właśnie przez państwo określane. Innymi słowy, idealny system totalitarny polegałby na całkowitym zniszczeniu społeczeństwa cywilnego, tak że państwo i jego narzędzia organizacyjne byłyby jedynymi formami życia społecznego; wszelkie rodzaje aktywności ludzkiej – ekonomicznej, kulturalnej, politycznej, intelektualnej – są dozwolone i nakazane (a różnica między tym, co dozwolone, a tym, co nakazane, zmierza do zaniku) tylko w takim zakresie, w jakim służą celom państwa (raz jeszcze: celom, które państwo samo definiuje). Każda jednostka, włączając samych władców, uchodzi za własność państwa”¹. W tym systemie Żydom zostało wyznaczone specjalne miejsce, w sensie przenośnym i dosłownym. Można analizować kryjówki jako przestrzeń społeczną na dwóch poziomach. Po pierwsze jest ona wytworem struktury społecznej, która ukształtowała się w konkretnym momencie historycznym: w czasie panowania totalitarnego systemu narzuconego przez okupanta. Konieczność powstania kryjówek

¹ L. Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 246.

wiąże się z zaistnieniem sytuacji zagrożenia grupy społecznej, którą „wyznaczyli” Niemcy. Kryjówki powstają więc jako produkt rzeczywistości Zagłady i to jest ich szeroki kontekst społeczny i historyczny zarazem.

Na drugim poziomie kryjówka jest wytworem konkretnych ludzi. Można zastosować tu następującą klasyfikację:

- kryjówka jako wytwór ludzi ukrywających się, którzy wybierają jakieś miejsce, decydując, że od teraz będzie ich schronieniem;

- kryjówka jako wytwór ludzi ukrywających się, którzy tworzą ją w dosłownym, fizycznym sensie, budując od zera lub też przekształcając znacząco istniejącą konstrukcję;

- kryjówka jako wytwór ludzi, którzy pomagają, budując lub przekształcając miejsce dla kogoś (te dwie perspektywy związane z budowaniem kryjówki szerzej przedstawię w rozdziale czwartym);

- kryjówka jako wytwór ludzi, którzy pomagają, decydując się wpuścić szukającego schronienia do swojego miejsca i zmienić tym samym jego znaczenie;

- kryjówka jako wytwór ludzi, którzy pomagają, wskazując istniejące miejsce, nienależące jednak do nich, nie włączając tym samym ukrywającego się w obręb swojego świata („Idź tam, tam będziesz mógł przenoć”).

Wojna (i Zagłada) to przeraźliwy rodzaj przemiany społecznej, stanowiący wstrząs w życiu społeczeństwa. Spełnia wszystkie cechy przemiany traumatycznej: jest nagła, o szerokim zakresie, głęboka, radykalna, niespodziewana². Kryjówka jako przestrzeń społeczna rozumiana szeroko w pewnym sensie kanalizuje napięcie, jakie w społeczeństwie wywołały dramatyczne wydarzenia Zagłady. Świadkowie Zagłady obserwowali, że ukrywający się Żydzi sami znikają z powierzchni ziemi, nie trzeba już patrzeć na ich straszny los, ponieważ ich życie przenosi się do sfery ukrytej. Przestają funkcjonować w jawny sposób, rozwiązując tym samym problem świadków: ich poczucia winy, bezradności wobec zadawanej współobywatelom krzywdy, konfliktu sumienia czy strachu przed konsekwencjami udzielenia pomocy. Znikają, dając niejako przyzwolenie na obojętność wobec nich. Proces zejścia udręczonych ludzi do kryjówek spowodował czasowe „przysypanie” społecznej traumy, jakiej doświadczyli świadkowie Holokaustu. Nie było to jednak

² Por. P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2001.

skuteczne rozwiązanie, stąd, według różnych autorów³, niezaleczona trauma daje o sobie znać przez kolejne dziesięciolecia.

Kryjówka należy też do innego poziomu przestrzeni społecznie wytworzonej – gdyż mieści się „gdzieś”: na wsi, w mieście, w lesie. Na terytorium danego kraju, w jednostce administracyjnej. Stanowi wycinek szerszego obszaru, stworzonego w wyniku ludzkiej aktywności. Jest też przestrzenią społeczną w tym sensie, że charakteryzuje ją specyficzny rodzaj ludzkich działań. Ma swoje miejsce w podziale funkcjonalnym przestrzeni, do czegoś służy ludziom. Funkcje te można podzielić na podstawowe i drugorzędne. Podstawową funkcją jest ratowanie życia, ukrycie w chwili zagrożenia. Jest to funkcja, która ma zaspokoić najbardziej pierwotną potrzebę człowieka⁴ – potrzebę bezpieczeństwa. Jeżeli kryjówka spełnia tę funkcję, pojawiają się treści drugorzędne, bardziej złożone. Niemal w każdym tekście dotyczącym długotrwałej kryjówki, która nie jest całkowicie ekstremalnym doświadczeniem, pojawiają się wzmianki o rozmaitych ludzkich aktywnościach praktykowanych w kryjówce. Przede wszystkim jest to swoiste prowadzenie gospodarstwa, a więc przygotowywanie posiłków, utrzymywanie porządku. Kolejna sprawa to dbanie o higienę osobistą – golenie się, strzyżenie włosów, mycie się czy pranie odzieży, a nawet gimnastyka. W wypadku choroby jednego z mieszkańców kryjówki niezbędna jest jego pielęgnacja, czasem nawet do chorego wzywa się lekarza (choć w tekstach zdarzają się też świadectwa zabójstw osób chorych, które stanowią potencjalne zagrożenie dla pozostałych). W kryjówkach tworzą się – także między obcymi sobie ludźmi – więzy, często uczuciowe. Powstają pary, uprawia się seks, rodzą się (i umierają) dzieci. Poważnym problemem, wobec ogromu czasu, jaki ma się przed sobą, jest nuda. Przykładem rozbrajającej naiwności wobec tej przypadłości może być sędziwa babcia Juliana Aleksandrowicza, która ukrywana w schronisku dla starców „nie zdając sobie sprawy z grozy sytuacji, pisywała nam karteczki takiej mniej więcej treści: »Zabierzcie mnie stąd, bo mi się nudzi« [...] Musiała się więc babunia nudzić przez kilka długich miesięcy i doczekać końca wojny”⁵. Wybawieniem od nudy mogła być praca. Niektórzy ukrywający się mieli możliwość podjęcia chałupniczego zajęcia. I tak na przykład Leon Guz produkował w ukryciu papierowe torebki, Guta

³ J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste*, Sejny 2004.

⁴ A.H. Maslow, *Motywacja i osobowość*, Warszawa 2006.

⁵ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika Doktora Twardego*, Kraków–Wrocław 1983, s. 61.

Trokenheim-Szynowłoga z córką robiły miotelki. Aleksandra Bańkowska tak pisała o zajęciach zarobkowych ludzi ukrywających się w lasach: „Nie zdarzało się to bardzo często, ale niektórzy ukrywający się w lesie Żydzi mieli możliwość utrzymania się dzięki pracy. Czasem odbywało się to w ten sposób, że chłopci, od których grupa leśna dostawała żywność, zamawiali u będącego jej członkiem krawca, szewca, kuśnierza bądź garbarza odpowiednią usługę. [...] Szewcy i krawcy znajdowali też zatrudnienie w oddziałach partyzantskich. Czasami stawali się ważnymi postaciami – jak Lejzor Port, który jako jedyny szewc w oddziale Frunze brygady Kirowa był starannie chroniony przez żołnierzy przed wszelkim niebezpieczeństwem. Ważnym zadaniem, a czasem w ogóle sensem istnienia obozów cywilnych przy partyzantce, była praca w różnego rodzaju usługach. W obozie Bielskiego pracowano w wielu warsztatach: szewskim, krawieckim, stolarskim, kowalskim, garbarskim, wędliniarskim, nawet naprawy broni. W partyzantce i obozach cywilnych można było też pracować w charakterze kucharza, lekarza, pielęgniarki, nawet sekretarki”⁶. Czasami w ukryciu zdarzała się również możliwość nauki, czytania (szczególnie pożądane były gazety z wiadomościami bieżącymi), wiele osób prowadziło dzienniki, a nawet, w lepszych warunkach, zajmowało się pracą naukową (Emanuel Ringelblum czy Julian Aleksandrowicz). Podstawową, bezpieczną, cichą i niewymagającą zachodu rozrywką były karty (wspominają o tym m.in. Menachem Katz, Chaim Icel Goldstein) albo inne gry (w inteligencję grano w kryjówce Ignacego Chigera). Aktywnością społeczną, więziotwórczą, a zarazem dobrze wypełniającą czas, było snucie opowieści – jednak tylko wtedy, gdy nie trzeba było siedzieć cicho. Toczono też zwykłe rozmowy, wspomniano. Zdarzały się bardziej wyrafinowane sposoby zabijania czasu, jeden z nich opisuje Leokadia Silverstein: „Pomysł był prosty i genialny – czas między posiłkami wypełniały nam odtąd pogadanki, które za każdym razem przygotowywał ktoś inny. Tematy były dowolne – można było opowiadać historie prawdziwe albo zmyślane”⁷.

Kryjówka jest wycinkiem świata, który musi zawrzeć w sobie cały świat. Jest częścią, która przejmuje rolę całości. Człowiek skazany na śmierć, odwołujący wykonanie wyroku przez zamknięcie się w kryjówce, traci cały swój świat. Traci wszelkie inne miejsca i przestrzenie. Miejsc, do których nie może pójść, jest nieskończenie wiele. To, w którym przebywa, też

⁶ A. Bańkowska, *Las jako miejsce przetrwania...*, s. 55.

⁷ L. Silverstein, *Tak właśnie było...*, s. 168.

naznaczone jest słowami „nie mogę, nie wolno mi”. Nie mogę tu przebywać, bo w ogóle nie wolno mi żyć. A jednak, z jakiegoś powodu zakłada, że to właśnie miejsce uda się wyłączyć spod tego powszechnego zakazu. Wyłączyć z systemu, gdzie funkcjonuje zakaz, i przenieść w alternatywną rzeczywistość. Do podziemia. Tym właśnie jest kryjówka. Jest paradoksem, jeżeli uznamy za obowiązujący punkt widzenia kata, ustawodawcy, który skazuje grupę ludzi na nieistnienie. Kryjówka pozwala na istnienie, choć sama nie powinna w ogóle istnieć. Także jest zakazana. Jest rysą w pancerzu represji, luką w systemie totalnej kontroli. Istnieje przez negację – dzięki temu, że nikt o niej nie wie, i dopóki nikt o niej nie wie. Sama jest skazana na zniszczenie, jeżeli przestanie być niewidzialna. Ze względu na swój kruchy status nie jest żadną gwarancją, jest tylko próbą i możliwością. Jest próbą wymknięcia się. Próba wolności. „Przyznanie człowiekowi prawa do obecności w pewnej przestrzeni wchodzi w skład jego stanu socjalnego”, pisał w 1938 r. Florian Znaniecki. Żydom początkowo przyznano prawo obecności w gettach, potem zostało im ono odebrane. Ich status socjalny zniknął, gdyż byli przeznaczeni na śmierć. Żydzi wybierający kryjówkę sami przyznali sobie prawo przebywania w niej, czasem dostali takie prawo od „aryjskich” opiekunów. Prawo to stało w sprzeczności z prawem okupanta. Dla Znanieckiego przestrzeń jest wartością, elementem szerszego systemu wartości. W tym rozumieniu kryjówka jest wartością sprzeciwu wobec Niemców, próbą odebrania fragmentu przestrzeni ich jurysdykcji. Jest częścią świata nielegalnego, wyłączonego, w pewien sposób wolnego. Ukrywający się, wybierając kryjówkę, stawia opór; także udzielający schronienia przyłącza się do tej walki.

A jednak kryjówka tak bardzo ogranicza. Podstawowe kategorie fizyczne nie pozwalają na realizację większości działań. Nawet gdy kryjówkę, która w ogóle nie ma prawa istnieć, wyłączymy spod zakazów okupanta, zauważymy, że ze względu na wymogi bezpieczeństwa trzeba stworzyć wewnętrzną listę zakazów i obostrzeń. Nadrzędną sprawą jest utrzymanie stanu niezauważalności – istnienia, o którym nikt nie wie. Kryjówka tak naprawdę powinna być „nigdzie”, to dla niej stan idealny. Człowiek ukrywający się, to Nikt. „O Nikcie nie śmie wiedzieć żadne żywe stworzenie. Ani człowiek, ani władza, ani nawet poczciwy pies”⁸. Aby tak było, o wiele więcej rzeczy nie wolno, niż wolno. To pierwsze ograniczenie. Przede wszystkim zaś – kryjówka jest ograniczeniem sama w sobie, ponieważ

⁸ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*, s. 54.

trzeba przebywać wewnątrz i nie wolno jej opuszczać. To drugie ograniczenie. Dlatego dla człowieka w kryjówce nie ma już domu, pracy, ulicy, świątyni, łaźni, targu ani lasu. Kryjówka staje się całym jego światem. Musi przejąć funkcje wszystkich innych, niedostępnych teraz miejsc. Te funkcje, których nie może przejąć, można tylko zawiesić. Albo realizować w świecie psychiki, w myślach.

Kryjówkę rozumianą jako miejsce można opisywać, stosując różne kategorie. Analizując położenie, kierunek i dostępność⁹, zobaczymy, że nie wszystkie one będą równie użyteczne w zastosowaniu do zjawiska kryjówki. Niektóre wyjaśniają bardzo wiele, inne prawie wcale nie przylegają do tej specyficznej przestrzeni, wydają się z innego porządku. Tylko kategorie dystansu opiszę w odniesieniu do perspektywy socjologicznej. Wygląda na to, że pozostałe lepiej korespondują z perspektywą antropologiczną, a więc opiszę je w rozdziale trzecim.

Położenie wyznacza dystans, jest zawsze względem czegoś. Można mierzyć ten dystans w najprostszych, fizycznych jednostkach. Może on mieć charakter społeczny. Wtedy, niezależnie od fizycznej odległości, dystans dzielący grupy czy jednostki przebywające w danej przestrzeni może być ogromny. „Poczucie dystansu wiąże się ściśle z możliwością jego pokonywania, a to z kolei zależne jest zarówno od biologicznych, jak i społecznych cech jednostki. [...] Dla ludzi zajmujących ważne w hierarchii społecznej pozycje pokonywanie [...] kilku tysięcy kilometrów nie stanowi większego problemu. Ruchliwość przestrzenna zależy nie tylko od pozycji społecznej, lecz także od innych cech jednostki – jak płeć, wiek i zawód”¹⁰. Dystans między kryjówkami zamkniętymi a rzeczywistością zewnętrzną był więc niezmierny. Zawierał się nie tyle w obrębie statusu społecznego, ile w kategoriach nieporównanie ostrzejszych. Można powiedzieć, że z punktu widzenia Niemców Żyd skazany na śmierć w ogóle nie miał statusu społecznego. A więc opuszczenie samowolnie wybranej „niszy w systemie”, gdzie miał szansę przetrwać, i pokonanie choćby najkrótszego fizycznie dystansu było możliwe, lecz obarczone ryzykiem śmierci. Jeżeli chodzi o cechy jednostkowe, na pewno, z racjonalnego punktu widzenia, osoby młode, kobiety oraz ci, którzy nie byli zewnętrźnie „podobni”, mieli większe szanse na szczęśliwe pokonanie owego dystansu. Jednak nawet

⁹ Por. B. Jałowiecki, M. Szczepański, *Miasto i przestrzeń...*

¹⁰ *Ibidem*, s. 310.

zestaw najlepszych cech nie gwarantował bezpieczeństwa. A więc – w praktyce – dla ukrywających się każdy dystans był nieskończonością.

Isolacja przebywających w kryjówce osób była jednym z najcięższych składników ich doświadczenia. Nie mogli przekraczać swobodnie granicy fizycznej, istniały jednak sposoby, by przekroczyć ją w sposób niedosłowny. Po pierwsze były to wizyty osób z zewnątrz, które przynosiły wieści ze świata i powiew wolności. Po drugie – listy. Chanina Malachi¹¹, ukrywający się w domku pod Warszawą, w swoim dzienniku opisuje wyczekiwanie na wizytę bądź list od żony, Hindzi, która funkcjonowała na aryjskich papierach, albo innych znajomych, z którymi przez cały czas ukrywania się udało mu się utrzymywać korespondencję. Po trzecie – lektura, przede wszystkim prasy, dzięki której przybliżały się najdalsze przestrzenie. Szczególną popularnością cieszyły się wiadomości z frontu. Także książki pozwalały zapomnieć o ciasnych ścianach kryjówki. Uniwersalnym sposobem, dostępnym w chwili, gdy nie można było liczyć na towarzystwo ani lekturę, było przekraczanie granic kryjówki myślą, próba niezapominania o tym, co wciąż istnieje na zewnątrz. Jak ujął to w swoich wspomnieniach Chaim Icel Goldstein: „My w tej kryjówce odcięliśmy się od świata... [...] Co powinniśmy zrobić? [...] Chwycić się ze wszystkich sił świata, który istnieje poza naszą kryjówką i ponad ruinami Warszawy. Wyobrażać sobie, że istnieje świat żywy, w którym chce się żyć”¹². Taką terapeutyczną rolę mogły odgrywać zarówno opowieści współtowarzyszy kryjówki, otwierające nieznane innym przestrzenie, wspomnienia z życia przed wojną, jak i plany na przyszłość, również wychodzące poza obręb danej przestrzeni.

Można popatrzyć na kryjówkę jako na terytorium. Pojęcie terytorialności wywiedzione z nauk biologicznych funkcjonuje w naukach społecznych mniej więcej od lat sześćdziesiątych. „Termin »terytorium«, według najbardziej reprezentatywnej definicji zaproponowanej przez Sommera, oznacza obszar geograficzny, który poprzez spersonalizowanie (osobowościowe nacechowanie) i fizyczne oznakowanie zabezpieczony jest przed naruszeniem. Jak z tego wynika, terytorium jest przestrzenią stałą i całkowicie niezależną od człowieka, ale niepozostającą bez wpływu na zachowania. Zarówno przytoczona definicja, jak szereg innych zawiera jeden wspólny element stały, związany z zachowaniem obronnym. Istotą terytorium jest więc

¹¹ AYV 03/3379, Dziennik Hindy i Chaniny Malachi.

¹² C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 28.

pojęcie obronnego odgraniczenia, wyznaczającego specyficzne zachowania terytorialne w ramach określonego miejsca (terytorium)¹³. Kryjówka stanowi jednak szczególnie typ terytorium – jest to terytorium ułomne. Stanowi o tym ograniczone poczucie kontroli człowieka nad kryjówką. W większości przypadków kryjówki są bezbronne wobec zagrożeń zewnętrznych (wyjątek stanowią obozy partyzantów czy kryjówki powstańców).

Co więcej, człowiek zajmujący jakąś kryjówkę nie ma do niej żadnych praw. Nawet jeżeli zbudował ją własnymi rękami, zapłacił za nią z własnych pieniędzy, stworzył ją we własnym domu, zaprosił go do niej członek rodziny lub przyjaciel. Kryjówka funkcjonuje bowiem w sferze nielegalności. Ewentualne prawa mogą mieć charakter podrzędny i nieformalny: ukrywającemu się prawo przebywania w kryjówce mogą dać właściciele miejsca (Polacy) lub współukrywający się (inni Żydzi). Od władzy, która dysponuje faktycznie całą przestrzenią okupowanej Polski (Niemców), takiego prawa nie dostanie. Dlatego też kryjówka jest przestrzenią nieufności, gdyż zajmujący ją człowiek nie może na stałe uwierzyć w żadne gwarancje, w niczyje obietnice.

Kryjówkę można rozpatrywać jako przestrzeń społecznych interakcji. Ogólnie wybór kryjówki oznacza wybór zniknięcia ze świata społecznego. Ktoś, kto się ukrywa, z założenia nie może nawiązywać kontaktów z innymi. On udaje, że nie istnieje. Wyłącza się z interakcji tak, jakby był martwy albo w ogóle nigdy się nie narodził. By nikt nie brał go pod uwagę, by o nim zapomniano i nie dostrzegano go. Włącza się tutaj kategoria niewidzialności. Jest ona selektywna, gdyż jednak bardzo rzadko zdarzały się sytuacje, kiedy ktoś przeżył jako zupełny pustelnik, nie kontaktując się z nikim. A więc od niewidzialności istniały wyjątki. W oczywisty sposób człowiek był widzialny dla ewentualnych współtowarzyszy kryjówki. Dla opiekunów, którzy pomagali mu, dostarczali pożywienie czy przyjęli go pod swój dach. Ale i to nie zawsze, mogło być bowiem tak, że opiekun widział tylko niektórych mieszkańców kryjówki, a inni kryli się także i przed nim. Pewni goście z zewnątrz: lekarz, krewny czy przyjaciel, członek organizacji mogli zobaczyć ukrywającego się. Dla wszystkich innych powinien zniknąć. Odłożyć te potencjalnie niebezpieczne interakcje na nieokreślone później – gdy wszystko się zmieni.

¹³ A. Bańka, *Spoleczna psychologia...*, s. 161; w cytacie odwołanie do: R. Sommer, *Personal Space...*, s. 33.

Poza tym kryjówka jest definicją społeczną ukrywającego się Żyda. Wyznacza jego miejsce w strukturze społecznej właśnie jako „Nikta”, który powinien zniknąć, a nie zniknąć; niechcianego, zagrożonego, zagrażającego innym swoją obecnością. Z chwilą zanurzenia się w przestrzeń kryjówki człowiek traci swoje dotychczasowe cechy. Nie jest już pracownikiem, gdyż nie ma miejsca pracy. Nie jest członkiem rodziny, jeżeli jego rodzina nie przybyła w to samo miejsce. Przestaje się liczyć jego wygląd, charakter, zainteresowania, talenty – wszystko, co określało go jako człowieka. Przewagę zdobywają szczegóły techniczne – czy nie kaszle? Jest silny, wytrzymały, cierpliwy? Kwestie z porządku metafizycznego; niesprawdzalne, ale ważne – czy ma szczęście, nie jest pechowcem? Przestaje mieć znaczenie jego przeszłość. Teraźniejszością i przyszłością będzie odtąd czekanie i redukcja siebie do *vita minima*¹⁴. Człowiek z kryjówki jest cały ukrywaniem się. I wciąż pozostaje Żydem. Skazańcem, choć z odroczonego wyroku. Ten mechanizm świetnie ilustruje relacja autorstwa Polki Heleny Grabarek, która ukrywała Abrama Grinbauma (pisze o nim Jan Abram Grymbał) w swoim obejściu we wsi pod Gąbinem. Grinbaum przebywał u niej od 1942 r. do końca wojny. Miał skrytkę w stodole. Oto jak autorka relacji opisuje nagłą przemianę statusu Grinbauma w chwili, gdy skończyła się wojna: „Aż rano 18 stycznia 1945 r., o godzinie 10 rano, już zobaczyliśmy rosyjskie czołgi. Ucieszyliśmy się bardzo, żeśmy doczekali wolności i Jan Grymbał też się bardzo ucieszył, że i jemu słońce zaświeciło, bo przez trzy lata to mu nie wolno było nawet na słońce spojrzeć. A dzisiaj jest już panem tak jak każdy i wolno mu chodzić po tym świecie”¹⁵. W intuicyjnym postrzeganiu rzeczywistości społecznej przez tę prostą kobietę „Grymbał” pozostający w kryjówce nie miał żadnych praw, dopiero z chwilą jej opuszczenia stał się „panem” równym innym członkom społeczeństwa.

Można się zastanawiać, na ile specyfika kryjówki ma wpływ na te nie-liczne interakcje, jakie tam mają miejsce. „W interakcjach bezpośrednich znaczenie może mieć nie tylko dystans, ale ramy przestrzenne, kształt, forma otoczenia, w którym interakcje zachodzą. Czasem ramy takie ułatwiają lub, przeciwnie, utrudniają kontakt; zwiększają lub zmniejszają szanse nawiązania interakcji, nadają im szczególny rys”¹⁶. Z analizy poszczególnych świadectw

¹⁴ Por. J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*

¹⁵ AŻIH, 301/5149, Relacja Heleny Grabarek.

¹⁶ P. Sztompka, *Socjologia...*, s. 70–71.

niełatwo wysnuć wnioski prowadzące ku jakimś regułom. Można jednak sformułować kilka ogólnych uwag.

Większość interakcji należy do kategorii bezpośrednich, a więc wymagających równoczesnej obecności ich uczestników w czasie i przestrzeni. Wyjątkiem jest przekazywanie listów, wiadomości, przedmiotów poprzez osoby trzecie. Wewnątrz kryjóWKi interakcje podporządkowane są atmosferze napięcia wynikającej z zagrożenia i sytuacji bez wyjścia. Zagęszczenie przestrzeni powoduje, że między ludźmi tworzy się bagno behawioralne (omówię to zagadnienie w drugiej części rozdziału). Współmieszkańcy wzajemnie trzymają się w szachu, wszyscy są w tej samej sytuacji, ale ktoś może już mieć dosyć, jest mu wszystko jedno i robi coś, co narazi wszystkich. Dochodzą do tego typowe relacje wewnątrz grupy, konflikty dotyczące pieniędzy, władzy i inne. Natomiast w stosunkach z otoczeniem zewnętrznym (ewentualnymi pomagającymi) wytwarza się stosunek zależności. Brak możliwości pełnego decydowania o sobie osoby ukrywającej się powoduje, że może uwikłać się ona w stosunek władzy–podległości z osobą pomagającą (pisałam o tym w rozdziale pierwszym, w części poświęconej kryjóWkom wspomagającym).

W perspektywie socjologicznej kryjóWka może być rozumiana jako przestrzeń życia codziennego – w jego paradoksalnej, wojennej odmianie. Miejsce przebywania na co dzień, mierzenia się z praktycznymi wyzwaniem każdego dnia, powszedniego realizowania ról społecznych w niezwykle warunkach i okolicznościach. Można też przyłożyć do kryjóWKi kategorię przeciwną i popatrzeć na nią jako na przestrzeń doświadczenia ekstremalnego, granicznego¹⁷, które wyrwa z codzienności. Wśród doświadczeń granicznych Jaspers wymienia cierpienie, walkę, śmierć, doświadczenie przypadkowości i winy. KryjóWka jest wszak przestrzenią cierpienia, śmierci i lęku przed śmiercią. Jest doświadczeniem przypadkowości – ze względu na swą kruchość, brak gwarancji bezpieczeństwa, sytuacja w niej zupełnie wymyka się spod kontroli. Jest doświadczeniem winy – bo w kryjóWce myśl często biegnie do tych, którym nie udało się schować. Jacek Leociak w tekście o bombardowaniach analizowanych jako doświadczenie graniczne¹⁸ przywołuje również innych myślicieli zajmujących się tym obszarem, powo-

¹⁷ Por. K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, Warszawa 1990.

¹⁸ J. Leociak, *Bombardowania miast jako doświadczenie graniczne* [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.

łując się na Brunona Bettelheima¹⁹, który posługiwał się pojęciem sytuacji ekstremalnej (skrajnej). W takiej sytuacji bezradny człowiek narażony jest na ogromne niebezpieczeństwo. Doświadczenie to powoduje spustoszenie w ludzkiej psychice. Inny przytaczany przez Leociaka autor, Dominick La Capra²⁰, nazywa Zagładę wydarzeniem granicznym (*limit event*), przepełnionym przemocą, które nie pozwala trwać dawnym wartościom i strukturom. Na koniec Leociak, powołując się na Jana Strzeleckiego, tworzy własną definicję: „z doświadczeniem granicznym mamy do czynienia wtedy, kiedy człowiek nie jest już w stanie więcej znosić, ale znosić musi – i znosi”²¹. Wydaje mi się, że kryjówkę należy rozpatrywać właśnie jako przestrzeń potencjalnie ekstremalną. Bywały przecież różne kryjówki, także takie, gdzie ludzie doświadczali względnego spokoju, pozytywnych uczuć, opieki, dobrych warunków. Pamiętamy jednak, że rzeczywistość wojenna charakteryzowała się znaczną dynamiką i spokojne miejsce w jednej chwili mogło zmienić się w miejsce niebezpieczne, nasycone przerażeniem i niepewnością. Dystans między przestrzenią życia codziennego i przestrzenią doświadczeń granicznych był więc w wojennych warunkach niewielki; tyczy się to zresztą nie tylko kryjówek, ale i innych miejsc.

Kryjówka funkcjonuje w wojennej rzeczywistości jako nowy element przestrzeni społecznej, ponieważ generuje nieznane dotąd możliwości relacji między pojedynczymi ludźmi i pomiędzy grupami społecznymi. Jak napisał Jacek Kaczmarek: „Zmiany sposobu życia wywołują przemiany w organizacji przestrzeni, reorganizacja przestrzeni wpływa na przeobrażenia rzeczywistości społecznej”²². Choć nikt nie miał wiedzy o istnieniu kryjówek, wiedzieli wszyscy. Mimo że prawdopodobnie większości społeczeństwa los Żydów był obojętny, to wiadomości ich dotyczące były w powszechnym obiegu. Kryjówki wpisały się w kategorię przestrzeni niechcianej, negatywnie nacechowanej, kłopotliwej. Były to miejsca przypisane stygmatyzowanej grupie społecznej, a jednocześnie kolejny etap przejściowy pomiędzy przedwojenną obecnością Żydów w przestrzeni publicznej a całkowitym ich zniknięciem. Teoretycznie w chwili zejścia „pod powierzchnię” Żydzi znikali z widoku nie tylko Niemcom, ale i polskim

¹⁹ B. Bettelheim, *Individual and Mass Behavior in Extreme Situations*, „Journal of Abnormal and Social Psychology” 1943, nr 38; *idem*, *Surviving, and Other Essays*, New York 1979.

²⁰ D. La Capra, *Writing History, Writing Trauma*, Baltimore 2001.

²¹ J. Leociak, *Bombardowania miast...*, s. 183.

²² J. Kaczmarek, *Podjęście geobiograficzne...*, s. 49.

sąsiadom. Wiedzano jednak, że są, często znano nawet miejsca kryjówek. Niestabilny status ukrywających się jako nielegalnych, potrzebujących pomocy, pozbawionych praw oraz zasobów, stanowiących o sile i miejscu w społecznej hierarchii, otwierał różne, najczęściej negatywne dla mieszkańców kryjówki, perspektywy.

Warto zatrzymać się nad problemem niemieckiej optyki, która nie pozostawała bez wpływu na spojrzenie Polaków. Kryjówka widziana z zewnątrz przez Niemców musiała im się jawić jako coś, nad czym nie należy się zastanawiać, a po prostu jako miejsce do zlikwidowania. W niemieckim porządku kryjówki nie powinny w ogóle istnieć. Skoro już istniały, likwidacja ich stanowiła kolejne, z ich punktu widzenia trudne, niewdzięczne, a nawet niebezpieczne zadanie do wykonania. W tym celu, prócz angażowania znacznych sił własnych, wykorzystywano również ludność miejscową, nie tylko strasząc ją karami za pomoc Żydom, ale także kusząc nagrodami za odnalezienie żydowskiej kryjówki. Próbką niemieckiego spojrzenia na kryjówki może być raport Friedricha Katzmanna, współorganizatora akcji „Reinhardt”, dowódcy SS i policji w dystrykcie Galicja. Warto zacytować jego fragment, daje on bowiem pojęcie o tym, jak przedmiotowo i właśnie zadaniowo Niemcy traktowali zjawisko kryjówek – jako przejaw karygodnego i niezrozumiałego oporu żydowskiego. Katzmann tak pisał o likwidacji gett w Rawie Ruskiej i Rohatyniu: „Oddziały, biorące udział w akcji, były stale narażone na wielki wysiłek fizyczny i psychiczny. Aby wejść do żydowskich kryjówek, źródła brudu i zarazy, trzeba było ciągle przewyżczać wstręt. [...] W czasie trwania akcji pojawiły się niewiarygodne wprost trudności, ponieważ Żydzi wszelkimi sposobami usiłowali uchylać się od wysiedlania. Próbowali uciekać, a nawet ukrywali się w najbardziej nieprawdopodobnych zakamarkach, w kanałach odpływowych, kominach, dołach asenizacyjnych itp. Barykadowali się w podziemnych przejściach, w piwnicach przerobionych na bunkry, ziemiankach, wymyślnych kryjówkach pod podłogami lub w szopach, w meblach itp.”²³ W dalszej części raportu Katzmann opisuje bunkry „z mistrzowsko zamaskowanymi wejściami” i, bardzo szczegółowo, wielkie trzy schrony w Rohatyniu, gdzie również używa wartościujących określeń („fachowo osteplowane”). Raport opatrzony jest dużą liczbą fotografii dokumentujących wygląd odkrytych kryjówek. Opis kończy się

²³ F. Katzmann, *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja. Lösung der Judenfrage im Distrikt Galizien*, Warszawa 2001, s. 43, 50.

stwierdzeniem, że na koniec akcji w jednym z bunkrów „podłożono ogień i wykurzono [Żydów]”²⁴.

W związku z karami nałożonymi przez okupanta za pomoc w ukrywaniu się, a także z powodu częstej niechęci środowiska, nieżydowscy opiekunowie kryjówek musieli postrzegać je, przez pryzmat związanego z nimi niebezpieczeństwa, jako coś w rodzaju bomby z opóźnionym zapłonem. Zdarzało się więc, że taką bombę postanawiano nagle rozbroić, pozbywając się jej mieszkańców z najbliższego otoczenia, mimo że kryjówki wspomagane często były stałym i korzystnym źródłem dochodu. A zatem, kryjówka jest z jednej strony przestrzenią relacji wymiany, korzystniejszej zawsze dla strony nieżydowskiej, która mając nieskończenie większe możliwości manewru, sprawuje kontrolę nad sytuacją, dyktuje swoje warunki, bo ma władzę nad ukrywającymi się. (O pomocy i różnych problemach związanych z kryjówkami wspomaganymi pisałam szerzej w rozdziale pierwszym). Jest także przestrzenią ryzyka, strachu, potencjalnej śmierci, tak jak wiele innych, zakazanych i nielegalnych przestrzeni. Dla innych, nieuczestniczących w pomocy ukrywającym się, wiedza o kryjówce mogła być kartą atutową, pozwalającą mieć przewagę, przydatną do celów szantażu. Kryjówka była wreszcie niejednokrotnie przestrzenią zbrodni. Artykuł Aliny Skibińskiej i Jakuba Petelewicza *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*²⁵ rzuca nieco światła na tę stabuizowaną warstwę przeszłości. Autorzy oparli się przede wszystkim na materiale źródłowym w postaci akt procesów tak zwanego dekretu sierpniowego (z 1944 r., nakazującego karać m.in. „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami”). Pomiędzy sądzonymi na podstawie tego dekretu zbrodniami najważniejsze są denuncjowanie miejsca ukrywania się Żydów, bezpośredni i osobisty udział w wyłapywaniu tych osób, bezpośredni i osobisty udział w zabójstwie oraz denuncjowanie Polaków pomagających Żydom. Zbrodnie te niekiedy były inspirowane lub wręcz wymuszane przez Niemców, granatowych policjantów lub po prostu pewną grupę, która z jakichś powodów przejmowała inicjatywę. Jako motywy autorzy podają chęć zysku (bądź zawiść w wypadku, gdy zysk przypadł komu innemu), porachunki pomiędzy sąsiadami, podporządkowanie władzy, antysemityzm, strach o własne życie.

²⁴ *Ibidem*, s. 60.

²⁵ A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków...*

Analizując poszczególne przypadki takich zbrodni, autorzy próbują rozszyfrować ich społeczny mechanizm. Ukrywający się Żydzi często nieświadomie dostawali się w tryby konfliktu pomiędzy mieszkańcami wsi i padali jego ofiarami. Wydaje się, że kluczową sprawą było zachowanie istnienia kryjówki nie tyle w tajemnicy, ile w swoistej zмовie milczenia. Dopóki wszyscy wiedzieli o kryjówce, ale nie rozmawiali o tym i udawali, że nie wiedzą, pomaganie ukrywającym się nie stanowiło problemu. Kryjówka nie naruszała równowagi społeczności, dopóki trwała „na swoim miejscu”, czyli w sferze tajemnicy. Natomiast fakt publicznego ujawnienia tej kłopotliwej wiedzy uruchamiał lawinę nieodwracalnych zdarzeń, podczas których nawet ludzie początkowo pomocni Żydom przechodzili na stronę katów. „Następowało swego rodzaju psychologiczne »wiązanie« uczestników tych wydarzeń, którzy powodowani strachem o własne życie ulegali bez większego oporu szantażowi i nie przeciwstawiając się osobom inicjującym działania mające na celu ujęcie Żydów, ich ograbienie i w ostatecznej konsekwencji pozbawienie życia, stawali się sami współuczestnikami zbrodniczych czynów. Strach przed wzajemną denuncjacją czy choćby szantażowaniem w przyszłości z powodu zachowań sprzecznych z zarządzeniami okupanta był często wystarczającym warunkiem, by ludzie, nawet ci, którzy tylko przypadkowo byli świadkami ujawnienia przebywania Żydów we wsi, stawali się uczestnikami następujących po tym wydarzeń”²⁶. Takie zbrodnie są sprawą społeczną, nie są niemal nigdy popełniane przez pojedyncze osoby, uczestniczy w nich tłum – złowrogi, lecz przecież nieanonymowy. Na wsi wszyscy się znają, wszyscy są więc w pewnym sensie nawzajem swymi zakładnikami. Autorzy tekstu jako okoliczności sprzyjające popełnieniu zbrodni wymieniają między innymi powszechnie znane właściwości psychologiczne tłumu (powołując się m.in. na klasyczne ustalenia Le Bona).

Prawdopodobnie większość osób niezwiązanych w żaden osobisty sposób z kryjówkami traktowała ich istnienie z równą obojętnością jak los Żydów w ogóle. Przejawia się to w piśmiennictwie – przebadawszy polskie pamiętniki i wspomnienia, Feliks Tych stwierdził: „Już chyba nigdy nie dojdziemy, w ilu przypadkach zniknięcie tematu żydowskiego z dużej liczby wojennych wspomnień płynęło z całkowitej obojętności na los żydowski, a w ilu z chęci zagłuszenia jakiegось traumatycznego przeżycia lub z niewygody moralnej. Milczenie stanowi w ogóle – w świetle analizy treści przeczytanych dla

²⁶ *Ibidem*.

celów tego badania pamiętników – najbardziej pojemną kategorię postaw nieżydowskich świadków wobec Zagłady [...]”²⁷. Autor wymienia teksty odróżniające się korzystnie od tego obojętnego modelu – wspomnienia Moniki Żeromskiej²⁸, Tadeusza Pankiewicza²⁹, czy też teksty zawarte w zbiorze Bartoszewskiego i Lewinówny³⁰.

Do dziś tematy wiążące się z Zagładą odbierane są jako kłopotliwe, wręcz obłożone tabu. Wspominają o tym Skibińska i Petelewicz, podsumowując badania prowadzone w ramach projektu historii mówionej realizowanego poprzez wywiady z pamiętającymi wojnę mieszkańcami wsi. Zjawisko to jest powszechne i zwracają na nie uwagę niemal wszyscy badacze. Przypuszczalnie po pewnym czasie traktowano kryjówki jako naturalną część krajobrazu, nie zwracając na nie specjalnej uwagi. W polskich relacjach i wspomnieniach z czasów wojny problem żydowskich kryjówek nie zajmuje zazwyczaj zbyt wiele miejsca, jest upraszczany i postrzegany jedynie przez pryzmat osobistego uczestnictwa w jakimś zdarzeniu. Myślę, że przykład zaczerpnięty z wywiadu z Polką, Jadwigą Mach, mieszkanką Baszni Dolnej koło Lubaczowa, jest klasyczną próbą tego sposobu widzenia problemu. W swojej opowieści całą historię ukrywania się Żydów w okolicy zawarła dosłownie w kilku zdaniach: „Ci, którzy postanowili się ukrywać, najczęściej marnie kończyli, tzn. z kulą w głowie w przydrożnym rowie. [...] Przyjaciół mojego ojca zdołał się wymknąć. Ukrywał się w lasach. Pewnego wieczoru przyszedł do nas i poprosił o coś do jedzenia. Ojciec dał mu bochenek chleba i coś na drogę. Nie wchodził do domu, bo bał się, by nam nie stała się jakaś krzywda. Poszedł w stronę przysiółka Piaski i wtedy ostatni raz widzieliśmy go. Później dowiedzieliśmy się, że Haskiela zamordowano. [...] Wioska nie miała żadnego grabarza ani nikogo, kto mógłby się zająć ciałami zmarłych. Wojskowi często brali, kogo popadnie, tego, kto miał konie i wóz. Tak się złożyło, że kazano mojemu ojcu zawieźć Haskiela na miejsce spoczynku”³¹.

Na koniec tych rozważań warto poruszyć kwestię wpisania się żydowskich kryjówek w całokształt szarej strefy obecnej w okupowanej Polsce. Z perspektywy nieżydowskich sąsiadów kryjówki te nie pojawiły się nagle

²⁷ F. Tych, *Długi cień...*, s. 27.

²⁸ M. Żeromska, *Wspomnień ciąg dalszy*, Warszawa 1994.

²⁹ T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 2003.

³⁰ *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, Warszawa 2007.

³¹ <http://www.zydzi.lubaczow.pl/index.php?kat=wspomnienia&id=3>.

i znikąd. Dla współczesnych nie były zjawiskiem dziwnym, niecodziennym ani zaskakującym, ale – jak można przypuszczać – kolejną odmianą czegoś znanego. Wojna, czas zamętu, nowych regulacji prawnych i wszechobecnego zagrożenia, nakazała ukrywanie się różnym grupom i kategoriom osób – nie tylko Żydom. Pojęcie ukrywania można tu rozumieć bardzo szeroko – cała konspiracyjna działalność obywateli Polski nazwana została przecież państwem podziemnym, wiele osób (nie tylko Żydów) żyło ze zmienioną tożsamością, wszelka zakazana przez okupanta aktywność odbywała się w jakimś stopniu w ukryciu. Można tu wymienić następujące kategorie kryjówek, z których korzystali pozostali obywatele okupowanej Polski:

a) kryjówki powszechne:

- podczas bombardowań w 1939 r. i pod koniec wojny, podczas przechodzenia frontu;

- podczas łapanek, po godzinie policyjnej, w czasie wywozek na terenach okupowanych przez ZSRR;

- w wyjątkowych momentach historycznych (powstanie warszawskie, Wołyń);

b) kryjówki szczególnych kategorii osób:

- partyzantów wszelkich ugrupowań;

- działaczy Polski podziemnej, wysłanników z krajów alianckich, ludzi poszukiwanych z jakichś powodów przez okupanta;

c) kryjówki przedmiotów (towary przeznaczone na nielegalny handel; przedmioty codziennego użytku objęte konfiskatą, jak narty czy futra; odborniki radiowe; produkty rolne ukrywane przed kontyngentem bądź partyzantami; przedmioty związane z działalnością podziemną – dokumenty i maszyny drukarskie, broń; dobra kultury narodowej chronione przed wywiezieniem).

Umiejscowienie na tym tle kryjówek żydowskich ponownie przywołuje myśl o ich marginalizacji i wykluczeniu z powszechnie akceptowanego porządku. Warto przytoczyć fragment rozważań Jana Tomasza Grossa, który główne zagrożenie dla kryjówek żydowskich widzi w niechętnym spojrzeniu Polaka: „dozorca domu, sąsiadka, dziecko grające w piłkę na podwórku albo byle przechodzień mogli złożyć donos na policję”³². W dalszej części wywodu Gross pokusił się o taką hipotezę: „Pouczone może być prześledzenie pod tym kątem różnicy reakcji otoczenia na zaangażowanie w konspirację i w pomaganie Żydom. Działacze podziemia też byli przecież narażeni na

³² J.T. Gross, *Upiorna dekada*, Kraków 2001, s. 49.

denuncjacje, konspiracja też przecież musiała działać w ukryciu. Oddamy chyba ducha epoki, stwierdzając, że oprócz agentów gestapo i kolaborantów zdecydowana większość społeczeństwa sprzyjała konspiracji, jeśli wręcz nie była w nią bezpośrednio zaangażowana. Dokładnie odwrotne twierdzenie stosuje się do sytuacji pomagania Żydom: oprócz ludzi, którzy tę działalność rzeczywiście prowadzili, zdecydowana większość społeczeństwa była jej nieprzychylna, jeśli wręcz nie nastawiona wrogo. I tak na przykład w folklorze okupacyjnym znajdziemy mnóstwo historyjek i dowcipów na temat konspiracyjnej amatorszczyzny, opowieści o tym, jak młodzieńcy w oficerkach albo dziewczyny z wypchanymi torbami myślą piętra, pukają do niewłaściwych drzwi, mamrocząc jakieś absurdalne hasła po to tylko, by najprzód rozbawiony [...] sąsiad odprowadził ich do meliny, o której istnieniu nie powinien był przecież w ogóle wiedzieć. Ale wiedział, i nie on jeden, i krył. Nie przypominam sobie z lektur ani jednej dykteryjki skonstruowanej wedle tego samego wzoru na temat ukrywania Żydów”. Podobnie, o ile znajomi chętnie chwalili się między sobą udziałem – rzeczywistym czy też wymyślonym, by zrobić wrażenie – w konspiracji, i ich wizerunek na tym zyskiwał, o tyle ukrywaniem Żydów nie chwalił się nikt. Co więcej, ludzie pomagający Żydom nawet po wojnie sami spodziewali się od sąsiadów najgorszego i często to złe ich spotykało³³. Gross stwierdza, że konspiracja była powodem do dumy, świadectwem odwagi, fantazji i polotu, a zatem była to działalność oceniana społecznie pozytywnie. Natomiast ukrywanie Żydów, obwarowane równie ostrymi sankcjami ze strony okupanta, nie budziło szacunku, zajmujący się tym ludzie pozbawieni byli zupełnie społecznego wsparcia. Gross konkludował: „że pomoc Żydom wymagała wyjątkowego bohaterstwa (innymi słowy, że za pomaganie Żydom tak skutecznie i brutalnie karano) stąd się brało po części, że zakaz pomagania Żydom – w odróżnieniu od wszystkich innych zakazów, za których łamanie groziła śmierć – był przestrzegany i że łamało go stosunkowo niewiele osób. [...] Brutalne represje najłatwiej dają się zastosować przeciwko niewielkiej grupie ludzi, która jest izolowana we własnym społeczeństwie”³⁴. W związku z tym żydowska kryjówka istniała nie tylko na przekór normom narzuconym przez okupanta. Jej istnienie nie mieściło się też w niepisanych normach społeczeństwa polskiego, nie niosło ze sobą wartości pozytywnych, towarzyszących innym

³³ Por. A. Bikont, *My z Jedwabnego...* – historia Antoniny Wyrzykowskiej.

³⁴ J.T. Gross, *Upiorna...*, s. 51.

kryjówkom. Ze wszystkich zakazanych przestrzeni była być może najmniej atrakcyjna społecznie, nawet odpychająca, pozostająca gdzieś na marginesie pozytywnie w sumie wartościowanej szarej strefy, a może nawet na jej antypodach. Nie mogąc funkcjonować na powierzchni, była także niechciana pod powierzchnią, co potęgowało wykluczenie i ciężące nad nią negatywne wartościowanie.

Na marginesie chciałabym jeszcze zauważyć, że pewne miejsca, strategie i sytuacje wymykały się temu schematowi i funkcjonowały w zwielokrotnionej roli. Kryjówka mogła nie mieć przypisanej sobie „tożsamości narodowej”, wtedy służyła nie tylko jej konstruktorom bądź odkrywcom, ale osobom potrzebującym jej z innego powodu i będącym w odmiennej sytuacji. Przykładem mogą być kryjówki, z których korzystali postawieni w tej samej sytuacji Polacy i Żydzi, np. w czasie bombardowań we wrześniu 1939 r. Podobną kryjówką były ruiny zburzonej w 1944 r. Warszawy, w której pozostali i Polacy, i Żydzi, na równi zagrożeni śmiercią z rąk Niemców (rozkaz gen. Smilo von Lüttwita dał Niemcom pretekst, by zastrzelić każdą ukrywającą się w Warszawie osobę). Ciekawszy wydaje mi się przykład leśnego bunkra zbudowanego samodzielnie przez „pustelnika” Moshe Arona Lajbcygiera z Sulejowa, znanego potem jako Florian Majewski³⁵. Gdy Moshe zdobył aryjskie papiery i przyłączył się do partyzantki, zaczął poruszać się swobodnie, nocować we wsiach, nie przebywał już wyłącznie w bunkrze. Wkrótce dostał pod opiekę czterech polskich chłopców z Piotrkowa, a potem kolejnych. Bunkier, w którym Moshe-Florian spędził wiele samotnych miesięcy, stał się odtąd obozowiskiem partyzantki. Albo też dom w Warszawie przy ulicy Brzozowej 2, w którym podczas wojny mieszkwały Monika i Anna Żeromskie oraz Pola Gojawiczyńska, kryjący w swoim wnętrzu niezliczone rodzaje kryjówek. „Dom na Brzozowej był w ogóle dziwnym mrowiskiem. Przez to, że miał dwa wejścia, od Brzozowej i od Bugaju, bardzo był wygodny w wielu wypadkach. W każdym z mieszkań na trzech kondygnacjach działało się co innego. Tajne komplety, punkty wojskowych kontaktów, meliny ludzi zbiegłych z więzień i obozów, ukrywający się Żydzi i małe drukarenki lewych dokumentów, wszystko to działało sprawnie [...] Czasami wszystko się komuś myliło i do Poli Gojawiczyńskiej przychodzili ludzie na przykład kupować żarówki, co oznaczało, że piętro wyżej jest konspiracyjne zebranie”³⁶.

³⁵ F. Majewski, *Pustelnik...*

³⁶ M. Żeromska, *Wspomnień...*, s. 37.

Indywidualne doświadczanie przestrzeni

Musieli sobie radzić nie tylko ze strachem, zagrożeniem utraty życia, poczuciem skrajnej bezradności, ale także z izolacją, monotonią egzystencji, koniecznością milczenia, znużeniem, wyczerpaniem, głodem, zimnem, ciasnotą, bólem i potrzebami fizjologicznymi. Czy potrafimy wyobrazić sobie, co czuje człowiek zależny od tego, czy ktoś inny przyjdzie po wiadro z nieczystościami, przyniesie jedzenie, wodę? Czy możemy domyślać się, co czuje, kiedy ratownik o nim „zapomina”, spóźnia się? A ta okropna, niszcząca nuda? Co czuje człowiek stłoczony w ziemiance z kilkoma innymi osobami, prześladowany przez własne trzewia, nerwy, kręgi, stawy, pozbawiony intymności oraz własnych granic, zlany ze współtowarzyszami niedoli?

Krzysztof Sz wajca

Korzystając z różnych ujęć teoretycznych psychologii środowiskowej, przedstawionych pokrótce we *Wprowadzeniu*, spróbuję przeanalizować ludzkie doświadczenie przestrzeni kryjówki. Na początek trzeba uświadomić sobie, jak dalece sytuacja kryjówki odzieraa człowieka z jego wyjątkowości. Określona przestrzeń jest tak potężnym wymiarem ludzkiego życia, że właściwie niemożliwe jest nie podporządkować się jej. Henryk Ogryzko-Wiewiórkowski napisał: „Badania z zakresu psychologii ekologicznej wskazują na stymulujące działanie przestrzeni na ludzkie zachowania. W takich samych warunkach przestrzennych ludzie zachowują się podobnie, niezależnie od posiadanych cech osobowościowych, sytuacji życiowych. W warunkach życia społecznego są miejsca, które dzięki posiadanym właściwościom pewne zachowania umożliwiają albo je wręcz prowokują, inne tolerują, dopuszczają, a jeszcze inne wykluczają czy zakazują”³⁷. Autor podaje najprostsze przykłady: wiadomo, że nikt nie będzie tańczył w muzeum albo jadł obiadu w kościele. A co z przestrzenią kryjówki? Przestrzenią ekstremalną, o wyjątkowej mocy oddziaływania? Rządzi ona człowiekiem przede wszystkim fizycznie, musi on dostosować swoje działania do wymiarów kryjówki. Zmieścić się, dopasować swoje ciało do danej mu liczby centymetrów sześciennych. Stwierdzenie tego faktu każe patrzeć na kryjówkę

³⁷ H. Ogryzko-Wiewiórkowski, *Od proksemiki do socjometrii* [w:] *Przestrzeń we współczesnej nauce*, red. W.A. Kamiński, G. Nowak, S. Symotiuł, Zamość 2003, s. 172.

przede wszystkim z perspektywy ludzkiego ciała. „Człowiek, niezależnie od epoki, jest przecież ciałem, którego granica oddziela przestrzeń wewnętrzną od zewnętrznej. Ujęcie przestrzeni z antropocentrycznej perspektywy nasuwa się samo: przestrzeń jest rozumiana jako podstawowa i najbardziej pierwotna kategoria poznawcza i egzystencjalna człowieka”³⁸.

Percepcja przestrzeni

Percepcja jest ludzkim oknem na świat, narzędziem czy też procesem, dzięki któremu człowiek ma łączność z zewnętrznym środowiskiem, odbiera i rozumie informacje i może poruszać się w przestrzeni³⁹. Istnieje kilka teorii wyjaśniających zależności pomiędzy środowiskiem fizycznym a procesami jego percepcji zachodzącymi w ludzkim umyśle, m.in. teoria szkoły Gestalt (K. Koffka, W. Köhler i M. Wertheimer), czy „New Outlook” (E. Brunswik). Najciekawsza z mojego punktu widzenia wydaje się teoria percepcji Jamesa J. Gibsona i ją właśnie przedstawię poniżej. Gibson podkreśla rolę właściwości fizycznych środowiska, umiejscawiając znaczenie w bodźcu, który działa na zmysły człowieka w procesie percepcji. Interesująca jest zaproponowana przez Gibsona ekologiczna analiza środowiska fizycznego człowieka, która pozwala uporządkować nawet najbardziej złożoną przestrzeń za pomocą trzech kategorii. Gibson twierdzi, że człowiek doświadcza środowiska jako medium, substancji i powierzchni. Medium są to ciała w stanie płynnym lub gazowym, a więc dla człowieka woda i powietrze. Można je scharakteryzować w następujący sposób: jest transparentne, przepuszcza światło, a więc umożliwia widzenie. Przenosi też vibracje i ciśnienie, dzięki czemu można słyszeć dźwięki. Powietrze przenosi też zapachy. W medium można się przemieszczać, a odbieranie przekazywanych przez nie informacji umożliwia sprawne kierowanie procesem ruchu. Zmieniając miejsce, człowiek zmienia także swój potencjał obserwacyjny, ponieważ w każdym punkcie medium docierają do niego inne wrażenia zmysłowe. Nie ma ostrych granic pomiędzy różnymi rodzajami medium gazowego i wodnego. Substancje to ciała stałe, które zatrzymują światło, ruch i zapachy oraz gorzej przewodzą vibracje. Substancje mogą mieć różne właściwości, jak za Gibsonem wymienia Bańka:

³⁸ J. Gądecki, *Architektura i tożsamość...*, s. 13.

³⁹ Dla zrozumienia fizycznych i biologicznych aspektów percepcji i działania zmysłów – por. R.L. Gregory, A.M. Colman, *Czucie i percepcja*, Poznań 2002.

„Różnią się składem chemicznym, działaniem biochemicznym, fizjologicznym i behawioralnym. Jedne są jadalne, inne trujące. Jedne rozpoznawalne z bliska, inne – jak zapachowe – z dalszej odległości. Jedne są plastyczne, inne elastyczne. Substancje środowiskowe zmieniają się chemicznie i strukturalnie. Mogą zanikać, matowieć, gnić, ulegać dekompozycji, rdzewieć, twardnieć. Jedne substancje ulegają szybkim przemianom, inne wolniejszym, a jeszcze inne w ogóle się nie zmieniają. [...] Ponieważ substancje są tworami, których elementy składowe połączone są zwykle w skomplikowany sposób, nie mają tendencji do homogenizacji jak medium. Poszczególne właściwości substancji stwarzają człowiekowi różne możliwości i różne utrudnienia”⁴⁰. Powierzchnie stanowią granice pomiędzy medium i substancją, a ich istnienie jest uzależnione od istnienia substancji. Powierzchnie są bezpośrednio miejscem wchłaniania albo odbijania światła, można ich dotykać, one również przewodzą vibracje z substancji do medium. Wszystkie substancje mają powierzchnie. Każda powierzchnia jest rozmieszczona w przestrzeni, ma określoną odporność na deformację i dezintegrację, swoją teksturę, kształt i pewien poziom absorpcji i refleksyjności światła. Według Gibsona, człowiek żyjący w środowisku odkrywa jego znaczenia jako pewien potencjał (*affordance*) oraz wykorzystuje je. Na przykład, patrząc na konary drzewa, dziecko spostrzega w nich drabinę prowadzącą na wierzchołek i może wykorzystać swoje odkrycie, wspinając się na drzewo.

Psychologia środowiskowa wskazuje pewne czynniki wpływające na percepcję środowiska: uwagę i nastawienie poznawcze. Uwaga to wewnętrzny schemat, który pozwala człowiekowi wybierać bodźce z nieskończonej wielości informacji generowanych przez środowisko i koncentrować się na nich. Uwagę przyciągają obiekty obdarzone dużymi rozmiarami, intensywnością, nietypowym kształtem, barwą albo sekwencyjnością. W układach monotonnych, gdzie nie występują żadne wyróżniające się obiekty, uwaga słabnie. Nastawienie poznawcze to przygotowanie się na odbiór konkretnych informacji ze środowiska jeszcze przed ich pojawieniem się. Wpływ na percepcję mają wiedza i doświadczenie człowieka, kontekst oraz cechy osobowości. David C. McClelland i John W. Atkinson udowodnili w latach pięćdziesiątych XX w., że na postrzeganie mają też wpływ potrzeby i pragnienia człowieka – jako większe niż w rzeczywistości ocenia się obiekty, których się pragnie czy potrzebuje. Percepcję kształtuje również kultura,

⁴⁰ A. Bańka, *Spoleczna psychologia...*, s. 64.

w której człowiek żyje, a w szczególności język nazywający obiekty, stąd różnice międzykulturowe w postrzeganiu tych samych obiektów. Współczesne badania eksperymentalne (na przykład eksperyment Hermana) wskazują, że percepcja jest też powiązana ze stanami emocjonalnymi.

Przestrzeni, a więc także budynków, pomieszczeń, człowiek doświadcza przede wszystkim zmysłowo. To spostrzeżenie nie zawsze było oczywiste, do dyskursu naukowego weszło właściwie dopiero w połowie XX w. dzięki Steenowi Eilerowi Rasmussenowi. We wstępie do polskiego wydania *Odczuwania architektury*, dzieła wydanego w oryginale w 1959 r., Ewa Kuryłowicz napisała: „Zasygnalizowane w tytule »odczuwanie« architektury jest tu interpretowane zgodnie z prawie potocznym rozumieniem wyrazu »odczuwać« – przeżywać na własnej skórze, realnie, dotykalnie. O ile bowiem »przeżywanie« architektury, czyli włączanie pierwiastka emocjonalnego, funkcjonowało jako świadomy element kształtowania jej wyrazu od samych początków, to zalegalizowanie jej »odczuwania« miało o wiele trudniejszą drogę. Zawiniли tu i starożytni, autorzy pierwszych uszeregowień zmysłów człowieka, stawiający na piedestał niektóre, ignorujący pozostałe, i późniejsi filozofowie, którzy – przyczyniając się do kształtowania współczesnego pojęcia piękna – kładli nacisk na jego odbiór intelektualny, nie zmysłowy, traktując doznania zmysłowe jako źródło gorszej wiedzy”⁴¹. Zdania te dotyczą architektury czasu pokoju, pada tu sformułowanie „piękno”, zupełnie nieadekwatne, gdy myśli się o bunkrach i ziemiankach. Jak można dopasować tezę o zmysłowym odbiorze każdej przestrzeni do analizy doświadczenia kryjówki?

W kryjówce zmysły nie były nastawione na odbiór doznań estetycznych. Zmysłowe doświadczenie kryjówki to raczej próba przetrwania w dziwnym, przymusowym pomieszczeniu, które odbiera się każdym nerwem. Odczuwa się nie tylko „architekturę”, czyli samą konstrukcję kryjówki, ale także całe fizyczne środowisko ukrywającego się człowieka. Konkretnie rozwiązania konstrukcyjne kryjówki, jej fizyczne parametry warunkują właściwości tego środowiska, a więc dostępność tlenu, światła, obecność różnych zapachów, wilgotność, temperaturę, natężenie hałasu. Ważna jest również dostępność dla zmysłów świata poza kryjówką i drogi, jakimi do ukrywających się docierały informacje z zewnątrz.

⁴¹ E. Kuryłowicz, *Wstęp do polskiego wydania* [w:] S.E. Rasmussen, *Odczuwanie architektury*, Warszawa 1999.

Wzrok

Podstawowym zmysłem w procesie percepcji przestrzeni jest wzrok. James Gibson, badając działanie wzroku, usystematyzował intuicyjną wiedzę na ten temat. Zauważył między innymi, że wzrok wykrywa przede wszystkim układ otoczenia, zmiany i sekwencje oraz ruch. Za pomocą wzroku człowiek odbiera trzy wymiary środowiska. Patrzy na konkretne obiekty, a nie na „jakości zmysłowe”, widzi więc przedmiot o konkretnych cechach, a nie te cechy w oderwaniu od przedmiotu. Istnieją prawa warunkujące postrzeganie przedmiotu: stałość jasności barwy, stałość kształtu, stałość wielkości, stałość położenia. Postrzeganie tych cech może być zniekształcone (na przykład przez kolorowe światło), a stałość ograniczona, jednak ogólnie prawa te powodują, że spostrzegany świat jest stosunkowo niezmienny, mimo zmienności warunków, a obiekty układają się w ludzkim umyśle w konkretne i sensowne systemy.

W przestrzeni kryjówki zmysł wzroku często nie mógł funkcjonować tak jak w normalnym otoczeniu. Pierwszym problemem była ograniczona perspektywa (związana z zamkniętą przestrzenią, ale także z niemożliwością zmiany pozycji obserwacyjnej, gdy ze względów bezpieczeństwa albo ciasnoty wymagany był bezruch). W związku z tym liczba obiektów, na jakie można było patrzeć, była ograniczona. Można było obserwować swoich współtowarzyszy, ściany kryjówki, czasem także wyglądać na zewnątrz przez okno (w wyjątkowo korzystnych przypadkach), szparę w ścianie itp.

Zdarzało się jednak, że nawet te skąpe widoki były ograniczone. Janusz Włodarczyk⁴² zwrócił uwagę na to, że zarówno nadmiar, jak niedobór światła w pomieszczeniu może utrudniać w znacznym stopniu życie. W kryjówce częściej borykano się z niedoborem światła. Przebywając długo w półmroku czy wręcz w całkowitych ciemnościach, ludzie przyzwyczajali się do tego. Tak było w kryjówce Klary Falk i jej syna Michała w Miedzeszynie. Był to schowek wyjątkowo prymitywny i nienadający się absolutnie do dłuższego przebywania. Znajoma Polka schowała ich w szopce, gdzie zajmowali róg ukryty za stołem chrustu. Gdy odwiedziła ich pomagająca ukrywającym się Żydom Władka Meed (wtedy Fajga Peltel), okazało się, że przez długi czas nie widzieli światła dziennego. „Zaczęli od tego, że poprosili, żebym zamknęła drzwi. Dzielne światło raziło ich w oczy”⁴³. Gdy warunki na to

⁴² J.A. Włodarczyk, *Życie znaczy mieszkać. Dom mieszkalny na granicy stuleci*, Tychy 2004.

⁴³ W. Meed, *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Warszawa 2003, s. 236.

pozwały, ukrywający próbowali radzić sobie z tym problemem, organizując jakieś oświetlenie (Landsberg – elektryczne, Goldstein – lampę naftową). Światło dawało możliwość aktywnego spędzania czasu, na przykład czytania, które w kryjówce było błogosławieństwem.

Dychotomia światło–ciemność silnie nasycona kulturowymi znaczeniami prowokowała nieraz refleksje na temat wyjątkowej sytuacji kryjówki. Włodarczyk definiuje podstawę takich rozważań: „Stereotyp przeświadczenia o niekwestionowanym dobrodziejstwie światła wciąż istnieje w naszej podświadomości. Pokutuje mit o **dobrym** świetle i **złym** mroku”⁴⁴. Refleksje na temat światła i mroku snuł na przykład Goldstein, wychodzący nocą z bunkra, żeby popatrzeć na miasto, ale chroniący się odruchowo przed światłem reflektora: „Myślałem przy tym, że tu, na ruinach Warszawy, jest odwrotnie niż w życiu – że to właśnie jasność może przyciągnąć złe duchy w postaci hitlerowskich bandytów, ciemność natomiast mnie otula i chroni przed złem”⁴⁵.

Słuch

Gdy nie można posługiwać się w maksymalnym zakresie podstawowym dla człowieka zmysłem – wzrokiem, jego funkcje przejmują częściowo inne zmysły. Spośród nich najważniejszy wydaje się słuch. Słuch pozwalał na prowadzenie rozmów, odczuwanie w ten sposób obecności innych ludzi, a w przypadku kryjówek samotnych – mówienie do siebie, by choć czasem usłyszeć ludzki głos. Ze zmysłem tym wiążą się też nieprzyjemne odczucia – na przykład konieczność bycia świadkiem cudzych kłótni, słuchanie krzyków czy jęków osoby chorej lub obłąkanej, a także przerażenie, gdy mimo nakazu ciszy związanego z zagrożeniem słyszy się jakiś dźwięk, zwiastujący nieszczęście. „Kiedy piszę o pukaniu, myślę o świetcie dźwięków, wśród których żyli Żydzi w czarnych sezonach. Można by powiedzieć, że istniały sygnały brzmieniowe charakterystyczne dla oprawców. Nie chodzi mi nawet o trzask podkutych butów o uliczne bruki, zapowiadający, że idą do getta oddziały, by zapędzić na Umschlagplatz, trzask podobnie złowieszczy, jak wyśpiewywane przez nie marszowe pieśni. Myślę o odgłosach, które same w sobie są neutralne i w normalnych czasach nie wiążą się z niczym szczególnym, ze strachem się nie kojarzą. Kiedy z Matką ukrywaliśmy się

⁴⁴ J.A. Włodarczyk, *Życie znaczy mieszkać...*, s. 151.

⁴⁵ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 178.

na wsi, wielki, trudny do wyobrażenia lęk budził warkot zbliżającego się samochodu. W jakimś sensie był jednoznaczny, auta przejeżdżały rzadko, należały wyłącznie do Niemców. Kiedy jakieś pojawiało się na tej bocznej, marnej drodze, nie wróżyło to niczego dobrego. Dźwięki wydawane przez silnik mogły być zwiastunem śmierci”⁴⁶.

Śluch przede wszystkim przynosił informacje z zewnątrz. Niewiele było kryjówek wytłumionych do tego stopnia, aby nie docierały do nich żadne dźwięki ze świata zewnętrznego. Były to zarówno ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem (głosy nadchodzących ludzi)⁴⁷, jak i neutralne informacje niwelujące trochę barierę odgradzającą świat kryjówki. Gros takich informacji pochodziło z mieszkania gospodarzy w wypadku kryjówek „pod jednym dachem”. Były to nie tylko wiadomości o tym, co dzieje się w mieszkaniu, drogą słuchowych bodźców przenosił się także nastrój, emocje. Interpretacja dźwięków z zewnątrz mogła pogłębić uczucie izolacji i osamotnienia, albo przeciwnie, sprawić, że ukrywający się na chwilę zapominali o swym losie.

Oto dwie bliźniacze sytuacje, gdy dźwięk zabawy dobiegający zza ściany czy znad głowy powoduje skrajnie różne odczucia, w zależności od zachowania gospodarzy. Pierwszą sytuację opisuje Menachem Katz (kryjówka pod podłogą, Boże Narodzenie 1943 r.). Ukrywający się zostali poczęstowani przez gospodarzy przysmakami świątecznymi i dzięki temu przyjaznemu gestowi i wrażeniom słuchowym w pewien sposób uczestniczyli w święcie: „Zabawa w domu na górze zaczęła się od tupotu wchodzących gości, odgłosów przesuwanych krzeseł i gonitwy dzieci. Hałasy powoli milkły, kiedy goście zasiedli do stołu i śpiewali kolędy. Przez lekko odsunięty kamień dochodziły do nas od czasu do czasu piosenki przebranych kolędników, wędrujących od domu do domu. Nasza grupa w kryjówce u Kmiecica, syta po wigilijnej uczcie i nieco pokrzepiona na duchu, zasnęła lekkim snem przy płynących z dala melodiach”⁴⁸. Diametralnie odmienna sytuacja spotkała rodzinę Mariana Berlanda, ukrywającą się w razie potrzeby za wymurowaną

⁴⁶ M. Głowiński, *Czarne sezony*, Warszawa 2002, s. 87.

⁴⁷ Głosy i kroki niemieckich żołnierzy opisywała Stella Fidelseid, „Kwartalnik Historii Żydów” 2003, nr 2 (206), ukrywająca się w bunkrze podczas powstania w getcie warszawskim: „W niemym napięciu, stłoczeni, nasłuchiwaaliśmy kroków przechodzących zbirów tuż nad naszymi głowami. Słyszeliśmy dokładnie ich pokrzykiwania, rozmowy. Nagle od strony podwórka dobiega nas szuranie, tępe uderzenia o bruk, rzucanie kamieni. Boże, żeby tylko nas nie znaleźli. [...] Godziny się wloką. [...] Wciąż słyhać Niemców przeszukujących podwórkę. Wreszcie słyszymy miarowe kroki ponad nami, odmarsz, okrzyki i głosy milkną, jest cicho, pewnie już odeszli”.

⁴⁸ M. Katz, *Na ścieżkach nadziei*, Warszawa 2003, s. 192.

w pokoju ścianą. Okazją do skorzystania ze skrytki stała się Wielkanoc 1944 r., kiedy to gospodarze, Krzyczkowsky, zaprosili przyjaciółkę. „Nie posiedzi długo, najwyżej kilka godzin [...]. My posiedzimy przez ten czas w skrytce”⁴⁹. Niestety, feralne odwiedziny przeciągnęły się do dwóch dni, a co za tym idzie, także ukrywający się musieli spędzić o wiele dłuższy czas niż planowano w nieprzystosowanej do tego kryjówce.

Wrażenia słuchowe wielokrotnie powtarzane w tym samym brzmieniu tworzyły pewien constans, stały układ danych pozwalających ogarnąć środowisko, mimo ograniczeń percepcji. Zmiana jakiegoś elementu w tym układzie powodowała dezorientację. Taką sytuację opisuje Landsberg. Gdy spadł śnieg i zaczął tłumić ludzkie kroki, dotąd wysłuchiwane i stwarzające poczucie uczestnictwa w życiu zewnętrznym, mieszkańcy podziemnej kryjówki poczuli się odcięci od świata.

Węch

Węch to również bardzo istotny zmysł w kryjówce. Czasem właściwie jedyny, jaki mógł w pełni się rozwinąć przy ograniczonych możliwościach używania wzroku, poruszania się, braku bodźców słuchowych. Wilhelm Dichter wspominał: „Przez kilka lat w czasie okupacji ukrywano mnie – miałem wtedy pięć, dziewięć lat – w polskich lub ukraińskich domach: pod łóżkiem, na strychu albo we wnęcie wykopanej w studni. Siedziałem tam i myślałem, kiedy po mnie przyjdą. Żyłem pamięcią. Było ciemno i tylko węch przynosił sygnały ze świata. W ten sposób – jeśli wolno się tak wyrazić – poznałem wiele ciekawych zapachów. To było jak cofnięcie się do zwierzęcego stanu – świata istot, które nie znają ani gramatyki, ani języka i na dodatek są samotne, bo nawet pies zawsze znajdzie drugiego psa i może razem z nim obwąchiwać świat”⁵⁰.

W kryjówce, gdzie trudno przestrzegać higieny, ogólna mieszanina zapachów jest nie do zniesienia. To smród niemytych ciał, czasem gnijących, ropiejących ran, kubła z nieczystościami, brudnych ubrań. Czasem zdarzały się także inne, nietypowe zapachy. Menachem Katz⁵¹ opisał konflikt, jaki wybuchł w kryjówce grupowej, gdy jeden z przebywających tam mężczyzn zapragnął zapalić papierosa. Z jednej strony, wszystkim przyszły na myśl

⁴⁹ M. Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa 1992, s. 383.

⁵⁰ K. Janowska, P. Mucharski, *Rozmowy na nowy wiek*, t. 1, Kraków 2001, s. 71.

⁵¹ M. Katz, *Na ścieżkach...*

względy bezpieczeństwa, ktoś mógł bowiem zauważyć dym wydobywający się z otworu wentylacyjnego. Z drugiej strony w dusznym pomieszczeniu dym jeszcze bardziej zmniejszał ilość dostępnego tlenu. Niemal humorystyczną sytuację stworzyli sobie mieszkańcy kryjówki przy Targowej 4 w Warszawie, którzy postanowili wytepić dręczące ich pchły. Niestety, przygotowana w tym celu mieszanina amoniaku z chlorem stała się źródłem tak duszących oparów, że zmuszeni byli otworzyć okno i wywietrzyć pomieszczenie. Leon Guz skomentował to żartobliwie: „Niewiele chyba brakowało, abyśmy i my padli ofiarą tej dezynfekcji”⁵².

Należy oczywiście uznać, że ukrywający się nie byli skazani wyłącznie na brzydkie i odpychające zapachy. Czasem świat zewnętrzny dawał o sobie znać w przyjemny sposób. Tak na przykład majowa przyroda wdarła się swymi zapachami do kryjówki Marii Koper: „I tak już mamy kochany maj. Ale dla mnie go nie ma, wszak jestem pozbawiona wszystkiego, wszystko kwitnie w egzaltacji i pachnie, bez, fiołki, drzewa owocowe, jednym słowem ślicznie jest na świecie tak jak w maju”⁵³. Cudownym prezentem dla Stelli Fidelseid okazał się pomidor, przynoszący do bunkra bogactwo zapachów z wolności: „Mojsze podarował mi małego pomidora. Obwąchiwałam go ze wszystkich stron, pachniał słońcem i powietrzem”⁵⁴. Z kolei ciężki, przedłużający się głód mógł powodować omamy smakowe i węchowe, przywołując wspomnienia rozkosznych smaków i zapachów, jak w przypadku Lili Chuwis-Thau: „Gdy spotykamy innych ukrywających się, rozmowa zawsze schodzi na temat jedzenia. Zazwyczaj ktoś zaczyna – A pamiętacie, jak to przed wojną nakrywano stół? I jak każdy obiad składał się z kilku dań? – Przed oczyma stają nagle obrazy wypieczonych gęsi lub innych przysmaków. W nozdrzach czuje się zachęcający zapach gotującego się mięsiva”⁵⁵.

Zmysł węchu przywołuje skojarzenie z oddychaniem. O ile można wytrzymać jakiś czas bez jedzenia, bez ruchu, krótko, ale jednak – bez wody, o tyle bez powietrza człowiek umiera w ciągu kilku minut. Wiedzieli o tym Niemcy, dlatego tak groźną bronią był gaz wpuszczany do kryjówek podczas likwidacji gett („wykurzanie” z kryjówki). Zapewnienie możliwości oddychania to najbardziej podstawowa funkcja, jaką musi spełniać przestrzeń

⁵² L. Guz, *Targowa 64...*, s. 158.

⁵³ AYV, 033/334, Relacja Marii Koper.

⁵⁴ S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*

⁵⁵ L. Chuwis-Thau, *A jeśli Cię zapomnę*, Warszawa 2002, s. 66–67.

przeznaczona na kryjówkę. Nie jest to proste, ponieważ stłoczone ludzkie ciała zużywają tlen, produkują za to dwutlenek węgla, oddają parę wodną. W zamkniętej kryjówce po kilku godzinach wzrasta wilgotność. Brak powietrza, uczucie duszenia się powoduje niepokój, a potem panikę. Kryjówki, z których można wyjść i zaczerpnąć powietrza, są o wiele łatwiejsze do zniesienia. To doświadczenie, które powtarza się w wielu opisach. Zacytujmy tu Leokadię Silverstein: „Było tak duszno, że siekierę można by powiesić. Oddychaliśmy własnymi wyziewami. Powietrze było aż gęste od nadmiaru dwutlenku węgla – nic dziwnego, że cierpieliśmy na bóle głowy. Czuliśmy, że się dusimy [...] my tam po prostu nie mogliśmy już dłużej wytrzymać. Wychodziliśmy jak z łaźni. Z jakąż rozkoszą wciągaliśmy znów w płuca świeże powietrze!”⁵⁶.

Dotyk

Myślę, że z punktu widzenia przestrzeni kryjówki najważniejszy ze zmysłów jest dotyk. Jemu też poświęcę tutaj najwięcej miejsca. O dotyku trudno jest pisać, co zauważa Jolanta Brach-Czaina⁵⁷. A jednak, próbując opisać doświadczenie przestrzeni kryjówki przez człowieka, trzeba próbować to zrobić, choćby okrężną drogą. Dotyk bowiem tłumaczy istnienie człowieka. „Dzięki dotykowi nasza obecność objawia się nie w pustce, tylko wobec innej, bliskiej rzeczywistości. [...] Dotykanie jest obcowaniem najbardziej bezpośrednim”⁵⁸. Człowiek doświadczający kryjówki dotykiem jest skazany na całą gamę doznań, od których nie ma ucieczki. To dotyk obwieszczał mu najdokładniej nieuchronność i ograniczoność przestrzennej sytuacji, w której znalazło się jego ciało. Wśród owych doznań większość stanowią doznania negatywne. Kryjówki często wiązały się bowiem z ekstremalnie złymi warunkami. Ludzie stłoczeni w ziemiance, w bunkrze, szopie, stodole, chlewiku, na niewielkiej powierzchni, byli skazani na bezpośredni kontakt z materią, jakiej w „normalnej” sytuacji pewnie by unikali. „To świat nas dotyka, gdy my go dotykamy”, napisała Brach-Czaina⁵⁹. Co było tym światem w najpodlejszych kryjówkach (pomijam w tym opisie kryjówki „luksusowe”, domowe, bliskie normalnym warunkom, gdzie powierzchnie, z jakimi

⁵⁶ L. Silverstein, *Tak właśnie było...*, s. 155–156.

⁵⁷ J. Brach-Czaina, *Blony umysłu*, Warszawa 2003.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 68–71.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 59.

stykało się ludzkie ciało, były bliskie codziennym doświadczeniom – meble, czysta pościel, dywan, podłoga)? Jego tworzywem mogły być zwilgotniałe od skraplających się oddechów mury (albo gorzej – pokryte od wilgoci pleśnią, jak ściany kryjówki Landsberga i Rudego). Ziemia pełna robaków i korzeni, glina i błoto. Zbutwiałe lub spróchniałe deski. Ekskrementy, własne lub cudze. „Schowek był w domu, w którym mieszkały, na ulicy Kosynierskiej (obok ulicy Czystej). W tym ukryciu przemieszkały przez dwa tygodnie w straszliwych warunkach. Nie miały gdzie i jak wychodzić za swoją potrzebą, a więc wszystko pod siebie szło” – opowiadała Dina Wajnsztajn o swej białostockiej kryjówce⁶⁰. Różne przedmioty, których przydatność już minęła i w swoim „życiu po życiu” towarzyszyły mieszkańcom strychu czy piwnicy: stare meble, szmaty, wydzielające specyficzną woń kartofle, siano, drewno pełne drzazg, brudzący węgiel. Powierzchnie zakurzone, oślizgłe, mokre. Ta wyliczanka zdaje się nie mieć końca. Przedmioty, powierzchnie, szczególnie w kryjówkach „oszczędzających” przestrzeń, wydają się dominować, napierać na ciało człowieka, które całe jest dotykiem, bo nie ma dokąd się wycofać, nie ma jak odpocząć od fizycznego kontaktu z tkanką kryjówek. Najczęściej to ciało musi się dostosować do przedmiotów, a nie odwrotnie. Landsberg zanotował: „Siedzę dalej w beczce na wapnie. Tylko nogi i głowa wystają. Beczka jest owalna, niegdyś stała w sklepie i służyła do lodów. [...] Budzę się z uczuciem bólu w plecach i pod kolanami – ostre krawędzi beczki wpiły się w ciało”⁶¹. O „walce” z kartoflami pisał Gail Hersz ukrywający się w Drohiczynie: „Moja kryjówka znajdowała się pod podłogą w piwnicy, od której ciągnął się tunel. Piwnica przepełniona była kartoflami, które ostatnio przed likwidacją dano szeroką ręką. Z dużymi trudnościami udało mi się odgarnąć kartofle. Nogami wcisnąłem się do tunelu i rękami z powrotem zasypałem się”⁶². Siano, słoma – to kolejne agresywne substancje wypełniające kryjówki na wsi. Dwojra Frymet relacjonowała: „Raz ukryłam się do stodoły, aby mnie nie znaleźli. O mało sobie oczu nie wykułam od żdźbeł słomy”⁶³. „W piwnicy nie było okien, a wokół było pełno słomy” – wspominała Etki Żółtak⁶⁴. Rywka Wajnberg opowiadała o kryjówkach u leśniczego Mikulskiego we wsi Duża Wola: „Leśniczy zrobił schowek

⁶⁰ AŻIH, 301/1472, Relacja Diny Wajnsztajn.

⁶¹ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

⁶² AŻIH, 301/6640, Relacja Hersza Gaila.

⁶³ D. Frymet, *Relacja...*, s. 608.

⁶⁴ AŻIH, 301/545, Relacja Etki Żółtak.

w stodole za żłobem krowim, był on zasłonięty owym żłobem i gnojem. Dzieci włożyły do schowka i przykrywały się sianem. [...] Dla pozostałych trzech Żydów Mikulski zrobił schowek pod sianem”⁶⁵. Można próbować wyobrazić sobie wszechobecne, gęste siano, niby roślinny żywioł, które być może ładnie pachnie tuż po zebraniu z pola, potem jednak, pełne kurzu i roztoczy, wydaje się dusić i dotkliwie kasać uwięzionych wewnątrz ludzi. Dochodzą do tego doznania temperatury, nie tylko powietrza, ale także rzeczy. Gdy kryjówka jest na poddaszu, rozgrzana w upalny dzień blacha parzy ciało. Zimą mokre ściany stają się lodowate, a gdy dodatkowo są nieszczelne (jak na przykład w kryjówce Marii Koper), ziąb jest nie do wytrzymania.

Ubranie, które zazwyczaj chroni ciało człowieka przed ciągłym, bezpośrednim kontaktem ze światem, w wielu kryjówkach nie spełniało już swej funkcji. Jak miała się sprawa ubrań i obuwia w kryjówkach leśnych – a więc tam, gdzie ukrywający się byli zdani na skończoną liczbę zabranych ze sobą do lasu przedmiotów albo handel wymienny z równie ubogą w rzeczy wsią. Aleksandra Bańkowska pisała: „Ogromnym problemem był brak ubrań i szybkie niszczenie się odzieży i obuwia. Wiele osób uciekło z getta w jednym ubraniu. Odzież wyprzedawano też do ostatniej sztuki w celu uzyskania żywności. Buty, ubrania, nawet bielizna były także przedmiotem kradzieży, których ofiarą dość często padali Żydzi blakający się po lasach. Problem braku odzieży był przede wszystkim palący dla osób nocujących pod gołym niebem. Mieszkańcy ziemianek wymieniali się ubraniem, oddając je osobom wychodzącym do wsi po żywność. Ubrania niekiedy udawało się dostać (rzadziej – kupić, z powodu braku pieniędzy) od miejscowych chłopów, zwłaszcza od stałych opiekunów. Wydaje się, że przynajmniej w kilku wypadkach pomoc ta była znaczna. Jeden chłop ofiarował nawet kozuchy. Maria Mikułdowa przeznaczyła dla swoich podopiecznych całą garderobę zmarłej matki. Próbowano też radzić sobie inaczej: jeśli udało się zdobyć potrzebne materiały, to siedząc w kryjówkach, szyto ubrania i robiono swetry i skarpety na drutach. W relacji Fejgi Frejnkman brakowi obuwia zaradzono, robiąc domowym sposobem drewniaki i onuce. Jednak w wielu wypadkach brak butów nie mógł być przeszkodą w wychodzeniu po żywność, co miało fatalne skutki w postaci odmrożeń.

Ubrania niszczyły się szybko od wilgoci ziemianki bądź moknięcia na deszczu, w wyniku chodzenia po gęstym lesie. Innym ważnym powodem

⁶⁵ AŻIH, 301/1437 I, Relacja Rywki Wajnberg.

ich nietrwałości było stosowanie różnych sposobów na pozbycie się wszy. Wszy pojawiały się w ziemiance od początku jej użytkowania. Było to nieuniknione, gdy razem w ciasnocie przebywało kilka osób. Walka z nimi była konieczna, choć beznadziejna⁶⁶. Autorka pisała też o problemach z zachowaniem higieny – mycie się i pranie odzieży to rzadko spotykany przywilej. Obserwacje te można rozciągnąć na wiele innych kryjówek, nie tylko leśnych. Komfort zmysłu dotyku stawiano na jednym z ostatnich miejsc. W hierarchii potrzeb czystość i miłe w dotyku materiały stały daleko za bezpieczeństwem i zaspokojeniem głodu. Choć, jak wynika ze świadectw, własne niemyte ciało obleczone w brudne szmaty i drażnione nieustannym dotykiem nieprzyjemnych powierzchni stanowiło katuszę trudną do zniesienia. Dlatego też niektórzy autorzy relacji wspominają z atencją o tak pozornie nieważnym drobiazgu, jak choćby symboliczna bariera pomiędzy „mną” i „światem”, dająca złudzenie komfortu. Ukrywający się w okolicach Garwolina Israel Herc wspomina jedną z kryjówek słowami: „Kryjówka była na strychu, było nas tam 6 osób. Mielśmy tam pościel”⁶⁷. O powleczeniu materaców i legowisk zadbali też, szykując kryjówki, Menachem Katz i Florian Majewski. Katz poświęcił problemowi prześcieradeł w kryjówce sporo miejsca i konkludował: „Leżąc na świeżym prześcieradle, warunki wydawały się nam całkiem znośne”⁶⁸. Majewski ukradł prześcieradła, jako rzecz niezbędną w swoim „gospodarstwie”, chłopu z Siucic. W nowym bunkrze starannie przygotował „łóżko”: „Legowisko przykryłem liśćmi i mchem, co miało mi posłużyć jako materac. Na to narzuciłem lniane prześcieradło. Przykryłem się drugim kawałkiem materiału i zadowolony ze swego dzieła zasnąłem wygodnie”⁶⁹.

Bywało, że nieprzyjemny, ale niegroźny dotyk materii przeistaczał się w jej dosłowną ofensywę – zaatakować mieszkańców kryjówki mógł na przykład walący się strop. O takiej sytuacji opowiadał Katz: „Ciepło ognia i naszych ciał rozpuszczało coraz bardziej zamarzniętą ziemię ścian bunkra, aż zmieniła się w miękkie błoto. Tuż przed świtem ciszę nocną rozdarł krzyk grozy, dochodzący z kąta, w którym spała Rywka. [...] W tej samej chwili dach się zatrzęsł. Dał się słyszeć szelest obsuwającej się ziemi i skrzypienie belek, ocierających się o ścianę koło ogniska. [...] – To nie sen, ziemia mi

⁶⁶ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*, s. 52–53.

⁶⁷ AŻIH, 301/1496, Relacja Izraela Herca.

⁶⁸ M. Katz, *Na ścieżkach...*, s. 127.

⁶⁹ F. Majewski, *Pustelnik...*, s. 68.

przysypała nogi! [...] Dach mi spadł na nogi, patrzcie, widać niebo, mam lewą nogę uwięzioną. Pomóżcie mi, pomóżcie!”⁷⁰. Innym zmasowanym atakiem materii mogła się stać powódź w kryjówce, na przykład taka, jaką przeżył Landsberg: „Dziś stała się niesamowita rzecz, nieomal nie straciliśmy życia. Spaliliśmy jak zwykle ostatnio w dzień, bo w nocy wyłazimy do skrzyni, i zostaliśmy obudzeni o godz. ok. 13 strasznym szumem. Zaledwie zapaliłem światło, zrozumiałem, że ze skrzyni leje się woda. Rudy porwał łopatkę i żarówkę i położył do przekopu, lecz nagle runęła fala wody i rzuciła go z powrotem do kabinki. Jednocześnie woda zalała żarówkę i drut, prąd rzucił go siłą 220 V o ścianę. Kabinka zaczęła się gwałtownie zapełniać wodą. Rudy śmiertelnie błądzący zawołał: »Zginęliśmy!«. Woda spadając, robiła taki szum, że zaledwie słyszeliśmy jeden drugiego. Zawołałem do R., żeby spróbował otworzyć skrzynkę z ziemią zamykającą włącz do piwnicy. Rudy zanurzył się, napił się wody i wychylił się z powrotem, wołając: »nie mogę«. Zawołałem »Spróbuj jeszcze raz – to jedyny ratunek«. Rudy znów zanurzył się. Woda przybywa. Staram się odpychać pływającą wciąż palącą się żarówkę. Woda sięga już szyi, Rudego nie ma, najwyższy czas! [...] Gdyby nie otworzono włączu, kabinka byłaby już dawno po sufit wypełniona wodą. [...] Stoimy po pas w wodzie. W piwnicy wszystko pływa. [...] Nasze mieszkanie jest zalane i nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie zdadne do użytku. [...] było oberwanie chmury”⁷¹.

Drugi aspekt dotyku w kryjówce to obecność innych ludzi, traktowanych w tym momencie jak kolejne przedmioty – równie niemiłe ciała, gorące, nieustępliwe, krępujące. O zatłoczeniu i jego psychofizycznych skutkach piszę dalej, tu przytoczę tylko jeden krótki cytat obrazujący trud dotykania obcych ludzi, bez prawa wyboru – chcę ich dotykać, czy nie. Stella Fidelseid⁷² opowiadała: „Już naprawdę jest trudno wytrzymać w skrytce. Ciasno, duszno i ciemno. Ze zmęczenia jeden opiera się o drugiego. Kłótnie, sykanie”.

Żywe ciała ciągle obecne są trudne do zniesienia. A martwe ciała? Leokadia Silverstein napisała: „Owiał nas okropny fetor. W pewnej chwili nadepnęłam na coś miękkiego”⁷³. Był to trup, którego należało przekroczyć i po prostu pójść dalej. Dobrze, gdy było gdzie pójść, gdy nie trzeba było

⁷⁰ M. Katz, *Na ścieżkach...*, s. 161–162.

⁷¹ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

⁷² S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*

⁷³ L. Silverstein, *Tak właśnie było...*, s. 177.

dotykać trupa przez niekończące się godziny. (O trupie w kryjówce szerzej piszę w rozdziale trzecim).

Czasem jednak fizyczna obecność ciał innych ludzi była zbawienna – na przykład, gdy ciało współtowarzysza stanowiło jedyne dostępne źródło ciepła. Menachem Katz opowiadał o październikowej, zimnej nocy spędzonej w lesie, w gęstwie drzew, tuż przed wybudowaniem bunkra: „Położyliśmy się, przywarci do siebie, na podściółce z suchych liści, przykrywając się ubraniami i szmatami, które mieliśmy ze sobą. [...] Mimo zimna, wtuleni w siebie i ogrzewając jeden drugiego, przeżyliśmy tę pierwszą noc w lesie łatwiej, niż przypuszczaliśmy”⁷⁴. Dotyk innego człowieka pomagał też w chwilach największej grozy – Stella Fidelseid opisała, jak ludzie stłoczeni w kryjówce, zmęczeni obecnością innych przywierają do siebie, gdy z góry słyszą kroki Niemców. Matki przytulają wówczas mocno do siebie dzieci, a sama Stella trzyma się „kurczowo Ryśki Wi[e]nerowej”. Dotyk w takiej sytuacji jest instynktowną obroną człowieka, jego najgłębszą potrzebą.

Przestrzeń personalna i stres środowiskowy

Pojęciem stale obecnym w psychologii środowiskowej jest przestrzeń personalna. Rozróżnia się dwa rodzaje przestrzeni personalnej:

- w rozumieniu Roberta Sommera (na podstawie obserwacji klinicznych) podkreślona jest funkcja defensywna, przestrzeń personalna to niezmienna, stałych wymiarów „bańka powietrzna”, której nikt nie może przekroczyć;

- w rozumieniu Heiniego Hedigera (obserwacje zwierząt: w zależności od odległości do innego zwierzęcia występuje dystans walki lub ucieczki), a potem Halla – przestrzeń liniowa, zmienny dystans interpersonalny.

Przestrzeń personalna jest odbierana dotykiem, węchem, słuchem. Człowiek ma także zdolność percepcji przestrzeni poprzez zmysł kinestetyczny. Dystans interpersonalny zmienia się dla każdej funkcji życiowej. Z pojęciem przestrzeni personalnej wiążą się ściśle kategorie zagęszczenia i stłoczenia, używane m.in. w badaniach Daniela Stokolsa oraz Allana W. Wickera (ten ostatni jest autorem użytecznego w naukach społecznych pojęcia przeludnienia – *overmanning*, które oznacza taką sytuację przestrzenną, gdzie więcej jest osób niż dostępnych ról społecznych).

⁷⁴ M. Katz, *Na ścieżkach...*, s. 145.

Zagęszczenie to obiektywne nagromadzenie ludzi na danej powierzchni, a jego subiektywny odbiór to zatłoczenie. Wywołuje ono poczucie stresu – przestrzeń dostępna jest mniejsza niż pożądana. Czynniki predyspozycyjne warunkujące poczucie zatłoczenia, to zinternalizowane normy kulturowe (inaczej wygląda poczucie dystansu interpersonalnego np. u Europejczyka z północy kontynentu, inaczej u Araba)⁷⁵. Inny czynnik to uprzednie doświadczenie zagęszczenia – komuś, kto wychował się w jednej izbie z kilkorgiem rodzeństwa, łatwiej znieść ciasnotę kryjówki niż przedwojennemu mieszkańcowi samodzielnego pokoju. Trzeci czynnik to motywacja. W chwili, gdy trzeba ratować życie, instynkt samozachowawczy jest silniejszy niż poczucie dyskomfortu. W miarę, jak pobyt w kryjówce przedłuża się, zatłoczenie doskwiera coraz bardziej. Cechy zewnętrzne środowiska warunkujące poczucie zatłoczenia to struktura przestrzenna układu zachowania (a więc konstrukcja kryjówki) oraz jego organizacja. Gdy wspólnota mieszkańców kryjówki potrafi opracować funkcjonalne reguły korzystania z małej przestrzeni, poczucie zatłoczenia mniej doskwiera. Także wtedy, gdy pobyt w kryjówce wyznacza jakiś rytm czasowy – na przykład grupa ludzi stłoczonych cały dzień w bunkrze nocą może go opuścić: „Nadszedł wieczór. Przez szparę na zewn[ątrz] było już zupełnie ciemno. W bunkrze zapanowało ożywienie. Ludzie powstawali z miejsc, żeby rozprostować zmęczone członki”⁷⁶.

Uwarunkowania zatłoczenia w psychologii środowiskowej obrazuje model Daniela Stokolsa⁷⁷. Według niego zatłoczenie powodowane jest przez stymulacyjne przeciążenie, ograniczenie swobody wyboru zachowań oraz niedobór zasobów w stosunku do liczby osób chcących z nich skorzystać. Tak więc zatłoczenie oznacza nadmiar bodźców generowanych przez innych ludzi (ich obecność, dźwięki, ciepło, dotyk); konieczność przymusowego przebywania wspólnie z nimi na ograniczonej przestrzeni, w sytuacji, w której nie można w żaden sposób mu zaradzić ani przerwać tego stanu; i oczywiście niedostatek wolnej przestrzeni. W badaniach nad zwierzętami John Calhoun⁷⁸ opisał pojęcie używane odąd w psychologii środowiskowej do analizy zachowań ludzi w trudnych warunkach przestrzennych: bagno behawioralne (*behavioral sink*). Osobniki w wyuczony sposób tłoczą się razem, mimo że

⁷⁵ Por. E.T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 1992.

⁷⁶ S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*

⁷⁷ D. Stokols, *The Experience of Crowding in Primary and Secondary Environments*, „Environment and Behavior” 1976.

⁷⁸ J. Calhoun, *Population Density and Social Pathology*, „Scientific American” 1962, nr 206.

mają miejsce, tworząc wtórne zagęszczenie, rezultat – reakcją na trudną sytuację jest hiperaktywność jednych, pasywność innych. Skutkiem zatłoczenia jest zniwelowanie niezbędnego do prawidłowego funkcjonowania człowieka obszaru prywatności. W języku psychologii środowiskowej odczucia człowieka w takiej sytuacji nazywa się poczuciem utraty kontroli dostępu do własnej osoby. Przebywając w zatłoczonym pomieszczeniu, człowiek jest bezustannie narażony na kontakt z innymi osobami, nawet jeśli sobie tego nie życzy. Przestaje więc dysponować swoją przestrzenią personalną.

Wszystkie wymienione wyżej czynniki mogły się pojawiać oczywiście tylko w kryjówkach wieloosobowych.

Oprócz strachu i napięcia spowodowanych traumatycznymi przeżyciami i ciągłym zagrożeniem, u osób ukrywających się można zaobserwować stres środowiskowy związany z miejscem, w jakim się znaleźli. Augustyn Bańka⁷⁹ wyróżnia tutaj stres spowodowany parametrami przestrzeni oraz związany z obecnością innych ludzi. Omówię tutaj pokrótce dwa modele stresu środowiskowego. Pierwszy z nich to model fizjologiczny. Jako „ogólny syndrom adaptacyjny” opisuje go Hans Selye. Jest to uniwersalna reakcja organizmu na środowiskowe zakłócenia, a więc wszelkie elementy środowiska, które w jakiś sposób są dla człowieka drażniące i niekomfortowe. Elementy te nazywamy stresorami. Najpierw organizm przeżywa fazę adaptacji, próbując zredukować poziom stresu do poziomu tolerowalnego. Gdy mimo wysiłków to się nie udaje, organizm przechodzi w fazę wyczerpania, która w skrajnych przypadkach kończy się śmiercią. W stanie silnego stresu środowiskowego są bowiem tylko dwa rozwiązania – wyjście z sytuacji powodującej stres albo adaptacja. Gdy żadne z rozwiązań się nie sprawdzi, organizm reaguje utratą zdrowia fizycznego i psychicznego. Drugi model sięga do psychologii człowieka. Ponieważ ludzie mają zdolność oceny sytuacji, są w stanie radzić sobie ze stresem na innym poziomie niż tylko fizjologiczny. Procesy poznawcze i oceny moderują reakcje organizmu na czynniki środowiska. Różnym procesom obronnym umysłu ludzie zawdzięczają możliwość przetrwania nawet w najcięższych warunkach środowiskowych.

Wymieńmy pokrótce parametry środowiska, które mogą występować jako stresory (o większości z nich była mowa w podrozdziale poświęconym percepcji). Jest to więc oświetlenie (za mało albo za dużo, zła jakość światła), hałas (albo dokuczliwa cisza), drgania i wibracje, temperatura (rozpiętość

⁷⁹ A. Bańka, *Spoleczna psychologia...*

skali od gorąca do mrozu). Wszystkie te czynniki występowały w różnym natężeniu w kryjówkach, mimo że wybierając miejsce, ludzie starali się nieraz ograniczyć ryzyko do minimum. Do najpowszechniejszych zabiegów należy zabezpieczanie się przed dotkliwą temperaturą (szalowanie ścian ziemianki deskami, wyszukiwanie okryć, inne sposoby izolacji) i instalowanie źródeł światła. Wielokrotnie jednak, szczególnie w kryjówkach improwizowanych, które nie były uprzednio przygotowane, stresory te, szczególnie działające w sposób długotrwały, dawały się mocno we znaki. Skrajna postać stresu środowiskowego prowadziła nawet do obłądu.

Napomknę jeszcze o jednym elemencie powodującym przykre odczucia – braku orientacji w przestrzeni. Kryjówka jako miejsce związane z odczuwaniem silnego stresu, miejsce, z którym człowiek się nie utożsamia, szczególnie przy częstych jego zmianach, powoduje niekiedy dziwny stan umysłu – człowiek może zapomnieć, gdzie naprawdę jest. Można porównać to uczucie ze znaną z codziennego życia sytuacją porannej dezorientacji. Stella Fidelseid wspominała: „Gdy obudziłam się, było zupełnie ciemno. W pierwszej chwili nie mogłam sobie uprzytomnić, gdzie jestem, świeczki były pogaszone, słychać było wzdychania śpiących”⁸⁰. Nie spotkałam natomiast żadnego świadectwa, w którym ukrywający się opisywaliby zagubienie się w kryjówce (zapewne ze względu na małe rozmiary większości schronień) albo zagubienie samej kryjówki po opuszczeniu jej. Można sobie wyobrazić, że takie sytuacje mogły mieć miejsce w lesie lub w gruzach zburzonego miasta, gdzie kryjówka zlewała się z jednorodnym, podobnym labiryntowi otoczeniem.

Jeszcze jeden, bardzo istotny parametr przestrzeni generujący stres to jej fizyczne rozmiary. Odczucia uwięzionego w jednym miejscu człowieka to niewygoda, bezruch, ciasnota, klaustrofobia. Kryjówki prezentują całe spektrum rozmiarów. Na jednym biegunie znajdują się skrytki ekstremalnie ciasne, w których w ogóle nie można się poruszać (najczęściej są to kryjówki tymczasowe albo „kryjówki w kryjówce”). Może to być szafa, pawlacz, podwójna ściana. Dalej będą takie, w których da się przynajmniej zmienić pozycję z siedzącej na leżącą albo wykonywać jakieś ograniczone ruchy, jednak wymiary tych miejsc zawierają się w niewiele ponad metrze wysokości, szerokości i długości. Taka była na przykład kryjówka Landsberga i Rudego: „Siedzę w pieczarze w kształcie prostopadłościanu o wysokości

⁸⁰ S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*

około 1 metra, szerokości takiej samej i długości 1,60⁸¹. Kolejno można by wyróżniać kryjówki, w których da się swobodnie stanąć, przejść kilka kroków, normalnych rozmiarów pokoje czy strychy, aż do ogromnych powierzchni opustoszałych kamienic lub labiryntów piwnic. Istnieją też wersje bardziej złożone, tak jak magazyn, w którym Baruch Milch ukrywał się w czasie akcji w Tłustem: był on, wedle jego słów, „ogromny, czterdzieści metrów długi, a dziesięć szeroki”. Jednak na tej dużej powierzchni Milch szukał zaciszniejszego, małego kąta, by się ukryć – i w rezultacie spędził ponad dobę w kącie strychu, nieruchomo, przykryty sianem.

Ciało w kryjówce

Przestrzeń o nienaturalnych parametrach silnie wpływa na psychikę. Człowiek w zamknięciu doświadcza ambiwalentnych uczuć. Z jednej strony pragnie wyjść na zewnątrz, poczuć, że prócz pół metra kwadratowego, który zajmuje, istnieją jeszcze inne, wolne metry podłogi, ziemi, chodnika. Że są pomieszczenia inne niż ten ciasny i niewygodny futerał na ciało. Być może marzy o samotności, intymności, o tym, by wewnątrz kryjówki chroniącej przed wrogiem wyrosły ściany, które uchronią go przed natrętną obecnością sąsiadów. W normalnym domu są dwa rodzaje ścian. Jedne oddzielają wnętrze od zewnątrz, świat od domu. Pozwalają czuć się bezpiecznie. Są też ściany wyznaczające wewnętrzny ład pomieszczeń, oddzielające ich funkcje, porządkujące. One pozwalają na drugi stopień oddzielenia: wewnętrzny. Można zamknąć drzwi do pokoju, ukryć się w kuchni lub na schodach, zamknąć się w łazience. Po to, żeby побыć krótką chwilę samemu, przypomnieć sobie swoją odrębność fizyczną. Nie jest to luksus, mają taką możliwość nawet mieszkańcy malutkich mieszkańek. Poza tym liczba domowników zmienia się w ciągu dnia. Wychodzą do pracy, do szkoły, na zakupy, na spacer, zwalniając zajmowany przed chwilą fragment przestrzeni. W powstałym w ten sposób wolnym miejscu mamy szansę rozprostować się psychicznie.

Taka sytuacja rzadko ma szansę zaistnieć w kryjówce. Panuje tam narzucony bezruch. Trzeba być cicho, zakazane jest przenoszenie się z miejsca na miejsce. Nawet jeżeli kryjówka ma wewnętrzne ściany, każdemu wyznacza się stałe miejsce. Nieznany jest luksus samotności. Nie ma możliwości wyboru. W każdym zakątku jesteśmy wydani na spojrzenia licznych osób.

⁸¹ AYW, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

Jeżeli więc istnieje możliwość wyjścia, choć na chwilę, skwapliwie się z tego korzysta, by zaraz wrócić. Między przebywającymi razem osobami wytwarza się więź. Być może łatwiej zostać i czerpać otuchę z ludzkiej obecności, niż szukać samemu lepszego miejsca.

Należy zaznaczyć, że podstawowym doświadczeniem egzystencji w warunkach kryjówki jest przymus biologiczny. Zauważyła to Alicja Rokuszewska-Pawelek, analizując trajektorię losu Polaków w czasie II wojny światowej. Opisuąc doświadczenie obozu koncentracyjnego, zwróciła uwagę na to, jak dotkliwie, poza przemocą fizyczną i ciągłym zagrożeniem, więźniowie odczuwali „niemożność zaspokojenia podstawowych potrzeb biologicznych, a jednocześnie ich nieustępliwość”⁸². Autorka zwróciła uwagę, że więźniowie uprzytamniali sobie wówczas władzę biologii, silniejszą od ich własnej woli, która odbierała im możliwość decydowania o sobie.

To doświadczenie, znane także mieszkańcom kryjówek, a w ich wypadku ściśle związane z dostępną przestrzenią i ciągłym zagrożeniem, powodowało wykształcenie się szczególnego stosunku do własnego ciała. Ponieważ trzeba się ukryć, ciało traktuje się jako przedmiot. Ono nagle staje się najważniejsze, jest stale w centrum uwagi, wokół jego potrzeb i generowanych przez nie zagrożeń koncentruje się większość działań. Kryjówka wymaga dyscypliny, samokontroli. „Jak każde ludzkie mieszkanie, tak i nasz pokój miał swój dobowy rytm dnia, swoje indywidualne życie. Od godziny 6 do 16 życie w nim zamierało. Gospodarze w tym czasie byli w pracy, nikogo więc w nim nie ma, bo być nie może. Jeśli trzeba w takim pokoju istnieć, należy niejako wyzbyć się swego ciała i jego fizjologicznych czynności. Wówczas należy upodobnić się do przedmiotów będących w stanie bezruchu. W tej pierwszej 9-godzinnej fazie doby zastygały nasze ręce, nogi, narządy wewnętrzne. Pracował tylko mózg i serce”⁸³. Była to mieszana forma kryjówki – „z przerwami”, gdzie ukrywający się może prowadzić względnie „normalne” życie w tle tych, którym wolno żyć. Tylko w godzinach, gdy mieszkanie było po prostu mieszkaniem, aktywność życiowa ukrywających się mogła się mieszać z aktywnością tych, którzy tam legalnie mieszkali, i była możliwa, bo niezauważalna. Bywały jednak kryjówki ciągłe, gdzie ani na chwilę nie można było pozwolić sobie na swobodę ruchów. Nieruchomość ciała, pokrewna śmierci, lecz zachowująca resztki życia, przywodzi

⁸² A. Rokuszewska-Pawelek, *Chaos i przymus...*, s. 185.

⁸³ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika...*, s. 54.

na myśl śpiączkę. „Śpiączka to potworna klatka. Rozmiar cierpienia kogoś w śpiączce, kto zachował lub odzyskał świadomość, jest niewyobrażalny. Wszystkie informacje docierają do środka, a żadna nie wydobędzie się na zewnątrz. Człowiek jest w potrzasku, schwytany przez własne ciało, nagle zbuntowane i obce. Ból nie do wytrzymania”⁸⁴. Również człowiek ukrywający się, świadomy utraconych możliwości, tego wszystkiego, czego nie wolno mu robić, przeżywa takie katusze. To jego ciało jest tym „się”, zredukowanym do rozmiarów fizycznych balastem. Można na akt „ukrywania się” spojrzeć jak na rozdzielenie umysłu i ciała. Umysł musi spojrzeć na swoje ciało jak na paczkę, którą trzeba przechować. Raczej nie może liczyć na współpracę z paczką – nie da się jej skompresować, zmienić jej wymiarów. Trudno ją kontrolować, może spłatać niebezpiecznego figla. Mimo że jest przedmiotem, ma swoje potrzeby biologiczne, więc prócz ukrywania przed wzrokiem, słuchem i węchem innych trzeba jeszcze, choćby w minimalnym zakresie, o nie zadbać (powietrze, jedzenie, woda, temperatura, wydalanie). W kryjówce człowiek pozostaje zintegrowaną jednością, ale także jest swoim własnym wrogiem. Musi ocalić coś, co nie pozwala się ocalić, co stawia trudne warunki.

Niełatwo odpowiedzieć na pytanie, jaki stosunek do własnego ciała mogli mieć mieszkańcy kryjówki. Prawdopodobnie była to sytuacja dynamiczna, zmieniająca się w czasie i zależna od wielu okoliczności. Wymienię jednak kilka możliwych punktów spojrzenia na ciało w kryjówce:

- przedmiot troski – trzeba je ukryć;
- kłopot – ma swoje wymagania, wymiary, potrzeby;
- zagrożenie – generuje dźwięki, ciepło, hałasy, więc może zdradzić;
- waluta – niejednokrotnie płacono seksem za pomoc;
- ciężar i źródło cierpienia – choroba w kryjówce;
- więzienie – konieczność ukrywania ciała, które nie da się „przebrać” za nieżydowskie. Ciało jest wszystkiemu winne, częste w tekstach są więc marzenia, na przykład o przemianie w zwierzę, któremu nikt nie grozi i które może bezpiecznie chodzić, gdzie chce;
- błogosławieństwo – także w kryjówkach funkcjonuje idea Kidusz Ha-chaim, uświęcania życia, a więc ratowania za wszelką cenę ciała, które jest boskim darem;

⁸⁴ E. Błaszyk, K. Strączek, *Wejść tam nie można*, Kraków 2005, s. 180–181.

– pomocnik – gdy jest sprawne, zdrowe, nie sprawia kłopotów, silne, wtedy można poradzić sobie na przykład przy przebudowie kryjówki, przy ucieczce; silniejszy może przejąć władzę w grupie;

– problem – gdy pojawiają się naturalne sprawy związane z cielesnością. Seks, ciąża, poród, śmierć – wszystko to w warunkach kryjówki generuje niewyobrażalne problemy i komplikacje praktyczne.

Te wszystkie ograniczenia ciała są właściwie niezrozumiałe dla ludzi, którzy nie przeżyli niczego podobnego. Jako ilustrację bezbrzeżnego zdziwienia tak całkowitym i długotrwałym uprzedmiotowieniem ciała przytoczę fragment relacji wspominanej już Heleny Grabarek. Cytowała ona rozmowę ukrywanego przez trzy lata w jej gospodarstwie Abrama Grinbauma z jej zięciem i „warszawiakiem” w chwili, gdy widać już było rosyjskie czołgi zwiastujące wyzwolenie. „Co to za jeden, ten człowiek. Czysty [*sic!*] tu pan przebywał? No tak, bo ja jestem tu trzy lata, a tyś pan jesteś tu dopiero pięć miesięcy, a tyś pan był dopiero rok. No tak jest, właśnie. Jak tu pan mógł być, jak ja byłem przez rok, a pana nigdy nie widziałem. Przecież pan nie był kawałkiem drewna, żeby pana położyć i żeby leżał, przecież ja dostawałem też trzy razy dziennie jeść, tylko nasza gospoia taki sekret umiała utrzymać. Ojej prawda coś dziwnego nie zidziewałem [*sic!*] się nigdy, w naszym domu taki sekret mógł być”⁸⁵. Metafora „kawałka drewna” użyta przez jednego z rozmówców jest trafna i okrutna w swojej prostocie. (Fragment ten świadczy też o doskonałej konspiracji kryjówki, skoro pojęcia o niej nie mieli nawet niewtajemniczeni domownicy).

Podsumowanie

Rozdział drugi w całości poświęcony jest społecznemu i indywidualnemu odbiorowi kryjówki. Na początku starałam się ustalić, jakie miejsce w strukturze społecznej przestrzeni zajmuje ten nowy, niecodzienny twór, jakim jest żydowskie schronienie. Jak przyjmują jego istnienie poszczególni społeczni aktorzy? Ta analiza doprowadziła mnie do wniosku o izolacji i marginalizacji żydowskiej kryjówki na mapie Polski podziemnej. Można ją więc opisać jako przestrzeń niechcianą, zagrożoną, przekłętą. Dalsza część rozdziału opowiada o przestrzeni skrytki z innego punktu widzenia.

⁸⁵ AŻIH 301/5149, Relacja Heleny Grabarek.

Opisuję więc zmysłowe doświadczenia ludzi ukrywających się, kłopoty ciała uwięzionego w ciasnym, niewygodnym, często pełnym innych ciał miejscu. Refleksja na temat uprzedmiotowienia, a jednocześnie absolutnej dominacji ciała w kryjówce, prowadzi mnie do następnego rozdziału. Pozostając przy perspektywie autorów świadectw, a więc spojrzeniu „z wewnątrz”, piszę o sensach i znaczeniach, jakie w swoich narracjach nadawali kryjówce autorzy świadectw. Powtarzające się w tekstach metafory pozwalają zauważyć kolejne cechy charakterystyczne dla kryjówki i zastanowić się nad tym, jak bardzo sposób, w jaki ukrywający się postrzegają miejsce, w którym przebywają, kształtuje ich poczucie tożsamości.

ZNACZENIA W PRZESTRZENI KRYJÓWKI

W bliskim mi rozumieniu przestrzeni kluczowym pojęciem jest znaczenie. Klasyczne podejście Yi-Fu Tuana podsuwa nam jako narzędzie analizy opozycję przestrzeń – miejsce. Napięcie między nieoswojoną, szeroką przestrzenią a miejscem, które jest przez człowieka nazwane i zasiedlone, wykorzystuje się jako kategorię wyjaśniającą zagadnienia, takie jak fenomen małych ojczyzn, nostalgia za tożsamością miejsc dzieciństwa, antropologia domu.

Słownik psychologii architektury podaje taką definicję miejsca: „Miejsce (*place, lieu, Ort*) – rezultat zależności między atrybutami fizycznymi danej przestrzeni a aktywnościami i koncepcjami (pojęciami), które ludzie z nią wiążą [...]. Miejsce jest zawsze ograniczone, zostało stworzone przez człowieka i dostosowane do jego specjalnych zamierzeń [...]. Miejsce jest podstawowym elementem przestrzeni egzystencjalnej człowieka [...]”¹. Fenomenologia miejsca Norberga-Schulza opiera się na znanej skądinąd koncepcji *genius loci*, czyli „ducha miejsca”. Zajmując się głównie krajobrazami, badacz ten podkreśla siłę naturalności miejsca oraz niszczącą moc ludzkiej aktywności, która często prowadzi do utracenia pierwotnego *genius loci*. Miejsce charakteryzuje pięć wymiarów: rzeczy, porządek, charakter, światło i czas.

Tuan napisał natomiast tak: „Czym jest miejsce? Co daje miejscu jego tożsamość? [...] Takie pytania narzuciły się fizykom, Nielsowi Bohrowi i Wernerowi Heisenbergowi, kiedy zwiedzali zamek Kronborg w Danii. Bohr powiedział do Heisenberga: »Czy to nie dziwne, jak zmienia się ten zamek, kiedy człowiek sobie wyobrazi, że tutaj żył Hamlet? Jako uczeni wierzymy, że zamek składa się z kamieni i podziwiamy sposób, w jaki architekt je zestawiał. Kamienie, zielony, spatynowany dach, snycerka w kaplicy – oto, z czego składa się zamek. Fakt, że Hamlet tutaj żył, nie zmienia żadnego

¹ J.K. Lenartowicz, *Słownik...*, s. 68.

z tych elementów, a jednak zmienia wszystko. Ściany i mury przemawiają nagle innym językiem. Dziedziniec staje się całym światem, ciemny kąt przypomina ciemne zakamarki ludzkiej duszy. [...] Tymczasem o Hamlecie wiemy tyle tylko, że jego imię pojawia się w trzynastowiecznej kronice. Nikt nie potrafi udowodnić, że Hamlet w ogóle żył, a już tym bardziej że żył tutaj. Ale każdy zna pytanie, które kazał mu zadać Shakespeare, głębię ludzką, którą Hamlet odkrył, a więc i dla niego trzeba było znaleźć miejsce na ziemi, tutaj, w Kronborgu. A kiedy już o tym wiemy, Kronborg staje się dla nas zupełnie innym zamkiem»².

Można to podejście scharakteryzować tak: oglądam miejsce, gdzie ktoś był, mieszkał. Ponieważ znam jego imię i jego historię, mogę spojrzeć na to miejsce innymi oczami. Widzę je pełniej i czuję inaczej, niż gdyby było to miejsce anonimowe. Dawno minioną obecność człowieka nadała miejscu znaczenia, które mogę teraz pośrednio odebrać.

Inaczej jest z kryjówkami żydowskimi, o których będę pisać. Tych miejsc w większości nie da się odnaleźć. Niektóre zniknęły fizycznie, jak schrony zasypane gruzowiskiem miast, ziemianki leśne, które zapadły się, zarosły, rozmontowane schowki, zburzone ruiny. Inne zniknęły po wojnie, gdyż zmienił się ich kontekst: kanały, grobowce, rozmaite budynki odzyskały swoje pierwotne funkcje i nikt nie domyślałby się, że komuś służyły za schronienie. Jeszcze inne były kryjówką tak krótko, że nadane im czymś instynktownym gestem znaczenie od razu rozplynęło się bez śladu. Niezwykle trudno jest odnaleźć imię i historię mieszkającej w konkretnym miejscu osoby. Wśród tysięcy ukrywających się nieliczni pozostawili po sobie teksty, zapisali swoje adresy. Może się też zdarzyć, że znając człowieka i jego opowieść, bezskutecznie będziemy szukać miejsca, w którym się ukrywał. Czasem w przestrzeni symbolicznej osoba i miejsce spotykają się, bo nieliczne kryjówki zostały oficjalnie upamiętnione, jak ta na ulicy Kopernika 4 m. 21 w Warszawie. Na ścianie frontowej budynku umieszczono w 1989 r. tablicę: „W tym domu znajduje się specjalnie zbudowana zamaskowana skrytka, w której w okresie okupacji tropieni przez hitleryzm ukrywali się Żydzi polscy: matka, syn i synowa. Ocaleni upamiętniają to miejsce potomnym Leon i Anna Joselzon vel Jolson”. Tym samym wzniesiono to miejsce na poziom oficjalnego pomnika, miejsca pamięci, jakimi usiana jest Warszawa. Nazwano je, lecz i tak niewiele osób wie o jego istnieniu i poświęciło mu choćby przelotną refleksję.

² Y.F. Tuan, *Przestrzeń...*, s. 14.

Rozdział niniejszy jest więc poświęcony tropieniu owych ukrytych sensów. Na początek opisuję kryjówkę, posługując się pojęciami: centrum i peryferie, opozycje kierunków, *sacrum* i *profanum*, dostępność i granice (*Przestrzeń kryjówki – w poszukiwaniu znaczeń*). Podrozdział *Przestrzenie symboliczne kryjówek, archetypy i znaczenia zawarte w tekstach* prezentuje i analizuje metafory z tekstów świadectw: bezludna wyspa, arka Noego, zwierzęca nora, oblężona twierdza, grób. W ostatnim podrozdziale pochylam się na dłużej nad uniwersalną metaforą więzienia.

Przestrzeń kryjówki – w poszukiwaniu znaczeń

Zacznijmy od niewymienionych jeszcze podstawowych kategorii charakteryzujących przestrzeń, tych, które myśl i doświadczenie ludzkie nasyciły znaczeniami. Każdy instynktownie odbiera te znaczenia, gdyż kod przestrzeni jest uniwersalny. Bez tego nie moglibyśmy poruszać się w świecie. „Ludzie żyjący w różnych kulturach różnią się między sobą sposobem, w jaki dzielą świat, wartościami, jakie przypisują jego częściom, i sposobami, w jaki je mierzą. [...] Istnieją jednak pewne zasadnicze podobieństwa, przekraczające granice kultur. Wynikają one z faktu, że człowiek jest miarą wszystkich rzeczy”³. Tuan wysnuwa tę uniwersalność ze struktury i wartości ludzkiego ciała, bo człowiek zawsze postrzega przestrzeń w odniesieniu do siebie samego i tak też ją wartościuje.

Centrum i peryferie, opozycje kierunków, *sacrum* – *profanum*

Do omawianego już parametru położenia i odległości przypisane jest pojęcie centrum i peryferii, obecne we wszystkich pierwotnych systemach wierzeń i rozumienia świata⁴. Centrum oznacza władzę, potęgę, nagromadzenie dóbr, bycie widocznym i ważnym. Peryferie istnieją jako tło dla centrum, tak jak poddani są tłem dla władcy. W takim rozumieniu kryjówki są nie tylko na peryferiach świata zewnętrznego, ale właściwie poza nim. Są obszarem należącym do najmniej znaczących, najmniej posiadających, niewidzialnych ludzi. Nawet słowo „należącym” nie jest tu do końca właściwe, gdyż ludzie

³ *Ibidem*, s. 51.

⁴ M. Eliade, *Sacrum i profanum*, Warszawa 1996.

ci sami przyznają sobie prawo do tych obszarów, a nikt poza nimi tego prawa nie zamierza respektować. Dla ukrywających się kryjówki są centrum wszystkiego, ośrodkiem ich świata, punktem odniesienia. Kryjówka to jakieś „tutaj”. Odnaleźć swoje „tutaj” to podstawowy wyznacznik istnienia, warunek egzystencji. „Ja jestem zawsze tutaj”⁵. Kryjówka to miejsce, które pomieściło moje ciało, i mimo że mogę przekroczyć je w myślach, każdą wędrówkę zacznę w kryjówce. Bo każdą odległość muszę mierzyć od siebie. Jeśli opuszczę moje „tutaj”, jego obietnice i ograniczenia zabiorę ze sobą. Szukając kolejnej kryjówki, swoje „tutaj” niosę w sobie przez kolejne etapy tułaczki – aż znajdę kolejne miejsce, które choćby na chwilę będzie moje. Takie rozumienie centrum spotyka się z koncepcją filozoficzną Martina Heideggera, dla którego „człowiek jest *Dasein*, a istotą *Dasein* jest jego egzystencja”⁶. Małgorzata Opoczyńska tłumaczy tę formułę jako „człowiek jest *bytem-tu-teraz*”⁷. Nie wiadomo jednak, czy kategoria ta może dobrze przylegać do zjawiska kryjówki. Kryjówka będzie zagadką także dla filozofa. Paradoxem, gdyż jej istnienie stanowi napięcie między bytem a niebytem. Próbę sił, konfrontację woli słabszego – ukrywającego się, z wolą mocniejszego – oprawcy.

Spójrzmy na przestrzeń poprzez kategorię kierunku. Z podstawowych opozycji: góra – dół, lewa – prawa, przód – tył, najważniejsza w odniesieniu do kryjówek wydaje się ta pierwsza. Kategoria wertykalna, organizująca i hierarchizująca świat społeczny, jest kategorią wartościującą. To, co na górze, jest dobre, święte, Bóg mieszka w niebiosach; na dole mieści się piekło, Hades, Tartar. Opozycja ta ma związek z dostępem do światła i powietrza, które są wartością. W ziemi żyje robactwo, ślepe krety ryjące korytarze nigdy nie oglądają światła, zostawione w piwnicy rośliny wypuszczają blade, niepełnowartościowe kielki. W lochu siedzi to, co jest gorsze, niższe. Ta opozycja wydaje się bardzo przydatna w opisie wojennej rzeczywistości. Jednak funkcjonuje w niej w sposób skomplikowany i niejednoznaczny.

Wojna, jako czas przekłętego *sacrum*, przedstawia, skrzywia, a nawet znosi niektóre hierarchie. Oficjalny, narzucony system jest synonimem zła. Ludzie, którzy dotychczas byli tu u siebie, teraz nazywani są *Untermenschen*. Pod spodem, u dołu oficjalnej, skalanej rzeczywistości, powstaje alternatywa.

⁵ *Ibidem*, s. 67.

⁶ M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*, Warszawa 1977, s. 66.

⁷ *Wprowadzenie do psychologii egzystencjalnej*, red. M. Opoczyńska, Kraków 2004, s. 47.

Lepszy świat schodzi do podziemia. Rodzi się państwo podziemne, które ma bronić dawnych wartości i przechować dobro. Niemcy umieścili samych siebie u szczytu piramidy, a jednak stanowią uosobienie zła. Jest to odwrócenie ładu i hierarchii czasów pokoju. Wydawałoby się, że to, co podziemne, nielegalne, niewidoczne, będzie jednoznacznie afirmowane. Jednak kryjówka żydowska nie mieści się w tym nowym schemacie. Pozostaje wyłączona. Dla Żydów jest ocaleniem, ale dla Polaków często czymś niewygodnym, czego lepiej nie zauważać, czym nie należy się chwalić, czy wręcz czymś, co można wykorzystać w niegodny sposób. Podziemny bunkier żydowski i Polska podziemna nie należą do tego samego porządku. Dlatego odwrócenie hierarchii góra – dół jest jedynie częściowe. Inną drogą dochodzę tu do tych samych wniosków, co w poprzednim rozdziale, gdzie rozważałam za Grossem miejsce kryjówki żydowskiej w systemie polskiej szarej strefy.

W innym, węższym znaczeniu, hierarchia ta, głęboko zakorzeniona w podświadomości ludzi, pomagała w wyborze kryjówki. Dość częstą taktyką, zwłaszcza w przypadku kryjówek tymczasowych, było wybieranie miejsc „w dole”. Piwnica, dół kloaczny czy dół ze śmieciami, rynsztok, grobowiec. Wreszcie – kopanie ziemianek i bunkrów pod ziemią. Przenosiny pod ziemię. Miejsca te zazwyczaj były w jakiś sposób obrzydliwe. Budziły wstręt lub lęk i dlatego usytuowano je nisko. Ten wstręt miał odstraszyć, zniechęcić innych ludzi, powiększał szansę na niewidzialność.

Ta kategoria łączy się ściśle z inną opozycją: wyprostowany – leżący. Postawa wyprostowana jest miarą człowieczeństwa⁸. *Homo erectus* to już prawie *homo sapiens*. Leży tylko osoba bezbronna, bezwładna, bierna, niezdolna do działania: chory, dziecko, ciało w trumnie. Czołga się lub pokornie kłania człowiek podległy, pozbawiony swej woli. Poniżenie związane z niemożnością wyprostowania się to część doświadczenia kryjówki. Jej konstrukcja może zakładać konieczność leżenia, a więc przymusową bierność. Jednocześnie pozycja leżąca to ułożenie się do snu. Relaks, poczucie bezpieczeństwa, z jakim oddajemy ufne ciało pod opiekę nocy. A więc upokarzać i niewysłowienie męczyć może także kryjówka, w której nie ma miejsca, by się położyć. W której drzemie się w kucki czy na siedząco.

Paralelna do opozycji góra – dół jest opozycja *sacrum* – *profanum*. Gdy patrzy się na warunki bytowania, na cały kontekst powstawania tych miejsc, można sądzić, że kryjówka należy tylko do sfery *profanum*. Ani śmierć, ani

⁸ Y.F. Tuan, *Przestrzeń...*, s. 54.

narodziny, ani modlitwa nie sakralizują tej przestrzeni, przesycanej biologicznym zapachem strachu. W dalszej części rozdziału napiszę jednak o idei Kidusz Hachaim, uświęcania życia, zgodnie z którą kryjówka, jako miejsce, gdzie wypełnia się boski nakaz ochrony żywego istnienia, zyskuje walory wyższego porządku.

Dostępność i granice

Ważne kategorie związane są z dostępnością przestrzeni. W przypadku kryjówki jest to jedno z kluczowych pojęć. Istota kryjówki zawiera się w stanie „półprzezroczystości”, kryjówka jest niby magiczne miejsce, otwierające się tylko za pomocą zaklęcia. Dostępna dla tego, kto jej potrzebuje, w założeniu nieprzenikalna dla tego, kto mógłby być zagrożeniem. W takie rozumienie kryjówki wpisuje się pojęcie granic. Granice są po to, by oddzielać jedno od drugiego, czasem obszary podobne, by je od siebie odróżnić, czasem różne, by zapobiec ich przenikaniu się. Granice mają utrudnić dostęp, ale też wyznaczyć kraniec. Służą bezpieczeństwu, integralności i orientacji. Mogą być formalne i nieformalne, fizyczne i umowne. Czasem, by przeniknąć granicę, wystarczy znaleźć wejście. Gdy mimo to osoby zajmujące daną przestrzeń opierają się, nie pozwalają, trzeba użyć siły czy podstęp. Czasem wystarczy znać hasło, „zaklęcie”. Hasło pozwala odróżnić swoich od obcych, choć też nie gwarantuje niezawodnej selekcji przybyszów: łatwo je przechwycić.

„Obszar może się jednak znajdować także we władaniu sił nadprzyrodzonych, a wówczas bywa, że przekroczenie granic w określonych porach naraża lekkomyślnego przybysza na niebezpieczeństwo”⁹. Zwyczajowo takim miejscem jest cmentarz, na który strach wchodzić nocą, a także miejsca wymieniane przez Annę Zadrożyńską: leżące poza wsią bagna, lasy, moczary, ugory, szeroko rozumiane „ziemie niczyje”. W pejzażu miejskim mogą to być opustoszałe fabryki, puste domy, „w których straszy”, torowiska, zarośla przy drogach¹⁰. W czasie wojny jako „nawiedzony”, negatywnie nacechowany teren traktowano na przykład ruiny zburzonego getta warszawskiego, wykorzystywane potem przez Niemców jako miejsce egzekucji. Niektóre

⁹ B. Jałowiecki, M. Szczepański, *Miasto i przestrzeń...*, s. 314.

¹⁰ A. Zadrożyńska, *Homo faber, homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.

miejsca nie zyskiwały negatywnego statusu automatycznie. W zależności od kontekstu mogły stać się improwizowanym pomnikiem męczeństwa, gdzie pali się świece i demonstruje duchowy opór. Literackim symbolem takiej nobilitacji może być miejsce śmierci bohatera powieści *Początek* Andrzeja Szczypiorskiego, krawca Kujawskiego, którego zastrzelono „pod ścianą kamienicy, a gdy oprawcy wrzucili jego ciało na platformę i odjechali, jakaś kobieta umoczyła chusteczkę w krwi krawca, krzepnącej na chodniku, i uniosła z sobą jak pieczęć ludzkiego męczeństwa”¹¹. Mogą też stać się straszną, obcą przestrzenią, która przyciąga zło i której lepiej unikać. Na zasadzie kontrastu, w takiej przestrzeni, „w ruinach getta” umiera negatywny bohater tejże powieści, Żyd szmalcownik, Bronek Blutman¹². I tu także, podobnie jak w opozycji góra – dół, zdarza się, że miejsca przeklęte, niczyje, zawładnięte przez strachy masowej wyobraźni są świadomie wybierane jako kryjówki. Mniej dostępne, straszne, więc bezpieczniejsze.

Kategorią przestrzenną związaną ściśle z granicą jest przejście, uosobione przez drzwi, bramę, próg i – w nieco odmiennym znaczeniu – most. W drzwiach i progu przerywa się ciągłość przestrzeni¹³. Patrząc ze środka kryjówki, wszelka nieciągłość to nie tylko możliwość wyjścia na zewnątrz, ale przede wszystkim brama, przez którą ktoś może wejść. Nigdy nie wiadomo, czy ten, kto wejdzie, będzie przyjacielem, czy wrogiem. Nawet zwykły intruz, nieproszony gość, niezapowiedziany przybysz nie jest po prostu niepożądany. Może być zwiastunem śmierci.

Wchodząc do kryjówki, przekraczając dosłownie i w przenośni jej próg, wybiera się los. Wybiera się nie do końca świadomie, ponieważ żaden zbiór doświadczeń i informacji nie daje na nic gwarancji. Pewny jest tylko strach i zagrożenie. Gdy mowa o wchodzeniu do kryjówki, narzuca się skojarzenie z rytuałem przejścia¹⁴. Jak większość antropologicznych toposów, w odniesieniu do wojennej kryjówki odsłania on nowe, skomplikowane sensy. O rytuale przejścia w odniesieniu do wychodzących na aryjską stronę dzieci z getta warszawskiego pisze Marzena Gregier, analizując etap zerwania więzi (zapominanie swojej tożsamości, rozstanie z rodziną) i moment wyłączenia, zawieszenia w pustce na styku dwóch światów. Teraz, według schematu

¹¹ A. Szczypiorski, *Początek*, Poznań b.d., s. 121.

¹² *Ibidem*, s. 217.

¹³ Por. M. Eliade, *Sacrum i profanum*...

¹⁴ Por. A. van Gennep, *Obrzędy przejścia* [w:] *Etnologia. Wybór tekstów*, red. Z. Sokolewicz, Warszawa 1969.

Gennepa, powinien odbyć się obrzęd włączania do nowej społeczności. Gregier zauważa tymczasem, że w tej konkretnej sytuacji „nie dokonuje się rytuał przejścia, dziecko pozostaje jakby w fazie liminalnej. [...] Jest to przejście nieudane, niespełnione, choć dziecko fizycznie znajduje się po drugiej stronie. Przejście jest niepełne, jest [...] ciągłym przechodzeniem, dopasowywaniem się do nowych sytuacji, lawirowaniem, ukrywaniem, zanikaniem, zatapianiem się w przestrzeni, »uniewidacznianiem«”¹⁵. Również ostatni etap rytuału, włączenie do nowego statusu, się nie dokonuje. Urwany rytuał nie spełnia swojej funkcji, człowiek pozostaje intruzem. Podobnie można opisać fiasko rytuału przejścia na innej, bardziej ogólnej płaszczyźnie, w odniesieniu do wszystkich ukrywających się. Oto człowiek skazany na śmierć pragnie przedostać się na stronę życia. Opuszcza więc niebezpieczne miejsce, pełne takich jak on, gdzie w każdej chwili mogą wkroczyć oprawcy. Jego pragnieniem jest włączyć się do wspólnoty tych, którzy mogą żyć. Wie jednak, że wspólnota z założenia go odrzuci, w najlepszym wypadku proponując mu miejsce na uboczu, w ukryciu. Miejsce, nad którym być może zawiąże się milcząca zgoda niezauważania, które ocaleje, jeśli nikt nie złamie warunków tej zgody. Szczelina. Sam więc próbuje wybrać dla siebie to miejsce, by choć w tej jednej sprawie zadecydować, spełnić swą wolę na tym ciasnym, ostatnim polu, które jakby przez niedopatrzanie mu pozostawiono. W kryjówce zatapia się w fazę liminalną, wciąż żyjąc, lecz w każdej chwili spodziewając się śmierci. Łamiąc nieodwracalność rytuału, może wrócić do społeczności skazańców – wystarczy wyjść z kryjówki i oddać się w ręce katów. Pragnąc dotrwać choćby do końca fazy liminalnej, czeka. Końca jakiegoś czasu, panowania systemu, który skazał go na śmierć. Nie jesteśmy w stanie prześledzić, czy w życiu ukrywającego się kiedykolwiek dopełni się rytuał przejścia. Można jednak opisać kryjówkę jako stan zawieszenia.

Powstanie kryjówek przekształciło pierwotne, najprostsze znaczenia zwykłych miejsc. Kryjówką mogła stać się piwnica, w której trzyma się węgiel i warzywa; szafa, gdzie powinny mieścić się ubrania; komin, którym wędruje tylko dym, i gdzie najwyżej wrony budują czasem nierozważnie swoje gniazdo; strych – składzik rupieci; stodoła pełna siana; las zamieszkały przez dzikie zwierzęta i wytwory ludowej wyobraźni... Jak znaczenie tych miejsc zmieniło się, gdy stały się kryjówkami? Do pierwotnych

¹⁵ M. Gregier, „Zniewolone dzieciństwo”. *Sytuacja dzieci żydowskich w getcie warszawskim i po aryjskiej stronie*, praca magisterska, Warszawa 2004, s. 48.

znaczeń dołączył element sekretu, drugiego dna, niewidzialnej warstwy. Ich podstawowa funkcja z jednej strony przesunęła się na dalszy plan wobec podstawowej teraz funkcji ukrywania ludzkich istot. Z drugiej strony nabrała specjalnego znaczenia jako maska, pozór, fasada¹⁶. Nie będąc już tylko szafą, zwykłą piwnicą, po prostu strychem, miejsca te miały wciąż stwarzać pozór zwyczajności i niezmienności, po to właśnie, aby najskuteczniej wypełniać nową funkcję.

Przestrzenie symboliczne kryjówek, archetypy i znaczenia zawarte w tekstach

Jeżeli przestrzeni przysługuje atrybut nieskończoności, to przejawia się on nie w jej rozwoju, lecz w redukcji. Chociażby dlatego, że ograniczenie przestrzeni okazuje się, zaskakująco, bardziej logiczne. Jest lepiej zorganizowane i posiada więcej nazw: cela, ustęp, grób. Przestrzenie mają tylko szeroki gest.

Josif Brodski

Podstawowym znaczeniem kryjówki jest „bezpieczne miejsce”, które chroni przed Zagładą. Jednak przebywający wewnątrz tego miejsca autorzy tekstów odnajdywali w nim także inne, pośrednie czy dodatkowe, znaczenia. Kryjówka to przestrzeń ograniczona, zredukowana i zamknięta. Widziana od wewnątrz była przyrównywana do różnych innych miejsc. Autorzy tekstów sami używają wymienionych poniżej określeń, świadomie bądź nie wpisując kryjówkę w modele i struktury funkcjonujące w społeczeństwie i w kulturze. Oczywiście metafory te nie są rozłączne; w jednym tekście, opisującym jedną kryjówkę, może wystąpić ich kilka. Każda z nich podkreśla pewne aspekty życia w kryjówce. Przenosiłam te zaczerpnięłam przede wszystkim z dłuższych tekstów, pamiętników i dzienników. W skróconych relacjach na ogół nie ma dla nich miejsca. Wybrałam metafory, które powtarzają się w wielu tekstach, a więc wydają się najtrafniej opisywać przestrzeń kryjówki. Na początek krótko przedstawię dwa modele zaczerpnięte ze skarbnicy motywów kulturowych: bezludną wyspę Robinsona Crusoe i biblijną arkę Noego. Kolejne dwie metafory bazują na niewymagających odwołań kulturowych zjawiskach, każda z nich przywołuje pewne cechy kryjówki. Jest to zwierzęca

¹⁶ E. Goffman, *Człowiek w teatrze...*

nora i oblężona twierdza. Bardziej szczegółowo omawiam metaforę grobu. Osobny podrozdział poświęcam przenośni więzienia. Łatwo zauważyć cechę wspólną wszystkich metafor – każda z nich opowiada historię wykluczenia, izolacji, samotności ukrywających się, choć za każdym razem opowieść ta jest nieco inna.

Zanim zacznę omawiać poszczególne przenośnie, chcę podkreślić ich szczególny status. Tak jak sama kryjówka determinuje przebywającą w niej osobę, którą odtąd określa się jako „ukrywającego się”, tak samo prawie każda z poniższych metafor rozciąga się automatycznie na mieszkańców kryjówki. Tak więc osoby żyjące „jak na bezludnej wyspie” nazywają się robinsonami, ci, którzy siedzą „w norze”, porównują się do zwierząt. Autorzy określający swą kryjówkę jako grób piszą o sobie „pogrzebani żywcem”. Również metafora więzienia skłania do mówienia o sobie jako o więźniu. Opisu przestrzeni kryjówki nie da się więc oddzielić od prób definicji swojego doświadczenia egzystencjalnego, nazwania swego losu za pomocą dostępnych modeli i metafor.

Motyw „robinsona” i bezludnej wyspy

Dawid Fogelman pisał w swojej warszawskiej kryjówce: „Żyjemy jak Robinson Crusoe, z tą różnicą, że on był wolny, mógł się swobodnie poruszać, a my musimy żyć w ukryciu. Jesteśmy jak na wyspie, wkoło są miny”¹⁷. Metafora użyta przez Fogelmana weszła do języka potocznego, choć niebezpośrednio dzięki jego tekstowi¹⁸. Najbardziej znany „robinson” to Władysław Szpilman, który spędził długie tygodnie w opustoszałej po powstaniu Warszawie. Określenie „robinsonowie” przyjęło się jako nazwa obiegowa dla grupy jemu podobnych ludzi, ukrywających się w ruinach opustoszałego miasta. Najczęściej stosuje się ją w odniesieniu do Warszawy. Opis doświadczenia „robinsonów” przedstawiłam w rozdziale pierwszym.

Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z niemal całkowitym wykluczeniem ze społeczeństwa i niemal kompletną formą izolacji. Model bezludnej wyspy zakłada brak pomocy z zewnątrz (choć Szpilman spotkał w końcu

¹⁷ D. Fogelman, *Pamiętnik pisany w bunkrze*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 52.

¹⁸ Później używano też określenia „jaskiniowcy”, które pojawiło się w Biuletynie Żydowskiej Agencji Prasowej 26 I 1945 r. (por. *Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, oprac. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997).

swojego wybawiciela), spowodowany tym, że prócz ukrywających się, w mieście nie ma właściwie innych ludzi. „Robinsonowie” są świadkami przemiany żywego organizmu miejskiego w martwe zgłiszcza. Chwila, w której to sobie uświadamiają, oznacza przystosowanie do nowego modelu życia. Główną rolę gra tu siła, pomysłowość i kreatywność w tworzeniu sobie miejsca od zera. Doświadczeniem „robinsonów” jest eksploracja przestrzeni wokół nich, poszukiwanie wody i jedzenia, przekształcanie przestrzeni i przedmiotów w zależności od potrzeb. Często oznacza to bytowanie w skrajnym ubóstwie, głód, powrót do najprostszych technik radzenia sobie z codziennością.

Cecha podkreślona przez wybór tej metafory to samodzielność ukrywających się, samotność i brak kontaktu ze światem. Wydaje się, że „robinsonowie” zrealizowali w pewnym stopniu utopijny projekt życia poza społeczeństwem, alienacji. Nie jest to już bowiem tylko marginalizacja, ale dosłowne opuszczenie świata i przestrzeni społecznej. Stan taki nie mógł trwać zbyt długo. Autorzy świadectw używający tej metafory przenikliwie odczytali swój status ukrywających się, o których nikt nie wie, nikt nie ma z nimi kontaktu, a więc nikt nie może im pomóc. Mało tego – także przestrzeń, w której mieszczą się ich kryjówki, jest przestrzenią bezludną („obszary wyłączone” opisywane w rozdziale pierwszym).

Arka Noego

Arka Noego to archetyp miejsca, które ocala z kataklizmu. Wyjęte z wrogiej przestrzeni wokół, przenosi na swym pokładzie w lepszy, bezpieczniejszy świat. Myśl o arce Noego nasuwa powtarzający się w świadectwach motyw „jedynych ocalonych”. Ukrywając się w izolacji od świata, bez wiadomości o bliskich czy sąsiadach, niektórzy uznawali za prawdopodobne, że prócz nich nikt z ich miasta nie pozostał żywy, że nie ma już innych Żydów. Ilustracją takiej postawy może być historia małego Szajka Nussenbauma z Nowej Woli koło Kozienic. Chłopiec, urodzony w 1934 r., po latach ukrywania się „czasem [...] na jakimś strychu, czasem w stodole, czasem w jakimś lochu” i tułaczki od zagrody do zagrody, przyznaje w swojej relacji: „Po oswobodzeniu w roku [19]45 nie wiedziałem, że są Żydzi, myślałem, że wszystkich zamordowano”¹⁹.

¹⁹ AŻIH, 301/3003, Relacja Szajka Nussenbauma.

Skojarzenie z arką Noego to nacisk na znaczenie kryjówki jako miejsca, które ratuje życie. Motyw ten dosłownie pojawia się w niektórych opowieściach. Czesława Fater napisała: „Nagle zerwał się wiatr. [...] Myślałam sobie: oby chata nasza zamieniła się w arkę Noego, popłynęła hen, daleko i dobiła do jakiegoś lądu, gdzie wolno byłoby żyć Żydom... Przypomniałam sobie legendę o Mojżeszu, który przed śmiercią prosił Boga, aby mu pozwolił ujrzyć Ziemię Obiecaną”²⁰. Kryjówkę jako statek opisuje też Jan Kostański, nawiązując nawet do morskich przesądów: „Towarzystwa dotrzymywały nam myszki, które też prowadziły nocne życie. Drobne, bo to przecież wojna, ale ruchliwe, było na co popatrzeć. Dodawały nam otuchy, bo jak marynarze wierzyliśmy, że dopóki są z nami, to statek nasz nie utonie”²¹.

Ten model kryjówki zawiera też niekoniecznie wyrażony wprost zwrot ku przyszłości. A więc po pierwsze – pisanie dziennika jako *memento* dla potomności. Skoro nie ma już innych Żydów, obowiązkiem ocalonych jest świadczyć. Perspektywa świadka tworzy napięcie pomiędzy iluzorycznym bezpieczeństwem wewnątrz łodzi a świadomością, jak krucha jest jej konstrukcja. Napięcie między aktywną postawą człowieka, który na własną rękę szuka ratunku, a poczuciem bezsilności wobec żywiołu. O charakterze takich tekstów pisał Jacek Leociak, również odwołując się do podobnych metafor: „U autorów tekstów gettowych do tego zwykłego zamknięcia w teraźniejszości dochodzi coś niezwykłego – zamknięcie w obrębie takiego dziania się, na którego bieg nie ma się wpływu, a któremu totalnie się podlega. Ciąg wydarzeń, wypełniający bez reszty horyzont tekstowego tu i teraz, okazuje się katastrofą, unicestwiającą nie tylko piszącego, lecz także całą zbiorowość. Diarysta getta nie tyle unosi się na falach czasu i – nie wiedząc, co przyniesie jutro – zapisuje ulotne dziś, ile raczej tonie w zalewającej go grozie teraźniejszości”²². W takim pojmowaniu kryjówki szczególnie ważna jest całościowa wizja świata ogarniętego wojną jako potopu, a więc jednolitego, olbrzymich rozmiarów zagrożenia, z którym nie da się walczyć własnymi siłami. Budowniczości kryjówek (albo życzliwi ludzie przygarniający ukrywających się pod swój dach) są niczym cieśle konstruujący statek. Nie ma szans walczyć z potopem, jedyną strategią przetrwania jest przeczekać kataklizm w bezpiecznym miejscu. Dosłowną i trafną ilustracją

²⁰ C. Fater, *Aniołowie bez skrzydeł*, Warszawa 1995, s. 97.

²¹ J. Kostański, H. Grynberg, *Szmuglerzy*, Warszawa 2001, s. 126.

²² J. Leociak, *Tekst...*, s. 24.

tego motywu jest łódź na wzburzonym oceanie na okładce książki Kurta Lewina *Przeżyłem*²³. Redakcja wybrała reprodukcję fragmentu zdobienia wnętrza synagogi przy ulicy Braci Michnowskich we Lwowie: statek prujący wzburzone fale, z Gwiazdą Dawida na żaglach. Cecha podkreślona przez wybór tej metafory to wiara i trwanie. Kryjówka – arka Noego – jest więc miejscem zwróconym wyraźnie ku przyszłości. To optymistyczna metafora. Zakłada bowiem istnienie siły nadprzyrodzonej, która być może potrafi pomóc w sytuacji beznadziejnej. Uciekanie się do boskiej interwencji może świadczyć w oczywisty sposób o religijnym nastawieniu piszących, ale też o ich poczuciu wyodrębnienia z tego świata. Znowu pojawia się więc motyw izolacji i alienacji ze społeczeństwa, jednak przyjęte strategie są zupełnie inne niż w przypadku „robinsonów”. Oni mogli liczyć tylko na własne siły, ich kryjówka wyspa była terenem wolności działania i samodzielności w rozwiązywaniu wszelkich problemów, bez liczenia na pomoc z zewnątrz. Przebywający w kryjówce arcy również nie do końca pokładają wiarę w pozostałej części społeczeństwa, poza nawiasem którego się znaleźli; nie liczą też tylko na siebie, ale na Boga, który gdy zechce, ocali ich.

Zwierzęca nora – jaskinia

Porównanie kryjówki do zwierzęcej nory implikuje od razu przyrównanie ukrywającego się do zwierzęcia. Zwierzęta stoją w hierarchii niżej od ludzi, żaden gatunek nie stworzył cywilizacji równej ludzkiej. Porównanie do zwierząt jest więc nacechowane negatywnie, oznacza prymitywne warunki, wykluczenie z ludzkiej społeczności, skrajne ubóstwo, brak jakichkolwiek praw. Ten wątek w licznych tekstach rozciągany jest zresztą ogólnie na niemiecki terror, który sprawił, że Żydów nie postrzegano się i nie traktowano jak ludzi. Był to rozciągnięty w czasie proces, a jego kulminację stanowiły akcje wysiedleńcze i likwidacyjne w gettach. Stefan Ernest napisał: „Jeszcze w dzielnicy żydowskiej drugiego okresu przeróżne wzajemne konflikty, zrozumiałe na tle stworzonych przez Bestię warunków życiowych, kończyły się zwykle ugodowym, wzajemnym ustępstwem: »Daj spokój, przecież jesteśmy ludźmi«. Tak, wtedy jeszcze, pomimo wszystko, byliśmy ludźmi. Ale rychło zmieniono nas w zaszczute zwierzęta, goniono, łowiono, polowano”²⁴. Również Baruch Milch używa

²³ K.I. Lewin, *Przeżyłem. Saga Świętego Jura spisana w roku 1946*, Warszawa 2006.

²⁴ S. Ernest, *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy 1939–1943*, Warszawa 2003, s. 356.

porównania umęczonych Żydów do zwierząt, opisując sytuację w Tłustem: „Z widnokregu znikają jedno osiedle żydowskie po drugim, w naszym kresie pięć mieli zredukować do dwóch. Jak zatrute myszy przed zburzeniem ich gniazda, zrozpaczeni skazańcy biegali tam i sam, szukając okienka, by uciec, albo jakieś szpary, by się w niej skryć, ale nadaremnie”²⁵.

Porównanie kryjóWKi do zwierzęcej nory narzuca się szczególnie mieszkańcom skrytek na wsi, w lesie. Ziemiaki, doły kopane w ziemi, są fizycznie identyczne z norami zwierząt. Los ukrywającego się w takim miejscu kojarzy się z losem łownej zwierzyny. Przykładem dosłownego przeniknięcia tego skojarzenia do tekstów świadectw może być tytuł książki Artura Schneidera *Jak ścigane zwierzę*. Pokrewnym modelem jest pułapka albo klatka, w którą chwyta się zwierzę. Schneider zapisał taką refleksję: „Ukrycie ma sens tylko wtedy, gdy otoczone jest tajemnicą, w innym przypadku przestaje być ukryciem, a może stać się pułapką”²⁶.

Są różne gatunki zwierząt – bierne i bezwolne, stworzone na to, by być ofiarą silniejszych (jak łagodne owce czy sarny), nędzne i obrzydliwe, które człowiek tępi i omija wzrokiem (jak szczury czy robactwo), silne i samodzielne, które potrafią przetrwać najgorsze, nie cofając się przed walką w obronie życia (jak wilki). Od sytuacji i kontekstu zależało, do której z tych kategorii symbolicznie włączali siebie ludzie ukrywający się, zazwyczaj jednak porównanie do zwierząt podkreślało bierność, bezsilność, wpisując się we wspomniany wyżej schemat polowania, gdzie zwierzę nie ma szans w starciu z uzbrojonym myśliwym i nagonką. Najczęściej pojawiały się więc określenia negatywne. Jan Kostański, Polak mieszkający w warszawskim bunkrze z czwórką zaprzyjaźnionych Żydów, napisał: „Pierwszą noc przeleżeliśmy na węglu, milcząc jak zbite psy i udając, że śpimy”²⁷. Kostański użył też „zwierzęcego”, negatywnego porównania, narzekając na fatalną higienę: „Mydła mieliśmy pod dostatkiem, ale o myciu nie było nawet mowy i siedzieliśmy czarni od sadzy i lepcy jak szczury”²⁸. Warunki, w jakich żyją, skłaniają autora tekstu do porównywania się ze zwierzętami właściwie w każdej sytuacji: „Piliśmy wprost z wiadra jak konie – nie ma na świecie nic lepszego od świeżej, chłodnej wody”²⁹. Jochwed Kantorowicz w swojej

²⁵ B. Milch, *Testament...*, s. 145.

²⁶ A. Schneider, *Jak ścigane zwierzę*, Lublin 1993, s. 188.

²⁷ J. Kostański, H. Grynberg, *Szmulglerzy...*, s. 123.

²⁸ *Ibidem*, s. 123.

²⁹ *Ibidem*, s. 124.

relacji użyła zwierzęcej metafory na podkreślenie smutnej doli bezdomnych, tułających się dziewcząt daremnie szukających schronienia: „Gdy deszcz padał, nie miałyśmy się gdzie ukryć. Błąkałyśmy się jak bezdomne psy po lesie”³⁰. Te negatywne porównania przywodzą na myśl niemiecką propagandę antysemicką (choćby słynny plakat „Żydzi – wszy – tyfus plamisty”). Trudno jednak orzec, że autorzy świadectw faktycznie zinternalizowali niemiecką propagandę, sami porównując się do zwierząt, czy też była to dla nich po prostu najbardziej oczywista metafora, zważywszy warunki, w jakich się znaleźli.

Zwierzęta działają instynktownie, są częścią natury, znają tajne ścieżki, mają swoje sposoby na przetrwanie. Kantorowicz podkreśla, że ludzie tak naprawdę mogą pozazdrościć zwierzętom pewnych kompetencji, ale żyjąc w lesie, muszą przekraczać swoje ograniczenia. Gdy dwie warszawianki (Jochwed ukrywała się razem z siostrą) próbowały z wielkimi trudnościami wykopać dla siebie ziemiankę, okazało się, że nie potrafią zrobić tego, co umie każde zwierzę. To podziało na ich ambicje: „Siostra powiedziała: »Przecież zające też sobie robią doły, to dlaczego my mamy być gorsze od zajęcy!»”³¹. Próba ostatecznie się powiodła, a siostry zbudowały jeszcze kilka ziemianek, stopniowo dochodząc do wprawy i dorównując zwierzętom. Sprawności dzikich zwierząt nabierali po dłuższym czasie życia w kryjówece mieszkańcy leśnych schronów, próbujący współistnieć z przyrodą, ale też ukrywający się w miejskich ruinach, porównywanych często do lasu czy dżungli. Ukrywająca się z grupą w ruinach warszawskich Irena Grocher napisała 13 stycznia 1945 r.: „Na strychu. [...] tymczasem co rano, kiedy jest jeszcze ciemno, trzeba wdrapywać się jak koty na drugie piętro”³².

Sami porównując siebie do zwierząt, ukrywający się musieli także znosić fizyczną obecność zwierząt prawdziwych. Zdarzało się, że byli to nieproszeni, a nawet niebezpieczni goście – szczury. Dawid Fogelman napisał: „Muszę zaznaczyć, że dostaliśmy świeżych lokatorów. Otóż sprowadziły się do nas szczury, duże jak koty, i przez całą noc nie dają nam spać. Trudno, nie ma rady i do tego trzeba się przyzwyczaić, nie wiadomo, co nas jeszcze czeka”³³. Powszechnym doświadczeniem w długotrwałych kryjówkach były

³⁰ AŻIH, 301/2493, Relacja Jochwed Kantorowicz.

³¹ *Ibidem*.

³² AŻIH, 302/103, Pamiętnik Ireny Grocher.

³³ D. Fogelman, *Pamiętnik...*

pchły i wszy, a także inne robactwo, z którym w końcu można było nawet stworzyć w miarę bezkonfliktowy „ekosystem”. Landsberg notuje: „Pchły nam znowu zaczęły dokuczać. Trzeba rozpocząć na nowo kampanię. To bestie! Ani zimno, ani wilgoć, ani żadna inna cholera nie chce je wiać. Ze stonogami żyjemy w zgodzie, to są pocziwe zwierzęta, tylko że trochę są nie mile dla oka i w dotyku”³⁴. Inne porównanie, które wpisuje się w negatywne wartościowanie, to „jaskinia”. Patrząc na siebie i swoje wysiłki w poszukiwaniu schronienia, autorzy tekstów widzą prehistorycznych ludzi. Ten watek pojawia się u Menachema Katza, który swoją kryjówkę nazywał „jaskinią prehistorycznego człowieka”³⁵. Również Landsberg stwierdził ironicznie po zainstalowaniu światła w kryjówce: „Nareszcie światło! Jak komicznie wygląda żarówka zwisająca z gwoździa wbitego w glinę. Co za paradoks! Pierwotni jaskiniowcy czytają niemieckie gazety przy... świetle elektrycznym”³⁶.

Zarówno życie w norze, jak w jaskini, to cofnięcie biegu dziejów. Zwierzęta, ludzie prehistoryczni, dzieci: każda z tych kategorii w pewnej chwili przychodzi do głowy opisującym swoje życie ukrywającym się. Cechy wspólne tych trzech grup podsumowuje psychologia architektury: „Na pewnym etapie rozwoju większość dzieci ma ochotę zbudować sobie jakiś rodzaj schronienia. Może to być prawdziwa pieczara wykopana w skarpie albo prymitywny szałas z nieheblowanych desek. Często bywa to po prostu tajny zakątek wśród krzaków lub namiot, utworzony z dywanika zawieszonego na dwóch krzesłach. Taka »zabawa w jaskiniowców« może występować w tysiącu odmian, ale mają one jedną rzecz wspólną: zamknięcie przestrzeni do wyłącznego użytku dziecka. Także wiele zwierząt potrafi zbudować sobie schronienie, wykopując jamę w ziemi lub nad ziemią konstruując jakiś rodzaj mieszkania. Każdy gatunek robi to zawsze w ten sam sposób”³⁷.

Cecha podkreślona przez wybór tej metafory to wykluczenie ze społeczności ludzi. Jest to więc kolejna metafora, która w dobitny sposób pokazuje, że ukrywający się mieli świadomość, że lokowani są poza społeczeństwem. Tu wykluczenie jest tak silne, że obejmuje nawet samą przynależność do gatunku ludzkiego.

³⁴ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

³⁵ M. Katz, *Na ścieżkach...*, s. 248.

³⁶ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

³⁷ S.E. Rasmussen, *Odczuwanie...*, s. 33.

Oblężona twierdza

Istotą tego modelu kryjówki jest nie tylko ukrywanie się, ale aktywny sprzeciw. Zupełnie inny jest stosunek ukrywających się do świata zewnętrznego. Nie tylko unikają zbędnych kontaktów, izolują się, ale także próbują dotkliwie kęsać wroga. Daje się tu zaobserwować orientacja zaczepna, ofensywna. Połączone jest to z dość dużym stopniem pewności siebie, przede wszystkim wynikającym z posiadania broni, zmieniającej status ukrywającego się. Ten, kto ma broń, nie jest bezbronną ofiarą. Może nie tylko odpierać atak, ale samemu atakować, być aktywnym, ustalać własne reguły gry. W tym sensie najpełniej do tego modelu przystają miejsca zamieszkane przez osoby, które wybrały walkę – bazy wojskowe powstańców, leśne obozy partyzantów³⁸.

Podobne sytuacje zdarzały się także w kryjówkach miejskich, choć miały niewątpliwie skromniejszy zakres. Stosunkowo częste były przypadki posiadania broni wśród warszawskich „robinsonów”. Stefan Chaskielewicz opisuje następującą sytuację: po kapitulacji powstania warszawskiego ukrywał się w gruzach budynku przy Marszałkowskiej 131. Stamtąd wyprawiał się z kolegą Skwirskim do okolicznych domów w poszukiwaniu jedzenia. Pewnego dnia w budce na rogu ulicy Siennej znaleźli m.in. karabin snajperski. Znaleźisko było powodem wielkiej ekscytacji Chaskielewicza. W rozmowie ze Skwirskim stwierdził, że należy go wykorzystać: „trzeba strzelać do Niemców z niewidocznego dla nich miejsca, by spowodować ich niepewność przy penetrowaniu tego terenu Warszawy. W ten sposób będą bali się nas ruszać i dlatego nie będą nas niepokoić. Zdawałem sobie sprawę, że to rozumowanie trochę wydumane i że w gruncie rzeczy nie o to chodzi. Chciałem chyba zwyczajnie zemścić się za wszelkie zło”³⁹. W końcu dwa razy wybrał się „na akcję” ze Skwirskim, za każdym razem oddali trzy strzały. Przy trzeciej próbie, „wdrapując się, straciliśmy karabin, który spadł w ciemności z drugiego piętra na kupę gruzów. Nie udało się nam do niego dotrzeć. W ten sposób skończyła się nasza akcja zbrojna”⁴⁰.

Kryjówka twierdza to także miejsce uznawane z jakichś powodów za miejsce nie do zdobycia. Obwarowane szczególnie trudnymi do sfors-

³⁸ Por. N. Tec, *Defiance. The Bielski Partisans. The Story of the Largest Armed Rescue of Jews by Jews During World War II*, New York–Oxford 1993.

³⁹ S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się...*, s. 85.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 86.

wania murami albo po prostu dające subiektywne poczucie bezpieczeństwa. Określenia tego używał np. Baruch Milch, opisując kryjówkę na strychu magazynu, w której przetrwał z żoną 34 godziny „akcji” w Tłustem w 1943 r. Milch napisał o tym miejscu: „czułem się jednak bezpieczniej niż w domu”, a dalej: „wyszedłem z żoną z mojej twierdzy”⁴¹.

Inny sens kryjówki jako twierdzy to znaczenie oporu cywilnego. Wartość ma samo ukrywanie się, odmowę pójścia na śmierć można zinterpretować jako formę walki, chęć pokrzyżowania planów okupantowi. Wiele opracowań⁴² umieszcza temat ukrywania się, przechodzenia na aryjską stronę, ucieczki z transportu czy odmowy pójścia na wywózkę w rozdziałach poświęconych oporowi Żydów wobec Niemców. Wydaje się to słuszne, zwłaszcza w kontekście przeciwstawienia się obiegu teorii mówiącej o bierności ofiar.

Osobnym wątkiem, który można tu poruszyć, jest religijna idea Kidusz Hachaim – uświęcania życia⁴³. „Jest jeszcze inna kategoria religijna, mocno związana z uświęcaniem Imienia. Chodzi o Kidusz Hachaim – uświęcanie życia. Pojawiła się wówczas, gdy Żydom zaczęła grozić bezwarunkowa śmierć, i to niezależnie od tego, jakiego byliby wyznania, jakie mieliby poglądy i czyimi byliby poddanymi”⁴⁴. Określenie to upowszechnił w 1940 r. warszawski rabin Icchak Nissenbaum. Napisał on w swoim responsum: „Nadeszła godzina nie Kidusz Haszem, ale Kidusz Hachaim, uświęcania życia. Jak dotąd nasi wrogowie żądali tylko żydowskiej duszy, a Żyd, poświęcając swoje ciało, uświęcał imię Boże. Teraz wróg domaga się żydowskiego ciała. To zaś sprawia, że Żyd ma obowiązek je chronić”⁴⁵. Uświęcanie życia było odtąd terminem różnie interpretowanym: jako zachowanie godne i dodające odwagi innym, jako odmowa zachowań ryzykownych, które mogłyby niepotrzebnie narażać ludzkie życie. Wybór kryjówki jawi się tu jako zachowanie ambiwalentne. W przypadku np. akcji wysiedleńczych, gdy ludzie jeszcze nie zdawali sobie sprawy, że wysiedlenie to w istocie wyrok śmierci,

⁴¹ B. Milch, *Testament...*, s. 159, 163.

⁴² *Ruch podziemny w ghettach i obozach (materiały i dokumenty)*, oprac. B. Ajzensztajn, Warszawa–Łódź–Kraków 1946; M. Fuks, *Z dziejów...*; S. Krakowski, *Żydowski opór w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *Akcja Reinhardt...*; M. Grynberg, *Żydzi...*

⁴³ Por. I.J. Rosenbaum, *The Holocaust and Halakhah*, New York 1976.

⁴⁴ A. Wąsowicz, *Życia nie starczy...* (z A. Wąsowiczem rozmawiał Piotr Paziński), „Midrasz” 2007, nr 4 (120).

⁴⁵ *Ibidem*.

rozsądniejszym wyborem wydawało się chyba podporządkowanie rozkazom. Ukrycie się było natomiast ryzykiem – ktoś, kogo znajdowano w kryjówce, narażał się na śmierć. W miarę, jak rosła świadomość nieuchronności Zagłady bez względu na to, czy Żydzi stosują się do niemieckich rozkazów, czy nie, myśl o ukryciu się stała się zgodna z ideą Kidusz Hachaim. Nie znalazłam ani jednego świadectwa, w którym pojawiłaby się taka refleksja (prawdopodobnie ze względu na to, że właściwie nie dysponujemy relacjami religijnych Żydów). Myślę jednak, że uprawnione jest rozpatrywanie kryjówki w świetle idei Kidusz Hachaim: jako *sacrum*, miejsca, gdzie chroni się życie, wypełniając tym samym boski nakaz.

Grób

W polskiej kulturze funkcjonują metafory grobu jako ojczyzny. Ciągłość tradycji wymaga dostępu do ziemi, gdzie znajdują się groby ojców. Uroczyste pogrzeby i kult miejsc pochówku bohaterów społeczności tworzą proces utrwalania tożsamości narodowej. Terytorium cmentarza jest skutkiem tego ważne jako przestrzeń pamięci. Natomiast w kulturze wsi cmentarz to miejsce graniczne, sakralne, ale i straszne, gdzie władzę mają duchy⁴⁶. Cmentarz jako całość zawsze szanowano, jednak kiedyś nie przywiązywano wagi do miejsca pochówku konkretnych osób. Grobów nie oznaczano w specjalny sposób, po pogrzebie sypano tylko kopczyki ziemi, które się stopniowo zacierają. Tabliczki z nazwiskiem pojawiły się na wiejskich cmentarzach w dwudziestoleciu międzywojennym. Modlić się w intencji swoich bliskich można było na całym cmentarzu, niekoniecznie na „swoim” grobie. „Pamięć pokoleń była krótka. Zachowywały się najwyżej groby dwóch pokoleń. Cmentarz wiejski wyrażał dosłownie fakt przemijania na tej ziemi, więc i groby znikają, a pojawiały się w tym miejscu nowe”⁴⁷.

Znaczenie grobowca i cmentarza w kulturze żydowskiej opisuje m.in. Leszek Hońdo⁴⁸, podkreślając, jak silnie w judaizmie oba te miejsca kojarzone są z domem. W Biblii można znaleźć metafory przedstawiające cmentarz jako: dom życia, wieczny dom, święte miejsce, dom grobów, dobre miejsce,

⁴⁶ Por. A. Spiss, *Wiejskie cmentarze w Polsce* [w:] *Śmierć, przestrzeń, czas, tożsamość*, red. K. Grodziska, J. Purchla, Kraków 2002.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 221.

⁴⁸ L. Hońdo, *Przestrzeń żydowskiego cmentarza* [w:] *Śmierć, przestrzeń...*

podwórze zmarłego. Religia szczegółowo precyzuje sposoby pochówku i obchodzenia się ze zwłokami. Ważnym nakazem religijnym jest, aby ciało zmarłego zostało pochowane w nienaruszonym stanie. Według nakazu Księgi Rodzaju ciało trzeba pochować w ziemi. Aleksander Wąsowicz wyjaśniał nienaruszalność i wieczny charakter cmentarza, specyficzne dla tradycji judaistycznej: „Cmentarz istnieje zawsze, nawet wówczas, gdy nie ma macew. [...] Grób jest ważniejszy od nagrobka. [...] Dla Żydów najważniejsza jest wiedza, w którym miejscu kości zostały złożone, gdzie one naprawdę leżą w ziemi. Grób traktowany jest dosłownie. Nie idzie tylko o grób w sensie symbolicznym, jako miejsce pamięci, ale o fizyczną obecność kości”⁴⁹. Grób można naruszyć jedynie w wyjątkowych wypadkach: gdy jest to tymczasowy cmentarz wojenny, kiedy planowany jest pochówek nieboszczyka w Izraelu, gdy cmentarz zagrożony jest podmyciem przez rzekę.

Nie wolno znieważać zwłok, z czym wiąże się katalog zakazanych na cmentarzu czynności, m.in. nie wolno jeść, pić, spełniać potrzeb fizjologicznych. Właściwie żywi powinni ograniczyć swój pobyt na terenie cmentarza do niezbędnego minimum. „Halacha precyzuje, że w odległości siedmiu i pół stopy od grobu nie wolno niczego robić, że to jest strefa należąca do grobu, do zmarłego. Z tego z kolei wynikają inne przepisy, zakazy. Nawet stare drzewa są własnością zmarłych, bo ich korzenie dotykają kości, więc im również należy się poszanowanie. Generalnie wszystko, co dzieje się na cmentarzu, np. każda modlitwa, powinno mieć jakiś związek ze zmarłym. Na cmentarzu nie jemy i nie pijemy nie tylko dlatego, że to niekulturalne. Jest w tym głębszy sens. W obecności zmarłych nie wolno wykonywać rzeczy, które wiążą się z jakąś micwą, albowiem oni nie mogą już spełniać przykazań. Po jedzeniu wypowiadamy stosowne błogosławieństwo – a ponieważ zmarli nie mogą zmawiać błogosławieństw, my powstrzymujemy się od jedzenia”⁵⁰. W pewnym sensie przestrzeń cmentarza żydowskiego, przestrzeń grobu jest bardziej święta niż przestrzeń synagogi.

Groby w kontekście kryjówek żydowskich muszą pojawić się najpierw nie jako przenośnia, ale jako realne miejsca – prawdziwe cmentarze i grobowce, do których nieraz naprawdę trafiali szukający bezpiecznej kryjówki ludzie. Pisała o tym Aleksandra Bańkowska: „Specyficzny teren, gdzie również chronili się uciekinierzy, stanowiły cmentarze. Mieszkali w budynkach

⁴⁹ A. Wąsowicz, *Życia nie starczy...*

⁵⁰ *Ibidem*.

przycmentarnych, w ziemiankach i grobowcach. Rodzina Samuela Rosena urządziła sobie mieszkanie w grobowcu, zbudowali prycze, półki, ściągnęli świeczki nagrobne z cmentarza dla oświetlenia wnętrza, ponadto, z myślą o zimowych miesiącach, wykopali schron pod podłogą⁵¹. Trzeba pamiętać, że prawdopodobnie dotyczyło to cmentarzy wszystkich wyznań. Wspomniany schron Samuela Rosena mieścił się „na cmentarzu katolickim w grobowcu rodzinnym księdza Fiałkowskiego”⁵². Jochwed Kantorowicz opowiadała, gdzie szukała schronienia razem z siostrą: „W dniu oblawy uciekłyśmy na cmentarz żydowski niedaleko Tarczyna. Cmentarz wyglądał okropnie. Wiele grobów było wykopanych, dużo pomników było wybitych. Cmentarz sprawiał wrażenie pustego pola. Na cmentarzu był grób rebege, w którym chciałyśmy urządzić skrytkę. Ale niedługo tam byliśmy”⁵³. W obu wypadkach zastosowano różne strategie. Dziewczęta, traktujące prawdopodobnie grobowiec jako krótki przystanek w drodze od jednej kryjówki do drugiej – w relacji Kantorowicz opisuje ich kilkanaście – spędziły pewien czas obok ciała pochowanego tam rebege, nie myśląc nawet (relacja o tym milczy) o opróżnianiu grobowca. Rosen natomiast, przygotowując długoterminowe „mieszkanko” (według jego określenia), z pomocą polskiego grabarza wyniósł z grobowca trumny i pochował je w innym miejscu.

Cytat ze współczesnej autobiograficznej powieści ukraińskiej pisarki pokazuje, że grób jako kryjówka jest motywem obecnym nie tylko w dziejach Zagłady na polskich ziemiach. Marina Lewycka pisze o swoim ojcu, żołnierzu ukraińskiej armii, który ukrył się przed Niemcami (albo przed NKWD, wersje legendy rodzinnej nie są tu zgodne) w 1941 r.: „Ojciec ostatecznie nie pobił dalej z wojskiem. Wymknął się z szeregów swojego pułku i znalazł kryjówkę. Na starym żydowskim cmentarzu, w spokojnej zielonej części miasta, schował się w zniszczonym grobowcu. Zasunął za sobą kamienie i ukrył się pod samym nosem śmierci. Czasem, gdy tak siedział przykucnięty w ciemnościach, słyszał głosy pograżonych w smutku Żydów oplakujących swoich bliskich tuż nad jego głową. Został w zimnej wilgotnej ciszy ponad miesiąc. Żywił się tym, co miał ze sobą, a gdy te zapasy się skończyły, jadł pędraki, ślimaki i żaby. Pił wodę, która sączyła się do środka, gdy padało, tworząc na ziemi małe kałuże, i kontemlował bliskość śmierci, a jego oczy

⁵¹ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*, s. 42.

⁵² AŻIH, 301/1935, Relacja Samuela Rosena.

⁵³ AŻIH, 301/2493, Relacja Jochwed Kantorowicz.

coraz bardziej przyzwyczajały się do ciemności. Ale w grobowcu nie panowała ciemność absolutna. Pomiędzy kamieniami była szpara, przez którą o pewnej porze dnia wpadały promienie słońca. Jeśli przycisnął oko do tej szpary, mógł zobaczyć świat na zewnątrz. Widział nagrobki, częściowo porośnięte różami, a za nimi wiśnię uginającą się od dojrzałych owoców. Ogarnęła go obsesja na punkcie tego drzewa. Przez cały dzień obserwował dojrzałe owoce, a sam musiał w ciemności polować na pędraki⁵⁴.

Spróbujmy najpierw popatrzeć na grób, grobowiec, jako metaforę. Używają jej bardzo często autorzy tekstów. Pierwsze skojarzenie, jakie nasuwa się przy tym porównaniu, to myśl, że przebywanie w kryjówce nie jest już traktowane jak życie. Będąc „w grobowcu”, patrzą na siebie jak na umarłych. Zejście do kryjówki przywodzi na myśl zstąpienie do piekieł (Irena Grocher: „24 grudnia. Boże Narodzenie. O godz. 8.00 rano weszliśmy do kanału. Trudno opisać, co człowiek czuje, wchodząc do tej piekielnej dziury, która jednak uratowała nam życie (24 osoby)”⁵⁵), czy też do mitycznego Hadesu (Ignacy Chiger: „Nasze pierwsze wejście do Pełtwi wywołało u nas niesamowite uczucie zagubienia się w świecie podziemnym, przypominającym zejście Orfeusza do Hadesu”⁵⁶). Narzuca się tu po raz kolejny nawiązanie do społecznego wykluczenia ukrywających się Żydów. W świecie „na powierzchni”, świecie żywych, nie ma dla nich miejsca. Szukają go więc pod ziemią, gdzie być może nie sięgają okrutne porządki i prawa owej niegościny rzeczywistości.

Grobem nazywano kryjówki niekoniecznie umieszczone pod ziemią, ale ciasne, pozbawione powietrza i światła. Szczególnie te dwa elementy nasuwały skojarzenie z grobem. Przykładem może być świadectwo Leokadii Silverstein z warszawskiego getta: „W naszej skrytce panował mrok. Oświeślał ją słaby promień światła z okienka umieszczonego pod sufitem i prawie całkiem zasłoniętego workami z piaskiem. Widzieliśmy, jak w tej smudze światła tańczą drobiny kurzu unoszącego się w powietrzu. Nasze twarze otaczała błąda, upiorna aura. Można było odnieść wrażenie, że oto grupa ludzi pogrzebana została żywcem. Najbardziej jednak dokuczał nam brak powietrza”⁵⁷. Dawid Fogelman, „robinson” żyjący w bunkrze w Warszawie,

⁵⁴ M. Lewycka, *Zarys dziejów traktora po ukraińsku*, Warszawa 2006, s. 244–245.

⁵⁵ AŻIH, 302/103, Dziennik Ireny Grocher.

⁵⁶ AYV, 033/3059, Ignacy Chiger, *Świat w mroku. Przebieg zmagania o życie*.

⁵⁷ L. Silverstein, *Tak właśnie było...*, s. 155.

często używał porównania z grobem: „Jesteśmy żywcem pogrzebani” (gdy do schronu wpadł granat i zasypał wejście), „po pięciu tygodniach pobytu w tym grobie...”⁵⁸. Dwukrotnie sformułowań wiążących się z grobem używa Chaim Icel Goldstein. Tak podsumował pierwsze chwile spędzone w bunkrze w ruinach warszawskiej ulicy Franciszkańskiej pod koniec powstania warszawskiego: „Poculiśmy, że ostatni kontakt ze światem został zerwany, że znaleźliśmy się w otchłani. Opanowała nas ogromna tęsknota, nawet do tych, których teraz pędzono pod kolbami niemieckich karabinów; oni przynajmniej czują, że żyją, a my jesteśmy pogrzebani żywcem”⁵⁹. Gdy zawalił się dom, w którego piwnicy wykopano bunkier, ukrywający się poculi rozpacz. Nasuwająca się metafora grobu to przeczucie rychłej śmierci. „Jesteśmy zgubieni... nie mamy wyjścia... jesteśmy w grobie... zginiemy tu i nikt się nawet o tym nie dowie... [...] Oczami wyobraźni każdy z nas widział już siebie coraz słabszego, bez jedzenia, bez picia, dygocącego w powolnej agonii pośród kanałowych szczurów, które zaczęły człowieka zjadać, zanim zdąży wyzionąć ducha...”⁶⁰. Ratunkiem okazało się wygrzebanie szczeliny, przez którą można było poczuć świeże powietrze i zobaczyć niebo. Landsberg, gdy opiekunowie zamykają i maskują kryjówkę po dostarczeniu prowiantu, notuje: „Słysząc głucho uderzenia buraków, którymi się zasypuje deskę. Nam się wydaje, że to łoskot ziemi spadającej na wieko naszej trumny”⁶¹. Tu wrażenie znajdowania się w grobie narzuca fakt, że kryjówkę zamyka z zewnątrz ktoś inny. Człowiek – jak ciało w trumnie – pozostaje wewnątrz, bezwolny, nieruchomy, zamknięty. Z grobu nie ma wyjścia. Należy tutaj zauważyć, że podobne skojarzenia nasuwało mieszkańcom warszawskiego getta budowanie muru wokół dzielnicy zamkniętej. Wanda Lubelska pisała tuż przed zamknięciem getta: „Chcą nas żywcem zamurować”⁶². Można wyobrazić sobie ciąg coraz ciasniejszych przestrzeni przeznaczonych dla Żydów: getto zagrodzone murami, ciasnota kryjówki, a na koniec nieuchronna perspektywa grobu.

Henryk Neugebauer opisał kryjówkę w getcie w Sosnowcu. Z zasłoniętej szafą piwnicy kolejno wychodzili ludzie, nie mogąc znieść przede wszystkim napięcia, braku powietrza („byliśmy prawie otruci własnymi wyziewami”).

⁵⁸ D. Fogelman, *Pamiętnik...*

⁵⁹ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 10.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 14.

⁶¹ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

⁶² *Dziesięć listów z warszawskiego getta*, red. Z. Borzymińska, „Biuletyn ŻIH” 1984, nr 129–130.

Na koniec, gdy kryjówka pustoszeje, mimo racjonalnych przesłanek, aby być z tego zadowolonym („Rachunek był prosty. Czym nas będzie mniej w piwnicy, tym lepiej dla tych, co pozostaną”), ci, którzy pozostali, czują się jeszcze bardziej nieswojo: „Nasza piwnica zmieniła się w prawdziwie rodzinny grobowiec – zostaliśmy tylko we czworo, ja i »moje« kobiety: Basia, Róża i ich matka”. Porównanie z grobowcem narzuca się, ponieważ wyczerpanym z głodu i pragnienia ludziom coraz trudniej jest uwierzyć, że wyjdą stąd żywi. Nie mając żadnych widoków na uzupełnienie zapasów czy jakkolwiek poprawę swojej sytuacji, myśleli czasem: „lepiej dla nas byłoby umrzeć, niż znosić te cierpienia, dzień po dniu”⁶³. Grobowcem nazywała swoją kryjówkę Guta Szynowłoga-Trokenheim (nadała nawet swoim wspomnieniom tytuł *Życie w grobowcu*). W rzeczywistości była to piwniczka umacniana płytami z nagrobków. By zacerpnąć powietrza, wychodziło się z niej na cmentarz. „Rozglądałam się po cmentarzu i pytałam Boga: Gdzież my jesteśmy z moim dzieckiem? Czy to życie, czy śmierć? Otaczają nas groby i pomniki, a my mieszkamy w więzieniu grobowca”⁶⁴.

Czasem kryjówka stawała się grobem w dosłownym sensie. Na początek czymś w rodzaju kostnicy: gdy ktoś zmarł (lub został zabity) w kryjówce, a pozostali próbowali znaleźć rozwiązanie sytuacji, jakoś pozbyć się ciała, lecz tymczasowo zmuszeni byli je przechowywać. Tajemniczym grobowcem, gdy okazywało się, że w wybranym na kryjówkę miejscu już znajdują się zwłoki, obcego bądź znajomego. I po prostu grobem, gdy pod „podłogą” ziemianki czy piwnicy naprawdę grzebano zmarłego w kryjówce człowieka. Ci, którzy pozostali przy życiu, skazani byli odtąd na wartę przy grobie, na współistnienie. Ostatnim, ekstremalnym przykładem zbliżenia się motywu grobu ze zjawiskiem kryjówki są opisane przeze mnie szerzej w rozdziale pierwszym przypadki chowania się żywych ludzi w stosie trupów w czasie egzekucji.

Pierwszą sytuację może ilustrować refleksja Landsberga: „Często się zastanawiamy z Rudym, że w razie poważnej choroby jesteśmy skazani nieomalże na śmierć, bo o żadnej pomocy lekarskiej mowy nie ma naturalnie w naszych warunkach. Rudy twierdzi, że trup jest niezwykle sztywny i gdyby ktoś z nas umarł, nie można by było zwłok wyciągnąć przez właz. Trzeba by było krajać i kawałkami wydawać na górę. Ładna perspektywa

⁶³ *Ibidem*, s. 109–111.

⁶⁴ G. Szynowłoga-Trokenheim, *Życie w grobowcu*, Warszawa 2002, s. 75.

dla martwego żyjącego”⁶⁵. Wilhelm Dichter rekonstruował argumentację śmiertelnie chorego ojca, który chciał opuścić wspólną kryjówkę przed śmiercią: „Ojciec mówił, że nie wolno jej [matce] niszczyć życia – własnego i dziecka. – Pogódź się z tym, że umieram. Co zrobisz z moim ciałem? Muszę wrócić do koszar”⁶⁶.

Nagle „spotkanie z trupem” to częste doświadczenie „robinsonów” żyjących w opustoszałym mieście. Niebezpośrednio w kryjówce, ale w piwnicy jednej z kamienic warszawskiego getta, do której wybrała się w poszukiwaniu jedzenia, znalazła martwe ciało Leokadia Silverstein. „Zamigotał płomyk i naszym oczom ukazał się przerażający widok. Stanęliśmy jak wryte. Na nędznym piwnicznym barłogu leżały rozkładające się ludzkie zwłoki. Spłoszone szczury chowały się po kątach. [...] Byłam bardzo wystraszona, lecz myślałam sobie tak: »Że tu są umarli? No i co z tego? Cóż nam mogą zrobić? Raczej żywych należy się obawiać«. Ochłonęliśmy do tego stopnia, że mogliśmy już się zająć słojem mąki wypatrzonym obok. Marysia podeszła blisko trupa, sięgnęła po słoik stojący na ławie i podała mi go. [...] Dopóki byłam w piwnicy, jakoś się trzymałam, ale teraz, gdy szliśmy po schodach, czułam, że już dłużej tego nie zniosę. Dlaczego Marysia tak wolno idzie? – denerwowałam się w duchu. Nie opuszczało mnie wrażenie, że trup patrzy za nami z wyrzutem, żeśmy mu zabrali jedzenie”⁶⁷. Podobne przeżycie stało się udziałem Dawida Fogelmana, choć pisał on o tym bez emocji: „Chcemy wejść do klatki schodowej, a tu leży zwęglony trup. W pierwszej chwili cofamy się, ale trudno, trzeba iść, nie ma rady”⁶⁸. Próbę pogrzebania znalezionych podczas wyprawy do sąsiedniej piwnicy ciało podjął Chaim Icel Goldstein z towarzyszem Danielem: „Nie mówiąc ani słowa, obaj wzięliśmy po kawałku drewna i zaczęliśmy zsuwać członki ludzkie w zagłębienia klepiska i zasypywać je ziemią. Tyle tylko mogliśmy dla nich zrobić...”⁶⁹.

Trzecia sytuacja – mieszkanie „na” grobie w dosłownym sensie, była chyba najtrudniejsza i mało kto potrafił psychicznie wytrzymać podobne obciążenie. Taką historię opisuje Władka Meed: mała grupka ukrywała się u Polaków w drewnianym domku, w Warszawie na ulicy Radzymińskiej 53.

⁶⁵ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

⁶⁶ W. Dichter, *Koń Pana Boga. Szkoła bezbożników*, Kraków 2003, s. 42.

⁶⁷ L. Silverstein, *Tak właśnie było...*, s. 177.

⁶⁸ D. Fogelman, *Pamiętnik...*

⁶⁹ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 39.

Cztery osoby zajmowały jedną izdebkę stale zamkniętą na klucz. Wskutek stale pogarszającej się sytuacji ukrywających się (brak pieniędzy, konflikt z gospodynią), jedna z mieszanek kryjówki, Klara Hechtman, popadła w obłęd. Ponieważ podczas ataków krzyczała po żydowsku, stanowiła zagrożenie dla całej kryjówki. Meed napisała: „Po jakimś czasie dowiedziałam się, że na prośbę pozostałych mieszkańców domu syn gospodarzy otruł Klarę Hechtman. Została pochowana pod glinianą polepą w tej samej izdebce, w której Żydzi się ukrywali. Szybko okazało się, że nie są w stanie dłużej tam wytrzymać. [...] Widać było, że jeszcze trochę, a cała trójka popadnie w takie samo szaleństwo, jakie zgubiło ich towarzyszkę”⁷⁰.

Ciało martwego człowieka budzi lęk. Ryszard Witold Gryglewski nazywa śmierć „punktem krytycznym” i dalej pisze: „Z chwilą zgonu człowiek przemienia się z »osoby żywej« w »osobę zmarłą«, która jest już innym bytem. To moment szczególnie i groźny, na równi dla żywych i zmarłego”⁷¹. Ciało zmarłego postrzegane jest jako obce. Lęk budzą przede wszystkim jego przemiany: „Gnicie ciała, późna i absolutna oznaka śmierci, rozpoczyna najbardziej dramatyczną fazę procesu tanatycznego, stając się szczególnie zjawiskiem, wokół którego zbierają się najbardziej niezwykłe fantazmaty”⁷². O przerażającym fetorze gnijącego ciała pisali m.in. Anna Wieczorkiewicz⁷³ i Alain Corbin⁷⁴.

Pogrzeb jest rytuałem osławiania śmierci i towarzyszących jej emocji, ułatwiania przejścia zmarłego do innego świata⁷⁵. Gryglewski pisał dalej: „Zmarły stanowi bowiem [...] poważny problem, który domaga się na gruncie kulturowym skutecznego rozwiązania. Zwłoki, mimo zachodzących w nich deformacji, są ciągłym przypomnieniem osoby zmarłej. Nieboszczyk nie może jednak pozostać w społeczności na zasadach przysługujących żywym. Musi odejść, choć nie wszystkie więzi muszą ulec zerwaniu. W tym celu konieczne jest wytworzenie nowych relacji. Temu właśnie służą rytuały (obrzędy) odłączenia”⁷⁶.

⁷⁰ W. Meed, *Po obu stronach...*, s. 234–235.

⁷¹ R.W. Gryglewski, *Mumifikacja ciała ludzkiego w świetle historii obyczajów i nauk medycznych*, Kraków 2005, s. 57.

⁷² L.V. Thomas, *Trup. Od biologii do antropologii*, Łódź 1991, s. 19.

⁷³ A. Wieczorkiewicz, *Muzeum ludzkich ciał*, Gdańsk 2000.

⁷⁴ A. Corbin, *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez wdech. Od odrazy do snu ekologicznego*, Warszawa 1998.

⁷⁵ A. van Gennep, *Obrzędy przejścia...*

⁷⁶ R.W. Gryglewski, *Mumifikacja ciała ludzkiego...*, s. 59.

Największy lęk budzą więc zwłoki nieopgrzebane, gdyż znajdują się w fazie liminalnej – już wyłączone ze świata żywych, ale jeszcze nie włączone do świata zmarłych. Trudno je zaklasyfikować, gdyż są jednocześnie człowiekiem i przedmiotem. Trup jest według Thomasa „nieczysty i objęty zakazem”⁷⁷, „jest poza dyskursem”⁷⁸, a więc żywi chronią się przed kontaktem z nim, grożącym skalaniem. Oprócz tabu kulturowego istotna jest też medyczna szkodliwość zwłok: ich toksyczność, „jady trupie”, nagromadzenie się w grobowcu gazów i płynów pochodzących z procesów rozkładu, możliwość zakażenia wód gruntowych.

Odsunięcie od siebie tej strasznej „ludzkiej rzeczy” może się dokonać przez zniszczenie ciała (kremacja), porzucenie (na bagnach, pustkowiu), ukrycie go (pochówek w ziemi) albo zatrzymanie procesów gnilnych (mumifikacja). Wykopanie grobu poprzedza oddanie ciała ziemi. Mircea Eliade łączy ten obyczaj z rolnictwem⁷⁹. Jedno z najstarszych wyobrażeń tego, co dzieje się z człowiekiem po śmierci, zawiera porównanie zmarłych do ziarna, a grobu do urodzajnej ziemi, z której wyrosnie nowe życie. Pochodną tej koncepcji jest wizja matki ziemi: grób jest brzuchem, w którym zmarły chowa się jak nienarodzone dziecko. W tym obrazie cykl się zamyka, wypełnia rytuał i rzeczywistość zachwiana przez śmierć wraca do swojej równowagi.

Jacek Leociak napisał: „Współczesna kultura zachodnia charakteryzuje się wzmożoną tabuizacją śmierci. [...] Jeszcze bardziej restrykcyjnym tabu obłożony jest trup”⁸⁰. Tymczasem w latach Zagłady mieszkańcy gett miesiącami przyzwyczajali się do obrazów trupów porzuconych bez szacunku na ulicach. Pogrzeby stawały się powoli znakiem minionej, „cywilizowanej” epoki, a ludzie byli świadkami śmierci zdeprecjonowanej, coraz bardziej masowej. Makabryczne obrazy, które zresztą znajdują swoje odpowiedniki w europejskiej kulturze⁸¹, stały się w czasie wojny codziennością. Znajdowały też swoje miejsce w tekstach świadectw, których stylistyka dopuszczała reifikację trupów i odzieranie śmierci z majestatu.

W związku z tym można przyjąć, że pod naporem rzeczywistości tabu kulturowe dotyczące trupów i grobów nieco straciło moc. „Przełamany zo-

⁷⁷ L. V. Thomas, *Trup...*, s. 85.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 52.

⁷⁹ M. Eliade, *Traktat o historii religii*, Łódź 1993.

⁸⁰ J. Leociak, *Tekst...*, s. 216.

⁸¹ P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989; J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze zachodu XIII–XVIII w.*, Warszawa 1994.

staje naturalny dystans między życiem i śmiercią”⁸². W obronie życia możliwe było samo ukrywanie się w grobowcu, rozprawianie o tym, co zrobić z ciałem zmarłego towarzysza, przekraczanie trupa, który leży na drodze do upragnionej piwnicy pełnej zapasów... Jednak nawet w tych strasznych czasach tabu to ciągle istniało. W kryjówce nie ma możliwości wyprawić pogrzebu, nie da się wydzielić osobnego miejsca na cmentarz. Tak jawne pomieszczenie porządków, przenikanie się oddzielnych z zasady przestrzeni, nawet u osób, które wiele widziały i wiele potrafiły znieść, wciąż wywoływało duży dyskomfort psychiczny. Dopóki wszystko rozgrywało się na poziomie dyskursu, sytuacja była łatwiejsza do opanowania. Nazywanie kryjówki grobem to po prostu kolejny przykład obecności makabrycznych motywów w tekstach świadectw. Jednak rzeczywisty trup i prawdziwy grób nie do końca dawały się zakłąć i odczarować słowami.

Metakategoria – więzienie

Osobną i niezwykle pojemną metaforą kryjówki jest więzienie. Można je nazwać metakategorią, ponieważ zasięg znaczeniowy i potencjał analityczny tego pojęcia jest większy od proponowanych powyżej modeli. W pewnym sensie poprzez metaforę więzienia można opisywać każdą zamkniętą kryjówkę. Dlatego też poświęcę jej więcej miejsca. Ukrywający się w swoich tekstach i świadectwach używają jej często do opisu swojej sytuacji, odnosząc się do najbardziej podstawowych skojarzeń. Pierwszym jest zamknięcie i przymus – więzienie jako miejsce, z którego nie można wyjść. Dodajmy do tego monotonię niekończących się dni, ubogie otoczenie, czyli ograniczenie bodźców, często oddzielenie od bliskich, towarzystwo przypadkowych ludzi. Można spojrzeć zatem na więzienie jako metaforę kryjówki z dwóch poziomów. Pierwszy, to właśnie perspektywa autorów świadectw, którzy w opisie rzeczywistości nieznanej, niepoddającej się narracji, sięgają po stereotypy, aby przybliżyć to, czego nie potrafią inaczej nazwać. Drugi poziom, to analiza abstrakcyjnego modelu więzienia, nie tylko na podstawie tekstów ukrywających się, ale i więźniów – z zupełnie innych kontekstów i innej rzeczywistości, ale pokazujące istotę więzienia, jego „typ idealny”. Drugi poziom włączam do mojego rozumowania w tym samym celu, w jakim

⁸² J. Leociak, *Tekst...*, s. 218.

ukrywający się używali metafory więzienia – aby przybliżyć się do sedna tego, co tak trudno opisać wprost. Spróbuję poszukać w anatomii więzienia cech, które skłaniają pisańców do używania tej metafory, i patrząc przez pryzmat tych cech, opisać kilka aspektów przestrzeni kryjówki.

Archetypowe więzienie jest, jak napisał Andrzej Stasiuk, rzeczą „dwuznaczną, ohydną i obsceniczną”, której cechami są „brud, smród, upodlenie, samotność i przekleństwo”⁸³. Razem z historią ludzkości model więzienia ewoluował, by od poczekalni przed karą śmierci i miejsca nieustającej kaźni stać się karą samą w sobie. Pomijając historię i szczegóły tej ewolucji⁸⁴, przeanalizuję model więzienia czasów (w miarę) nowoczesnych, a więc – powiedzmy – dwudziestowieczny. Nie chodzi mi o porównanie kryjówki do konkretnego więzienia, ponieważ w różnym czasie i w różnych miejscach więzienia wyglądały rozmaicie. Można jednak dostrzec w więzieniach Związku Radzieckiego, Polski, Rumunii czy Albanii, a nawet angielskim więzieniu w Reading cechy wspólne, charakterystyczne, które pozwolą nam wyodrębnić „model idealny” przydatny w analizie. Jest to abstrakcja, uosobienie więzienia, co pozwala nam operować danymi wziętymi z różnych świadectw, różnych lat i krajów.

Nie wydaje się, by spośród opisanych typów więzienia w pełni przydatne było przedstawienie go wyłącznie jako miejsca, gdzie przebywają pospoliccy kryminaliści, gdzie króluje grypsersa i przemoc. Trafniejszy wydaje się model więzienia czasu totalitaryzmu – miejsca, w którym separuje się od świata więźniów politycznych, osoby, które nie przystają w jakiś sposób do wymyślonego przez władzę obrazu społeczeństwa. Nie są to ludzie, którzy zrobili coś złego w zdroworozsądkowym rozumieniu tego słowa. Ich winą jest to, że są tym, kim są, a także, że myślą i działają wbrew woli władzy. Samo pragnienie wolności skazuje ich na niewolę. Podobnie Żydzi w okupowanej Polsce rządzonej przez totalitarne władze, pragnąc nawet nie wolności, ale po prostu życia, zgodnie z logiką systemu skazywali się na życie „pod powierzchnią”, na więzienie kryjówki. Większość cytowanych tu refleksji na temat więzienia pochodzi właśnie z tekstów autorstwa więźniów politycznych, dysydentów żyjących (i siedzących w więzieniu) w państwach Europy Wschodniej w drugiej połowie XX w. Więzienia te nie są już zazwyczaj zimnymi, ciemnymi

⁸³ A. Stasiuk, *Fado*, Wołowiec 2006, s. 101.

⁸⁴ Por. M. Foucault, *Nadzorować i karać*, Warszawa 1998; M. Ciosek, *Psychologia sądowa i penitencjarna*, Warszawa 2001.

lochami, jakie znane były w czasach przednowoczesnych, daleko im także do więzień nam współczesnych, gdzie przerysowując nieco obraz, do dyspozycji osadzonych w zakładzie karnym jest siłownia i telewizor. Nie są jednak wolne od cierpienia i strachu. Człowiek narażony jest w nich na niedogodności fizyczne, które na dłuższą metę stają się torturą. Odczuwa strach, ponieważ prawo, a w szczególności prawa człowieka, nie przenika w głąb mrocznej struktury tej instytucji. Poszanowanie godności więźnia nie jest podstawowym zmartwieniem personelu więzienia i osadzony niekoniecznie może liczyć na sprawiedliwe traktowanie przez sąd. Więzienie czasów totalitarnych bywało ciemną studnią, w której człowiek mógł zniknąć bezpowrotnie i bez śladu. Mógł jednak również odbyć swój wyrok i po prostu je opuścić, wracając do swego życia w zewnętrznym świecie. To także nieco przypomina wojenną kryjówkę, która niczego nie gwarantowała (a na pewno nie chroniła od przemocy, cierpienia i niesprawiedliwości), ale dawała szansę przetrwania pewnego okresu we względnym bezpieczeństwie i spokoju. Oczywiście niektóre cechy zwykłych więzień pasują do mojego modelu ze względu na ich uniwersalność. Dlatego też sięgnęłam tu po wyniki badań Marka M. Kamińskiego czy Pawła Moczydłowskiego, którzy zgłębiali świat więzień Polski lat osiemdziesiątych XX w. Zebrany przez nich materiał i uwagi dotyczące istoty więzienia dobrze uzupełniają się z obrazami zapamiętanymi przez więźniów politycznych. Fizyczne aspekty miejsc są bowiem podobne, chodzi jednak także o specyfikę doświadczenia osadzonych, głębie ich refleksji. Wydaje mi się, że obraz więzienia „politycznego”, takiego, jakim widzą je autorzy wspomnień, zbliża się najbardziej do poszukiwanego abstrakcyjnego modelu więzienia, który przywołuje na myśl analiza przestrzeni kryjówki.

Zaznaczę jeszcze, że metafora więzienia obecna jest w świadectwach żydowskich także w innym kontekście. Było to oczywiste skojarzenie dla osób przebywających w gettach, które zanim jeszcze przyszedł czas uwięzienia w kryjówkach, dotkliwie odczuwały izolację, opresję, ograniczenie przestrzeni i dozór. To poczucie potęgowało ogradzanie niektórych gett murami (albo ogrodzeniami z drutu kolczastego, drewnianymi parkanami itp.). Przytoczę tu jako przykład słowa Wandy Lubelskiej, która z getta warszawskiego pisała w grudniu 1940 r. do koleżanki: „Wszędzie mury, policja, straż, okropne więzienie, wszystko razem i to poczucie człowieka w więzieniu działa tak strasznie psychicznie”⁸⁵. W szerszym rozumieniu metaforę więzienia

⁸⁵ *Dziesięć listów...*

rozciągnąć można na całą sytuację okupacyjną, kładąc nacisk na takie jej cechy, jak opresyjność i poczucie ograniczenia.

Więzienie i kryjówkę tworzą słowa: „nie wolno”. Nie wolno wyjść, zachowywać się w określony sposób. Nie wolno robić wielu rzeczy dlatego, że inaczej kryjówka przestanie być kryjówką (będzie widoczna, słyszalna, zostanie odkryta, a jej mieszkańcy zginą), i dlatego że więzienie przestanie być więzieniem (bez dyscypliny i systemu zakazów więźniowie rozpieczętną się po świecie i zasądzona przez wymiar sprawiedliwości kara nie zostanie wykonana). Zakaz jest więc warunkiem *sine qua non* istnienia obydwu tych miejsc. Oba określają same siebie przez negację, jako rewers normalnego życia. W zależności od tego, czego nie wolno tam robić, czego pozbawia się człowieka wchodzącego do takiego miejsca, orientujemy się, czy to kryjówka, czy więzienie.

Więzienie nazywa się w prawniczym języku karą pozbawienia wolności. Człowiek uwięziony nie dysponuje sobą tak, jak by chciał. Przede wszystkim nie może z więzienia wyjść. Jest skazany na przebywanie tam tak długo, jak postanowił sąd. Pozbawia się go wyboru i możliwości decydowania o sobie – jest skazany na warunki, jakie wymyślił dla niego ktoś inny, rozkład dnia i regulamin obowiązujący w więzieniu. Ma do swojej dyspozycji starannie wydzieloną przestrzeń, może wykonywać tylko niektóre, określone czynności. Jeśli zapragnie zrobić coś innego, ryzykuje karę; może próbować niedozwolonych czynności, ale wymaga to sprytu, odwagi, pomocy współwięźniów albo przekupienia strażników.

W kryjówce, tak jak w więzieniu, człowiek jest zamknięty, pozbawiony swojej wolności. Także nie może wyjść i nie ma prawa robić tego, co robią ludzie wolni. Inna jest jednak istota tego ograniczenia. Ukrywającego się nie pilnuje strażnik ani mury. Jest on zakładnikiem sytuacji. Wolność ograniczona jest przez świadomość tego, co czeka na zewnątrz, presję współukrywających się, fizyczne uwarunkowania kryjówki. Po pewnym czasie sytuacja ukrywania się wywołuje stan bierności, wydaje się, że kryjówka obezwładnia człowieka, pozbawia woli decydowania o czymkolwiek. Niewinne zazwyczaj elementy przestrzeni zyskują zupełnie inne znaczenie. Refleksję na ten temat można znaleźć m.in. u Chaima Icela Goldsteina, który napisał: „Nieustannie obserwowaliśmy wyjście z kryjówki, tak jakby stał tam jakiś niewidzialny stróż, ktoś trzymający w swoich rękach nasz los, podczas gdy my możemy jedynie biernie czekać, co ów stróż zdecyduje z nami zrobić. – W podobny sposób patrzyłem na drzwi tam, u tej mojej drogiej staruszki – tak Ignac na-

zywał kobietę, która go przechowywała. – Z różnych powodów były moim największym wrogiem... Czasami wydawało mi się, że wtargną przez nie bandyci i wywloką mnie razem ze staruszką z ukrycia. Jednocześnie męczyło mnie strasznie to patrzeć na drzwi, których nikt nie pilnuje i które wystarczy tylko otworzyć, by znaleźć się na zewnątrz, na wolności... Ale przecież – nie wolno! Czasem, wieczorami, kiedy w pokoiku było tak wilgotno, że aż brakowało mi tchu, patrzyłem na te drzwi i tak straszliwie mnie kusiło, by je otworzyć i pooddychać choć trochę świeżym powietrzem... Ty, Chaim, byłeś w obozie, widziałeś ogrodzenia z drutów, esesmanów, kapo, widziałeś tych, którzy trzymali cię w niewoli, tych, którzy się nad tobą znęcali... Ale ja? Mnie wydawało się, że to ja sam znęcam się nad sobą. Kiedy słyszałem, jak za oknem chodzą ludzie, bawią się dzieci, śmieją się kobiety, zdawało mi się, że sam się spętałem i trzymam w niewoli”⁸⁶.

Więzienie jest karą, jest wręcz narzędziem systemu społecznego powołanym dokładnie w tym celu – by ukarać kogoś za coś w sposób uporządkowany, pod kontrolą państwa. Czy jednak kryjówka jest karą? W pewnym sensie tak, podobnie jak karą jest getto czy obóz. Niemcy wtrącają Żydów do kryjówek pośrednio, zakazując im przebywania gdziekolwiek indziej. Zmuszają ich do budowania, szukania kryjówek, pozbawiając ich wyboru. Kryjówka jest więc produktem systemu, który skazał Żydów za wymyślone przez hitlerowców winy. Składowe części tej kary to pozbawienie możliwości normalnego życia, odebranie domu, pracy, pozycji w społeczeństwie, zubożenie, groźba śmierci, rozłąka z bliskimi, niepewność jutra... Kryjówka jest tylko jednym z wariantów losu, jaki może stać się udziałem Żyda, miejscem, gdzie człowiek doświadcza pewnych złych rzeczy, lecz unika innych. W pewnym sensie usuwa się z głównego nurtu zdarzeń, pragnąc przecześć, udać, że nie istnieje, oszukać los.

Więzienie rzadko bywa dobrowolne. Do więzienia na ogół trafia się pod strażą, w kajdanach, nie z własnej woli. Są jednak ludzie, którzy sami zgłaszają się na policję, aby przyznać się do popełnionych bądź niepopelnionych win. Z jakiegoś powodu chcą trafić do więzienia. Może to być racja wyższego rzędu – wyrzuty sumienia, skrucha albo zwykła kalkulacja, tak jak w przypadku bezdomnych, którzy liczą na dach nad głową i wyżywienie w areszcie. Z kryjówką sprawa jest bardziej skomplikowana. Nikt nie kryje się dlatego, że naprawdę chce trafić do bunkra, piwnicy, zamurowanego

⁸⁶ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 160.

pokoju. Ale w określonej sytuacji alternatywą kryjówki jest śmierć. Wtedy wybór jest tylko pozorny. Kryjówka jest szansą, jaką człowiekowi podpowiada instynkt przeżycia. Zarówno kryjówka chwilowa, wyszukana w momencie bezpośredniego zagrożenia, tak szybko, że jakby poza udziałem świadomości, jak i długo przygotowywany schron. Do takiego schronu schodzi się nie dlatego, że wydaje się najlepszym miejscem. Jest jedynym wyjściem, jeżeli pragnie się przeżyć.

Warto też zauważyć, że więzienie i kryjówka w państwie totalitarnym to dwie strony tej samej rzeczywistości. Dla ludzi, którymi z jakichś powodów interesowały się organa śledcze, ukrycie się było często jedyną alternatywą więzienia. Niektórzy decydowali się więc na dobrowolne ograniczenie swojej wolności poprzez „zamknięcie się”, zaszywanie w bezpiecznym miejscu, aby nie pozwolić państwu, by tę wolność ograniczyło im po swojemu.

Kryjówka nie jest też miejscem odosobnienia przymusowym w konsekwencji popełnionych czynów. Przebywanie w kryjówce samo w sobie jest zagrożone karą nadrzędną – karą śmierci. Podobnie jak przebywanie Żyda gdziekolwiek... Tu zaznacza się zasadnicza różnica między więzieniem i kryjówką, opierająca się właśnie na elemencie tajemnicy, nielegalności, chęci zniknięcia z powierzchni ziemi, konstytutywnych dla kryjówki. Pobyt w więzieniu jest natomiast legalny, jest wręcz wyrazem legalizmu państwa i jego ukoronowaniem. Jest to bowiem miejsce właściwe i przeznaczone dla określonej kategorii ludzi, wiążące się z niewygodami, nierzadko cierpieniem. Ale ponieważ to system wyznacza je więźniom, nie muszą oni kryć się tam ze swoim istnieniem.

Kryjówka z pewnej perspektywy może być jednak traktowana jak nagroda w morzu kar – wycinek świata, gdzie nie obowiązują zewnętrzne, okrutne reguły. Przystań w niebezpiecznej drodze. Dobra kryjówka to wręcz skarb, wart wszystkich pieniędzy. Oznacza bowiem po prostu życie, a więc można ją uznać za najcenniejszą możliwą w danych warunkach nagrodę. Idąc do kryjówki, człowiek zawiera swego rodzaju układ – nie mam wyjścia, alternatywy, więc zgadzam się na to miejsce, które jest mi dane, ale robię to, gdyż mam nadzieję w ten sposób przeżyć. Pobyt w kryjówce wiąże się z całą listą niewygód i cierpień. Są one jednak podrzędnej natury w zestawieniu z celem. W zamian za wszystkie wyniki z pobytu w kryjówce ograniczenia człowiek oczekuje nagrody ostatecznej – ocalenia. Bez tej nadziei i tego oczekiwania układ nie miałby sensu, i sama kryjówka również nie miałaby racji bytu.

Niewola więzienia to nie tylko ograniczenie swobody działania. To także dążenie systemu do złamania osadzonych, odebrania im godności. To cecha charakterystyczna więzień totalitarnych. Nieraz wystarczał sam rygor więzienny, przesłuchania i utrata nadziei na wolność, ale bywały też okrutniejsze sposoby. Adam Bodor pisał o inspirowanej przez władze Organizacji Więźniów o Przekonaniach Komunistycznych w rumuńskim więzieniu, w którym osadzono go w latach pięćdziesiątych: „Torturami wymuszali zeznania [...], by następnie przekazywać je Securitate, jednak ostatecznym celem ich zabiegów była eliminacja jednostki. Złożone z różnych etapów tortury trwały tak długo, aż upatrzona ofiara całkowicie się zламала, przekreśliła swą przeszłość, rodzinę, ideały, wiarę, czyli aż do chwili, kiedy została – jak to nazywano – zredukowana [...]. Wtedy trosce niedawnej ofiary powierzano reedukację któregoś ze współwięźniów [...]. Poczucie bycia jednocześnie katem i ofiarą powodowało całkowity rozpad osobowości, zanik jakiegokolwiek solidarności, a prawdopodobnie także i zdolności moralnej oceny”⁸⁷.

A jednak zarówno więzienie, jak i kryjówka mogą stać się przestrzenią wolności. Osadzona przez Gestapo w więzieniu w Stanisławowie Karolina Lanckorońska mimo strachu, zmęczenia przesłuchaniami, potrafiła zachować przez cały czas swojego osadzenia spokój i kontrolę nad swoimi myślami i poczynaniami. Przez cały czas patrzyła na sprawy optymistycznie, oceniając swoje warunki bytowe jako „doskonałe”, a wyżywienie „znośne”, samo zaś przebywanie w odosobnieniu – wręcz jako odpoczynek. Lanckorońska pisała: „Z życia powszedniego, z pochłaniających mnie całkowicie zajęć codziennych gwałtownie wyrwana, przeszłam i pod tym względem to, co prawdopodobnie daje w pewnym stopniu nagła, ciężka choroba. Nigdy nie chorowałam i wiedziałam, że jest to duży brak w moim rozwoju wewnętrznym. Postanowiłam więc wykorzystać swą nową sytuację w kierunku zebrania sił, uczuć, myśli i woli”⁸⁸. Nawet osadzenie w ciemnicy przyjęła ze spokojem: „Zostałam w ciemnościach, ale byłam sama i to mi było przyjemne. [...] Wkrótce przyzwyczałam się do nowej sytuacji i wynalazłam przyjemny sposób spędzania dnia. Przenosiłam się wyobraźnią codziennie do jednej z wielkich galerii europejskich i oglądałam obrazy. [...] Przeniosłam się znowu do świata, który był kiedyś moim i było mi dobrze”⁸⁹. Przestrzeń

⁸⁷ A. Bodor, *Zapach więzienia*, Wołowiec 2004, s. 91.

⁸⁸ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2001, s. 157.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 161–162.

wolności w tym wypadku rozciągała się w jej wyobraźni, pamięci dawnego życia, całym bogactwie świata, którego do tej chwili było jej dane doświadczyć. Pogarszające się warunki, głód, a nawet myśl o zbliżającej się prawdopodobnie egzekucji niewiele zmieniły stan ducha Lanckorońskiej. W chwili, gdy strażnik wywołał jej nazwisko, była, jak pisała, „zupełnie pewna śmierci i spokojna”⁹⁰. Wolny duchem w radzieckim więzieniu pozostawał Władimir Bukowski, organizujący wciąż kolejne akcje wśród współwięźniów, czytający książki, zbierający siły na kolejny, krótki interwał wolności. Potrafił jakoś wpisać cyklicznie powtarzające się wyroki w swój życiowy plan i nie tracić zapału, godności, woli walki⁹¹.

Podobnie w kryjówce można zachować jakąś część osobistej wolności. Jednym ze sposobów na to było pisanie. Istnieją obszerne analizy zagadnienia dokumentów czasu Holokaustu⁹². W tym miejscu ograniczę się do zasygnalizowania, że akt pisania w skrajnie trudnych warunkach kryjówki stanowi próbę przekroczenia ram, jakie kryjówka nakłada. Dzięki podjętemu trudowi twórczemu kryjówka jest czymś więcej niż pojemnikiem na ciało, które trzeba zachować przy życiu, zaspokajając jedynie jego najprostsze potrzeby. Razem z decyzją o pisaniu otwiera się tu pewien duchowy wymiar. Pisanie można uznać za luksus, a jednak dla niezliczonej rzeszy ukrywających się jest ono w jakiś sposób konieczne, skoro znajdują na nie siłę. W kryjówkach powstało wiele tekstów. Zacytujmy Stefana Ernesta, zapisującego 28 maja 1943 r. te słowa: „Ale choć widzę jasno, że w układzie moich osobistych warunków znajduję się na czarnym końcu owych »kandydatów na przetrwanie«, że z racji swego »wyglądu«, środków, sił fizycznych i psychicznych nie mam w tej ostatniej walce, tu po tej stronie, żadnych szans – piszę. [...] Ukrywam się w lochu, bez dostępu powietrza, bez dostatecznego i regularnego odżywiania, bez wystarczających urządzeń kanalizacyjnych, bez widoków na jakąś zmianę tych warunków wegetacji, które każdą przeżytą godzinę każą cenić na wagę złota. Wyraźnie czuję, jak tracę siły, jak mi jest coraz duszniej... Walka o osobisty ratunek staje się beznadziejna... to po tej stronie muru. Ale to nieważne. Bo sprawozdanie moje mogę doprowadzić do końca i ufam, że ujrzy ono światło dzienne we właściwym czasie”⁹³. Autor

⁹⁰ *Ibidem*, s. 172.

⁹¹ W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, Kraków 1999.

⁹² Por. J. Leociak, *Tekst...*

⁹³ S. Ernest, *O wojnie...*, s. 353–354.

tych słów zapisał w kryjówce 306 stron. Jego tekst jest surowy, precyzyjny, bezlitosny. Niewiele wspomina o sobie, chce raczej dać świadectwo czasu wojny. W ten sposób, poświęcając się zadaniu i misji, ze swojej kryjówki wykrawa przestrzeń wolności – wolnego słowa i nieskrępowanych ocen.

Jeśli popatrzyć na ten problem szerzej, przestrzeń wolności w kryjówce wyznacza niemal każda czynność wykraczająca poza czystą biologię. Gra w karty, przyjacielskie rozmowy, ludzkie odruchy, rodzące się uczucia, czytanie, zainteresowanie wiadomościami z frontu, dyskusje polityczne, dbałość o higienę osobistą – to wszystko przejawy woli życia i zachowania godności wbrew okolicznościom. Bohaterowie wspomnień Chaima Icela Goldsteina żartowali nawet z nieprzyjemnych sytuacji, jak walka z uprzykrzonymi muchami: „Jak widać, nie ma nieszczęścia, z którego nie można by się śmiać, co samo w sobie było dla nas niewątpliwą wartością. Potrzebowaliśmy śmiechu prawie tak samo, jak jedzenia i picia”⁹⁴. Pewien specyficzny rodzaj kryjówek – obozy cywilne przy oddziałach partyzanckich – pozwalały na rozwinięcie bardzo szerokiego wachlarza zachowań, przybliżających niezmiernie pobyt w lesie do normalnego życia. Obozy takie nie tylko były niemal samowystarczalne gospodarczo, ale praktykowano w nich takie aktywności kulturalne, jak prowadzenie szkoły, teatru czy chóru (np. w oddziale Hersza Posesorskiego)⁹⁵. Aleksandra Bańkowska, pisząc o kryjówkach leśnych, przywoływała jeszcze jedną sferę życia, kojarzącą się z wolnością. Jest to religia. „Bardzo rzadkie, ale warte odnotowania są relacje, które opisują religijność osób ukrywających się. W dwóch wypadkach rodziny, żyjące z żebrani, starały się mimo to zachowywać podstawowe zasady kaszrutu. W jednym bohater przestrzegał szabatu. Kilkakrotnie pojawiają się postacie Żydów regularnie modlących się. Wiemy o funkcjonowaniu synagogi w obozie Bielskiego. Marek Lessing wspominał pogrzeb rytualny zamordowanego w czasie obławy towarzysza”⁹⁶. Aktywność religijna pojawia się także w innych świadectwach – przywołam tu tylko wspomnienie Sary Zyskind, która z ojcem chowała się w opuszczonym domu w łódzkim getcie. Codziennie wyprawiali się tam z własnego mieszkania z zapasem jedzenia. Pewnego dnia „ojciec wziął także szal modlitewny, filakterie i księgę psalmów”⁹⁷. Nie przywołując

⁹⁴ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 64.

⁹⁵ Por. AŻIH, 301/563.

⁹⁶ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*, s. 57.

⁹⁷ S. Zyskind, *Skradzione...*, s. 86.

kolejnych przykładów, ale kontynuując to rozumowanie, można stwierdzić, że kryjówka sama w sobie jest przestrzenią wolności. Ograniczonej – bo w społeczeństwie nie istnieją enklawy wolności absolutnej – ale w okupowanej Polsce prawdopodobnie jedynej. Choć tak wielu rzeczy w kryjówce nie wolno, w niej właśnie toczy się życie – choćby miało być tak ciężkie, że raczej nazywa się je wegetacją.

„Instytucja więzienia służy przede wszystkim realizacji funkcji kontrolnych systemu społecznego”, napisał Paweł Moczydłowski⁹⁸. Kryjówka nie jest natomiast instytucją. Jeżeli wpisuje się w system społeczny, to stanowi część jego szarej strefy. Tak jak pisałam wcześniej, kryjówka jest raczej luką w systemie, poszukiwaniem nielegalnej, niekontrolowanej przestrzeni dla nielegalnych ludzi. Podobieństwo między więzienną instytucją a kryjówką można jednak odnaleźć w aspekcie tajności, który dotyczy obydwu miejsc. Kryjówka jest sekretna ze swej natury, ideałem byłoby, aby nikt nie wiedział o jej istnieniu ani o tym, jakimi mechanizmami kieruje się jej funkcjonowanie. Instytucja więzienia jest oficjalnie widoczna, jednak swoistemu utajnieniu podlegają jej wewnętrzne mechanizmy. Podobnie jak inne instytucje zachowujące dyspozycyjność wobec władzy (np. wojsko czy służby specjalne), więzienie to miejsce, gdzie rządzi tajemnica służbowa, wyłączone spod kontroli społecznej, dosłownie i w przenośni izolowane od świata⁹⁹. Więzienia państw totalitarnych można tu porównać do czarnej dziury – człowiek, który tam trafiał (często z pominięciem oficjalnej procedury, bez procesu i wyroku), mógł na długi czas czy nawet na zawsze zniknąć z pola widzenia bliskich, a wydobyć od administracji choćby wieści o jego miejscu pobytu było niemożliwe. Innym aspektem tajemniczości więzienia jest rozwinięta w nim subkultura (tzw. drugie życie), jako naturalna samoobrona przed wszechstronną kontrolą życia więźniów. Więzienie mieści w sobie nieskończoną liczbę kryjówek, gdzie chowa się np. niedozwolone przedmioty, listy, książki. Osadzeni wytwarzają całą nieformalną strukturę, schematy zachowań, ściśle procedury przekazywania informacji. Więzienie jest zatem miejscem, które można określić jako sekretne. Anatomie sekretu przedstawia Moczydłowski: „Sekret ma to do siebie, że kryje jakiś stan rzeczy wymierzony przeciwko komuś lub czemuś. Istnieje więc jeden lub

⁹⁸ P. Moczydłowski, *O sposobach wglądu w sekrety stosunków międzyludzkich. Przypadek instytucji totalnych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 1.

⁹⁹ *Ibidem*.

wielu »adresatów«, co do których posiadający sekret chciałby, aby informacja o danym stanie rzeczy do nich nie dotarła. »Adresaci« z różnych powodów, znanych utrzymującym sekret, mogliby zareagować w sposób, którego właśnie obawiają się sprawcy i dlatego utrzymują źródło tych obaw w sekrecie. Mogą oni dzielić się sekretem tylko z tymi, którym ufają, to znaczy dzielą z nimi także inne sekrety»¹⁰⁰. W więzieniu tymi niepowołanymi adresatami są nadzorcy, a pośrednio ci, którzy nie należą do grupy sprawców, „kapusie”. W kryjówce zbiór niepowołanych adresatów rozciąga się szeroko, niemal na cały zewnętrzny świat, z wyłączeniem ewentualnych osób pomagających, gospodarzy. Nawet mieszkańcy innych kryjówek, teoretycznie o tym samym statusie, mogą być włączeni w krąg niepożądanych adresatów z obawy przed zdradą. Rzecz jasna, stawka wydania się sekretu jest w obu przypadkach nieporównywalna.

Z założenia więzienie dla skazanego jest jedynym właściwym miejscem pobytu. Miejscem, do którego jest przypisany. Nie ma prawa przebywać poza nim, chyba że zostanie na to specjalne zezwolenie. Zbiegły więzień jest w niebezpieczeństwie, tak jak Żyd, który opuścił kryjówkę. Jednak więźniowi (rzecz jasna, w zależności od systemu politycznego i kontekstu) nie grozi na ogół śmierć, lecz jedynie powrót za kraty, ewentualnie zaostrezenie kary. Ukrywający się jest, tak jak więzień, wyłączony ze społeczeństwa, napiętnowany właśnie samym przebywaniem w określonym miejscu, czyli ukrywaniem się. W kryjówce znajdują się osoby z jakiegoś powodu uznane za złe, niepełnowartościowe, niebezpieczne. Jednak łatwiej przeżyć zbiegłemu więźniowi niż pozbawionemu kryjówki Żydowi. Opresyjność sytuacji w świecie zewnętrznym w obu przypadkach jest trudna do porównania.

Najważniejsze w dopasowaniu modelu więzienia do analizy kryjówek wydaje mi się podkreślenie negatywnych doświadczeń, emocji, zmian w psychice związanych z przebywaniem w zamknięciu. Węzienie to miejsce przekłete, zniechędzone, wstydlive, wspomiane niechętnie. Z wyjątkiem bardzo biednych ludzi, którzy wolą przetrwać zimę w więzieniu, mając zapewniony dach nad głową i pożywienie, niż zamarznąć na śmierć na wolności, chyba nikt dobrowolnie nie chce tam trafić. Dlaczego tak się dzieje? Aby precyzyjnie to opisać, sięgnę do ustaleń kryminalistyki i psychologii, które wyczerpująco opisują więzienie. Mieczysław Ciosek¹⁰¹ przedstawił izolację

¹⁰⁰ *Ibidem*.

¹⁰¹ M. Ciosek, *Psychologia sądowa...*

więzienną jako sytuację trudną w życiu człowieka. Izolacja jest określona jako układ relacji między człowiekiem a takim zamkniętym środowiskiem, które za sprawą barier fizycznych i społecznych powoduje zerwanie więzi człowieka z jego dotychczasowym otoczeniem. Do opisanía sytuacji izolacji przydatna może być definicja instytucji totalnych Ervinga Goffmana¹⁰². Zakłada ona, że w miejscach tych łączą się rozdzielone zazwyczaj sfery życia: sen, zabawa i praca; wszelka ludzka aktywność jest zaplanowana i odbywa się publicznie, bez zachowania intymności. W społeczeństwie prócz więzień istnieją też inne instytucje totalne: szpitale, różnorakie obozy, wojsko, łodzie podwodne itd. Wszystkie charakteryzują się pewnymi cechami, które Ciosek podaje za Ellenbergerem. Istnieje w nich fizyczna bariera oddzielająca zamkniętą instytucję od otwartego środowiska. Przekraczając ją, jednostka wnosi ze sobą swoje doświadczenia, które ułatwią lub utrudnią jej adaptację. Bariera ta uniemożliwia ruch w obie strony: wejście i wyjście, minimalizując kontakt ze światem zewnętrznym. Człowiek ma przebywać w izolacji pewien czas, określony bądź nie. Gdy ten okres minie, następuje powrót do świata zewnętrznego, utrudniony przez doświadczenie nabyte podczas izolacji.

Więzienie w swym aspekcie funkcjonalnym ogranicza aktywność osadzonych, kontroluje ją i sprawuje nad nią niemal totalną władzę. W więzieniu się „siedzi”; ten czasownik obecny w stałym związku frazeologicznym podkreśla typowy dla sytuacji uwięzionego bezruch. Definiyjną cechą więzienia jest pozbawienie osadzonych swobody poruszania się, działania i kontaktu z innymi. Po drugie więzienie redukuje materialne i usługowe dobra wszystkich osadzonych do identycznego poziomu. Wszyscy jedzą to samo, ubierają się w te same uniformy, mają ograniczone możliwości konsumpcyjne. Wpisuje się w to także redukcja warunków mieszkaniowych, pozbawienie własnej, ukształtowanej samodzielnie przestrzeni domu, z jego meblami, sprzętami i wygodami. Natężenie stresu związanego z tym ograniczeniem zależy od warunków, w jakich więzień żył na wolności. Oprócz tego więzień pozbawia się autonomii, wybierając i decydując za niego nawet w najdrobniejszych codziennych sprawach. Nie jest on traktowany jako suwerenny podmiot, ale jak „bezwolny i bezsilny przedmiot oddziaływań innych – także dlatego że nie podaje mu się powodów takich czy innych decyzji”¹⁰³. Stąd powszech-

¹⁰² E. Goffman, *Charakterystyka instytucji totalnych* [w:] *Elementy teorii socjologicznych*, red. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975.

¹⁰³ M. Ciosek, *Psychologia sądowa...*, s. 300.

na wśród więźniów apatia, stanowiąca mechanizm obronny. „Człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego i z wolna obrasta jakby grubą, nieczułą powłoką. Trzeba nauczyć się niczego wokół nie widzieć, nie myśleć o domu, nie wyczekiwać wolności. I tak przystosować się do tego życia, by upływało obok ciebie. Wszystko, co się dzieje, staje się nierealne i z miejsca odchodzi w niepamięć. Stopniowo wypracowała się we mnie ta obojętność. Tylko do jednego nie mogłem się przyzwyczaić. Wieczorami słysząc było wyraźnie, jak za ogrodzeniem suną po asfalcie opony leningradzkich autobusów, i ten dźwięk kopał mnie jak prąd. Wszystko wokół stało się wyraźne i realne, aż do bólu. Nie, nie każde życie lepsze jest od śmierci”¹⁰⁴.

Z pewnością również kryjówkę należy uznać za sytuację izolacji oraz sytuację trudną. Natężenie stresu, jakiego doświadczają osoby ukrywające się, zależy od wielu okoliczności: kontekstu sytuacyjnego, położenia kryjówki, spodziewanego zagrożenia, możliwości pomocy z zewnątrz, warunków fizycznych w kryjówce. Według psychologów (Steven Hobfoll)¹⁰⁵ czynniki powodujące stres ekstremalny mają następujące cechy: „atakują najbardziej podstawowe wartości człowieka, jak życie, schronienie; stawiają niezwykle wysokie wymagania, którym nie można sprostać, posługując się już istniejącymi strategiami wykorzystania posiadanych zasobów; często przychodzą bez ostrzeżenia [...]”¹⁰⁶. Takie czynniki pojawiają się w krańcowych sytuacjach, takich jak niespodziewana utrata dotychczasowej kryjówki, konieczność poszukiwania kryjówki improwizowanej w sytuacji nagłego niebezpieczeństwa, gwałtowny konflikt wśród osób przebywających w kryjówce, nagłe zagrożenie zewnętrzne. Długotrwałe przebywanie nawet we względnie bezpiecznej kryjówce wywołuje natomiast typowy dla sytuacji izolacji stres przewlekły, którego głównymi czynnikami są: ograniczenie ilości i różnorodności bodźców, dostępnej przestrzeni, kontaktów społecznych, brak prywatności i izolacji od grupy, deprywacja potrzeb.

Problematyczne jest jednak uznanie kryjówki za przymusową sytuację izolacji. Jak pisałam wyżej, kryjówka nie jest dobrowolna w tym sensie, że w sytuacji swobodnego wyboru nikt nie chciałby w niej przebywać. Człowiek sam decyduje o tym, że chce się ukryć, ale decyduje pod presją, w sytuacji, gdy alternatywą jest śmierć. Jest to więc wybór w zasadzie pozorny. Można

¹⁰⁴ W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, s. 207–208.

¹⁰⁵ *Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, Gdańsk 2002.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 474.

jednak decydować między różnymi sposobami na przetrwanie (kryjówka, aryjskie papiery), między różnymi kryjówkami, albo czy w ogóle podejmie się próbę ratunku, czy też nie. Istnieją świadectwa opisujące ludzi, którzy z różnych względów odmówili zejścia do kryjówki lub ucieczki z getta. Były to czasem osoby nie do końca przekonane o nieuchronności śmierci, ale też osoby świadome konsekwencji swego wyboru. Jeżeli chodzi o tych, którzy zdecydowali się na pozostanie w kryjówce, często wybór miejsca dokonywał się poza ich świadomą decyzją (szczególnie w wypadku kryjówek tymczasowych). Zdarzały się jednak przypadki, że ktoś nieprzymuszony opuszczał kryjówkę, szukając na własną rękę lepszej alternatywy. Mogło to być powodowane względami funkcjonalności, czyli poszukiwaniem kryjówki lepszej, bo bezpieczniejszej, ale także np. odczuwanym w dotychczasowym miejscu zbyt silnym dyskomfortem. Takie próby rozwiązania stresogennej sytuacji nie są możliwe w przypadku więźniów, niemal całkowicie pozbawionych wpływu na swój los. Wyjściem ze zniechęconej przestrzeni celi może być dla nich najwyżej samobójstwo lub samookaleczenie się prowadzące do hospitalizacji. W tym drugim wypadku prawdopodobnie będzie to jedynie przerwa w odbywaniu wyroku, po której więzień wróci w to samo miejsce.

Należy zauważyć, że o ile instytucjonalna struktura więzienia jest stała, sztywna i bardzo silnie umocowana, o tyle kryjówka grupowa jest społecznością improwizowaną, nietrwałą, którą łatwo zrujnować, ponieważ u jej podstaw nie spoczywa autorytet władzy, ale oddolna inicjatywa, spreczne interesy i konfliktogenna sytuacja. Kryjówka samotna podobna jest za to do jednoosobowej celi. Człowiek jest w niej sam na sam ze swoimi myślami, podobny do pustelnika. Zasadniczą różnicą pomiędzy jednoosobową celą czy pustelnią a kryjówką jest poczucie zagrożenia, które ukrywającego się nie opuszcza. Pustelnik i więzień są od niego wolni, i choć dla nich przestrzeń więzienia jest ograniczeniem, nie jest, jak dla ukrywającego się, jedyną z możliwych dostępnych przestrzeni we wroгим świecie.

Josif Brodski trafnie określił najistotniejsze cechy więzienia, pisząc: „Skoro już mowa o wrogach: najbliższego z nich ma się w celi, jest nim brak przestrzeni. Przepis na więzienie to brak przestrzeni zrównoważony nadmiarem czasu. Więzienie jest brakiem alternatywy, a przyszłość, oddalona niczym w teleskopie, przyprawia o szaleństwo”¹⁰⁷. Spróbujmy więc

¹⁰⁷ J. Brodski, *W półtora pokoju* [w:] J. Brodski, *Mniej niż ktoś. Eseje*, Kraków 2006, s. 23.

przyjrzeć się bliżej tej kluczowej dla mnie kategorii przestrzeni w więzieniu i w kryjówce, poświęcając po drodze kilka słów kategorii czasu.

Kryjówka i więzienie to miejsca odosobnienia, odcięte od realnego świata i jego bogactwa możliwości. Jest to jakby poczekalnia, antrakt w biegu normalnego życia, gdzie oczekuje się na coś – koniec wyroku albo koniec wojny. Adam Bodor ze zdziwieniem zauważył, jak szybko dokonuje się proces izolacji: „Już po kilku dniach rytm więziennego życia, ciasnota nieprzyjaznej, wyznaczonej murami i kratami przestrzeni podpowiadały nam, że znaleźliśmy się poza czasem, w świecie rządzącym się własnymi prawami [...]. Nawet dla mnie, który dobrze znałem to nastrojowe miasteczko, cała okolica natychmiast oderwała się od przestrzeni geograficznej, znalazła się poza granicami realnego świata i stała się całkiem obca. [...] To, co znajdowało się poza murami, stawalo się coraz bardziej abstrakcyjne i nierealne. Przybyliśmy tu pewni siebie, pełni wiary, że jakoś to będzie [...] Aż wreszcie skonstatowaliśmy, że oto jesteśmy w więzieniu”¹⁰⁸. Sytuacja kryjówki nie jest pod tym względem tak jednoznaczna. Mieszkańcy kryjówek długotrwałych, solidnie zamkniętych, którzy nigdy lub prawie nigdy nie wychodzili na zewnątrz, mogli czuć podobne „zerwanie ciągłości” przestrzeni, odłączenie od rzeczywistego świata. Jednak większość kryjówek ze światem zewnętrznym łączyła sieć zależności, od wrażeń zmysłowych (wyglądanie przez szpary, słuchanie kroków i innych odgłosów), poprzez kontakt z osobą pomagającą, aż do samodzielnego wychodzenia, np. po żywność. Kryjówka była więc z jednej strony miejscem zanurzonym w innym wymiarze, gdzie czas płynie inaczej, a normalne życie wydaje się dalekie i nierealne, a z drugiej strony częścią tego świata, szczególnie w wypadku przestrzennej bliskości innych ludzi (kryjówki w terenie zabudowanym, w kamienicy, u kogoś w mieszkaniu itp.). Bywało, że świat zewnętrzny był naprawdę na wyciągnięcie ręki – za cienką ścianką – a jednak daleki, gdyż właśnie granicy tej cienkiej ścianki nie wolno było naruszyć. Odczucie jego niedostępności w pewnym sensie podobne jest do poczucia izolacji Bodora w rumuńskim więzieniu.

Cechą wspólną więzienia i długoterminowej kryjówki jest monotonia. Człowiek zaczyna mieć problem z czasem, o którym w nawale codziennych zajęć w ogóle nie myśli. Tak pisał o tym doświadczeniu rosyjski dysydent Władimir Bukowski: „Przy całkowitej izolacji, braku światła dziennego, przy monotonii życia, stałym głodzie i chłódzie człowiek wpada w jakiś dziwny

¹⁰⁸ A. Bodor, *Zapach...*, s. 87.

stan z pogranicza letargu i halucynacji. [...] Coś dziwnego dzieje się też z czasem. Z jednej strony pędzi gwałtownie, porażając tym twoją wyobraźnię. Cały niezbyt wymyślny porządek dnia ze zwyczajnymi, jednostajnie powtarzającymi się zdarzeniami [...] zlewa się w jakąś żółtoburą plamę, nie pozostawiającą żadnych wspomnień, żadnego zaczepienia dla świadomości. I wieczorem, kładąc się spać, człowiek nie może sobie w żaden sposób przypomnieć, co robił przez cały dzień, co było na śniadanie czy na obiad. Więcej, kolejne dni niczym się od siebie nie różnią, zacierają się całkowicie w pamięci i nagle zauważasz, jakby cię ktoś szturchnął [...], że przeleciało siedem albo i dziesięć dni. [...] A z drugiej strony ten sam czas wlecze się zdumiewająco powoli: zdawałoby się, że już minął rok – nie, nadal ten sam miesiąc ciągnie się bez końca. Jednocześnie człowiek staje się niezwykle drażliwy, jeśli cokolwiek zakłóca monotonię jego życia. Przykładowo, naraż od nowego miesiąca wyprowadzają na spacer nie po śniadaniu, lecz po obiedzie. Wydawałoby się – żadna różnica, a jednak doprowadza cię do wściekłości, do szału niemalże. [...] Albo otrzymasz z domu kartkę, taką pstrą i gapisz się na nią jak idiota, bez przerwy [...]”¹⁰⁹.

Tego samego doświadczali ukrywający się miesiącami Żydzi. Leokadia Silverstein opowiadając o swojej kryjówce, sama porównywała sytuację ukrywających się do sytuacji więźniów. „Dni były podobne do siebie jak krople wody, wlokły się według starego, dobrze znanego porządku: trzy posiłki dziennie, a między posiłkami – długie godziny wymuszonej bezczynności. Czekanie, czekanie i jeszcze raz czekanie. Chyba tylko więźniowie wiedzą, jak taka bezczynność zabija”¹¹⁰. Podstawowa różnica polega na tym, że więzień ma przerażającą pewność co do tego, jak będą wyglądać kolejne dni jego życia, aż do końca wyroku. Stoi za nim machina więzienna, która organizuje mu wszystko, każdy dzień, zdejmując z jego barków odpowiedzialność za codzienność. Ukrywający się jest sam, pomiędzy całkowitą odpowiedzialnością za siebie (czasem też za innych) a bezradnością wobec niebezpieczeństw. Rozziew między wymaganiami sytuacji a możliwościami rodzi napięcie i lęk. Więźniowie również boją się różnych rzeczy – m.in. agresji ze strony współwięźniów czy personelu, kradzieży dobytku, lękają się o to, co zastaną w swoim świecie, gdy wyjdą już na wolność. Trudno to jednak porównać z nieustannym zagrożeniem życia, jakiego doświadczają

¹⁰⁹ W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, s. 14–15.

¹¹⁰ L. Silverstein, *Tak właśnie było...*, s. 167.

ukrywający się. Zagrożeniem takim dla więźnia może być dopiero lęk przed torturami w czasie przesłuchania albo nawet niespodziewaną egzekucją. Lili Chuwis-Thau napisała: „Długie, beczynne godziny ciągną się bez końca. Czas jakby stanął. [...] Z dachu leje się żar, a uczucia samotności i zagrożenia stają się nieznosne”¹¹¹. W więzieniu czas jest odczuwany jako wymiar kary, koniec wyznaczonego okresu oznacza powrót do wolności, na upływie wyroku koncentrują się więc myśli więźniów. Więzień wie dokładnie, jak długo będzie trwać jego wyrok, może odliczać czas do wyjścia na wolność, odkreślając dni w swoim kalendarzu. Takie znakowanie odcinków czasu jest strategią pozwalającą radzić sobie z jego nadmiarem. Ukrywający się jest pozbawiony tego przywileju. Kryjówka przypomina tu loch, w którym skazany „gnije”, czekając latami na karę śmierci, a o dacie wykonania wyroku nikt nie zamierza go poinformować. (To określenie pojawia się w jednym świadectwie w dosłownym brzmieniu: „Zostaliśmy sami. Znów w celi śmierci”¹¹²). Czasem, bezradni wobec tego oceanu czasu, którego nie sposób podzielić, ogarnąć myślą, ośwoić, ukrywający się sami wyznaczali sobie „terminy”. Było to nieracjonalne i niczym nieumotywowane, ale pomagało utrzymać równowagę. Stefan Chaskielewicz, ukrywający się w ruinach po kapitulacji powstania warszawskiego, wspominał: „Gdy chowałem się w kryjówce, wymyśliłem sobie wówczas, że najdłużej przetrzymam 100 dni. To było oczywiście idiotyczne, ale ta myśl ciągle mi wracała”¹¹³.

Mieczysław Ciosek napisał, że jednym z powodów grozy długoterminowej kary więzienia jest to, że w porównaniu z dynamiką życia na wolności tutaj latami nic się nie zmienia: „lata spędzone w więzieniu oznaczają zwykle to samo lub podobne miejsce, to samo ubranie, te same wydarzenia dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, wciąż podobne wspomnienia i te same natrętne myśli”¹¹⁴. Zbyt mała liczba bodźców wynika m.in. ze specyfiki więziennej architektury: jej podstawową cechą ma być funkcjonalność, a więc bezpieczeństwo i zamknięcie przestrzeni. Architektura ta sama w sobie nie dostarcza zbyt wielu bodźców, ponieważ estetyka jest na dalekim miejscu wśród jej priorytetów funkcjonalnych. Cele i korytarze są szare, niemal pozbawione sprzętów. Kojarzące się od razu z więzieniem wysokie mury, kraty, małe

¹¹¹ L. Chuwis-Thau, *A jeśli...*, s. 61.

¹¹² J. Kostański, H. Grynberg, *Szmuglerzy...*, s. 122.

¹¹³ S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się...*, s. 90.

¹¹⁴ M. Ciosek, *Psychologia sądowa...*, s. 182.

okienka, przez które widać tylko skrawek nieba... Również dopływ bodźców z zewnątrz jest poważnie ograniczony. Spędzając wiele dni w tym samym pomieszczeniu, wyglądając oknem wciąż na ten sam krajobraz, człowiek z konieczności nasycy ten niewielki fragment danej mu przestrzeni całym bogactwem myśli, uczuć i znaczeń. Tworzy się w ten sposób napięcie między szarością nierozróżnialnej rzeczywistości a pełnymi emocjami i znaczenia drobiazgami. Marek M. Kamiński tak opisał „zmienne fizyczne” typowego polskiego więzienia lat osiemdziesiątych XX w. (ten model przestrzenny można traktować jako rodzaj matrycy, niezmiennej przez dziesięciolecia): „Na osobę przypada powierzchnia 1–1,5 m². Typowe cele mają powierzchnię około 8–14,5 m² i zamieszkuje je 6–9 więźniów. Wymusza to staranniejszą kontrolę ruchów i większe wykorzystanie wymiaru pionowego przestrzeni (jedno- i dwupiętrowe łóżka). W niektórych celach sposób poruszania się po podłodze bądź między wielopiętrowymi łózkami jest ściśle sformalizowany. Niemal wszędzie racjonowana jest możliwość »spaceru« po celi, ograniczającego się do sekwencji 3 kroki – obrót – 3 kroki – obrót itp. W większych celach możliwe jest wykonanie 5 lub 7 kroków: nieparzysta liczba zapobiega zawrotom głowy. Często więźniowie »spacerują« parami lub trójkami, osiągając niebywałą wprawę w koordynowaniu ruchów. [...] Szarość otoczenia wyzwała reakcje halucynogenne w zetknięciu z rzeczywistością poza kratami. Wygaszenie bodźców otrzymywanych z otoczenia prowadzi do stanu, w którym esencja herbaciana (»czajura«) działa jak narkotyk. Wykorzystywane są »naturalne« źródła prądu (żarówka). Niewielka ilość dostępnych przedmiotów prowadzi do wypracowania różnych pomysłowych sposobów ich wykorzystania. Należą do nich: chleb, torebki plastikowe, karton, wióry z podłogi, gazety, małe puszki, ręczniki, wkłady do długopisów, guma z podeszew od chodaków. Wyrabia się z nich kości do gry, karty, zabawki, prymitywne sztuczce, kaganki, produkuje urządzenia do tatuażu, grzałki do gotowania wody, a nawet elektryczne patelnie”¹¹⁵.

Skrajnym przykładem miejsca, gdzie osadzonemu szczególnie doskwiera brak bodźców, jest więzienny karczer czy izolatka. Totalne ubóstwo takiej przestrzeni przypomina samotne kryjówki w ruinach, w ziemiankach, miejsca, których nie sposób urządzić i ożywić. Zbliżamy się tutaj do doświadczenia granicznego, gdzie człowiek na dłuższą metę przegrywa w konfrontacji z bezlitosną, nieruchomą i niezmienną przestrzenią: „Brak książek, gazet, papieru,

¹¹⁵ M.M. Kamiński, *Subkultura aresztów śledczych*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 3–4.

ołówka. Na spacer ani do łaźni nie wyprowadzą, karmią co drugi dzień, okna praktycznie nie ma, żarówka żarzy się gdzieś we wnęce pod sufitem, ledwo go oświetla. Jeden występ ściany to twój stół, drugi to krzesło. Dłużej niż dziesięć minut na nim nie wysiedzisz. Na noc zamiast łóżka wydają drewnianą, gołą dechę. Ciepła odzież nie przysługuje. W kącie kibiel albo zwyczajna, cuchnąca przez cały dzień dziura w podłodze. Jednym słowem cementowy worek. [...] Tutaj właśnie zaczyna się twoje zejście pod wodę, na samo dno, w sam muł¹¹⁶. W takim miejscu, gdzie nie sposób się zdomowić, „z wolna zanika poczucie rzeczywistości, ciało drętwieje, ruchy stają się machinalne. Im dalej, tym bardziej przemieniasz się w martwy przedmiot”¹¹⁷.

Gdy nie doskwiera głód ani chłód, gdy da się w miarę swobodnie usadowić, do głosu dojść mogą potrzeby z nieco innego poziomu. W szarym, brzydkim i ubogim otoczeniu wyzwała się tęsknota za pięknem. Jedynym jej zaspokojeniem będzie ucieczka w marzenia. Bukowski wspomina: „Cały czas spędzony w kabarynie rysowałem na strzępach gazet albo wręcz na podłodze czy ścianie – zamki. Rysowałem nie tylko ich ogólne zarysy, lecz stawiałem sobie za zadanie zbudować zamek w całości, od fundamentów, podłóg, ścian, drabinek i ukrytych przejść aż do spiczastych dachów i wieżyczek. Szlifowałem każdy kamień, układałem parkiety lub wykładałem podłogi kamiennymi płytami, meblowałem komnaty, wieszałem obrazy i gobeliny, zapalałem świece w lichtarzach i smoliste, kopące pochodnie w niekończących się korytarzach. [...] Jeszcze dzisiaj z zamkniętymi oczami mogę narysować ten zamek ze wszystkimi szczegółami”¹¹⁸. Tęsknić można za niebem, pięknem krajobrazu, otwartą przestrzenią albo za szczęśliwą przeszłością.

Podobne intensywne doznanie związane z przestrzenią napotkałam we wspomnieniach ukrywającego się Menachema Katza. Autor pisał o długich godzinach spędzonych w bunkrze, kiedy próbował zająć uwagę, skupiając myśli na tym, co było dostępne. „Otwarte oczy wbijałem w podłogę przejścia, usianą drobnymi kamieniami wprasowanymi w ubitą ziemię. Przyglądałem się każdemu kamieniowi po kolei, od okrągłych do ostrych kawałków granitu, i szukałem przeplatających się wzorów w tej nieskończonej mozaice. Moje oczy poszukiwały jakiegoś obrazu czy postaci wśród przechodzących w siebie wzorów. Uśmiechałem się słabo, znajdując coś: widok szczęśliwych

¹¹⁶ W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, s. 17.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 18.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 22–23.

wydarzeń z dalekiej przeszłości, osłoniętych mgłą zapomnienia, za zasłoną okrutnych przeżyć z getta”¹¹⁹. Kamienna podłoga była jedyną płaszczyzną, na której dało się zawiesić wzrok, a rytm powbijanych w ziemię kamieni potrafił zawładnąć myślami Menachema. Tę właściwość rytmu w szeroko rozumianej architekturze zauważył Rasmussen, pisząc: „Jest coś tajemniczego w stymulującym wpływie rytmu. [...] Osoba słuchająca muzyki czuje rytm jako coś, co wykracza poza refleksję, co istnieje wewnątrz jej samej. [...] Często także opanowuje człowieka bez żadnego świadomego wysiłku z jego strony, pozwalając jego umysłowi swobodnie wędrować [...]”¹²⁰. Chwilę takiego przeżycia w kryjówce można porównać do chwili skupienia więźnia, który w znajomym wzorze posadзки, sprężyn łóżka czy drutów za oknem odnajduje potoczysty rytm uwalniający myśli. Tak jak ukrywający się Menachem Katz, może poszybować myślami hen, poza przestrzeń swojej celi.

W więzieniu, podobnie jak w kryjówce, przez to, że przestrzeni jest mało, każdy jej skrawek musi zastąpić osadzonemu – lub ukrywającemu się – całą nieskończoność świata na zewnątrz. A przez to, że nie ma zamiennika ani alternatywy, siedzieć można tylko tutaj, a położyć się tylko tam, ważny jest każdy drobiazg i każda zmiana. Wtedy, w laboratoryjnych warunkach, gdy każdy przedmiot jako jedyny reprezentant swego gatunku pyszni się na scenie, okazuje się wyraźnie, jak niezwykle cienka jest granica, poza którą rzeczy tracą swoją funkcjonalność... Bukowski opisuje to dokładnie właśnie na przykładzie łóżka i „urządzenia do siedzenia” w karcercze. „Oto łóżko, zespawane z metalowych prętów. Na nim materac [...] Lecz okazuje się, że więźniowie śpiący na tych łóżkach wręcz ogłosili głodówkę, żądając, by zmniejszono prześwity między metalowymi prętami”¹²¹. Stało się tak, ponieważ zabroniono więźniom przechowywania starych gazet, które wkładali pod materac, i „natychmiast łóżko zamieniło się w narzędzie tortur”¹²². Na przykładzie łóżka widać, jak skutecznie więzienne drobiazgi potrafią zatruć życie i urosnąć do niewiarygodnych rozmiarów, pod warunkiem że nie masz żadnej możliwości, by nad nimi zapanować. Podobnie było z siedzeniem, czyli podstawowym zajęciem osadzonego. Bierno zabijanie czasu od fizycznego cierpienia dzieli bardzo niewiele: „Należy się na przykład słupek

¹¹⁹ M. Katz, *Na ścieżkach...*, s. 132.

¹²⁰ S.E. Rasmussen, *Odczuwanie...*, s. 134.

¹²¹ W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, s. 26.

¹²² *Ibidem*, s. 27.

w karcerze, albo jakieś inne urządzenie do siedzenia, i każdy karcer ma taki występ ściany, możesz sobie siedzieć i siedzieć przez cały dzień. Ale oto zrobili ten występ odrobinę wyższy i krótszy niż potrzeba – nie da się już wygodnie usiąść, a nogi nie sięgają podłogi. Wydawałoby się, głupie parę centymetrów...¹²³

W kryjówce istotne parametry mogły zmienić się nie tylko z powodu zarządzenia z góry. Przyczyn mogło być nieskończenie więcej, od przypadkowych zdarzeń, działania sił przyrody i praw fizyki, po wolę gospodarza czy osoby dysponującej obiektem, na której terenie znajdowała się kryjówka. M. Landsberg opisuje rezultat takiej pozornie niewielkiej zmiany: „Zimno zaczyna i nam dokuczać, szczególnie w ostatnich dniach, gdyż wobec ograniczeń w konsumpcji prądu elektrycznego musieliśmy zamienić 40-watową żarówkę na 10-watową. Czterdziestowatówka bardzo się rozgrzewała i łącznie z naszymi ciałami jakoś ogrzewała skąpą przestrzeń schronu, dziesięciowatówka zaś zupełnie zimno się pali, co w połączeniu z piętnastostopniowym mrozem, który chwycił przed świętami, wywołuje dość dotkliwe zimno, potęgowane tym, że jesteśmy ciągle bez ruchu. Mamy ciągle zimne kończyny, a w nocy tulimy się do siebie, aby się nawzajem rozgrzać”¹²⁴. Można by, parafrazując Bukowskiego, podsumować – „wydawałoby się, głupie 30 watów...”.

Kolejny punkt zbieżny między kryjówką a więzieniem to przyjmowany w długoterminowych kryjówkach stały rytm dnia, dyscyplina, wręcz regulaminy ściśle określające, co można, a czego nie, wyznaczające dyżury i obowiązki. W więzieniu przestrzegania regulaminu pilnuje personel więzienny, on też obsługuje więźniów, zapewniając m.in. jedzenie. W kryjówce zasad pilnują sami ukrywający się. Jeżeli to kryjówka wspomagana, osoba pomagająca, w pewnym, ograniczonym oczywiście sensie, staje się podobna do strażnika więziennego. Raz wchodząc w interakcję, wiąże swój los z losem ukrywających się, choć jej pozycja jest zupełnie inna. Włączając się w tworzący się system funkcjonowania kryjówki, na przykład przynosząc co drugi dzień jedzenie, osoba pomagająca reguluje rytm upływu czasu ukrywających się. Jeśli kryjówka jest pod jej dachem, to ona narzuca reguły postępowania, wyznacza obszar wolności i pilnuje jego przestrzegania. Robi to nie tyle ze względu na potrzebę zachowania ładu, ile chroniąc swoje

¹²³ *Ibidem*.

¹²⁴ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

bezpieczeństwo – wydanie kryjówki to śmierć także dla niej. Osoba ta ma władzę nad ukrywającymi się. Władza ta jest potencjalnie absolutna: może ich wyrzucić lub zadenuncjować, wydając na nich wyrok śmierci. Zazwyczaj osoba ta należy do innego świata ze względu na warunki życia (nie ukrywa się) i hierarchię potrzeb. W przypadku konfliktu interesów między ukrywającym i ukrywającym, ten pierwszy stoi na straconej pozycji. Wyjątek stanowi sytuacja, gdy ukrywającym się pomaga Żyd na aryjskich papierach. Wtedy sytuacja „więźnia” i „strażnika” staje się symetryczna. Znajdując się w kryjówce, człowiek musi zgodzić się na te ograniczenia, podobnie jak więzień musi zaakceptować rygor. Akceptacja więziennych zasad może być jednak trudniejsza, gdyż są one wymyślonym, sztucznie stworzonym systemem i trzeba, by w umyśle skazanego zagościło zrozumienie sensowności kary, by mógł się bez protestu podporządkować. Inaczej będzie się buntował lub podporządkuje się z bezsilności. Zasady wprowadzone w kryjówkach miały jasny cel: bezpieczeństwo. Pośrednio gwarantowały też utrzymanie ładu w przymusowo stworzonej społeczności. Były to racjonalne przesłanki, by trzymać się wyznaczonej dyscypliny. Przedmiotem ustaleń mogły być: racje żywności i wody, zachowanie ciszy i bezruchu, zajmowanie konkretnych miejsc w kryjówce, obowiązki poszczególnych osób, rytm dnia. Jednak ustalony naprędce system miewał kruche podstawy. Zarówno napięcie towarzyszące wszystkim osobom w kryjówce, jak i nierówności pomiędzy nimi (materialne, płciowe, rodzinne itd.) powodowały, że wokół ustaleń porządkowych wybuchały kłótnie, często bardzo niebezpieczne w skutkach. Sytuację taką opisywał np. Leon Guz: „Do głosu dochodził często wybujały egoizm. Niektórzy rozumowali, że to im przysługują specjalne względy, a to chociażby dlatego, że to oni finansują całe przedsięwzięcie [...]”¹²⁵. W przypadku, gdy reguły ustanawiała osoba pomagająca, sprzeciw ukrywających się mógł prowadzić po prostu do wyrzucenia ich z kryjówki.

Zastanawiając się nad stosunkiem człowieka do przestrzeni więzienia, chciałabym przytoczyć fragmenty niejednoznacznego eseju albańskiego intelektualisty Fatos Lubonji, który jako więzień polityczny spędził w różnych miejscach odosobnienia siedemnaście lat. W latach dziewięćdziesiątych odbył serię „wizyt w swoich więzieniach” (według śródtytułu eseju). Okazało się, że krajobrazy, które przez lata oglądał, stały mu się bliskie – „z nieoczekiwanym bólem” przyjął zmiany w przestrzeni, która tak mocno wryła

¹²⁵ L. Guz, *Targowa 64...*, s. 149.

się w jego pamięć. O obozie w Spaçu napisał: „Odszedłem stamtąd, czując dziwny ból, że straciłem pamięć o tym, co było istotą tego miejsca, i nie rozumiejąc dobrze, dlaczego mnie to boli. Szczególnie zaś bolało mnie to, że znikły miejsca – niemi świadkowie moich największych cierpień – kopalniane chodniki i karcer”¹²⁶. Podczas podróży do więzienia w Ballsh również oglądał z niedowierzaniem „resztki dawnych baraków – tych szczególnych i niezwykłych baraków, niegdyś przepełnionych ludzkim bólem i niecodziennymi wydarzeniami, a teraz przypominających cmentarzysko betonowych słupów i żelaznych prętów”¹²⁷. Najważniejszą chwilą tej wizyty okazało się odnalezienie nienaruszonego fragmentu przestrzeni: kawałka schodów między barakami. Betonowa konstrukcja, podobna do tysięcy schodów mijanych codziennie bez cienia zainteresowania w miastach całej Europy, dla więźniów Ballsh miała specjalne znaczenie: „Były to najważniejsze schody w obozie, ponieważ z ich najwyższego stopnia widać było drogę, po której szły rodziny na widzenie. Na tym szczycie więźniowie czekali godzinami, wypatrując z daleka swoich bliskich, objuczonych siatkami. A po spotkaniu pędem rzucali się z powrotem na górę, by zobaczyć ich jeszcze raz i odprowadzać wzrokiem tak długo, aż znikli zupełnie. Ja również tak zawsze robiłem, z drżeniem serca, przez trzy kolejne lata, gdy czekałem na rodzinę”¹²⁸. To spojrzenie poza teren więzienia, wybiegnięcie wzrokiem i myślami za jego bramę było dotknięciem wolności. W ogóle odwiedziny krewnych to rzadki znak, że świat na zewnątrz naprawdę istnieje. Podobną rolę odgrywały wizyty członków rodziny albo wtajemniczonych w sprawę ukrywania przyjaciół w kryjówce. Kontakt ze światem dla odizolowanych ludzi zawsze był wydarzeniem przełamującym monotonię czekania. Oczywiście każdą taką wizytę przeżywano dużo mocniej niż w zwykłych okolicznościach. Przykład tak intensywnego przeżycia można znaleźć u Leona Guza. Autor świadectwa opowiadał, że doświadczył „dziwnego uczucia” w związku z „zupełnie prozaicznym wydarzeniem”, czyli odwiedzinami znajomej. W kryjówce oczekiwano jej „z dużym podnieceniem”, a po jej wyjściu zgodnie oceniono, że wizyta to „duże przeżycie...”. Podobnym wydarzeniem w życiu mieszkańców tej kryjówki była Wielkanoc 1944 roku

¹²⁶ F. Lubonja, *Nostalgia i ból* [w:] *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002, s. 9.

¹²⁷ *Ibidem*, s. 10.

¹²⁸ *Ibidem*.

i związane ze świętami pieczenie ciasta. Dzień kuchennych przygotowań, według słów Guza, „stał pod znakiem podniecenia”¹²⁹.

Lista podobieństw pomiędzy więzieniem i kryjówką wydaje się długa. Jednak jeżeli chodzi o interesujący mnie najbardziej aspekt przestrzenny kryjówki, sprawa nie jest tak prosta. Po pierwsze więzienie to miejsce ustandaryzowane, podobne do innych więzień, a także do szpitali, urzędów i sądów. Miejsce bezosobowe, pozbawione rysu indywidualnego, szare cele i korytarze idealnie uosabiające totalitarny ład. Kryjówki natomiast są wykradzionymi widzialnemu światu skrawkami przestrzeni, mogą mieścić się dosłownie wszędzie, nie ma w nich nic oficjalnego, instytucjonalnego. Warunkiem istnienia kryjówki jest właśnie nieregularność i nielegalność przestrzeni. Każda kryjówka jest inna, często też jest to miejsce niepodobne do żadnego innego. Choć trudno mówić o nadawaniu cech indywidualnych bunkrowi, ziemiance czy kątowi za szafą, należy podkreślić wyjątkowość i osobność każdej kryjówki, jej efemeryczność, nietrwałość, zupełnie przeciwstawną statycznej bryle więziennego gmachu. Ukrywający się mogli być twórcami swojej przestrzeni w nieskończenie większym zakresie niż więźniowie. Poczynając od aktu budowania kryjówki od podstaw lub wybierania miejsca, które rolę kryjówki będzie odgrywać, poprzez udoskonalenia techniczne i wszelkie pionierskie rozwiązania. Szerzej będę o tym pisała w rozdziale czwartym. W pewnym sensie ukrywający się zyskują w ten sposób status podmiotu, są jednostkami aktywnymi i twórczymi. Sytuacja więzienia uprzedmiotawia ludzi. Ich los podobny jest trochę do sytuacji dzieci, które umieszczono gdzieś, nie pytając ich o zdanie, i których jedyną aktywnością ma być dostosowanie się do tego miejsca, gdzie przyszło im przebywać.

Poza tym przestrzeń kryjówki mogła stanowić układ dynamiczny, warunki przebywania w niej, między innymi stopień poczucia zamknięcia i izolacji, mogły zależeć od wielu czynników, które z perspektywy kryjówki nabierały wielkiego znaczenia. „Kraty” i „mury” kryjówki mogły więc zmieniać stopień swojej przepuszczalności. Jako przykład zacytuję doświadczenia Chaima Icela Goldsteina i jego towarzyszy, którym względną swobodę opuszczania kryjówki i błądzenia po okolicznych piwnicach ograniczył śnieg: „Śnieg w ciągu dnia pokrył całą okolicę i odciął nas od świata. Gdybyśmy wyszli, zdradziłyby nas ślady naszych stóp. Myślałem sobie: taki czysty, jasny i niewinny śnieg, z którego cieszą się dzieci, obrzucają się śnieżnymi kulami

¹²⁹ L. Guz, *Targowa 64...*

i śmieją się serdecznie... Oto ten sam śnieg może zamienić się w więzienne kraty dla ludzi zakopanych w ciemnym bunkrze, stać się ich wrogiem, zdrajcą, strażnikiem, który nie pozwala im wyjść na poszukiwanie pożywienia”¹³⁰. Zarazem konsekwencje takiego nagłego zamknięcia dotąd półotwartej kryjówki mogły być dużo bardziej dramatyczne niż tylko zwiększone poczucie izolacji: „Z powodu śniegu groziła nam śmierć głodowa”¹³¹.

W ujęciu Cioska analiza przestrzeni więzienia koncentruje się na pojęciu zagęszczenia społecznego. Autor odwołuje się do klasycznej pracy Johna B. Calhouna¹³², spopularyzowanej przez Edwarda T. Halla¹³³, która postawiła pytanie o negatywne skutki nadmiernego stłoczenia ludzi na zbyt małej przestrzeni. Przeludnienie więzienne jest długotrwałe, intensywne, a doświadczający go więźniowie nie mają możliwości zmiany sytuacji. Poza tym osoby przebywające w więzieniu stanowią specyficzną grupę społeczną o średnio wyższym poziomie agresji. W takiej społeczności nadmierne zagęszczenie może prowadzić do sytuacji zagrożenia życia, zdrowia czy mienia jednostek słabszych. Zagęszczenie i przeludnienie to cecha pojawiająca się przede wszystkim w opisach kryjówek grupowych, zwłaszcza podziemnych bunkrów, które nieraz mieściły nieprawdopodobną liczbę osób. W tym wypadku przeludnienie ze wszystkimi jego negatywnymi skutkami występowało w wersji ekstremalnej. Problem ten nie dotyczy jednak w oczywisty sposób kryjówek samotnych (prócz szczególnych przypadków kryjówek „przy rodzinie”, gdzie jeden ukrywający się naprawdę gnieździł się na małej przestrzeni z grupą osób, które udzieliły mu schronienia). Mnogość typów i rodzajów kryjówek nie daje się sprowadzić do prostego porównania z więzienną celą. Wśród kryjówek grupowych zdarzały się także takie, gdzie ograniczenie miejsca miało charakter jedynie częściowy. Przykładem mogą być kryjówki „robinsonów”, którzy zajmowali praktycznie całe opustoszałe kamienice, ruiny, piwnice, dysponując w niemalże nieograniczony sposób dużą przestrzenią. Także w wypadku kryjówek leśnych pobyt w ciasnej ziemiance przeplatał się z możliwością korzystania z nieograniczonej przestrzeni lasu. Na pewno wspólną cechą więzienia i kryjówki jest jednak sąsiedztwo na ograniczonej (niezależnie od rozmiarów) przestrzeni ludzi, których zetknął

¹³⁰ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 157.

¹³¹ *Ibidem*.

¹³² J. Calhoun, *Population Density...*

¹³³ E.T. Hall, *Ukryty...*

ze sobą przypadek. Oprócz wypadków, gdy razem ukrywała się rodzina czy grupa przyjaciół, często wyrokiem losu we wspólnej kryjówce trafiali na siebie obcy – którzy, jak więźniowie we wspólnej celi, musieli ułożyć sobie jakoś wzajemne stosunki, by nie zamienić danego im skrawka przestrzeni w piekło. Tak jak Stefan Chaskielewicz pisał o swoich towarzyszach „z kręgu rzemieślników”, którzy „mówili po polsku nieprawidłowo”, a z którymi znalazł się w piwnicy domu na Marszałkowskiej 131 w Warszawie: „Było tak czy inaczej, ale trzeba było jakoś współżyć z tymi ludźmi”¹³⁴.

Na koniec przytoczę jeszcze słowa Lubonji i Bukowskiego, którzy po latach zastanawiają się na osobliwym zjawiskiem – tęsknotą za więzieniem. Lubonja, zaskoczony potrzebą wizytowania swych dawnych więzień i intensywnością swojego żalu w zetknięciu z ich przestrzenią, tak diagnozował sytuację: „Zacząłem się zastanawiać, czym jest moja nostalgia. Na początku przyszło mi do głowy, że jest to tęsknota za intensywnymi – w szczególności sposób – przeżyciami i emocjami, za tym, co było przed i po, co było radosne lub bolesne, lecz inne. Wszystko, co dotknęło mnie w więzieniu, było niezwykle intensywne”¹³⁵. Bukowski natomiast rozważa huśtawkę nastrojów człowieka, który opuścił więzienie, dochodząc do wniosku, że ślad tego doświadczenia nie pozwala już nigdy w pełni smakować wolności: „Czy istnieje nostalgia za domem wariatów, tęsknota za więzieniem? Wczoraj jeszcze, dusząc się w atmosferze szaleństwa, nasycającego wszystko, jak smoła nasycą pokład statku, marzyłeś: o Panie, żeby się tylko stąd wydostać! [...] Ale wystarczy znaleźć się za progiem więzienia – wszystko leci w diabły. Pierwszy napotkany człowiek, brudny, pokryty strzępami plakatów drewniany płot po przeciwnej stronie ulicy, obdrapany tramwaj, spieszące gdzieś tłumy ludzi i szare, martwe bloki osiedlowe – wszystko to jest tylko dekoracją i absolutnie nie ma z tobą związku. [...] Czego wy chcecie od człowieka? Zostawcie mnie w spokoju, dajcie mi побыć w samotności. Nie ruszajcie mnie. Chcę usiąść tutaj, sam, popatrzeć niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Muszę wczłochać się do jakiejś nory, wilgotnej i ciemnej, muszę zrzucić starą skórę. Ona sprawia mi ból. Cicho, nie krzyczcie, od waszych krzyków wszystko wewnątrz dudni echem – dźwięcznym echem jak w pustym budynku i żadne słowa nie rodzą odgłosu myśli”¹³⁶.

¹³⁴ S. Chaskielewicz, *Ukrywałem się...*, s. 82.

¹³⁵ F. Lubonja, *Nostalgia...*, s. 11.

¹³⁶ W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, s. 218.

Podsumowanie

W rozdziale trzecim skupiłam się na kategorii znaczenia miejsca. Trudno oddzielić warstwy nakładających się na siebie znaczeń, upływającego czasu, zapomnienia, zmian w przestrzeni. Na początku trzeba uświadomić sobie, jak bardzo powszechnym zjawiskiem były w czasie okupacji kryjówki, gdzie się mieściły. Spojrzeć na znajomy krajobraz miasta, wsi i lasu, i wszędzie tam zobaczyć ślad potencjalnej kryjówki. I ludzką obecność. Czasem, gdy to możliwe, połączyć miejsce z czymś imieniem. Albo, dysponując pewnym zbiorem świadectw, szukać pasujących, podobnych elementów w innych tekstach. Przypomina to pracę detektywa-archeologa. Nie mogę jednak i nie zamierzam dotrzeć do prawdziwej ziemi, cegieł i desek. Odkrywam więc nie warstwy ziemi, ale pamięci zapisanej w tekstach. Gdy to zadanie będzie wypełnione, będzie możliwa analiza znaczenia, jakie miejscom tym, świadomie i nieświadomie, nadali ukrywający się w nich ludzie. I znaczeń, jakie w nich odnaleźli, a które kierowały ich postępowaniem i przeżywaniem kryjówki.

Nie jest to podejście uniwersalne, nie da się w ten sposób wyjaśnić wszystkiego. A jednak wierzę, że trafnie odczytując chociaż część znaczeń kryjówki, łatwiej będzie... waham się przed użyciem słowa „zrozumieć”. Chodzi raczej o poszukiwanie takiej perspektywy, która pozwoli dostrzec coś ważnego, coś, o czym dotąd nie myśleliśmy, czytając teksty – świadectwa tamtego czasu. Mówiąc o pewnych sprawach innym językiem, odkrywamy ukrytą stronę rzeczywistości.

Język ten zaczerpnęłam bezpośrednio od autorów świadectw, którzy sami pisali o swojej kryjówce: bezludna wyspa, arka Noego, zwierzęca nora, twierdza, grób, więzienie. Kładąc nacisk na różne cechy kryjówki, wszystkie te sformułowania podkreślały izolację ukrywających się od społeczeństwa. Inną, równie pojemną w znaczenia metakategorią, w której zawrzeć można pewne aspekty przestrzeni kryjówki, jest dom. Z więzieniem kojarzy się bierność, niemoc, obcość, bezradność wobec opresyjnej przestrzeni. Dom, w którym jest się u siebie, to aktywny i pozytywny stosunek człowieka do środowiska, ciepło, swoboda działań i uczuć. Zagadnieniu wpisywania się kryjówki w model domu będzie poświęcony następny rozdział. Tu także nie ominę pojęcia marginalizacji, za jego pomocą przedstawię bezdomność ukrywających się, a także sposoby wychodzenia z tego stanu.

KRYJÓWKA I DOM

Świat rzeczywisty zaciera się przed nami, gdy tylko przenosimy się myślą do domu naszych wspomnień. Cóż znaczą domy, które mijamy, idąc ulicą, gdy w pamięci przywołujemy dom rodzinny, dom absolutnej intymności, dom, z którego wynieśliśmy pojęcie intymności? Dom ten jest gdzieś daleko, utraciliśmy go, nie mieszkamy już tam – wiemy, niestety – z pewnością, że nigdy już tam nie będziemy mieszkąć. Dom staje się wówczas czymś więcej niż tylko wspomnieniem, jest domem naszych marzeń, domem snów.

Gaston Bachelard

Znałem w mieszkaniu już wszystkie kryjówki i wracałem do nich jak do domu, gdzie ma się pewność, że wszystko wygląda po staremu. Serce biło mi mocno. Wstrzymywałem oddech. Tu byłem zamknięty w świecie materii. Jawił mi się nadzwyczaj wyraźnie, przybliżał się do mnie bez słowa. Tak właśnie dopiero ten, którego wieszają, uprzątnia sobie, czym jest stryżek i belka. Dziecko, stojące za portierą, samo staje się czymś zwiewnym i białym, widmem. Stół jadalny, pod którym przykucnęło, czyni drewnianym idolem świętyni, gdzie rzeźbione nogi są czterema kolumnami. A za drzwiami samo jest skrzydłem drzwi, przyodzianym w nie jak w ciężki kostium, i jako kapłan-czarownik zaczaruje wszystkich, którzy wchodzić, niczego nie przeczuwając. Za żadną cenę nie może zostać odkryte.

Walter Benjamin

Widzę dom rodzinny, który był, a którego już nie ma.

Leon Najberg

Posługując się kluczowym dla tego rozdziału pojęciem domu, zajmę się teraz szczegółową analizą jednego z wymienionych w rozdziale drugim

aspektów kryjówki jako przestrzeni społecznej: kryjówki jako wytworu ludzi ukrywających się, którzy tworzą ją w dosłownym, fizycznym sensie, aktywnie budując od zera czy przekształcając znacząco istniejącą konstrukcję. Tym sposobem moje rozważania sięgną do dziedziny architektury, a raczej jej humanistycznej analizy. Używając pojęcia bezdomności (wspieranego przez pojęcie marginalizacji), spróbuję opisać wojenne losy Żydów pod kątem utraty domu. Diagnozując sytuację bezdomności jako kryzys, pokażę proces budowania kryjówki jako część ogólnoludzkiego doświadczenia – tworzenia i radzenia sobie w sytuacji kryzysu.

Dom

Pojęcie domu

Życie znaczy mieszkać. Nie potrafimy obyć się bez mieszkania. Człowiek osiadły ma głęboko zakodowaną potrzebę posiadania domu. Ale przecież także i nomadowie, osiągnąwszy kolejny etap swej wędrówki, urządzają sobie przestrzeń dla chwilowego nawet zamieszkania.

Janusz Andrzej Włodarczyk

Wydaje się, że dom jest równie stary jak ludzkość. A jednak, według różnych mitologii, także według Biblii, kiedyś ludzie nie potrzebowali wcale domu. Bohdan Paczowski stwierdził: „W mitycznych początkach, w raju i w Złotym Wieku, człowiek nie pracował, więc i nie budował. Domem była dla niego natura. Można sobie wyobrazić, że pierwszym schronieniem Adama były groty, sklepienie niebieskie czy sklepienie drzew i dopiero po utracie tego naturalnego stanu łaski, na wygnaniu, kiedy, jak to mówi Księga Rodzaju, żona rodziła mu w bólu dziecko, poznał trud pracy i musiał sobie zbudować sztuczne schronienie. Żeby sklecić je z gałęzi i ze zwierzęcych skór, musiał zranić naturę, kalecząc drzewa i zabijając zwierzęta”¹. Dom jest więc odpowiedzią na pierwszy niepokój i kryzys: od kiedy człowiek przestał czuć się bezpiecznie w domu swego Boga, poznał lęk i zobaczył wokół siebie wrogów, zapragnął schronienia, którego nie musiałby dzielić z nikim innym. Miejsca, gdzie będzie bezpieczny. Gdzie będzie u siebie.

¹ K. Janowska, P. Mucharski, *Rozmowy na koniec wieku*, t. 3, Kraków 1999, s. 172.

Według tego rozumowania akt stworzenia domu był z jednej strony krokiem ku emancypacji, usamodzielnieniu się i podjęciu wyzwania życia na własną rękę. Z drugiej strony był gwałtem zadaniem gościnnej naturze, z której wydzielono część, odgradzając ją od reszty, zużywając jej zasoby i kalecząc ją. Był to wreszcie gest zerwania ciągłości z otaczającym światem. Wznosząc ściany swego domu, człowiek zaznaczył, że nie jest już jednością z drzewami, zwierzętami i rajską łąką. Wyznaczył granice i po raz pierwszy poczuł, że tak uzyskane bezpieczeństwo oznacza także izolację i zerwanie pierwotnych więzi. Tu można upatrywać narodzin kultury, gdy człowiek zmienia naturalny krajobraz w krajobraz antropogeniczny². Przekształcając najbliższą sobie przestrzeń, zapisuje w niej ślad swojego istnienia, swojej wiedzy, myśli i pragnień.

Ten antropologiczny wywód prowadzi mnie nieco okrężną drogą do prawdziwych początków domu, do genezy tego pojęcia w historii ludzkości. Nie będę tu odtwarzać szczegółowo ewolucji pojęcia domu, istnieją na ten temat wyczerpujące opracowania³. Chciałabym tylko krótko nazwać podstawowe treści, stanowiące sedno pojęcia domu, te, które sprawiają, że dom nazywamy właśnie domem. Wtedy łatwiej będzie mi wydobyć w opisie kluczowej kategorii przestrzeni kryjówki nowe znaczenia.

Podstawowe wartości, jakie wiążą się z pojęciem domu, można pogrupować w dwóch obszarach: stałości i bezpieczeństwa. W pierwszym obszarze będziemy mieć do czynienia m.in. z pojęciem zakorzenienia, o którym tak pisała Simone Weil: „Zakorzenienie jest być może najważniejszą i najbardziej zapożnaną potrzebą duszy ludzkiej. Zarazem jest to potrzeba, którą zwykle trudno określić. Istota ludzka ma korzenie, jeśli rzeczywiście, w sposób aktywny i naturalny, uczestniczy w egzystencji wspólnoty przechowującej jakieś skarby przeszłości i obdarzonej przecuciem jutra. Uczestnictwo powinno być naturalne, to jest powstawać automatycznie dzięki miejscu, urodzeniu, otoczeniu, zawodowi. Każda istota ludzka potrzebuje różnorodnych korzeni. Otrzymuje ona prawie wszystko w swoim życiu moralnym, intelektualnym, duchowym za sprawą środowisk, których jest częścią”⁴. Słowo to ma wiele synonimów, które powtarzają wątek więzi, posiadania, przynależności, relacji. Angielski czasownik *to habit*, dawniej używany

² Por. J. Kaczmarek, *Podejście geobiograficzne...*

³ Por. W. Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, Gdańsk–Warszawa 1996.

⁴ S. Weil, *Zakorzenienie* [w:] S. Weil, *Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1983, s. 247.

w znaczeniu „zamieszkiwać”, pochodzi z łacińskiego *habere* – „mieć”. A zatem „»Zamieszkiwać« nie oznacza tylko »przebywać wewnątrz«. Znaczy ponadto »mieć coś w posiadaniu«, czyli obdarzać to miejsce naszą obecnością. Nie tylko samymi zajęciami i dobytkiem, ale także naszymi marzeniami i pragnieniami”⁵. Inne angielskie słowa używane w antropologicznych opisach zamieszkiwania to *dwelling* i *nesting*. Godne uwagi jest to ostatnie, tłumaczone jako „zagnieżdżanie”⁶.

James J. Gibson, wspomniany w poprzednim rozdziale twórca teorii percepcji, mówiąc o domu, używa też innego określenia. Dom to „schronienie” (*shelter*), które chroni człowieka przed zmiennymi właściwościami atmosfery. Odkrywając cechy różnych powierzchni, człowiek zaczął wykorzystywać je jako schronienie, początkowo używając gotowych jaskiń i innych form ukształtowania terenu, a w dalszych stadiach ewolucji budując domy. Domy składają się z pewnej sumy niezmiennych elementów, jak ściany, dach, podłogi. Człowiek korzysta z tych elementów, aby ochronić kluczowe funkcje swojego organizmu. „Dom jest osłoną, schronieniem, do którego ludzkie stworzenie może wycofać się jak do jaskini zabezpieczonej od deszczu, wiatru i światła. Może skulić się w poczuciu pełnego bezpieczeństwa i odpoczynku, jak zwierzę w swej norze”⁷. Gdy przywołamy ten kompleks skojarzeń: zamykanie się, ukrycie, ciemność, zakamarki – znajdziemy wspólne cechy domu i kryjówek. O ile kryjówek nie stać na gwarancję zakorzenienia i trwałości, o tyle próbuje ona być właśnie jaskinią, chroniącą przed chłodem, deszczem i złymi ludźmi. Pobrzmiewa tu też echo modelu zwierzęcej nory, który przywołałam w poprzednim rozdziale. Tu dotykamy drugiej istotnej cechy domu – ma on zapewnić bezpieczne bytowanie w nieprzyjaznym świecie. Te dwa obszary znaczeniowe łączą się ściśle ze sobą. Z jednej strony przebywając w miejscu, gdzie jesteśmy bezpieczni, możemy „zapaść korzenie”. Z drugiej, miejsce wybrane przez nas jako nasze, to, które bierzemy w posiadanie, jest w naszej władzy – a więc nikt i nic nie ma prawa zakłócić nam tam spokoju.

Pozostawiając owe cechy główne, przytoczę jeszcze jeden socjologiczny aspekt funkcjonowania domu – jest on mianowicie istotnym elementem społecznej układanki, miejscem, gdzie żyje rodzina. Dom dostosowuje się

⁵ W. Rybczyński, *Najpiękniejszy dom...*, s. 174.

⁶ J.J. Gibson, *The Ecological Approach to Visual Perception*, Boston 1979.

⁷ S. Giedion, *Przestrzeń, czas, architektura*, Warszawa 1968, s. 449.

do uwarunkowań swojej epoki, dlatego też zmienia się przez wieki, zawsze jednak pozostaje częścią złożonej sieci relacji społecznych. Miejscem, gdzie człowiek jest u siebie, do którego zaprasza innych ludzi, gdzie zaprowadza pewne porządki i odzwierciedla w miniaturze obowiązujący na zewnątrz ład społeczny; wreszcie miejscem, gdzie zbiera siły przed codziennym starciem z rzeczywistością. „Mieszkanie powinno zespalać dwa rodzaje potrzeb: całej rodziny i każdego z jej członków z osobna. Mamy więc w nim do czynienia z dwiema strefami przestrzeni: ze społeczno-rodzinną i prywatno-intymną”⁸. Ale nie zawsze tak było – kiedyś domy bogatych ludzi były duże, ale mieszkało w nich więcej osób, liczniejsza rodzina, służba, goście. U biedaków natomiast mrowie ludzi gnieździło się po prostu na małej, nieodróżnianej przestrzeni. Dla współczesnego człowieka z kręgu naszej cywilizacji dom kojarzy się z intymnością. Możemy przypuszczać, że dla naszych przodków było to pojęcie abstrakcyjne. W dawnym domu wszyscy mieszkańcy żyli razem, bez ścian, zasłon i prywatności. Dopiero około XVIII w. w europejskich domach wyłaniają się prywatne sypialnie. A jeszcze w XX w. popularnością cieszą się pokoje w amfiladzie, przez które sznur domowników ciągnie tam i z powrotem. Aż do połowy XX w. „wszyscy członkowie rodziny mieszkali wszędzie i gdzie”⁹.

Analizując pojęcie domu, musimy zatem unikać anachronizmu, czyli patrzenia ze współczesnej perspektywy. Dom i mieszkanie to doświadczenie ogólnoludzkie, ale nie identyczne dla wszystkich ludzi. Śledząc historię, widzimy, że w różnych kulturach, czasach i warstwach społecznych domy i przyzwyczajenia domowe były bardzo różne. Jeśli chodzi o materię domu, jego wielkość, komfort, nie ma porównania między pałacem łódzkiego fabrykanta czy choćby domem człowieka z klasy średniej a mieszkaniem-warsztatem ubogiego rzemieślnika ze sztetl. Istnieje ogromny kontrast między habitusem domowym osoby żyjącej w luksusie lub względnym komforcie, na sporej powierzchni, w mieszkaniu jasnym, ciepłym i czystym, a habitusem biedaka, przywykłego od urodzenia do brudu, ciasnoty, ciemności, odrażających zapachów, braku nie tylko własnego pokoju, ale i własnego łóżka. Ludzie ubodzy żyli często w czymś, co dzisiejszy człowiek nazwałby rudera; było tak i w miastach, i w miasteczkach, ale szczególnie na wsi. Dystans cywilizacyjny, jaki oddziela kryjówkę od domu takiego człowieka,

⁸ J.A. Włodarczyk, *Życie znaczy...*, s. 90.

⁹ *Ibidem*, s. 91.

jest niewielki. Dystans między bogatym domem a kryjówką jest ogromny. Tu powstaje problem reprezentatywności źródeł – źródła pisane częściej zostawiali ludzie o nieco lepszej pozycji życiowej (umiejący pisać, mający nawyk, potrzebę pisania). Nie wiemy, czym była kryjówka dla biedoty ze sztetl. Możemy tylko domyślać się, że być może w mniejszym stopniu same warunki materialne, a raczej psychiczne trudności (lęk, brak poczucia bezpieczeństwa, brak poczucia własności) i naturalne ograniczenia kryjówki sprawiały, że i dla nich było to przeżycie ekstremalnie trudne.

W rozdziale pierwszym przytaczałam już przykłady ubóstwa, a wręcz skrajnej nędzy mieszkań wiejskich. Zacytuję tu jeszcze opis mieszkania ubogiego warszawiaka. Mężczyzna ten nadesłał swój pamiętnik na konkurs ogłoszony przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1933 r. „Wszystko, co jem, jest postawione zwykle na stole, to jest na takim nieheblowanym blacie, o wiecznie chwiejących się nogach poreperowanych beznadziejnie grubymi, pomalowanymi wapnem deskami. Często stół jest przykryty starymi, zagranicznymi gazetami, na które patrzę jak cielę na malowane wrota. Przy stole stoją dwa krzesła o kiepsko dopasowanych siedzeniach z dykty, z których wylażą gwoździe, łapiące mnie podczas wstawania za spodnie. Mamy też etażerkę czarną z czterema półkami i gałką stale wypadającą na podłogę. Jedynym instrumentem stojącym na niej jest budzik, pochodzący również z zamierzchłych czasów. W kącie, pomiędzy oknem a etażerką, stoi jedyne łóżko. Tam śpi matka, więc właściwie nie wiem, co się w nim i na nim dzieje, za to trochę mogę powiedzieć o moim łóżku. Jest to łóżko polowe [...]. Trzeba zaznaczyć, że w szparach pomiędzy ramkami z drzewa a obiciem ze skóry gnieźdzą się całe roje pluskiew [...]. Podczas snu jestem okryty dwoma rzeczami: moją jesionką i paltem matki. To jest trochę niewygodne, bo kiedy matka gdzieś idzie i zabiera palto, to ja leżę i szczękam z zimna zębami, bo śpię przecież pod oknem, które nie grzeszy zbytnim dopasowaniem i podwójnymi szybami. [...] Ściany naszego mieszkania są pomalowane tonem z domieszką niebieskiej farby. [...] W jednym rogu mieszkania ściany mocno zaciekają, bo przylegają do stajni, w której panuje wieczna wilgoć. Ciekawa też jest nasza podłoga, poukładana misternie w różne desenie ze spróchniałych desek [...]. Nic też nie pomagają nasze zabiegi mające na celu wypędzenie z mokrych szpar stonóg i karaluchów. Robactwo tak do nas przylgnęło, że nawet nie ma mowy o wykurzeniu go na cztery wiatry”¹⁰. Mieszkanie to ma na pewno wyższy standard

¹⁰ C. Miłosz, *Wyprawa...*, s. 378–379.

niż wiejskie chatki z glinianą polepą, jednak chłód, wilgoć, ubóstwo sprzętów i obecność robactwa bardzo zbliżają je do opisu typowej kryjówki.

Jeszcze bliżej do niej „biedadomkom” śląskim z reportażu Wacława Pioruna (1936), przeludnionym, ciemnym i równie prymitywnym, jak okupacyjne leśne ziemianki: „Biedadomki, na wpół wkopane w ziemię i na wpół zlepięte z blachy, papy i ze starego drzewa, przylegają jedną ścianą do dawnej prochowni. Lepianki te zbudowali sobie bezrobotni jeszcze kilka lat temu. Mieszka w nich siedemnaście rodzin. Ale tak licznych, że razem przebywa w tych lepiankach więcej niż sto osób. Izdebki maleńkie, przeważnie zupełnie ciemne lub z jednym okienkiem. Każda rodzina urządza się w ten sposób, że zamiast na łóżkach, wszyscy śpią pokotem na ziemi”¹¹.

Architektura i budowanie – jak powstaje dom?

Poniżej przedstawię pokrótce zarys pojęcia „architektura” (w ciągłym sporze z „budownictwem”). Jej istotą jest aktywne i twórcze przeciwstawienie się nieprzyjaznym warunkom i okolicznościom. Jak napisał Włodarczyk, „dom mieszkalny można określić jako podstawową substancję przestrzenną otaczającego nas świata, ale też kwintesencję architektury. U progu swych dorosłych działań życiowych człowiek zawsze zaczyna od czynności związanych z tworzeniem, choć niekoniecznie budowaniem, własnego domu”¹².

Zanim poruszę kwestię aktywnego udziału człowieka w kreowaniu przestrzeni wokół siebie, kilka słów poświęcę odwiecznej dyskusji na temat tego, co jest, a co nie jest architekturą. „Istnieją dwa pojęcia: architektura i budownictwo. Pytanie o różnicę między nimi jest w gruncie rzeczy pytaniem o istotę architektury”¹³. Spór o treść tej różnicy pozostaje nierozstrzygnięty, czego dowodem jest choćby wielość definicji architektury. Niektórzy autorzy odwołują się do podstaw naszej cywilizacji, cytując klasyczny traktat Witruwiusza *Dziesięć ksiąg o architekturze*. Witruwiusz wymienia podstawowe cechy dobrego budynku – trwałość, użyteczność i piękno. Prawdopodobnie ta ostatnia kategoria, zmuszająca do uwzględnienia wartości estetycznej, każe odróżnić architekturę – sztukę od budownictwa – rzemiosła¹⁴.

¹¹ *Ibidem*, s. 382.

¹² J.A. Włodarczyk, *Życie znaczy...*, s. 7.

¹³ A. Basista, *Opowieści budynków*, Warszawa 1995, s. 16.

¹⁴ Rozważania na ten temat snuje Janusz Włodarczyk w książce *Oblicza architektury*, poświęcając temu zagadnieniu rozdział zatytułowany właśnie *Granice architektury*. Śledząc dzieje definicji

Dyskusja na temat pojęć nie powinna stać się centralną częścią tego rozdziału. Jeżeli chodzi konkretnie o kryjówki i ich konstruktorów, ładunek emocjonalny oraz wartość symboliczna tych ludzkich dzieł każe mi zgodzić się z Rybczyńskim, który napisał: „Architekturę nazywa się czasem sztuką budownictwa, ale jest to ocena skutku, a nie przyczyny. Jeśli nazwiemy »architekturą« obiekty, które nas poruszają, wtedy nieistotne jest, czy są one wielkie, czy małe, znane, czy nieznane, czy są to szopy, czy katedry. I nie ma znaczenia, kto je projektował”¹⁵.

Analiza pojęcia domu skłania do zastanawiania się nad pierwotnym instynktem człowieka szukającego schronienia i nad powolnym nadbudowywaniem na pierwsze, instynktowne działania kolejnych kulturowych zdobyczy. Pierwsza była jaskinia, którą człowiek urządzał w miarę swoich możliwości. „Do dzisiaj nierozstrzygniętą kwestią pozostaje to, czy tzw. wyobrażenie jaskini powstało u człowieka wskutek naśladownictwa innych zwierząt, czy też pod wpływem wewnętrznego impulsu, oraz co było pierwsze – wyobrażenie czy naśladownictwo”¹⁶. Kolejny krok na drodze do domu i architektury uczynił człowiek w chwili, gdy przestał zadowalać się gotowym schronieniem stworzonym przez naturę. Wówczas wymyślił, jak połączyć ze sobą elementy, z których powstanie całość znacząca więcej niż prosta suma tych elementów. Augustyn Bańka tak skomentował tę dwoistą naturę początków architektury: „Architektura może wyrastać zarówno z pierwotnego instynktu bezpieczeństwa, którego synonimem jest »archetyp jaskini«, jak i rozumu, który jest niczym innym, jak tylko obrazem świata, w którym stapiają się czas z przestrzenią, emocje z poznaniem, a wolność z determinacją, czyli z góry określonym losem. W pierwszym przypadku architekturą jest wszystko to, co ma charakter użyteczny z punktu widzenia przetrwania, jako wartości samej w sobie i zaprogramowanej biologicznie. W drugim przypadku architekturą jest to, co stanowi odbicie ładu psychicznego”¹⁷.

architektury, również zauważa ewolucję rozumienia tego pojęcia od ścisłego rozdziału na „architekturę” i „zwykłe budownictwo”. Do dziś wielu znawców wyłącza z obrębu architektury wszelkie obiekty nazywane po prostu „budowlami”. Zdaniem Włodarczyka niesłusznie: „A przecież na obraz otaczającej nas przestrzeni, zwłaszcza w krajobrazie miejskim, składa się całe bogactwo elementów potocznie niekojarzonych z architekturą” (J.A. Włodarczyk, *Oblicza architektury*, Białystok 2000, s. 20). Obiekty to zarówno budownictwo przemysłowe: fabryki, silosy, jak i małe elementy przestrzeni: budki telefoniczne, słupy, przystanki, fontanny...

¹⁵ W. Rybczyński, *Najpiękniejszy dom...*, s. 18.

¹⁶ A. Bańka, *Architektura psychologicznej przestrzeni życia. Behawioralne podstawy projektowania*, Poznań 1997, s. 5.

¹⁷ *Ibidem*, s. 6.

Szukając początków architektury, od razu chciałoby się ustalić źródła konstrukcyjnych pomysłów pierwszych budowniczych. Andrzej Basista opowiadając o sumeryjskich budowlach z Ur, tradycyjnych, niezmienionych przez wieki formach kopuł dachów w Aleppo i włoskich *trulli*, pisze, że niemożliwe jest dzisiaj prześledzenie, skąd wzięły się różne elementy budowli, które możemy spotkać w odległych od siebie miejscach na Ziemi. „Rzecz w tym, iż podstawowe systemy konstrukcyjne w rodzaju słupa i belki [...] zostały prawdopodobnie »wynalezione« wielokrotnie w historii, niezależnie od siebie, w różnych miejscach świata. Łatwo zauważyć, że do tak elementarnych wynalazków człowiek dochodzi sam, w wyniku kolejnych prób; nie musi być przez innych instruowany, nie musi podpatrywać cudzych osiągnięć”¹⁸. Autor porównuje ten proces samodzielnego dochodzenia do pewnych rozwiązań z dziecięcą zabawą klockami, podczas której dziecko stopniowo odkrywa podstawowe prawa fizyki, mierzy się z grawitacją, aż opracuje optymalną formułę, zapewniającą jego budowli stabilność i pożądany kształt. Dzięki temu, dość oczywistemu, porównaniu architektura ukazuje się jako uniwersalne i podstawowe doświadczenie człowieka.

Dalsze epoki przyniosły rozwój architektury, tworząc różne style i niezliczoną ilość coraz bardziej skomplikowanych obiektów. Z mojej perspektywy istotniejsze od stylów i rozwiązań estetycznych są raczej kategorie projektowania i budowania jako poszukiwania rozwiązania problemu: jak opanować przestrzeń, znaleźć tam miejsce dla swoich zachowań i realizacji swoich potrzeb.

Istnieją różne teorie opisujące te procesy, w większości stanowią one dorobek przywoływanej już w rozdziale drugim psychologii środowiskowej. Dziedzina ta jest bardzo bliska architekturze. Dobre projektowanie, które jest istotą architektury, nie może obejść się bez badania podstawowych parametrów środowiska mających wpływ na człowieka. W latach sześćdziesiątych powstał nawet termin „psychologia architektury” (*architectural psychology*), który zrobił karierę w Wielkiej Brytanii. Jedną ze zdobyczy tego zbliżenia dwóch dyscyplin było uznanie użytkownika architektury za równoprawny podmiot w procesie projektowania. W Stanach Zjednoczonych w tym samym czasie powstało wiele teorii projektowania, próbujących uchwycić subtelne prawidłowości tego procesu – naturalnego dla człowieka, a współcześnie niemal całkiem zawłaszczanego przez profesjonalistów

¹⁸ A. Basista, *Opowieści budynków...*, s. 40.

(m.in. behawioralna teoria projektowania Studera, „teoria nielogiczności” Rittela, teoria projektowania jako uczenia się Bazjanaca). Najciekawsza wydaje się teoria „wzorów” (*patterns*) Alexandra. Poszukuje ona zależności pomiędzy problemem, przed którym staje projektant, i projektowaniem konkretnej formy. Projektowanie należy zacząć od analizy, a więc rozłożenia problemu na czynniki pierwsze i uporządkowania ich. Wtedy można rozpocząć syntezę formy. Alexander stworzył cały system diagramów, pozwalających rozwiązywać zadania projektowe. Następnym ogniwem teorii Alexandra było stworzenie „wzorów zachowania”, które przedstawił w słynnej książce *A Pattern Language* (1977). Alexander wyszedł z założenia, że ludzkie zachowania da się ująć w „język wzorów” – powtarzalnych elementów i rozwiązań, które muszą wystąpić w każdym budynku dostosowanym do tychże zachowań. Pozwala to projektantom wykorzystywać doświadczenia swoich poprzedników. Alexander stworzył katalog tych wzorów, proponując rozwiązania niemal dla wszystkich problemów. Istotnym punktem teorii Alexandra jest nadanie wszystkim użytkownikom architektury rangi projektantów, zgodnie z założeniem, że każdy człowiek ma swoje własne wzory, wypracowane wskutek codziennego obcowania z przestrzenią. Profesjonalny architekt pomaga jedynie, zgodnie ze swoją wiedzą, zweryfikować poprawność pomysłów użytkownika i pomóc mu znaleźć najlepsze rozwiązanie. Innymi słowami ujmuje to Rybczyński, pisząc: „Własny dom buduje się, polegając jedynie na znajomości lokalnego języka budowlanego i na tym, co John Habraken nazwał »zbiorowym wizerunkiem« domu. Jest on kulturowo wyraźnie określony [...]. Wizerunku tego często nie dostrzegają architekci. [...] Jednakowoż jest to nasza ukryta świadomość, obraz czy wyobrażenie, które wszyscy nosimy w sobie. Wyrażanie i odtwarzanie takiego wizerunku było kiedyś na porządku dziennym. Było wydarzeniem tak zwyczajnym, że umknęło uwagi historyków, co tłumaczy ich brak zainteresowania szopami. Dziś budowanie własnego domu uważa się za luksus dostępny nielicznym, choć paradoksalne, o swój dom musi postarać się w ten sposób większość ubogich ludzi na ziemi”¹⁹.

Kto wie, czy najważniejszy etap tworzenia domu nie zaczyna się wówczas, gdy architekci (czy też budowniczowie) odpoczywają, gdy gotowe są już ściany, podłoga i dach. Powstałą przestrzeń należy bowiem zagospodarować i ożywić ludzką obecnością – nie ma domu bez jego mieszkańców.

¹⁹ W. Rybczyński, *Najpiękniejszy dom...*, s. 192.

Koncepcję „zamieszkiwania” (*housing*) podejmuje m.in. Louis Wirth²⁰, opisując jego aspekt społeczny, aspekt relacji do społeczności lokalnej oraz aspekt polityczny i ekonomiczny. Dla mnie istotne wydaje się pojęcie udomowienia domu poprzez zamieszkiwanie w konkretnej przestrzeni. Pisał o tym m.in. Peter King²¹, próbując uchwycić stanowiącą o istocie domu intymną relację między mieszkańcami i przestrzenią, relację rozgrywającą się na poziomie fizyczności przestrzeni i fizyczności człowieka.

Wypada więc uznać, że dom zaczyna się od zadamowienia. Relacja, o której pisał King, jest pochodną nawyków i przyzwyczajień. Po domu, w którym mieszkamy, poruszamy się „na pamięć”, działamy rutynowo, bezrefleksyjnie, ponieważ wskutek długiego przebywania w tej samej przestrzeni zlewamy się z nią. Dom staje się częścią nas, a my częścią domu. Ruch nawykowy w znanej, wykreowanej przez siebie i oswojonej przestrzeni łączy dwie cechy, o których pisałam na początku tego rozdziału: zakorzenienie i poczucie bezpieczeństwa. Gdy wszystko jest na swoim miejscu, nic nas nie zaskakuje, czujemy się w domu jak w domu. Udany proces zadamawiania się to w istocie złączenie ciała z otoczeniem, „wcielenie” domu²². Towarzyszą mu rekwizyty – archetypy, obecne w każdym domu, kojarzące się z ciepłem i wygodą: lampa, stół, łóżko, piec, fotel, o którym wspomina Tuan²³. W domu, nawet ubogim, funkcjonuje pewna liczba ułatwiających życie sprzętów: garnków, pościeli, mebli, urządzeń gospodarskich. To przedmioty potrzebne, ale zwyczajne, podobne do tych, jakie stoją u sąsiada, można je wymieniać na inne. W domu jest też miejsce na przedmioty jedyne w swoim rodzaju, przypominające domownikom o ich tożsamości: pamiątki rodzinne, osobiste drobiazgi, dokumenty, fotografie; słowem rzeczy wyjątkowe, którym nadaje się wartość sentymentalną lub urzędową.

Wszystko to tworzy dom. Dom z kolei tworzy ludzi, którzy w nim mieszkają. Razem stanowią całość, mieszaninę cech, uczuć; rzeczy powszednich i niepowtarzalnych. Ta całość – dom i jego mieszkańcy – wbrew pozorom jest konstrukcją kruchą, którą wznosi się długo i powoli, a niszczy bardzo łatwo. Przejdźmy więc od rozważań na temat tworzenia domu do analizy jego wojennych zniszczeń i społecznych konsekwencji tego procesu.

²⁰ L. Wirth, *Housing as a Field of Sociological Research*, „American Sociological Review” 1947, t. 12, nr 2.

²¹ P. King, *Private Dwelling. Contemplating the Use of Housing*, London–New York 2004.

²² J.C. Kaufmann, *Ego. Socjologia jednostki*, Warszawa 2004.

²³ Y.F. Tuan, *Przestrzeń...*

Bezdomność – brak domu jako zagrożenie bezpieczeństwa i życia

Oni ciągle mają ponuro spoglądające oczy, które coś kryją na dnie. Może to niezaspokojone pożądanie domu. Coś im tam zaświta w głowie i zaraz ginie... – Puśćcie mnie do domu... nie zrobiłam nikomu nic złego. Puśćcie do domu – prosiła kiedyś Tońka [...]. Wszystko idzie do domu, nie rozglądając się, nie pytając o nic nikogo – idziemy do domu. A nie dokądkolwiek. Przychodzisz na swoją ulicę, na swoje podwórze, do swojej sieni, przez próg do izby. „Jesteśmy w domu” – mówiła matka.

Leopold Buczkowski

Domy zawsze pierwsze padały ofiarą katastrof dziejowych, wojen i rewolucji. Nie inaczej było podczas II wojny światowej w Polsce. Rozważania dotyczące domu i tworzenia domu jako fragmentu ludzkiej cywilizacji należy teraz nałożyć na sytuację wojenną. Chciałabym pokrótce opisać, czym w czasie wojny stał się żydowski dom i czym mogła dla szukających schronienia stać się architektura. Muszę wprowadzić w tym miejscu dwa użyteczne pojęcia: bezdomność i marginalizacja. Terminy te ściśle się ze sobą wiążą. Jak pisała Hanna Palska: „Bezdomny jest człowiekiem zmarginalizowanym niejako »do końca«. Można stracić: pracę, pieniądze, bliskich, zwykle jednak zostaje własny adres, miejsce na ziemi. Bezdomnym to ostatnie »tworzywo tożsamości« zostaje odebrane”²⁴.

Bezdomność i marginalizacja

Teorie dotyczące problemu bezdomności to w większości dorobek czasów nam współczesnych. Opisują one również współczesnych bezdomnych i ta grupa różni się w pewnym stopniu od tradycyjnego modelu bezdomnego: ofiary wojny, katastrofy lub po prostu kogoś, kto nie mieści się w zastanym porządku społecznym i ekonomicznym. W dawnej Polsce (i Europie) bezdomnymi bywali tzw. ludzie luźni – włóczędzy, służący i inni pracownicy najemni, wędrowni handlarze, wygnani z domu, wiejscy głupkowie, „dziady

²⁴ H. Palska, „Mnie się pogmatwało w tym pijanym moim życiu, pozagubiało...” *Biografia „skrócona” bezdomnego alkoholika (przypadek rodziny Z. nr 25)* [w:] *Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Warszawa 2000, s. 258.

kościelne” itd.²⁵ Spróbuję na początek przytoczyć najogólniejsze definicje i kategorie, które porządkują różne aspekty słowa bezdomność.

Mottem tych rozważań mogłyby się stać słowa: „Każdy wie, kto to jest bezdomny”. Paweł Poławski²⁶, cytując tę wypowiedź badanego zagadniętego o problem bezdomności, ilustruje paradoks, właściwy zresztą wielu zjawiskom społecznym. Mimo że wszyscy zetknęli się z bezdomnością i uznają ją za realny problem, trudno opisać bezdomność językiem naukowym. „W bardzo wielu publikacjach (jeśli nie w większości) spotyka się rozważania związane z niejasnościami definicyjnymi pojęcia bezdomności i osoby bezdomnej. Niejednokrotnie ich autorzy starają się sformułować uniwersalną definicję, użyteczną w praktyce pomocy dla bezdomnych”, napisała Monika Abucewicz-Szcześniak²⁷. Istnieje cała grupa definicji, od bardzo wąskich do szerokich:

- definicje *sensu stricto*: bezdomność, sprowadzająca się do braku dachu nad głową, mieszkania,
- *sensu largo*: do definicji włącza się czynnik oceny miejsca przebywania jako niespełniającego standardów (na przykład, czy slumsy można nazwać mieszkaniem).

Ten podział można też przedstawić w innym wariantcie:

- bezdomność dosłowna,
- bezdomność potencjalna.

Albo jeszcze inaczej:

- bezdomność jawna,
- bezdomność ukryta.

Definicje wąskie są proste w stosowaniu, ale nie wyczerpują zagadnienia, natomiast szerokie często są nieprecyzyjne. Między szerokim a wąskim rozumieniem bezdomności rozciąga się kontinuum przypadków. Niektórzy autorzy²⁸ za ważne uznają kryterium możliwości zmiany sytuacji osoby

²⁵ Por. B. Baranowski, *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986; M. Frančič, *Ludzie luźni w osiemnastowiecznym Krakowie*, Wrocław 1967; B. Geremek, *Ludzie marginesu w późnośrednio-wiecznym Paryżu. XIV–XV wiek*, Poznań 2003.

²⁶ P. Poławski, *Obrazy bezdomnych i bezdomności. Instytucjonalizacja reakcji na problem społeczny* [w:] *Polityka społeczna. Wybrane problemy. Wybór artykułów z lat 1999–2005*, Warszawa 2005.

²⁷ M. Abucewicz-Szcześniak, *Bezdomność we współczesnej literaturze przedmiotu* [w:] *Polityka społeczna. Wybrane problemy...*

²⁸ A. Przyemeński, *Bezdomność – społeczno-ekonomiczne uwarunkowania zjawiska na przykładzie Poznania*, „Praca Socjalna” 1997, nr 3; *idem*, *Zjawisko bezdomności w Polsce współczesnej*, „Polityka Społeczna” 1998, nr 4.

uznawanej za bezdomną. A więc jako bezdomność definiują stan ewidentnej i względnie trwałej deprywacji potrzeb mieszkaniowych, sytuację, której osoba nie może samodzielnie zapobiec ani jej zmienić.

Niektórzy autorzy proponują podział osób bezdomnych według stanu psychofizycznego (zdolni do samodzielności *versus* niezdolni) czy według czasu trwania bezdomności (bezdomni długotrwale, krótkotrwale, „frykcyjnie”). Kwestią sporną pozostaje pytanie, czy istnieją bezdomni z wyboru? Andrzej Przyemeński proponuje raczej sformułowanie „bezdomni z własnej winy”. Dyskusja dotyczy m.in. dwóch kategorii osób: przestępców, ludzi w konflikcie z wymiarem sprawiedliwości, którzy uciekając od zobowiązań, porzucają stałe miejsce zamieszkania, oraz osób trwale zaburzonych, które nie potrafią dostosować się do życia w stałym miejscu zamieszkania. Osoby bezdomne można także kategoryzować ze względu na różne sytuacje życiowe²⁹:

1) ludzie z ulicy, mieszkający na dworcach, w tunelach, rurach, na strychach, w śmietnikach; to bezdomni w sensie ścisłym, „najbiedniejsi z biednych”;

2) pensjonariusze schronisk, noclegowni;

3) imigranci, uchodźcy, także zakwaterowani w obozach czy ośrodkach;

4) więźniowie wymeldowani donikąd;

5) dzicy lokatorzy pustostanów, domów do rozbiórki;

6) pensjonariusze szpitali psychiatrycznych, domów pomocy społecznej, którzy mogliby żyć samodzielnie, ale nie mają dokąd się wyprowadzić.

Tadeusz Kowalak pisząc o zjawisku bezdomności w europejskim kręgu kulturowym³⁰, zwracał uwagę na nieuchronną marginalizację osób bezdomnych. „Człowiek zamieszkały uczestniczy w wielu ważnych organizacjach, takich jak rodzina, społeczność lokalna, państwo, szkoła, zespół pracowników [...]. Jest powiązany ze strukturą społeczną poprzez stosunki z bliskimi i dalszymi krewnymi, z przyjaciółmi, sąsiadami, rodakami [...]. Związki te powodują powstawanie przywilejów i obowiązków, uprawnień i zakazów, składają się na status społeczny człowieka, określają jego społeczne zachowania. Natomiast człowiek bezdomny jest pozbawiony takich więzi. Za nic nie odpowiada, niczym nie kieruje, na nic nie wpływa. Jego aktywność ogranicza się do utrzymania przy biologicznym istnieniu”³¹. Zgodnie

²⁹ T. Kamiński, *Wokół pojęcia bezdomności*, „Roczniki Naukowe Caritas Rok I” 1997.

³⁰ T. Kowalak, *Marginalizacja i marginalność społeczna*, Warszawa 1998.

³¹ *Ibidem*, s. 132–133.

z syntetyczną definicją wykluczenia, jaką podaje Ryszard Szarfenberg³², wykluczone osoby dotknięte są deficytem w zakresie uczestnictwa w życiu społecznym, dostępu do dóbr, instytucji i systemów społecznych, realizacji swoich potrzeb życiowych (ubóstwo) oraz praw społecznych.

Pojęcia marginalizacji i bezdomności mają sporo punktów stykowych. Szarfenberg używa zjawiska bezdomności jako metafory, dzięki której objaśnia miejsce „ludzi zbędnych” w społeczeństwie. Każe on wyobrazić sobie społeczeństwo jako dom o kilku piętrach i zróżnicowanych pokojach, oraz ludzi egzystujących poza tym domem: trwale wykluczonych bądź wykluczonych „z przerwami”.

Stefan Czarnowski, definiując problem wykluczenia społecznego w klasycznym dziś artykule *Ludzie zbędni w służbie przemocy*³³, zwracał uwagę na to, że w „czasach niestabilnych” liczba ludzi wykluczonych gwałtownie rośnie. Czarnowski pisał te słowa w latach trzydziestych XX w., nie znając jeszcze spustoszenia, jakie w europejskich społeczeństwach miała poczynić II wojna światowa. Zjawisko wykluczenia Żydów jako preludek eksterminacji zdefiniował natomiast wiele lat po wojnie Raul Hilberg³⁴. W jego modelu pierwszym etapem jest definicja i oznaczenie, następnie zaś przychodzi wywłaszczenie, strącające ludzi pozbawionych zasobów i praw poza obręb społeczeństwa. Następne etapy – deportacja, koncentracja i fizyczna likwidacja – są konsekwencją pierwotnego wykluczenia grupy skazanej na zagładę.

Wojna jako przyczyna bezdomności

Ja pani powiedziałam – ja wyszłam z domu w lipcu 1942 roku i nie wróciłam... I nigdy, nigdzie nie będę we własnym domu! Czasem tylko śni mi się dom. Wszyscy chyba jesteśmy bezdomni. [...] Tu, gdzie teraz jesteśmy, tu, gdzie mieszkamy – to wszystko są tylko mieszkania. Rozumie pani – mieszkania! [...] Tamto – to znaczy to, co było przed wojną. Tamten dom, tamto życie było rzeczywiste. Tamto było prawdziwe.

Adina Blady-Szwajger w rozmowie z Anką Grupińską

³² www.ips.uw.edu.pl/rszarf/wykluczenie.

³³ S. Czarnowski, *Ludzie zbędni w służbie przemocy* [w:] S. Czarnowski, *Dziela*, t. 2, Warszawa 1956.

³⁴ Por. R. Hilberg, *The Destruction...*

Przykładając do opisu zjawiska wojennej kryjówki pojęcie bezdomności i marginalizacji, chciałabym przytoczyć rozważania trzech autorów. Oto, co o problemie wojennej utraty domu pisali Piotr Łukasiewicz³⁵, Katarzyna Kasjanowicz³⁶ oraz Madeline G. Levine³⁷.

Łukasiewicz w eseju *Funkcje domu w okresie okupacji niemieckiej* wpisuje sytuację ukrywających się Żydów w szerszy kontekst społeczny. „Nie jest żadnym odkryciem stwierdzenie, że cywilna historia każdej wojny jest historią »ludzi na drogach«, jak ich określa Kerstenowa. Sytuacja okupacyjnego przymusu, w jakiej była stawiana jednostka, realizowała się szczególnie dotkliwie poprzez pozbawienie uprawnień do wyboru miejsca zamieszkania – w tym do pozostania w swym dotychczasowym miejscu zamieszkania”. Autor wymienił trzy źródła zagrożeń integralności domu w sytuacji okupacyjnej: działania militarne (walki, bombardowania, taktyka „spalonej ziemi”); niemiecki plan „systematyzacji narodów” zakładający przemieszczanie pewnych grup w określone miejsca, a unicestwienie innych; oraz „stan całkowitego wyzucia ludności podbitej z uprawnień do swobodnego dysponowania zarówno swoją osobą, jak też swoją własnością”³⁸. Zagrożenie i zniszczenie domu najpełniej zrealizowało się w przypadku domu żydowskiego. Temu jednak Łukasiewicz poświęcił stosunkowo mało miejsca, sytuując bezdomnych Żydów obok innych osób ukrywających się z rozmaitych powodów: „Nadzwyczajna sytuacja okupacyjna stwarzała kategorie osób nieznane czasowi pokoju – o nietypowym »przypisaniu« społecznym i miejscu w strukturze społecznej. Status niektórych z nich, na przykład ukrywających się, wprost lub pośrednio, określała ich »sytuacja mieszkaniowa«. Los ukrywających się wybierali ludzie zagrożeni eksterminacją lub represjami. Dla nich z kolei porzucenie własnego domu, miejsca, w jakim mieszkali na stałe, dawało jedyną szansę ocalenia. Dla ukrywających się Żydów, których zdradzały rysy twarzy, przestrzenia zagrożenia były wszelkie miejsca publiczne – byli oni skazani na dom, którego znaczenie ograniczało się w tym przypadku do czterech ścian zasłaniających przed wzrokiem osób niepowołanych. Dla niektórych »domem« był bunkier, piwnica, komórka lub szafa. Częstokroć

³⁵ P. Łukasiewicz, *Funkcje domu...*

³⁶ K. Kasjanowicz, *Dom w getcie warszawskim*, praca magisterska, Warszawa 2006.

³⁷ M.G. Levine, *Bezdomność w literaturze wojennej: typologia obrazowania*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4.

³⁸ P. Łukasiewicz, *Funkcje domu...*

ukrywanie się wymagało nabycia umiejętności całkowicie nowego sposobu mieszkania”³⁹.

Ciekawsza z mojego punktu widzenia jest natomiast praca Katarzyny Kasjanowicz, która obszernie rozwinęła wątki poruszone w eseju Łukasiewicza, koncentrując się na stopniowej zagładzie żydowskiego domu w czasie II wojny światowej. Autorka wysnuwa swoje tezy wyłącznie na podstawie wspomnień i tekstów świadectw mieszkańców warszawskiego getta. W pierwszym rozdziale definiuje dom jako przestrzeń codzienności, pewien układ odniesienia wyznaczający ramy działań człowieka, jednocześnie chroniący go przed światem zewnętrznym i jego niebezpieczeństwami. Dom jest symbolem stałości, niezmienności, światem, w którym człowiek układa swoje życie. Wojna w doświadczeniu ludzkim jest zachwianiem tego porządku. Narusza ustalony obszar codzienności, zmienia jego reguły i narzuca nowe. Jako zjawisko totalne ma wpływ na całość życia społecznego, a ze względu na swoją siłę, gwałtowność i rozmach jest żywiołem niemożliwym do okiełznania. Następująca po patetycznym okresie walki z najeźdźcą okupacja sankcjonuje narzucony porządek, w którym reguły i przyzwyczajenia z „normalnych czasów” już nie obowiązują. Kasjanowicz pisała o wojnie jako o czasie wykorzenienia: rozproszenia środowisk, zniszczenia materialnego mienia, zaburzenia istniejącego ładu społecznego.

Również dom nie wychodzi z tego starcia nienaruszony. „Dla człowieka żyjącego w czasach, w których nie zachodzi zachwianie istniejącej struktury porządku, nienaruszalność domu jest jego oczywistą cechą. [...] Używamy terminów: »moje podwórko«, »moja kamienica«, »mój korytarz«, »moje drzwi«, »moje cztery kąty«, świadczących o symbolicznym nadaniu własności przestrzeni nienależącej do nas z punktu widzenia prawa. W każdym z tych prywatnych terminów kryje się wiara w bezpieczeństwo owych miejsc. [...] Wojna jest takim rodzajem doświadczenia, że należy wyobrazić sobie wszystko. Zniszczenie tego, co wydawało się niezniszczalne – czyli konstrukcji mieszkalnych wzniesionych z myślą o pokoleniach, utratę przedmiotów najcenniejszych z materialnego i emocjonalnego punktu widzenia, oraz śmierć osób najbliższych – młodych i zdrowych, które w czasie normalności społecznej miałyby szansę przeżyć swe życie do starości”⁴⁰.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ K. Kasjanowicz, *Dom w getcie...*, s. 23.

Pierwszym doświadczeniem wojennym były dla wielu osób wrześnie bombardowania, które nagle uświadomiły ludziom kruchość ich domów i własną bezradność w obliczu siły bomb. Zdali sobie sprawę z tego, że wojna może naruszyć lub zniszczyć każdy dom. Nie ma już domów bezpiecznych. Autorka omówiła kolejne etapy niszczenia żydowskiego domu: niemieckie grabieże mienia, przymusowe przeprowadzki do getta, gdzie wielu ludzi po raz pierwszy poznało smak bezdomności, a wreszcie fizyczne unicestwienie domów podczas akcji wysiedleńczych i w czasie powstania w getcie warszawskim. Ciekawą refleksją jest rozciągnięcie pojęcia domu żydowskiego na całą Polskę – mityczną krainę Polin. Wojna zniszczyła bezpowrotnie także i ten dom, gdzie przez setki lat żyli polscy Żydzi.

Szczególnie dużo miejsca Kasjanowicz poświęciła właśnie domowi w getcie, który stracił podstawowe cechy bezpiecznego schronienia: nowe mieszkania są ciasne, niewygodne, biedne, dzieli się je często z przypadkowymi współlokatorami. Trudno zachować w nich choćby szczątkową intymność. „W dzielnicy zamkniętej drzwi mieszkania, podobnie jak jego ściany, nie izolują już jednostki od świata zewnętrznego, nie stanowią ochrony, nie ma ona nad nimi żadnej władzy. Do drzwi nie puka się, ale wali w nie; nie otwiera się ich, lecz je wyważa. Można powiedzieć, że drzwi mieszkania w rzeczywistości getta stają się elementem groźnego świata zewnętrznego – zza nich dochodzą dźwięki informujące o zbliżającym się zagrożeniu, one zawsze ulegną pod ciosami oprawcy i pozwolą mu wdrzeć się do wnętrza”⁴¹.

Podczas akcji wysiedleńczych i planowego niszczenia żydowskich dzielnic dom stał się już tylko śmiertelną pułapką. Nawet to nędzne, tymczasowe gettowe mieszkanie, opuszczone przez zabranych do wagonu mieszkańców, przedstawia tragiczny widok. Autorka przytacza opisy domów, w których trwają jeszcze ślady obecności ludzkiej, skąd „tchnie ciepłem niewygasłego życia”⁴². Przytoczone teksty opisują rzeczywistość warszawskiego getta, jednak obrazy takie spotkać można było w każdym miasteczku, z którego wygnano Żydów. Uogólniony, literacki portret takiego domu narysował Leopold Buczkowski: „Weszli po zasypanych wapnem schodach na piętro. Tam w olbrzymiej sali, na samym środku, stał fotel z wydartym siedzeniem. Ściany zadymione, z mnóstwem dziur od gwoździ i kul. Nad wejściem do

⁴¹ *Ibidem*, s. 47.

⁴² K. Żywulska, *Pusta woda*, Warszawa 1963, s. 61.

następnej sali wisiała czarna pluszowa makatka, z wyszytym złotymi nićmi lwem. Na gzymsie kominka stały filiżanki, pod piecem niedopalone pończochy, kłębki bawełny, paczki igieł, guziki i dziecinne krzeselko. [...] wszędzie widzieli to samo. Pobite lustra, papiery, krzesła, tynk, rozprute poduszki, kupy czarnego rozwaru i trupy skłębnięte w łachmanach. Gdzieś tam siedziały trupy na parapetach. Przeciąg niósł papierki, mokre powietrze z pola. Po pustych izbach latały motyle, błyskając skrzydłami, siadały zmęczone na brązowych lichtarzach”⁴³.

Kasjanowicz tak podsumowuje naszkicowaną przez siebie perspektywę fizycznej zagłady żydowskiego domu: „Czym jednak stawały się te okaleczone, częściowo zburzone domy z wypalonymi wnętrzami, pozbawione dbających o ich wygląd ludzi? Zaprojektowane przez architekta, odpowiednio do liczebności rodzin, zatraciły swoje funkcje i nie służyły już nikomu. Bez dachów i okien, bez głosów ludzkich, grożące w każdej chwili całkowitym zawaleniem, stanowiły zagrożenie dla tych, którzy ukrywali się w nich, lub dla nielicznych, przypadkowych przechodniów. Nie budziły już żadnych ciepłych skojarzeń, a jedynie grozę i smutek wśród tych, którzy zamieszkiwali je przed wojną. Tylko wspomnienia osób pamiętających jeszcze przedwojenne czasy łączyły te tony gruzu, cegieł i kamieni z pojęciem budynku mieszkalnego”⁴⁴. Dalej autorka rozważa też szerszą perspektywę utraty domu – rozpad społeczności żydowskiej, dystrofię rodziny, a wreszcie rezygnację jednostki z próby ocalenia siebie i bliskich. Ten proces nazywa zagładą „domu duchowego”.

Krótki tekst Madeline G. Levine wart jest przytoczenia ze względu na ciekawy koncept „domobójstwa”. Autorka już na wstępie potwierdziła, że motyw domu i trauma jego utraty jest osią większości utworów literatury wojennej. W tekście przeanalizowała utwory czysto literackie, jednak używane przez nią kategorie mogą być przydatne także w odbiorze innych tekstów. Trafne jest spostrzeżenie, że w czasie wojny „domy, z miejsc schronienia, zamieniają się w miejsca śmiertelnego niebezpieczeństwa; zniekształcone formy życia domowego, ograniczającego się często do walki o przetrwanie, podtrzymywane są w miejscach nigdy wcześniej nie traktowanych jako nadające się do zamieszkania: piwnicach, chlewach, bunkrach lub sekretnych kryjówek. I nawet one przestają istnieć, gdy ich mocne niegdyś ściany

⁴³ L. Buczkowski, *Czarny potok*, Warszawa 1965, s. 96.

⁴⁴ K. Kasjanowicz, *Dom w getcie...*, s. 50.

obracają się w gruz i popiół”⁴⁵. Kluczowe dla tekstu pojęcia Levine zaczerpnęła z prac geografa J. Douglasa Porteousa, który w artykule *Domicide: The Destruction of Home*⁴⁶ rozróżnił domobójstwo (zniszczenie budynku mieszkalnego) i topobójstwo (zniszczenie całej okolicy, społeczności). Zgodnie z interpretacją Levine, domobójstwo, prócz fizycznej destrukcji domu, oznacza „dosłowne i symboliczne naruszenie czy wyrwanie z niego jego intymnego wnętrza; jest to dom wywrócony podszewką na wierzch”; topobójstwo zaś sprawia, „że rodzinne miasto zamienia się we wrogie terytorium”. To ostatnie doświadczenie autorka identyfikuje jako powszechny los Żydów, cytując utwory Władysława Szlengla (*Telefon*) i Idy Fink (*Odpyływający ogród*). „Bolesne opuszczenie” w wypadku Żydów jest tym trudniejsze do zniesienia, że – jak napisała Levine – na przykładzie mieszkańców zburzonej po powstaniu stolicy „wszyscy ocaleni mieszkańcy Warszawy przeżyli niewątpliwie utratę miejsca zamieszkania i swojego miasta, ale coś, czego Polacy nigdy nie doświadczyli, to utrata poczucia, że ich kraj, chociaż podzielony i okupowany, ciągle jest ich krajem”.

Każdy z przytoczonych tekstów zawiera kilka trafnych spostrzeżeń i wartościowych analiz. Spróbuję przedstawić teraz moją własną analizę problemu. Najpierw należy się zastanowić, w jakim stopniu używana we współczesnej socjologii kategoria bezdomności będzie użyteczna w opisie sytuacji ukrywających się w czasie Zagłady Żydów. Największą przeszkodą wydaje się właśnie jej współczesność. Przytoczone powyżej definicje opisują sytuację bezdomnych przełomu XX i XXI wieku, w czasach pokoju i w demokratycznym państwie. Kontekst wojny i okupacji zmienia funkcjonowanie podstawowych zjawisk społecznych, zatem dziś do sytuacji ukrywających się Żydów można porównać na przykład los uchodźców z krajów ogarniętych wojną. Bezdomność czasu wojny jest bowiem specyficznym zjawiskiem.

Na pewno przy nieustannym zagrożeniu życia, jakie odczuwali ukrywający się Żydzi, problem utraty domu może być potraktowany jako drugorzędny. Jednak warto spojrzeć na tych ludzi także jako na bezdomnych. Na początek kilka słów o uwarunkowaniach tej bezdomności. Najważniejsze są uwarunkowania strukturalne: a więc wybuch wojny i stopniowe wprowadzanie antyżydowskich ustaw. Wydaje się, że wszelkie uwarunkowania

⁴⁵ M.G. Levine, *Bezdomność...*

⁴⁶ J.D. Porteous, *Domicide: The Destruction of Home* [w:] *The Home: Words, Interpretations, Meanings and Environments*, red. D.N. Benjamin, London 1996.

osobiste, związane z sytuacją rodzinną, psychologiczną, stylem życia itp., są tutaj drugorzędne. W czasie wojny wszyscy bez wyjątku Żydzi byli skazani najpierw na usunięcie z przestrzeni publicznej, pozbawienie majątku i praw, a następnie na śmierć. Choć oczywiście warianty losów poszczególnych ludzi, a przede wszystkim ich szanse na uratowanie się były zróżnicowane ze względu na stopień zamożności, religijność, kontakty z nieżydowskimi znajomymi, znajomość języka polskiego (ukraińskiego). Jednak każdy, kto doświadczył bezdomności ukrywania się, był skazany na ten los przez strukturalny czynnik historii.

Już moment przeprowadzki do getta, zamieszanie, bałagan związany z nieprecyzyjnym wyznaczaniem granic przyszłej dzielnicy żydowskiej był w wielu miastach chwilą pierwszego kryzysu mieszkaniowego. Przykładem może być sytuacja w momencie tworzenia getta w Kołomyi. Opisał ją w swoim dzienniku Marceli Neider, człowiek bogaty i ustosunkowany, który mimo to doświadczył wówczas sporego niepokoju i kłopotów. Przytoczę tutaj obszerny fragment jego tekstu. „Zaczyna się ruch w biurze mieszkaniowym kahału. Ludzie płacą drogie odstępné, drogie pieniądze za tzw. odery, tj. przydziały mieszkań z kahału. Niektórzy właściciele domów z ogrodami próbują zamian z Aryjczykami mieszkającymi w ewentualnych dzielnicach żyd[owskich]. [...] Nie wolno samowolnie odnajmować mieszkań bez zezwolenia kahału [...]. Tymczasem zaczyna się spontaniczna przeprowadzka. Kto ma mieszkanie, wozi swoje graty, kto mieszkania nie ma, roznosi swe rzeczy po znajomych, mieszkających gdzieś w okolicach bóżnic, bo te ulice są najpewniejsze. [...] Przychodzi niedziela 24 marca 1942. Ja wtedy mieszkiałem dopiero tydzień na górnej Dzieduszyckich (84) po przeprowadzce z Moniuszki. Dano mi to mieszkanie jako bardzo pewne, tzn. jako mające wpaść do dzielnicy żydowskiej. Tak zapewniano mnie w biurze mieszkaniowym kahału. Rano więc w tę niedzielę przychodzi moja gospodyni, zatroskana, czy nie jest mi coś wiadomym o losie tej ulicy, bo kto może pakuje się i ucieka. [...] Rzeczywiście, na ulicy ruch [...]. Ten z góry miasta biegnie na dół, ten z dołu ciągnie się pod górę. [...] Ale dokąd? Gdy nikt jeszcze nic pewnego nie wie? Pono urzędnicy kahału już wiedzą i oni ten popłoch zrobili. Walimy do kahału – przyszliśmy właśnie w sam raz – czytają ulice włączone do dzielnicy. Masę ulic »jak mur pewnych« wypadło, za to przyłączono parę, na jakie się nie spodziewano. [...] Dostaję nowy przydział mieszkania, gdzieś z trudem za grubą forszę wydostaję furę i sam ładuję rzeczy. Tydzień, czy też 10 dni zabawiłem zaledwie na nowym mieszkaniu – a koszt? A straty? A zniszczone

rzeczy? Pokradzione zapasy itp.? Zajeżdżam po trudach na miejsce [...]. Wyładowuję graty, a wnet okazuje się, że tę okolicę (Słowackiego od mostku do Łamanej) teraz właśnie wyłączono. Co robić? Wracam do kahału, a tam mrowie ludzi zrozpaczonych. Nie ma pomieszczeń, gdzie oni będą łóżować? Dostaję nowy »oder« dzięki znajomościom na mieszkanie. Galopem walę na miejsce nowego przydziału. Pola została tymczasem z rzeczami wyładowanymi na środku podwórza. [...] Nowy mój przydział to róg Dzieduszyckich i Słowackiego 59. Ale o bido – na to samo mieszkanie ma jeszcze coś trzech kandydatów przydział – a dwóch z nich stoi już z furami rzeczy”⁴⁷.

Neiderowi, funkcjonariuszowi Żydowskiej Służby Porządkowej, ostatecznie udało się znaleźć „ładne mieszkanie”, wielu jego sąsiadów przeżywało jednak takie sceny: „Skargi, bójki, zajęcie mieszkania – oto co cały dzień się słyszało. Rumacja za rumacją. Wsadzanie do zajętego pokoju jeszcze jedną, dwie, trzy rodziny. Ruch był, krzyk był. Ten leciał do znajomego na skargę, a ten płakał, że nie chce leżeć w nocy na bruku miasta. [...] Nie wszyscy kołomyjczanie mają mieszkania, setki ich jeszcze kątem po znajomych, inni biwakują na placach, ogrodach, niektórzy chwilowo zatrzymali się po bóżnicach i innych przytułkach. Kto miał protekcję w wydziale mieszkaniowym kahału, kto zapłacił, kto znał się z kahałnymi kacykami, ten miał mieszkanie lepsze i szybciej, biedacy byli zdani na masowe kwatery w bóżnicach lub widząc beznadziejność czekania na lepsze locum, pakowali się po strychach i szopach”⁴⁸.

By przedstawić sytuację ludzi, którzy w getcie znaleźli się już jako bezdomni, prześledźmy przykład Warszawy. Wiele tysięcy Żydów pozbawionych dachu nad głową, w tym wysiedleńcy z ziem włączonych do Rzeszy, uchodźcy z Krakowa, jeńcy wojenni wypuszczeni z niemieckich obozów, przyjechało do Warszawy jeszcze przed zamknięciem getta. Należy do tej grupy doliczyć także osoby, które straciły domy w wyniku bombardowań czy pożarów. Gmina warszawska już wtedy musiała zmierzyć się z problemem znalezienia dla nich jakiegokolwiek miejsca. „Uchodźcy przybywający do Warszawy w pierwszej fali przesiedleń, udręczeni trudami dalekiej drogi, nękanici rewizjami i bici przez Niemców, wycieńczeni psychicznie, przywozili jednak ze sobą jakieś resztki dobytku. Część osób zagrożonych deportacją starała się nawet wcześniej wyjechać, aby ująć przed brutalnością przymusowych wysiedleń. Gromady uchodźców przemieszczające się po

⁴⁷ AYV, 03/2076, Wspomnienia i dziennik C. [sic!] Neidera.

⁴⁸ *Ibidem*.

warszawskich ulicach nadawały im szczególne piętno. Uchodźcy rzucali się w oczy, byli inni, zagubieni w nieznanym im świecie, bezradni”⁴⁹. Zamknięte już getto warszawskie przyjmuje nowe grupy przesiedleńców, a więc osób przymusowo deportowanych z miejsca zamieszkania. W początkach 1941 r. jest to kilkadziesiąt tysięcy osób, kolejni przybywają w 1942 r. Są to głównie mieszkańcy mniejszych podwarszawskich miejscowości.

Ludzie ci stanowili najniższą warstwę społeczną getta, wyjątkowo podatną na choroby zakaźne (szczególnie tyfus), nękaną głodem. Wśród uchodźców panowała najwyższa w getcie umieralność. Mieszkali w schroniskach, tzw. punktach, jedynie nieliczni mieli szczęście zamieszkać u znajomych czy krewnych⁵⁰. „Punktami” stawały się synagogi i domy modlitwy, budynki przemysłowe, kina itp., a więc miejsca kompletnie niedostosowane do celów mieszkalnych. Poza tym na niewielkiej przestrzeni umieszczano ogromną liczbę ludzi, liczba uchodźców przebywających w „punktach” wahała się od sześciu do siedemnastu tysięcy mieszkańców. Samych punktów było ok. 160, potem ta liczba zmalała. Panowały w nich bardzo złe warunki: brakowało ogrzewania, kanalizacji, potrzebnych sprzętów. „Były to najgorsze miejsca w całej dzielnicy zamkniętej: siedliska skrajnej nędzy, chorób, masowego głodu i śmierci”⁵¹. Mieszkańcy „punktów”, którzy dotrwali do lipca 1942 r., zostali w pierwszej kolejności wywiezieni do Treblinki.

Jeżeli chodzi o Żydów, którzy w początkowym okresie Zagłady przebywając w gettach, mieli dach nad głową, często mieszkali nawet w swoich przedwojennych domach, można się zastanawiać, czy trudne, pogarszające się warunki mieszkaniowe, przeludnienie i nędza kwalifikowałyby ich sytuację jako bezdomność ukrytą (potencjalną). Według dzisiejszych standardów prawdopodobnie tak. Chciałabym jednak skupić się teraz na sytuacji osób, które jeszcze w gettach (w czasie akcji wysiedleńczych czy likwidacyjnych) bądź po stronie aryjskiej postanowiły ukryć się, aby ocalić życie.

W pewnych sytuacjach wybór kryjówki nie oznaczał automatycznie utraty domu. Tak było w wypadku kryjówek tymczasowych, które w getcie ratowały życie w czasie akcji. Na podstawie licznych świadectw można wyróżnić kilka rodzajów takich kryjówek: schowek przygotowany we własnym mieszkaniu

⁴⁹ B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, s. 308.

⁵⁰ A. Żbikowski, *Żydowskie przesiedleńcy z dystryktu warszawskiego w getcie warszawskim, 1939–1943* [w:] *Prowincja noc...*

⁵¹ B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie...*, s. 311.

(kredens, szafa, pokój z zastawionymi drzwiami), schowek na terenie domu lub kamienicy, ale poza mieszkaniem (strych, piwnica, zabudowania na podwórku), specjalny bunkier budowany najczęściej w podziemiach kamienicy przez zawiązaną w tym celu wspólnotę sąsiedzką. Wszystkie te rodzaje kryjówek mieściły się w bezpośredniej bliskości mieszkania. Korzystając z nich, nie zakładano ostatecznego opuszczenia mieszkania, lecz tylko chwilowe wykorzystanie bezpieczniejszego z pewnych względów miejsca, i powrót do domu, gdy ustanie bezpośrednie zagrożenie. Zdarzały się jednak sytuacje, gdy powrót ten nie był już możliwy. Tak było na przykład w chwili wybuchu powstania w getcie warszawskim, które początkowo przez część ludności cywilnej zostało uznane za kolejną akcję wysiedleńczą. Następne dni walk doprowadziły do tak znacznego zniszczenia domów, że powrót do nich był niemożliwy. Wreszcie okazało się, że owa akcja jest w zasadzie końcem getta, i opuszczone przez ukrywających się w bunkrach ludzi domy po prostu przestały istnieć wraz z całą dzielnicą. W podobnej sytuacji znajdowali się mieszkańcy innych gett na terenie okupowanej Polski, którzy ukryli się przed akcją, a gdy Niemcy odeszli, zostawiając za sobą opustoszone i często zniszczone getto, nie mieli fizycznie dokąd wrócić.

W podobnej sytuacji byli także ludzie, którzy wyszli z getta „na aryjską stronę”. Nagle znaleźli się w obcym świecie i niejako sami, w dosłowny sposób pozbawili się dachu nad głową. Najczęściej taką próbę podejmowali ludzie, którzy po aryjskiej stronie mieli przyjaciół, krewnych, jakkolwiek bazę, by zbudować życie na nowo. Zaznaczmy tu, że niektórzy wyrabiając sobie tzw. aryjskie papiery, podejmowali próbę całkowitego wtopienia się w społeczność nieżydowską, wskutek tego dotyczyły ich inne, specyficzne mechanizmy i uwarunkowania. Tu skupiam się jednak wyłącznie na osobach, które ukrywały swoje fizyczne istnienie, a więc przebywały w różnego rodzaju kryjówekach. Osoby, które wyszły z getta, mając „kontakt” po aryjskiej stronie, mogły liczyć na znalezienie przynajmniej tymczasowego schronienia, często u kogoś w domu. Była jednak znaczna grupa ludzi, którzy szukali swego miejsca po aryjskiej stronie jakby po omacku, bez niczyjej pomocy, bez oparcia w przyjaciółach czy organizacji. Wiele z tych osób znalazło sobie kryjówek samodzielnie bądź z pomocą przypadkowych ludzi. Ich tułaczka w poszukiwaniu schronienia, po wsiach i lasach, to jedno z najtragiczniejszych przypadków bezdomności. U podstaw problemów leżała najczęściej ich społeczna samotność (czy, inaczej mówiąc, marginalizacja) i zła sytuacja finansowa. Małgorzata Melchior, opisując, jak udało się

urządzić schronienie za pieniądze autorom analizowanych przez nią relacji z dystryktu warszawskiego, dodawała: „W zupełnie innej sytuacji, często dramatycznej, były osoby nieposiadające żadnych zasobów materialnych, pozbawione jakichkolwiek środków. Bezdomność i głód – to podstawowe problemy codziennej egzystencji uciekinierów z gett. [...] Dotkliwie odczuwano także chłód oraz brak higieny osobistej. [...] Te wszystkie problemy codzienności wynikały tak z niedostatku, w jakim znaleźli się żydowscy uciekinierzy, jak i z obojętności, niechęci, a nawet wrogości ludzi, z którymi przyszło im stykać się na swej drodze”⁵². Tak więc skrajne ubóstwo, walka o najpotrzebniejsze przedmioty, jedzenie i ubranie stanowiły codzienność znacznej części mieszkańców kryjówek.

Jeżeli chodzi o aspekty psychofizyczne bezdomności ukrywających się Żydów, to oczywiście warunki ich życia były zróżnicowane, w zależności od wielu czynników. Pewna grupa ludzi miała szczęście przebywania w dość dobrych warunkach, nie doświadczyła nędzy ani głodu. Ale część ukrywających się przez długi czas poznała wszystkie problemy fizyczne i zdrowotne wymienione powyżej, związane z ekstremalnie trudnymi warunkami życia. Można natomiast założyć, że problemy psychiczne: napięcie emocjonalne, strach, ciągłe poczucie zagrożenia, osamotnienie i izolacja, to doświadczenie wszystkich bez wyjątku ukrywających się, także tych, którzy fizycznie czuli się stosunkowo dobrze. Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę z zagrożenia, tymczasowości schronienia, niepewności sytuacji, wrogości świata na zewnątrz. Można do tego dodać napięcia powstałe wewnątrz grupy ukrywających się, spowodowane sprzecznymi interesami, różnym statusem w grupie, koniecznością przebywania przez długi czas w zamknięciu, często z przypadkowo dobranymi towarzyszami. Należy też wspomnieć o praktycznie nieuchronnych konfliktach z osobami udzielającymi schronienia, szczególnie gdy byli to obcy, przechowujący Żydów za pieniądze. Kwestie finansowe prowadziły do zadrażeń, a nawet do tragedii.

Na koniec chciałabym odnotować jeszcze jeden, głębszy aspekt bezdomności. Często ukrywający się czuł się samotny, ponieważ miał świadomość tego, że cała rodzina, sąsiedzi, znajomi zostali zamordowani. Ta samotność połączona była nieraz z poczuciem winy, że przeżyło się, podczas gdy oni zginęli. Na oczach tych ludzi umierał cały świat żydowski. Często autorzy świadectw czują się jedynymi ocalałymi Żydami na świecie. Utracony dom

⁵² M. Melchior, *Uciekinierzy z gett...*, s. 342–345.

rozszerza swoje znaczenie, bezdomność to nie tylko brak dachu nad głową, ale też bliskich ludzi i swojego miejsca w tak okaleczonym świecie. (Zgadza się to w pełni z przytaczanymi powyżej wnioskami Katarzyny Kasjanowicz o utracie „domu duchowego”). Przejmująco brzmią słowa Pereca Goldsztajna z Hoszczy w województwie wołyńskim. Goldsztajn ukrywał się u chłopą w pobliskiej wsi. Mieszkańców Hoszczy pognano pewnego dnia sześć kilometrów od miasteczka, do „symonowskiej bierieziny”, gdzie odbyła się masowa egzekucja. Prawdopodobnie zginęła tam jego żona i dzieci. „Powiedziałem chłopu, u którego się znalazłem, że wracam do domu. Nie mogę tu wytrzymać. Zwariuję tu. Przez cały dzień chodzę w ciemnościach. To kładę się, stoję, siadam, ogromny strach przygniata duszę. [...] Chłop zaprzągnął konie i wyjechaliśmy do Hoszczy. U mnie nazywało się to »do domu«. Jaki dom? Nie mogłem samemu sobie przedstawić, co dla mnie znaczy słowo »do domu«? Mój dom jest w »symonowskiej bieriezynie«, tam, gdzie znajduje się moja rodzina, innego domu nie mam...”⁵³. Bezdomność zyskuje wymiar ostateczny. Jest nieodwracalna – jak nieodwracalna jest utrata rodziny, domu i całego świata, w jakim wyrosło się i żyło przed wojną. Takie oblicze bezdomności i próby radzenia sobie z nią, to prawdopodobnie temat na osobną książkę, opisującą powojenną sytuację ocalałych i prób budowania nowego życia na zgłiszczach.

Rzeczy i domy w rękach sąsiadów

W Dobrem wielu ludzi miało pieniądze. Żydzi zostawili tu wszystko. Kamieniczki, sklepy, towary – i te, które mieli w sklepach, i te, które mieli schowane – meble, sprzęty, a nawet odzież. [...] Ludzie w Dobrem nie byli potworami i niektórzy szczerze współczuli Żydom. Ale w gruncie rzeczy byli zadowoleni. Nawet ci, którzy współczuli. Tyle miejsca się zwolniło w miasteczku. I tyle różnego dobra. [...] A kto wrócił, żeby swoje rzeczy odebrać? Ile sukienek z tych, które przynoszono do przerobienia, mama rozpoznawała?... Kto wrócił do Dobrego? My, Nusenowie, Frydowie – nikt.

Henryk Grynberg

Niezwykle ważny jest wątek, którego właściwie nie poruszają teksty Kasjanowicz, Levine i Łukasiewicza. Przez cały okres Zagłady trwał proces pozbawiania Żydów wszelkich rzeczy, które wiązałyby ich z materialnym

⁵³ *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945...*, s. 563.

światem. Tak jakby skazanym na śmierć nie przysługiwało już prawo do posiadania niczego. Trwała więc kradzież rzeczy, które mieściły się w ich dawnych, prawdziwych domach, a dla których zabrakło miejsca, gdy dom zniknął. Rzeczy, których nagle, od dzisiaj, według arbitralnego nakazu już nie wolno było posiadać. Rzeczy, które mogły tworzyć dom w kryjówce, przypominać o dawnym życiu, wreszcie tych niezbędnych do przetrwania. Włączam to zjawisko do rozważań nad istotą wojennej bezdomności, ponieważ jasny jest dla mnie związek między posiadaniem domu a posiadaniem rzeczy, które dom ten wyposażają, którymi człowiek posługuje się w życiu codziennym. Ich utrata, połączona z utratą dachu nad głową, jest kolejnym etapem strącania w ostateczną bezdomność.

W 2011 r. ukazała się głośna książka Ireny Grudzińskiej-Gross i Jana Grossa *Złote żniwa*, eksploatująca i włączająca do dyskursu publicznego na temat Holokaustu jego ekonomiczny wymiar. Zanim tematyka ta została spopularyzowana przez dyskusje o niewydanej jeszcze książce Grossów, wątek ten przewijał się w pracach naukowców zajmujących się Zagładą. Pisał o tym m.in. dość obszernie Jacek Leociak, umieszczając w tekście *Wizerunek Polaków w zapisach Żydów z dystryktu warszawskiego* fragment zatytułowany *Ci, którzy rabują*. Z tekstu, napisanego na podstawie reprezentatywnego zbioru żydowskich świadectw, wynika, że doświadczenie utraty swoich rzeczy było powszechnym przeżyciem. Oczywiście jest, że podstawową rolę odegrali tu okupanci, którzy zagrabione Żydom mienie uczynili ważnym elementem swej wojennej ekonomii. Kolejne niemieckie rozporządzenia pozbawiały Żydów prawa posiadania rozmaitych artykułów i pieniędzy, rabowano domy w getcie, Niemcy zagarnęli także niemal cały dobytek ludzi zamordowanych podczas akcji i w obozach zagłady. Jak podaje anonimowa relacja z Białegostoku, także niemiecka grabież niekoniecznie mieściła się w granicach ustalonego przez okupanta prawa: „Ogrodzenie getta nie przeszkadzało najściu nieproszonych gości stale przychodzących do niego. Niemcy przychodzili odwiedzać ładniejsze mieszkania, wybierając jak w sklepie nasze najładniejsze rzeczy. Oni byli teraz gospodarzami naszych własności. Wyszukiwali biżuterię, bieliznę, odzież, mydło i inne potrzebne im rzeczy. Kazali je zapakować i nie zdając nikomu racji – za co i dlaczego – opuszczali nasze domy. Byli to nielegalni rabusie, którzy brali dla siebie wszystko, obawiając się wyższych urzędników władzy”⁵⁴. W tym miejscu

⁵⁴ AŻIH, 301/6641, Relacja anonimowa.

chciałabym jednak napisać przede wszystkim o grabieży dokonanej rękami nie katów, lecz świadków – sąsiadów. „Wszyscy inni [prócz Niemców], którzy chcieli i poważyli się skorzystać ze stworzonej przez Niemców »okazji« (segregacja i separacja Żydów; pozbawienie ich praw, a przede wszystkim prawa do życia; prześladowanie, ściganie i zabijanie) mogli wziąć udział w rabowaniu. [...] Chodzi o mienie, które przesiedleni do gett czy przebywający po »aryjskiej stronie« Żydzi chcą ulokować w bezpiecznym miejscu, aby zapewnić sobie materialne zaplecze do walki o przetrwanie. Ukryte w ten sposób mienie znajduje się pod kuratelą polskich sąsiadów, bliższych lub dalszych znajomych. Chodzi o pieniądze i kosztowności, które wyskakujący z transportów śmierci, porzucający zdekonspirowaną kryjówkę, uciekający przed pościgiem mogą mieć przy sobie. Chodzi także o ubranie i bieliznę, które mają na sobie. Chodzi również o mienie już »pożydowskie«, czyli to wszystko, co pozostało po wywiezionych i wymordowanych Żydach. Niemcy mają przywilej pierwszeństwa w rabunku [...], stąd surowe kary dla nieostrożnych złodziei. To Niemcy ustalają reguły i organizują sam proceder. Urządzą na przykład publiczną sprzedaż za bezcen bądź po prostu zezwalają na przywłaszczenie sobie części owego mienia [...]. Te niemieckie regulaminy był nagminnie łamane i rabusie prowadzili działalność »ekspropriacyjną« na własną rękę, czasem z narażeniem życia»⁵⁵.

Leociak każe przy tym zwrócić uwagę, że wzięcie w posiadanie żydowskich rzeczy czy mieszkań mogło mieć różne oblicza: grabież „dokonana gwałtem lub podstępem” („gwałt” czasem oznaczał po prostu zamordowanie okradzionej ofiary) albo zabranie rzeczy, których właściciela już nie było.

Jeśli chodzi o pierwsze zjawisko, częstą – być może najczęstszą – scenerią rabunkowych napadów na ukrywających się Żydów była wieś i las. Grupy chłopów osaczały wytropioną ziemiankę, by do cna ją ogołocić. Aleksandra Bańkowska pisała: „Najbardziej uderzające jest to, że ofiarom zabierano niemal wszystko, co posiadały, łącznie z ubraniem, którego jakoś nie mogła być zbyt wysoka, zważywszy na warunki ukrywania się w ziemiankach. Najbardziej pożądana była odzież zimowa i buty. W relacjach rzadko autorzy przyznają się, że posiadali pieniądze czy cenne przedmioty»⁵⁶. Taki rabunek wymagał od sprawców użycia siły, wykorzystania liczebnej i fizycznej przewagi i był, oprócz poniesionych strat materialnych (których skutkiem było

⁵⁵ J. Leociak, *Wizerunek Polaków w zapisach Żydów...*, s. 426–427.

⁵⁶ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*, s. 70.

praktycznie pozbawienie szans na przetrwanie), doznaniem traumatycznym, zetknięciem z czystą formą przemocy.

Bańkowska i Leociak wspominają też o rabunku dokonany podstępem – najprostszą jego formą była odmowa zwrotu rzeczy przyjętych wcześniej na przechowanie. Tu nie ma znamion bezpośredniej przemocy, pojawia się za to dramatyczne naruszenie więzi, jaka musiała połączyć wcześniej Żyda z ofiarującym pomoc w przechowaniu rzeczy Polakiem. Sprytni w swoim mniemaniu złodzieje, wykorzystując sytuację, zawodzą zaufanie okradzionych. Być może taka kradzież, dokonana przez znajomego, któremu powierzyło się coś cennego, była boleśniejsza niż rabunek dokonany przez obcych. Od podstępu blisko do gwałtu, o czym pisała Bańkowska: „Zgłoszenie się po swoją własność mogło też skończyć się tragicznie: zdarzało się, że zagrożeni chłopci denuncjowali przybyłych na policję lub sami na nich napadali”⁵⁷. Osobną sprawą był opisywany już w literaturze⁵⁸ szantaż, czyli szmalcownictwo, a więc wymuszanie od Żydów mienia pod groźbą denuncjacji. Szmalcownicy najczęściej żądali po prostu pieniędzy, ale bywało, że zabierali cokolwiek, co tylko wpadło im w oko. Bolesny, szczególnie w kontekście żydowskiej wojennej bezdomności, jest tekst opisujący utratę swetra – lichej namiastki ciepła domowego. Dotknęło to Jochwed Kantorowicz: „I tam zobaczyła nas jedna baba. Widząc, że mamy chleb przy sobie, powiedziała: »A wy tu macie kradziony chleb, oddajcie go«. Myśmy zaczęły ją błagać, by nas zostawiła w spokoju. Zaczęłyśmy jej przemawiać do sumienia, że chleb ten ma dla nas wartość życia i żeby lepiej nam życie zabrała niż chleb. Ona widząc, że siostra miała sweter [...], powiedziała: »No to dajcie sweter«. Zaczęłyśmy ją znowu przekonywać: »Przecież pani ma dom, pani może się ogrzać, a my nic nie mamy«. Ale ta szkaradna baba nie dała się przekonać. Była głucha na nasze prośby. Ściągnęła z siostry sweter i zaczęła przymierzać moje pantofle i rękawiczki”⁵⁹.

Niedopuszczenie do tego, by żydowskie rzeczy choć chwilę pozostały bezpieczne, to powszechne zjawisko, szczególnie w małych miasteczkach. Polscy mieszkańcy byli świadkami akcji wysiedleńczych i wbrew woli Niemców albo za ich cichą zgodą mogli natychmiast pokonać dystans dzielący ich od opustoszałych żydowskich siedzib i zabierać rzeczy, od teraz już jakby niczyje. Opisy tego szabru znajdujemy w niektórych tekstach Polaków, którzy

⁵⁷ *Ibidem*, s. 72.

⁵⁸ J. Grabowski, *Ja tego Żyda...*

⁵⁹ AŻIH, 301/2493, Relacja Jochwed Kantorowicz.

obserwowali wysiedlenia Żydów i sceny, jakie rozegrały się bezpośrednio potem. Zygmunt Klukowski, polski lekarz, ze zgrozą obserwował zachowanie mieszkańców Szczepieszyna, którzy tropili Żydów, czynnie pomagali policjantom w wyciąganiu ukrywających się i zabijaniu ich. Tym zbrodniom towarzyszyły powszechnie kradzieże, przy ogromie przemocy niemal niezauważalne. W październiku 1942 r. Klukowski zanotował: „Mieszkania żydowskie są częściowo opieczętowane. Pomimo tego rabunek idzie na całego”⁶⁰. Podobne obserwacje poczynili przytaczani przez Feliksa Tycha⁶¹ Franciszek Ryszka i Józef Chustecki. Ten pierwszy zanotował obserwacje z wysiedlania Żydów z Krynek, pisząc o wstrząśniętych widokiem chłopach, u których wzruszenie nie zabiło jednak zmysłu praktycznego: „Niemniej furmanki ciągnęły wkrótce potem do Krynek, aby przywozić stamtąd bety, meble, sprzęty kuchenne. Właściwie wszystko, co przedstawiało jakąś wartość”. Również Chustecki po akcji likwidacyjnej w Prudnie zapisał: „Żydzi wśród łez i płaczu dzieci ładują się: starzy i kobiety z dziećmi na wozy, a wszyscy zdolni do drogi marsz pod kościół. Już sobie ludzkie mózgi obliczają, ile i po którym Żydzie, co się da zdobyć. I chciwie lustrują oczyma, co Żydzi biorą, a co zostaje do rabunku. Opustoszało z Żydów miasteczko, odjechały ostatnie wozy i rekiny ruszyły na żer”. Nauczyciel z Kozienic, Kazimierz Mróz, opisujący w swoim wojennym dzienniku „wyprzedaż getta” w październiku 1942 r., nie miał złudzeń, że nie wszyscy stosowali się do ustalonej przez okupanta formy nabywania żydowskich rzeczy. Podkreślał przy tym żenującą mizериę łupów: „Jedni kupowali, drudzy kradli, co się dało. Opowiadano o różnych panusieczkach, że niosły bardzo brudne szmaty. Ktoś znowu dźwigał stary uszkodzony stół o trzech nogach. Ktoś starą zepsutą walizkę schował za płotem pana Guzowskiego. Ktoś dźwignął starą miednicę. Dużo okopconych garnków, brudnych nocników – często z zawartością, z dodatkami, jak opowiadano. Często padały pytania, czy ludzie wiedzą, jakie jest przeznaczenie tych naczyń. Ludzie kradną żelastwo z kuchni, szyby z okien i to nawet z domów polskich zajętych przymusowo przez Żydów. Jeden przyniósł lichtarze i pytał, czy srebrne. Wczoraj przyniósł szklarz kit w pergaminie z jakimiś żydowskimi napisami. Dzieci noszą czapki żydowskie, różne papierki, pieczętki, druty, spinki itp.”⁶² Autor z przekąsem

⁶⁰ Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji*, Lublin 1958, s. 290.

⁶¹ F. Tych, *Długi cień...*, s. 35.

⁶² K. Mróz, *Kozienice 1939–1944 (fragmenty dziennika)*, „Wiś Radomska” 1993, nr 4.

odnotowywał permissywizm moralny swoich współmieszkańców: „Pan M. był bardzo oburzony, bo usłyszał od burmistrza, że miasto może być ukarane grzywną 8000 zł za kradzież mienia z dzielnicy żydowskiej”. Kary za grabież mienia zdarzały się czasem w Kozienicach, Niemcy rekwirowali u Polaków najdziwniejsze rzeczy: „20 okien i 16 drzwi, u innego 20 kg mydła, to znów 100 par cholewek, to ½ kg przedwojennej herbaty”.

Powyższe cytaty pokazują kradzież żydowskich rzeczy widzianą oczami Polaków. Pozostający w ukryciu Żydzi też byli często świadomi sytuacji – i tak na przykład Neider⁶³ zanotował w dzienniku nazwiska sąsiadów, o których na pewno wie, że „mają żydowskie rzeczy”. Ukrywający się w ruinach warszawskiego getta Leon Najberg opisał zaobserwowany szaber: „8 czerwca [1943 r.] zauważyliśmy szperających w pożydowskich domach Polaków, którzy znaleźli się na tym terenie bez eskorty niemieckiej. [...] Zauważeni przez nas Polacy zbierali wszelkiego rodzaju porzucone rzeczy, poniewierające się po podwórkach, i skrupulatnie przeszukiwali piwnice oraz były schrony, zabierając stamtąd wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość »po tamtej stronie« dla żywych ludzi. Objuczeni workami, wracali – sobie tylko wiadomym przejściem – do dzielnicy »aryjskiej«”⁶⁴.

Ostatecznym, obok utraty wszelkich rzeczy, przypieczętowaniem wojennej bezdomności było niemal nieuchronne przejęcie domu żydowskiego przez polskich sąsiadów. Proces ten zaczął się już na początku wojny, gdy Żydów spędzanych do getta wyrzucano z ich domów, trwał poprzez czas akcji i wywózek, a osiągnięty *status quo* usankcjonował się po wojnie, gdy Polacy zamieszkali w niezburzonych jeszcze domach „pożydowskich”. (Samo to słowo, które zagościło na dobre w języku polskim, warte byłoby osobnej analizy). Żydzi zostali postawieni przed faktem dokonanym, niejednokrotnie wręcz byli naoczniymi świadkami, jak miejsce po nich zapelnia się, zanim zdążą ostygnąć opuszczone pokoje. Cael Perechodnik opisał czekających na wywózkę otwockich Żydów, którzy patrzą na „nowe ogniska domowe budujące się na ruinach, zbierające owoce ich pracy”⁶⁵. Proces ten, nieograniczający się tylko do zajmowania domów, obejmował też warsztaty, sklepy itd. Tuż po wojnie zjawisko to analizował Kazimierz Wyka, pisząc gorzko: „Tym razem spod miecza niemieckiego kata, doko-

⁶³ AYV, 03/2076, Wspomnienia i dziennik C. Neidera.

⁶⁴ L. Najberg, *Ostatni powstańcy...*, s. 109.

⁶⁵ C. Perechodnik, *Spowiedź*, Warszawa 2004, s. 98.

nującego niewidzianej w dziejach zbrodni, sklepikarz polski wyciągnął klucze od kasy swojego żydowskiego konkurenta i uważał, że postąpił jak najmoralniej. Na Niemców wina i zbrodnia, dla nas klucze i kasa. [...] Żłoty ząb wydarty trupowi będzie zawsze krwawił, choćby już nikt nie pamiętał jego pochodzenia”⁶⁶.

Ten nowy porządek rzeczy błyskawicznie się ukonstytuował i gdy wojna się zakończyła, pustka była już w stu procentach wypełniona⁶⁷. Los tych nielicznych ocalałych, którym udało się dotrzeć po wojnie do rodzinnych miasteczek i którzy pragnęli powrócić do swoich domów (albo odzyskać je, sprzedać i zacząć nowe życie gdzie indziej), nie był łatwy. Jerzy Tomaszewski napisał w leksykonie *Żydzi w Polsce*: „Ujawnienie się Żyda i powrót do rodzinnej miejscowości także bywały niebezpieczne. Ludzie, którzy przejęli mienie pozostawione przez rodziny żyd[owskie], obawiali się, że powracający zażądają zwrotu swojej własności, a zwłaszcza mieszkania lub domu. Na tym tle zdarzały się morderstwa”⁶⁸. Trafny obraz tych powojennych lat znalazłam w powieści Grynberga *Zwycięstwo*: „Mama nawet nie próbowała sprzedać naszej części kamienicy. Takie rzeczy bardzo ludzi drażniły i były niebezpieczne. Jakiś Żyd przyjechał do Mińska, żeby sprzedać dom, i przypłacił to życiem. Ludzie zdążyli się już przyzwyczaić, że dawni właściciele nie żyją i że sami są właścicielami domów, w których mieszkają”⁶⁹. Kiedy zmuszona sytuacją bohaterka postanowiła jednak dokonać transakcji, okazało się, że jej obawy były słuszne. „Nikomusię w Dobrem nie pokazywali, tylko zajechali przed gospodę, gdzie byli umówieni z kimś, kto chciał tę część kamienicy kupić. Ponieważ umówiony człowiek długo nie przychodził, zamówili sobie obiad. Nagle do gospody wszedł brudny, nieogolony chłop. Zamówił wódkę, wypił, po czym rozparł się na krześle i patrząc w stronę mamy, zaczął się brzydkiem uśmiechać owym uśmiechem, którym tacy jak on uśmiechają się, patrząc na Żydów. – Powiedzcie jej! – zwrócił się do wszystkich obecnych z wyjątkiem mamy. – Powiedzcie jej, żeby się stąd wynosiła, bo może być krótsza o głowę!... Mamie łyżka wypadła z rąk. Pan Janczewski wstał, wziął mamę pod rękę i natychmiast wyprowadził. Nie czekając na nikogo, wsiedli do samochodu i odjechali.

⁶⁶ K. Wyka, *Życie na niby*, Kraków–Wrocław 1984, s. 157.

⁶⁷ Por. A. Skibińska, *Powroty ocalałych [w:] Prowincja noc...*

⁶⁸ *Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon*, red. J. Tomaszewski, A. Żbikowski, Warszawa 2001, s. 168.

⁶⁹ H. Grynberg, *Zwycięstwo*, Wołowiec 2001, s. 139.

– Mało im jeszcze! – powiedział pan Janczewski. – Wszystkiego im mało! Mało się jeszcze obłowili...”⁷⁰.

Nie była to jedynie literacka wizja powojennej rzeczywistości. Alina Cała i Helena Datner-Śpiewak w tekście *Tu już dla was nie ma miejsca* opisały różne przypadki morderstw na Żydach w latach 1944–1947, szacując liczbę ofiar na ponad tysiąc. Pośród mordów o podłożu politycznym i rabunkowym, dokonywanych przez oddziały zbrojne (na przykład NSZ), wyróżniają te, których „dopuszczali się zwykli, cywilni obywatele. Jak możemy przypuszczać, byli to niejednokrotnie dawni sąsiedzi, nowi właściciele tzw. mienia żydowskiego [...]”⁷¹. W zgromadzonych przez autorki tekstach źródłowych przytaczane są przypadki morderstw i napadów z różnych miejscowości. Sprawozdanie CKŻP z kwietnia 1945 r. z podróży po województwie tarnowskim i rzeszowskim przynosi historię Chaima Fajgenbauma ze Swoszowej, który ocalał z rodziną, ukrywając się w lesie. Gdy w marcu 1945 r. rodzina Fajgenbaumów wróciła do wsi, ich dom był już zajęty. Nie pomogła interwencja milicji, dopiero komendant stacjonującego w okolicy oddziału Armii Czerwonej zdołał zmusić chłopą, by oddał właścicielowi dom i gospodarkę. Nie pozostało to bez konsekwencji: „Dnia 2 IV rb. w nocy ostrzelano dom Fajgenbauma z broni maszynowej, skutkiem czego została ciężko ranna 13-letnia córka Fajgenbauma, którą niezwłocznie trzeba było przewieźć do szpitala w Tarnowie”⁷². Również w kwietniu 1945 r. CKŻP zanotował historię dwudziestu Żydów z Rejowca, którzy uratowani z Auschwitz wrócili do miasta. „Po kilkudniowym pobycie Żydzi ci otrzymali pisemne pogróżki z żądaniem natychmiastowego opuszczenia Rejowca. Nie chcąc się narażać na ewentualne wykonanie tych gróźb, Żydzi wyjechali i zamieszkują obecnie w Chełmie w domu Komitetu [Żydowskiego]”⁷³. Z kolei Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej donosił, że w Przeworsku został zamordowany „dawny mieszkaniec tego miasteczka Weinstock”, a w Kamieńcu (właśc. Kanińsku) zabito „7 Żydów z ogólnej liczby 16 tam mieszkających”⁷⁴.

I tak jeśli nawet człowiek pozbawiony przez lata domu wreszcie stanął na jego progu, w najlepszym razie był odpędzany, w najgorszym – tracił życie. Między innymi z tego powodu żydowski strach i brak poczucia

⁷⁰ *Ibidem*, s. 196.

⁷¹ *Dzieje Żydów w Polsce...*, s. 16.

⁷² *Ibidem*, s. 26.

⁷³ *Ibidem*, s. 26.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 30.

bezpieczeństwa nie zniknęły razem z końcem wojny⁷⁵. Jeśli ocalony w porę zrezygnował z odebrania swojej własności i przeżył, musiał szukać remedium na swą wieczną bezdomność gdzie indziej.

Odpowiedź na kryzys – kryjówka jako dom

Michał Głowiński tak pisał o zagrzybionej i pustej mansardzie na ulicy Srebrnej w Warszawie, gdzie skrył się z matką po wyjściu z getta: „Tym czterem obdrapanym ścianom zawdzięczamy, że nie jesteśmy bezdomni, a więc wydani na śmierć szybką i niechybną”⁷⁶. To sedno sprawy – kryjówka jest doraźnym środkiem zaradczym na chorobę bezdomności, której w warunkach okupacyjnych nie da się do końca wyleczyć.

Wojenna przymusowa bezdomność Żydów, zagrożenie życia i idąca za tym konieczność ukrywania się są oznakami silnego kryzysu, jaki dotyka społeczeństwo. Kryzys jest jednym z podstawowych zjawisk właściwych ludzkim społecznościom, dotyka wszystkich wymiarów życia ludzkiego. Jeżeli przyjmiemy perspektywę przestrzeni, którą człowiek przekształca i porządkuje dla potrzeb życia społecznego, proces ten także podlega kryzysom⁷⁷. W opisywanym przeze mnie obszarze kryzysem będzie zatem utrata dotychczasowego domu. Istniejące formy architektury – inne domy, w których można by zamieszkać – są teraz formą niespójną, niewydolną w spełnianiu potrzeb. Zwykły dom nie nadaje się, by w nim przebywać, ponieważ nie zapewnia ukrywającym się ludziom bezpieczeństwa. Jego normalne wykorzystanie w świetle narzuconego przez okupanta rygoru staje się niemożliwe.

W psychologii architektury wyróżnia się następujące rozwiązania sytuacji kryzysu danej formy architektonicznej:

- przekształcenie tej formy;
- wyprowadzenie się do przestrzeni fizycznej spełniającej potrzeby;
- zdefiniowanie na nowo zasad funkcjonowania przestrzeni.

Wybór kryjówki oznacza rozwiązanie pierwsze (gdy w domu buduje się schowki, nakładając na formę domu formę kryjówki) lub drugie (gdy szuka się innego miejsca, które stanie się schronieniem).

⁷⁵ J.T. Gross, *Fear...*; J.T. Gross, *Strach...*

⁷⁶ M. Głowiński, *Czarne sezony...*, s. 77.

⁷⁷ J. Kaczmarek, *Podejście geobiograficzne...*

Cytowana już Katarzyna Kasjanowicz sformułowała pojęcie domu zastępczego i wymieniła jego cechy. Po pierwsze umowność, polegająca na „ustaleniu roli i nadaniu tożsamości miejscu, którego celem jest przejście funkcji dotychczasowego mieszkania. Proces ów może wydawać się tym trudniejszy, im mniej nowa przestrzeń przypomina dawny dom oraz im bardziej zredukowana jest wyłącznie do pojęcia schronienia”⁷⁸. Po drugie tymczasowość, a po trzecie stałe poczucie zagrożenia. Wśród przykładów domu zastępczego Kasjanowicz wymieniła przede wszystkim kryjówkę.

Autorka zwróciła uwagę na ważne zjawisko – przenoszenie do domu zastępczego przedmiotów. Przechodząc na aryjską stronę, zazwyczaj zabierano ze sobą przedmioty cenne materialnie, przeznaczone do spieniężenia. Często w bagażu znajdowało się jednak miejsce dla rzeczy cennych, bo nasyconych znaczeniem, choćby tylko fotografii czy drobnych pamiątek. Rzeczy te „dawały nadzieję na posiadanie stałego lokum w przyszłości. Stanowiły łącznik pomiędzy rzeczywistością przedwojenną a powojenną, która była celem każdej jednostki. Aby móc się w niej znaleźć, należało przeżyć doświadczenie domu zastępczego”⁷⁹. Podobne rozważania znajdziemy w tekście Madeleine G. Levine. Opisując powtarzającą się w tekstach figurę domu zastępczego, którego szuka się po utracie prawdziwego domu, Levine kwalifikuje żydowskie kryjówki jako „najbardziej zdegradowaną postać domu zastępczego”⁸⁰.

Dom ten z natury rzeczy nie może być przedstawiany pozytywnie, choć bowiem spełnia minimum funkcji, dając tymczasowe schronienie, nie jest w stanie udźwignąć całego ciężaru symbolicznych wartości, jakie człowiek wiąże z pojęciem domu. Prócz całej gamy fizycznych niedogodności i niebezpieczeństw ważną cechą kryjówek, dalece różniącą je od domowej stabilizacji, były wielokrotne zmiany miejsca wymuszone sytuacją zewnętrznego zagrożenia. Chana Finkielsztajn wspominała: „Ja z moim młodszym bratem uciekłam do innej wsi, odległej od poprzedniej o 4 kilometry. Przez cztery dni byliśmy sami. Po czterech dniach ułożyliśmy się w stodole. Od tego dnia zaczęły się nasze cierpienia. Od dnia, kiedy staliśmy się bezdomni, wałęsaliśmy się. Żyliśmy w strasznych warunkach przez 43 miesiące. Cierpieliśmy

⁷⁸ K. Kasjanowicz, *Dom w getcie...*, s. 63.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 74.

⁸⁰ M.G. Levine, *Bezdomność...*

głód, chłód, brud. Śmierć zaglądała nam w oczy każdego dnia. Przez ten czas zmienialiśmy miejsce pobytu 52 razy”⁸¹.

W analizie Levine jedyne jasne obrazy znalezione w tekstach nie dotyczą rzeczywistości wojennej: pojawiają się we wspomnieniach przeszłości oraz marzeniach o przyszłości, choć Levine sceptycznie odnosi się do możliwości stworzenia idealnego domu przez ludzi obarczonych bagażem okrutnych doświadczeń. Chwile, gdy ukrywający się zaczynają wspominać dawne czasy, uświadamiają im głęboką przepaść między prawdziwym domem a kryjówką. Wspomnienia domu rodzinnego są bolesne i ciężkie. Tak opowiadała o tym Miriam Mariańska, opisując swoją wyprawę po futra. Wysiadła na stacji Czarna między Krakowem a Dębicą, na horyzoncie rozciągała się Wygoda. „Stałam na skraju lasu, oparta o pień sosny, i bez łez patrzyłam na zaśnieżony krajobraz mej młodości, która tu się zaczęła i tutaj się kończyła. Z daleka widziałam czerwony dach naszego domu na wzgórku. Na tych łąkach, leżących teraz pod śniegiem, zostały może ślady stóp mojego ojca, który chodził tędy setki razy, może ślady naszych bosych nóg, gdy wiosną brodziłyśmy w wilgotnej trawie, zbierając polne kwiaty. To nie były wspomnienia. Wspomnienia są dzisiaj. Wówczas, zaledwie kilka miesięcy po wysiedleniu mojej rodziny – tak się nazywa dzisiaj drogę na śmierć w Bełżcu – była żywa krew rozpacz, od której serce kurczy się w piersiach jak zaciśnięta pięść. Po co tu przyjechałam, na Boga! Po futra? To pozostało z dorobku pracy rodziców na tej ziemi, na tej roli, która była dla nich domem, życiem, nadzieją na spokojną starość! Nad dachem domu mego dzieciństwa, ponad dachami wiejskich chat wznosiły się w czystym przedwieczornym powietrzu smugi dymów. Gotują wieczrę żywi. Trzeba iść”⁸².

Analizując fenomen kryjówki jako zastępczego domu czasów totalnego kryzysu, zauważamy, że jest to dom niespójny, niefunkcjonalny, obszar cierpienia i napięcia. A jednak dla ukrywających się Żydów ich kryjówka to najbardziej przyjazne z możliwych miejsc. Spróbuję teraz popatrzeć na kryjówkę jako na dom, szukając punktów wspólnych, podobieństw i cech, cały czas pamiętając, że nawet najlepsza, najwygodniejsza kryjówka jest dla zamieszkujących ją ludzi przestrzenią braku, ograniczenia i zniewolenia.

⁸¹ AŻIH, 301/1284, Relacje Chany Finkielsztajn i Chalmidy Michałko.

⁸² M.M. Mariański, *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 88.

Patrząc na dom jako system (w ujęciu funkcjonalistycznym), można zauważyć specjalizację poszczególnych elementów. Przestrzeń domu, jaki znamy, jest podzielona na części, z których każda wypełnia odmienne funkcje: w kuchni przygotowuje się jedzenie, w sypialni śpi, w toalecie załatwia potrzeby fizjologiczne. Duża część kryjówek, ze względu na ograniczoną powierzchnię i warunki, nie mogła zachować tego typowo domowego podziału. Zdarzały się przypadki, że dało się zorganizować wyspecjalizowane pomieszczenia. Kryjówka Neidera, mieszcząca się pod ziemią, miała na powierzchni komorę, w której zorganizowano prowizoryczną ubikację (Neider nazywa ją z francuska *pisoir*), aby uniknąć przykrego zapachu w pomieszczeniu, gdzie wszyscy spędzali większość czasu. Owa podziemna izba pełniła więc funkcję sypialni i pokoju dziennego, kuchnia natomiast usytuowana była u gospodarzy, którzy przechowywali grupę Neidera. Jeszcze bardziej komfortową sytuację miała przez pewien czas grupa, z którą w kamienicy na Wołyńskiej ukrywała się podczas powstania w getcie warszawskim i po jego zakończeniu Stella Fidelseid⁸³. „Należało pomyśleć o jedzeniu. Wiać domo było, że w naszym domu jest niespalony jeszcze, a tylko zniszczony bunkier, w którym pozostały zapasy żywności. [...] Były to suchary, cukier, mąka, groch i kartofle”. Nie wzięto całej żywności na raz: „Po resztę postanowiliśmy przyjść innym razem”. W ten sposób granice kryjówki rozszerzyły się: pozyskano spiżarnię. Gdy trzeba było pomyśleć o gotowaniu posiłku ze zdobytych produktów, przyszedł czas na włączenie do strefy kolejnego pomieszczenia: „Jedynym miejscem nadającym się teraz do użytku była kuchnia kantyny piwnicznej. Przedostaliśmy się do niej tą samą drogą, jaką przebyliśmy z płonącego domu. Otwór wybity parę dni temu został teraz odpowiednio powiększony”. Zdobycie kuchni powiększyło obszar wolności ukrywających się. Można tam było w miarę swobodnie się poruszać, rozpałić ogień, przygotować jedzenie. Stella skorzystała z wody zgromadzonej w wannie, by się umyć.

Szczególnym przypadkiem specjalizacji może być symbioza dziennej kryjówki i innego miejsca, w którym spędza się noc. Szósta z kolei kryjówka Stelli Fidelseid mieściła się na poddaszu w kamienicy, gdzie Stella mieszkała przed wybuchem powstania. Dynamika dogasającego po pożarze i zawalającego się budynku stworzyła nowe możliwości. „Podczas pożaru część dachu opadła na gruzy, tworząc sfałowaną i pogiętą powierzchnię. Można

⁸³ S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*

o świecie wleźć pod blachę dachu i przeleżeć tak cały dzień. Oczywiście nie ma mowy o najlżejszym nawet poruszeniu się, gdyż chrzęst blachy może nas zdradzić”. Kryjówka ta narzucała bardzo ciężkie warunki: trzeba było od razu zdecydować, jaką pozycję przybierze ciało na kilkanaście godzin, było twardo i zimno, nie było mowy o jedzeniu, piciu, potrzebach fizjologicznych, kontakcie wzrokowym ani rozmowie. Brak drogi ucieczki. „Przecież jak któryś z nich [Niemców] nawet mimo woli będzie chciał ruszyć blachę dachu, to jesteśmy straceni”. Wszystkie te obostrzenia dotyczyły jednak tylko pory dziennej. Na noc grupka przemieszczała się do na wpół ocalonego od pożaru mieszkania, gdzie były nawet łóżka z pościelą. Na zmianę tkwili w bezruchu pod arkuszem blachy i spali na pościeli, jak za dawnych czasów, nie dziwiąc się tym zmianom i dostosowując je do rytmu dnia i nocy.

Wydaje się jednak, że specjalizacja pomieszczeń kryjówki nie jest koniecznym warunkiem, by porównywać ją z domem. Zresztą „współczesna wewnętrzna topografia domu [...] jest zupełnie świeżej daty”⁸⁴. Podział na osobną przestrzeń do spania, jedzenia i mycia się nie musi być cechą główną domu. Kryjówka może być porównana do domu w jego najdawniejszym, pierwotnym rozumieniu, gdy ludzkie potrzeby nie były tak liczne i rozbudowane i nie wynaleziono tak rozmaitych sposobów ich zaspokajania. (Albo też pobyt w kryjówce byłby degradacją do statusu człowieka skrajnie ubogiego, który nie ma nic, żyje w norze). Szukając tej pierwotnej definicji domu, można przywołać użyte przeze mnie w rozdziale drugim pojęcie terytorium. W ujęciu psychologii środowiskowej terytorium chętnie wiąże się z pojęciem domu. Augustyn Bańka napisał: „Wartość terytorium w życiu jednostki ludzkiej najlepiej widać na przykładzie jej stosunku do domu. Dom daje poczucie bezpieczeństwa (fizycznego i psychicznego) oraz komfortu, stwarza też przyjazne środowisko, w którym ten, kto posiada terytorium, może kontrolować bodźce zmysłowe i posługiwać się nimi”⁸⁵. Pojęcie terytorium zaczerpnięto z nauk biologicznych, z obserwacji zachowania zwierząt broniących swego terenu i starannie wytyczających granice swych domów. Kryjówka, podobnie jak dom – jest swego rodzaju terytorium, oba należałyby do typu terytoriów podstawowych (inne rodzaje terytoriów to drugorzędne i publiczne⁸⁶), czyli

⁸⁴ E. T. Hall, *Ukryty wymiar*, Warszawa 1997, s. 134; pisał o tym też Philippe Ariès w *Historii dzieciństwa*, Gdańsk 1995.

⁸⁵ A. Bańka, *Společná psychologia...*, s. 161.

⁸⁶ Por. I. Altman, *The Environment and Social Behavior: Privacy, Personal Space, Territoriality and Crowding*, Monterey 1975.

takich, w których człowiek spędza większość swego czasu, które charakteryzują się wyłącznością i powinny być najmocniej kontrolowane. Dobrze podsumowuje to uwaga zanotowana u Stefana Ernesta, który rozciągnął pojęcie domu na bezludną przestrzeń wysiedlonego getta warszawskiego, przedstawiając punkt widzenia „dzikiego” mieszkańca, bez prawa pobytu w getcie: „»Dziki« nie rusza się z miejsca, »dziki« już dawno sobie gwizdnął na wszystkie zakazy. »My home is my castle« – oto zasada, którą wyznaje »dziki«, mając na myśli swe ukryte gniazdo – na przestrzeni całej dawnej dzielnicy, w dużym i małym getcie”⁸⁷. Tu ważna uwaga dotycząca progowych warunków, jakie musi spełniać owo terytorium: chodzi o fizyczne rozmiary. By porównać kryjówkę do domu, musi ona zapewniać choćby minimalną swobodę ruchu. Podobnie jak w najędźniejszej, najmniejszej chatce biedaka można swobodnie przejść z izby do izby, pozamiatać czy przygotować jedzenie, w dzień pochylić się nad pracą, a w nocy położyć na posłaniu, także w kryjówce, która ma być zastępczym domem, musi być tyle miejsca, by dało się nie tylko siedzieć czy leżeć, ale wstać, krzątać się, coś przestawić. Za dom zastępczy można uznać strych, komórkę, piwnicę, bunkier, ziemiankę. Szafy, beczki, arkusza blachy – raczej nie. Bardzo trudno w tym kontinuum form przestrzennych, jakie stanowiły znane nam kryjówki, wyznaczyć punkt graniczny – jednak możemy się do niego przybliżyć, porównując punkty rozmieszczone na krańcach skali.

Być może kryjówka nigdy nie będzie domem, bo zawsze jest tymczasowa, nie jest „moja”, nie można tam doświadczyć intymności. Nie może więc spełnić kryteriów, które – opisując zjawisko domu – wymieniłam na początku tego rozdziału. W kryjówce nie ma zakorzenienia. Nie ma bezpieczeństwa. Nie ma czasu ani warunków na „wcielenie domu”. W niektórych świadectwach odnalazłam jednak zapis chwil, kiedy ukrywający się czują, że kryjówka jest ich domem. Jest to zazwyczaj moment ulotnego nastroju, gdy ukrywający się nagle czują „domową atmosferę”. Pojawienie się tej atmosfery ma niewielki związek z cechami przestrzeni kryjówki. Jakie więc warunki towarzyszą takim deklaracjom?

Wydaje się, że kryjówkę można postrzegać choćby przez chwilę jako dom, gdy zaspokaja ona pewne potrzeby wyższego rzędu, w wojennych warunkach w jakiś sposób szczególne. Z jednej strony będzie to potrzeba ludzkiego ciepła i choćby minimalnego zakorzenienia społecznego, którą

⁸⁷ S. Ernest, *O wojnie...*, s. 344.

zaspokoii obecnoř przyjaznych ludzi (rodziny, bliskich) i dobre z nimi relacje. Ten aspekt „domowořci” kryjówkii ilustruje przypadek przebudzenia połączanego z dezorientacją (pisałam o tym takżę w rozdziale drugim) i „odnalezienia się” dzięki obecnořci kogoř bliskiego. Landsberg zanotował 21 listopada 1942 r.: „Otwieram oczy – ciemno. Nieprzenikniona, gęsta, czarna jak pasta do butów ciemnoř. Gdzie jestem?! Lewa ręka napotyka na coř ořlizgłę, zimne. Brr! Prawą czuję miarowo w oddechu unoszącą się pierř. To Rudy! Nareszcie, »jestem w domu«. Sięgam do kieszeni po zapalki, zapalam świecę. Świeca rozpala się, ja zamykam i otwieram oczy, stopniowo oswajając się ze światłem”⁸⁸.

Z drugiej strony „domowoř” kryjówkii pojawia się, gdy ukrywający się uřwiadamiają sobie poczucie bezpieczeřstwa, jakie kryjówka mimo wszystko im daje, wzmoćnione poprzez kontrast z nieprzyjaznym światem. Wobec ogromu niebezpieczeństw tam czyhających, kryjówka jest przynajmniej miejscem znanym i oswojonym. Taką sytuację opisał Chaim Icel Goldstein. Uczestnicy wyprawy w poszukiwaniu lepszego miejsca w ruinach zburzonej Warszawy wracali z tarczą do swojego bunkra. A jednak, obok rozczarowania, pojawiły się też pozytywne uczucia: „Im dłużej szliřmy, im bliżej byliřmy bunkra, tym bardziej górę brało uczucie zadowolenia, rzecz mořna – radořci niemal z powrotu do włařnego domu. Ciemna kryjówka była dla nas teraz pewnym portem. Była naszą kotwicą, naszym schronieniem, gdzie czekało na nas domowe ciepło, gdzie wyglądalii nas bliscy, których bardzo chcieliřmy znów zobaczyć”⁸⁹. Artur Schneider, który po dramatycznych przeřyciach w dubieńskim getcie uciekł do lasu, najpierw próbował oswoić nową sytuację, powtarzając sobie „Tu mój dom teraz. [...] Muszę się z nim zapoznać i urządzić się”⁹⁰. Potem poczuł, jak bardzo jego nowa kryjówka – w cichym leřnym otoczeniu – różni się od niebezpiecznych, tłocznych i niespokojnych miejsc, w których przebywał wczeřniej. Wybrał jeden z „głębokich zarořniętych dołów” pomiędy drzewami. „Uzbierałem trochę trawy i mchu. W jednym z dołów dobrze zamaskowanym krzakami ułożyłem podkład z gałęzi, na to mech i trawę, i miałem posłanie. Gdy słońce stało w zenicie, wyszedłem na otwarte miejsce, by się trochę ogrzać. Niewiele ciepła daje słońce w październiku, ale dla mnie, przemarzniętego

⁸⁸ AYV, 033/1099, Dziennik M. Landsberga.

⁸⁹ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 93.

⁹⁰ A. Schneider, *Jak ścigane...*, s. 125.

i przemokniętego po przeżyciach ostatnich dni, leżenie w spokojnym lesie, na osłonecznionej polanie, wydawało się odpoczynkiem w przytulnym pokoju z grzejącym piecem⁹¹.

Niezwykle ważnym elementem „udomowienia” kryjówki, powtarzającym się w wielu tekstach, jest obecność typowo domowych sprzętów i wykonywanie gospodarskich czynności. Ważny jest już etap „urządzania domu”. Towarzysze Chaima Iccla Goldsteina przeżyli chwile radości, gdy zaczęli urządzać swój bunkier w piwnicy. Danielowi udało się znaleźć w sąsiednim pomieszczeniu lampę karbidową, inni zdobyli trochę jedzenia. Jechezkiel zbudował kuchnię połową z dwóch cegieł i kawałków żelaza. „Jeszcze tej samej nocy jedliśmy naszą pierwszą od chwili zejścia do kryjówki kolację. Czy można być równie szczęśliwym, jak my w tamtej chwili?! Ignac żartował sobie nawet przy jedzeniu, robiąc Icchakowi »wymówki«, że nie przyniósł soli. »U Żydów do nowego mieszkania – mówił – przede wszystkim należy przynieść sól«. Roześmialiśmy się. I tak pogodnie spędziliśmy czas do rana⁹²”.

W „domowej kryjówce” pojawiają się kolejne meble. Chaskiel „z desek, które ściągał do bunkra na opał, teraz zrobił stolik i ławkę, najpierw powybił kamieniem gwoździe z desek, potem zbił dwie z nich razem na szerokość, a następnie przybił je do elementów ustawionych pionowo – i stół był gotowy. W podobny sposób zbudował ławkę⁹³”. Podobne czynności i towarzyszące im pozytywne odczucia opisywali inni autorzy. Florian Majewski wspominał w swoim tekście przygotowywanie posłania. Gdy już uszykował sobie legowisko i oblókł je prowizoryczną pościelą, ogarnęło go odprężenie: „Pierwszy raz od dłuższego czasu poczułem się naprawdę bezpiecznie⁹⁴”. Pośród przedmiotów obdarzonych niemal magiczną mocą tworzenia domu powtarza się lampa. Menachem Katz nazywa wprost swoją kryjówkę domem⁹⁵ – gdyż wraz z innymi członkami rodziny sami ją znaleźli, sami urządzili, mają symbol domu: lampę naftową. Również Goldstein pisał o karbidowej lampie, że to „skarb” i „dobry znak”.

⁹¹ *Ibidem*, s. 126.

⁹² C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 25. W cytowanym fragmencie pada nawet słowo „szczęśliwi”. Należy jednak wziąć pod uwagę czas powstania tekstu Goldsteina – bardzo prawdopodobne, że autor po latach wspomina ową rzeczywistość bardziej optymistycznie. Trudno zarazem o teksty pisane podczas wojny czy tuż po wojnie, w których pojawiałyby się aż tak entuzjastyczne opisy.

⁹³ *Ibidem*, s. 55.

⁹⁴ F. Majewski, *Pustelnik...*, s. 68.

⁹⁵ „Z łatwością zagospodarowaliśmy się w naszym nowym domu” (M. Katz, *Na ścieżkach...*, s. 226).

Kolejnym przejawem udomowienia kryjóWKi są wykonywane w niej różne, typowo domowe czynności. Neider opisywał szczegółowo porządki, jakie należało przeprowadzić w kryjóWce (czyli betonowej piwnicy połączonej z „komorą”) po przejściu powodzi, czyli zalaniu piwnicy przez wezbrany Prut. Jest to praca zespołowa – wynoszenie na górę rzeczy do suszenia, wyrzucanie zgniłej słomy z prycz, „wytarcie prochu, pleśni. Założyłem kuchenkę elektryczną i niektóre mokre partie ściany drewnianej, ramy łózek, a nawet beton osuszałem nią”⁹⁶.

Gotowanie to czynność wykonywana jedynie w kryjóWkach bardziej samodzielnych – w większości kryjóWek wspomaganych, szczególnie tych typu „pod jednym dachem” gotowe jedzenie było dostarczane przez gospodarzy. W przygotowywaniu i wspólnym posiłku splata się kilka ważnych elementów: obecność ognia, ciepła, pożywienia będącego źródłem życia, smaki i zapachy, wreszcie głęboko archetypiczne dzielenie z innymi stołu, symbolizujące wspólnotę podobną rodzinie. Zazwyczaj przygotowanie jedzenia w kryjóWce było ciężkim i skomplikowanym obowiązkiem, wywołującym konflikty. W świadectwach zdarzają się jednak opisy chwil, gdy czynność ta tworzyła atmosferę ciepła i przytulności, właściwą domowi: „Kiedy wsunęliśmy się do środka, byli tam już Ignac i Icchak, którzy mieli więcej szczęścia niż my, znaleźli wartościowe rzeczy: woreczek z kilkoma kilogramami mąki, trochę kaszy perłowej i trochę fasoli. Wszyscy byli zadowoleni. Siedzieli dookoła ognia, na którym gotował się posiłek. Para buchała z garnka, a zapach kaszy perłowej drażnił nozdrza. Posiłek był gotów i czekano tylko na nas. Gdy Chana nas zobaczyła, natychmiast zaczęła nakrywać do posiłku. W bunkrze zapanowała idylla”⁹⁷. W innym miejscu Goldstein przedstawił przyjmowanie w bunkrze gości – sąsiadów ukrywających się nieopodal w kanale, kiedy to Chana podała zupę i placki. „Para rozchodziła się po całym bunkrze, nadając wnętrzu domowy nastrój. [...] Czuliśmy się, jakby rodzina zebrała się przy świątecznym stole”⁹⁸. Podobną poprawę nastroju spowodowaną przygotowywaniem wspólnie jedzenia opisała Chaja Sojka Jabłonka, ukrywająca się w getcie białostockim. Jesienią 1943 r. grupie ukrywających się w sporym bunkrze osób udało się znaleźć worek mąki. To niezwykle znalezisko pobudziło ukrywających się do działania – kryjąc się

⁹⁶ AYV, 03/2076, Wspomnienia i dziennik C. Neidera.

⁹⁷ C.I. Goldstein, *Bunkier...*, s. 55.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 56–57.

w pobliskiej, opuszczonej piekarni, upiekli chleb dla wszystkich. „Praca idzie z ręcznie i szybko. Pięć par rąk zagniała ładne ciasto. Ogień błyszczący i trzaska wesoła i jakby jaśniejsza niż w dobrych czasach. Ludzie rumienią się i czują się pewnie, a nawet opowiadają dowcipy. »Mam Niemców gdzieś...« – mówi Lachowicz z szerokim i uroczym uśmiechem. 44 okrągłe chleby wykładamy na długie i wąskie deski. Czekają na piec. [...] Wszyscy są zachwyceni naszą odwagą i pomysłem upieczenia chleba. Chciwie chłoną apetyczny zapach świeżego pieczywa”⁹⁹.

W poszukiwaniu domowych cech kryjówki skupiłam się na tropieniu nielicznych w tekstach opisów dobrych uczuć, przyjaznej, ciepłej atmosfery. Tymczasem istota domu nie tkwi jedynie w idyllicznych nastrojach. Warto zwrócić uwagę, że cytowane powyżej teksty powstały w większości wiele lat po wojnie (wspomnienia Majewskiego, Goldsteina, Katza, Schneidera), być może ich autorzy użyli porównania kryjówki z domem i niemalże sielankowych opisów jako literackiego zabiegu, idealizując po latach wojenną rzeczywistość. W każdym razie podobieństwa między domem a kryjówką niekoniecznie trzeba szukać na płaszczyźnie wartościowania zajmowanej przestrzeni. Zbieżność istnieje w samej idei mieszkania. Jest ona w pewnym sensie bardzo podobna do idei kryjówki. Mieszkanie i kryjówka to miejsca, gdzie ludzie kryją się przed światem, gdzie mogą być bezpieczni. Zatrzaszczając za sobą drzwi domu, człowiek symbolicznie i praktycznie znika dla społeczeństwa; i odwrotnie: świat zewnętrzny znika wówczas z jego oczu. Dom to przestrzeń indywidualna, różna od sfery publicznej. Kryjówka też jest przestrzenią indywidualną, choć z innych przyczyn. To wykrzywiony model domu, jak areszt domowy albo pokój obłożnie chorego, który nie wychodzi na zewnątrz, lecz w danym mu skrawku owej indywidualnej przestrzeni spędza cały swój czas.

Ten specjalny rodzaj indywidualnej przestrzeni pojawia się i dominuje w życiu ukrywających się wtedy, gdy zewnętrzna sytuacja odbiera im prawo funkcjonowania w przestrzeni publicznej. Prześledźmy zmianę istoty miasta, miasteczka, wsi – ogólnie środowiska życia człowieka – w okresie masowego ukrywania się, na przykładzie warszawskiego getta. W pierwszych miesiącach istnienia getta ogrodzona murem dzielnica wciąż tworzyła część miasta. Była to przestrzeń społeczna: zamieszkała przez zróżnicowaną

⁹⁹ C.S. Jabłńska, *Nasz bunkier w getcie białostockim* [w:] *Księga Żydów ostrołęckich*, Ostrołęka–Tel Awiw 2002, s. 410.

grupę ludzi i wciąż w jakimś stopniu zaspokajająca ich życiowe potrzeby. Istniały sklepy, szpitale, punkty pomocy społecznej, urzędy, miejsca pracy. Dawało się wyodrębnić obszary wspólne mieszkańcom getta: ulice, place, budynki użyteczności publicznej, oraz przestrzeń prywatną: domy, mieszkania, pokoje. W świadectwach pisanych wzmianki o przestrzeni zajmują niewiele miejsca. Ludzie pisali o nieznanych wcześniej okrucieństwach, o nienormalności życia, o cierpieniu, a elementy względnie niezmiennione nie są zauważane. Rejestruje się różnice, nie ciągłość. Dopiero gdy znika przestrzeń społeczna, człowiek w przestrzeni prywatnej musi sam odnaleźć potrzebne mu funkcje. Przestrzeń osobista ukrycia to ostatni etap zawężania się przestrzeni getta. Od jego utworzenia, redukującego przestrzeń ludzkiej aktywności do granic muru, poprzez wyłączanie kolejnych ulic, przesiedlanie, skoszarowanie w szopach – doszliśmy do punktu, gdzie człowiekowi zostaje niewiele więcej miejsca, niż zajmuje jego ciało. Michał Głowiński napisał: „Ten, kogo zamknięto w getcie, podporządkowany został losowi zbiorowemu, ukrywanie się po aryjskiej stronie miało – by tak powiedzieć – charakter indywidualny. Tutaj scenerią była na ogół także przestrzeń zamknięta, ale inaczej niż getto – miejscem ukrywania się mogły być szafy, strychy, piwnice, stodoły, ruiny, a więc miejsca najróżniejsze”¹⁰⁰. Sytuacja znalezienia się nagle w przestrzeni indywidualnej obejmowała w równym stopniu ludzi ukrywających się na terenie getta. Dla nich świat zewnętrzny w chwili zniszczenia dzielnicy żydowskiej przestał istnieć fizycznie. Po stronie aryjskiej świat był poza zasięgiem ukrywających się, a więc także przestawał istnieć – jako obszar niedostępny, a zatem nieużyteczny. Dopiero definitywne wyjście z kryjówki dawało początek procesowi odwrotnemu: rozszerzania swojego terytorium i odzyskiwania przestrzeni społecznej.

Budowanie, działanie, poczucie sprawstwa

Podsumowując przytoczone powyżej fragmenty tekstów o domowych zajęciach w kryjówce, można powiedzieć, że sprzątanie, urządzenie, układanie rzeczy, przeróbki mebli, to wszystko gesty osławające przestrzeń, a przy tym dające poczucie kontroli nad nią, tworzenie nowej jakości, zależnej od woli i aktywności ukrywającego się. Podobnie jest z konstruowaniem kryjówki, powoływaniem z nicości miejsca, które będzie ocalać życie. Jest to jeden

¹⁰⁰ M. Głowiński, *Wierna opowieść*, „Gazeta Wyborcza”, 25 III 2003.

z przejawów ludzkiego protestu przeciw narzuconym warunkom, czynny opór wobec zaplanowanej przez kogoś innego zagłady.

Budowanie kryjówek to bowiem jedna ze strategii przetrwania, ale nie tylko. Chronić życie można na wiele sposobów, istnieje tu kontinuum postaw: od całkowitej bezradności, po wyzwolenie niezwyklej siły, aktywności. Aktywność tę można rozumieć jako obronę przed stygmatem Żyda – bezbronnej i pozbawionej siły sprawczej ofiary. Elżbieta Czykwin¹⁰¹ w swojej pracy rozwinęła pojęcie piętna (stygmatu) za Ervingiem Goffmanem. Pojęcia tego można użyć do interpretacji zjawiska budowy kryjówek. Stygmatyzacja i dyskryminacja Żydów w czasie II wojny światowej były faktem, z którym Żydzi musieli się zmierzyć. Ci, którzy stawiali opór narzuconemu z góry traktowaniu ich jako nosicieli piętna, czynili to poprzez swoją aktywność. Przecistawili się sile stygmatu poprzez budowanie swojego *self-esteem*. Czykwin napisała: „*Self-esteem* wiąże się z poczuciem własnej wartości oraz mocy i w tym sensie stanowi wyraz potencjalnych możliwości samo-realizacyjnych osoby, ale także grupy czy narodu [...] W tym rozumieniu stanowi warunek, szansę aktualizacji potencjalnych możliwości grup i osób będących ich członkami”¹⁰². Niezależnie, czy nazwiemy twórców kryjówek architektami, czy budowniczymi – budowanie kryjówek ma znaczenie dla konstruowania ich *self-esteem*. Mimo bardzo trudnych okoliczności, ludzie ci próbują mieć wpływ na własny los, nie ograniczają się do zachowań instynktownych (szukając tymczasowych kryjówek), ale w obronie własnej i innych podejmują racjonalne, przemyślane, zaplanowane działania.

W rozdziale drugim opisałam traktowanie przedmiotowo własnego ciała przez ukrywających się (jako wynik przebywania na ograniczonej przestrzeni i konieczności minimalizacji funkcji życiowych). Wydaje mi się, że budowniczowie kryjówek poprzez swoje działania, swoją aktywność, potwierdzali raczej swoją podmiotowość. O odzyskiwaniu podmiotowości poprzez działanie pisał Ryszard Cichocki¹⁰³. Psychologia humanistyczna oraz socjologia są tu dość zgodne. Działanie podmiotowe to wpływ na otoczenie, zdolność uzyskiwania rezultatów zgodnych ze swymi oczekiwaniami. Podmiotowość jest to spójny sposób definiowania otoczenia społecznego i reagowania na nie. Warunkami bycia podmiotem są autodeterminacja, czyli przewaga

¹⁰¹ E. Czykwin, *Stygmata społeczne*, Warszawa 2007, s. 267.

¹⁰² *Ibidem*, s. 267.

¹⁰³ R. Cichocki, *Podmiotowość w społeczeństwie*, Poznań 2003.

wewnętrznej motywacji nad czynnikami zewnętrznymi; działanie celowe; oraz zachowanie tożsamości człowieka¹⁰⁴. W przypadku budowniczych kryjówek ten schemat się potwierdza: wbrew czynnikom zewnętrznym działają oni zgodnie ze swoją motywacją; wybierając ukrywanie się „pod powierzchnią”, zachowują też poczucie własnej tożsamości, nie ukrywają tego, że są Żydami, także sami przed sobą. Autonomia jednostki polega na realizacji wytworzonych przez siebie celów. Tutaj celem jest przeżycie, a działaniem – budowa kryjówki. Kolejnym warunkiem podmiotowości jest wolność wyboru – budowniczowie kryjówek wybierają: lokalizację kryjówki, sposób budowania, sami tworzą warunki, w których będą przebywać. Oczywiście sytuacja wojenna bardzo tę wolność ogranicza. Czynnikiem warunkującym podmiotowość jest też poczucie sprawstwa¹⁰⁵, inaczej można nazwać je kontrolą nad otoczeniem. Mirosław Kofta uważał, że jednostka obdarzona poczuciem sprawstwa może wywoływać zmiany fizyczne, społeczne lub psychologiczne w swoim otoczeniu. Ma możliwość wyboru technik i narzędzi dokonania tych zmian. Możliwość dokonania zmian ma zarówno charakter pragmatyczny (jednostka ma potrzebną wiedzę i umiejętności); jak i normatywny (wolno jej to robić). Budowniczowie kryjówek dysponują wiedzą i umiejętnościami, sami zdobywają narzędzia i materiały. Co do aspektu normatywnego – według obowiązującego prawa budować kryjówek oczywiście nie wolno, ale ich twórcy sami sobie przyznają to prawo, jeszcze bardziej wzmacniając swoje poczucie sprawstwa.

Takie poczucie mocy i pewności siebie towarzyszy budowniczym schronów. Florian Majewski z „głową pełną planów” budowy bunkra był „zadowolony i pewny, że da[m] sobie radę”¹⁰⁶. Odczuwali je także ukrywający się, którzy nie zbudowali co prawda swego schronu od podstaw, lecz sami, własnymi rękami przysposobili jakieś miejsce do mieszkania. Taki opis znalazłam we wspomnieniach Jana Kostańskiego: „Przez naszą piwnicę szła rura kanalizacyjna. Może ma ciąg? Przepiłowaliśmy, przynieśliśmy

¹⁰⁴ Por. T. Tomaszewski, *Człowiek jako podmiot i człowiek jako przedmiot* [w:] *Studia z psychologii emocji, motywacji i osobowości*, red. J. Reykowski, O.W. Owczynnikowa, K. Obuchowski, Wrocław 1977.

¹⁰⁵ X. Gliszczyńska, *Człowiek jako podmiot życia społecznego*, Wrocław 1983; J. Rotter, *Generalized Expectancies for Internal vs External Control of Reinforcement*, „Psychological Monographs” 1966, 80, 1 (609); M. Kofta, *Kontrola psychologiczna nad otoczeniem. Ramy pojęciowe teorii*, „Psychologia Wychowawcza” 1977, nr 2.

¹⁰⁶ F. Majewski, *Pustelnik...*, s. 65.

żelazną kuchnię z tamtego domu, podłączyliśmy – jest ciąg. Przynosiliśmy z niedopalonych domów drzwi, kładliśmy na podpórkach z cegieł i mieliśmy prycze. W ten sam sposób sporządziliśmy stół. Beton wyłożyliśmy zdobyczonymi matami, chodnikami i dywanami. Przynieśliśmy sobie nawet muszlę klozetową z sedesem. Byliśmy właścicielami Warszawy”¹⁰⁷.

Kilka spraw praktycznych

Jakie warunki musiał spełniać dobry schron? O czym koniecznie musieli pamiętać jego budowniczowie? Postaram się przedstawić tu pokrótce katalog problemów inżynierskich, z jakimi musieli zmierzyć się żydowscy architekci czasu wojny. Da nam to pewne pojęcie o tym, co w warunkach ekstremalnych ocalało z uniwersalnej sztuki budownictwa, z idei budowania domu; co okazało się podstawą, a co ornamentem.

Na początek należy zaznaczyć różnicę pomiędzy kryjówkami wykorzystującymi zastane elementy architektury, powstającymi, gdy owe zastane elementy zostaną przerobione, i tymi zbudowanymi od podstaw. Wszelkie rodzaje kryjówek u kogoś lub u siebie w domu, w opuszczonych lub zrujnowanych budynkach należą do pierwszej kategorii. Na przeciwnych krańcach skali umieścimy zamknięty na stałe pokój, stryszek czy piwnicę, oraz skomplikowane konstrukcje powstałe w mieszkaniach za podwójnymi ścianami, ze specjalnymi korytarzami, wejściem do nieczynnego pieca, bunkry pod podłogą. Specjalnym przykładem są domy, ruiny, kanały i piwnice w opuszczonym getcie warszawskim (a potem w zburzonej Warszawie) – tutaj ukrywający się mają do dyspozycji ogromną, opustoszałą przestrzeń i niezliczone kryjówki powstałe często wskutek zawalenia się dawnych konstrukcji. Od zera tworzono natomiast schrony w lesie: budowano proste szałaszy czy budki z gałęzi, pewniejsze schronienie zapewniały ziemianki.

Pierwsze wyzwanie budowniczego to wybór miejsca na kryjówkę. Wybór rozumiany szeroko (miasto, wieś, las) i wąsko (ta lub tamta piwnica, ta lub inna polanka). O ile wybór szeroko rozumianej lokalizacji kryjówki często uwarunkowany był wieloma czynnikami, których nie sposób wymienić, o tyle konkretne miejsce wybierano w sposób zdecydowanie pragmatyczny. Miejsce powinno „nadawać się”, a więc zapewnić jak najłatwiejszą pracę

¹⁰⁷ J. Kostański, H. Grynberg, *Szmuglerzy...*, s. 125–126.

budowlaną, być dobrze usytuowane, trudne do odkrycia. W przypadku budowy ziemianek ważną sprawą był grunt, w którym łatwo będzie kopać, ale który nie będzie się osypywał ani podchodził wodą.

Druga sprawa to pomysł, jak budować, który często rozrastał się w skomplikowany projekt. Przygotowanie go wymagało choćby niewielkich zdolności technicznych, a przynajmniej rozwiniętego zmysłu praktycznego. Florian Majewski opowiadał: „Usiadłem z Marianem przy stole i wytłumaczyłem, dlaczego postanowiłem budować podziemny bunkier. Rozrysowałem mu wszystko na kartce papieru. [...] Rozpracowałem wszystko w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z tym, co będę potrzebował do gotowania, mycia, ogrzewania i wentylacji”¹⁰⁸. Gdy ustalono, gdzie konkretnie umiejscowiona będzie kryjówka, ważną sprawą była jej wielkość. Tu znaczenie miała planowana liczba osób w kryjówce, ale też możliwości techniczne, za każdym razem odmienne. Wiadomo, że ukrywająca się osoba pragnęłaby móc zajmować jak najmniej miejsca (jak pisała Stella Fidelseid: „Oczywiście szukałam schronienia. Nieopodal stała wywrócona dnem do góry blaszana beczułka. Żeby się tak można było pod nią zmieścić!”¹⁰⁹). Jednak budując kryjówkę, w której planowano spędzić dłuższy czas, należało założyć rozmiary ułatwiające pobyt w niej.

Konstrukcja musiała zachować podstawowe elementy, choćby w najbardziej prymitywnym kształcie: dach, ściany, podłogę, wejście. Musiała być mocna i wytrzymać ulewę, ciężar śniegu, różne nieprzewidziane zdarzenia. Było to łatwiejsze w przypadku schronu, który korzystał z istniejącej już konstrukcji domu, trudniejsze w przypadku ziemianki. Ważne było także zdobycie materiału: w mieście mogły to być cegły, wapno, cement, pozyskane z tajnej rozbiórki albo kupione. W lesie podstawowym budulcem było drewno, podstawy konstrukcji ziemianki stanowiły zaś ściany i dno wykopanego w ziemi dołu.

Spośród planowanych rozwiązań technicznych najważniejsze było maskowanie schronu. W przypadku kryjówek budowanych w domu czy innym budynku istotne było ukrycie wejścia oraz na przykład zamaskowanie zmiany kształtu pokoju (gdy postawiono podwójną ścianę). Wejścia do kryjówki zakrywano rozmaicie. Guta Szynowłoga-Trokenheim ukrywała się w schronie piwnicznym, na klapie służącej za wejście leżał dywanik

¹⁰⁸ F. Majewski, *Pustelnik...*, s. 66.

¹⁰⁹ S. Fidelseid, *Pozostałam w gruzach...*

i stał stół, pod którym umieszczono kojce kureczaków¹¹⁰. Edward Fitelberg z Warszawy wspominał w swojej relacji: „Moim bunkrem była piwnica, która ciągnęła się od Zamenhofa 30 do Gęsiej 22. Bunkier składał się z 3 pokoi, odcięty od reszty piwnicy, zastawiony skrzyniami. W piwnicy postawiona została murowana ściana, została wysuszona przy pomocy piecyków na koks i pomazana tak samo jak do piwnicy, w której dawniej była pracownia kapeluszy. Tam był piec prasowniczy. Ściana została zastawiona owym piecem, a w ścianie zrobiona kłapa z cegieł, która ustawiona była równo ze ścianą. Kłapa była bardzo ciężka. Do kłapy dorobiliśmy szyny z metalu i będąc w piwnicy, można było bez problemu kłapę zdjąć”¹¹¹. Wejście do piwnic domu przy Świętojerskiej 38 zostało zamaskowane w następujący sposób: „Na wierzch kłapy Mirski wtoczył maszynę, a w pobliżu rozsypał dużo pierza”¹¹². W samej zaś piwnicy wejścia broniła następująca konstrukcja: „Wejście do schronu było zamaskowane tzw. wózkiem. Był to kawał muru zbudowany z żelazobetonu, na którego froncie umieszczono cegły. Mur ten osadzony był na rolkach znajdujących się na dwumetrowej długości szynach. Po wejściu wszystkich ludzi do schronów „wózek” został zasunięty, maskując w ten sposób znajdujący się u podnóża podłogi piwnicznej otwór wejściowy długości 170 cm i wysokości 80 cm”¹¹³. W leśnych kryjówkach czynnością maskującą było pokrycie dachu ziemianki mchem i gałęziami, wejście zasłanianie krzakami lub kamieniem.

Problem zorganizowania kuchni, zapasów i dostępu do wody dotyczył właściwie wyłącznie kryjówek samodzielnych (o poszukiwaniach wody w zrujnowanej Warszawie opowiadał m.in. Goldstein, własną studnię koło ziemianki wykopał Majewski). Każda kryjówka musiała mieć natomiast zapewniony choćby minimalny dostęp powietrza. Budując ją, zostawiano więc niewielki otwór na kształt okna, szpary w ścianie albo (w ziemiankach) konstruowano skomplikowane systemy wentylacyjne z rurek.

Warto zauważyć powszechność zjawiska budowania schronów, mimo że nie było to łatwe zadanie, zważywszy niebezpieczeństwo takiego przedsięwzięcia, trudności w zaopatrzeniu i niezbędny trud własny. W miastach było bardziej prawdopodobne, że do pracy przy budowie uda się znaleźć

¹¹⁰ G. Trokenheim-Szynowłoga, *Życie w grobowcu...*

¹¹¹ AŻIH, 301/1308, Relacja Edwarda Fitelberga.

¹¹² L. Najberg, *Ostatni powstańcy...*, s. 54.

¹¹³ *Ibidem*, s. 55.

profesjonalistę. W Warszawie, gdy getto ogarnęła gorączka budowania schronów, znaleźli się ludzie, którzy znali się na tym lepiej niż inni. Edward Fitelberg napisał: „W pewnym momencie dowiedziano się, że budujemy nowy bunkier. Zostałem poproszony do następcy Lejkina, do Piżycy i kilku jeszcze innych ludzi, m.in. Arona Sztoka, który zbudował na terenie getta dużo bunkrów. Wymieniony człowiek był młody, utalentowany, z ogromną inicjatywą w tej dziedzinie”¹¹⁴. Także w czasie powstania w getcie warszawskim dokonywano prac budowlanych. Leon Najberg wspomina o murarzach, braciach Blumsztajnach, którzy podjęli się poszerzenia schronu przy Świętojerskiej 38. Wiele schronów, m.in. w Warszawie, powstało dzięki zorganizowanej pomocy z zewnątrz. Teresa Prekerowa napisała: „Zapotrzebowanie na schrony było bardzo duże i wywołało swoistą specjalizację architektów i budowniczych współdziałających z ośrodkami pomocy”¹¹⁵. Autorka wspomina tu o inżynier architekcie Emilii Hiżowej, a także murarzu Leonie Bigdowskim, który stworzył skrytkę w swoim mieszkaniu, a także w domach znajomych (Szymona Frejmana, Janiny Pękalskiej, Jana Bobeszki).

W innych przypadkach uciekano się do pomocy lokalnych rzemieślników, tak zrobiła rodzina Schönkerów. Ojciec Henryka Schönkera, autor wspomnień, zawarł umowę ze stolarzem. Ten potraktował zlecenie jak prawdziwą pracę, a zamawiającego Żyda jak prawdziwego zleceniodawcę, z szacunkiem. „Ojciec był zadowolony i zapłacił stolarzowi żadaną sumę. Był to sympatyczny człowiek i trzeba przyznać, że bardzo się starał. Po zapłacie usiedli przy stole i pili herbatę”¹¹⁶. Wszystko odbyło się spokojnie, ponieważ bunkier szykowano „na zapas”, jeszcze nie w pośpiechu. Stolarz dodatkowo zaofiarował się, że w razie niebezpieczeństwa przyjmie rodzinę Schönkerów u siebie. Okazał się zatem nie tylko konstruktorem fizycznej kryjówki, ale też bezpiecznej przyszłości, gdyż prócz swojej pracy dał im też obietnicę pomocy.

Inna sytuacja panowała w lasach, gdzie budowniczowie bunkrów zdani byli na siebie. Z ustaleń Aleksandry Bańkowskiej¹¹⁷ wynika, że *gros* ziemianek zbudowali kompletni laicy. Bańkowska podaje jedynie dwa świadectwa

¹¹⁴ AŻIH, 301/1308, Relacja Edwarda Fitelberga.

¹¹⁵ T. Prekerowa, *Konspiracyjna...*, s. 181.

¹¹⁶ H. Schönker, *Dotknięcie...*, s. 117.

¹¹⁷ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*

budów z udziałem specjalistów: tekst Józefa (Josifa) Elmana¹¹⁸ oraz wspomnienie Artura Schneidera, z którym współpracował Jankiel, zwany przez autora „Inżynierem”, w czasie I wojny światowej budowniczy schronów wojskowych¹¹⁹. Wiadomo natomiast, że nowa generacja specjalistów wykształciła się w czasie wojny, ucząc się swego rzemiosła w praktyce. Tu Bańkowska przytacza nazwisko Gerszona Tobaka, który opowiadał o czterech zbudowanych przez siebie ziemiankach (nie licząc tych, przy których budowie „tylko pomagał”)¹²⁰, oraz fenomen grupy budowniczych z obozu cywilnego koło Borysławia¹²¹.

Ci budowniczowie amatorzy, stawiający kryjówkę własnymi rękami, potrzebowali czasem choćby niewielkiej pomocy. Florian Majewski zapytał swojego przyjaciela Mariana o pewne przedmioty niezbędne mu do konstruowania paleniska (płyty i rury wentylacyjne), a ten odpowiedział mu, że znajdzie potrzebne elementy porzucone w księżowskim ogrodzie. Marian wyposażył go też w narzędzia: „topór, saperkę, młotek, trochę gwoździ”¹²². Bańkowska również podkreśla, że budowniczym ziemianek „narzędzi do budowy dostarczali znajomi chłopci. Nie zawsze było to proste: Berl Turner wspomina, że jego grupie nikt nie chciał pożyczyć narzędzi z obawy, że grupa zostanie wykryta, a przedmiot rozpoznany”¹²³.

Na koniec chciałabym podsumować rozważania o budowie kryjówek refleksją dotyczącą charakteru analizowanych tekstów. Szukając przykładów różnych rozwiązań technicznych zastosowanych przez budowniczych schronów, zwróciłam uwagę na pewną prawidłowość. W większości tekstów, które czytałam, opisy przestrzeni kryjówki zazwyczaj są dość lakoniczne i mało precyzyjne (piszę zresztą o tym we wprowadzeniu). Gdy jednak mowa jest o własnoręcznym budowaniu kryjówki, autorzy przeznaczają na opisy o wiele więcej miejsca. Chętnie podają techniczne szczegóły budowy schronu, wymiary w centymetrach, opowiadają o użytych materiałach i pomysłach konstrukcyjnych. Przykładem mogą być opisy w tekstach Majewskiego, Katza,

¹¹⁸ Elman napisał: „Ziemianka [była] zbudowana zgodnie z przepisami budowlanymi i przepisami bezpieczeństwa, zgodnie z potrzebami bezpieczeństwa musiała mieć dwa wyjścia i była dobrze zamaskowana” (AŻIH, 301/511, Relacja Josifa Elmana).

¹¹⁹ A. Schneider, *Jak ścigane zwierzę*, Lublin 2003.

¹²⁰ AŻIH, 301/1850, Relacja Gerszona Tobaka.

¹²¹ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*

¹²² F. Majewski, *Pustelnik...*, s. 55.

¹²³ A. Bańkowska, *Las jako miejsce...*, s. 38.

Schneidera. W niektórych tekstach pojawiają się też rysunki (prezentują je w aneksie). Jest to fenomen na tle ogólnych braków w dyskursie dotyczącym przestrzeni i być może argument popierający tezę o szczególnym znaczeniu aktu budowania kryjówki w doświadczeniu ukrywających się.

Podsumowanie

W rozdziale czwartym przedstawiłam całościową koncepcję analizy kryjówki jako swego rodzaju domu zastępczego. Zaczynając od krótkiego omówienia idei domu i odwołania się do ustaleń psychologii architektury, przechodzę do rozważań nad wojennymi losami domu. Posługując się pojęciem bezdomności i marginalizacji, staram się przedstawić wojnę jako przyczynę bezdomności Żydów i opisać etapy procesu utraty domu. Pojęcie domu zastępczego pozwala zastanowić się, w jakim stopniu i w jaki sposób kryjówki mogły pełnić w czasie okupacji rolę utraconego domu. Na koniec wysnuwam wnioski, że doświadczenie budowy i samodzielnego urządzania kryjówki mogło mieć ogromne znaczenie dla ukrywających się.

Budowanie kryjówek to proces twórczy, mający służyć przetrwaniu – lecz oprócz tego wyzwalający w osobach sprowadzonych do statusu bezbronnej ofiary siłę i aktywność.

Małgorzata Melchior w artykule poświęconym ukrywającym się po „aryjskiej stronie” mieszkańcom dystryktu warszawskiego¹²⁴ przywołała model analizy wojennych losów zastosowany przez Alicję Rokuszewską-Pawełek. Jest to znany w socjologii jakościowej model trajektorii. Doświadczenie trajektoryjne to takie, w którym jednostka częściowo lub całkowicie traci kontrolę nad biegiem swojego życia. Jej los kształtują niezależne od niej potężne czynniki i wydarzenia. Pojęcia dobrze opisujące doświadczenie trajektoryjne to bezład, chaos i cierpienie. Klasycy socjologii jakościowej reprezentują dwie możliwe interpretacje doświadczenia trajektoryjnego. Według Anzelma Straussa osoby dotknięte takim doświadczeniem próbują w jakiś sposób radzić sobie, natomiast Fritz Schutze uważa, że raczej poddają się biegowi zdarzeń, traktując je jako fatum, z którym nie da się walczyć. Małgorzata Melchior uważa – a ja przychyliłam się do jej zdania – że Żydzi budujący kryjówki, aktywnie szukający pomocy przeciwstawiają się w ten

¹²⁴ M. Melchior, *Uciekinierzy z gett...*

sposób systemowi i swojej sytuacji, walcząc o siebie i o przetrwanie. Można więc rozpatrywać ich postawę jako naturalną kontynuację doświadczenia trajektoryjnego w rozumieniu Straussa. Chcąc natomiast przyjąć rozumowanie Schutzego, należałoby patrzeć na aktywny wysiłek ukrywających się jako na kontrtrajektorię.

Jakkolwiek interpretować działania budowniczych i poszukiwaczy kryjówek, należy przede wszystkim dostrzec ich ogromną determinację w dążeniu do celu. Jest ona tym bardziej niezwykła, jeśli popatrzymy na całe zjawisko w szerokim kontekście społecznym i historycznym, zauważając osamotnienie i marginalizację walczących o przeżycie Żydów.

ZAKOŃCZENIE

*Mój pociąg gwizdże w dolinie Mozeli i widzę, jak wolno przesuwa się przede mną zimowy krajobraz. Wieczór zapada. Ludzie przechadzają się drogą wzdłuż toru. Idą w stronę wioski uwieńczonej spokojnymi dymami. Może spojrzenie kogoś pada na ten pociąg, spojrzenie nieuważne, jest to bowiem tylko pociąg towarowy, jakich wiele. Idą do domu, na co im ten pociąg, mają własne życie, własne troski, własne sprawy. Kiedy tak na nich patrzę, jak idą tą drogą, uświadamiam sobie nagle, jakby to było czymś zupełnie prostym, że ja jestem **tu**, a oni są **tam**. Ogarnia mnie uczucie głębokiego fizycznego smutku. Jestem **tu**, już od miesięcy jestem **tu**, a oni są **tam**. To chodzi nie tylko o to, że są wolni, na ten temat dałoby się wiele powiedzieć. Po prostu, że są **tam**, że dla nich są drogi, żywopłoty wzdłuż ścieżek, owoce na drzewach, winogrona w winnicach. Są **tam**, po prostu, a ja tymczasem jestem **tu**. I nie o to też chodzi, że nie mogę iść tam, gdzie chcę, człowiek nigdy tak znów bardzo nie może iść tam, gdzie chce. Ja nigdy tak znów bardzo nie mogłem iść tam, gdzie chciałem. [...] Jestem w tym pociągu. Jestem w nim z własnej woli, ponieważ mogłem w nim nie być. Więc nie o to tu idzie. Jest to doznanie czysto fizyczne: jestem **tu**, w środku. Można być **w**, lub **poza** i ja jestem **w**. Rozprzestrzeniające się we mnie uczucie fizycznego smutku, nic więcej.*

Jorge Semprun

Zaczynając kilka lat temu pracę nad tą książką, wiedziałam tylko, że będzie ona dotyczyła społecznych aspektów doświadczenia Holokaustu. W parze z fascynacją, z jaką czytałam kolejne świadectwa czasu Zagłady, szło zainteresowanie podstawowym wymiarem ludzkiej egzystencji – przetrznięciem, w której rozgrywa się nasze życie. Ten trop doprowadził mnie do wyboru tematu kryjówek.

Wybierając świadectwa, które zawierały odpowiednie fragmenty, początkowo nie zdawałam sobie sprawy, że porywam się na temat tak obszerny, głęboki, miejscami zupełnie nietknięty. Przede wszystkim zaskoczył mnie ogrom materiału. Początkowo interesowałam się historią getta warszawskiego, czytałam relacje i dzienniki, porządkując w myślach zdobyte wiadomości. Gdy postanowiłam przekroczyć w swoich poszukiwaniach granice Warszawy i poświęcić szczególną uwagę zaniedbanej wówczas badawczo prowincji, otworzył się przede mną wszechświat kompletnie nieznanych, fascynujących świadectw. Czytając kolejne teksty, nabierałam wrażenia, że w okupowanej Polsce każdy las, każda ruina, niemal każda kamienica czy wiejskie obejście mogły być – a może wręcz były – kryjówką. Cały kraj zaczął mi się jawić jako zbiór miejsc, które miały ratować życie, miejsc odmienionych wskutek wyboru, działania szukającego schronienia człowieka. Każdy opisywany przypadek wydawał mi się inny, każda kryjówka unikatowa. Musiałam jakoś poradzić sobie z tym problemem, uporządkować materiał, gdyż inaczej moja książka musiałaby pozostać zbiorem niepowiązanych ze sobą studiów przypadku.

Rozdział pierwszy powstał więc, aby dziesiątki indywidualnych losów ująć w bardziej syntetyczny schemat. Wybrałam takie kategorie, by za ich pomocą można było opisać każdą kryjówkę: czas trwania, obecność pomocy, usytuowanie w przestrzeni, liczbę ukrywających się osób. W miarę, jak kolejne przypadki znajdowały swe miejsce w typologii, mijał „historyczny” („faktograficzny”) etap pracy.

Gdy rozdział typologiczny był już ukończony, możliwe stało się przejście do części najważniejszej: zawierającej moje interpretacje. Nie była moim celem obrona żadnej sformułowanej na wstępie hipotezy, sądzę zresztą, że w odniesieniu do Holocaustu takie podejście badawcze bywa złudne i może prowadzić do błędnych wniosków. Moje zadanie było inne – chciałam jak najgłębiej wnikać w czytane przeze mnie teksty, poskładać urywki dotyczące tematyki, która mnie zajmowała. Szukać wspólnych wątków, wskazywać pewne prawidłowości. A przede wszystkim – opisać świat kryjówek z perspektywy dla mnie oczywistej, a mimo to dotąd niepodjętej przez badaczy. Perspektywa przestrzeni, którą przywołuję w tytule książki i do której wracam kolejno w każdym z rozdziałów, sprawiła, że – taką mam przynajmniej nadzieję – udało mi się o żydowskich kryjówkach powiedzieć coś nowego. Poprowadzić czytelnika ścieżką, którą sama kroczyłam, pracując nad świadectwami – poprzez nieodkryte tereny.

W rozdziale drugim próbowałam najpierw umieścić kryjówki żydowskie (czyli tajemnicze miejsca, w które przeistoczyły się zwykłe domy, strychy, zakątki) w topografii społecznej okupowanej Polski. Szukałam poziomu w strukturze przestrzennej, na którym można by je odnaleźć. Kryjówki, zrodzone z chęci ocalenia życia wbrew wszystkiemu, były przecież protestem przeciw systemowi narzuconemu przez Niemców. Były częścią nielegalnego świata, gdzie na daną miarę próbowano ocalić także swoją wolność, nie tylko życie. We wspólnym dziele oporu uczestniczyli ukrywający się i udzielający im pomocy. Kryjówki stały się w ten sposób nowym elementem przestrzeni społecznej, ponieważ w chwili ich zaistnienia pojawiły się nowe relacje między pojedynczymi ludźmi i pomiędzy grupami społecznymi.

Prócz interakcji pozytywnych (znanych i opisanych w literaturze), takich jak akty heroicznej pomocy, wsparcie, czy choćby milczące przyzwolenie, lektura tekstów przyniosła liczne przykłady relacji negatywnych, niszczących. Oprócz oczywistego zagrożenia wykryciem przez Niemców, codziennością dla ukrywających się było zagrożenie ze strony Polaków. Potwierdziły się więc słowa Barbary Engelking, która napisała: „Z punktu widzenia Żydów [...] wojna to nie doświadczenie diady [jak w przypadku Polaków, których wrogami byli Niemcy – przyp. M.C.T.], lecz triady – to sytuacja konfliktu między nimi, Polakami i Niemcami”¹. Żydzi, by przetrwać, potrzebowali Polaków (oprócz tych nielicznych Żydów, którzy przeżyli w kryjówkach zwanych przeze mnie samodzielnymi). Doświadczenie zależności od Polaków miało także swoją ciemną stronę – Polacy, pomagając, dawali Żydom życie; byli również władni je odebrać: wyrzucając z kryjówki, denuncjując, pozbawiając środków do życia przez szantaż czy kradzież, wreszcie – zabijając. W niesymetrycznym układzie między żyjącymi w przestrzeni wokół kryjówek Polakami a ukrywającymi się Żydami miejsce kryjówki było kruche i swoście określone.

Przede wszystkim ogólną charakterystykę żydowskich kryjówek stanowiła ich marginalizacja. Kryjówka nie naruszała równowagi społeczności, dopóki pozostawała na swoim miejscu, czyli w sferze tajemnicy. W chwili, gdy kryjówka – miejsce przypisane sferze cienia – wyłaniała się z ciemności, mogło zdarzyć się wszystko. Najczęściej działo się właśnie najgorsze.

W pierwszej części rozdziału drugiego doszłam zatem do smutnych konstatacji. Po raz kolejny, także z mojej lektury tekstów, wynika, że nie tylko

¹ B. Engelking, *Zagłada i pamięć...*, s. 23.

niemieckie ustawy nie przewidywały miejsca dla Żydów na terytorium Polski. Kryjówki istniały także obok – a może nawet wbrew – niepisanyim zasadom obowiązującym w polskim społeczeństwie. Nie były miejscami wartościowanymi pozytywnie, tak jak np. skrytki z bronią czy „mety” działaczy Polski podziemnej. Spośród wielu istniejących wówczas w Polsce przestrzeni szarej strefy kryjówkę można by usytuować na całkowitym marginesie, jako przestrzeń niebezpieczną, ale przede wszystkim niechcianą.

Niezależnie od tych niekorzystnych uwarunkowań, kryjówki były dla Żydów przestrzenią życia – zagrożonego, bez gwarancji ocalenia. Jednak w danej sytuacji historycznej dla kogoś, kto pragnął ocaleć, nie miał szans opuścić terenu okupowanego przez Niemców i nie decydował się na życie wśród Polaków na „aryjskich papierach” – jedyną dostępną przestrzenią. W dalszej części rozdziału drugiego porzuciłam więc rozważania w makroskali, czyli szukanie w układance przestrzeni społecznej miejsca na element „kryjówka”. W metaforyczny sposób, prowadzona słowami świadectw, spróbowałam zajrzeć do kryjówki. Skupiłam się całkowicie na optyce ukrywających się i z ich perspektywy próbowałam opisać indywidualne doświadczenie przestrzeni kryjówki. Nie pisałam wiele o relacjach międzyludzkich panujących w kryjówce, najbardziej bowiem interesowało mnie, w jaki sposób ukrywający się doświadczali przestrzeni, w której żyli. W tekstach znalazłam wiele drobiazgowych, choć fragmentarycznych opisów zmysłowych doznań tego mikroświata, który musiał zastąpić ludziom całe bogactwo zewnętrznej rzeczywistości. Opisy te poprowadziły mnie w stronę rozważań na temat ciała w kryjówce. Gdy patrzy się na nią konsekwentnie z perspektywy przestrzeni, okazuje się, że istotą kryjówki jest właśnie zapewnienie niewidzialności ciała – które niełatwo się temu poddaje.

Ze świata doznań cielesnych przenieśliam moje rozważania w świat znaczeń. Żyjąc w jakiegokolwiek przestrzeni, człowiek dokonuje ciągłej interpretacji otaczającego go świata. Potrzebuje nadawać wszystkim elementom rzeczywistości znaczenie, aby móc przyjąć ich istnienie i znaleźć pośród nich swoje miejsce². Rozdział trzeci poświęciłam właśnie znaczeniom w przestrzeni kryjówki. Znów, jak w rozdziale drugim, kierunek analizy prowadzi z zewnątrz do środka kryjówki, stopniowo zawęża się pole widzenia. Zaczynam od sensów, jakie możemy odnaleźć, obserwując kryjówkę z uży-

² Rozbudowaną wersją tego stwierdzenia jest teoria socjologiczna znana jako konstrukcjonizm społeczny (por. P.L. Berger, T. Luckmann, *Społeczne konstruowanie rzeczywistości*, Warszawa 1983).

ciem znanych antropologicznych kryteriów – granic, kierunków, dychotomii *sacrum – profanum*. To rozumowanie potwierdza konstatacje z poprzedniego rozdziału: negatywne wartościowanie żydowskiej kryjówki.

Gdy pole do takich interpretacji się wyczerpuje, znów oddają głos autorom świadectw. Wielokrotna lektura dziesiątków tekstów uświadomiła mi istnienie pewnych wzorów stale obecnych w narracjach o kryjówce. Szczególnie zainteresowały mnie powtarzające się w źródłach metafory: kryjówka jako grób, arka Noego, bezludna wyspa, oblężona twierdza... Autorzy dzienników i wspomnień (gdyż z nich głównie pochodzą owe przenośnie) ubierają niemożliwe do opisania przeżycia w zwyczajne słowa. Interpretuję to jako zaklinanie zła, które się dzieje, odwołanie do znajomego języka, do korzeni cywilizacji, a przez to próbę oswojenia, uporządkowania przedziwnej rzeczywistości, w której się znaleźli³. Być może metafory te powstały z myślą o przyszłych czytelnikach, którym z trudem przychodzi wyobrażenie sobie życia w kryjówce? Rozbierając te metafory na czynniki pierwsze, szukałam rzeczywistych powiązań pomiędzy kryjówką a wymienionymi miejscami. Każde z nich da się porównać do określonego typu schronienia. Lecz jest jedna metafora, która doskonale opisuje wszystkie okupacyjne kryjówki żydowskie: metafora więzienia, zwana przeze mnie metakategorią. Początkowo zamierałam umieścić jej analizę w szeregu, obok innych. W miarę wkraczania w głąb więziennego świata (kierowałam się lekturą wspomnień m.in. Władimira Bukowskiego i Adama Bodora) uderzało mnie, jak wiele aspektów kryjówki da się opisać dzięki tej metaforze. Ostatecznie poświęciłam jej znacznie więcej miejsca, żywiąc nadzieję, że usprawiedliwia to głębia i rozległość interpretacji.

Rozważając tę właśnie metaforę, odnalazłam inny, równie uniwersalny model przestrzeni stale obecnej w życiu człowieka. Tak narodził się rozdział czwarty, osnuty wokół pojęcia domu. Ta interpretacja zaprowadziła mnie w nieco innym kierunku niż rozważania z poprzedniego rozdziału. Odnalazłam słowa klucze, opisujące pewien fragment żydowskiego doświadczenia. Pojęcie bezdomności i związanej z nią marginalizacji pozwoliło mi pokazać po raz kolejny, jakie trudności napotykali Żydzi walczący o przetrwanie. Do wyłączającego ze wspólnoty statusu skazanego na śmierć dołączył status

³ Autorzy społeczni nadają sens otaczającej ich rzeczywistości, a chcąc ją uporządkować, tworzą pewne modele-metafory – ten proces Karl Weick (*The Social Psychology of Organizing*, Reading 1969), teoretyk organizacji, określił terminem *sensemaking* (tworzenie znaczenia).

bezdonnego – w pewnym sensie dublujący owo wykluczenie. Walka o przetrwanie zyskuje tu aspekt ekonomiczny – nie wystarczy uciec śmierci i schować się, trzeba jeszcze przeżyć, a do tego potrzebne są choćby minimalne zasoby materialne. Nie piszę tu o finansowych zależnościach pomiędzy ukrywającymi się a osobami pomagającymi, skupiam się tylko na jednym wątku, nazwanym przeze mnie „rzeczy i domy w rękach sąsiadów”. (Wątek ten powrócił ostatnio do publicznej debaty po ukazaniu się polskich wersji książek Jana T. Grossa *Strach* i *Złote żniwa*. Mimo prób przeprowadzenia na ten temat rzetelnej dyskusji, wciąż jest to niezwykle silne tabu). Z mojego punktu widzenia jest to kolejny, bardzo bolesny etap pograżania Żydów w bezdomności, z której mogli wydostać się na przykład poprzez własną aktywność. Żydzi, którzy biorą sprawy w swoje ręce i sami próbują stworzyć sobie kryjówkę – namiastkę domu – przełamują opisany powyżej układ całkowitej zależności, niesymetrycznej i niebezpiecznej więzi z polskimi sąsiadami. Podejmując aktywne działanie, korzystają z pomocy, jednak przekształcają swój status „przedmiotu”, który ktoś zgadza się ukryć (i w ten sposób staje się dysponentem jego losów), w status „osoby”, która na miarę możliwości stara się sama wyjść z sytuacji kryzysu. Zbudowana (lub urządzona) własnoręcznie kryjówka staje się „talizmanem” na poprawę losu. Lektura źródeł pod tym kątem podpowiedziała mi, że rzeczywiście budowniczowie kryjówek używają w swoich zapisach porównań „domowych”, pozytywnie wartościując swoją kryjówkę. Rozdział czwarty kończy się więc dość optymistyczną konstatacją, wskazując drogę wyłączenia kryjówek z negatywnych schematów opisanych powyżej.

Prawdopodobnie to wyłączenie dokonuje się jednak wyłącznie w świadomości samych ukrywających się. Nic nie wskazuje na to, by przenikało do świadomości Polaków, dla nich bowiem to, że Żydzi sami przygotowują sobie kryjówkę i sami walczą o przetrwanie, prawdopodobnie niewiele znaczyło. W związku z tym moja książka prowadzi do wniosku natury bardziej ogólnej: o społecznej samotności ukrywających się, którzy nie mieli nikogo naprawdę po swojej stronie. Żyd, który przeżył dzięki pomocy polskich sąsiadów, w jakiś sposób docenia tę pomoc, nawet jeśli ceną za przeżycie były upokorzenia, utrata pieniędzy, przemoc. Trudno bowiem porównać znoszenie najgorszych nawet rzeczy ze strony osób pomagających z faktem, że mimo wszystko ratują oni życie⁴. Ale obecność tej pomocy nie zawsze

⁴ Barbara Engelking przytacza historię małżeństwa Berlandów, przechowywanych ponad rok przez Zdzisia i Halinkę – Polaków z zupełnie innej klasy społecznej, którzy „fatalnie ich traktowali; szcze-

mogła zniwelować samotność. Samotność ludzi, którzy nagle zostali wyjęci ze swojego i każdego innego świata, mimo że życie ponad ich głowami toczyło się nadal. Ludzi, którzy sami musieli walczyć o siebie, gdyż nikt o nich nie myślał. Ludzi, których zniknięcia z powierzchni ziemi nikt nie zauważył. Których nikomu później nie brakowało. Myślę, że tę samotność i wykluczenie ze świata można odczytać w moich opisach kryjówek przechowalni, gdzie beczynnie i w milczeniu spędzali „dni długie jak wieki”, kontemplując układ kamieni, szpary między deskami.

* * *

Największą wagę w naszym życiu mają ludzie.

Jorge Semprun

Najważniejszy chyba wniosek, jaki nasuwa mi się na koniec, brzmi: przestrzeń bez ludzi nie da się opisać. Przede wszystkim – możemy pisać, tylko używając słów innych ludzi; wszystko, co wiemy o kryjówkach, jest wiedzą zapośredniczoną. Nie da się więc pisać o kryjówkach, nie wspominając o tych, którzy się tam ukrywali (skoro, korzystając z dokumentów osobistych, przyjmujemy ich sposób widzenia); o tych, którzy im pomagali; tych, którzy stanowili dla nich zagrożenie. Bez obecności i działań wszystkich aktorów społecznych kryjówki byłyby pozbawionymi znaczenia miejscami – w ogóle nie istniałyby, gdyby nie było ludzi, którzy poszukują schronienia. Piszę o tym w rozdziale drugim, definiując kryjówki jako przestrzeń społeczną, która po pierwsze jest wytworem ukształtowanej w konkretnym momencie historycznym struktury społecznej; a po drugie wytworem konkretnych ludzi (ukrywających się i tych, którzy im pomagają). Pragnę to jeszcze raz podkreślić: patrząc na kryjówki z perspektywy przestrzeni, ani na chwilę nie traciłam z oczu żyjących tam ludzi.

W tym kontekście szczególnie ważnym aspektem istnienia kryjówek wydaje mi się wzajemna pomoc pomiędzy ukrywającymi się – konkretna,

gólnie Halinka – oszukiwała jak mogła, okradała przy zakupach i przy każdej innej okazji. Gospodarze Berlandów byli całkowicie niewrażliwi na ich sytuację. Pieniądze, które dostawali, przepijali, potrafili »impreszować« przez kilka dni z rzędu, a Żydzi musieli wówczas stać bez ruchu za podwójną ścianą. Halinka i Zdzisio dostali medal Sprawiedliwych. Pani Berlandowa w wywiadzie udzielonym w latach 90. powiedziała: »To były męty, ale uratowali nam życie« (B. Engelking, *„Dolary skupuje, koty przechowuje”* ...).

materialna, ale także wsparcie psychiczne i duchowe. To, co pomagało przetrwać w kryjówce. Pomoc także w sensie przestrzennym – dzielenie się z drugim człowiekiem swoim, z takim trudem zdobytym, miejscem. Jest to więc wpuszczenie kogoś do własnej kryjówki, wciągnięcie w złożony „ekosystem”, który tworzy się zawsze, gdy na określonej przestrzeni każe się żyć grupie ludzi. Ale także pomoc „liczona w centymetrach”, jakiej przykład (nie w kryjówce, lecz w pociągu jadącym do obozu) daje Jorge Semprun, pisząc o „chłopaku z Semur”: „Już cztery dni i trzy noce stoimy wciśnięci jeden w drugiego, on z łokciem w moich żebrach, ja z łokciem w jego żołądku. Żeby mógł porządnie postawić obie nogi na podłodze, ja muszę stanąć na jednej. Żeby ja mógł postawić porządnie nogi i rozkurczyć trochę mięśnie łydek, on też staje na jednej nodze. Zyskujemy parę centymetrów i odpoczywamy na zmianę”⁵. Bez takich gestów, bez obecności czyjegoś ciepłego, żywego ciała obok – albo choćby bez czułego wspomnienia nieobecnych w kryjówce bliskich – przetrwać byłoby jeszcze trudniej.

* * *

Tyle moich analiz i interpretacji. Zdaję sobie sprawę, że mimo najbardziej empatycznej lektury, wciąż poruszam się po powierzchni zjawiska. Przez kilka lat w nieco metafizyczny sposób żyłam się z moimi bohaterami, czytając ich dzienniki czy relacje czułam się bowiem wtajemniczona w intymną część ich życia. Tym bardziej bolesne były dla mnie myśli o tym, że wielu z nich nie przeżyło wojny, utraciło swoich bliskich. Nie przeżyły także tysiące innych, którzy nie zostawili po sobie ani słowa. Pochylając się nad doświadczeniem wszystkich ukrywających się, opisując szczegółowo przestrzeń, w której próbowali się ratować, składałam im hołd, jakiego do dziś się nie doczekali. Tak jak pisałam we *Wprowadzeniu*, gdy ramy dyskursu wyznaczyła walka historyków o prymat jednej z postaw Żydów wobec Zagłady (gdzie biernej zgodzie na śmierć przeciwstawiano zbrojny opór), zapomnieliśmy o cichych bohaterach dnia codziennego, którzy próbowali znaleźć swoją drogę pomiędzy skrajnościami. Dla mnie takim bohaterstwem było życie w getcie, troska o rodzinę, o przetrwanie każdego kolejnego dnia. Bohaterstwem była także każda próba ratowania się „na aryjskich papierach”, życie jakby na środku sceny przed nieprzyjazną widownią, za cenę „bycia kimś innym”⁶.

⁵ J. Semprun, *Wielka podróż*, Warszawa 1964, s. 10.

⁶ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość...*

Próbowałam opisać doświadczenie jeszcze innych bohaterów – którzy, aby przeżyć, zeszli pod ziemię.

Jako epilog tych rozważań pragnę opisać historię pewnej kryjówki, uhonorowanej w niezwyklej sposób⁷.

W Białej mieszkała niegdyś rodzina Steinkellerów. Ojciec o imieniu Jakub urodził się 20 lutego 1906 r., pracował we własnym warsztacie blacharskim. Matka, Sara, urodziła się 13 września 1910 r. Mieli jednego synka, Fryderyka. Gdy nadeszła wojna, rodzinę przesiedlono do getta w Zawierciu⁸. Rodzice chyba wiedzieli, że wkrótce nadejdzie wysiedlenie, nie szukali ratunku dla siebie, ale próbowali umieścić gdzieś Fryderyka. Tuż przy granicach getta w Zawierciu, pod adresem Nowy Rynek 3, na pierwszym piętrze mieszkała polska rodzina Nowaków. Było ich sześcioro: matka, Genowefa Nowak, ojciec, Władysław Nowak (robotnik w hucie w Zawierciu, chorował i zmarł w lipcu 1944 r.), córeczki Rozalia i Wiesława (w 1943 r. miały 10 i 11 lat), ciotka Maria Jakubowska i babka Zofia Jakubowska. Na parterze tego domu mieścił się niemiecki warsztat, do którego z getta przychodził do pracy Jakub Steinkeller.

Tuż przed wysiedleniem getta w Zawierciu⁹ Jakub poprosił rodzinę Nowaków, by przechowali jego synka. Za kilka dni miał po niego wrócić, być może znalazł czy wybudował jakąś pewniejszą skrytkę. Nigdy już nie zgłosił się po chłopca, z żoną zginął w Birkenau.

Fryderyk spędził u Nowaków prawie dwa lata – do końca wojny. Kamienica Nowy Rynek 3 była trzypiętrowa, mieszkało tam jeszcze jedenaście innych rodzin. Nowakowie bali się sąsiadów, nikomu (prócz siostry Władysława Nowaka) nie mówili, że mają u siebie żydowskie dziecko. Fryderyk, zwany przez nich Januszkciem, wiele czasu spędzał w szafie (lub za szafą), na małym, drewnianym krzeselku. W lutym 1945 r. „Januszek” mógł wyjść ze swojej kryjówki. Wkrótce trafił do żydowskiego domu dziecka. (Jego krótka relacja z czasu ukrywania się znajduje się w archiwum ŻIH

⁷ Chciałabym w tym miejscu podziękować Alinie Skibińskiej, która udzieliła mi cennych informacji na ten temat.

⁸ Niemcy zajęli Zawiercie we wrześniu 1939 r., po czym włączyli je do Rzeszy, zmieniając jego nazwę na Warthenau. W czerwcu 1940 r. w Zawierciu utworzyli getto (otwarte), gdzie osadzili ponad 10 tys. Żydów.

⁹ W sierpniu 1942 r. Niemcy wywieźli około 2 tys. Żydów z getta w Zawierciu do Auschwitz; podobnej wielkości grupę zatrudniono w szwalni niemieckich mundurów. Akcję likwidacji getta przeprowadzono w sierpniu 1943 r., wówczas do Auschwitz wywieziono kolejne 6 tys. Żydów. W getcie pozostało tylko kilkaset osób, które wywieziono do Auschwitz w październiku 1943 r.

pod sygnaturą 301/906). Dzisiaj nazywa się Ephraim Gat, jest już starszym panem, mieszka w Izraelu.

Dlaczego przywołuję tu jego historię? Wzruszył mnie pietyzm i czułość, z jakim potraktowano kryjówkę Fryderyka – Januszka – Ephraima. Szafa, w której spędził długie wojenne dni i miesiące, znajduje się dziś w zbiorach United States Holocaust Memorial Museum. Razem z krzeselkiem włączono ją do ekspozycji *Life in Shadows: Hidden Children and the Holocaust*¹⁰. Znamy nawet dokładną specyfikację szafy i krzeselka. „Szafa trzydrzwiowa, w części środkowej lustro, dołem szafy trzy szuflady, okleinowana fornirem, I poł. XX wieku, wymiary: 220 (szerokość) × 225 (wysokość) × 70 (głębokość) cm. Najszerza część z lustrem (środkowa) miała 100 cm. Krzeselko drewniane, składane, XX [wiek] przed 1945 r., wymiary 48 × 27 × 21 cm”¹¹. Ephraim Gat jest także jednym z bohaterów filmu w reżyserii Avivy Slesin *Secret Lives: Hidden Children & their Rescuers During WW II* (2002). O prawdziwej bądź wyimaginowanej wizycie Ephraima Gata w muzeum i wzruszeniach, jakie przywołał widok szafy i krzeselka, opowiada też artykuł Reilly Capps *Life Support: A door to a dark time*¹².

Zafascynowało mnie takie utrwalenie ułamka historii Zagłady: poprzez pieczołowite zachowanie autentycznego miejsca. Szafę przetransportowano co prawda z Zawiercia do Waszyngtonu, wyłączając ją w ten sposób z cennego kontekstu przestrzennego, ale poprzez umieszczenie jej w muzeum podarowano jej „wieczne życie”, w dodatku nasycone głębokimi sensami. Stała się symbolem wszystkich szaf, zakamarków, zakątków ratujących ludzkie życie. Nie jest już po prostu szafą, ale widocznym i materialnym znakiem. W mieszkaniu, gdzie niegdyś stała, prawdopodobnie traktowano ją jako zwykły, stary – a przecież niezabytkowy – więc być może kwalifikujący się już do wymiany mebel.

Z refleksji nad losem tej wyjątkowej szafy rodzi się mój żal nad tysiącem innych szaf, którymi po wojnie palono w piecach, zasypanych bunkrów i ziemianek, wysadzonych ruin kamienic. Jest to także żal nad ludźmi, którym te miejsca uratowały – choć na chwilę – życie, a których historie są dziś całkowicie zapomniane.

¹⁰ Wystawę można zobaczyć w internecie <http://www.ushmm.org/museum/exhibit/online/hidden-children/index/>.

¹¹ Z materiałów Aliny Skibińskiej.

¹² <http://www.postgazette.com/lifestyle/20031015life1015fnp6.asp>.

Potwierdzeniem mojej intencji pisania o ludziach poprzez pisanie o przestrzeni niechże będzie jedno życzenie. Chciałabym dzięki tej książce przyczynić się do „odkrycia” pewnych nazwisk. Spośród wielu autorów, których słowami opisywałam kryjówki, kilka osób pozostawiło teksty wybitne, szczególnie poruszające i bogate. Życzyłabym sobie, aby ich świadectwa zostały włączone do szerszego dyskursu i funkcjonowały obok dzienników Adama Czerniakowa, Mary Berg czy kroniki Emanuela Ringelbluma. Są to teksty pozostające dotąd w archiwach, opublikowane w naukowych pismach lub nawet w formie książkowej. Autorzy (a właściwie głównie autorki), których chciałabym tutaj wymienić, to Stella Fidelseid, Landsberg, Marcelli Neider, Hinda i Chanina Malachi, Jochwed Kantorowicz, Zofia Dulman, Maria Koper, Etki Żółtak... Każda z tych opowieści dokłada do naszej wiedzy o Holokauście nowe, nieraz wstrząsające szczegóły. Każda opisuje czas Zagłady z unikatowego punktu widzenia, nieraz tak dokładnie, że przed czytelnikiem otwiera się jakby okno do tamtego świata. Wśród wielu innych znanych mi opowieści o ukrywaniu się, być może bardziej ogólnikowych, nie tak bliskich rzeczywistości, nie tak żywo i przejmująco napisanych, te wyróżniają się szczególnie. Pamiętając i przypominając sobie wciąż ich autorów, upamiętnimy także wszystkich innych, milczących. Tak jak szafa w waszyngtońskim muzeum upamiętnia wszystkie inne, nieistniejące już miejsca – kryjówki.

BIBLIOGRAFIA

Źródła i literatura piękna

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego

Relacje, zespół 301

Anonim: 6641

Bursztajn Pesach: 550

Cienki Mendel: 1437

Elman Josif: 511

Fabrycki Jakub: 78

Farfel Dawid: 6799

Finkielsztajn Chana, Michałko Chalmida: 1284

Fitelberg Edward: 1308

Gail Hersz: 6640

Genda Aron: 110

Gerstenman Rajzel: 487

Gertner [imię nieznane]: 13

Grabarek Helena: 5149

Herc Izrael: 1496

Kantorowicz Jochwed: 2493

Kawarski Leon: 981

Klein Marta: 12

Kopilewicz [Łejke]: 701

Hermanowicz Pinkas: 875

Lewin Szmul: 1163

Leder Abram: 53

Liberman Szmuel: 401

Łozowski Rachmiel: 540

Nussenbaum Szajek: 3003

Polisiuk [imię nieznane]: 5061

Resler Maks: 36

Rochmil Berta: 321
Rosen Samuel: 1935
Rubinsztajn Szloma: 874
Schönberg Edmund: 2344
Steinem Mania: 3698
Szczyrba Mikołaj: 3684
Szlajcher Israel: 105
Sznajman Icchok: 16
Sztajnkeller Fryderyk: 906
Szwarc Josif, Josif Kogan: 505
Tobak Gerszon: 1850
Wajnberg Rywka: 1437 I
Wajnsztajn Dina: 1472
Wołkowicz Lipa: 6792
Żółtak Etki: 545

Pamiętniki, zespół 302

Grocher Irena, *Pamiętnik*: 103
Midner Helena, *Pamiętnik*: 161

Archiwum Yad Vashem

Zespół O3

Kenigswein Regina: 2888
Malachi Hinda i Chanina, *Dziennik*: 3379
Markiewicz-Boraks Bronisława: 2818
Neider C. [Marceli], *Wspomnienia. Dziennik*: 2076

Zespół O33

Koper Maria, *Pamiętnik*: 334
Chiger Ignacy, *Świat w mroku. Przebieg zmagania o życie*: 3059
Landsberg M. [imię nieznane], *Dziennik*: 1099

Inne

Rotszyld P., *Wspomnienia*, maszynopis, b.d.
Szulamit [nazwisko nieznane], *Wspomnienia pierwsze i ostatnie*, maszynopis w posiadaniu autorki.
Wywiad z Waławem Iglickim, maszynopis w posiadaniu autorki.

Materiały drukowane, literatura piękna

Abramow-Newerly J., *Lwy z mojego podwórka*, Warszawa 2001.
Akavia M., *Jesień młodości*, Oświęcim 1996.

- Aleksandrowicz J., *Kartki z dziennika Doktora Twardego*, Kraków–Wrocław 1983.
- Amiel I., *Osmaleni*, Izabelin 1999.
- Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Listy o Zagładzie*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 1997.
- Aron I., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Aronńska S., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Bauman J., *Zima o poranku*, Kraków 1989.
- Benjamin W., *Berlińskie dzieciństwo około roku tysiąc dziewięćsetnego*, „Literatura na Świecie” 2001, nr 8/9 (361/362).
- Berg M., *Dziennik z getta warszawskiego*, Warszawa 1983.
- Berland M., *Dni długie jak wieki*, Warszawa 1992.
- Białoszewski M., *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa 2005.
- Bierzyński-Burnett I., *Po śladach pamięci. Walka o przetrwanie czasu Wielkiej Zagłady*, Warszawa 1995.
- Birnbaum I., *Non omnis moriar. Pamiętnik z getta warszawskiego*, Warszawa 1982.
- Błady-Szwajger A., *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 1994.
- Blatt T.T., *Z popiołów Sobiboru (Skąd nie ma powrotu). Historia przetrwania*, Włódzka 2002.
- Bodor A., *Zapach więzienia*, Wołowiec 2004.
- Brodski J., *W półtora pokoju [w:] J. Brodski, Mniej niż ktoś. Eseje*, Kraków 2006.
- Buczkowski L., *Czarny potok*, Warszawa 1965.
- Bukowski J., *Opowieść o życiu*, Warszawa 2002.
- Bukowski W., *I powraca wiatr...*, Kraków 1999.
- Cain L., *J'étais enfant à Varsovie*, Paris 2003.
- Cain L., *Une enfance au ghetto de Varsovie*, Paris 1997.
- Camon F., *Rozmowa z Primo Levim*, Oświęcim 1997.
- Chaskielewicz S., *Ukrywałem się w Warszawie*, Kraków 1988.
- Chuwis-Thau L., *A jeśli Cię zapomnę*, Warszawa 2002.
- Cunge E., *Uciec przed Holocaustem*, Łódź 1997.
- Czerniaków A., *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, Warszawa 1983.
- Diamant T., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Dichter W., *Koń Pana Boga. Szkoła bezbożników*, Kraków 2003.
- Dimant I., *Moja część życia*, Warszawa 2001.
- Dłużniewska S., *Pamiętnik warszawski*, Warszawa 1964.
- Dulman Z., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Dzieci Holocaustu mówią...*, t. 1–2, red. J. Gutenbaum, A. Latała, Warszawa 1993, 2001.

- Dzieje Żydów w Polsce 1944–1968. Teksty źródłowe*, oprac. A. Cała, H. Datner-Śpiewak, Warszawa 1997.
- Dziesięć listów z warszawskiego getta*, oprac. Z. Borzymińska, „Biuletyn ŻIH” 1984, nr 129–130.
- Ernest S., *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy 1939–1943*, Warszawa 2003.
- Fater C., *Aniołowie bez skrzydeł*, Warszawa 1995.
- Federbusch-Ophir A., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Fidelseid S., *Pozostałam w gruzach...*, „Nasze Słowo” 1947, nr 19 (31); 1948, 1 (32), 2 (33), 3 (34), 4 (35); przedruk: „Kwartalnik Historii Żydów” 2003, nr 2 (206), nr 4 (408).
- Fink I., *Odpywający ogród*, Warszawa 2003.
- Fink I., *Podróż*, Warszawa 2004.
- Fogelman D., *Pamiętnik pisany w bunkrze*, „Biuletyn ŻIH” 1964, nr 52.
- Frank A., *Dziennik*, Poznań 1993.
- Frydman H., *W getcie i w ukryciu*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2004, nr 209.
- Frymet D., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Gedanken B., *Ostrołęczanie w getcie słonimskim [w:] Księga Żydów ostrołęckich. Ostrołęka–Tel Awiw* 2002.
- Gerwic G., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Gildenman M., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Głowiński M., *Czarne sezony*, Warszawa 2002.
- Głowiński M., *Wierna opowieść*, „Gazeta Wyborcza”, 25 III 2003.
- Goldstein C.I., *Bunkier*, Warszawa 2006.
- Groll M., *Relacja [w:] Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Grupińska A., *Ciągle po kole*, Warszawa 2000.
- Grynberg H., *Drohobycz, Drohobycz*, Warszawa 1997.
- Grynberg H., *Dziedzictwo*, Londyn 1993.
- Grynberg H., *Memorbuch*, Warszawa 2000.
- Grynberg H., *Ojczyzna*, Warszawa 1999.
- Grynberg H., *Pamiętnik Marii Koper*, Kraków 1993.
- Grynberg H., *Prawda nieartystyczna*, Wołowiec 2002.
- Grynberg H., *Żydowska wojna. Zwycięstwo*, Wołowiec 2001.
- Guz L., *Targowa 64*, Warszawa 1990.
- Hirschfeld L., *Historia jednego życia*, Warszawa 2000.
- Hoffman H., *Z Drohobycza do Ziemi Obiecanej*, Lublin 1999.

- Holcman C., *Opowieść siostr Holcman* [w:] *Księga Żydów ostrołęckich*, Ostrołęka–Tel Awiw 2002.
- Holzmann K., *Ziemia bez Boga*, Wrocław 1947.
- Horn M.H., *Pamiętnik Żydówki*, Toronto 1985.
- Jablonka C.S., *Nasz bunkier w getcie białostockim* [w:] *Księga Żydów ostrołęckich*, Ostrołęka–Tel Awiw 2002.
- Jagur O. (Grodzińska I.), *Bunkier „Krysia”*, Łódź 1997.
- Jaworski M., *Plac Muranowski 7*, „Biuletyn ŻIH” 1974, nr 90, 91.
- Kałowska S.R., *Uciekać, aby żyć*, Lublin 2000.
- Karpiński E., *Wspomnienia z czasu okupacji*, „Biuletyn ŻIH” 1989, nr 149.
- Karski J., *Tajne państwo. Opowieść o polskim podziemiu*, Warszawa 2004.
- Katz M., *Na ścieżkach nadziei*, Warszawa 2003.
- Katzmann F., *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Dystrykcie Galicja. Lösung der Judenfrage im Distrikt Galizien*, Warszawa 2001.
- Kertesz I., *Los utracony*, Warszawa 2002.
- Klukowski Z., *Dziennik z lat okupacji*, Lublin 1958.
- Korczak R., *Plamia nad piełom* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Kornblum W.D., *Ostatnia latorośl*, Warszawa 2000.
- Kostański J., Grynberg H., *Szmulglerzy*, Warszawa 2001.
- Lanckorońska K., *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2001.
- Landau L., *Kronika lat wojny i okupacji*, Warszawa 1962.
- Leisner R., *A jednak cud się zdarzył* [w:] *Losy żydowskie. Świadectwo żywych*, t. 2, red. M. Turski, Warszawa 1999.
- Levin A., *Une coupe de larmes. Journal du ghetto de Varsovie*, Paris 1990.
- Lewin K.I., *Przeżyłem. Saga Świętego Jura spisana w roku 1946*, Warszawa 2006.
- Lewycka M., *Zarys dziejów traktora po ukraińsku*, Warszawa 2006.
- Lubonja F., *Nostalgia i ból* [w:] *Nostalgia. Eseje o tęsknocie za komunizmem*, red. F. Modrzejewski, M. Sznajderman, Wołowiec 2002.
- Ludność cywilna w powstaniu warszawskim. Pamiętniki. Relacje, Zeznania*, oprac. M.M. Drozdowski, M. Maniakówna, T. Strzembosz, Warszawa 1974.
- Mach Jadwiga, *Wywiad*, <http://www.zydzi.lubaczow.pl/index.php?kat=wspomnienia&id=3>.
- Majewski F., *Pustelnik*, Warszawa 2002.
- Makower H., *Pamiętnik z getta warszawskiego*, Wrocław 1987.
- Margolis-Edelman A., *Tego, co mówili, nie powtórzę...*, Wrocław 1999.
- Mariańscy M.M., *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988.
- Masłowska J., *Relacja* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.

- Meed W., *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Warszawa 2003.
- Meroz A., *W murach i poza murami getta. Zapiski lekarki warszawskiej z lat 1939–1945*, Warszawa 1988.
- Męczeństwo i zagłada Żydów w zapisach literatury polskiej, red. I. Maciejewska, Warszawa 1988.
- Michalson E., *Relacja* [w:] *Księga Żydów ostrołęckich*, Ostrołęka–Tel Awiw 2002.
- Milch B., *Testament*, Warszawa 2001.
- Mról K., *Kozienice 1939–1944 (fragmenty dziennika)*, „Wieś Radomska” 1993, nr 4.
- Najberg L., *Ostatni powstańcy getta*, Warszawa 1993.
- Najter S., *Relacja* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Neugebauer H., Łabieniec A., *Gęsi puch*, Toronto 2006.
- Ney A., *Pamiętnik*, „Biuletyn ŻIH” 1989, nr 189.
- Olczak-Ronikier J., *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2001.
- Pamiętniki z getta warszawskiego. Fragmenty i regesty*, oprac. M. Grynberg, Warszawa 1993.
- Pankiewicz T., *Apteka w getcie krakowskim*, Kraków 2003.
- Perechodnik C., *Spowiedź*, Warszawa 2004.
- Potas R., *Relacja* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Poznański J., *Dziennik z łódzkiego getta*, Warszawa 2002.
- Reicher E., *W ostrym świetle dnia. Dziennik żydowskiego lekarza 1939–1945*, Londyn 1989.
- Relacja Izaka Rozenberga*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2004, nr 211.
- Ringelblum E., *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983.
- Rosen S., *My Lost World. A Survivor's Tale*, London–Portland 1996.
- Rubinowicz D., *Pamiętnik Dawida Rubinowicza*, Warszawa 1987.
- Rubinsteinowa, *Pamiętnik ze Lwowa*, „Biuletyn ŻIH” 1965, nr 61.
- Ruch podziemny w ghettach i obozach (materiały i dokumenty)*, oprac. B. Ajzensztajn, Warszawa–Łódź–Kraków 1946.
- Schneider A., *Jak ścigane zwierzę*, Lublin 1993.
- Schönker H., *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2005.
- Semprun J., *Wielka podróż*, Warszawa 1964.
- Sierakowiak D., *Dziennik Dawida Sierakowiaka*, Warszawa 1960.
- Sikora A., *Szczęściarz*, Warszawa 1994.
- Silverstein L., *Tak właśnie było*, Warszawa 2002.
- Sołomian-Łoc F., *Getto i gwiazdy*, Warszawa 1993.
- Stasiuk A., *Fado*, Wołowiec 2006.
- Symchowicz S., *Pasierb nad Wisłą*, Warszawa 2005.
- Szajowski E., *Wspomnienia*, <http://www.zydzi.lubaczow.pl/index.php?kat=wspomnienia&id=1>.

- Szczypiorski A., *Początek*, Poznań b.d.w.
- Szelestowska M., *Lubię żyć*, Warszawa 2000.
- Szereszewska H., *Józef i Hana*, Warszawa 1993.
- Szmidt L., *Cudem przeżyliśmy czas zagłady*, Kraków 1983.
- Szpilman W., *Pianista*, Kraków 2000.
- Szynowłoga-Trokenheim G., *Życie w grobowcu*, Warszawa 2002.
- Taubenschlag S. (Townsend S.), *Być Żydem w okupowanej Polsce*, Kraków–Oświęcim 1996.
- Tec N., *Suche łązy*, Warszawa 2005.
- Temkin-Bermanowa B., *Dziennik z podziemia*, Warszawa 2000.
- Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969 [wznowienie Warszawa 2007].
- Turkov I., *C'était ainsi. 1939–1945. La vie dans le ghetto de Varsovie*, Paris 1995.
- Tuszyńska A., *Rodzinną historią lęku*, Kraków 2005.
- Wajbert I., *Był świat*, Warszawa 1996.
- Weiss S., *Ziemia i chmury*, Sejny 2002.
- Wierciński E., *Galężki akacji*, „Twórczość” 1947, R. 3, z. 1.
- Wiesenthal S., *Słonecznik*, Warszawa 2000.
- Willenberg S., *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004.
- Wohlegelernter C.I., *Relacja* [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, red. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Wojdowski B., *Chleb rzucony umarłym*, Warszawa 1981.
- Zawadzka H., *Ucieczka z getta*, Warszawa 2001.
- Zimmermann H.Z., *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.
- Zimmermann-Gotterfeld Z., *Pamiętnik Zosi* [w:] H.Z. Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.
- Zylberberg M., *A Warsaw Diary 1939–1945*, London 1969.
- Zylbersztajn S., *A gdyby to było wasze dziecko?...*, Łódź 1994.
- Zyskind S., *Skradzione lata*, Warszawa 1991.
- Żeromska M., *Wspomnień ciąg dalszy*, Warszawa 1994.
- Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, oprac. M. Grynberg, M. Kotowska, Warszawa 2003.
- Żywulska K., *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 1946.
- Żywulska K., *Pusta woda*, Warszawa 1963.

Opracowania

- Altman I., *The Environment and Social Behavior: Privacy, Personal Space, Territoriality and Crowding*, Monterey 1975.
- Arad Y., *Bełżec, Sobibor, Treblinka. The Operation Reinhard Death Camps*, Bloomington 1999.
- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987.

- Arendt H., *O przemocy. Nieposłuszeństwo obywatelskie*, Warszawa 1998.
- Ariès P., *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989.
- Bachelard G., *La poétique de l'espace*, Paris 1957 (tłumaczenie anonimowe: <http://www.domowatmosfera.art.pl/opow0.htm>).
- Bańka A., *Architektura psychologicznej przestrzeni życia. Behawioralne podstawy projektowania*, Poznań 1997.
- Bańka A., *Psychologiczna struktura projektowa środowiska*, Poznań 1985.
- Bańka A., *Spoleczna psychologia środowiskowa*, Warszawa 2002.
- Bańkowska A., *Las jako miejsce przetrwania. Zagłady. Zjawisko ukrywania się Żydów w lasach w okresie okupacji niemieckiej w latach 1941–1945 na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej*, praca magisterska, Warszawa 2006.
- Bańkowska A., *Leśne kryjówki Żydów w okolicach Borysławia w okresie okupacji niemieckiej*, maszynopis, b.d.
- Bańkowska A., *Partyzantka polska lat 1942–1944 w relacjach żydowskich*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.
- Baranowski B., *Ludzie gościńca w XVII–XVIII w.*, Łódź 1986.
- Berger A.L., *Ashes and Hope: the Holocaust in Second Generation American Literature* [w:] *Reflections of the Holocaust in Art and Literature*, red. Randolph L. Braham, New York 1990.
- Berger A.L., *Children of Job: American Second-Generation Witnesses to the Holocaust*, New York 1997.
- Berger P.L., Luckmann T., *Spoleczne konstruowanie rzeczywistości*, Warszawa 1983.
- Bertaux D., *Funkcje wypowiedzi autobiograficznych* [w:] *Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziolkowski, Warszawa–Poznań 1990.
- Bettelheim B., *Individual and Mass Behavior in Extreme Situations*, „Journal of Abnormal and Social Psychology” 1943, nr 38.
- Bettelheim B., *Surviving, and Other Essays*, New York 1979.
- Biberstein A., *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 2001.
- Bikont A., *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004.
- Bioarchitektura – zagadnienia społeczne*, red. M. Czyński, Szczecin 1992.
- Biografia a tożsamość naukowa*, red. M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Łódź 1997.
- Biography and Society. The Life History Approach in the Social Sciences*, red. D. Bertaux, London–Berkeley–Beverly Hills 1981.
- Błaszczak E., Strączek K., *Wejść tam nie można*, Kraków 2005.
- Boczoń W., *Żydzi gorliccy*, Gorlice 1998.
- Bogdanowicz P., *Człowiek i przestrzeń*, Warszawa 1988.
- Brach-Czaina J., *Blony umysłu*, Warszawa 2003.
- Brach-Czaina J., *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992.
- Buczyńska-Garewicz H., *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006.

- Budzyński W., *Miasto Schulza*, Warszawa 2005.
- Byli wśród nas. Żydzi we Włocławku oraz na Kujawach Wschodnich i w ziemi dobrzyńskiej*, red. M. Krajewski, Włocławek 2001.
- Caillouis R., *Żywiol i ład*, Warszawa 1973.
- Cała A., *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 2005.
- Calhoun J., *Population Density and Social Pathology*, „Scientific American” 1962, nr 206.
- Calimani R., *Historia getta weneckiego*, Warszawa 2002.
- Camporesi P., *Laboratoria zmysłów*, Gdańsk 2005.
- Caputa R., Jeziorski I., *Okruchy pamięci. Z dziejów Żydów na Żywiecczyźnie*, Kraków 2000.
- Charles A., Ishikawa S., Silverstein M., Jacobson M., Fiksdahl-King I., Angel S., *A Pattern Language: Towns, Buildings, Construction*, New York 1977.
- Chomet A., *Zagłada Żydów w Tarnowie* [w:] *Zagłada tarnowskich Żydów*, red. A. Pietrzykowa, S. Potępa, Tarnów 1990.
- Cichocki R., *Podmiotowość w społeczeństwie*, Poznań 2003.
- Cichy M., *Polacy – Żydzi: czarne karty powstania*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30 I 1994.
- Ciosek M., *Psychologia sądowa i penitencjarna*, Warszawa 2001.
- Corbin A., *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch. Od odrazy do snu ekologicznego*, Warszawa 1998.
- Czarnecki W., *Podstawy urbanistyki*, Białystok 2002.
- Czarnowski S., *Ludzie zbędni w służbie przemocy* [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1956.
- Człowiek w sytuacji trudnej*, red. B. Hołys, Warszawa 1991.
- Czucie i percepcja*, red. R.L. Gregory, A.M. Colman, Poznań 2002.
- Czykwin E., *Stygmat społeczny*, Warszawa 2007.
- Czyński M., *Architektura w przestrzeni ludzkich zachowań*, Szczecin 2006.
- Czyżewski M., *Analiza jakościowa* [w:] *Encyklopedia socjologii*, red. W. Kwaśniewicz, Warszawa 1998.
- Czyżewski M., *Etnometodologia* [w:] *Encyklopedia socjologii*, red. W. Kwaśniewicz, Warszawa 1998.
- Datner S., *Las sprawiedliwych. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968.
- Davies N., *Powstanie 1944*, Kraków 2005.
- Delumeau J., *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, Warszawa 1994.
- Denzin N., *Interpretive Biography*, London 1989.
- Denzin N., *Interpretive Interactionism*, London 1989.
- Dlaczego należy uczyć o Holokauście*, red. J. Ambrosewicz-Jacob, L. Hońdo, Kraków 2005.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.

- Doświadczenia lat wojny 1939–1945. Fakty. Postawy. Refleksje, red. W. Bartoszewski, Kraków 1980.
- Dymkowski M., *Wprowadzenie do psychologii historycznej*, Gdańsk 2003.
- Eco U., *La struttura assente. Introduzione alla ricerca semiologia*, Milano 1968.
- Eco U., *Pejzaż semiologiczny*, Warszawa 1972.
- Edensor T., *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Kraków 2004.
- Eliade M., *Sacrum i profanum*, Warszawa 1996.
- Eliade M., *Traktat o historii religii*, Łódź 1993.
- Eliasz A., *Psychologia ekologiczna*, Warszawa 1993.
- Engelking B., „Czas przestał dla mnie istnieć...” *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*, Warszawa 1996.
- Engelking B., „Szanowny panie gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003.
- Engelking B., „Dolary skupuję, koty przechowuję” (z B. Engelking rozmawia Anna Bikont), „Gazeta Wyborcza Świąteczna” 2008, nr 40.
- Engelking B., *Jest taki piękny słoneczny dzień... Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.
- Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001.
- Engelking B., Libionka D., *Żydzi w powstańczej Warszawie*, Warszawa 2009.
- Engelking B., Tych F., Żbikowski A., Żyndul J., *Pamięć. Historia Żydów polskich przed, w czasie i po Zagładzie*, Warszawa 2004.
- Engelking B., *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencji opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa 1994.
- Filipkowski P., *Historia mówiona a wojna* [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.
- Foucault M., *Nadzorować i karać*, Warszawa 1998.
- Frančič M., *Ludzie luźni w osiemnastowiecznym Krakowie*, Wrocław 1967.
- Friedmann S., *A History of the Holocaust*, London 2004.
- Frieske K.W., *Marginalność społeczna* [w:] *Encyklopedia socjologii*, red. W. Kwaśniewicz, t. 2, Warszawa 1999.
- Frisch M., *A Shared Authority: Essays on the Craft and Meaning of Oral and Public History*, Albany 1990.
- Fuks M., *Z dziejów Wielkiej Katastrofy narodu żydowskiego*, Poznań 1999.
- Gądecki J., *Architektura i tożsamość. Rzecz o antropologii architektury*, Warszawa 2005.
- Gajewski P., *Zapisy myśli o przestrzeni*, Kraków 2001.
- Gendźwiłł A., *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni w starożytnych miastach greckich*, <http://ks.mish.uw.edu.pl/adamg.html>.
- Gennep van A., *Obrzędy przejścia* [w:] *Etnologia: wybór tekstów*, red. Z. Sokolewicz, Warszawa 1969.

- Geremek B., *Ludzie marginesu w późnośredniowiecznym Paryżu. XIV–XV wiek*, Poznań 2003.
- Gibson J.J., *The Ecological Approach to Visual Perception*, Boston 1979.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa 2001.
- Giedion S., *Przestrzeń, czas, architektura*, Warszawa 1968.
- Gilbert M., *Holocaust*, Warszawa 2002.
- Ginzburg C., *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza w XVI wieku*, Warszawa 1989.
- Giza A., *Autobiografia: między symbolem a rzeczywistością* [w:] *Poza granicami socjologii ankietowej*, red. A. Sułek, K. Nowak, A. Wyka, Warszawa 1989.
- Glaser B.G., Strauss A.L., *The Discovery of Grounded Theory: Strategies for Qualitative Research*, Chicago 1967.
- Gliszczyńska X., *Człowiek jako podmiot życia społecznego*, Wrocław 1983.
- Goffman E., *Charakterystyka instytucji totalnych* [w:] *Elementy teorii socjologicznych*, red. W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975.
- Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981.
- Goffman E., *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, Gdańsk 2005.
- Gordon K., *O dziwnych uczuciach*, Kraków 2005.
- Grabowski J., *Ja tego Żyda znam! Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004.
- Grabowski J., *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2011.
- Greenspan H., *On Listening to Holocaust Survivors. Recounting and Life History*, Westport 1998.
- Griegier M., „Zniewolone dzieciństwo”. *Sytuacja dzieci żydowskich w getcie warszawskim i po aryjskiej stronie*, praca magisterska, Warszawa 2004.
- Gross J. T., *Sąsiedzi*, Sejny 2000.
- Gross J.T., *Fear. Antisemitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, New York 2006.
- Gross J.T., Grudzińska-Gross I., *Złote żniwa*, Kraków 2011.
- Gross J.T., *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.
- Gross J.T., *Upiorna dekada*, Kraków 2001.
- Gross J.T., *Wokół „Sąsiadów”. Polemiki i wyjaśnienia*, Sejny 2003.
- Gryglewski R.W., *Mumifikacja ciała ludzkiego w świetle historii obyczajów i nauk medycznych*, Kraków 2005.
- Grynberg M., *Bunkry i schrony w warszawskim getcie*, „Biuletyn ŻIH” 1989, nr 149.
- Grynberg M., *Żydzi w rejencji ciechanowskiej 1939–1942*, Warszawa 1984.
- Gutman I., *Żydzi warszawscy 1939–1945. Getto – podziemie – walka*, Warszawa 1993.
- Halbwachs M., *Spoleczne ramy pamięci*, Warszawa 1969.
- Hall E.T., *The Hidden Dimension*, New York 1966.

- Hall E.T., *The Silent Language*, New York 1959.
- Hall E.T., *Ukryty wymiar*, Warszawa 1992.
- Hall M.R., Hall E.T., *Czwarty wymiar w architekturze*, Warszawa 2001.
- Hanson J.K.M., *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Warszawa 2004.
- Hass A., *In the Shadow of the Holocaust: The Second Generation*, New York 1996.
- Haumann H., *Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej*, Warszawa 2000.
- Heidegger M., *Budować, mieszkać, myśleć*, Warszawa 1977.
- Helling I.K., *Metoda badań biograficznych [w:] Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990.
- Hertz A., *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 2003.
- Herzfeld M., *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*, Kraków 2004.
- Hilberg R., *Sprawcy, ofiary, świadkowie*, Warszawa 2007.
- Hilberg R., *The Destruction of European Jews*, Chicago 1961.
- Historia i kultura Żydów Janowca nad Wisłą, Kazimierza Dolnego i Puław. Fenomen kulturowy miasteczka – sztetl. Materiały z sesji naukowej „V Janowieckie Spotkania Historyczne” Janowiec nad Wisłą 28 czerwca 2003 roku*, Janowiec nad Wisłą 2003.
- Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, red. A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, Warszawa 2000.
- Historia społeczna, historia codzienności, mikrohistoria*, red. W. Schulze, Warszawa 1996.
- Historia życia prywatnego*, t. 1–5, red. P. Ariès, G. Duby, M. Perrot, A. Prost, P. Veyne, G. Vincent, Wrocław–Kraków 2005–2006.
- Hoffman E., *Sztetl*, Warszawa 2001.
- Holocaust z perspektywy półwiecza. Pięćdziesiąta rocznica powstania w getcie warszawskim*, red. D. Grinberg, P. Szapiro, Warszawa 1993.
- Hońdo L., *Przestrzeń żydowskiego cmentarza [w:] Śmierć, przestrzeń, czas, tożsamość*, red. K. Grodziska, J. Purchla, Kraków 2002.
- Humanistyczne oblicze miasta*, red. D. Jędrzejczak, Warszawa 2003.
- Iranek-Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945*, London 1968.
- Jałowiecki B., *Miasto jako podmiot badań semiologii*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne” 1982, t. 15.
- Jałowiecki B., *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa 1988.
- Jałowiecki B., Szczepański M., *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa 2001.
- Janion M., *Żyjąc tracimy życie. Niepokojące tematy egzystencji*, Warszawa 2003.
- Janowska K., Mucharski P., *Rozmowy na koniec wieku 3*, Kraków 1999.
- Janowska K., Mucharski P., *Rozmowy na nowy wiek 1*, Kraków 2001.
- Jaspers K., *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, Warszawa 1990.

- Jones E., *Żydzi Lwowa w okresie okupacji 1939–1945*, Łódź 1999.
- Kaczmarek J., *Podejście geobiograficzne w geografii społecznej. Zarys teorii i podstawy metodyczne*, Łódź 2005.
- Kamiński M.M., *Subkultura aresztów śledczych*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 3–4.
- Karpińska G.E., *Miejsce wyodrębnione ze świata. Przykład łódzkich kamienic czynszowych*, Łódź 2000 [Łódzkie Studia Etnograficzne, t. 38].
- Kasjanowicz K., *Dom w getcie warszawskim*, praca magisterska, Warszawa 2006.
- Kaźmierska K., *Doświadczenie wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, Warszawa 1999.
- Kaźmierska K., *Holocaust w narracjach biograficznych ofiar, sprawców zbrodni oraz ich rodzin*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 1.
- Kersten K., *Ludzie na drogach. O przesiedleniach ludności w Polsce 1939–1948*, „Res Publica” 1987, nr 4.
- Kersten K., *Pisma rozproszone*, Toruń 2005.
- Kersten K., *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, t. 14, nr 3.
- King P., *Private Dwelling. Contemplating the Use of Housing*, London–New York 2004.
- Kłoskowska A., *Wojna i socjologia*, „Kultura i Społeczeństwo” 1989, t. 33, nr 2.
- Kocjan K., *Zagłada olkuskich Żydów*, Olkusz 2002.
- Kofta M., *Kontrola psychologiczna nad otoczeniem. Ramy pojęciowe teorii*, „Psychologia Wychowawcza” 1977, nr 2.
- Kogan I., *The Cry of Mute Children: A Psychoanalytic Perspective of the Second Generation of the Holocaust*, London 1995.
- Kołakowski L., *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984.
- Kolbuszewski J., *Cmentarze*, Wrocław 1996.
- Kolbuszewski J., *Semiotyczny pejzaż cmentarza* [w:] *Cmentarze żydowskie*, red. J. Woronczak, t. 2, Wrocław 1995.
- Kołodziejczyk M., *316 ptaszków. Nazwano ich cichociemnymi*, „Pomocnik Historyczny” nr 1, bezpłatny dodatek tygodnika „Polityka” 2006, nr 7 (2542).
- Konecki K., *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000.
- Konior L., *Homo architectonicus. Szkice – krytyka – wspomnienia*, Kraków 2004.
- Kopówka E., *Żydzi siedleccy*, Siedlce 2001.
- Kotula F., *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1944*, Rzeszów 1999.
- Kowalak T., *Marginalizacja i marginalność społeczna*, Warszawa 1998.
- Kowalski S., *To oczywiste* [w:] *Dlaczego należy uczyć o Holokauście*, red. J. Ambrosewicz-Jacob, L. Hońdo, Kraków 2005.
- Krakowski S., *Żydowski opór w Generalnym Gubernatorstwie* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.

- Krasnodębski Z., *Rozumienie ludzkiego zachowania*, Warszawa 1986.
- Kurek E., *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Lublin 2001.
- Kuwałek R., *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin–Bełżec 2005.
- Kwaśniewski J., *Koncepcje podkultur dewiacyjnych* [w:] *Zagadnienia patologii społecznej*, red. A. Podgórecki, Warszawa 1976.
- La Capra D., *Writing History, Writing Trauma*, Baltimore 2001.
- Langer L., *Holocaust Testimonies: The Ruins of Memory*, New Haven 1991.
- Lanzmann C., *Shoah*, Koszalin 1993.
- Le Bon G., *Psychologia tłumu*, Warszawa 2004.
- Le Roy Ladurie E., *Montaillou – wioska heretyków*, Warszawa 1988.
- Lejeune P., *Pakt autobiograficzny*, „Teksty” 1975, nr 5.
- Lenartowicz J.K., *Słownik psychologii architektury*, Kraków 2005.
- Leociak J., *Bombardowania miast jako doświadczenie graniczne* [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.
- Leociak J., *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.
- Leociak J., *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków 2010.
- Leociak J., *Tekst wobec Zagłady*, Wrocław 1997.
- Leociak J., *Wizerunek Polaków w zapisach Żydów z dystryktu warszawskiego* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007.
- Leoński J., *Ekologia społeczna Floriana Znanińskiego*, „Diametros. Internetowe Czasopismo Filozoficzne przy Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego”, www.diametros.iphils.uj.edu.pl.
- Levi P., *Czy to jest człowiek?*, Warszawa 1996.
- Levine M.G., *Bezdomność w literaturze wojennej: typologia obrazowania*, „Teksty Drugie” 1999, nr 4.
- Lewandowska S., *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 2001.
- Lewis O., *Sanchez i jego dzieci. Autobiografia rodziny meksykańskiej*, Warszawa 1964.
- Libionka D., *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Lisowski A., *Koncepcje przestrzeni w geografii człowieka*, Warszawa 2003.
- Łukasiewicz P., *Funkcje domu w okresie okupacji niemieckiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1989, t. 33, nr 2.
- Lynch K., *The Image of the City*, Cambridge 1960.
- Madajczyk C., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970.

- Madurowicz M., *Sfera sacrum w przestrzeni miejskiej Warszawy*, Warszawa 2002.
- Maffesoli M., *La Conquête du présent. Pour une sociologie de la vie quotidienne*, Paris 1979.
- Majewski J.S., *Warszawa nieodbudowana*, Warszawa 1998.
- Mała encyklopedia wojskowa*, Warszawa 1971.
- Małe miasta. Przestrzenie*, red. M. Zemło, Supraśl 2003.
- Maranda M., *Nazistowskie obozy zagłady. Opis i próba analizy zjawiska*, Warszawa 2002.
- Markowski A., *Rodzina, struktura własności i typy gospodarstw domowych w sztettł przełomu XIX i XX wieku. Przykład Wasilkowa [w:] Sztettł – wspólne dziedzictwo. Szkice z dziejów ludności żydowskiej Europy Środkowo-Wschodniej*, red. A. Markowski, B. Śleszyński, Białystok 2003.
- Marszałek J., *Majdanek, obóz koncentracyjny w Lublinie*, Warszawa 1987.
- Marszałek J., *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998.
- Masłow A.H., *Motywacja i osobowość*, Warszawa 2006.
- Matywiecki P., *Kamień graniczny*, Warszawa 1994.
- Melchior M., *Uciekinierzy z getta po „stronie aryjskiej” na prowincji dystryktu warszawskiego – sposoby przetrwania [w:] Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007.
- Melchior M., *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.
- Melchior M., *Zagłada i stosunki polsko-żydowskie w opracowaniach socjologicznych, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.*
- Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Leoński, T. Rzepa, Poznań 1993.
- Metoda biograficzna w socjologii*, red. J. Włodarek, M. Ziółkowski, Warszawa–Poznań 1990.
- Miłosz C., *Wyprowadzenie w dwudziestolecie*, Kraków 1999.
- Miłosz C., *Zaczynając od moich ulic*, Kraków 2006.
- Moczydłowski P., *Drugie życie w instytucji totalnej*, Warszawa 1988.
- Moczydłowski P., *O sposobach wglądu w sekrety stosunków międzyludzkich. Przypadki instytucji totalnych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 1.
- Mokrzycki E., *Założenia socjologii humanistycznej*, Warszawa 1971.
- Nalewajko-Kulik J., *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004.
- Nowicka E., *Świat człowieka, świat kultury*, Warszawa 1998.
- Ogryzko-Wiewiórkowski H., *Od proksemiki do socjometrii [w:] Przestrzeń we współczesnej nauce*, red. W.A. Kamiński, G. Nowak, S. Symonuk, Zamość 2003.
- Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941*, red. P. Chmielowiec, Rzeszów–Warszawa 2005.
- Olejnik L., *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003.

- Oral History. An Interdisciplinary Anthology*, red. K.D. Dunaway, K.B. Willa, Walnut Creek 1996.
- Pakalski Z., *Nalewki. Z dziejów polskiej i żydowskiej ulicy w Warszawie*, Warszawa 2003.
- Pakuła Z., *Siwe kamienie. Wielkopolscy Żydzi*, Poznań 1998.
- Palska H., „Mnie się pogmatwało w tym pijanym moim życiu, pozagubiało...” *Biografia „skrócona” bezdomnego alkoholika (przypadek rodziny Z. nr 25)* [w:] *Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Warszawa 2000.
- Palska H., *Badacz społeczny wobec tekstu. Niektóre problemy analizy jakościowej w socjologii i teorii literatury* [w:] *Spojrzenie na metodę. Studia z metodologii badań socjologicznych*, red. K. Lutyńska, H. Domański, Warszawa 1999.
- Palska H., *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2002.
- Pamięć, miejsce, obecność. Ścieżkami pamięci*, „Scriptores” 2003, nr 2.
- Patoczka P., „Ściany” i „bramy” w krajobrazie, Kraków 2000.
- Paulsson G.S., *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw 1940–1945*, New Heaven–London 2002.
- Paulsson G.S., *Stosunki polsko-żydowskie w okupowanej Warszawie (1940–1945)* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004.
- Paulsson G.S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007.
- Pawelczyńska A., *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświecienia*, Warszawa 2004.
- Paziński P., *Kidusz Haszem i Kidusz Hachaim*, „Midrasz” 2003, nr 72.
- Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie*, oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski, Warszawa 2003.
- Poławski P., *Obrazy bezdomnych i bezdomności. Instytucjonalizacja reakcji na problem społeczny* [w:] *Polityka społeczna. Wybrane problemy. Wybór artykułów z lat 1999–2005*, Warszawa 2005.
- Portelli A., *Death of Luigi Trastulli and Other Stories: Form and Meaning in Oral History*, Albany 1991.
- Porteous J.D., *Domicide: The Destruction of Home* [w:] *The Home: Words, Interpretations, Meanings and Environments*, red. D.N. Benjamin, London 1996.
- Potocki A., *Bieszczadzkie losy*, Rzeszów–Krosno 2000.
- Potocki A., *Żydzi rymanowscy*, Krosno 2000.
- Poza granicami socjologii ankietowej*, red. A. Sułek, K. Nowak, A. Wyka, Warszawa 1989.
- Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982.
- Prekerowa T., *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1939–1945*, Warszawa 1992.

- Przestrzeń i społeczeństwo. Z badań ekologii społecznej*, red. Z. Pióro, Warszawa 1982.
- Przestrzeń we współczesnej nauce*, red. W.A. Kamiński, G. Nowak, S. Symotiuik, Zamość 2003.
- Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, Gdańsk 2002.
- Rasmussen S.E., *Odczuwanie architektury*, Warszawa 1999.
- Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945*, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce 1980–1994.
- Riemann G., Schütze F., *Trajektoria jako podstawowa koncepcja teoretyczna w analizach cierpienia i bezładnych procesów społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 2.
- Ringelblum E., *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, Warszawa 1988.
- Rokuszevska-Pawełek A., *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Łódź 2002.
- Rosenbaum I.J., *The Holocaust and Halakhah*, New York 1976.
- Rotter J., *Generalized Expectancies for Internal vs External Control of Reinforcement*, „Psychological Monographs” 1966, t. 80, nr 1 (609).
- Rybczyński W., *Dom. Krótka historia idei*, Gdańsk–Warszawa 1996.
- Rybczyński W., *Najpiękniejszy dom na świecie*, Kraków 2003.
- Schütze F., *Trajektoria cierpienia jako przedmiot badań socjologii interpretatywnej*, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 1.
- Second Generation Voices: Reflections by Children of Holocaust Survivors and Perpetrators*, red. A.L. Berger, N. Berger, Syracuse 2001.
- Sennet R., *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, Gdańsk 1996.
- Sereny G., *W stronę ciemności*, Warszawa 2002.
- Simmel G., *Most i drzewo*, Warszawa 2006.
- Skibińska A., Petelewicz J., *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.
- Skibińska A., *Powroty ocalałych [w:] Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007.
- Skibińska A., *Źródła do badań nad zagładą Żydów na okupowanych ziemiach polskich. Przewodnik archiwalno-bibliograficzny*, Warszawa 2007.
- Sommer R., *Personal Space: The Behavioral Basis of Design*, Englewood Cliffs, New Jersey 1969.
- Spector S., *The Holocaust of Volhynian Jews 1941–1944*, Jerusalem 1990.
- Spiss A., *Wiejskie cmentarze w Polsce [w:] Śmierć, przestrzeń, czas, tożsamość*, red. K. Grodziska, J. Purchla, Kraków 2002.
- Społeczeństwo polskie wobec martyrologii i walki Żydów w latach II wojny światowej. Materiały z sesji w Instytucie Historii PAN w dniu 11 III 1993 r.*, red. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1996.

- Steinlauf M.C., *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001.
- Stokols D., *The Experience of Crowding in Primary and Secondary Environments*, „Environment and Behavior” 1976.
- Stola D., *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995.
- Struk J., *Holokaust w fotografiach. Interpretacje dowodów*, Warszawa 2007.
- Sulima R., *Antropologia codzienności*, Kraków 2000.
- Summerfield P., *Reconstructing Women's Wartime Lives: Discourse and Subjectivity in Oral Histories of the Second World War*, Manchester 1998.
- Szacka B., *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny” 2000, nr 2.
- Szacka B., *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002.
- Szacki J., *Znanięcki*, Warszawa 1986.
- Szarfenberg R., *Marginalizacja i wykluczenie społeczne w historii*, 2004, www.ips.uw.edu.pl/rszarf/wykluczenie.
- Szarfenberg R., *Marginalizacja i wykluczenie społeczne. Wykłady*, 2006, www.ips.uw.edu.pl/rszarf/wykluczenie.
- Szarota T., *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1988.
- Szarota T., *Życie codzienne w stolicach okupowanej Europy. Szkice historyczne. Kronika wydarzeń*, Warszawa 1995.
- Szczepański J., *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970.
- Szczepański J., *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1969.
- Szczepański J., *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1988.
- Szmidt B., *Ład przestrzeni*, Warszawa 1981.
- Sztetl – wspólne dziedzictwo. *Szkice z dziejów ludności żydowskiej Europy Środkowo-Wschodniej*, red. A. Markowski, B. Śleszyński, Białystok 2003.
- Sztompka P., *Nowe formy życia społecznego a nowy kształt teorii socjologicznej*, 2007, http://www.zjazd-pts.uz.zgora.pl/ab_okraglystol.html.
- Sztompka P., *Socjologia*, Kraków 2001.
- Szwajca K., *Kłopotliwa „świętość”*, „Midrasz” 2007, nr 1.
- Szymańska S., *Ludność żydowska w Otwocku podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 2002.
- Tarkowska E., *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*, Warszawa 1992.
- Tarkowska E., *O dawnej i obecnej biedzie w Polsce [w:] Zrozumieć biednego*, red. E. Tarkowska, Warszawa 2000.
- Tec N., *Defiance. The Bielski Partisans. The Story of the Largest Armed Rescue of Jews by Jews During World War II*, New York–Oxford 1993.
- Tec N., *Diaries and Oral History. Reflections on Methodological Issues in Holocaust Research [w:] Holocaust Chronicles: Individualizing the Holocaust Thought*

- Diaries and Other Contemporaneous Personal Accounts*, oprac. R.M. Shapiro, New York 1999.
- The Oral History Reader*, red. R.A.T. Perks, London–New York 1998.
- Thomas L.V., *Trup. Od biologii do antropologii*, Łódź 1991.
- Thompson P., *The Edwardians: the Remaking of British Society*, London 1975.
- Thompson P., *The Voice of the Past*, Oxford 2000.
- Thoreau H.D., *Walden czyli życie w lesie*, Warszawa 1991.
- Tokarska-Bakir J., *Rzeczy mgliste*, Sejny 2004.
- Tomaszewski J., *Zarys dziejów Żydów w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1990.
- Tomaszewski T., *Człowiek jako podmiot i człowiek jako przedmiot* [w:] *Studia z psychologii emocji, motywacji i osobowości*, red. J. Reykowski, O.W. Owczynnikowa, K.Z. Obuchowski, Wrocław 1977.
- Toporov V.N., *Przestrzeń i rzecz*, Kraków 2003.
- Trudne pytania w dialogu polsko-żydowskim*, red. M. Kozłowski, A. Folwaczny, M. Bilewicz, Warszawa 2006.
- Tuan Y.F., *Przestrzeń i miejsce*, Warszawa 1988.
- Turner J., *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 2003.
- Tych F., *Długi cień Zagłady*, Warszawa 1999.
- Urbański K., *Zagłada ludności żydowskiej Kielc 1939–1945*, Kielce 1994.
- Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004.
- Venturi R., *Complexity and Contradiction in Architecture*, New York 1966.
- Wallis A., *Informacja i gwar*, Warszawa 1979.
- Wańczowski M., *Księga żałoby i śmierci A–Z*, Opole 1993.
- Warszawiacy o sobie i swoim mieście*, red. J. Grzelak, T. Zarycki, Warszawa 2004.
- Wąsowicz A., *Życia nie starczy...* (z A. Wąsowiczem rozmawiał Piotr Paziński), „Midrasz” 2007, nr 4.
- Weick K.E., *The Social Psychology of Organizing*, Reading 1969.
- Weil S., *Zakorzenie* [w:] S. Weil, *Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1983.
- Wieczorkiewicz A., *Muzeum ludzkich ciał*, Gdańsk 2000.
- Wirth L., *Housing as a Field of Sociological Research*, „American Sociological Review” 1947, t. 12, nr 2.
- Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, Warszawa 1956.
- Włodarczyk J.A., *Oblicza architektury. Próby*, Białystok 2000.
- Włodarczyk J.A., *Około architektury. Przemyślenia z przełomu wieków*, Białystok 2003.
- Włodarczyk J.A., *Życie znaczy mieszkać. Dom mieszkalny na granicy stuleci*, Tychy 2004.
- Wojna żydowsko-niemiecka. Polska prasa konspiracyjna 1943–1944 o powstaniu w getcie Warszawy*, oprac. P. Szapiro, Londyn 1992.
- Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.

- Wprowadzenie do psychologii egzystencjalnej, red. M. Opoczyńska, Kraków 2004.
- Wyka K., *Życie na niby*, Kraków–Wrocław 1984.
- Zabielska J.M., *Ubóstwo a procesy marginalizacji społecznej*, Lublin 2007.
- Zadrożyńska A., *Homo faber i homo ludens: etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, Warszawa 1983.
- Zagłada Żydów na Rzeszowszczyźnie. Album pamięci, oprac. E. Rączy, I. Witowicz, Rzeszów–Warszawa 2004.
- Żbikowski A., *Teksty pogrzebane w niepamięci. Relacje dwóch uciekinierów z masowego grobu Poniatowa*, „Zagłada Żydów” 2005, nr 1.
- Żbikowski A., *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wrzesień 1939–lipiec 1941*, Warszawa 2006.
- Żbikowski A., *Żydowskie przesiedlenia z dystryktu warszawskiego w getcie warszawskim, 1939–1943* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007.
- Żbikowski A., *Żydzi krakowscy i ich gmina w latach 1869–1919*, Warszawa 1995.
- Żbikowski A., *Żydzi*, Wrocław 1997.
- Żebrowski R., *Dzieje Żydów w Polsce. Kalendarium*, Warszawa 1993.
- Zieliński K., *Rewolucja w sztetl? O żydowskich środowiskach małomiasteczkowych w Królestwie Polskim pod koniec XIX i w pierwszych dekadach XX w. (na przykładzie Puław)* [w:] *Historia i kultura Żydów Janowca nad Wisłą, Kazimierza Dolnego i Puław. Fenomen kulturowy miasteczka – sztetl. Materiały z sesji naukowej „V Janowieckie Spotkania Historyczne” Janowiec nad Wisłą 28 czerwca 2003 roku*, Janowiec nad Wisłą 2003.
- Zimmerer K., *Zamordowany świat. Losy Żydów w Krakowie 1939–1945*, Kraków 2004.
- Ziółkowski M., *Pamięć i zapomnienie. Trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3/4.
- Znaniński F., *Humanistyczny współczynnik faktów kulturowych* [w:] J. Szacki, *Znaniński*, Warszawa 1986.
- Znaniński F., *Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1938, nr 1.
- Znaniński F., *William I.T., Chłop polski w Europie i Ameryce*, Warszawa 1976.
- Żydzi w Lublinie*, red. T. Radzik, Lublin 1995.
- Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon*, red. J. Tomaszewski, A. Żbikowski, Warszawa 2001.

INDEKS OSÓB

- Abramowicz Barbara (Basia) 73
Abucewicz-Szcześniak Monika 220
Ainsztein Reuben 19
Ajzensztajn Betti 171
Aleksandrowicz Julian 115–117, 121, 150
Alexander Christopher 217
Altman Irwin 245
Ambrosewicz-Jacob Jolanta 8
Arad Yitzhak 67, 99
Arendt Hannah 18, 19
Ariès Philippe 12, 180, 245
Aron Icchak 87
Arońska Sz. 69
Astman Mina 99, 100
Atkinson John William 133

Bachelard Gaston 23, 208
Bachman 81
Baker Yehuda 19
Balint Lea 73
Bańka Augustyn 24, 120, 132, 133, 147, 215, 245
Bańkowska Aleksandra 18, 32, 40, 61, 67, 68, 89, 95–98, 116, 142, 143, 173, 174, 189, 235, 236, 257, 258
Baranowski Bohdan 220
Bartoszewski Władysław 127
Basia z Sosnowca 177
Basista Andrzej 214, 216

Bauman Janina 31, 76
Bazjanac Vladimir 217
Benjamin David N. 227
Benjamin Walter 208
Berg Mary 271
Berger Alan L. 10
Berger Naomi 10
Berger Peter Ludwig 264
Berland Marian 56, 60, 137, 138
Berland Maria 267
Berlandowie 56, 266, 267
Bernarda, zakonnica z Przemyśla 72
Bertaux Daniel 44, 45
Bettelheim Brunon 123
Biberstein Aleksander 20, 85
Biedka Łukasz 10
Bielski (Belski) Tuwia 40, 96, 116, 189
Bierzyński-Burnett Ignacy 48, 54, 55
Bigdowski Leon 257
Bikont Anna 20, 88, 129
Blades Mark 23
Blady-Szwajger Adina 222
Blumsztajnowie (Aron i Berek) 257
Błaszczyk Ewa 151
Bobesko Jan 257
Boczoń Władysław 20
Bodor Adam 187, 195, 265
Boguccy 77
Bogucki Jan 77
Bogunia-Borowska Małgorzata 12

- Bohr Niels 154
 Boorstin Daniel Joseph 36
 Borzymińska Zofia 67, 176
 Brach-Czaina Jolanta 130, 140
 Braham Randolph Louis 10
 Brauer Hermann 102
 Brodski Josif 162, 194
 Brunswik Egon 132
 Bryskier Henryk 102
 Buczkowski Leopold 219, 225, 226
 Bukowski Władimir 188, 193, 195, 196,
 199–201, 206, 265
 Buryła Sławomir 37, 122

 Calhoun John B. 146, 205
 Cała Alina 85, 86, 89, 163, 240
 Capps Reilly 270
 Caputa Rafał 20
 Chana z Warszawy 249
 Chaskielewicz Stefan 33, 62, 170, 197,
 206
 Chiger Ignacy 116, 175
 Chomet Abraham 20, 52
 Chustecki Józef 237
 Chuwis-Thau Lili 139, 197
 Cichocki Ryszard 252
 Cienki Mendel 93, 94
 Ciosek Mieczysław 182, 191, 192, 197,
 205
 Colman Andrew M. 132
 Corbin Alain 179
 Czarnecki Witold 24
 Czarnowski Stefan 222
 Czerniaków Adam 271
 Czykwin Elżbieta 252
 Czyński Marek 24
 Czyżewski Marek 43, 77

 Daniel z Warszawy 178, 248
 Datner Szymon 66
 Datner-Śpiewak Helena 163, 240

 Delumeau Jean 12, 180
 Denzin Norman 45, 46
 Derczyński Włodzimierz 192
 Diamant Tamara 101
 Dichter Wilhelm 48, 138, 178
 Dichter, ojciec Wilhelm 178
 Dilthey Wilhelm 45
 Dimant Ita 51, 52, 73
 Domańska Ewa 13
 Drzewiecka Zofia 41
 Duby George 12
 Dulman Dana 109
 Dulman Zofia 54, 80, 89, 97, 98, 109, 271
 Durkheim Emil 13
 Dutkiewiczowie (Helena i Wacław) 71

 Eda z Kowla 54
 Eliade Mircea 156, 160, 180
 Elias Norbert 12
 Ellenberger Henri 192
 Elman Józef (Josif) 258
 Emerson Richard 79
 Engelking Barbara 12, 13, 17, 18, 20,
 29, 38, 39, 66, 70, 76, 85, 90, 93, 230,
 263, 266, 267
 Ernest Stefan 166, 188, 246

 Fajgenbaum Chaim 240
 Fajgenbaumowie 240
 Falk Klara 135
 Falk Michał 135
 Fater Czesława 165
 Federbusch-Ophir Anna 73
 Fiałkowski 174
 Fidelseid Stella 36, 106, 137, 139, 144–
 –146, 148, 244, 255, 271
 Filipkowski Piotr 37
 Fink Ida 41, 52, 53, 227
 Finkielsztajn Chana 242, 243
 Fischbein Fela 93
 Fiszerowa Ludwika 103

- Fitelberg Edward 256, 257
 Flaks 100
 Fogelman Dawid 163, 168, 175, 176, 178
 Foucault Michel 182
 Frančič Mirosław 220
 Frank Anne 81
 Fred z Warszawy 106
 Frejman Szymon 257
 Frejnkman Fejga 142
 Frisch Michael 38
 Frydman Halina 60, 61
 Frymet Dwojra 91, 92, 108, 109, 141
 Fuks Marian 20, 171

 Gail Hersz 141
 Gądecki Jacek 24, 132
 Genia ze Lwowa 104
 Gennep Arnold van 160, 179
 Geremek Bronisław 220
 Gerstenman Rajzel 77, 78
 Gerwic Gitla 63
 Gibson James J. 132, 133, 135, 211
 Giedion Siegfried 211
 Gilbert Martin 20
 Gildenman Mosze 80, 81
 Ginzburg Carl 13
 Glaser Barney G. 46
 Gliszczyńska Xymena 253
 Głowińska Felicja 136, 241
 Głowiński Henryk 65
 Głowiński Michał 65, 136, 137, 241, 251
 Goffman Erving 15, 16, 46, 47, 162, 192, 252
 Gojawczyńska Pola 130
 Gold John Robert 23
 Goldlust 52
 Goldstein Chaim Icel 36, 58, 116, 119, 136, 176, 178, 184, 185, 189, 204, 205, 247–250, 256
 Goldsztajn Perec 233

 Golledge Reginald George 23
 Gottowt John 55
 Górwicz 108
 Grabarek Helena 40, 121, 152
 Grabowski Jan 20, 21, 90, 236
 Greenspan Henry 38
 Gregier Marzena 160, 161
 Gregory Richard Langton 132
 Grinbaum Abram 40, 121, 152
 Grocher Irena 60, 168, 175
 Grodzińska Irena zob. Jagur Orna
 Grodziska Karolina 172
 Groll Masza 107
 Grollowie 107
 Gross Jan Tomasz 10, 21, 31, 128, 129, 158, 234, 241, 266
 Grudzińska-Gross Irena 234
 Grupińska Anka 222
 Gryglewski Ryszard Witold 179
 Grymbał Jan Abram 121
 Grynberg Henryk 21, 165, 167, 197, 233, 239, 254
 Grynberg Michał 17, 21, 34, 35, 171
 Grzegorzówka Janina 107
 Grzelak Janusz 25
 Gutman Israel 21, 67
 Guz Alicja 67
 Guz Leon 67, 115, 139, 202–204
 Guzowski 237

 Haberman Blima 68
 Habraken John 217
 Hall Edward Twitchell 13, 23, 145, 146, 205, 245
 Hanson Joanna K.M. 13
 Hass Aaron 10
 Haumann Heiko 20
 Hechtman Klara 179
 Hediger Heini 145
 Heidegger Martin 157
 Heisenberg Werner 154

- Heniek z Jędrzejowa 56
 Herc Israel 143
 Herman 134
 Hilberg Raul 18–20, 222
 Himmler Heinrich 82
 Hiżowa Emilia 257
 Hobfoll Steven 193
 Hoffman Eva 87
 Hoffman Henryk 60–62
 Holzmänn Koppel 48
 Hońdo Leszek 8, 172

 Icchak, rzeźnik z Miorów 87
 Iglicki Waław 64
 Iranek-Osmecki Kazimierz 20, 72

 Jabłonka Chaja Sojka 249, 250
 Jagielski Jan 40
 Jagur Orna (Grodzińska Irena) 60
 Jakubowska Maria 269
 Jakubowska Zofia 269
 Jałowiecki Bohdan 22, 24, 118, 159
 Jankiel z Warszawy 258
 Janowska Katarzyna 138, 209
 Jasiewicz Krzysztof 20
 Jasińska-Kania Aleksandra 192
 Jaspers Karl 122
 Jechezkiel (Chaskiel) z Warszawy 248
 Jeziorski Ireneusz 20
 Jędrzejczyk Dobiesław 23
 Jolsonowie 40
 Jones Eliyahu 21
 Joselzon vel Jolson Anna 155
 Joselzon vel Jolson Leon 155

 Kac Kima 103
 Kaczmarek Jacek 21, 22, 24, 123, 210, 241
 Kalman Anszel 57, 189
 Kałowska Sabina Rachel 56
 Kamiński Marek M. 183, 198
 Kamiński Tadeusz 221
 Kamiński Wiesław Andrzej 24, 131
 Kantorowicz Jochwed 167, 168, 174, 236, 271
 Karczmarczyk Tadeusz 41
 Karpińska Grażyna Ewa 24
 Kasjanowicz Katarzyna 223–226, 233, 242
 Katz Menachem 36, 116, 137, 138, 143–145, 169, 199, 200, 248, 250, 258
 Katzmänn Friedrich 27, 41, 112, 124
 Kaufmann Jean-Claude 218
 Kaźmierska Kaja 43
 Kenigswein Regina z d. Sobol 64
 Kenigswein Stefania (Stefcia) 64
 Kersten Krystyna 10, 83, 223
 King Peter 218
 Kitchin Robert M. 23
 Klukowski Zygmunt 237
 Kmiec Piotr 137
 Kocielscy (Rozalia i Marian) 59
 Kocjan Krzysztof 21
 Koffka Kurt 132
 Kofta Mirosław 253
 Kogan I. 103
 Kogan Ilany 10
 Kogan Josif 96, 97
 Köhler Wolfgang 132
 Kołakowski Leszek 113
 Konecki Krzysztof 46
 Koper Maria 36, 139, 142, 271
 Kopilewicz Łejke 78
 Korczak R. 103
 Kornblum Dov Władysław (Władek) 62, 63
 Kostański Jan 165, 167, 197, 253, 254
 Kotowska Maria 34, 35
 Kotula Franciszek 21
 Kowalak Tadeusz 221
 Kowalec Wasyli 81
 Kowalski Sergiusz 8, 9

- Koźmińscy 60
 Koźmińska-Frejłak Ewa 9
 Krajewski Mirosław 21
 Krajewski Stanisław 8
 Krakowski Shmuel 171
 Krzyczkowska Halina (Halinka) 56, 138, 266, 267
 Krzyczkowski Zdzisław (Zdzisio) 56, 138, 266, 267
 Kurek Ewa 72
 Kuryłowicz Ewa 134
 Kuwałek Robert 99
 Kwaśniewicz Władysław 43
- La Capra Dominick 123
 Ladurie Emmmanuel Le Roy 12
 Lanckorońska Karolina 187, 188
 Landsberg M. 36, 136, 138, 141, 144, 148, 149, 169, 176–178, 201, 247, 271
 Langer Lawrence 33
 Lasotowa Julia 81
 Le Bon Gustave 126
 Leisner Rut 61, 67, 92, 93
 Leisnerowie 61, 67, 92, 93
 Lejeune Philippe 42, 43
 Lejkin Jakub 257
 Lenartowicz J. Krzysztof 23, 24, 154
 Leociak Jacek 12, 17, 18, 29, 33, 66, 70, 76, 85, 88, 102, 103, 122, 123, 165, 180, 181, 188, 230, 234, 235, 236
 Lessing Marek 189
 Levine Madeline G. 223, 226, 227, 233, 242, 243
 Lewandowska Stanisława 13
 Lewin Kurt I. 166
 Lewinówna Zofia 127
 Lewis Oscar 45
 Lewycka Marina 174, 175
 Lewycki, ojciec Mariny 174, 175
 Libionka Dariusz 17, 18
- Lubelska Wanda 176, 183
 Lubonja Fatos 202, 203, 206
 Luckmann Thomas 264
 Lüttwitz Smilo von 130
 Lynch Kevin 23
- Łukasiewicz Piotr 83, 223, 224, 233
- M. z Kozienic 238
 Mach Jadwiga 127
 Madajczyk Czesław 83, 88, 92
 Madurowicz Mikołaj 24
 Majewski Florian (Lajbcygier Moshe Aron) 36, 90, 91, 98, 105, 130, 143, 248, 250, 253, 255, 256, 258
 Makowerowie (Henryk i Noemi) 41
 Malachi Chanina 119, 271
 Malachi Hinda (Hindzia) 119, 271
 Mans Chawa 107
 Maranda Michał 99, 100
 Maria, z Warszawy 62
 Marian z Siucic 258
 Mariańska Miriam 243
 Mariański Mieczysław 243
 Markiewicz-Boraks Bronisława 71
 Marszałek Józef 99
 Marysia z Przemyśla 72
 Marysia z Warszawy 178
 Maslow Abraham H. 115
 Masłowska Janina 104
 McClelland David Clarence 133
 Meed Władka (Peltel Fajga) 135, 178, 179
 Meiler Haskiel 127
 Melchior Małgorzata 9, 10, 18, 29–32, 38, 42, 94, 95, 109, 231, 232, 259, 260, 268
 Meroz Anna 59, 60
 Meroz, mąż Anny 59
 Michalson-Choniak Estera (Esterka) 73
 Michałko Chalmida 243

- Midler Helena (Hela) 37, 60
 Mikulski Jan 141, 142
 Mikułdowa Maria 142
 Milch Baruch 110, 149, 166, 167, 171
 Miłosz Czesław 82, 92, 213
 Mirski Sławek 256
 Moczydłowski Paweł 183, 190
 Modrzejewski Filip 203
 Mojsze z Warszawy 139
 Mróz Kazimierz 237
 Mucharski Piotr 138, 209

 N. Ignac 184, 248, 249
 Najberg Leon 102, 208, 238, 256, 257
 Najter Sara 80
 Nalewajko-Kulikov Joanna 16–18, 86
 Neider C. (Marceli) 228, 229, 238, 244, 249, 271
 Neugebauer Henryk 176
 Ney Artur 53, 54
 Ney, matka Artura 53, 54
 Nissenbaum Icchak 171
 Norberg-Schulz Christian 12, 154
 Nowak Grzegorz 24, 131
 Nowakowie (Genowefa z d. Jakubowska, Władysław, Rozalia i Wiesława) 269
 Nussenbaum Szajek 164

 Obuchowski Kazimierz 253
 Ogryzko-Wiewiórkowski Henryk 131
 Opoczyńska Małgorzata 157
 Orwid Maria 10
 Owczynn timer Olga W. 253

 Paczowski Bohdan 209
 Pakuła Zbigniew 21
 Palska Hanna 219
 Pankiewicz Tadeusz 127
 Paulsson Gunnar S. 17–19, 39, 86
 Pawełczyńska Anna 99
 Perechodnik Cerek 37, 238

 Perks Robert 38
 Perrot Michelle 12
 Petelewicz Jakub 88–90, 125, 127
 Pękalska Janina 257
 Pietrzykowa Aleksandra 21, 52
 Piorun Wacław 214
 Piżyc Leon 257
 Polisiuk Leon 107, 108
 Poławski Paweł 220
 Port Lejzor 116
 Portelli Alessandro 38
 Porteous John Douglas 227
 Posesorski Hersz 189
 Potaszowie (Elo, Rywka, Boruch i Baśka) 70
 Potępa Stanisław 21, 52
 Potężna Maria 81
 Potężny Tadeusz (Tadek) 81
 Potocki Andrzej 21
 Prekerowa Teresa 17, 72, 73, 75, 257
 Prost Antoine 12
 Przyemeński Andrzej 220, 221
 Purchla Jacek 172

 Radzik Tadeusz 21
 Rafał z Jędrzejowa 56
 Rasmussen Steen Eiler 134, 169, 200
 Reicher Edward 52
 Resler Maks 101
 Reykowski Janusz 253
 Ringelblum Emanuel 17, 75, 89, 116, 271
 Rittel Horst W.J. 217
 Rodak Paweł 37, 122
 Rokusze wska-Pawełek Alicja 43, 150, 259
 Rosen Samuel 174
 Rosenbaum Irving Joseph 171
 Rotter Julian 253
 Rozenberg Izak 69
 Rozenbergowie 69

- Róża z Sosnowca 177
 Rubinsztajn Irka 102
 Rubinsztejn Estera 103
 „Rudy” (R.) 144, 177, 247
 Russel James A. 23
 Rutka z Borysławia 100
 Rybczyński Witold 36, 210, 211, 215, 217
 Ryszka Franciszek 237
- Schneider Artur 167, 247, 250, 258, 259
 Schönker Henryk 55, 104, 257
 Schönker Leon 257
 Schönkerowie 55, 257
 Schulze Winfried 13
 Schutze Fritz 43, 259, 260
 Selye Hans 147
 Semprun Jorge 261, 267, 268
 Shapiro Robert Moses 29
 Silverstein Leokadia 36, 102, 116, 140, 144, 175, 178, 196
 Simmel Georg 288
 Skibińska Alina 29, 34, 37, 41, 88–90, 125, 127, 239, 269, 270
 Skwirski 170
 Slesin Aviva 270
 Sobol Elżbieta 14
 Sokolewicz Zofia 160
 Sommer Robert 23, 119, 120, 145
 Spiss Anna 172
 Stasiuk Andrzej 182
 Staszek z Warszawy 54
 Steinkeller Fryderyk 41
 Steinkeller Jakub (Gat Ephraim, „Januszek”) 269, 270
 Steinkellerowie (Jakub, Sara i Fryderyk) 269
 Steinlauf Michael 9
 Stokols Daniel 145, 146
 Stola Dariusz 20, 72
 Strauss Anzeim L. 46, 259, 260
 Strączek Krystyna 151
- Strelau Jan 193
 Struk Janina 41
 Strzelecki Jan 123
 Studer Raymond G. 217
 Summerfield Penny 38
 Sylwester z Osinówki 61, 67, 93
 Symotiuł Stefan 24, 131
 Szacki Jerzy 46, 192
 Szajowski Eugeniusz 59
 Szarfenberg Ryszard 222
 Szarota Tomasz 13
 Szczepański Marek 22, 24, 118, 159
 Szczypiorski Andrzej 160
 Szenbach 101
 Szlengel Władysław 227
 Sznajderman Monika 203
 Szpilman Władysław 71, 163
 Sztok Aron 257
 Sztompka Piotr 12, 114, 121
 Szwajca Krzysztof 7, 10, 37, 39, 131
 Szwarc Josif 96, 97
 Szwarc Szulim 59
 Szymańska Zofia 72
- Świątkiewicz Franciszek 77
- Talenfeld Malka 99, 100
 Tarkowska Elżbieta 92, 219
 Tec Nechama 29, 170
 Thomas Louis-Vincent 179, 180
 Thompson Alistair 38
 Thompson Paul 43
 Tobak Gerszon 258
 Tokarska-Bakir Joanna 115
 Tola z Jędrzejowa 56
 Tomaszewski Jerzy 8, 239
 Tomaszewski Tadeusz 253
 Trojak Jechudit 103
 Trokenheim-Szynowłoga Guta 116, 177, 255, 256
 Trunk Isaiah 19

Tuan Yi-Fu 13, 24, 154–156, 158, 218
Turner Berl 258
Turner Jonathan 79
Turski Marian 61
Tych Feliks 83, 126, 127, 237

Urbański Krzysztof 21
Urzykowski 41

Venturi Robert 23
Veyne Paul 12
Vincent Gerard 12

Wajnberg Rywka 93, 94, 141, 142
Wajnsztajn Dina 141
Ward Lawrence M. 23
Wąsowicz Aleksander 171, 173
Weber Max 45
Weick Karl 265
Weil Simone 210
Weinstock 240
Weiss Szewach 81
Weissowie 81
Wertheimer Max 132
Węgrzynek Hanna 85, 86
Wicker Allan W. 145
Wieczorkiewicz Anna 179
Wienerowa Ryśka 145
Wirth Louis 218

Wiszniewicz Joanna 10
Witruwiusz 214
Włodarczyk Janusz Andrzej 24, 135,
136, 209, 212, 214, 215
Włodarek Jan 44
Wohlegelernter Chaim Icchak 90
Wołkowicz Lipa 94
Wyka Kazimierz 238, 239
Wyrzykowska Antonina 129

Zadrożyńska Anna 159
Zalewska Gabriela 85, 86
Zarycki Tomasz 25
Zimmerer Katarzyna 21, 85
Ziółkowski Marek 44
Znaniński Florian 45, 117
Zorin Szalom 67
Zuzanna z Osinówki 92
Zyskind Sara 52, 57, 189

Żabiński Jan 64
Żarnowski Janusz 92
Żbikowski Andrzej 20, 29, 32, 89, 103,
230, 239
Żebrowski Rafał 67
Żeromska Anna 130
Żeromska Monika 127, 130
Żółtak Etki 77, 141, 271
Żywulska Krystyna 225

W serii „Monografie” dotychczas ukazały się następujące tomy:

- 1 I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957* (2002)
- 2 G. Jakubowski, *Sądownictwo powszechne w Polsce w latach 1944–1950* (2002)
- 3 T. Bereza, P. Chmielowiec, J. Grechuta, *W cieniu „Linii Mołotowa”. Ochrona granicy ZSRR z III Rzeszą między Wiszną a Sołokiją w latach 1939–1941* (2002)
- 4 G. Baziur, *Armia Czerwona na Pomorzu Gdańskim 1945–1947* (2003)
- 5 K. Kaczmarek, *Podziemie narodowe na Rzeszowszczyźnie 1939–1944* (2003)
- 6 *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek (2003)
- 7 W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003)
- 8 J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950* (2003)
- 9 L. Próchniak, *Kolektywizacja rolnictwa w regionie łódzkim* (2003)
- 10 P. Kładoczny, *Prawo jako narzędzie represji w Polsce Ludowej (1944–1956). Prawna analiza kategorii przestępstw przeciwko państwu* (2004)
- 11 J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954* (2004)
- 12 D. Morgan, *Konflikt pamięci. Narracje radomskiego Czerwca 1976* (2004)
- 13 S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970* (2005)
- 14 „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski (2005)
- 15 D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989* (2005)
- 16 M. Stanowska, A. Strzembosz, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1988* (2005)
- 17 J.K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji* (2005)
- 18 *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945–1989)*, red. G. Motyka (2005)
- 19 *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki (2005)

- 20 I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)* (2005)
- 21 P. Semków, *Informacja Marynarki Wojennej w latach 1945–1957* (2006)
- 22 J. Eisler, *Polski rok 1968* (2006)
- 23 W. Suleja, *Dolnośląski ‘68. Anatomia protestu* (2006)
- 24 *Polacy i Żydzi. Pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski (2006)
- 25 P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje* (2006)
- 26 *Wokół pogromu kieleckiego*, red. Ł. Kamiński, J. Żaryn (2006)
- 27 K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda* (2006)
- 28 A. Kura, *Aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości wobec kolektywizacji wsi polskiej 1948–1956* (2006)
- 29 G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1980* (2006)
- 30 M. Ptasińska-Wójcik, *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966* (2006)
- 31 *Łódź w latach 1956–1957*, red. L. Próchniak, J. Wróbel (2006)
- 32 B. Kopka, *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa* (2007)
- 33 P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria”. Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989* (2007)
- 34 R. Wnuk, *„Za pierwszego Sowietą”. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)* (2007)
- 35 J.W. Wołoszyn, *Chronić i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944–1956)* (2007)
- 36 B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968* (2007)
- 37 *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak (2008)
- 38 M.J. Chodakiewicz, *Po Zagładzie. Stosunki polsko-żydowskie 1944–1947* (2008)
- 39 M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście* (2008)
- 40 S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (2008)
- 41 I. Hałagida, *„Szpieg Watykanu”. Kapłan grekokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896–1977)* (2008)

- 42 *Wokół pogromu kieleckiego*, t. 2, red. L. Bukowski, A. Jankowski, J. Żaryn (2008)
- 43 M. Tomkiewicz, *Zbrodnie w Ponarach 1941–1944* (2008)
- 44 A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956* (2008)
- 45 *Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty*, red. T. Chinciński, P. Machcewicz (2008)
- 46 J. Eisler, „*Polskie miesiące*” czyli kryzys(y) w PRL (2008)
- 47 B. Noszczak, *Polityka państwa wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w okresie internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956* (2008)
- 48 P. Jaworski, *Marzyciele i oportuniści. Stosunki polsko-szwedzkie w latach 1939–1945* (2009)
- 49 R. Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989* (2009)
- 50 M. Urynowicz, *Adam Czerniaków 1880–1942. Prezes getta warszawskiego* (2009)
- 51 M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980* (2009)
- 52 *Aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej wobec mniejszości narodowych i etnicznych oraz cudzoziemców. Studia nad zagadnieniem*, red. J. Syrnok (2009)
- 53 M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion* (2009)
- 54 T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983* (2009)
- 55 A. Sobór-Świdarska, *Jakub Berman – biografia polityczna* (2009)
- 56 P. Cichoracki, *Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)* (2009)
- 57 *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce*, red. A. Dziurok (2009)
- 58 R. Leśkiewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946–1955). Organizacja, funkcjonowanie, procesy archiwotwórcze* (2009)
- 59 K. Sacewicz, *Centralna prasa Polski Podziemnej wobec komunistów polskich 1939–1945* (2009)
- 60 T. Kozłowski, *Bunt w bydgoskim areszcie śledczym w 1981 roku. Przejaw choroby więziennictwa w schyłkowym okresie PRL* (2010)

- 61 s. A. Michna, *Siostry zakonne – ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich na terenie metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1947* (2010)
- 62 J. Błazejowska, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010)
- 63 A.G. Kister, *Pretorianie. Polski Samodzielny Batalion Specjalny i Wojska Wewnętrzne 18 X 1943–26 II 1945* (2010)
- 64 P. Pleskot, *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty historyków polskich ze środowiskiem „Annales” 1945–1989* (2010)
- 65 S. Łukasiewicz, *Trzecia Europa. Polska myśl federalistyczna w Stanach Zjednoczonych 1940–1971* (2010)
- 66 M. Kruszyński, *Ambasada RP w Moskwie 1921–1939* (2010)
- 67 K. Drzymała, *Oddział partyzancki „Żbik” z Obwodu Gorlice AK* (2010)
- 68 T. Gajownik, *Tajny front niewypowiedzianej wojny* (2010)
- 69 S. Ciesielski, *Gulag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953* (2010)
- 70 K. Madej, *Bezradność lub represja. Władze wobec przestępczości gospodarczej w PRL (1956–1970)* (2010)
- 71 P. Sękowski, *Polskie Stronnictwo Ludowe w Krakowie i powiecie krakowskim w latach 1945–1949* (2011)
- 72 A. Łuczak, *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemianstwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011)
- 73 M. Żuławnik, *Polska prasa polityczno-informacyjna na Mazowszu Północnym w latach 1918–1939* (2011)
- 74 K. Kacprzak, *Podziemie zbrojne na Mazowszu Północnym w walce z systemem komunistycznym 1945–1952* (2011)
- 75 M. Majewski, *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku* (2011)
- 76 K. Dworaczek, *Studencki Komitet Solidarności we Wrocławiu 1977–1980* (2011)
- 77 P. Gasztold-Señ, *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980–1990* (2012)
- 78 D. Koreś, *General brygady Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne* (2012)
- 79 Paulina Codogni, *Wybory czerwcowe 1989 roku. U progu przemiany ustrojowej* (2012)

- 80 K. Michalski, *Działalność Komisji Wspólnej przedstawicieli Rządu PRL i Episkopatu Polski 1980–1989* (2012)
- 81 K. Kędziora, *Nazewnictwo ulic Wrocławia w latach 1945–1994* (2012)
- 82 M. Heruday-Kielczewska, *Reakcja Francji na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce: grudzień 1981–styczeń 1982* (2012)
- 83 M. Cobel-Tokarska, *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*

Schron w getcie Rawie Ruskiej

(zdjęcia i podpisy pochodzą z: F. Katzmann, *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Dystrykcie Galicja*, oprac. A. Żbikowski, Warszawa 2001, s. 56–57).



Schron pod grządkami w ogrodzie. Rurę wentylacyjną odkryto między ziemniakami. Ponieważ nie można było znaleźć wejścia do tego schronu, zaczęto kopać w pobliżu rury wentylacyjnej i w ten sposób odsłonięto schron. Jego długość wynosiła około 5 m. (Strzałka wskazuje na rurę wentylacyjną).



Wejście do schronu przez ścianę w piwnicy. Najpierw wchodziło się do korytarza o szerokości zbliżonej do szerokości wejścia, miał on około 6 m długości i prowadził do właściwej kryjówki (widocznej na poprzednim zdjęciu).



Kryjówka – aby jej wielkość była lepiej widoczna, obok stoi na drabinie Żyd. Zniszczoną podłogę wykorzystano jako miejsce ukrycia skór, bielizny oraz ubrań.



Wejście do kryjówki miało klapę, na której leżały śmieci – narzucił je Żyd, który udał się później do innego schronienia.

Schron w getcie w Rohatyniu zwany „Stalingradem”

(zdjęcia i podpisy pochodzą z: F. Katzmann, *Rozwiązanie kwestii żydowskiej...*, s. 62–67).



Widok na teren, pod którym znajdował się schron.



Rura wentylacyjna.



Wnętrze schronu.



Wnętrze schronu. Schron został częściowo zasypany z powodu wykopywania otworów oraz spalenia szalunku.



Część schronu z łózkami.



Wnętrze schronu.



Fragment odkrytego schronu, częściowo zasypany z powodu wykopania otworów.



Wnętrze schronu.

Schron w dwóch połączonych piwnicach w getcie w Rohatyniu

(zdjęcia i podpisy pochodzą z: F. Katzmann, *Rozwiązanie kwestii żydowskiej...*, s. 73–77).



Wejście do piwnicy. Blacha ochronna leżąca przed kuchnią przymocowana była do wielowarstwowej drewnianej kłapy i skutecznie maskowała przejście.



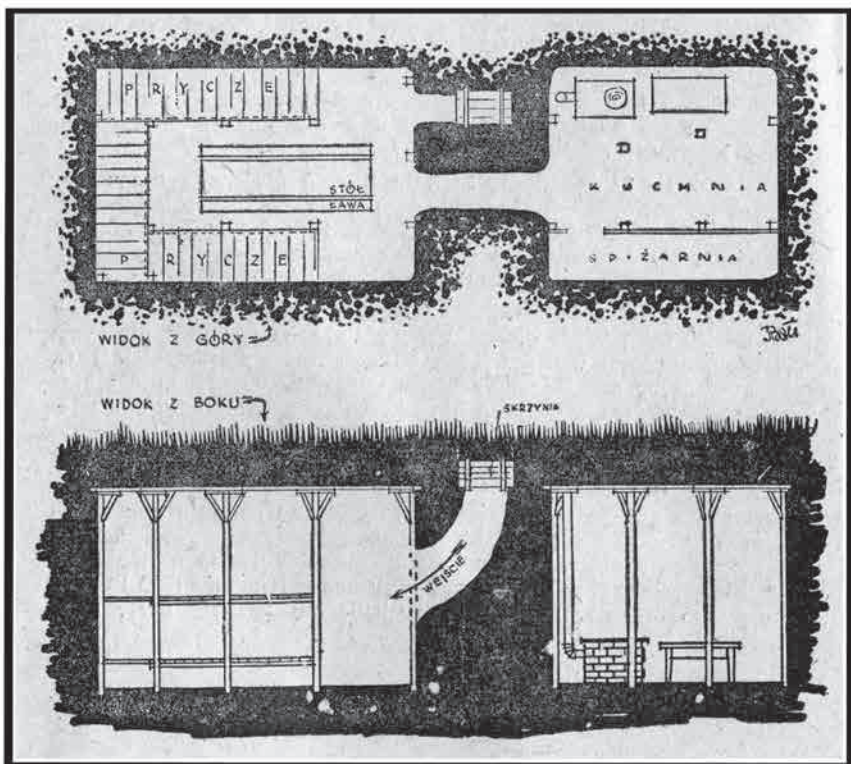
Miejsce do spania w piwnicy.



Korytarz prowadzący do drugiej piwnicy.



Żydówka, ukryta pod drewnem w drugiej piwnicy.



Plan jednego ze schronów w getcie w Rohatyniu dołączony do relacji Lejzora Zahreckiego ze Stołpców (*Ruch podziemny w ghettach i obozach (materiały i dokumenty)*, oprac. B. Ajzensztajn, Warszawa–Łódź–Kraków 1946).



Dwa zdjęcia przedstawiające kryjówkę po „stronie aryjskiej”. Skrytka urządzona przez Leona Jolsona w Warszawie, ul. Kopernika 4 m. 21. Jolson ukrywał się w niej z żoną i matką (fot. J. Budziszewski, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego).





Abram Grinbaum ukrywany przez trzy lata przez Helenę i Władysława Grabarków we wsi pod Gąbinem (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego).



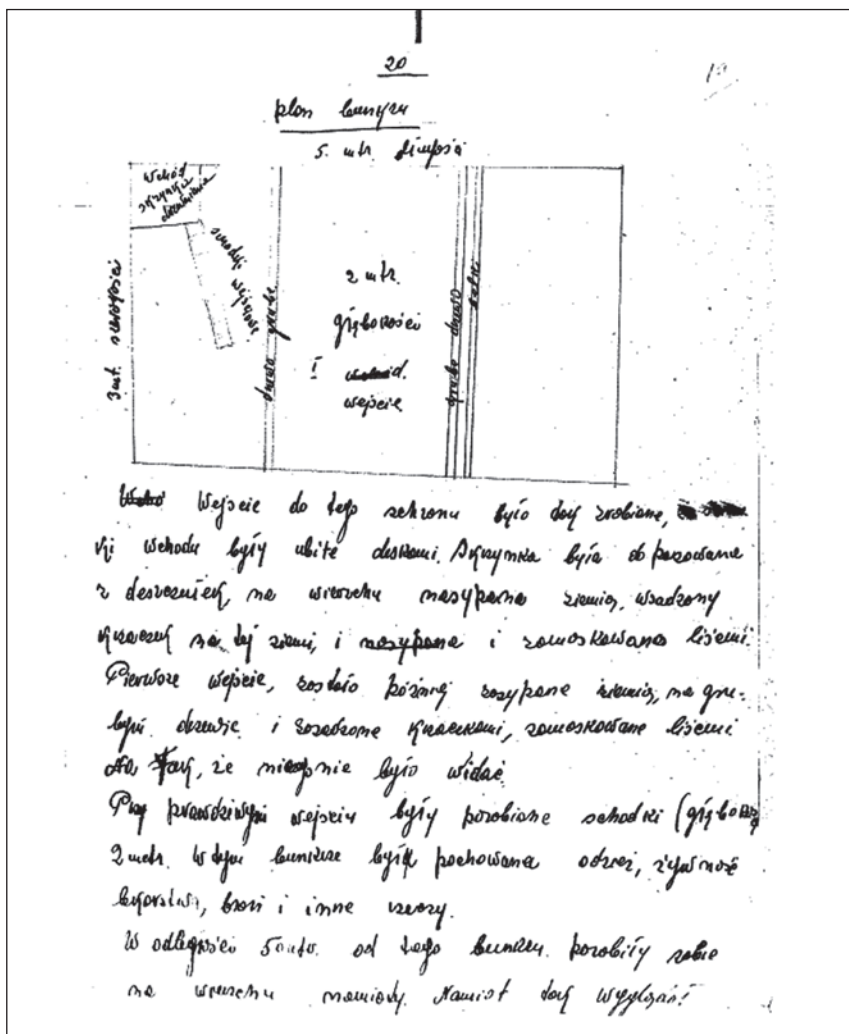
Oddział Tuwii Bielskiej w Puszczy Nalibockiej (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego).



Oddział złożony z członków jednej rodziny (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego).



Szafa, w której ukrywał się Fryderyk Steinkeller w mieszkaniu w Zawierciu. Mebel znajduje się obecnie w zbiorach United States Holocaust Memorial Museum (fot. Alina Skibińska).



Szkic bunkra zbudowanego przez grupę Żydów, załączony do relacji Mikołaja Szczyrby, który pomagał ukrywającym się. „Wejście do tego schronu było tak zrobione, że ścianki były ubite deskami. Skrzynka była dopasowana z deszczulek, na wierzchu nasypała ziemią, wsadzone krzaczek na tej ziemi i zamaskowana liśćmi. Pierwsze wejście zostało później zasypane ziemią, na grubym drzewie i zasadzone krzaczkami, zamaskowane liśćmi. Tak że niczego nie było widać. Przy prawdziwym wejściu były porobione schodki (głęboko na 2 metr[y]). W tym bunkrze była pochowana żywność, lekarstwa, broń i inne rzeczy. W odległości na 5 m[e]tr[ów] od tego bunkra porobiły sobie na wierzchu namioty” (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Relacje, 301/368).

Dr. Edmund Schönborg
wrote in 1949, in Warsaw
relacja z okresu:
Marianna Karne

Wzrost obozów: Treblinka, Majdanek, Auschwitz

Coś o bunkrach.

2344

1148

506

Pod względem sposobu, jakim garstka Żydów polskich uszła zagładzie hitlerowskiej, podzielić ją można na 3 kategorie: pierwsza, to Żydzi, którzy przeżyli obozy koncentracyjne, druga, to ukrywający się na "papierach" w kraju i zagranicą i trzecia: ... ci z bunkrów.

O tej trzeciej kategorii, a raczej o ich często niezwykle pomysłowych schronach, mających uratować ich i ich rodzin życie - napiszę parę słów, ponieważ sądzę, że są godne notatki i godne przejścia do historii naszego cierpienia, jako wytwór fantazji ludzi przeważnie prostych i niefachowych, dążących uprzedmiotowi do jednego tylko celu: uratować się!

Jako fachowiec, który sam wykonał kilka bunkrów - jednak przy pomocy wiedzy i środków nowoczesnej techniki - zajmę się tutaj właśnie wyłącznie bunkrami projektowanymi i wykonanymi przez dyletantów przy użyciu najprymitywniejszych środków. W ten sposób chcę oddać hołd tej niewyczerpalnej pomysłowości szczupłych ludzi, którzy stworzyli sobie schrony własnoręcznie w najcięższych warunkach, i pozbawieni jakiegokolwiek pomocy i porady fachowca.

Jest zrozumiałe, że mogę napisać tylko o tych bunkrach, z którymi się bezpośrednio zetknąłem i z których mi się zwierzano już po ich wykonaniu. Gdyby jednak inni jeszcze ludzie chcieli coś z własnego doświadczenia na ten temat opowiedzieć, zebrałaby się spora teka notatek, która dała prawdziwy całokształt tego nieoddiennego tematu.

Zacznę od tych najprostszych, aby kolejno przejść do najbardziej skomplikowanych:

Strych. Pierwsze przeszło belkowania dachowego (krokwi) tuż przy murze szczytowym o normalnej szerokości 1 metra, zaszalowano deskami lub zamurowano cienką ścianką z cegieł, zależnie od tego, czy ścianę szczytową trzeba było zaizolować deskami czy też murem. Ścianę ceglana zarzucono niedbale tynkiem tak, jak ona zwykle wygląda na strychu. Miejsce, gdzie zostawiono mały otwór 40 x 30 cm dla komunikacji, zastawiono rozmaitymi gra-

2344

Relacja Edmunda Schönborga z rysunkami charakterystycznych typów bunkrów w różnych miastach, m.in. w Bochni i Brzesku (Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Relacje, 301/2344).

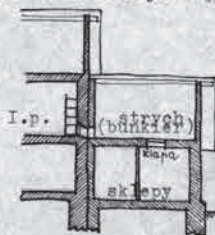
tami, z których jeden przeważnie ciężka szafa lub skrzynia spełniała rolę "przedpokoju". Niewtajemniczony, przyszedłszy na strych



absolutnie nie mógł przyjść na to, że z powierzchni strychu brakuje pas, szerokości 1 metra. Cały bunkier o tejże szerokości, długości około 10 m a 5 m wysoki w najwyższym punkcie mieścił w jednym znanym mi wypadku "załogę" z 8 osób przez okres blisko 2 lat. W tego rodzaju bunkrze - piekielnie gorącym w lecie i biegunowo mroźnym w zimie - idealnym wprost przypadkiem było, jeżeli w ścianie szczytowej znajdował się komin jakiegoś czynnego pieca dolnych, tych szczęśliwszych regionów.-

.....

Dom 1-pietrowy i przylegający do niego dom parterowy. Tak dziwnie się złożyło, że ten dom wyższy stał na granicy ghetta, podczas gdy dom parterowy został z ghetta wyłączony (Brzesko). W domu parterowym mieszcili się 2 sklepy, z których tylko jeden był otwarty i czynny. Zainteresowani po długich obserwacjach wybadali, że jedyne połączenie ze strychem w postaci poziomej kłapy w stropie - znajduje się właśnie w tym sklepie nieczynnym. Zabrano się gorączkowo do roboty. W jednym z pokoi 1-go piętra wy-



przekrój pionowy
przez oba domy

bito mały otwór na strych parterówki; wzmiankowana kłapę zabito gwoździami i obciążono ciężkimi skrzyniami. Samo wejście do bunkra zastawiono szafą z garderobą przyozdobioną pomysłowym przerobieniem tylnej jej ścianki "na zasuwanie" tuż przy podłodze, stworzone drzwiczki do rajtu. Powstał w ten sposób idealny bunkier: w ghecie a jednak poza ghetem. Strych był bardzo obszerny i mógłby pomieścić wszystkich lokatorów domu, gdyby wszystkim można było tę tajemnicę zwierzyć. Bunkier ten był ze skutkiem czynny tylko w czasie jednej akcji i z odznaczeniem się spisał. Musiano zachowywać się idealnie cicho, aby nie być słyszczanym przez personel sklepu. Schron był też używany często "na wszelki wypadek" w czasie kilkakrotnych niejasnych wizyt gestapa i SD w mieście. Byłby i napewno zdał egzamin w czasie ostatniej akcji, gdyby nie wiadomość o "j u d e n - r e i n ! !", która dotarła do zabunkrowanych i wywołała panikę.

Słowo "judenrein" niweczyło najlepszy bunkier, jeżeli załoga nie była zgrana i zdecydowana na najgorsze. Dlaczego tak było - o tym nie będę pisał, bo to wie każdy, który żył w ghecie.

W powyższym wypadku bardziej nerwowa część ludzi "podała się" a reszta wyszła z bunkra i pod osłoną nocy zniknęła w ciemnościach aryjskiej dzielnicy.-

.....

Otwieram drzwi. Normalna spiżarnia z półkami, słojami i rozmaitymi puszkami. Wszystko to mieści się we wnęce podwójnych drzwi, których skrzydło korytarzowe jest zabite gwoździami. Normalny objaw wykorzystania niepotrzebnych drzwi na bardziej potrzebne pomieszczenie. Wygląda to zupełnie naturalnie dla niewtajemniczonych.



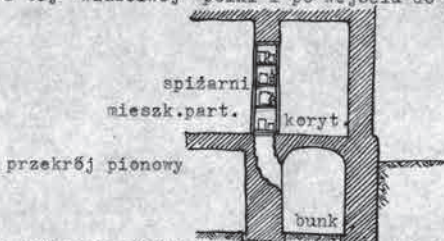
spiżarnia

Mnie natomiast kazano odsunąć z deseczki przypodłogowej wszystkie słoje i garnki i podnieść ją. Podnoszę. Pod deską - ciemny otwór, zbiegający piwniczną stęchłą a na desce ... zostały jeszcze 2 puszki niedbale ustawione i przyklepione do niej klejem.

Właściciel mieszkania opowiada: "moja piwnica bezokienna znajduje się pod tą częścią korytarza, który przylega do mego mieszkania. Zamurowałem drzwi piwniczne ścianką ceglana i zasypałem tynk pyłem węglowym i popiołem dla zmylenia przeciwnika. To była łatwa robota. Ale dużo trudniej było przebić skośny otwór pod progiem drzwi (spizarni) poprzez gruby kamienny mur piwniczny tak, aby powstało połączenie z piwnicą."

Tylko fachowiec potrafi ocenić tę tryzofową pracę jednego człowieka z tępym majzlem i młotkiem kuchennym w ręce, rabiącego mur w pozycji leżącej względnie z głową w otworze, w późniejszej fazie roboty. Sam robotnik musiał też być pozbawiona tego najmniejszego warunku szybkiej i efektywnej pracy - to jest: silnego uderzenia, bo odgłosy uderzeń mogłyby wzbudzić podejrzenie niewtajemniczonych i często zawistnych sąsiadów.

Po przewyżczeniu tej najcięższej pracy urządził we wnęce drzwiowej spizarnkę - pamiętając o tem, że po usunięciu zawartości z tej "właściwej" półki i po wejściu do piwnicy wyrąbanym otworem,



z powrotem zasunięta deszczułka wyglądałaby podejrzenie pusto. Dlatego przykleił do niej 2 puszki, o których powiedziałem na początku. Dwa haczyki, umieszczone od spodu deszczułka a zasuwane po wejściu obsady - zamykały bunker.

Praca trwała przeszło miesiąc, ale sam bunkier niestety nie doszedł do głosu. Może właśnie jedno za silne uderzenie młotkiem przyniosło właścicielowi - gościu. Był to pewien Ordnungsdienst, który oświadczył tylko, że wie o bunkrze w mieszkaniu, żądając "szla-

ohećnie" pewnej kwoty za cenę niezdradzenia go. Pomimo, że było rzeczą poprostu wykluczoną, aby jegomość z OD znalazł szczegóły - sam fakt, że coś podejrzewał w danym mieszkaniu, wystarczył, aby stracić zaufanie do pewności tak krwawo zapracowanego dzieła.

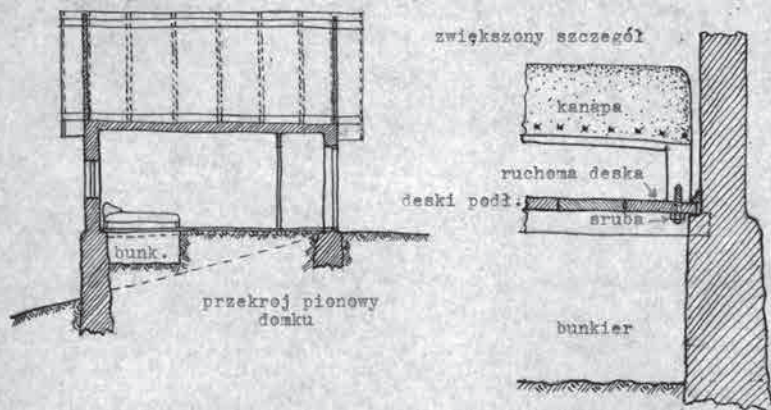
Na nowy bunkier nie starczyło czasu.

Za tydzień przyszła akcja

.....

Mój krewniak przeżył pierwszą bocheńską akcję z żoną i trojgiem dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Mieszkał w jednym pokoiku parterowego domku, stojącego na małej pochyłości. Kiedy go raz odwiedziłem i rozmowa weszła na modne wówczas bunkrowe tory - kazał mi szukać w jego pokoju. Rozglądałem się fachowym okiem po tym tak charakterystycznie umeblowanym pokoju ghe'ta, ale nic specjalnie podejrzanego nie zwróciło mojej uwagi.

Odsunął dywanik, potem kanapę stojącą w kącie. Uchylił jedną deskę podłogową wraz z przybitą do niej listwą przysięcienną. Ujrza-



łem otwór, wykopany w ziemi o wymiarach około 2 m x 2 m; 70 cm wysoki. Wykorzystał właśnie pochyłość terenu i wyższy z tego powodu mur fundamentowy w tej części stoku. Rył ziemię nocami a resz-

ta rodziny wyносиła niespostrzeżenie ziemię na pobliskie śmietnisko. Zwrócił mi uwagę na dwie niepozorne dziurki w desce podłogowej, poprzez które dwie śruby przytrzymywały kanapę na podłodze w czasie umieszczania się ludzi w bunkrze. Po zamknięciu deski od spodu - śruby, przytrzymujące kanapę na swym miejscu rozluźniał tak, że mogła być znowu dowolnie przesuwana przez ewentualnych poszukiwaczy. To samo robił, kiedy po akcji wyszedł z bunkra i stwierdził, że "czasy się uspokoiły".

W tym bunkrze przeżyła cała rodzina i drugą akcją a skrupulatne poszukiwania, zwykle z akcją związane nie dały na szczególne wyniki.

Potem osiedlił się w aryjskiej dzielnicy, na węgierskich pałachach. Jego bunkier przyniosłby mu może więcej szczęścia.....
Zginął z całą rodziną.

.....

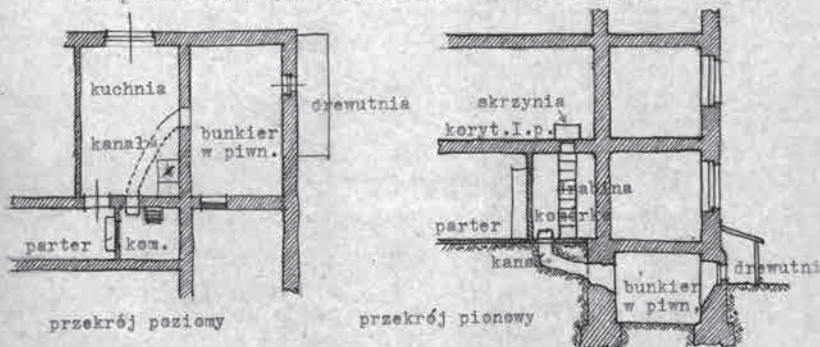
Każda dalsza akcja przynosiła ze sobą pozostałym przy życiu bunkrowcom nowe doświadczenia i dalsze z tym związane udoskonalenia. Najbardziej popularne bunkry znajdowały się w piwnicach lub strychach i tam też najintensywniej szukano maskowanych wejść.

Opiszę bunkier, który powstał jako wynik powyższych doświadczeń a mianowicie bunkier piwniczny z wejściem z1-go piętra.

Ponieważ prace nad tym bunkrem musiały z konieczności odbywać się w 3 kondygnacjach (piwnica, parter i 1. piętro) - zrozumiałe, że tajemniczone i wciągnięto w nie większą grupę mieszkańców domu. Można też było pracę rozdzielić tak, że to bardzo skomplikowane dzieło było gotowe w ciągu 1 go tygodnia.

Pod korytarzem 1-go piętra w kierunku pionowym znajdowała się w mieszkaniu parterowym komórka, którą przeznaczone na ogniwo, łączące 1. piętro z piwnicą. Drzwi komórki najpierw przewidzianie przysłonięto szafą, aby komunikacja w czasie robót była możliwa. Piwnica, przeznaczona na bunkier nie znajdowała się bezpośrednio pod komórką lecz z boku - w narożniku budynku tak, że trzeba było, aby się z komórki dostać do suteren - wybić w ścianie piwnicy otwór i następnie stamtąd wyryć pod niepodpiwniczoną podłogą przy-

ległej kuchni 5 metrów długi tunel o szerokości 40 cm a 50 cm wysoki, którego wylot osiągnął po ciężkiej i znającej pracy - ścianę komórki. W tym miejscu wykute w podłogę i murze komórki



skośny otwór i stwórzono połączenie. Tą kolejnością pracy rozwiązano też trudny i nader niebezpieczny problem niespostrzeżonego usuwania ziemi z wykopu kanału, którą poprostu gromadzono w jednym z kątów piwnicy, nie musząc jej wynosić na zewnątrz. Jeden z uczestników - instalator z zawodu - zrobił połączenie z rurciągiem wodnym i wmontował kurek wodociągowy w bunkrze. Po urządzeniu bunkra pryzami, materacami i po umieszczeniu kilku bardzo potrzebnych wiader i innych prymitywnych przedmiotów, zamurowano drzwi piwnicy i zamaskowano je w sposób, opisany już w innym przypadku. Następnie wybite z korytarza I. piętra mały otwór poprzez strop komórki, zakryte go ciężką skrzynią a w końcu zamurowano drzwi komórki. Misternie je otynkowano, szybko schnącym gipsem i zastawiono ciężką szafą.

Stworzono więc bunkier piwniczny z jednym, jedynym wejściem na I. piętrze. Przed spodziewaną akcją - ludzie stworzeni tym zeszli po drabinie na poziom parteru (do komórki) aby następnie w nieprawdopodobnej wprost pozycji przeczołgać się kanałem do właściwego bunkra. Ostatni z załogi, stojąc na drabinie zasunął od spodu ciężką skrzynię na otwór wejściowy.

szukano w piwnicy, szukano na parterze i strychu, ale żaden z trepiących efiary nie przyszedł na to, aby odsunąć z miejsca cięż-

ka skrzynię, pełną gratów i niewinnie stojącą na korytarzu I.p.

Dodał jeszcze, że dla zamaskowania jedynego okienka piwnicznego postawiono na podwórzu wzdłuż muru komorę, wypełnioną następnie drzewem i węglem.

Cała załoga, złożona z blisko 20 osób przeżyła najcięższą, a może i likwidacyjną, aby potem sukcesywnie rozplynać się w poszukiwaniu dalszych możliwości ratunku.....

.....

Opisałem zaledwie kilka charakterystycznych wariantów, które oczywiście ~~nie~~ jeszcze najrozmaitsze odmiany.

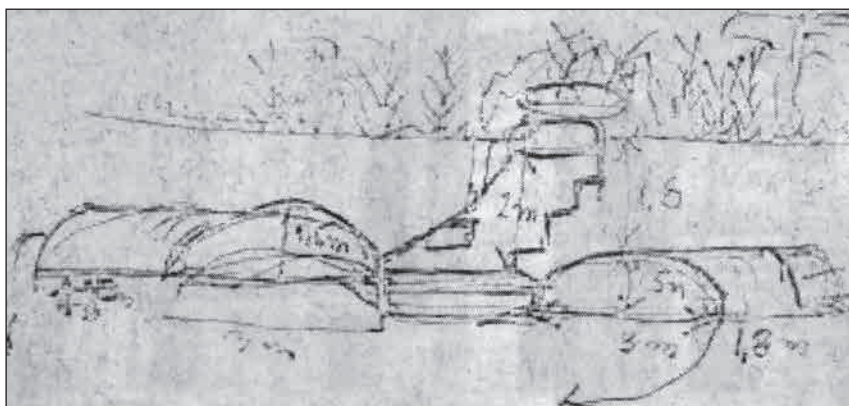
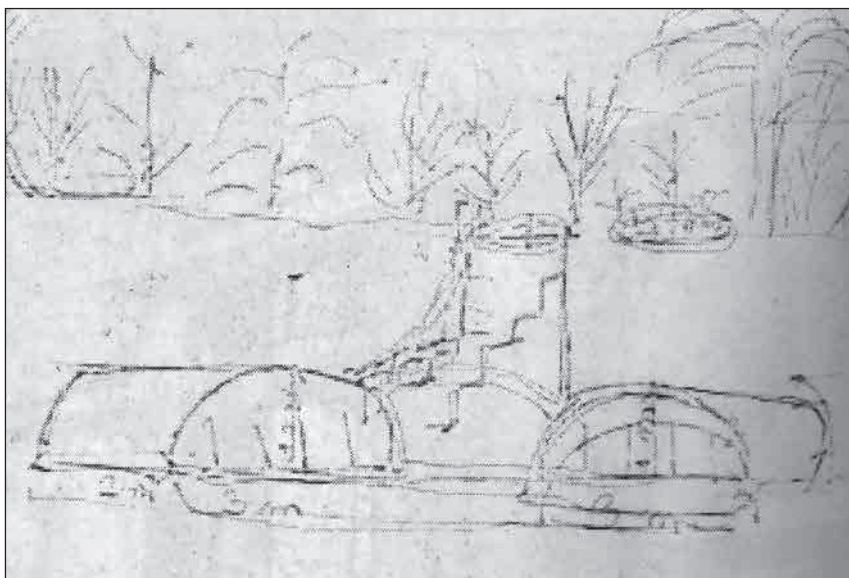
Nie będę rozprawiał o ciężkich warunkach życia w tego rodzaju pomieszczeniach ani o śladach, jakie to życie pozostawiło na ludziach, bo to jest rozdział dla siebie, który każdy przy odrobinie fantazji potrafi sobie sam powiedzieć.

Jak już zaznaczyłem - opisałem tylko znane mi bliżej przypadki. Ale najwięcej chyba na ten temat mogłyby nam powiedzieć te i n d y w i d u a , które ze zbrodniczą wprost gorliwością pomagały swym szefom w odkrywaniu zabunkrowanych - p a n o w i e z O. D.

=====

Inż. Edmund Schoenberg





Szkice ziemianki wykonane przez Artura Schneidera (A. Schneider, *Jak ścigane zwierzę*, Wydawnictwo Norbertinum, Lublin 2003).